Nieufność: źródła i konsekwencje

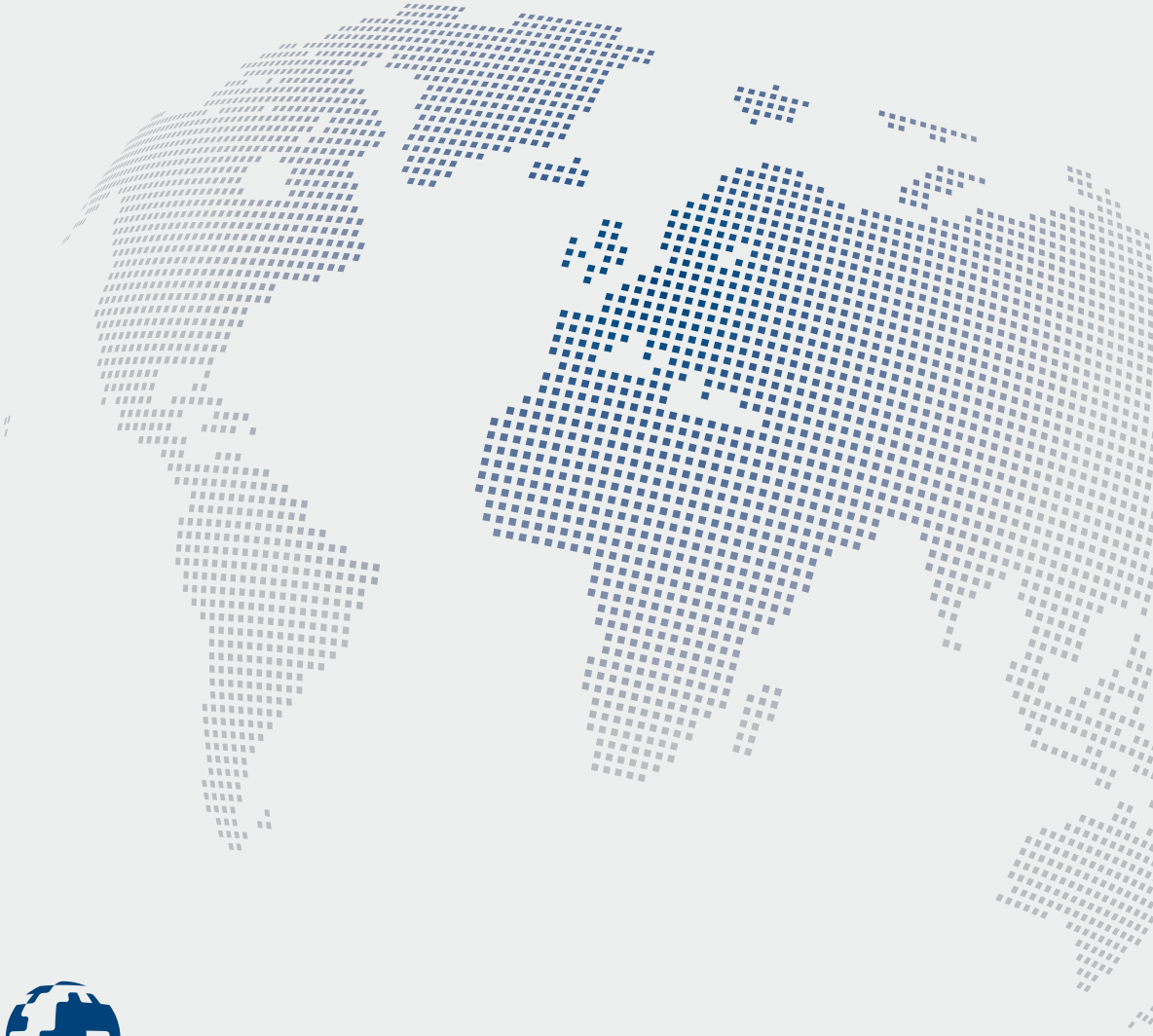

INSTYTUT PROBLEMÓW
WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI
im. Marka Dietricha

Warszawa 2023

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, założony w roku 1996, jest międzyuczelnianą jednostką wykonującą zadania badawcze i edukacyjne dotyczące problemów współczesnej cywilizacji oraz podejmującą działania na rzecz integracji społeczności akademickiej. Aktualnie Instytut działa na podstawie porozumienia zawartego przez:

- Politechnikę Warszawską
- Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie
- SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny
- Uniwersytet Warszawski
- Warszawski Uniwersytet Medyczny

Działalność Instytutu jest nadzorowana przez **Kolegium Rektorów**, w skład którego wchodzą rektorzy uczelni – stron porozumienia.

Rada Instytutu

prof. Tomasz Borecki
prof. Andrzej Eliasz
prof. Marek Krawczyk
prof. Józef Lubacz - przewodniczący
prof. Zbigniew Marciniak
prof. Tomasz Szapiro
prof. Jan Szmidt

Od strony organizacyjnej IPWC jest jednostką Politechniki Warszawskiej.

Biuro Instytutu

ul. Koszykowa 75, lok. 43

00-662 Warszawa

tel.: +48 22 234 70 07

e-mail: instytut.ipwc@pw.edu.pl

www: ipwc.pw.edu.pl

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha

Nieufność: źródła i konsekwencje

pod redakcją Andrzeja Eliasza i Krystyny Skarżyńskiej

Warszawa 2023

© Copyright by Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, Warszawa 2023

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha
ul. Koszykowa 75, lok. 43, 00-662 Warszawa
tel. +48 22 234 70 07
e-mail: instytut.ipwc@pw.edu.pl
www.ipwc.pw.edu.pl

ISBN 978-83-89871-54-1

Druk: Oficyna Wydawnicza Politechniki Warszawskiej

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie

Krystyna Skarżyńska
Zgeneralizowana nieufność: bariera dla współpracy, społecznej spójności, innowacyjności, otwarcia na świat 5

Część I
Zmiany kulturowe: świat cyfrowy, globalizacja, dezinformacja, migracje

Michał Boni
Nieufność a dezinformacja. Problemy kapitału społecznego w Polsce 17

Maciej Mrozowski
Wpływ mediów cyfrowych na człowieka. Niepewność, nieufność, niezaspokojenie 43

Piotr Szarota
Telefon komórkowy, relacje społeczne i iluzja prywatności 75

Janusz A. Majcherek
Nieufność jako wyraz nietolerancji niepewności 89

Witold M. Orłowski
Dlaczego nie wierzymy meteorologom i ekonomistom? 105

Michał Wypych, Kamila Zochniak, Michał Bilewicz
Emocje poniżenia. Nienawiść i pogarda w stosunkach międzygrupowych 121

Paweł Boski
Wielokulturowość, zaufanie społeczne względem obcych oraz postawy imigracyjne 141

Część II
Grzechy i błędy życia publicznego. Rzeczywistość i jej spostrzeganie

Adam D. Rotfeld
Dyplomacja nieufności. Studium przypadku: Rosja 179

Mirosław Wyrzykowski
Nieufność w państwie konstytucyjnie upadłym 211

Krzysztof Jasiewicz
Politycy, nieufność opinii publicznej i żółty pies 235

Wojciech Cwalina, Paweł Koniak
Obraźliwy język w komunikacji polityków i jego konsekwencje
na poziomie indywidualnym, grupowym i społecznym 253

Piotr Kulas
Strukturalne źródła polskiego antyelitaryzmu. Kryzys zaufania do elit
a problem autorytaryzmu 285

Krystyna Skarżyńska
Pułapki pamięci historycznej: koncentracja na heroicznych cierpieniach
własnej grupy 301

Andrzej Eliasz
Szok teraźniejszości: zagubienie w świecie szybkich zmian technologicznych
i kulturowych 339

Autorzy rozdziałów 375

Wydawnictwa Instytutu Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha 379

WPROWADZENIE

ZGENERALIZOWANA NIEUFNOŚĆ: BARIERA DLA WSPÓŁPRACY, SPOŁECZNEJ SPÓJNOŚCI, INNOWACYJNOŚCI, OTWARCIA NA ŚWIAT

Krystyna Skarżyńska

Antropolodzy dowodzą, że w wyniku procesu ewolucji ludzie stali się najbardziej przyjaznym gatunkiem, jaki żyje na Ziemi. A stało się tak dlatego, że ogólne przyjazne nastawienie i przychylne zainteresowanie nieznajomymi z własnej grupy pozwoliło ludziom współpracować i wzajemnie pomagać (Hare, Woods i Kalinowski, 2022). Tyle tylko, że jesteśmy otwarci i gotowi na przyjaźń głównie wobec tych, których spostrzegamy jako ludzi podzielających naszą grupową tożsamość. Istoty spoza „naszej grupy" są często „obcymi", z którymi trudniej współpracować, natomiast łatwiej traktować ich podejrzliwie, nieufnie a nawet dehumanizować, czyli wykluczać z ludzkiej wspólnoty, widzieć w nich zwierzęta („insekty") lub maszyny do ciężkiej pracy. Zadziwiająco łatwo przychodzi nam dehumanizowanie innych, zwłaszcza pewna jego forma, zwana *infrahumanizacją*, czyli tendencja do słabszego przypisywania osobom spoza własnej grupy takich specyficznych cech człowieka, jak zdolność do przeżywania tak zwanych wtórnych emocji, takich jak współczucie, smutek, empatia, poczucie winy (por. Leyens i in., 2000). Wystarczy wskazać grupę osób różniących się pod względem upodobań malarskich od preferencji estetycznych osób podzielających moje upodobania, by osobom z tej pierwszej grupy (osobiście nieznanym) przypisywać wyraźnie słabszą zdolność do przeżywania typowo ludzkich emocji (Kofta i Mirosławska, 2004).

Skoro nawet tak płytka odmienność opinii (wywołana eksperymentalnie) może prowadzić do „odczłowieczania" innych osób, to wydaje się oczywiste, że latami tworzone grupowe tożsamości i przywiązanie do podkreślania kolektywnej odmienności i „lepszości" grupy własnej stanowi ważne źródło międzygrupowej nieufności. Rosnąca w ostatniej dekadzie popularność „polityki tożsamości" rodzi raczej problemy niż prowadzi do wzajemnego zaufania i współpracy. Powagę tego zjawiska widzimy wyraźniej, gdy uświadamiamy sobie, że bez szerokiej współpracy (w skali krajowej i międzynarodowej) nie poradzimy sobie z najpoważniejszymi kryzysami, z jakimi mamy dzisiaj do czynienia. Na przykład, kryzys klimatyczny jest faktem. Specjaliści „od klimatu" dowodzą, że za kilka dekad upały, susze i huragany spowodują głód i wielkie migracje, konflikty społeczne, zwiększą opresyjność rządów i zwiększą prawdopodobieństwo mniej lub bardziej globalnych wojen. Ci sami badacze twierdzą również, że możemy osiągnąć neutralność klimatyczną pod jednym warunkiem: będziemy współpracować. My – czyli ludzkość, cały świat – nie tylko wybrane regiony.

Szeroka skuteczna współpraca wymaga zauważenia, że podstawowe potrzeby ludzkie są uniwersalne. Wszyscy chcemy żyć w co najmniej znośnych warunkach (choć „znośne" w różnych miejscach świata jest różnie rozumiane), mamy też podobne intencje przetrwania jako ludzkość. Zaufanie co do tego, że w warunkach kryzysu będziemy działać w podobnych, dobrych intencjach, choć wydaje się trudne, jest jednak konieczne dla naszej egzystencji. Zgeneralizowana nieufność, łatwe i szybkie podważanie dobrych intencji a przypisywanie złych zamiarów „obcym" narodom, państwom, grupom społecznym doprowadzą do zagłady ludzkości.

Antropolodzy dają nam podstawy do nadziei, przynajmniej, co do zaufania i możliwości współpracy wewnątrz własnej grupy. Jednak aktualne obserwacje pochodzące z wielu regionów świata wskazują, że słabną szerokie tożsamości społeczne (zwłaszcza w młodych pokoleniach), w wielu miejscach postępuje polaryzacja wartości i postaw społecznych i rośnie wzajemna nieufność. Potencjał międzygrupowej wrogości raczej rośnie niż maleje. I dotyczy to nie tylko zgeneralizowanej nieufności do ludzi, ale także malejącego zaufania między różnymi grupami społecznymi oraz między obywatelami a różnymi instytucjami państwa i władzą polityczną. Na przykład, w połowie lat 50. XX wieku ufało władzy nieco ponad 70% społeczeństwa amerykańskiego. Potem to zaufanie spadało (z krótkimi epizodami wzrostu),

by w końcu 2021 roku osiągnąć poziom tylko 21%. Wzrost zaufania zaobserwowano w dwóch momentach historycznych: podczas rządów Reagana w latach 80. oraz bezpośrednio po atakach na World Trade Center, we wrześniu 2001 roku, choć tu nie ma zgody między badaczami (Huddy i in., 2003; Jarkowiec, 2021). W społeczeństwach wschodnio- i środkowoeuropejskich utrzymuje się od lat 90. zdecydowanie wyższy średni poziom nieufności niż w społeczeństwach skandynawskich i Europy Zachodniej, a między latami 1999 a 2008 widzimy wzrost nieufności w Bułgarii, Słowacji, na Węgrzech. W wielu krajach europejskich obserwujemy także spadki zaufania interpersonalnego oraz do demokratycznych instytucji (badania z serii EVS, por. Henne, Jasińska i Skarżyńska, 2012; Bartkowski, 2021: także dane z ostatniej fali badania EVS). Najnowsze badania More in Common (raport z grudnia 2021) pokazują wyraźny spadek zaufania Polaków „do ludzi w ogóle" między lipcem 2020 (okres pandemii Covid -19) a grudniem 2021: w lecie 2020 roku zgodę z twierdzeniem „Większości ludzi można ufać" deklarowało 43% dorosłych Polaków, w grudniu 2021 roku – tylko 23% ogólnopolskiej próby. Co więcej, w tym ostatnim badaniu 67% dorosłych Polaków zgadzało się z tezą, że „Polska obecnie jest bardziej podzielona niż kilka lat temu" a tylko 10% sądziło, że „Jest teraz bardziej zjednoczona". 77% próby deklarowało, że „wcale nie ufa" lub „niezbyt ufa" rządowi, niewiele mniej (67%) deklarowało, że nie ufa opozycji. W hierarchii zaufania do grup zawodowych najwyżej są naukowcy, najniżej – dziennikarze.

Społeczności i całe społeczeństwa o niskim poziomie nieufności mają większe wskaźniki zadowolenia obywateli z życia oraz charakteryzuje je wyższy poziom zamożności, innowacyjności i wewnętrznej mobilizacji, mierzony procentem obywateli w wieku produkcyjnym, którzy zmienili miejsce zamieszkania w ostatnim roku od momentu badania (por. Czapiński, 2008; Fukuyama, 1997; Henne i in., 2012; Maj, 2018; Putnam, 1995; Sztompka, 2007). Nieufność idzie więc w parze ze słabością kapitału społecznego na poziomie makro, ogranicza także indywidualne zasoby obywateli (więcej o tym pisze w naszej książce Michał Boni). Natomiast społeczne zaufanie służy indywidualnemu i społecznemu rozwojowi oraz jest fundamentem demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego (np.: Fukuyama, 1997; Grondona, 2003; Skarżyńska, 2019).

Ostatni rok nie poprawił wskaźników zaufania do polskiego rządu, mimo że w czasach niepewności i zagrożenia, wojny w Ukrainie i kryzysu uchodź-

czego zwykle obserwuje się wzrost poparcia dla rządzących. Nie poprawił też zaufania do opozycji. W sondażu CBOS z grudnia 2022 roku przywódcy Zjednoczonej Prawicy Jarosławowi Kaczyńskiemu nie ufało 60% dorosłych Polaków, a Donaldowi Tuskowi – szefowi opozycyjnej Koalicji Obywatelskiej – 51% (Ruszkowski, 2022). Obserwując polską scenę polityczną ostatnich miesięcy 2022 roku widzimy też, jak rządzący próbują wzbudzić nieufność Polaków do Unii Europejskiej i niechęć do Niemców, sięgając przy tym do historycznych krzywd i wzbudzając lęki przed Zachodem i unijną polityką. Poznanie procesów prowadzących do nieufności i jej negatywnych skutków dla życia jednostek i społeczeństwa jest więc potrzebne, by zrozumieć, że zgeneralizowana nieufność (ale także ślepe zaufanie do „swoich") nie broni przed zagrożeniami współczesności, lecz przeciwnie – prowadzi do poważnych kłopotów i nieszczęść. Dlatego napisaliśmy tę książkę.

Struktura książki i jej interdyscyplinarny charakter

Przedmiotem i celem tej książki jest analiza czynników prowadzących do powstawania nieufności. Rozumiemy ją jako zgeneralizowaną, trwałą, podejrzliwą postawę wobec ludzi, grup społecznych oraz instytucji. Źródeł tej postawy szukamy w procesach cywilizacyjnych, kulturowych, społecznych, psychologicznych, szeroko rozumianej polityce i pamięci historycznej. W pierwszej części książki Autorzy koncentrują się na zmianach i procesach, zachodzących w skali makro. Analizują konsekwencje szybkich zmian kulturowych i cywilizacyjnych, rosnącego zróżnicowania, popularności Internetu, telefonu komórkowego, migracji i polityki imigracyjnej. Część druga dotyczy efektów, jakie mają grzechy i błędy życia publicznego i ich społeczna percepcja. Tu piszemy o funkcjonowaniu elit i postawach społecznych wobec nich, o efektach polaryzacji i odchodzenia od ogólnych zasad trójpodziału władzy, a także o pułapkach pamięci historycznej**. Mimo różnych zakresów i perspektyw, z jakich podejmowane są poszczególne analizy, wyłaniają się cztery główne procesy, które zauważają niemal wszyscy autorzy: są to niepewność, poczucie zagrożenia, szybkie zmiany kulturowe i technologiczne oraz podziały tożsamościowe. Procesy te są wzajemnie ze sobą powiązane**. Oznacza to, że dla zrozumienia genezy nieufności społecznej trzeba uwzględniać zarówno procesy psychologiczne, indywidualną bazę

zaufania *versus* nieufności, rozwój technologii, zmieniający procesy komunikacji społecznej, wpływy grup opiniotwórczych, jak i tak zwane zdarzenia formatywne, wywierające znaczący wpływ na całe pokolenia.

W społeczeństwie amerykańskim takimi wydarzeniami, zwiększającymi nieufność wobec władzy i polityków, były kolejno: afera Watergate, wojna w Wietnamie i „afera rozporkowa" prezydenta Clintona (Delli Carpini, 2000; Smith, 1999). Robert Putnam (2000) wskazuje także telewizję, która pokazując negatywnie skrzywiony obraz „złego świata", w którym dominują oszustwa, zdrady, zbrodnie i wojny – wzbudza u widzów zgeneralizowaną nieufność. Jeszcze inni amerykańscy badacze widzą główną przyczynę spadku zaufania społecznego w zmianach wartości: im bardziej dane pokolenie ceni wartości materialne i władzę, tym słabsze jest jego zaufanie do ludzi i instytucji publicznych oraz mniejsze społeczne i polityczne zaangażowanie (Rahn i Tranuse, 1998). Psychologowie dowodzą związku nieufności całych społeczeństw, grup społecznych i poszczególnych jednostek z doświadczaniem długotrwałego stresu, związanego z zagrożeniem życia, dyskryminacją, ubóstwem, poczuciem krzywdy i niesprawiedliwości. Wojny, doświadczanie przemocy, przeżyte katastrofy naturalne, życie w opresyjnych systemach politycznych są często źródłem zespołu stresu traumatycznego (PTSD – Post Traumatic Stress Disorders), którego główną składową jest zgeneralizowana nieufność (np.: Lifton, 1993; Leung i Bond, 2004; Lis-Turlejska, 2005). Ale wiemy też, że charakterystyki indywidualne osób doświadczających grupowej traumy oraz ich kapitał społecznego wsparcia istotnie różnicują efekty tego doświadczenia (por. Vollhardt, 2009).

Zarówno badania amerykańskie, jak i europejskie (w tym także polskie) wskazują niezmiennie, że zaufanie do bliskich jest większe niż do osób spoza rodziny i kręgu przyjaciół (por. Henne, Jasińska-Kania i Skarżyńska, 2012; Putnam, 2000; Radkiewicz, 2007; Realo, Allik i Greenfield, 2008; Skarżyńska i Radkiewicz, 2007). W relacjach osobistych możemy budować swoje do nich zaufanie przez „testowanie" innych ludzi w dwóch podstawowych wymiarach: różnych kompetencji oraz wspólnotowości (czy szerzej: odnoszenia się do innych ludzi). Ale poza bezpośrednim, doraźnym doświadczeniem istnieje inne potężne źródło zaufania lub nieufności, a jest nim poziom „bezpiecznego przywiązania", czyli ukształtowany w dzieciństwie model Ja i Innych Ludzi. Im bardziej myślimy o sobie jako podmiocie zasługującym na zainteresowanie, zrozumienie, wsparcie i miłość, a innych ludzi widzimy

jako godnych zaufania, rzetelnych, gotowych do pomocy – tym większe jest nasze „wyjściowe", zgeneralizowane zaufanie do ludzi („roboczy model umysłowy relacji"; Bowlby, 1988; Bartholomew i Horowitz, 1991). W polskim społeczeństwie sposób spostrzegania innych silniej przewidywał poziom zgeneralizowanego zaufania do ludzi niż model własnego Ja (Skarżyńska i Radkiewicz, 2014). Pozytywny obraz innych ludzi opiera się zwykle na domniemaniu, że w tym, co mówią i co robią, nie mają najczęściej złych intencji. Im silniejsze to założenie, tym mniejsza niepewność w społecznych relacjach. Więcej pisze o tym w naszej książce Janusz Majcherek, podkreślając rolę, jaką w budowaniu nastawienia wobec świata społecznego odgrywają rodzina i proces edukacji szkolnej.

Gdy myślimy o dużych grupach społecznych, osobach publicznych i instytucjach – musimy budować swoje do nich zaufanie pośrednio, zazwyczaj korzystamy z mediów, które są dzisiaj ważnym źródłem naszych postaw wobec różnych grup społecznych, wobec ludzi władzy i publicznych instytucji. O tym, jak nowe media wpływają na społeczne zaufanie piszą w naszej książce – z różnych punktów widzenia – Michał Boni, Maciej Mrozowski, Piotr Kulas i Piotr Szarota. Dowodzą, że czerpanie informacji o świecie tylko z własnej „bańki medialnej" sprzyja raczej nieufności wobec osób o innych poglądach oraz ułatwia szerzenie się dezinformacji. Korzystając ze społecznościowych mediów, budujących i podtrzymujących grupową tożsamość, stajemy się głusi na głosy innych grup, oddalamy się od nich mentalnie. Warto jeszcze dodać, że wzmacniamy naszą „bańkę", dodając w naszych postach, listach, internetowych dyskusjach i memach te informacje i opinie, które już są grupie znane, a unikamy powiedzenia czegoś nowego, o czym tylko my wiemy. Zjawisko to nosi nazwę „tendencyjnej komunikacji informacji podzielanych" (Stasser, 1992). Badania dowodzą, że tendencja ta nasila się w większych grupach i służy budowaniu osobistego statusu. Pokazuje bowiem, że jestem kompetentny i dobrze poinformowany (wiem wszystko, co wiedzą inni członkowie mojej „bańki"). W dodatku potwierdzanie informacji i opinii już podzielanych w grupie zwiększa aprobatę społeczną i sympatię ze strony grupy. Opisany mechanizm sprzyja polaryzacji opinii, które to zjawisko szerzej analizuje Krzysztof Jasiewicz.

Media, zarówno publiczne, jak i społecznościowe, kreują postawy społeczeństwa względem różnych grup społecznych i zawodowych, zwłaszcza wobec polityków, sędziów, ekonomistów na wysokich stanowiskach, nauczy-

cieli, lekarzy – czyli tych, z których działaniami obywatele często muszą się konfrontować. Kolejne rozdziały naszej książki pokazują, jak – na podstawie tworzonych w mediach grupowych stereotypów oraz osobistych doświadczeń i obserwacji – powstaje nieufność do elit, do polityków, dyplomatów oraz demokratycznych instytucji i całego państwa (teksty Adama Daniela Rotfelda, Piotra Kulasa, Mirosława Wyrzykowskiego oraz Wojciecha Cwaliny i Pawła Koniaka), także wobec teorii ekonomicznych i ekonomistów (pisze o tym Witold Orłowski). W moim tekście piszę o tym, jakie funkcje spełnia pamięć o historycznych krzywdach, doświadczeniach przez grupę własną i jak politycy – wykorzystując tendencję pamiętania o grupowych ofiarach do realizacji bieżących celów partyjnych – budują mury niechęci międzygrupowej czy międzynarodowej oraz tworzą nowe lęki, niepewność i wzajemną nieufność. Pokazuję także niebezpieczeństwo tak zwanego oślepiającego zaufania wobec „swoich" i związki tego zjawiska oraz nieufności między władzą i obywatelami a procesami stopniowego ograniczania równości, wolności obywatelskich i akceptacji autorytarnej władzy. Całość zamyka tekst Andrzeja Eliasza, pokazujący jak – lepiej lub gorzej – człowiek może sobie radzić ze zmiennością, złożonością i niepewnością współczesnego świata. Także z zagubieniem w świecie cyfrowym i kulturze sprzecznych dążeń do bezpieczeństwa *versus* wolności.

Skoro nieufność staje się coraz bardziej widocznym atrybutem współczesnych społeczeństw i zdecydowanie szkodzi społecznej spójności, międzygrupowym relacjom, demokracji i indywidualnemu dobrostanowi, ma tyle różnych źródeł, to czy można ją jakoś modyfikować? Z naszej książki wynika, że jest to w różnych sferach życia możliwe. Na przykład, Paweł Boski pokazuje, że pewne polityki imigracyjne sprzyjają zaufaniu do „obcych"; Wojciech Cwalina i Paweł Koniak dowodzą, że jednak sposób komunikowania się polityków między sobą nie musi być tylko „anty-wzorem", może także torować pozytywne relacje społeczne. Autorzy piszący o mediach, Maciej Mrozowski i Piotr Szarota, pokazują, że mogą one nie tylko dezinformować, siać niepewność, dzielić społeczeństwa, wzmagać nieufność międzygrupową, ale też kształtować nowe kompetencje, kształtować nowe tożsamości, podtrzymywać wewnątrzgrupowe więzi. Janusz Majcherek widzi nadzieję w nowych programach edukacyjnych.

Można powiedzieć, że przedstawiamy w tej książce szeroką diagnozę powodów nieufności. Jeżeli chcemy żyć w lepszym świecie, to sama diag-

noza nie wystarczy. Nadzieje spełniają się, gdy działamy w kierunku pożądanej zmiany. Konieczny jest więc krok następny – zbudowanie realistycznych programów zmiany, wzmacniających społeczne zaufanie. Niestety, nie wystarczy samo przekonanie (nawet wsparte badaniami antropologów) o tym, że „jesteśmy najbardziej przyjaznym gatunkiem" (właściwie tylko dla „swoich"). Potrzebne jest życzliwe zaakceptowanie różnic i głębokich, często niedostrzeganych podobieństw w przeszłych, aktualnych i przyszłych losach ludzkości. Także systematyczne powtarzanie, że nieufność nie jest skutecznym lekiem na spostrzegane zło świata. Przeciwnie – trzeba pokazywać, że nie redukuje zagrożeń, raczej tworzy kolejne lęki i bariery rozwoju. Czyni ludzi i społeczeństwa biernymi, konserwuje stare schematy działania, nie daje ani zadowolenia z życia, ani pieniędzy w kieszeni i państwowym budżecie. Sprzyja izolacji i samotności. Lepszego świata nie da się zbudować przy zgeneralizowanej nieufności, niszczącej społeczne więzi i uniemożliwiającej współpracę i prospołeczną, prodemokratyczną obywatelską aktywność.

Literatura cytowana

Bartholomew, K., Horowitz, L. (1991). Attachment styles among young adults: A test a four-category model. *Journal of Personality and Social Psychology, 61*, 226–244.

Bartkowski, J. (2021). Opinia publiczna a zmiana populistyczna w Polsce. W: M. Marody (red.), *Wartości w działaniu* (s. 49–104). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Bowlby, J. (1988). *A secure base: Parent-child attachment and healthy human development.* New York: Basic.

Czapiński, J. (2008). Kapitał ludzki i kapitał społeczny a dobrobyt materialny: polski paradoks. *Zarządzanie Publiczne, 2*, 5–28.

Delli Carpini, M. (2000). Gen.com: Youth civic engagement, and the new informational environment. *Political Communication, 17*, 341–349.

Fukuyama, F. (1997). *Zaufanie: kapitał społeczny i droga do dobrobytu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Grondona, M. (2003). Kulturowa typologia rozwoju gospodarczego. W: L. Harrison, S. Huntington (red.), *Kultura ma znaczenie* (s. 101–115). Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.

Hare, B., Woods, V., Kalinowski, K. (2022). *Przetrwają najżyczliwsi. Jak ewolucja wyjaśnia istotę człowieczeństwa.* Warszawa: Copernicus Center Press.

Henne, K., Jasińska-Kania, A., Skarżyńska, K. (2012). Zadowolenie z życia a zaufanie do ludzi w Polsce i w różnych regionach Europy. W: A. Jasińska-Kania (red.), *Wartości i zmiany. Przemiany postaw Polaków w jednoczącej się Europie* (s. 78–104). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Huddy, L., Feldman, S., Lahav, G., Taber, Ch. (2003). Fear and terrorism: Psychological reactions to 9/11. W: P. Norris, M. Kerr, M. Just (red.), *The Vortex of Terrorism: The Media, Government, and the Public* (s. 255–278). New York: Routledge.

Jarkowiec, M. (2021). Rewolwer obok Biblii. W co wierzy Ameryka. Warszawa: Agora.

Kofta, M., Mirosławska, M. (2004). Czy dehumanizowanie „obcych" to proces elementarny? W: M. Kofta (red.), *Myślenie stereotypowe i uprzedzenia: mechanizmy poznawcze i afektywne* (s. 95–115). Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.

Leung, K., Bond, M. (2004). A model of social beliefs in multicultural perspective. *Advances in Experimental Social Psychology, 36*, 122–197.

Leyens, J., Paladino, P. i in. (2000). The emotional side of prejudice: The attribution of secondary emotions to ingroups and outgroups. *Personality and Social Psychology Review, 4*, 186–197.

Lifton, R. (1993). Theoretical and conceptual foundations of traumatic stress syndromes. W: J. Wilson, R. Raphael (red.), *International handbook of traumatic stress syndromes* (s. 11–23). New York: Plenum Press.

Lis-Turlejska, M. (2005). *Traumatyczne zdarzenia i ich skutki psychiczne*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.

Maj, K. (2018). Czego Polak (jeszcze) nie potrafi? Innowacyjność, mobilność, zaufanie społeczne w Polsce na tle innych krajów oraz na przestrzeni ostatnich lat. W: M. Drogosz (red.), *Podzielony umysł społeczny. Polacy po ćwierćwieczu demokracji* (s. 119–146). Warszawa: Liberi Libri, www.LiberiLibri.pl

More in Common (2021). Jaka Polska po pandemii. Nawigowanie w czasach niepewności. Raport z grudnia 2021; www.moreicommonn.com

Putnam, R. (1995). *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych* Włoszech. Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak.

Putnam, R. (2000). *Bowling alone: The collapse and revival of American community.* New York: Simon and Schuster.

Radkiewicz, P. (2007). Trust in people and trust in familiars. The same or different faces of social capital? W: Bokszczanin, A. (red.), *Social change in solidarity. Community psychology perspectives an approaches* (s. 375–384). Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.

Rahn, W., Transue, J. (1998). Social trust and values change: The decline of social capital in American youth. *Political Psychology, 3*, 545–565.

Realo, Z., Alik, J., Greenfield, B. (2008). Social capital in relation to familism and institutional collectivism. *Journal of Cross-Cultural Psychology, 4*, 447–462.

Ruszkowski, P. (2022). Dlaczego spadło społeczne zaufanie do elity władzy? *Gazeta Wyborcza*, 23 grudnia, s. 15.

Skarżyńska, K. (2019). *My. Portret psychologiczno-społeczny Polaków* (rozdz. 4: Zaufanie do ludzi i instytucji czy nieufność i cynizm, s. 95–116). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Skarżyńska, K., Radkiewicz. P. (2007). Zakres zaufania do ludzi a przekonania o świecie i doświadczenia społeczne. Dwa typy zaufania i ich rola w kapitale społecznym. *Kolokwia Psychologiczne, 16*, 55–72.

Skarżyńska, K., Radkiewicz, P. (2014). Adult attachment styles and negativistic beliefs about the social world. The role of self-image and other image. *Polish Psychological Bulletin, 5*, 511–520. DOI: 10.2478/ppb-214-0061

Smith, E. (1999). Effects of investments in the social capital in youth on political and civic behavior in young adulthood: A longitudinal analysis. *Political Psychology, 20*, 553–580.

Stasser, G. (1992). Pooling of unshared information during group discussion. W: S. Worcher, W. Wood, J. Simpson (red.), *Group processes and productivity* (s. 48–57). Newbury Park: Sage.

Sztompka, P. (2007). *Zaufanie.* Kraków: Znak.

Vollhardt, J. (2009). Altruism born of suffering and prosocial behavior following adverse life events: A review and conceptualization. *Social Justice Research, 22*, 53–97.

I

ZMIANY KULTUROWE: ŚWIAT CYFROWY, GLOBALIZACJA, DEZINFORMACJA, MIGRACJE

NIEUFNOŚĆ A DEZINFORMACJA. PROBLEMY KAPITAŁU SPOŁECZNEGO W POLSCE

Michał Boni

We współczesnym świecie, podległym różnego typu napięciom oraz narażonym na coraz to nowe zagrożenia, kiedy szuka się narzędzi, które budowałyby nadzieję i dawały szansę na przyszłość człowieka w ocalonym ekosystemie: środowiska naturalnego i środowiska społecznego, wraca z wielką siłą znaczenie czynnika, jakim jest kapitał społeczny (1). Jego utrzymanie, rozwój, nowe formy – dzięki znaczeniu zaufania w relacjach międzyludzkich i społecznych oraz stosunkach między ludźmi a instytucjami – stają się często formułowanym jasno zadaniem, kluczowym dla rozwoju. Dotyczy to jakości przestrzeni społecznej, w jakiej funkcjonujemy jako ludzie, obywatele, konsumenci, pracownicy, ale również jakości instytucji publicznych, w tym instytucji istotnych dla demokracji. Wolności i prawa jednostek z jednej strony, a sprawność demokratycznych mechanizmów państw i wspólnot obywatelskich z drugiej – okazują się coraz bardziej istotne dla przyszłości i zrównoważonego rozwoju. Jedne i drugie wymagają gwarancji dla efektywnego funkcjonowania, zarazem potrzebują, trwale obecnej i znaczącej dla przestrzeni publicznej, racjonalności w dokonywaniu wyborów i podejmowaniu decyzji. A to oznacza swobodę, a właściwie niezbędność korzystania z narzędzi krytycznego myślenia, scenariuszowego prognozowania, umiejętności interpretowania skomplikowanych procesów zachodzących w świecie, a nie uproszczonego spojrzenia na nie, posługiwania się wiedzą i analizami faktów, kiedy szuka się optymalnych społecznie i politycznie opcji decyzyjnych, a nie decyzyjności opartej na samych konceptach politycznych.

Świat zagrożeń tworzonych przez katastrofę klimatyczną, polityka zdominowana przez populizm i jego fałszywe dla budowania tożsamości trucizny identyfikacyjne, nieustanna niepewność generowana przez konflikty społeczne, geopolityczne, wreszcie powrót wojny na scenę codziennego życia publicznego i ludzkiego (przynajmniej w pewnych częściach globu) tworzy oraz zwielokrotnia potrzebę uporządkowania obrazu świata. Bywało w historii, że porządkowanie obrazu świata powstawało w oparciu o wspólne marzenia, oczekiwany kształt ładu społecznego, moc społeczną płynącą z upragnionej oraz uzyskiwanej integracji. I często też bywało, iż kapitał społeczny oraz wzajemność zaufania: międzyludzka i międzyinstytucjonalna, w ich konkretnych historycznych postaciach, ową integrację, wspólnotę właśnie budowały. Pokonywały wówczas osamotnione poczucie niepewności, wspomagając relacje społeczne nastawione na wspólne dążenie do celów.

Przy wszystkich napięciach (niekiedy też porażkach), ale i osiągnięciach okresu transformacji ustrojowej po 1989 roku, a także dzięki efektowi wejścia do Unii Europejskiej na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI wieku powstał, ważny dla stabilności życia, horyzont względnego poczucia pewności co do przyszłości. Dzisiaj, w 2023 roku, dojmującym doświadczeniem społecznym są jednak niepewność i wszystkie obawy, lęki i zagrożenia ją generujące. Co mimo wszystko nie podważa faktu, iż w badaniach Eurobarometru z lata 2022 roku (2), a może właśnie w związku z lękami i rosnącą niepewnością co do przyszłości, w Polsce znacząco (o 11 punktów procentowych) wzrosło w ciągu roku zaufanie do Unii Europejskiej (poziom 64%, a do polskiego rządu jedynie 26%). Gdy tymczasem w całości Unii to zaufanie wzrosło o 2 p.p., do 49%. Podobnie, co prawdopodobnie wynika z doświadczenia sytuacji wojennej (Rosja – Ukraina), widać jak dla polskiej opinii publicznej jest ważna wspólna, europejska polityka na rzecz obrony i bezpieczeństwa – aprobata w Polsce na poziomie 84%, a średnio w całej Unii – 77%. Znaczenie wspólnych polityk w obszarze energetycznym, polityki zagranicznej czy poszerzenia Unii (wsparcie dla członkostwa Ukrainy w UE) jest również w Polsce postrzegane na poziomie wyższym niż przeciętnie w UE (zawsze ok. 75% wsparcia). Oznacza to, że w sytuacjach kryzysowych różne grupy społeczne szukają sił oraz instytucji wspomagających realne odpowiadanie na problemy i mimo sączonej w Polsce niechęci do Unii (instytucje rządowe i część mediów), zaufanie do wspólnoty europejskiej utrzymuje się na wysokim poziomie.

Jednak w wielu dziedzinach codziennego życia poczucie niepewności rośnie szybko. Rodzi się więc pytanie, jakie odpowiedzi na lęki przynieść może jeden z najważniejszych komponentów kapitału społecznego w obecnych czasach – treści i wzorce powstające w Internecie, a także interakcje społeczne generowane w nim i poprzez Internet budowane.

A przy tym, dodatkowo mamy do czynienia z masową skalą nowego zjawiska, jakim jest dezinformacja w jej najszerszym rozumieniu (3). Negatywny wpływ mechanizmów dezinformacyjnych na sprawność funkcjonowania demokracji opisywany jest bardzo często (4), głównie w odniesieniu do fenomenu fake news oraz teorii spiskowych, obecnych i rozpowszechniających się z szybkością światła w sieciach społecznościowych Internetu. Ale i niszczona przez projekty populistyczne atrofia instytucji mających pilnować reguł demokracji oraz państwa prawa także podważa wspólnotowy charakter życia publicznego. Pojęcie „wspólnotowości" wypierane jest przez fenomen „polaryzacji". Żyjemy pod presją polaryzacji, tak jak żyjemy pod presją ulegania dominacji pewnym narracjom, tworzącym dla nas (nie – z nami!) opowieść o świecie.

Procesy te w oczywisty sposób dotykają także Polski, a nawet widać je w naszym kraju ze szczególną ostrością. Zaryzykuję więc kilka hipotez.

Czynniki kształtujące obecnie kapitał społeczny

Hipoteza pierwsza: ***Mamy w Polsce do czynienia z zupełnie nową kompozycją części czynników kształtujących kapitał społeczny.***

Sieciowy kapitał społeczny o charakterze formalnym (m.in. kapitał stowarzyszeniowy i ludzkie aktywności społeczne – uwidoczniające się na poziomie poniżej 20% całości społeczeństwa) oraz nieformalnym (wysoko cenione relacje rodzinne oraz towarzysko-sąsiedzkie), wraz charakterystyką zaufania do instytucji publicznych (w Polsce od lat Straż Pożarna jest na pierwszym miejscu – z aprobatą powyżej 90%, a rząd z prawie że najniższym zaufaniem – 34,1%) oraz zawodów mających znamiona uznania oraz wagi społecznej, czy wreszcie poziom zaufania interpersonalnego (jeden z najniższych w krajach UE) – jest od lat analizowany i mierzony, między innymi w badaniach GUS (5). Z analizowanych trendów wynika, że kapitał rodzinny znajduje się

w Polsce na o wiele wyższym poziomie niż stowarzyszeniowy, a szczególnie niskie jest współwystępowanie tych kapitałów, co – można byłoby wnioskować – radykalnie oddziela świat publiczny oraz prywatny.

O wiele bardziej pogłębioną analizę kontekstu i sposobów funkcjonowania kapitału społecznego przedstawiały „Diagnozy Społeczne" profesora Janusza Czapińskiego (6). Wydaje się jednak, że wraz z upowszechnieniem się dostępności Internetu, umiejętności cyfrowych różnych grup społecznych, a nawet generacyjnych, nowych typów funkcjonalności kieszonkowych urządzeń technologicznych[1] zmieniają się relacje oraz potrzeby komunikacyjne i społeczne. Wytwarzają się również nowe formy więzi i stosunków, jak również niezmiernie istotne dla kapitału społecznego wzorce łączące ludzi upowszechniają się na zupełnie nową i wielką skalę. Tak powstająca infosfera oraz ikonosfera (ważne narzędzie obrazowania emocji i przekładania treści na obrazy: memy, filmiki, fotografie, kreacje obrazów w celu wzmocnienia przekazu) stały się symbolicznymi łącznikami postaw ludzi, często mocniej decydującymi o związkach społecznych, akceptacji i odrzuceniu niż tradycyjne wzorce rodzinne, koleżeńskie, narodowe, stereotypy oparte na uprzedzeniach wywiedzionych z historii. W jakimś sensie nieprzypadkowo, olbrzymi rozrost fałszywych informacji na temat pandemii COVID-19 nazwano infodemią.

Przyjmując rozdzielną, ale i uzupełniającą się wzajemnie rolę kapitału ludzkiego oraz kapitału społecznego (9), można byłoby scharakteryzować czas transformacji w Polsce oraz obecny, w jakimś sensie już potransformacyjny (10) – jako okres widocznej rozbieżności między czynnikami oraz warunkami rozwoju kapitału ludzkiego (w rozumieniu jakości i charakterystyki zasobów ludzkich) czyli kapitału społecznego jednostek, a kapitału społecznego grup i społeczeństwa. Obecne w wielu dziedzinach dopasowania do rynkowego modelu nie tylko gospodarki, ale i codziennego życia spowodowały bardzo silny wzrost tendencji indywidualistycznych, w skrajnych wersjach ekstremalnie rywalizacyjnych. Rywalizacja o pracę, o pozycję zawodową oraz społeczną, o zasoby materialne, o dostęp do lepszych jakościowo dóbr (zdrowie, edukacja), o przejawy stylu życia potwierdzające

[1] 75% Polaków korzysta ze smartfona (7), na jedno gospodarstwo domowe przypada 2,6 smartfona (8), a jego najistotniejszą funkcją jest dostęp do Internetu oraz formacyjno-informacyjnej oferty sieci.

rangę społeczną i status – skądinąd była jednym z elementów prowadzących do ekonomicznych sukcesów jednostek i rodzin, sprzyjała wzrostowi gospodarczemu, ale nieuchronnie rodziła zupełnie nowe typy nierówności i wykluczeń społecznych (11). A do tego wzmacniała egoistyczne skupienie na sobie i nieustanną gotowość do sprzedaży samego siebie, w zgodzie z paradygmatem „gospodarki uwagi" (12) – jako cechę pozytywną w świecie nowoczesnej konkurencji. Nie znaczy to, że ten rodzaj postawy, przyjęty częściowo przez pierwsze (i swoiście najstarsze) roczniki beneficjentów transformacji, a później przez generację milenialsów, zablokował całkowicie rozwój relacji społecznych opartych na bliskości, zaufaniu, zdolności do pomagania i solidarności. Rosło przecież znaczenie społeczeństwa obywatelskiego, rosła gotowość do działania z innymi oparta na sile więzi rodzinnych, sąsiedzkich, koleżeńskich[2], a przede wszystkim w powiązaniu z organizacjami obywatelskimi, istniejącymi w formie fundacji czy stowarzyszeń. W latach 90. powstało mnóstwo organizacji obywatelskich skupionych na społecznej pomocy, solidarności wobec osób i grup defaworyzowanych, ubiegających się zresztą często o środki publiczne w ramach różnego typu form kontraktowania usług społecznych, szczególnie w relacjach z samorządami. Po wejściu do Unii Europejskiej źródła finansowania tej aktywności i budowania społecznego zaufania wokół niej zostały wzmocnione przez programy i projekty unijne nastawione na cele spójności społecznej. W pierwszej dekadzie XXI wieku pojawiły się również nowe możliwości obywatelskiego wspierania organizacji społecznych poprzez 1-procentowy odpis podatkowy na ich cele, a od 2012 roku zdefiniowano w nowoczesny sposób zbiórki publiczne, uelastyczniając dotychczasowy model. To pozwoliło otworzyć się na sieciowe zasilanie działań społecznych (i to nie tylko poprzez posyłanie SMS-ów dających odpisy na określony społecznie cel), co stało się szczególnie widoczne w ostatnich latach, gdy obywatele skrzykiwali się w „zrzutkach", by pomagać organizacjom upominającym się o praworządność w Polsce, prawa kobiet, przestrzeganie zasad niedyskryminacji wobec osób LGBT plus, wsparcie dla uchodźców przekraczających granicę białorusko-polską czy uchodźców wojennych z Ukrainy, nie mówiąc o tysiącach inicjatyw lokalnych o charakterze społecznym, edukacyjnym czy kulturalnym.

---

[2] To od lat norma w polskim społeczeństwie, choć z relatywnie niskim poziomem zaufania interpersonalnego (13).

Widać zatem bardzo wyraźnie, jak w ostatnich kilku latach społeczeństwo obywatelskie „wybuchło" na nowo w Polsce, tym razem jednak skupiając podstawową siłę oraz energię na obronie i rozwoju podmiotowości człowieka jako obywatela – potrzebującego wzmocnienia i pomocy w starciu z państwem nabierającym cech totalitarnych czy w poszukiwaniu miejsca do lepszej jakości życia. Paradoksalnie zresztą, działo się to – i dzieje – w warunkach rosnących opresji ze strony państwa, nie tylko instytucjonalnych [ograniczanie finansowania niezależnych i niekiedy „niewygodnych" organizacji pozarządowych (14)] – co zresztą widać w wielu państwach Unii Europejskiej, ale i w rządowych albo partyjno-politycznych kampaniach niechęci i nienawiści atakujących określone grupy społeczne, etniczne czy środowiska reprezentujące odwagę własnych wyborów życiowych (np. upublicznienie postaw dotyczących własnych podmiotowości seksualnych) czy ideowych. Mimo zagrożeń i narracji nienawiści płynącej z kampanii dezinformacyjnych, obrona własnych postaw nie osłabła, a w pewnych okresach nawet rosła. W jakimś sensie było to jednak dodatkowe wobec głównej osi postaw, skupionych na indywidualizmie, ważnym skądinąd dla silnego rozwoju kapitału ludzkiego (przykłady z przestrzeni publicznej: kursy, poradniki, systemy ocen, programy studiów, ton i formaty programów rozrywkowych korzystających z wyzwalania rywalizacji), rodzącym zresztą swoiste pojmowanie „wolności osobistej – mojej liberte". Doświadczenia covidowe pokazały (15), przy np. niechęci do szczepień, właśnie ów specyficzny egoizm – moje „ja" niedostrzegające potrzeby podjęcia odpowiedzialności za innych (bez świadomości, że szczepię się przecież także dla dobra wspólnego, bezpieczeństwa populacji).

Oczywiście, słabości rozwojowe kapitału społecznego w Polsce ostatnich lat trzydziestu wynikały z bardzo wielu powodów. W pracach nad raportem i projektem „Polska 2030" (16), gdzie podjęliśmy problem kapitału społecznego i jego wagi dla rozwojowych szans kraju, definiowaliśmy również odniesienia do kapitału społecznego Polaków z przeszłości – podkreślając znaczenie społecznego kapitału przetrwania: zabory, wojny, okupacja, w jakiejś części czas PRL, kiedy siła więzi rodzinnych i sąsiedzkich – w tym związanych z Kościołem – pozwalała utrzymywać tradycje i wartości odmienne od oficjalnie obowiązujących. I to nawet jeżeli był to kapitał społeczny lokujący się nie w całości tkanki społecznej, ale w węzłach rodzinnych czy przyjacielskich (17).

Patrząc na efekty prawie dwudziestu lat transformacji, wydawało się elitom prowadzącym procesy transformacyjne, że po 1989 roku zaczął powstawać społeczny kapitał adaptacji, który pozwalał dopasowywać się różnym grupom społecznym do zachodzących bardzo szybko zmian gospodarczych, społecznych, kulturowych. Ale jego ubocznym skutkiem była swoista rozbieżność między siłą rozwojową „jednostek" a ich wzajemnym zaufaniem do siebie oraz we wspólnotach – indywidualizm rywalizacyjny bywał silniejszy niż potrzeba wspólnotowości. Nie było zatem widać przesłanek do tworzenia się na dużą skalę kapitału społecznego przyszłości, czyli więzi, relacji, interakcji, zaufania wybiegającego odważnie w przyszłość, opartego na wartościach świata nadchodzącego w jego wersji nastawionej na człowieka w centrum procesów rozwojowych, a zarazem bazującego na współpracy oraz tworzeniu ładu dzielenia się: dobrami, relacjami, wiedzą, z silnym poczuciem nowocześnie pojmowanego „dobra wspólnego".

Na niski wyjściowo kapitał społeczny i dominację egocentrycznego indywidualizmu nałożyło się jeszcze jedno zjawisko. W tkankę życia społecznego, ale również we wszystkie sfery prywatne, w których funkcjonujemy – weszło doświadczenie sieci i dominującej powszechnie informacji jako wartości, ale i swoistego środka płatniczego w stosunkach międzyludzkich, jak również charakterystyczna dla „gospodarki uwagi" „chwilowość". Pojęcie „narcyzmu cyfrowego" (18) dobrze oddaje ów fenomen. Jego istotą jest poszukiwanie kontaktu z innymi, nieustanne szukanie nowych rzeczy i doświadczeń – wyłącznie w celu zaspokojenia własnego „ego", kreowanego w każdej chwili aktywności. Pewnie, że narcystyczny trend może w pewnych sytuacjach pomóc zwołać we „flashmobie" duże grupy społeczne. Pewnie, że pragnienie naśladowania idoli, celebrytów, może tworzyć wspólnotę danej chwili i bycia razem, jak w przypadku milionów „followersów" nagrania „#Mata 2040" – i jest to zjawisko pozytywne, tak jak kiedyś doświadczenie bycia razem w Jarocinie, czy kiedyś, kiedyś na mszy papieskiej. Współczesna przemijalność tych doświadczeń jest jednak niebywała i następuje potem swoisty drenaż pamięci. A czy bez trwałej, wspólnej pamięci może istnieć kapitał społeczny? I na czym ma się budować w takich sytuacjach zaufanie…

Chociaż, może jednak taki pesymizm jest nieuzasadniony, gdy bowiem spojrzeć na zbiórki na rzecz uchodźców, to widać, jak narzędzia cyfrowe

mogą sprzyjać budowaniu nowych więzi społecznych i nowych kręgów społecznego zaufania.

To prowadzi do oczywistego potwierdzenia tezy, iż jednym z kluczowych, nowych czynników tworzenia warunków dla wzrostu lub ograniczeń rozwoju kapitału społecznego jest Internet.

Konflikty rozbijające całościowy kapitał społeczny

Sens dyskusji o znaczeniu kapitału społecznego wiąże się z jego potencjalną rolą w rozwoju społeczeństw ze względu na szczególną wartość dodaną, jaką zaufanie integrujące ludzi może wnieść do społeczności mierzących się z nowymi wyzwaniami. Niestety, populizm i dezinformacja sprawiają, że coraz trudniej mówić o całościowym i spójnym kapitale społecznym danego społeczeństwa jako całości.

Hipoteza druga: ***Paradoksalnie, kapitał społeczny – jego postacie i formy – zostają w rzeczywistości populizmu użyte nie do łączenia ludzi i zbiorowości poprzez zaufanie, a do batalii, walki, podziałów, skrajnej polaryzacji.***

Najefektywniej dzieli społeczeństwa dezinformacja. Kapitał społeczny jest więc z jednej strony niszczony, z drugiej zaś, siejąc polaryzację, buduje silne obozy, zintegrowane więziami i limitowaną, ale jednak wspólnotą wartości. Powstają „bańki zaufania", jakby odwzorowujące zamknięte „bańki informacyjne" społecznych kręgów wymiany wiedzy i doświadczeń w Internecie.

Jak to się może dziać? Kluczowe są dwie kwestie. Pierwsza to społeczna „podatność" na zmanipulowaną, jednostronną, często stereotypową wizję świata. Druga – to siła i skala oddziaływania dezinformacyjnych przekazów, potęgowana wiralowym sposobem istnienia i osiągania zasięgów. Manipulacja brukowej prasy sprzed lat stu, radia w czasach rodzącego i rozwijającego się nazizmu, telewizji od lat 70. XX wieku [zgodnie z McLuhanowską zasadą: „przekaźnik jest przekazem" (19)] nigdy nie miała aż takiej mocy „wdrukowywania" się w umysły ludzi i dużych grup społecznych, jak newsy sieciowe, błyskawicznie osiągające olbrzymie zasięgi, sprzężone zresztą w całym ekosystemie medialnym z newsami innych przekaźników, budujące komunikacyjną potęgę fake newsów.

Im większa niepewność, tym większa podatność na dezinformację, której treści fałszywie wyjaśniają świat, a zarazem pozwalają osadzić się jednostkom na twardym gruncie pozornie bezpiecznego „rozumienia" rzeczywistości. Było to widoczne w okresie natężenia lęków, także o charakterze egzystencjalnym – podczas pandemii COVID-19. Dla znalezienia odpowiedzi na wszystkie trudne pytania oraz bolesne wątpliwości penetrowano wszelkie możliwe źródła informacji, wiedzy, ulegając równocześnie spiskowym teoriom oraz ocenom fałszywych autorytetów. Istotniejsze od rzetelności informacji i wyjaśnienia było poczucie uspokojenia i uzyskanie potwierdzenia własnych intuicji, często przecież opartych na braku zaufania do oficjalnych instytucji: od podważania roli WHO, rzekomo w pełni podległej woli Chińczyków, do wskazywania Billa Gatesa jako odpowiedzialnego za wybuch pandemii, bo w 2004 roku, w jednym z raportów jego fundacja ostrzegała przed tego rodzaju zagrożeniem (przypisanie sprawstwa pandemii i uczynienie z Gatesa kozła ofiarnego). W sieci było wiele przekazów podważających interpretacje oraz rekomendacje covidowe, sygnowane przez oficjalne instytucje. W efekcie powstał spolaryzowany obraz (i rzeczywistość) stosunku do COVID-19 oraz sposobów odpowiadania na zagrożenia. Ruch i społeczności antyszczepionkowe stały się znaczącą i opiniotwórczą siłą społeczną, z wielkim potencjałem niszczącego oddziaływania na kapitał społeczny oraz demokrację.

Istnieje podobieństwo w mechanizmie i technikach podważania wdrożenia sieci 5G, jako groźnej dla zdrowia dorosłych i życia, szczególnie dzieci (20), oraz bagatelizowania zagrożeń klimatycznych czy deprecjonowania podejmowanych dla ochrony klimatu działań, jak np. upowszechnianie energii odnawialnej (21). W efekcie szerzenie lęków w oparciu o fałszywe argumenty, zakłamane wyliczenia, niewiarygodne źródła, faktycznie nieistniejące autorytety oraz wzmacnianie obaw użytkowników przez całe opowieści bazujące na teoriach spiskowych w jakimś sensie albo paraliżuje podejmowanie decyzji w sferze realnej, albo przynajmniej radykalnie ogranicza społeczną debatę na ważne rozwojowo tematy. Jest to więc przejaw niszczenia racjonalności dyskursu demokratycznego, poszukującego optymalnych rozwiązań dla wyzwań przyszłości. Z pewnością prowadzi to do spowolnienia procesów decyzyjnych oraz obniża poziom odwagi instytucji publicznych w podejmowaniu trudnych spraw, ważnych dla wielu dziedzin. Argumenty przeniknięte emocjami, troską o „prawdziwe zdrowie" ludzi nie dość, że polaryzują społeczeństwo, to dodatkowo nasycają każdy dyskurs publiczny nadmiernymi emocjami.

Podobny schemat zaistniał, gdy przed wyborami 2015 roku – w odpowiedzi na oznaki społecznego niezadowolenia i zmęczenia, poczucie transformacyjnej niepewności oraz subiektywne odczuwanie „bycia gorszym", doznanie utraty godności (22), nadmiar doświadczanych zmian obyczajowych, technologicznych i cywilizacyjnych – uruchomiono (planiści kampanii PiS) przeświadczenie o „zdradzie elit". Stereotyp populistyczny, stosowany w wielu krajach, generowany przez część mediów i populistycznie nastawione ugrupowania polityczne, wskazywał, że odpowiedzialność za utratę owej godności ponoszą „złodziejskie elity polityczne". W Polsce stosowano ten stereotyp bardzo często, powielano go później wielokrotnie tworząc wzorzec: jako przyczynę „całego zła" wskazywano rządy Tuska (tak zwany stereotyp „winy Tuska"). Kluczem emocjonalnym przekazu było podkreślanie, iż elity są oddalone od zwykłego człowieka. W narracjach populistycznych, rozsiewanych masowo w sieci, kategoria i figura „zwykłego człowieka" nabierały specjalnego znaczenia. Ta „wizja świata", ułatwiająca rzekomo zrozumienie skomplikowanej rzeczywistości, pomogła wielu środowiskom wyjaśnić sobie przyczyny ich własnych lub sztucznie, mentalnie kreowanych niepowodzeń i trwale spolaryzowała nie tylko scenę polityczną, ale i scenę społeczną w Polsce. Symbolicznym sposobem rekompensaty, dla części społeczeństwa żyjącego w schemacie wzorca „utraty godności", stało się wsparcie finansowe od państwa w formule „500+". Co ciekawe, ta swoista (oraz różne inne – „trzynaste i czternaste emerytury" etc.) darowizna od państwa nie zwiększyła, mierzonego w badaniach zaufania do państwa i rządu, choć zarazem pozwoliła na utrzymanie odpowiedniego dla ciągłości sprawowania władzy zasobu głosów. Może na tym właśnie polega specyfika kapitału społecznego w Polsce. Nie musi być wysoki, by w głosowaniach wyborczych dawać zwycięstwo tym, których nie obdarza się wysokim zaufaniem, ale równocześnie traktuje jako realnie sprawczych – „przynoszących kasę", w przeciwieństwie do tych, których definiuje się jako takich, którzy rzekomo tej „kasy nie chcieli przynieść" (emocjonalna personalizacja decyzji politycznych). W mechanice odczuć społecznych taki wzorzec podziału na dotychczasową, starą elitę władzy oraz nową, naszą elitę władzy – zaczyna funkcjonować. Przekłamania i dezinformacja wzmacniają ten podział.

Dodatkowym atrybutem jednej strony owego spolaryzowanego świata było podkreślane znaczenie patriotycznego, prawdziwie narodowego charakteru tej właśnie części społeczeństwa, która przyjęła takie właśnie wzorce

interpretowania polskiej rzeczywistości. Symbolicznie oznaczeni „biało-czerwonymi" barwami stali naprzeciw ludzi „drugiego sortu". Siła polaryzującego, dzielącego przekazu, rozsiewanego retoryką wystąpień polityków, komentarzami mediów publicznych, głosami z ambon, kampaniami sieciowymi z udziałem trolli i zorganizowanych grup internetowych – pomnażała się dzięki użyciu specjalnej, przemyślanej ikonosfery: obrazów, memów, zdjęć, multiplikowanych w Internecie.

Zbliżona do zaprezentowanych schematów działań dezinformacyjnych jest również opowieść, mająca na celu wzbudzenie poczucia zagrożenia „ukrainizacją Polski". Agresja Putina na Ukrainę wywołała wiele społecznych skutków. Napływ wielkiej fali uchodźców do Polski i prawdopodobne trwałe ich osiedlenie się (matki z dziećmi, dorastający młodzi) może spowodować powstanie społeczeństwa o charakterze wieloetnicznym, z czym polskie państwo nie miało do czynienia od 1945 roku. Pojawiły się więc, głównie w przestrzeni cyfrowej (ale też lokalnych rozgłośniach i gazetkach), przekazy, których celem było kreowanie i podsycanie niechęci do osób z Ukrainy w sferach społecznej, ekonomicznej oraz tożsamościowej. Samo zjawisko pomocy instytucjonalnej, upraszczającej dostęp uchodźcom do różnych usług i dóbr, związane z nadaniem identyfikacji PESEL, interpretowano jako nadanie obywatelstwa i danie uprawnienia do głosowania (23), co w efekcie miałoby zmienić w przyszłości wynik wyborów na niekorzyść poglądów osób rdzennie polskich. Powieszenie flagi ukraińskiej na warszawskim ratuszu próbowano interpretować jako dowód na ukraińską okupację Polski. Intencje porozumiewania się z Ukraińcami w języku ukraińskim podważano jako przejaw odebrania instytucjom publicznym polskiego charakteru. Szerzono nieprawdę o charakterystyce napływu migracyjnego z Ukrainy, pokazując sfabrykowane filmiki z dworca kolejowego we Lwowie, gdzie uzbrojona w nóż postać o czarnym kolorze skóry zapraszała do wagonu jadącego do Przemyśla same osoby etnicznie dalekie od wyglądu Ukraińców. Kopiując przekazy rosyjskie, łączono nastawienia antysemickie z antynazistowskimi (w efekcie rodziła się manipulacyjna hybryda, pokazująca prezydenta Ukrainy jako obrońcę nazizmu, a zarazem człowieka o żydowskim pochodzeniu). W polskich komunikatach dezinformacyjnych dodawano do tych wątków konieczność postawy antyukraińskiej, jeśli chce się bronić polskiej tradycji, tak niszczonej przez „ukraińskich bandytów, banderowców" podczas rzezi wołyńskiej. Potęgowano fałszywe sugestie, iż Ukraińcy są

lepiej w Polsce traktowani od Polaków: dostęp do systemu ochrony zdrowia, edukacji, pomoc w uzyskaniu mieszkania etc., tworząc przesłanki do generowania wśród Polaków poczucia niesprawiedliwości i bycia gorszymi.

Schematy tak zorientowanej narracji natrafiały i natrafiają na cząstkową, właściwie znikomą tylko podatność, związaną z resentymentami do Ukrainy i Ukraińców, bazującą na trudnych splotach historycznych z okresu II wojny światowej. Jest oczywiste, że gdyby do antyukraińskich postaw i „narracji niechęci" dołączyły na szerszą skalę Kościół katolicki oraz władze kraju, owa opowieść stałaby się dominującą. Ale fakt, że podatność okazała się fragmentaryczna, a jedno z kulminacyjnych zdarzeń tej narracji – pokazywanie i cytowanie w rosyjskiej telewizji Grzegorza Brauna i jego wypowiedzi na temat groźby ukrainizacji Polski (24) – nie odbiło się takim echem, jakie aktorzy-sprawcy prawdopodobnie chcieli mu nadać, wynika z jeszcze jednego powodu. Tonacje antyukraińskich przekazów wpisywały się w rosyjskie wysiłki dezinformacyjne i kłamstwa. Nie mogły więc zyskać uznania, bo rosyjskie sposoby i trendy wyjaśniania świata, z natury rzeczy w obecnym czasie, są natychmiast przez większość Polaków odrzucane. Co nie oznacza, że nie istnieją lęki, związane z wojną i ewentualnym najazdem Rosji (podsycane kolejnymi, cyklicznie powtarzanymi oświadczeniami Putina o możliwym użyciu broni nuklearnej); w wyniku kampanii strachu, szczególnie w pierwszych miesiącach agresji, 77% Polaków miało poczucie zagrożenia wojną, a co drugi Polak odczuwał to jako zagrożenie personalne (25). Mimo tych lęków, gotowość społeczeństwa do przyjmowania Ukrainek i Ukraińców nie osłabła, choć na pewno zjawisko to spowszedniało i z biegiem czasu będzie zmieniało swój charakter. Można prognozować, że długoterminowe postawy pomocy przeniosą się z indywidualnych form na wsparcie zbiorowe różnego typu inicjatyw służących społeczności migrantów ukraińskich w Polsce.

Nawet jednak marginalny obecnie charakter antyukraińskiej kampanii dezinformacyjnej w Polsce nie daje gwarancji, że siane szeroko „iskry nienawiści" kiedyś nie mogą stać się zarzewiem silnej polaryzacji społecznej, co oznaczałoby, iż ten rodzaj niszczenia kapitału społecznego, tak ważnego dla wspólnej przyszłości Polski i Ukrainy, zacząłby osiągać swój cel. W tym kontekście warto pamiętać, że analizy działań dezinformacyjnych pokazują, jak strony, konta, przekazy antyszczepionkowców przeobraziły się w komunikację antyukraińską (26). Warto również spytać, na ile coś, co nie jest w danym czasie czynnikiem polaryzującym, może nim stać się w przy-

szłości, czy posiada więc potencjał polaryzacji. Stereotypy i postawy antyukraińskie w Polsce niestety taki potencjał mają, a jednym ze znaczących źródeł tego są silne barwy emocjonalne relacji polsko-ukraińskich. Generalnie przecież istotnym składnikiem efektywności dezinformacji oraz polaryzacji jako jej skutku jest mocna emocjonalność przekazów.

Nikt już dzisiaj, analizując treści dezinformacyjne, nie ulega naiwnemu przekonaniu, że to wyłącznie swoboda oraz otwartość Internetu i sieci wygenerowały zachowania oraz przekazy opisujące i wyjaśniające w sposób ekstremalny różne zjawiska w życiu społecznym. I że owe, w potocznym mniemaniu, swoiście incydentalne zdarzenia są zarazem przejawami wolności słowa oraz swobody wypowiedzi i opinii. Za kampaniami dezinformacyjnymi stoi bowiem olbrzymi przemysł dezinformacyjny, tak, jak określają to prace i badania Oxford Internet Institute (27). Wbrew potocznemu skojarzeniu, nie chodzi tutaj wcale o wielkie firmy technologiczne, oferujące dostęp do sieci i mediów społecznościowych i przyspieszające rozsiewanie się fakenewsów, bo w dzisiejszych czasach one same często podejmują działania przeciwko dezinformacji (28).

Uzbrojone, nastawione na walkę i polaryzację społeczną treści komunikacyjne powstają często w instytucjach rządowych, i to w wielu krajach. Widać to szczególnie w państwach, które w ocenach jakości i sprawności ich demokracji znajdują się na pozycjach, gdzie uwidacznia się swoisty „odwrót od demokracji" (29). Klasyfikacja zaangażowania instytucji państwowych w dezinformację uwzględnia kluczowe formy organizacyjne, takie jak: agencje rządowe, aktywność bezpośrednia polityków i partii politycznych, prywatni kontraktorzy kampanii, dobrane do zadań dezinformacyjnych, afiliowane politycznie organizacje społeczeństwa obywatelskiego, a także sami obywatele działający poprzez swoje konta (zwolennicy określonych poglądów) oraz influencerzy (często wynajęci). Kiedy patrzeć na konkretne analizy zastosowań narzędzi zorganizowanej manipulacji (30), widać grupę państw, gdzie dezinformacja korzysta z użycia wszystkich form i kanałów – jest ich dziewięć, i są to: Izrael, Kuwejt, Libia, Malezja, Filipiny, Polska, Rosja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone (badanie za 2020 rok, jeszcze za Trumpa).

Prowadzi to do wniosku, iż skoro w czasach współczesnych kapitał społeczny poddany jest różnorakim czynnikom kształtującym, w tym sile Internetu, to każdy z tych czynników może kreować i rozwijać zaufanie albo

je niszczyć i redukować jego poziom w społeczeństwie. Dla populizmu polaryzacja jest narzędziem uzyskiwania politycznych i wyborczych przewag, a zatem dezinformacja jej służąca staje się ważnym instrumentem oraz polem politycznej aktywności.

Negatywny wpływ dezinformacji na kapitał społeczny potwierdza wiele przykładów z życia społecznego i publicznego. Z drugiej jednak strony, mimo podatności sporych grup społecznych na treści rozsiewane przez dezinformacyjne kłamstwa i manipulacje, dostrzec również można, iż z biegiem czasu społeczeństwo także dostrzega zagrożenia, jakie dezinformacja niesie. Badanie GfK, publikowane w lutym 2022 roku (31) pokazuje, iż 86% badanych spotkało się z określeniem „dezinformacja", 81% doświadczyło dezinformacji, 36% kojarzy ją z „celową manipulacją faktami", a 84% uważa, że „zbyt dużo kłamliwych informacji w Internecie dzieli społeczeństwo i wpływa na demokratyczne wybory".

W rezultacie – dezinformacja i populizm nie tylko ograniczają wzrost i rozwój kapitału społecznego, ale zarazem poprzez stymulowaną polaryzację generują odmienne, walczące ze sobą kapitały społeczne, co staje się realnym zagrożeniem dla przyszłego rozwoju kraju.

Czynniki obecnie niszczące całościowy kapitał społeczny

Hipoteza trzecia: ***Dwa czynniki w świecie współczesnym (a zarazem w Polsce) podważają znaczenie oraz pomniejszają szanse rozwojowe kapitału społecznego:***

1. ***Polityka nie skupia się na rozwiązywaniu problemów, ale nastawiona jest na zdobywanie popularności.***
2. ***Sprawność sieciowego niszczenia, docierania do wszystkich z fałszywymi informacjami, bez brania pod uwagę opinii innych i odpowiedzialności za dobro wspólne jest niezwykle skuteczna.***

Pierwszy to dominujący paradygmat uprawiania polityki, poddany regułom populizmu. W skrajnych wersjach modeli populistycznego dążenia do sprawowania władzy walka o „rząd dusz" poprzez dezinformację nie przebiera w środkach. Zamienia demokratyczne procedury dialogu w jego niemożność, czyli polaryzację takiej formuły i skali, w której tylko jedna strona może mieć

rację – w związku z czym strony w ogóle nie mogą podjąć prawdziwego dialogu. Ale i w innych typach rządzenia (częściowo i choćby deklaratywnie kontynuujących procedury i tradycje demokratyczne) pierwiastek populistyczny funkcjonuje obecnie również w dużej skali – polityka nie skupia się na rozwiązywaniu problemów, ale idzie za marketingiem, za głosem sondaży, trywializuje się w „hashtagowych" ujęciach (32). Kapitał społeczny obejmujący całość społeczeństwa, oparty na uczynieniu wielu doświadczeń i tradycji wspólnymi, z akceptacją różnorodności tożsamości, skupiony na dobru wspólnym, nie jest takiej polityce potrzebny. Nie jest bowiem ani narzędziem zdobywania władzy, ani uznawaną i rozwijaną wartością pozwalającą na jej utrzymanie.

Drugim czynnikiem jest – niestety – sprawność sieciowego niszczenia, nie dlatego, że technologie same w sobie można byłoby uznawać za wrogie demokracji i zaufaniu, ale dlatego, że dają one światu polityki oraz światu trywialnej wolności narzędzia pozwalające na skalę oraz szybkość działań – docierania wszędzie z fałszywymi informacjami oraz manipulacją. Fenomen „trywialnej wolności" związany jest z „ego" narcyzmu cyfrowego, prowadzącym do przeświadczenia, że „mój" głos i opinia są najważniejsze, i że jest to „moje" prawo, dominujące ponad innymi, bez żadnej konieczności brania pod uwagę opinii innych oraz jakiejkolwiek odpowiedzialności za dobro wspólne.

Co zatem może i powinno stać się zestawem działań odnawiającym środowisko dla regeneracji kapitału społecznego?

Jak można ograniczyć siłę dezinformacyjnego, niszczącego wpływu na zaufanie społeczne, na jakość kapitału społecznego? Jakie narzędzia odnowienia demokracji w warunkach cyfrowych mogłyby odwrócić negatywny trend? Jak je definiować? Nie ma możliwości, by w tak krótkim tekście dokładniej przedstawić wszystkie działania, które mają na celu (lub – miałyby na celu) wspieranie rozwoju kapitału społecznego w warunkach populizmu w polityce oraz sieciowej sprawności w niszczeniu zaufania. Wskażę więc już podejmowane, nowe działania związane z: monitoringiem zjawisk dezinformacji, edukacją umożliwiającą dawanie sobie rady ze zjawiskami dezinformacji, a także budowaniem tożsamości pozytywnych w różnego typu społecznościach – w świecie pełnym negatywnych tożsamości żyjących budowaniem niechęci do tego, co odmienne.

Ośrodki monitorujące. Niezbędne są wiedza oraz rozumienie zjawisk dezinformacji. Podstawową kwestią staje się więc stały monitoring i udostępnianie opinii publicznej jego wyników. Ośrodki monitorujące muszą mieć niezależny charakter, a pożądane byłoby, gdyby współpracowały ze sobą i tworzyły sieć wymiany informacji i doświadczeń, od np. grupy analitycznej przy Europejskiej Służbie Działań Zewnętrznych (EUvsDisinfo) (33) do funkcjonujących krajowo platform i grup fact-checkingowych (jak do tej pory nie zrealizował się pomysł powołania dużej europejskiej platformy fact-checkingowej, w kooperacji z mediami i środowiskami dziennikarskimi). Kluczowa jest promocja ośrodków fact-checkingowych. Ich postrzeganie oraz korzystanie z ich analiz jest ograniczone – według badania GfK dla Digital Poland (34) 22% Polaków o nich słyszało, ale jedynie 12% korzysta co pewien czas, a jako źródło informacji czy korekty informacji traktuje je poważnie 5% badanych, spośród których najwięcej czyni to poprzez serwis OKO.Press (37%) i Konkret 24 (35%). Niemniej jednak sprawdzanie wiarygodności informacji najczęściej odbywa się w wyszukiwarce (44%), co samo w sobie może prowadzić do odwrotnych skutków, kiedy doborem odnajdywanych powiązań informacyjnych kieruje algorytm oparty na naszych, wcześniej ukształtowanych preferencjach. Bywa, że nie korygujemy informacji, co do której intuicyjnie uważamy, iż jest fałszywa, ale dostajemy jej kolejne potwierdzenie, bo wcześniej zaglądaliśmy, z takich czy innych powodów, na określone strony w sieci.

Dla wielu osób, nieufających różnego typu przekazom o świecie i kraju, ważne są tzw. alternatywne źródła informacji, z których korzysta ok. 40% populacji (35), a pośród nich jest mnóstwo portali o skrajnie prawicowym czy antynaukowym podejściu, nie mówiąc o YouTubowych influencerach, których ogląda tyle samo osób, co korzysta np. z fact-checkingu (oddziaływanie komentatora i patostreamera, Marcina Roli, co i raz pokazującego się z nacjonalistami). Nie ma w Polsce szeroko funkcjonujących mediów i źródeł informacji, w pełni niezależnych i obiektywizujących przekazy o rzeczywistości, istniejących w sferze tzw. alternatywnych źródeł. Być może dla walki z dezinformacją byłoby to niezbędne – ale wymagałoby inwestycji, np. w formułę działania, jaką prezentuje OKO.Press.

Problemy z rzetelnością informacji i groźbą zalewu dezinformacjami wiążą się również z jakością dziennikarstwa. W końcu jednak najważniejszym źródłem wiedzy w Polsce jest ciągle telewizja – 66% (36) (choć często oglądamy ją, a na pewno robią to młode generacje, w urządzeniach i nośni-

kach elektronicznych). Znaczące jest oddziaływanie radia i tygodników, ale Internet niesie 51% informacji w różnych formach: od portali do serwisów etc. Redakcja serwisów wszystkich rodzajów i treści w różnych kanałach komunikacji, sumienność w doborze strumieni informacyjnych, sposobach wyjaśniania świata – to wyzwanie. Media bowiem, wydawałoby się dosyć tradycyjne i nastawione na bardziej wyrafinowaną i wykształconą publiczność, również ulegają presji mechanizmów „gospodarki uwagi", żyją chwilowością i celują w ekscytację, a nie obiektywizację niesionej informacji. Stały się tabloidami.

Ciekawym sposobem kontroli polityki przez dziennikarstwo (tradycyjna funkcja tzw. czwartej władzy) i tego, czy politycy kłamią – tworząc dezinformacje – jest inicjatywa portalu fact-checkingowego „Demagog.org.pl". Polega ona na cotygodniowym prześwietlaniu wypowiedzi polityków na różne tematy (cykl: „Sprawdź, kto mijał się z prawdą w ostatnim tygodniu") i z różnych opcji politycznych – zderzaniu treści wypowiedzi z faktami i wskazywaniu, czy ktoś mija się z prawdą, czy nie, albo czy prezentuje sprawę w taki sposób, że trudno ocenić wiarygodność komentarza, bo niektóre dane są nieweryfikowalne. Tym sposobem pod koniec września 2022 roku (37), redaktorzy prześwietlili informację, jakoby rząd Leszka Millera wstrzymał umowę gazową z Norwegią i budowę gazociągu na dostarczanie gazu. Oprócz krótkiej treści opisującej spór, jest pełny zestaw analiz i dokumentacja, jak z tą sprawą naprawdę było. Stworzona została zatem możliwość weryfikacji czegoś, co mogłoby funkcjonować jako przekłamanie czy pełna dezinformacja, problem jest tylko jeden – zakres oddziaływania portalu oraz obfitość materiałów dokładnie objaśniających sprawę, wymagająca prawdziwej uwagi oraz czasu na lekturę. Niemniej jednak wypracowuje się sposób, by zawiłe niekiedy problemy rzetelnie wyjaśniać, sięgając do faktów i źródłowych informacji.

Edukacja. Jest oczywiste, iż jednym z ważniejszych narzędzi walki z destrukcyjnym charakterem dezinformacji jest edukacja. Rekomendacje z komunikatów UE jasno wskazują, iż edukacja medialna, w tym dostarczanie uczniom narzędzi krytycznego myślenia oraz instrumentów rozpoznawania fake newsów, a także uczenie wrażliwości na przejawy mowy nienawiści [mowy krzywdzącej wg świetnego określenia prof. Ryszarda Koziołka (38)] powinno znajdować się w podstawach programowych systemów edukacyjnych. Wymaga to opracowań tekstów wspomagających uczenie dawa-

nia sobie rady z dezinformacją oraz przygotowania nauczycieli. W różnych krajach takie działania już podjęto. W Polsce, po agresji Rosji na Ukrainę, wzrosło zapotrzebowanie na upowszechnianie sposobów rozpoznawania i demistyfikowania dezinformacji, szczególnie tej płynącej ze zorganizowanych, propagandowych instytucji rosyjskich. W krótkim czasie, w oparciu o wcześniejsze doświadczenia, powstały trzy przewodniki, „manuale" postępowania dla zwykłych użytkowników oraz nauczycieli: propozycja Instytutu Kościuszki (39), propozycja „Demagoga.pl" (40) oraz propozycja Fundacji Orange napisana przez Annę Mierzyńską (41). Jest ważne, by zaczęły one być na szeroką skalę wykorzystywane, co w perspektywie chaosu zarządzania edukacją w Polsce wcale nie wydaje się takie oczywiste.

Odporność na zagrożenia dezinformacyjne i ich destrukcyjne funkcje wobec kapitału społecznego jest kluczowa dla budowania zaufania w społecznościach różnego typu i skali: od lokalnych poczynając na narodowej czy nawet europejskiej wspólnocie kończąc. Najprościej mówiąc, chodzi o odporność na stereotypizację oraz symplifikację (upraszczanie) obrazu świata, jakie mogą być serwowane w populistycznej polityce oraz mediach i Internecie, żyjących „gospodarką uwagi". Monitoring tych zjawisk, edukacja, pokazywanie przejawów manipulacji i ich skutków są fundamentalne dla budowania wrażliwości na zagrożenia dezinformacyjne. A wrażliwość owa jest, powinna stawać się ważnym składnikiem świadomości i edukacji obywatelskiej – obywatela w świecie cyfrowym.

Uzupełniającym zatem działaniem dla zwiększania odporności jednostek i społeczeństw na dezinformacyjne zniszczenia musi stać się świadomość praw obywatelskich w zmieniającej się rzeczywistości. Oznacza to dostrzeżenie wagi i konieczności rozwoju praw cyfrowych – praw człowieka i obywatela przeniesionych w sferę cyfrową: godności, wolności, prawa wyboru tożsamości i podmiotowości seksualnej czy politycznej, prawa do niebycia dyskryminowanym, życia w równości, prawa do bycia poinformowanym, do ochrony przed przemocą oraz ochrony prywatności etc. Jakby idealistycznie to nie brzmiało, widać jednak różne przejawy takiego podejścia, choćby w pracach unijnych nad regulacjami cyfrowymi: platformy i ich odpowiedzialność za treści – jak w Akcie o usługach cyfrowych (42), debata o sztucznej inteligencji i pilnowaniu jej granic, a przy tym tworzenie warunków dla kontroli człowieka nad technologiami, dyskusja nad przepisami chroniącymi dzieci w sieci przed różnego typu niebezpieczeństwami

czy dyskusje o rzeczywistości danych, a także np. „Europejska deklaracja praw i zasad cyfrowych" (43). Wdrożenie tych przepisów (łącznie z wcześniej już funkcjonującą regulacją o ochronie danych osobowych – 2018) powinno sprzyjać powstaniu ram, które w sensie prawnym chroniłyby człowieka przed destrukcją internetowych zagrożeń, w tym dezinformacją, o wiele bardziej niż dzieje się to obecnie.

Nie będzie to jednak wystarczające, jeśli nie zostanie zmniejszona podatność społeczeństwa na potrzebę oraz swoiste pożądanie rozładowywania napięć związanych z lękami i niepewnością poprzez fałszywe wyjaśnienia świata, zakłamane wskazywanie przyczyn zagrożeń, wreszcie – skrajne dzielenie społeczeństwa i potencjału jego energii w odpowiadaniu na trudne wyzwania. By uniknąć zwycięstwa ekstremalnej polaryzacji – trzeba znaleźć sposoby na przywrócenie wartości dialogu. I sprawić, że strony dialogu czułyby się równe.

Budowanie tożsamości pozytywnej. Dochodzimy do najtrudniejszej kwestii. Współczesna podatność na dezinformacje bierze się często z braku silnego poczucia własnej tożsamości, która zarazem nie byłaby budowana przez polaryzację – przeciw komuś, przeciw czemuś, a nie po coś, dla czegoś. Odkrywanie i budowanie tożsamości pozytywnej mogłoby być zatem jedynym środkiem zaradczym, zarazem wykorzystującym istniejące zaufanie i wspólnotę kapitału społecznego, jak i nieustannie regenerującym potencjały tegoż kapitału. Gdzie szukać ram dla takiej tożsamości? W jakich relacjach społecznych, w jakich pokładach możliwie wspólnej pamięci społecznej i historycznej? W jakich dziedzictwach, a zarazem w jakich horyzontach spojrzeń na przyszłość?

Myślę o tożsamości lokalnej. Nie może chodzić o tradycyjne wersje tożsamości lokalnej, jeszcze wynikające ze starych powiązań i relacji społecznych o dziewiętnastowiecznym oraz peerelowskim rodowodzie. Jest w nich co prawda mnóstwo wartości istotnych dla indywidualnych oraz zbiorowych identyfikacji. I te trzeba wydobyć z zakurzonych ksiąg, wspomnień, zdjęć, pamięci ulic i uliczek, domów, kościołów, przydrożnych kapliczek, dawnych bóżnic i synagog, cmentarzy katolickich, żydowskich, ewangelickich czy prawosławnych. Te ocalone fragmenty pamięci trzeba spisać albo utrwalić na nowoczesnych, cyfrowych nośnikach, nagrać, sfotografować, sfilmować (i dzisiaj może to zrobić każdy używając swojego smartfona). Przenieść do świata lokalnego Internetu i uczynić z historii miejsc, rodzin, ludzi – nawet tych najbardziej dra-

matycznych, bo związanych z likwidacją całych grup społecznych, wstydem donosu na żydowskich sąsiadów lub obojętności na tragedie ludzkie, wymazywaniem historii – prawdziwą oś opowieści o świecie lokalnym. Ale specjalną wartością dodaną może być też perspektywa i spojrzenie, jakie zostaną wniesione przez młodsze pokolenia, także te najmłodsze.

To one mogą dodać czynniki niesłychanie dzisiaj istotne dla łączenia się ludzi i wspólnot: potrzebę sprawstwa w sferze ratowania otaczającego środowiska – bo to znane od dzieciństwa łąki, strumienie, pola, lasy, ale i ulice z drzewami czy klomby krzewów, a przede wszystkim jakość powietrza, jakim się oddycha. Bo to młode generacje, wbrew przeświadczeniu o ich kulturowej nieciągłości poprzez życie w bańkach informacyjno-kulturowych, narzuconych internetowo, mają w sobie otwartość na chłonięcie świata kultury lokalnej: powiastek, fotografii, piosenek, rzeźb, obrazków, małych zabytków architektonicznych, terenów targów z ich pamięcią o tym, jak się sprzedawało 130 oraz 100 lat temu, a jak za PRL. Ta lokalna kultura nabiera nie tylko patyny czasu, nabiera też patyny i wartości emocji: czy to ludowych, czy przedmiejsko-miejskich. Jeśli jest Natura i Kultura, oraz Człowiek – to w perspektywie lokalnej rodzi się „uniwersum". Nie ma tożsamości bez uniwersum. Ale nie ma też w dzisiejszym świecie „uniwersum" bez odniesień do jeszcze większych kręgów uniwersalnych. To, co lokalne, może więc w tej formule spojrzenia i działania współistnieć z tym, co regionalne, i tym, co narodowe, oraz tym, co europejskie – by perspektywę globalną na chwilę odłożyć na bok. Im silniejsze jest naprawdę to, co lokalne – tym mniej obaw, że to, co „europejskie" – może temu zagrażać. I to jest też sposób, by bronić się przed naporem tożsamościowych kłamstw, przed separatyzmem tożsamościowym, podsycanym zresztą w sferze teorii spiskowych i dezinformacji, niszczącym dla kapitału społecznego.

Może to naiwne, ale „ulokalnienie" wielkiej Historii, nadanie doświadczeniu dziadków, rodziców i rówieśników znamion lokalnej Historii, a nawet pozytywna mitologizacja tej Historii mogą budować identyfikacje konkurencyjne z wielkimi opowieściami z przekazów telewizyjnych czy internetowych mitów i bajek, a nawet gier i legend cyfrowych. Niby dlaczego jednak tak tworzona lokalna tożsamość miałaby być odporna na dezinformacje i manipulacje? Bo jej osadzenie byłoby na tyle konkretne i faktycznie weryfikowalne oraz legitymizowane konkretnym doświadczeniem historycznym, iż nie tworzyłaby się podatność na przekłamania. A dodatkowo, w przestrzeni publicz-

nej świata lokalnego, w instytucjach demokracji lokalnej (samorząd) oraz sieci obywatelskiej aktywności o charakterze lokalnym działyby się rzeczy (i dzieją się na co dzień), które dawałyby nową siłę lokalnej tożsamości. Taką, która płynęłaby z akcji jednostek na rzecz wspólnoty, działania zbiorowości na rzecz jej samej, praktyk demokratycznych związanych z obywatelską partycypacją. Obywatelska lokalna partycypacja nie każe czekać na swoje rezultaty, przynosi efekty szybko: nawet jeżeli od momentu decyzji do wykonania i wdrożenia musi upłynąć trochę czasu. Ale taka lokalna demokracja niesie coś, co dla ocalania demokracji jest w ogóle kluczowe – poczucie sprawstwa.

Czy tak pomyślana i realizowana [w duchu kapitału kulturowego Bourdieu oraz lokalnych kapitałów społecznych Putnama (44)] praca nad tożsamością stanie się czynnikiem uodporniającym – odradzający się kapitał społeczny oraz inny, zaktualizowany model zaufania społecznego – na zagrożenia współczesnego świata: populizm i dezinformację? Czy jest, czy byłaby w stanie pokonać DNA otaczającej nas rzeczywistości, ów „paradygmat uwagi i chwilowości"? Trzeba mieć nadzieję.

Przypisy

(1) Stosuję tu za: *Jakość życia i kapitał społeczny w Polsce. Wyniki badania spójności społecznej w Polsce 2018*. Warszawa, GUS 2020 – definicję kapitału społecznego z odniesieniami do wieloaspektowej i zorientowanej funkcjonalnie definicji kapitału społecznego OECD. Kapitał społeczny rozumiany jest jako sieci powiązań międzyludzkich wraz ze wspólnymi normami, wartościami i przekonaniami, które ułatwiają współpracę w ramach określonej grupy lub pomiędzy grupami. Elementy tak postrzeganego kapitału społecznego widziane są z perspektywy jakości sfery publicznej, ale i z punktu widzenia jakości życia jednostek. Kluczowa jednak inspiracja pochodzi z prac prof. Piotra Sztompki: *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*. Kraków 2007 oraz: *Kapitał społeczny. Teoria przestrzeni międzyludzkiej*. Kraków 2016.

(2) Summer Eurobarometer 2022, Poland, European Commission 2022.

(3) Definicje, rozróżnienia form dezinformacji i odniesienia – za dokumentami Komisji Europejskiej oraz: Lewandovsky Stephan, Smile Laura (ed.), *Technology and Democracy Understanding the influence of online technologies on political behavior and decision-making*. Joint Research Centre, European Union 2020, specjalnie: chapter 6: Misinformation and disinformation.

(4) op.cit.

(5) op.cit., Warszawa, GUS 2020.

(6) Wątki i rozdziały dotyczące kapitału społecznego przedstawiono w kolejnych edycjach raportów „Diagnoza Społeczna Polski", pod redakcją prof. Janusza Czapińskiego, przygotowywanych i prezentowanych co dwa lata od 2000 do 2015 roku.

(7) Badanie opinii publicznej dotyczące funkcjonowania rynku usług telekomunikacyjnych, UKE, 2018. Dane wyglądają jeszcze inaczej (wzrost używania smartfona) w raporcie UKE, Rynek usług telekomunikacyjnych w Polsce 2021, Warszawa 2022.

(8) Za: Dezinformacja oczami Polaków 2022, Digital Poland, badanie GfK.

(9) O rozróżnieniu kapitału ludzkiego od kapitału społecznego można znaleźć wiele artykułów, jeden z kluczowych to: Janusz Czapiński, Kapitał ludzki i kapitał społeczny a dobrobyt materialny. Polski paradoks, *Zarządzanie Publiczne*, nr 2(4) 2008, za: Scholar.google.be

(10) Czas transformacji oraz czas potransformacyjny – określeń tych używam umownie, wskazując, iż w latach 1989–2004 (do czasu wejścia Polski do UE) był to okres transformacji, a później zaczyna się inny okres – umownie: potransformacyjny, zgodnie z sugestiami z raportów Banku Światowego.

(11) Pisząc o nierównościach i subiektywnym poczuciu nierówności oraz zjawiskach wykluczenia, trzeba wziąć pod uwagę klasyczne podejścia do tych spraw, jak w pracach: Anthony B. Atkinson, *Nierówności. Co da się zrobić?* Krytyka Polityczna, Warszawa 2017, czy Michael J. Sandel, *Tyrania merytokracji. Co się stało z dobrem wspólnym?* Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN 2020, ale i nowsze typy podejścia, jak: New Threats to Human Security in the Anthropocene. Demanding Greater Solidarity, UNDP 2022 Special Report.

(12) Za: *Technology and Democracy*, op.cit., szczególnie rozdział 4: The attention economy, oraz: Tim Wu, T*he Attention Merchants. From the daily newspaper to social media, how our time and attention is harvested and sold*. London 2016. A także: Cass R. Sunstein, *#Republic. Divided democracy in the age of social media*. Princeton University Press 2017.

(13) Raport GUS, Warszawa 2020, fragmenty nawiązujące do zaufania interpersonalnego.

(14) Z raportów Europejskiej Agencji Praw Fundamentalnych w Wiedniu: Challenges facing civil society organisations working on human rights in the EU, 2018, Civic space in the EU, 2022, gdzie pokazywane są zagrożenia dla organizacji obywatelskich poprzez limitowanie ich finansowania i utrudnianie działalności, obserwowane w wielu krajach i w zachowaniach wielu rządów krajów UE.

(15) Wnioski widoczne w wielu pracach, tu szczególnie: Marta Kołczyńska, *Zaufanie Polaków w pandemii COVID-19*, Fundacja im. Stefana Batorego, Forum Idei, Warszawa 2022.

(16) Na podstawie własnych doświadczeń oraz dyskusji w zespole pracującym nad raportem „Polska 2030", wraz z rozdziałem poświęconym kapitałowi społecznemu. Polska 2030, Warszawa, KPRM 2009, red. M. Boni.

(17) Na temat kapitału społecznego w PRL nie ma całościowego opracowania, poza przytaczanymi wielokrotnie różnymi badaniami, m.in. prof. Stefana Nowaka z 1979 roku, gdzie postawił tezę o „próżni średniego szczebla", świecie zawłaszczonym przez władze. Ale fragmentaryczny przegląd podejścia do zjawisk kapitału społecznego w PRL można znaleźć w: Stanisław Burdziej, *Blaski i cienie kapitału społecznego w Polsce*. ZNAK, Kraków, styczeń 2011, oraz: Jarosław Działek, *Kapitał społeczny jako czynnik rozwoju gospodarczego w skali regionalnej i lokalnej w Polsce*. Uniwersytet Jagielloński, Kraków 2011. W tej ostatniej pracy jest szczególnie ważne podkreślanie roli odmienności lokalnych i regionalnych kapitałów społecznych – co wynika z historycznych uwarunkowań (zabory), ale i poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego.

(18) Charakterystyka przedstawiana m.in. w wielu pracach prof. Małgorzaty Szpunar, m.in. *Kultura cyfrowego narcyzmu*. Kraków 2016, *(Nie)potrzebna wrażliwość*. Kraków 2018.

(19) Słynne określenie Marshalla McLuhana „medium is a message" z książki pod tym samym tytułem z 1967 roku, pierwsze polskie wydanie: Marshall McLuhan, *Wybór pism*. Warszawa 1977.

(20) Za raportem: Dezinformacja oczami Polaków 2022, op.cit.

(21) op.cit.

(22) Gdula, M. (2017). *Dobra zmiana w Miastku. Neoautorytaryzm w polskiej polityce z perspektywy małego miasta.* Warszawa: Krytyka Polityczna.

(23) Z raportu: Gościnna Polska, s.123 (przekaz z 7.04.2022, z demagog.pl).

(24) Nagrania z wystąpień Brauna podczas akcji #StopUkrainizacjiPolski zostały w ostatnich dniach września 2022 roku wykorzystane w telewizji rosyjskiej przez jedną z czołowych, proputinowskich dziennikarek Olgę Skabiejewą.

(25) Ipsos, The World's response to the war in Ukraine. A 27-country Gobal Advisor Survey. April 2022.

(26) Przechodzenie grup antyszczepionkowych działających w sieci na pozycje antyukraińskie i ich aktywność w tworzeniu antyukraińskiej narracji pokazują m.in. różne artykuły na temat dezinformacji oraz teorii spiskowych Anny Mierzyńskiej, zamieszczane regularnie w OKO.Press.

(27) W tym m.in.: Samantha Brashaw, Hannah Bailey, Philips N. Howard, *Industrialized Disinformation. 2020 Global Inventory of Organised Social Media Manipulation*. Oxford Internet Institute, Oxford University 2021.

(28) Mierzyńska, A. (2022). Meta zlikwidowała potężną rosyjską siatkę. Dezinformacja docierała też do Polaków, OKO.Press, 1 października 2022 – o wielkiej akcji Meta/Facebooka usunięcia dezinformacyjnych stron internetowych (703) podszywających się pod znane media – strony, konta (1633), memy, filmy rozpowszechniane w 7 językach równocześnie.

(29) Procesy ograniczania znaczenia oraz funkcji i procedur demokratycznych w różnych krajach przedstawiają coroczne raporty Freedom House o „odwrocie od demokracji", m.in.: Freedom House, Freedom House in the world 2021.

(30) *Industrialized Disinformation…*, Oxford University 2021, op.cit., p. 10.

(31) Za raportem: Dezinformacja oczami Polaków, 2022, badanie GfK, op.cit.

(32) O polityce w formule polityki hashtagowej #politics oraz o zjawisku „daily me" i polaryzacji, W: Cass R. Sunstein (2017), *#Republic. Divided Democracy in the Age of Social Media*. Princeton University Press.

(33) Tam dostępne są profesjonalne i szczegółowe analizy przygotowywane na temat dezinformacji (szczególnie rosyjskiej adresowanej do krajów UE) przez grupę ESDZ (Europejskie Służby Działań Zewnętrznych) Komisji Europejskiej na stronie: euvsdisinfo.eu

(34) Za raportem: Dezinformacja oczami Polaków, op.cit.

(35) op.cit.

(36) op.cit.

(37) jeden z przykładów tej akcji, wyjaśniania wypowiedzi polityków i docierania do faktów, to opis wypowiedzi Leszka Millera dotyczącej Baltic Pipe i jej budowy oraz kontaktów z Norwegią w sprawie gazu, demagog.pl, 30 września 2022 roku.

(38) Inspirujący opis i charakterystyka mowy nienawiści jako mowy krzywdzącej: Ryszard Koziołek (2019). *Wiele tytułów*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, rozdział Wybuchowe znaki.

(39) Naucz mnie! Jak być cyberodpornym? Fake news, Instytut Kościuszki, www.cyberodporni.pl, Kraków, maj 2022.

(40) Kodeks Dobrych Praktyk. Wspólnie przeciw dezinformacji, NASK, Demagog.org.pl, kwiecień 2022.

(41) Mierzyńska, A. (2022). Dezinformacja. *Jak się przed nią chronić? Poradnik*. Fundacja Orange, kwiecień 2022.

(42) Regulacja: Digital Services Act, jej dobra charakterystyka W: *DSA i DMA w pigułce – co warto wiedzieć o prawie, które ma poskromić cybergigantów*. Fundacja Panoptykon, 03.06.2022, panoptykon.pl/ https://Panoptykon.org

(43) European Declaration on Digital Rights and Principles, European Commission, January 2022, also: European Declaration on Digital Rights and Principles, EPRS (European Parliamentary Research Service), PE 733.518, June 2022.

(44) Nawiązuję tu pośrednio do koncepcji Pierre'a Bourdieu, m.in: Pierre Bourdieu, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Warszawa 2001; Pierre Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, Warszawa 2005; Pierre Bourdieu, *Zmysł praktyczny*, Kraków 2008, oraz Roberta Putnama, m.in.: Robert Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, Kraków, Znak, 1995; Robert Putnam, *Samotna gra w kręgle*, Warszawa, WAiP, 2008.

WPŁYW MEDIÓW CYFROWYCH NA CZŁOWIEKA. NIEPEWNOŚĆ, NIEUFNOŚĆ, NIEZASPOKOJENIE

Maciej Mrozowski

Samotne picie wódki do lustra jest zapewne bardziej stresujące niż „samotna gra w kręgle" (Putnam, 2008), bo każda kolejka wzmaga potrzebę bliskości drugiej osoby, a gra w kręgle niekoniecznie, bo oszczędza kpin z jej strony. Tak jest w świecie realnym, w świecie cyfrowym bywa inaczej – można popijać online w towarzystwie osób będących gdzieś indziej, można też grać z nimi w wirtualne kręgle, a maska awatara zapewnia komfort emocjonalny i swobodę ekspresji. Czy zatem te przypadki, i nieskończona mnogość innych, dowodzą wyższości świata cyfrowego nad realnym pod względem dostępu do usług i kontaktów zaspokajających ludzkie potrzeby? Wielu sądzi, że tak właśnie jest, o czym świadczy rosnąca różnorodność aplikacji, portali, serwisów i mediów społecznościowych. W krajach rozwiniętych korzysta z nich większość społeczeństwa, a ludzie młodzi zwykle używają kilkudziesięciu, a nawet kilkuset. **Trudno dziś wskazać taką potrzebę i pragnienie, czy tylko zachciankę i kaprys, których nie można zaspokoić, bodaj częściowo, za pomocą (usług, zasobów) lub przy pomocy (kontaktów, relacji) Internetu.** I ludzie tak robią, przenosząc coraz większą część swojego życia zawodowego, społecznego, towarzyskiego, rodzinnego i intymnego ze świata realnego do świata cyfrowego, i będzie to część coraz większa, coraz lepiej realizowana. Ma to prowadzić do organicznego zespolenia człowieka z komputerem i powstania postczłowieka, czyli fenomenalnej „superinteligencji" czy „osobliwości" przekraczającej granice biologii (Bostrom, 2016; Kurzweil, 2013). Jest więc dobrze, a będzie jeszcze lepiej. Jednak Inni, i ich liczba rośnie, uważają, że sytuacja robi się groźna. Owszem, świat cyfrowy oferuje coraz więcej coraz lepszych usług i kontaktów, ale rządzi się swoją

logiką – czarując multimedialnym bogactwem i różnorodnością ofert, ogranicza zarazem ich wybór przez dyktat algorytmów służących interesom wielkich korporacji. Prowadzi to do rosnącego uzależniania się ludzi od świata cyfrowego, skutkującego „płytkim umysłem", „cyfrową demencją" i zniewoleniem przez „kapitalizm inwigilacji" (Carr, 2013; Spitzer, 2015; Kreft, 2019; Zuboff, 2020). Jest więc źle, a będzie jeszcze gorzej.

Wskazanej sprzeczności między cyfrowym optymizmem i pesymizmem nie da się rozwikłać na gruncie prawdy i fałszu, nie godzi jej też frazes „prawda leży pośrodku", gdyż objawia się w życiu wielu ludzi, na co dzień doświadczających jej dobrych (wygoda, zaspokojenie, satysfakcja) i złych (frustracja, stres, agresja) skutków. Są one bowiem przejawem rosnących współzależności między coraz bardziej różniącymi się światami: realnym i cyfrowym. Nazywanie tego drugiego światem równoległym jest uproszczeniem, bo są to dwa światy równoległe: cyfrowy-realny (usługi cyfrowe, media społecznościowe) i cyfrowy-wirtualny (gry komputerowe). Ponieważ przedmiotem dalszych uwag będzie niepewność, nieufność i niezaspokojenie, jako efekty uboczne wpływu Internetu oraz mediów i komunikacji cyfrowej na samopoczucie i adaptację społeczną ich użytkowników, dlatego na ten użytek należy rozróżniać trzy światy i typy komunikacji: świat komunikacji realnej, świat komunikacji cyfrowej, świat komunikacji wirtualnej. Rozróżnienie to jest tyleż konieczne, co oczywiste, jeśli chce się, choć trochę, rozsupłać umysłowe zapętlenie różnych typów komunikacji, które komplikuje procesy adaptacji społecznej, bo każdy typ inaczej ukazuje rzeczywistość, wskazuje inne wzory działania i wzorce osobowe.

Aby uniknąć grzechu jednej przyczyny, za wszystko obwiniającej Internet i media cyfrowe, należy zaznaczyć, że nie są to główne przyczyny trudności adaptacyjnych „dzisiejszych ludzi", tylko czynniki komplikujące ich zmagania z tymi trudnościami. Dzieje się tak dlatego, że skomplikowały się relacje między światem realnym a światem przedstawianym[1] w mediach. **Ukształtowana przez wieki i utrwalona w kulturze zależność: świat realny tworzy problemy – świat przedstawiany wskazuje ich rozwiązania, wraz**

[1] Świat przedstawiany to zbiór indywidualnych bądź zbiorowych wyobrażeń dotyczących świata realnego bądź fikcyjnego wyrażonych i utrwalonych w określonym systemie lub systemach znaków (kodach, językach, dyskursach), rozpowszechnianych za pomocą różnych nośników materialnych, czyli środków przekazu (mediów).

z powstaniem mediów i świata cyfrowego zmieniła się we współzależność: świat cyfrowy nie tylko ułatwia rozwiązywanie problemów, także je tworzy, komplikując procesy adaptacyjne. Oprócz problemów czysto praktycznych (dostępu i umiejętności), Internet i media cyfrowe komplikują te procesy przez to, że podsycają poczucie niepewności warunków życia, podważają zaufanie do ludzi i instytucji mogących warunki te poprawiać, wzmagając w efekcie poczucie niezaspokojenia potrzeb i aspiracji życiowych.

Od boskiego porządku do chaosu sieci

Niemal idealna harmonia między światem realnym i światem przedstawianym panowała w społeczeństwach tradycyjnych, opartych na religii. Regulowała ona ład społeczny za pomocą całościowej wizji świata i boskich przykazań, zawartych w tekstach kanonicznych (Biblia, Koran itp.), upowszechnianych przez instytucje i ceremonie religijne (kościelne nabożeństwa to multimedialne spektakle). Przekazywane tak treści wyznaczały każdemu miejsce i rolę w patriarchalnym porządku, wymuszając pokorne znoszenie wszelkiej niedoli. Nawet jeśli było to „opium dla ludu", mamiące nieszczęśników obietnicami niebiańskiego raju, to **funkcja adaptacyjna religijnego przekazu była oczywista – świat realny jest niezmienny, bo rządzi nim boski porządek, żeby więc zasłużyć na zbawienie należało przestrzegać boskich nakazów, okazywać posłuszeństwo, cierpieć w pokorze, pocieszenia szukać w modlitwie.** Świat realny i przedstawiany tworzyły spójny system, dający pewność, zaufanie i zaspokojenie tym, którzy żyli wedle benedyktyńskiej reguły *ora et labora*.

Oparta na tradycji harmonia między światem realnym i przedstawianym zaczęła się kruszyć pod wpływem procesów modernizacyjnych, zapoczątkowanych przez Oświecenie i rewolucję przemysłową. Oświecenie, głoszące idee wolności, równości i racjonalności ludzi, uruchomiło rewolucję przemysłową, która zmieniała warunki życia, stare podziały i formy wyzysku zastępując nowymi. Różnicowaniu się warunków życia i struktury społecznej towarzyszyło różnicowanie się świata przedstawianego w mediach, powstających na fali zmian. Znaczenie Kościoła i jego nauczania słabło, zyskiwały je rosnące w siłę media masowe, najpierw prasa, później kino, radio i telewizja. Przedstawiając różne wersje rzeczywistości, wskazywały

różne wzory adaptacji – media konserwatywne kultywowały patriarchalny model rodziny i broniły tradycji, media liberalne wspierały emancypacyjne dążenia kobiet i mniejszości walczących z tradycją w imię postępu, media radykalne domagały się gruntownych reform systemu i poprawy warunków życia klas pracujących. Kierunki i siła oddziaływania różnych mediów często się równoważyły, co osłabiało ich wpływy, jednak w dłuższej perspektywie podsycały konflikty i tendencje, które zagrażały spoistości całego systemu społecznego. Oprócz ścierania się tradycji z nowoczesnością, zagrażały mu głównie rosnące oczekiwania różnych grup i środowisk, domagających się sprzecznych niekiedy rozwiązań (np. między regulacją i deregulacją różnych dziedzin). Im bardziej system starał się oczekiwania te spełniać, tym bardziej wikłał się w sprzeczności, które ograniczały jego efektywność, zwiększając niepewność i nieufność społeczeństwa, w którym rosło poczucie niezaspokojenia słusznych żądań. A gdy system nie radzi sobie ze sprzecznościami, jakie tworzy, zostaje mu tylko jedno wyjście, które ogłosił światu w latach 80. XX wieku U. Beck (2004), stwierdzając: „rozwiązywanie sprzeczności systemu możliwe jest tylko na poziomie indywidualnych biografii". Taka indywidualizacja adaptacji niewiele załatwia, bo możliwości i umiejętności poszczególnych jednostek są raczej niewielkie, ale ma ten walor, że odpowiedzialność za niepewność, nieufność i niezaspokojenie przenosi z systemu na ludzi – jeśli odczuwają niepewność, nieufność i niezaspokojenie, znaczy to, że nie umieją korzystać z możliwości, jakie oferuje system.

Ewolucyjna wolta, jaka dokonała się w ciągu zaledwie kilkuset lat, całkowicie odwróciła systemowe uwarunkowania adaptacji – jednostka, która dawniej musiała pokornie znosić wymogi sytemu, zadowalając się tym, co dostaje, teraz musi zapanować nad systemem, rozmyślnie wykorzystując jego możliwości do zaspokojenia rosnących potrzeb i ambicji. Jednak żeby jej to ułatwić, należało poluzować okowy patriarchalnej tradycji, krępujące grupy dotąd marginalizowane (młodzież, kobiety, mniejszości), oraz wskazać nowe wzorce osobowe, co wymagało wsparcia ze strony mediów masowych. A z tym było gorzej. Wprawdzie powolna erozja ładu tradycyjnego po II wojnie światowej w latach 80. nabrała przyspieszenia, ale głównie w mediach niszowych i środowiskowych. W mediach głównego nurtu nadal panowały męska dominacja i seksizm, a feministki i mniejszości seksualne tam nie istniały. Były jaskółki zmian, np. globalny sukces telewizji MTV, naruszającej genderowe stereotypy, lecz nie czyniły jeszcze wio-

sny. Prawdziwy przełom zapoczątkowało dopiero pojawienie się Internetu, a w nim mediów społecznościowych (Mrozowski, 2022).

Internet z samej swojej natury burzy ład tradycyjny – jest otwarty dla wszystkich, każdy ma w nim równe prawa, podziały społeczne tracą znaczenie, hierarchie podlegają relatywizacji, tożsamość jest aktem kreacji, anonimowość bezpiecznym schronieniem, a zmienność i nieład zasadą działania. W tych warunkach tworzenie „indywidualnych biografii" to łatwizna – nie muszą być życiorysem, mogą być projektem i projekcją lepszego Ja, można też, wręcz trzeba, zmieniać je stosownie do potrzeb i okoliczności. Sama radość. Jeśli dodać do tego wciąż rosnące zasoby rozmaitych treści i funkcji, trudno dziwić się entuzjazmowi towarzyszącemu ekspansji cyfrowego świata. Jego szczytowym wyrazem były zachwyty badacza pierwszego pokolenia dojrzewającego w tym świecie, D. Tapscotta (2010), który dowodził, że od wszystkich poprzednich to pokolenie odróżnia osiem cech: wolność, dopasowywanie do swoich potrzeb (kastomizacja), baczna obserwacja, wiarygodność, współpraca, rozrywka, szybkie tempo, innowacyjność. Gdyby tak było, to już w tym pokoleniu (Y), a na pewno w następnym (Z), na zawsze powinny zniknąć: niepewność, nieufność i niezaspokojenie. A dziś wiemy, że dzieje się dokładnie odwrotnie. Nie znaczy to, że autor się pomylił, tylko pochopnie zgeneralizował obserwacje dotyczące młodzieży z klasy średniej, urodzonej przed ekspansją sieci i korzystającej z niej pod kontrolą rodziców, w dodatku zlekceważył inne badania, które nie pasowały mu do kompozycji. Te zaś już od połowy lat 90. XX wieku wyraźnie wskazywały, że wraz z rozwojem i popularyzacją Internetu rosną nie tylko korzyści z rozmaitych jego zastosowań, lecz także ujawniają się negatywne skutki wpływu cyfrowego świata na ludzi i życie społeczne (Wallace, 2001; van Dijk, 2010).

Bez wątpienia, siłą napędową rozwoju Internetu była i jest fascynacja możliwościami technologii cyfrowej, a **intensywne używanie mediów cyfrowych od wczesnego dzieciństwa mocno wpływa na dojrzewanie i socjalizację, pogłębiając luki pokoleniowe między kolejnymi generacjami**. Badania nad „używaniem i wykorzystaniem" różnych mediów rozwijane od lat 40. XX wieku pokazują, że o ile odbiorcy mediów analogowych (prasy, radia, telewizji) szukali w nich głównie informacji, rozrywki i wzorców społecznych, o tyle użytkowników mediów cyfrowych bardziej motywują korzyści procesualne – interaktywność, sprawczość, sterowalność, mobilność, oraz społeczne – nawiązywanie kontaktów i wyrażanie siebie.

Nowe możliwości mediów cyfrowych też służą informacji i rozrywce, ale ich sumaryczny wpływ na ludzi jest zasadniczo inny. **Media analogowe utrwalały uniformizm i konformizm zachowań oraz postawy prospołeczne, sprzyjające stabilizacji ładu społecznego i adaptacji do niego; media cyfrowe rozwijają aktywizm sieciowy nastawiony na potrzeby i ekspozycje poszczególnych jednostek, co sprzyja indywidualizmowi, często popadającemu w ekshibicjonizm i narcyzm, co z kolei destabilizuje ów ład tradycyjny od środka, zmieniając go w posttradycyjny nieład, znakomicie komplikujący procesy adaptacyjne** (Song, LaRose, Eastin, Lin, 2009; Mrozowski, 2022).

Jak to się więc dzieje, że uzyskawszy tak wspaniałe narzędzie emancypacji i adaptacji społecznej, które dostarcza tylu korzyści poznawczych, emocjonalnych i behawioralnych, tak wielu ludzi, zwłaszcza młodych, tak mało z nich korzysta i tak łatwo popada w uzależnienie od świata cyfrowego, psując swoje zdrowie fizyczne i psychiczne, a także relacje z otoczeniem, co umniejsza ich szanse na satysfakcjonującą adaptację w świecie realnym?

Układ nagrody w niewoli algorytmów: przyjemności teraz, kłopoty później

Najprostsza odpowiedź na postawione wyżej pytanie zasadza się na stwierdzeniu, iż źródłem złego wpływu mediów i świata cyfrowego na ludzi i życie społeczne jest **fatalny splot układu nagrody, w ludzkich głowach, z władzą algorytmów, w oprogramowaniu komputerów**. Rozwój sztucznej inteligencji sprawia, że ów splot komplikuje coraz bardziej zaspokajanie potrzeb życiowych na wszystkich trzech poziomach adaptacji, tj. dostosowania do środowiska materialnego i społecznego oraz zaspokajania własnych ambicji (samorealizacji).

Układ nagrody to związek neuronów i neuroprzekaźników w mózgu wydzielający dopaminę, która pobudza ciekawość, kieruje uwagą i motywuje do eksploracji otoczenia w poszukiwaniu nowych wrażeń, co już daje satysfakcję, bo zaspokaja ciekawość i uruchamia reakcje emocjonalne na bodźce z otoczenia. Gdy umysł uzna te bodźce za korzystne dla organizmu, włącza emocje pozytywne, odczuwane jako przyjemność, zadowolenie, euforia; gdy uzna je za zagrożenie, włącza emocje negatywne – lęk, panikę, stres,

agresje (jest ich więcej i są silniejsze, bo unikanie zagrożeń jest ważniejsze dla przetrwania organizmu, niż doznawanie przyjemności). Mózg/umysł tym szybciej i lepiej rozpoznaje charakter bodźców i reaguje właściwie, im lepiej zna rzeczywistość i wie, jak skutecznie działać w danej sytuacji. Poczucie satysfakcji jest zatem nagrodą nie tylko za doznawane przyjemności, także za unikanie zagrożeń i przykrości oraz nabywanie wiedzy, jak reagować na otoczenie, żeby odnosić adaptacyjne korzyści. Jednak nabycie takiej wiedzy i wykształcenie odpowiednich reakcji wymagają czasu. Dawniej był na to czas, teraz zaczyna go brakować (Eriksen, 2003; Hansen, 2020).

A zaczyna go brakować dlatego, że technologie cyfrowe tak zdynamizowały zmiany w środowisku społecznym, że przekraczają one ludzkie możliwości adaptacyjne. Do nowych technologii, które szczególnie komplikują sytuację, należą media cyfrowe, zwłaszcza smartfony, oraz postępy sztucznej inteligencji, czyli algorytmy. **Media cyfrowe pobudzają układ nagrody równie mocno, jak np. seks, czekolada, używki czy miłe towarzystwo, a mogą to robić łatwiej i częściej niż obiekty realne, stając się ich cyfrowym substytutem. Tę magiczną moc mediów cyfrowych wykorzystują algorytmy nimi kierujące, które uczą się szybciej niż ludzie i służą do manipulowania ludźmi wedle woli dysponentów mediów**. Mechanizm takiej manipulacji polega na tym, że: jedne algorytmy gromadzą cyfrowe ślady, jakie każde użycie mediów cyfrowych zostawia w sieci, inne tworzą z nich profil cyfrowy użytkownika, określający jego stan, status, zainteresowania i nawyki, a jeszcze inne wskazują na tej podstawie jego prawdopodobne reakcje na określone bodźce. Żeby zatem wywołać pożądane zachowania (zakupowe, wyborcze) użytkownika, należy dostosować bodźce pobudzające układ nagrody (ich siłę i charakter) do jego profilu (domyślnej wrażliwości). Ludzie tego nie potrafią, algorytmy sztucznej inteligencji już tak – im mocniej atakują układ nagrody użytkownika, tym więcej gromadzą informacji o jego reakcjach i łatwiej konstruują jego profil, co pozwala im skutecznie manipulować jego uwagą i emocjami, a przez to zachowaniem. I koło się zamyka. Tak rozwija się system masowej inwigilacji i scentralizowanej kontroli użytkowników mediów cyfrowych, czyli większości społeczeństwa. To nowy system ukrytej i bezwzględnej władzy, jaka nigdy wcześniej nie istniała (Castells, 2013; Kreft, 2019; Zuboff, 2020).

Wpływ cyfrowych mediów na ludzi i jego efekty uboczne komplikują procesy adaptacyjne już na poziomie kondycji fizycznej i psychicznej użyt-

kowników. Możliwości techniczne, wielofunkcyjność oraz łatwość użycia mediów mobilnych (laptopa, tabletu, smartfonu) sprawiają, że przenikają one do wszystkich dziedzin życia. Wykorzystując je do pracy, nauki, spraw bieżących, życia towarzyskiego, informacji i rozrywki, a nawet praktyk intymnych, ludzie poświęcają im codziennie nawet do 10 godzin (w okresie pandemii nawet więcej) i łatwo popadają w stan uzależnienia. Zwykle zresztą nie są tego świadomi, uważając to za konieczność i codzienną rutynę dzisiejszego życia, więc coś nieuchronnego i normalnego, być może zbyt absorbującego, ale w sumie raczej korzystnego niż szkodliwego. Tymczasem badania już od lat dokumentują szkodliwy wpływ intensywnego korzystania z mediów cyfrowych na kondycję fizyczną użytkowników, zwłaszcza smartfonów na młodzież. **Do najgorszych skutków wpływu mediów cyfrowych na zdrowie należą siedzący tryb życia oraz będące tego następstwem – otyłość, wady postawy, cukrzyca i nadciśnienie, poza tym krótkowzroczność i zaburzenia snu, a nawet wypadki, gdy smartfon jest używany podczas poruszania się po drogach**. W sumie, niezależnie od nasilenia poszczególnych objawów, nadużywanie mediów mobilnych pogarsza sprawność fizyczną, zdrowie i odporność organizmu, co czyni jednostkę bardziej ociężałą, powolniejszą i mniej zaradną (Spitzer, 2016; Hansen, 2020).

O ile pogorszenie kondycji fizycznej jest następstwem zbyt długiego zajmowania się urządzeniami cyfrowymi, ograniczającym inne formy aktywności, to niepożądane efekty psychiczne wynikają z wskazanego wyżej splotu układu nagrody i algorytmów. Bez pomocy algorytmów żaden mózg/umysł nie byłby w stanie samodzielnie poruszać się w labiryncie zasobów sieci, są więc absolutnie niezbędnym narzędziem warunkującym korzystanie z tych zasobów. Mając profil cyfrowy użytkownika, „wiedzą", co go interesuje i co eksponować, żeby przyciągnąć jego uwagę. Właśnie **manipulowanie uwagą użytkowników mediów cyfrowych jest matką wszystkich nieszczęść trapiących ich mózgi/umysły – perfidia owych algorytmów polega bowiem na tym, że równocześnie skupiają i rozpraszają uwagę**. Pobudzając układ nagrody (zainteresowanie) i kierując uwagę na jakiś tekst, zarazem utrudniają zapoznanie się z nim i zaspokojenie ciekawości, bo tuż/zaraz uwagę atakują inne elementy (linki, reklamy, anonse), które sygnalizują treści być może ciekawsze, ale tego też nie da się sprawdzić, bo już kolejne linki szturmują uwagę, obiecując jeszcze większe atrakcje. I tak bez końca. Jeśli użytkownicy mediów cyfrowych nie zapanują nad tym mechanizmem, co wymaga

wysiłku i dyscypliny, to grożą im poważne zaburzenia uwagi, powodujące istotne problemy mentalne. Utrudniają one zrozumienie, przemyślenie i zapamiętywanie odbieranych treści, obracając wniwecz cały wysiłek, żeby się czegoś dowiedzieć, bo na przyswojenie przekazu nie ma czasu. To dlatego rośnie przekonanie, że tablety/smartfony utrudniają edukację i naukę, należy wobec tego ograniczyć ich rolę w procesie kształcenia (np. w 2018 r. francuski parlament wprowadził zakaz korzystania z mediów mobilnych w szkołach). Inną dotkliwą konsekwencją poczucia deficytu czasu i uwagi, napędzanego przez układ nagrody i algorytmy, jest strach przed pominięciem czegoś istotnego, jakiejś okazji czy przyjemności, która mogła ujść uwadze użytkownika sieci, pozbawiając go korzyści, jakie stały się udziałem innych, coś zyskujących, a przez to nieco lepszych. Badacze tych zjawisk nie mają wątpliwości, że zaburzenia uwagi i towarzyszące im lęki prowadzą, jeśli się im nie przeciwdziała, do umysłowego otępienia (cyfrowej demencji), stresu i depresji, a nawet myśli samobójczych. Jednak nawet wtedy, gdy takie następstwa nie występują, **intensywne korzystanie z mediów cyfrowych, kosztem kontaktów ze światem realnym, negatywnie wpływa na psychikę użytkowników, powodując narastające poczucie izolacji, bezradności i niepewności, *ergo* niezdolność do samodzielnego rozwiązywania problemów i pokonywania trudności** (Carr, 2013; Spitzer, 2015, 2021).

Wydawać się może, że wszystkie zagrożenia, jakie niesie technologia cyfrowa i sztuczna inteligencja, są *summa summarum* mniejsze od korzyści z nich płynących, bo przydarzają się tylko niektórym i da się je ograniczać, natomiast korzyści są dla wszystkich i są praktycznie nieograniczone. Wszak głównym zadaniem algorytmów jest dostarczanie ludziom treści i usług zaspokajających ich potrzeby życiowe. I robią to coraz lepiej, zwłaszcza teraz, gdy internet ludzi łączy się z internetem rzeczy, czyli urządzeniami monitorującymi poruszanie się ludzi w przestrzeni oraz stan i funkcje ich organizmów. Dzięki temu połączeniu **algorytmy wiedzą o każdym nawet więcej niż on sam o sobie, mogą lepiej profilować jego indywidualne potrzeby i lepiej specyfikować treści i usługi je zaspokajające**. Dotyczy to zarówno serwisów informacyjnych, jakie agregatory newsów tworzą dla poszczególnych odbiorców (algorytm jako redaktor), jak też wybierania najlepszych reklam i promocji (algorytm jako konsultant i doradca), a nawet ostrzeżeń i zaleceń (algorytm jako spolegliwy opiekun). Rzecz w tym, że każde z tych „dobrodziejstw" ma swoją ciemną stronę, nierzadko czyniąc więcej szkód niż

przysparzając korzyści, ponieważ **algorytm jest sługą dwóch panów: użytkownika cyfrowych mediów oraz ich dysponenta, tego drugiego zresztą dużo bardziej, o ile nie głównie**. Z tego powodu informacje mogą być kłamliwe, bo algorytm nie kieruje się prawdą, tylko sensacyjnością, która budzi zainteresowanie i skupia uwagę; reklamy i promocje mogą być grą na emocjach, która utrudnia racjonalny wybór; życzliwe porady mogą budzić poczucie winy z powodu zaniedbania urody, zdrowia czy wyglądu, które wpędza w kompleksy, hipochondrię, lekomanię, anoreksję.

Przykładów na efekty uboczne wpływu mediów cyfrowych na ich użytkowników jest wiele, ale nie trzeba ich mnożyć, by uznać, że skoro algorytmy służą dwóm panom, to wskazywane przez nie rozwiązania nie zawsze są korzystne dla ich użytkowników. Co więcej, w świecie cyfrowym obowiązują jednoznaczne wybory: tak/nie, jednak wskazania różnych algorytmów, które uruchamiają się samoczynnie, są zwykle sprzeczne, bo służą konkurencyjnym interesom. To w efekcie komplikuje wybory w świecie realnym, mnożąc dylematy, często pozorne, typu: albo/albo bądź tak/ale. Jeśli dodać do tego wspomniane kłopoty z koncentracją uwagi i krytycznym myśleniem, to nieuchronnym następstwem tych komplikacji jest **dezorientacja i niepewność użytkowników mediów cyfrowych**. Jeśli zaś próbują stan ten przezwyciężyć przez dalszą eksplorację świata cyfrowego, to najpewniej tylko ten stan pogłębią, do kłopotów psychicznych (otępienie, frustracja, stres) dodając fizyczne (zmęczenie, wyczerpanie, depresja). Gdy w grę wchodzą sprawy mniejszej wagi (moda, kulinaria, wakacje, podróże itp.), skutki błędnych wyborów łatwo odwrócić, ale gdy idzie o ważne decyzje życiowe (studia, praca, migracje, inwestycje itp.), zamęt myślowy zawsze utrudnia rozsądny wybór, a błędne decyzje rzutują na lata.

Bliskość na dystans: życie (nie)towarzyskie w mediach społecznościowych

Niepewność, skądkolwiek pochodzi, rozlewa się na wszystkie obszary życia, komplikując podejmowanie decyzji i relacje z otoczeniem – podważa wiarę we własne możliwości i pobudza zatruwający psychikę ciąg zależności: niepewność, podejrzliwość, nieufność, wycofanie, niezaspokojenie. Nawet gdy ten ciąg rozwija się inaczej, skutek jest taki sam: izolacja i samotność. Media

cyfrowe mogą pogłębiać ten ciąg, pogarszając sytuację jednostki, ale mogą mu też przeciwdziałać, przełamując go w każdej fazie rozwoju. Największe nadzieje na to drugie wiązały się z rozwojem mediów społecznościowych, które miały przełamywać bariery fizyczne, społeczne, kulturowe i psychiczne dzielące ludzi, ułatwiając im nawiązywanie relacji wspomagających adaptację społeczną. Jednak rzeczywistość szybko ostudziła te nadzieje, pokazując, że **gdy social media uzupełniają relacje w świecie realnym, to je zacieśniają i zbliżają ludzi, gdy je zastępują, jako ich cyfrowy substytut, tworzą związki pozorne, pogłębiające izolację i samotność, dzielące ludzi** (van Dijk, 2010).

Źródłem tak rozbieżnego wpływu mediów społecznościowych na ludzi są zasadnicze różnice sytuacji komunikacyjnej w świecie realnym i cyfrowym. Główne elementy sytuacji komunikacyjnej to autoprezentacja stron oraz ramy interakcji (kontekst społeczny). W świecie realnym ludzie zwykle budują relacje z tymi, których znają i w znanych im ramach interakcji. W świecie cyfrowym bywa różnie. Każdy uczestnik komunikowania może ujawniać swoją tożsamość bądź kryć się za pseudonimem (nickname) lub figurą awatara. Prawdziwa tożsamość utrudnia autoprezentację, bo kłamstwo trudno ukryć, ale nie ogranicza inwencji. Wszystkie składniki autoprezentacji można kształtować z pewną dowolnością, nawet płeć i orientację, wychodząc poza fakty i utarte schematy, byleby nie stracić wiarygodności i nie wypaść z ram. Te zaś określa charakter platformy. Najszerszą przestrzeń do autoprezentacji dają takie social media, jak Facebook, Instagram i Snapchat oraz wszystkie im podobne. Na ich przykładzie widać, jaki wpływ na autoprezentację ma splot układu nagrody i algorytmów. **Autoprezentacja nabiera znaczenia w social mediach wtedy, gdy atakuje układ nagrody innych użytkowników – skupia ich uwagę i zaskakuje. Żeby tak zadziałała, musi się wyróżniać, eksponując te walory osoby i jej stylu życia, które mogą budzić uznanie, podziw i (najlepiej) zazdrość innych użytkowników platformy, nawet odbijać się echem poza nią**. Jeśli są tego oznaki (lajki, komentarze) i jednostka w tym zasmakuje, to może chętnie włączyć się do pojedynku na wizerunki i wyścigu na wrażenia, coraz pełniej odsłaniając siebie i swoje życie oraz robiąc wiele rzeczy na pokaz, niekiedy także z siebie idiotę. Ale nawet gdy stara się zachować rozsądek i umiar, to algorytmy wciągają jej wizerunek do tego wyścigu, kojarząc go z innymi użytkownikami platformy, których może znać lub oni mogą ją znać, albo są do niej podobni.

Porównując swoją autoprezentację z innymi i stając się obiektem takich porównań, jednostka niechybnie uzna, że pojedynku na wizerunki nie wygra i konkurencji nie pokona, bo zawsze znajdą się lepsi pod względem każdej z eksponowanych przez nią cech. A to znaczy, że jest gorsza od innych pod każdym względem, **co wpędza w przygnębienie i kompleksy**. Jeśli się nie wycofa, nadal brnąc w narcystyczne samochwalstwo, to może pozostać obiektem zainteresowania w świecie cyfrowym i wciąż budzić emocje, ale już nie pozytywne, tylko negatywne. Te zaś z pewnością przeniosą się na jej relacje społeczne w świece realnym, podważając zaufanie do jej osoby ze strony tych, od których zależy jej pozycja społeczna i zaspokajanie potrzeb życiowych, bo przecież od dziecka wiadomo, że samochwała w kącie stała (Rudnicki, 2013).

Ci, którzy wątpią w czarowną moc wizerunku bądź nie chcą wystawiać się na kpiny, ograniczają swoją autoprezentację do podstawowych informacji i kilku zdjęć profilowych, pokładając nadzieję na korzystne relacje online w dzieleniu się informacjami, wymianie doświadczeń i poglądów, wzajemnym wsparciu, nawet intymności. Social media wszystko to ułatwiają, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym, ale w obu tych aspektach zastawiają też liczne pułapki. Z pomocą algorytmów, albo i bez niej, każdy użytkownik może zapraszać do grona znajomych nowe osoby i rozszerzać sieć kontaktów, żywiąc nadzieję, że im więcej ma znajomych, tym większe jego znaczenie i wyższa pozycja on- i offline. Z reguły są to jednak kontakty sporadyczne, płytkie, zdawkowe, po prostu pozorne. Takie znajomości to żadne znajomości, do niczego nie zobowiązują, tworzą tylko iluzję wsparcia (lajki), która w godzinie próby, gdy potrzeba pomocy, pęka jak mydlana bańka. Różne badania dowodzą, że **relacje nawiązywane w świecie cyfrowym, pozbawione bezpośredniego kontaktu, nie rozwijają dwóch elementów cementujących więzi społeczne: przejmowania perspektywy innej osoby oraz wczuwania się w jej przeżycia (empatii). Bez tego zbudowanie wzajemnego zaufania między takimi „znajomymi" nie jest możliwe – bez względu na deklarowaną życzliwość, takie relacje pozostają na poziomie głębokiej nieufności, i to z obu stron** (Vaidhyanathan, 2018; Hansen, 2020; McNamee, 2020).

Skoro więc nie ilość, to może jakość, czyli zawężenie kręgu znajomych do niewielu osób, z którymi można szczerze wymieniać informacje o innych znajomych, czyli plotkować, budując zaufanie przez poufałość. Jak wiadomo,

plotka to specyficzny typ komunikacji budujący specyficzny typ porozumienia. Tylko wtedy budzi ciekawość i układ nagrody, gdy ujawnia coś złego o innych, co oni chcieliby ukryć. **Dzielenie się cudzymi sekretami poprawia samopoczucie plotkujących kosztem reputacji innych (schadenfreude?) – buduje konfidencję między plotkującymi i nieufność do obgadywanych. Tyle że konfidencja jest pozorna, a nieufność autentyczna**, bo każdy wie, że ten, z kim dziś oplotkował innych, jutro może z nimi oplotkować jego, zdradzając im sekrety, które wyjawił w przypływie szczerości. Ten typ sekretnej komunikacji może zbliżać ludzi, ale opiera się na zaufaniu podszytym nieufnością, która sprawia, że zachowują wobec siebie rezerwę. Skoro zatem plotkowanie o innych nie budzi zaufania, to może plotkowanie o sobie, czyli szczere ujawnianie własnych kłopotów, wzbudzi zaufanie i zacieśni relacje z innymi. Niektórzy na to liczą, bo to się sprawdza w świecie realnym, ale w świecie cyfrowym już raczej nie. **Nadmierna wylewność i epatowanie intymnością mogą być odbierane jako bezwstydny ekshibicjonizm, a nie próba zbliżenia**. W połączeniu z niezdolnością do zmiany perspektywy i brakiem empatii po stronie obserwatorów prowadzi to raczej do reakcji repulsywnych niż chęci zbliżenia, a już na pewno nie buduje zaufania. Może to mieć pozytywny wydźwięk tylko w wąskim kręgu rzeczywistych przyjaciół i jako uzupełnienie ich zażyłości w świecie realnym, natomiast jako dążenie do wytworzenia takiej zażyłości w świecie cyfrowym i przeniesienie jej do świata realnego – nie działa. Są oczywiście wyjątki, gdy znajomości zawarte w świecie cyfrowym przechodzą w związki w świecie realnym, jednak częściej próby tego rodzaju przynoszą zawód i rozczarowanie, także w przypadku portali randkowych (jak np. Tinder), które szybko kojarzą ludzi do szybkiego seksu bez zobowiązań i przyszłości (Flores, 2017; Jędrusik, 2019).

Dotychczasowe spostrzeżenia dotyczą relacji między użytkownikami platform społecznościowych, którzy znają swoje prawdziwe tożsamości. Zupełnie inaczej rozwijają się relacje między użytkownikami takich platform, gdzie występują oni anonimowo lub pod fałszywą tożsamością. Takich platform jest więcej i są chętnie odwiedzane, ponieważ dają użytkownikom więcej swobody, wręcz poczucie pełnej wolności. Ma ono dwa źródła: brak poczucia odpowiedzialności oraz poczucie braku kontroli społecznej. Brak poczucia odpowiedzialności wynika nie tylko z anonimowości, która wyklucza powiązanie zachowania z osobą, także z możliwości ukrycia informacji

wskazujących płeć, wiek, status, warunki życia, środowisko i inne okoliczności, pozwalające choćby ogólnie umiejscowić jednostkę w społeczeństwie i określić kontekst jej zachowań. A gdy nie można określić tego kontekstu, to zawieszeniu ulegają wszelkie normy społeczne, które regulują zachowanie ze względu na osobowe i sytuacyjne ramy interakcji. Jak określają to psychologowie: **anonimowy użytkownik mediów cyfrowych ulega deindywiduacji, stając się bezcielesną postacią, figurą bez kształtu i biografii, a jego zachowania podlegają rozhamowaniu, wyswobadzając się spod wszelkich ograniczeń dyktowanych przez prawo, obyczaje, przyzwoitość, czy zwykły wstyd**. W efekcie taki osobnik może w świecie cyfrowym pozwalać sobie na więcej niż w świecie realnym, robiąc tam to, na co w rzeczywistości by się nie odważył. I to zarówno w stosunku do siebie, jak i do innych. W pierwszym przypadku chodzi o otwartość – gotowość odsłaniania swoich sekretów i słabości, w drugim o agresywność – obrzucanie innych epitetami, wyzwiskami czy innymi wyrazami pogardy i nienawiści. Otwartość prowadzi do zbliżenia ludzi z podobnymi problemami, którzy mogą dzielić się radami i udzielać sobie wsparcia. Kontekst intymny wyzwala emocje pozytywne, które pomagają przełamać poczucie izolacji i osamotnienia, co niewątpliwie sprzyja adaptacji społecznej. Agresja i wywoływane przez nią „wojny na wyzwiska" działają odwrotnie – odwołują się do istniejących podziałów i je wzmacniają, co prowadzi do polaryzacji zarówno w świecie cyfrowym, jak i realnym. Polaryzacja stanowisk w kwestiach kontrowersyjnych (dotyczących np. polityki, spraw społecznych, światopoglądu czy ocen moralnych), która w świecie cyfrowym nikomu fizycznie nie zagraża, ale wywołuje negatywne emocje, w świecie realnym pogłębia podziały i utrudnia adaptację społeczną tym, których te emocje i podziały dotyczą – oprócz ogólnej niepewności, budzi podejrzliwość, nieufność, nawet wrogość wobec osób o przeciwstawnych poglądach (Joinson, 2009; Christakis, Fowler, 2011).

Media cyfrowe i ludzie: przenikające się światy (kto/co kim/czym rządzi)

Przywołane dotąd sytuacje pokazują, że między światem cyfrowym i realnym zachodzą coraz bardziej złożone współzależności, choć są to nadal odrębne światy równoległe, rządzące się innymi prawami. Media cyfrowe współ-

tworzą świat cyfrowy i dają do niego dostęp, ale też działają zwrotnie, sprawiając, że zasoby, funkcje i usługi, jakie on oferuje, przenikają coraz głębiej świat realny i wpływają na ludzkie życie. Są obszary, gdzie ten wpływ dobrze służy człowiekowi i ułatwia mu adaptację do warunków życia – dostarcza użytecznych informacji i rozrywki, pomaga w załatwianiu codziennych spraw i pracy zawodowej, służy utrzymywaniu kontaktów z osobami bliskimi. We wszystkich tych obszarach człowiek jest podmiotem decydującym, a media cyfrowe narzędziem, działającym w trybie usługowo-zadaniowym. Ułatwiając życie i czyniąc je znośniejszym, stają się jego integralnym elementem, a każde kolejne innowacje, które rozszerzają funkcje mediów cyfrowych, już na starcie aktywują układ nagrody użytkowników, widzących w nich same przyjemności i korzyści, żadnych zagrożeń. Nie dostrzegają zwłaszcza tego, że **rządzące mediami cyfrowymi boty i algorytmy sztucznej inteligencji szybko się uczą, coraz głębiej wnikają w ludzkie życie i zaczynają wyręczać ludzi w podejmowaniu decyzji**. Jest to najzupełniej oczywiste, bo skoro zbierają o każdym użytkowniku mnóstwo informacji, a sprytne algorytmy tworzą z nich jego profil, cyfrowe *alter ego*, które wie o nim więcej, niż on o sobie, to algorytmy mogą też przewidywać jego potrzeby i wskazywać sposoby ich zaspokojenia, zanim on uświadomi je sobie. Tak **wyprzedzając potrzeby ludzkiego organizmu i ich rozpoznanie, media cyfrowe niemal niepostrzeżenie przechodzą z trybu usługowo-zadaniowego na tryb pomocowo-wspierający, niekiedy wręcz mentorski, zmieniając, niekiedy wręcz odwracając, układ zależności między użytkownikiem i narzędziem**.

Jeśli zmieniające się zależności między mediami i światem cyfrowym a użytkownikami i światem realnym rozpatrywać w kontekście heglowskiej dialektyki relacji między panem i sługą, to łatwo zauważyć, że media cyfrowe nie są ani lojalnym sługą, ani spolegliwym opiekunem, ani miłościwym panem. Nie są lojalnym sługą, bo inwigilują użytkowników, a zbierane informacje udostępniają, bez ich wiedzy i zgody, każdemu, kto gotów za to płacić, niezależnie od tego, jak chce ich użyć. Nie są spolegliwym opiekunem, bo doraźne przyjemności, jakimi uwodzą użytkowników, przedkładają nad długofalowe korzyści, o które w ogóle się nie troszczą, a złe skutki ich używania całkowicie ignorują, jakby ich wcale nie powodowały. Nie są wreszcie miłosiernym panem, bo niemiłosiernie wykorzystują ludzkie słabości i kłopoty, oferując środki zaradcze, które przynoszą doraźną ulgę, lecz słabsze jednostki wpędzają w stan bezwolnej zależności i beznadziejnego uzależnienia.

Ludzie o ukształtowanej osobowości i zrównoważonym trybie życia mogą dość łatwo zapanować nad zbyt głębokim ingerowaniem mediów cyfrowych w ich życie; dzieci i młodzież oraz osoby o słabszej konstrukcji psychicznej tego nie potrafią. Takie osoby najłatwiej popadają w zależność od mediów cyfrowych i na ich przykładzie najpełniej widać tego skutki. Wciągając do cyfrowego świata, gdzie do poruszania się w jego labiryncie wystarczą tylko ruchy palca na ekranie tabletu/smartfonu, czynią użytkownika niepewnym w świecie realnym, gdy ma podjąć działania wymagające większej sprawności. Ułatwiając życie towarzyskie w cyfrowym świecie, ograniczają umiejętności komunikacyjne do wymiany fotek, równoważników zdań czy emotikonów, co wyklucza budowanie pełnych relacji w świece realnym i grozi wykluczeniem społecznym. Epatując atrakcyjnymi wizerunkami ludzi sukcesu opływających w luksusy, deprymują i wpędzają w kompleksy tych, którzy nie mają imponujących osiągnięć i żyją skromnie. Pokolenie opisywane przez Tapscotta (2010) było jeszcze na te zagrożenia względnie odporne, bo smartfonów jeszcze nie było, a świat cyfrowy nie był jeszcze tak inwazyjny, jak dekadę później i dziś. Owo „jeszcze" czyni więc różnicę, która sprawia, że kolejne roczniki młodzieży podlegają jeszcze bardziej wyrafinowanemu i zmasowanemu oddziaływaniu jeszcze doskonalszych mediów cyfrowych, a skutki tego są jeszcze bardziej przejmujące i jeszcze trudniej im przeciwdziałać (Turkle, 2013; Flores, 2017; Popiołek, 2018; Spitzer, 2021).

Badania dokumentują coraz wnikliwiej, jak media cyfrowe wpływają na ludzi, ale nie potrafią wskazać granicy, jaka dzieli wpływy złe, komplikujące procesy adaptacyjne, od dobrych, które to ułatwiają, a dotyczy to także czysto usługowych funkcji tych mediów. Takiej granicy zapewne nigdy nie da się ustalić, bo różni ludzie różnie używają mediów cyfrowych. Nie jest to możliwe także dlatego, że świat cyfrowy zmienia się szybciej niż świat realny – jego techniczne możliwości, zasoby i zastosowania podwajają się w cyklu półtorarocznym, a postępy sztucznej inteligencji są tyleż szokujące, co zatrważające, i już po wielokroć wyprzedzają umysł ludzki w szybkości przetwarzania informacji. Te innowacje coraz głębiej przenikają do świata realnego i zmieniają warunki życia ludzi. Mają je poprawiać, lecz coraz częściej dowodzą starej prawdy, że lepsze jest wrogiem dobrego, a zachwalana przez ekonomistów „twórcza destrukcja" (wypieranie starych form produkcji i usług przez nowe technologie) systematycznie likwiduje zawody i miejsca pracy – oblicza się, że niebawem komputery zastąpią ludzi w połowie zawodów. Jeśli dodać do tego wykorzystywanie sztucznej inteligencji do inwigilacji

na masową skalę, prowadzonej zarówno przez korporacje, jak też służby specjalne, a nawet partie polityczne, to **zasadne staje się filozoficzne pytanie: czy postęp w świecie cyfrowym sprawia, że świat realny i ludzkie życie stają się lepsze**. Są oczywiście beneficjenci i fascynaci nowych technologii, którzy nie mają wątpliwości, że tak; lecz rośnie też liczba sceptyków, którzy uważają, że ludzie nie są ewolucyjne przystosowani do życia w świecie nowych technologii. Trudno się z tym nie zgodzić, bo to oczywistość. Człowiek uczył się zmagać z zagrożeniami, jakie znał i współdziałać z ludźmi, którym ufał. Dziś ma z tym trudności. W jego otoczeniu, nawet w smartfonie, będącym jego *alter ego,* działają siły, których nie zna, nie rozumie i nie kontroluje, ale wie, że mogą być użyte przeciwko niemu. Przypadki takiego użycia smartfonów są ogólnie znane i pobudzają wyobraźnię. Bo mając urządzenie pozwalające na śledzenie i kontrolowanie innych, łatwo ulec pokusie, żeby je użyć wobec najbliższych (i nie tylko), która podsyca podejrzliwość i nieufność wobec nich, maskując to rzekomą troską o ich dobro. Podejrzenia i obawy zawsze burzą zaufanie i zatruwają relacje między ludźmi, a gdy dotyczą najbliższych (rodziny), utrudniają zaspokojenie ich potrzeb adaptacyjnych. Tak oto **przyczyny niepewności i nieufności, tkwiące w technologii cyfrowej, przenoszą się na realne otoczenie i komplikują relacje między ludźmi, stanowiąc dodatkowy czynnik utrudniający zaspokojenie ich potrzeb życiowych „na poziomie indywidualnej biografii"**, jak chciałby tego Beck (Lee, 2019; Bartlett, 2019; Lorenzi i Berrebi, 2019; Zuboff, 2020).

Nie jest więc dobrze. Rada, żeby sprzeczności świata realnego rozwiązywać „na poziomie indywidualnej biografii", to nic innego, jak tylko eleganckie wystawianie do wiatru milionów desperatów walczących o przetrwanie. Na odczepne można im dorzucić, czego jeszcze chcecie, przecież dziś macie takie środki i możliwości, o jakich dawniej nikt nie marzył, zatem uczcie się z nich korzystać, a świat cyfrowy pomoże wam rozwiązać wszystkie problemy. Wielu w to wierzy i tak robi. Pokonując kolejne podziały cyfrowe w dostępie do urządzeń i oprogramowania, mozolnie wspinają się na szczyt cyfrowej kompetencji. A gdy ten i ów zbliża się do zaspokojenia swoich ambicji, nagle dowiaduje się, że komputer zastąpi go w pracy, o czym bank już wie i przypomina o ratach, a gdy oblicza, ile przeżyje bez pracy, okazuje się, że ktoś właśnie zhakował mu konto, a gdy dla odreagowania bluźnie hejtem na fejsie, to jakiś cholerny algorytm go zbanuje i urwą się kontakty, na które liczył, a szczerze pogadać z przyjaciółmi nie umie, bo się tego nie nauczył lub zdążył oduczyć. Czyli totalna klapa. Zostaje mu tylko posza-

leć na anonimowych forach, czyli stać się nikim. Na szczęście nie jest aż tak źle. **Wprawdzie nie ma powrotu do natury, bo natury już nie ma, a życie w świecie realnym coraz mocniej splecionym ze światem cyfrowym staje się coraz trudniejsze, ale możliwa jest ucieczka od obu tych światów do świata jeszcze bardziej cyfrowego, już całkowicie cyfrowego, czyli świata wirtualnego**. Dzięki postępom technologii cyfrowej i sztucznej inteligencji rzeczywistość wirtualna rozwija się w tempie oszałamiającym i już dziś stanowi drugi, wyższy poziom świata równoległego wobec świata realnego i cyfrowego. Rośnie też liczba i różnorodność gier symulacyjnych i fantastycznych, które oferują głębokie przeżycia immersyjne, tzn. wciągające do świata wirtualnego coraz pełniej i na dłużej, i niemal bez reszty. Wielość i zupełność światów wirtualnych pozwalają wieść w nich drugie życie, a nawet istnieć w wielu różnych wcieleniach, pasujących do najśmielszych fantazji i ciągle fantazje rozwijających. Właściwie jedyne, co trudno sobie wyobrazić, to to, że czyjś awatar, sprytnie dobrany i umiejętnie kierowany, nie potrafi zaspokoić swoich (i swojego pana) potrzeb, dążeń czy ambicji, bo przecież warunki życia w świecie wirtualnym są pewne, otoczenie wiarygodne, a zaspokojenie w zasięgu ręki – jeśli nie w tej, to w innej wersji tego wieloświata. Poza tym można tam udawać kogoś innego i kłamać do woli, czerpiąc z tego niewyczerpaną radość. W ten oto sposób pełne samozaspokojenie „na poziomie wirtualnej biografii" staje się wreszcie możliwe. Dzięki temu **świat wirtualny nie jest tylko substytutem świata realnego, jest jego realną alternatywą, bo choć indywidualne biografie są wirtualne, to przeżycia i odczucia, a więc i zaspokojenie, mogą być najzupełniej realne** (Lister, Dovey, Giddimgs, Grant i Kelly, 2009; Boellstorff, 2012).

Uroki wirtualnego świata, wraz z całym jego gamingowym bogactwem, najwcześniej odkryła młodzież, jednak niedługo potem także starsi i seniorzy zaczęli się do niego garnąć tłumnie. Jak bowiem pokazują badania nad „używaniem i wykorzystaniem" mediów, obejmujące też świat wirtualny, we wszystkich grupach wiekowych rosną zastępy zapalonych graczy, który spędzają w świecie wirtualnym po kilka godzin dziennie. Młodzież ćwiczy się głównie w grach sprawnościowych (żyje jeszcze w swoim świecie), seniorzy gustują raczej w grach logicznych i relaksacyjnych (już żyją w swoim świecie), dorośli preferują zaś trojakiego rodzaju gry społeczne: rywalizacyjne (współzawodnictwo w grupie), eskapistyczne (przenoszenie się do innego świata i „bycie-tam"), społecznościowe (rozwijanie relacji z realnymi znajomymi w fikcyjnym świecie). Główne zalety gier społecznych, będące

źródłem wielu satysfakcji, to, oprócz zabawy z tożsamością, jasne reguły działania, tolerancja, życzliwość i wzajemne zrozumienie, silnie odczuwane nawet przy słabym zaangażowaniu w grę. Te walory zdecydowanie górują nad praktycznymi, bo **nic nie wskazuje na to, iżby gry społeczne rozwijały kompetencje i kapitał społeczny. Przeciwnie – wraz ze wzrostem zaangażowania w grę rośnie zaufanie do partnerów online, lecz maleje zaufanie do otoczenia offline, a wraz z nim gotowość do obywatelskiej aktywności i zaangażowania w życie społeczne**. Wszystko wskazuje więc na to, że gry społeczne dobrze służą adaptacji w świecie wirtualnym, ale utrudniają dostosowanie w świecie realnym. Szukając tego przyczyn, badacze wskazują, że graczy, zwłaszcza młodych, cechują: pośpiech, niecierpliwość, łapczywość, oczekiwanie natychmiastowej satysfakcji i permanentne niezaspokojenie, a czerpiąc przyjemność z agresji, kłamstwa i mistyfikacji, tracą zaufanie do innych ludzi. Do tego dochodzą wzory komunikacji oparte na krótkich i prostych formach, dominacji obrazu nad słowem, wyrazistej ekspresji, skrajnych ocenach i silnych emocjach. W świecie wirtualnym to działa i się sprawdza, w świecie realnym tylko pogłębia nieprzystosowanie. Nic więc dziwnego, że wielu graczy zniechęca się do świata i życia realnego, coraz głębiej zanurzając się w świat wirtualny i przebywając w nim coraz dłużej, niekiedy aż do całkowitego zatracenia (Turkle, 2013; Mrozowski, 2022).

Siła złego na uległego: co media cyfrowe robią z ludźmi (gdy się im na to pozwala)

Z dotychczasowych wywodów płynie bolesny, choć logiczny wniosek: niepewność, nieufność i niezaspokojenie nie są efektami ubocznymi wpływu mediów cyfrowych na ludzi. To stały element, by nie powiedzieć: współczynnik, wszystkich działań adaptacyjnych człowieka, w których media te w taki czy inny sposób uczestniczą, czyli we wszystkich, bo przenikają do wszystkich obszarów i sfer ludzkiej egzystencji. Miały być czynnikiem ułatwiającym adaptację i życie w ogóle, i pod wieloma względami temu służą, ale ich zbyt głębokie przenikanie do ludzkiej psychiki i wszystkich sfer ludzkiej aktywności zaczyna coraz mocniej komplikować działania adaptacyjne i im szkodzić. Tytułem podsumowania warto więc wyliczyć **negatywne konsekwencje zbyt głębokiego wnikania mediów cyfrowych w ludzkie życie:**

- **niezdrowy tryb życia** – ograniczenie aktywności fizycznej, co osłabia odporność i kondycję fizyczną, a w konsekwencji zwiększa podatność na wiele dolegliwości;
- **trudności z koncentracją i utrzymaniem uwagi** – powodują „płytką recepcję", która utrudnia głębsze rozumienie i utrwalenie treści wymagających skupienia i abstrakcyjnego myślenia, w tym zwłaszcza uczenie się i studiowanie;
- **manipulowanie silnymi emocjami** – utrudnia krytyczną refleksję nad treścią przekazu i niezależnie od niej może powodować dezorientację, lęki, stresy, nawet depresję;
- **komplikowanie prostych wyborów i sytuacji decyzyjnych** – nadmiar informacji, ofert, reklam i porad utrudnia podejmowanie racjonalnych decyzji i ciągle podsyca strach przed pominięciem lepszych okazji;
- **prowokowanie przesadnych autoprezentacji, egocentryzmu i ekshibicjonizmu** – nadmiernie eksponowanie atrakcyjności fizycznej, ekscentrycznych zachowań i materialnej strony życia, kosztem walorów intelektualnych i ogólnej wrażliwości, co wyklucza przejmowanie perspektywy innej osoby i odczuwanie wobec niej empatii;
- **nawiązywanie płytkich relacji z innymi użytkownikami mediów cyfrowych** – oderwanie relacji od kontaktu fizycznego i kontekstu społecznego sprawia, że są one oparte na formule życia na pokaz i nie zapewniają realnego wsparcia w trudnych sytuacjach;
- **ambiwalentność sieciowych znajomości** – jawna otwartość i zaufanie do sieciowych znajomych sprzyjają wymianie informacji o życiu prywatnym, ale zarazem pogłębia ukrytą nieufność wobec nich, wynikającą z niepewności, jak informacje te zostaną odebrane i wykorzystane przez te lub inne osoby;
- **deindywiduacja i rozhamowanie zachowań w relacjach anonimowych** – ukryta tożsamość i oderwanie od kontekstu społecznego często prowadzi do polaryzacji stanowisk, agresji, wojny na wyzwiska i pogłębiania podziałów społecznych;
- **ucieczka od problemów świata realnego w świat wirtualny** – zagłębianie się w gry społeczne może kompensować niedostatki życia codziennego, ale nie uczy pokonywania życiowych trudności, a nawet pogłębia

niepewność i nieufność wobec otoczenia, powodując spadek obywatelskiej aktywności;

- **niecierpliwość, pośpiech, łapczywość, pragnienie natychmiastowych satysfakcji, uproszczona komunikacja** – rosnąca dynamika relacji w świecie cyfrowym i wirtualnym sprowadza relacje między użytkownikami mediów cyfrowych do krótkich i prostych form, dominacji obrazu nad słowem, wyrazistej ekspresji, skrajnych ocen i silnych emocji.

Powyższy katalog obejmuje tylko główne efekty intensywnych kontaktów z mediami i światem cyfrowym, te, które najmocniej utrudniają adaptację do świata realnego. Gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że równie długi byłby katalog skutków pozytywnych, dowodzący, że dzięki Internetowi i mediom cyfrowym ludzkość wkracza w okres współdziałania i współpracy (Jemielniak i Przegalińska, 2020). Skoro zatem jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle, i odwrotnie. To zarazem dziwne i całkowicie normalne, bo w tym przejawia się ambiwalentność każdej techniki, która równocześnie coś tworzy i coś burzy, działając, by tak rzec, jak Eros i Tanatos. Technologia cyfrowa stwarza nowe możliwości współpracy i wymiany zasobów, umożliwiających lepsze zaspokajanie potrzeb życiowych jednostki, ale przez to zabija potrzebę i zdolność tworzenia głębokich więzi społecznych, dających poczucie pewności, zaufania i spełnienia. Wśród ludzi starszych i potrafiących zapanować nad techniką jest ona siłą integrującą, pomagającą utrzymać realne kontakty społeczne, wśród ludzi młodszych i poddających się technice może być siłą dezintegrującą, pogrążającą ich w izolacji i osamotnieniu. Trudno dziś orzec, która z tych tendencji przeważy w długiej perspektywie, nie ulega jednak wątpliwości, że ich ścieranie się to nowy składnik i wyznacznik *conditio humanae* w dzisiejszym świecie.

Alienacja wiecznie żywa: człowiek dla komputera (alienacja od) czy komputer dla człowieka (alienacja w)

Historia kołem się toczy (i łamie kołem), ale nie wraca do punktu wyjścia, niezależnie od tego, gdzie go lokujemy. Jeśli więc za odniesienie przyjąć średniowiecze, z jego bliską ideału harmonią między światem realnym i światem przedstawianym oraz Kościołem pilnującym, żeby ludzkie działania adaptacyjne mieściły się na styku obu tych światów, to wszystko, co

potem nastąpiło, harmonię tę rozsadzało od środka. Było to efektem dążeń, właściwych gatunkowi ludzkiemu, do pokonywania ograniczeń i poprawy własnego losu, które od zawsze były motorem rozwoju, a po rewolucji oświeceniowej nabrały mocy. Wprawdzie media tradycyjne starały się studzić emancypacyjny zapał różnych grup i pilnować *status quo,* ale pojawienie się mediów cyfrowych i Internetu uruchomiło lawinę zmian, które ostatecznie przypieczętowały fundamentalny zwrot procesu transmisji kultury między pokoleniami starszymi (rodzicami) i młodszymi (dziećmi), opisany jeszcze w latach 70. XX wieku przez antropolożkę M. Mead (1978), jako przejście od kultury postfiguratywnej do kultury prefiguratywnej. **W kulturze postfiguratywnej ojcowie (kolejne pokolenia zstępujące) strzegą uświęconych przez tradycję wartości i wzorców, które określają kształt ładu społecznego, przekazując, a w istocie narzucając młodszemu pokoleniu (przy pomocy szkoły, Kościoła i mediów) adekwatne do wymogów tradycji sposoby adaptacji. W kulturze prefiguratywnej to dzieci (kolejne pokolenia wstępujące) inicjują zmiany modernizacyjne, ukierunkowujące ewolucje kultury i całego ładu społecznego, a wprowadzane przez nie innowacje techniczne i sposoby myślenia są przejmowane przez pokolenia starsze, które nie chcąc doświadczyć wyobcowania w nowym środowisku cywilizacyjnym, uczą się od młodszych nowych sposobów adaptacji do zmieniającej się rzeczywistości.** Jeszcze przed M. Mead o zmianie takiej marzył W. Gombrowicz, pisząc w *Trans-Atlantyku* (1953), że kiedyś ojczyznę zastąpi synczyzna, tylko nie wiedział, co to spowoduje, ani kiedy to nastąpi. Dziś już to wiemy: powodują to media cyfrowe i Internet, a dzieje się to teraz. Wraz z dojrzewaniem pokolenia Y, a zwłaszcza pojawieniem się pokolenia Z, metafizycznego boga postfiguracji, z wysokości niebios strzegącego ziemskiego ładu, zastępuje fizyczny bóg prefiguracji, który już oplótł Ziemię siecią mediów cyfrowych i coraz śmielej panoszy się w chmurach, wszędzie wprowadzając nowe porządki. Dzięki swojej ekspansywnej mocy media cyfrowe stały się już nie teatralnym, tylko zupełnie realnym *deus ex machina (digitale).* W dodatku boska moc cyfrowej machiny ciągle rośnie za sprawą algorytmów, które zostały nauczone jak się uczyć i teraz już uczą się same, choć jeszcze pod kontrolą człowieka i dla jego potrzeb. Ale i to może się niebawem zmienić, kiedy algorytmy (sztuczna inteligencja) zaczną myśleć samodzielnie, coraz pełniej zastępując człowieka i stając się głównym czynnikiem prefiguracji. Wtedy człowiek może doświadczyć takiego wyobcowania, jakiego historia gatunku ludzkiego dotąd nie zaznała

i już nie pozna, bo już nie będzie człowieka (*homo sapiens*), a jedynie postludzkie cyborgi (*machina sapiens*). Żeby więc moment owego *apocalypsis cum algorithmus* opóźnić i uratować tyle człowieka, ile się da w scyfryzowanej rzeczywistości, należy dążyć do przejęcia choćby częściowej kontroli nad algorytmami, które przejmują nad nami kontrolę, a bez pomocy jeszcze innych algorytmów, zindywidualizowanych na potrzeby każdej jednostki, tego się nie da.

Żeby jakoś rozsupłać pogłębiający się splot (współ)zależności między człowiekiem i światem realnym a mediami i światem cyfrowym, warto odkurzyć nieco zapomnianą dziś teorię alienacji. Wymyślona przez Hegla, chociaż nie używał tego terminu, przejęta przez Marksa i zawłaszczona przez marksistów, przeszła do historii jako koncept ideologiczny, który wydawał się równie naciągany, jak cała wizja ustroju komunistycznego, znoszącego wszelkie nierówności będące przyczyną wszelkiej alienacji. Tak się jednak nie stało i nie stanie, a zjawisko alienacji nie zniknie, bo ma wiele postaci i pojawia się wszędzie, gdziekolwiek człowiek wchodzi w relacje z rzeczami, które tworzy i które mają ułatwiać mu życie. Przypomniał o tym U. Eco (1973), odświeżając tę teorię na użytek swojej koncepcji dzieła otwartego, jako formy nieokreśloności cechującej sztukę nowoczesną. A ponieważ nie ma dziś dzieła bardziej otwartego i nieokreślonego niż świat cyfrowy, więc uwagi Eco mają do niego zastosowanie. Punktem wyjścia rozważań Eco jest postulat wyraźnego rozróżnienia alienacji od czegoś i alienacji w coś, którego nie przestrzegał Marks, a i u Hegla nie zawsze było to oczywiste.

Alienacja od czegoś to taki rodzaj wyobcowania, kiedy człowiek nie ma kontroli nad tym, co wytworzył, kiedy wytwory jego aktywności odrywają się od niego i nie służą jego celom, zmuszając człowieka, by się im podporządkował i działał zgodnie z ich przeznaczeniem, a nie jego wolą, co człowiek odczuwa jako pewnego rodzaju zniewolenie – to nie przedmiot jest narzędziem człowieka, to człowiek staje się narzędziem przedmiotu. W ujęciu Marksa to właśnie odczuwał robotnik, który za pomocą maszyn wytwarzał różne rzeczy, ale nie czerpał z tego radości, bo owoce jego pracy zawłaszczał kapitalista, a on czuł się niewolnikiem tej pracy i tych maszyn, podporządkowując się im, żeby zarobić na życie (nie był wytwórcą tylko dodatkiem do maszyn, działającym pod ich dyktando). W świecie technologii cyfrowej i sztucznej inteligencji (uczących się algorytmów) tak może czuć się każdy: kogo pracę nadzoruje i kontroluje komputer, sprawdzając czy dobrze

pracuje; kogo komputer wyręcza i zastępuje w pracy, pozbawiając go źródła zarobku; kogo inteligentne środowisko ciągle inwigiluje, decydując za niego, co jest dla niego dobre i zamykając go w filtrującej bańce, która odcina go od innych opcji. Teoretycznie użytkownik mediów cyfrowych jest w lepszej sytuacji niż robotnik fabryczny, bo komputer dostosowuje rozwiązania do jego potrzeb i możliwości. W praktyce jego sytuacja jest jednak gorsza, bo działanie maszyny robotnik może rozumieć i kontrolować, a **użytkownik mediów cyfrowych nie może rozumieć ani kontrolować algorytmów nim rządzących, nie tylko dlatego, że ich złożoność przekracza możliwości jego umysłu, także dlatego, że cała mechanika ich działania jest przed nim ukryta**. Nawet jeśli wie (domyśla się), jak działają te algorytmy, to nie wie, komu służą oraz kto i jakie czerpie z tego korzyści, bo że jest inwigilowany dla czyichś korzyści, to rzecz oczywista. Może o tym nie myśleć, z radością poddając się temu, co ułatwia mu życie, a ewentualne rozterki kompensując „darmową" rozrywką. Jeśli jednak najdzie go chwila refleksji, co się zdarza nawet wbrew woli, to dotrze do niego, że zacieśniające się związki między światem realnym i cyfrowym tak dalece komplikują jego sytuację egzystencjalną, że niczego nie może być pewnym, nikomu nie może ufać, nawet sobie, bo poczucie zaspokojenia, gdy je w ogóle poczuje, może być oszustwem, uknutym przez perfidne algorytmy. W tej sytuacji jedyna postawa obronna to stan permanentnej niepewności, nieufności i niezaspokojenia, który można zawiesić lub zdusić tylko niekiedy, tylko częściowo i tylko na krótko. Pozostaje mu więc tylko nadzieja na owo faustowskie „trwaj chwilo, jesteś piękna!".

Poddanie się wyobcowaniu od czegoś, co ma wpływ na ludzkie życie, prowadzi do bezradności, lęków, depresji, myśli samobójczych – utraty podmiotowości. Ten **stan alienacji od czegoś można przezwyciężyć tylko przez jego dialektyczną negację, czyli alienację w coś, co ma zniewalającą moc, po to, by tę moc przejąć i wykorzystać dla własnych celów**. Dzieje się tak wtedy, gdy człowiek w pewien sposób zespala się ze swoim wytworem, uczy się nim posługiwać, przejmując tym samym pewne jego cechy, przez co staje się kimś innym, lecz dzięki temu nie podporządkowuje się całkowicie działaniu tego wytworu, tylko może go kontrolować i wykorzystywać dla swoich celów. Różnica jest zasadnicza, **w przypadku alienacji od rzeczy człowiek poddaje się dominacji rzeczy, popadając w zależność od niej i tracąc korzyści wynikające z świadomego i celowego posługiwania się tą rzeczą (w relacjach z nią sam staje się rzeczą, i to gorszego sortu, bo musi się**

jej podporządkować, kosztem swojej indywidualności i podmiotowości); w przypadku alienacji w rzecz człowiek dostosowuje się do jej wymogów i zmienia się, przyswaja sobie niektóre jej cechy i częściowo podporządkowuje jej swoje działanie, lecz dzięki temu zyskuje możliwości świadomego i celowego posługiwania się tą rzeczą dla własnych korzyści (w relacjach z nią częściowo traci swoją indywidualność, ale zachowuje podmiotowość i moc sprawczą). Właściciel auta, który nie umie nim kierować może być tylko pasażerem, zdanym na łaskę kierowcy (a już niebawem Internetu kierującego samochodami autonomicznymi), i choć nie obchodzi go, jak auto działa, bo jest ponad to, to jest całkowicie od niego (i kierowcy) zależny – auto jest dla niego tylko przedmiotem, ale i on jest też tylko przedmiotem dla auta (a bywa, że i dla kierowcy); jeśli natomiast nauczy się kierować autem, to musi podporządkować się logice i wymogom jego działania, stając się po części integralną częścią tego mechanizmu, ale dzięki temu może nim kierować i jechać tam, gdzie chce, więcej więc zyskuje niż traci. Otaczając się różnymi przedmiotami i wchodząc z nimi w bliskie związki, zaczynamy myśleć i działać wedle ich reguł (czyli algorytmów), dzięki czemu wiele czynności wykonujemy szybciej i skuteczniej, lepiej zaspokajając swoje potrzeby i ambicje. To dlatego każdy robotnik woli pracować na swoim nawet wtedy, gdy nie ma pewności, czy wyjdzie na swoje. Przenosząc to na relacje między człowiekiem a technologią cyfrową: **alienacja w technologię cyfrową polega na tym, że mózg ludzki i cały organizm zestraja się i współdziała z algorytmami, które tworzą cyfrowe *alter ego* danego użytkownika sieci, służące mu (i tylko jemu) do lepszego kontrolowania relacji z otoczeniem, dokonywania takich wyborów i podejmowania takich działań, jakie w danych warunkach najlepiej służą jego potrzebom adaptacyjnym**.

Podsumowując. W obu przypadkach alienacji jej narzędziem (mechanizmem sprawczym) są te same, lub podobne, algorytmy profilujące (w coraz większym stopniu same się uczące i programujące), które tworzą mniej lub bardziej szczegółowy profil psychiki, przekonań, preferencji, postępowania i pozycji danego użytkownika sieci, tym zaś, co różni oba typy alienacji, są źródła informacji o tym użytkowniku oraz podmiot kontrolujący te algorytmy. W przypadku alienacji od technologii cyfrowej algorytmy zbierają (często nielegalnie i potajemnie) wszystkie dostępne w sieci informacje o danym użytkowniku (dane behawioralne) i konstruują z nich profil, a nawet wiele różnych profili jego psychiki i aktywności (w sieci i poza nią), które mają służyć jakimś

podmiotom (instytucjom) zewnętrznym do tego, żeby za pomocą odpowiednio dobranych treści mogły wpływać (bez wiedzy i zgody użytkownika sieci) na jego motywacje i decyzje w sferze ekonomii, polityki i życia społecznego (umysł zniewolony przez algorytmy). Z kolei w przypadku alienacji w technologię cyfrową użytkownik nabywa wiedzę i umiejętności (kompetencje cyfrowe) w zakresie działania algorytmów profilujących i udostępnia im szczegółowe informacje o sobie po to, żeby konstruowany przez te algorytmy jego profil, czyli jego cyfrowe *alter ego*, umożliwiał mu (tylko jemu): po pierwsze – kontrolę na tym, kto i jak wykorzystuje zbierane o nim informacje (dane behawioralne) i ograniczanie ich (nad)używania przez podmioty zewnętrzne; po drugie – osłabianie negatywnych wpływów sieci na jego osobę, wskazanych w punkcie „Siła złego na uległego…"; oraz po trzecie – ułatwianie mu używania zasobów sieci do własnych potrzeb adaptacyjnych, nie zaś w interesie kogoś innego (umysł współdziałający z algorytmami). Najprościej rzecz ujmując, chodzi o to, żeby użytkownicy sieci cyfrowych **częściowo** podporządkowali swój sposób myślenia i działania, swoją ludzką naturę, wymogom technologii cyfrowej (alienacja w), żeby mieć nad nią przynajmniej **częściową** kontrolę i używać jej dla własnych celów, bo tylko tak mogą uniknąć **całkowitej** utraty kontroli nad tą technologią i **całkowitego** uzależnienia się od jej nakazów i woli jej dysponentów (alienacja od), stając się w efekcie **całkowitymi** niewolnikami tej technologii. Ci użytkownicy sieci, którzy nie będą systematycznie rozwijać swoich umiejętności i alienować się w swoje cyfrowe *alter ego*, obce ich naturze, ale chroniące ich *ego* realne przed dyktatem technologii/mediów cyfrowych, będą w coraz większym stopniu ofiarami nowych sprzeczności i podziałów powstających w sieciach cyfrowych i nakładających się na podziały i sprzeczności świata realnego, w tym zwłaszcza napięć między nowymi elitami władzy, czyli netokracją, oraz cyfrowym proletariatem konsumpcji, czyli konsumtariatem (Bard, Söderqvist, 2006).

Osobisty coaching cyfrowy: od cyfrowego *alter ego* do wirtualnego mentora (i ku końcowi gatunku ludzkiego)

Zbieranie informacji behawioralnych o użytkownikach mediów cyfrowych i tworzenie ich profili to już codzienność – robią to od dawna firmy komercyjne, agencje rządowe, partie polityczne, a używane do tego algorytmy i moce obliczeniowe komputerów są coraz większe, zatem i profile są coraz

dokładniejsze. Rzecz w tym, że dotychczas wszystko to służy do osaczenia człowieka, poznania jego kondycji, potrzeb, motywacji i preferencji oraz prawdopodobnych zachowań w różnych obszarach życia po to, żeby to wykorzystać do wpływania na ludzkie działania. Efektem jest pogłębiająca się alienacja od technologii cyfrowej, bo poszczególne jednostki w żaden sposób nie mogą się przeciwstawić jej działaniu i chcąc nie chcąc muszą temu działaniu i oddziaływaniu ulegać, kojąc sumienie wygodą i niewiedzą. Dowodów na coraz bardziej podstępne (działające na podświadomość) i wyrachowane (zarządzające układem nagrody) manipulowanie ludzką świadomością i motywacjami przez technologię cyfrową jest coraz więcej i coraz trudniej je ignorować. Wobec tego, **nakazem chwili staje się konieczność „uzbrojenia" ludzkiego umysłu w algorytmy obronne, chroniące człowieka przed osaczeniem i wykorzystaniem przez algorytmy inwazyjne, kolonizujące całe jego jestestwo**. **Takie algorytmy miałyby ułatwiać jednostce nabywanie wiedzy oraz umiejętności maksymalizujących jej potencjał i dokonania w różnych dziedzinach, a także ciągły rozwój personalny, zwiększający jej ogólne możliwości adaptacyjne – byłby to więc zintegrowany osobisty coaching cyfrowy** (Law, Ireland i Hussain, 2016). Wszystko to przypomina logikę Carla von Clausewitza, ale inaczej być nie może, bo w grę wchodzi bezpardonowa walka o ludzką podmiotowość, indywidualność, autonomiczność, tę prawdziwą, autentyczną, a nie narzuconą przez marketing i cyfrowy totalitaryzm.

Pożytki płynące z posiadania osobistego coachingu cyfrowego, czyli przetworzenia całego charakteru jednostki, jej predyspozycji, funkcji organizmu, wrodzonych i nabytych wzorów działania, a także sposobu myślenia i przekonań, na charakterystyczny dla tej jednostki zestaw algorytmów wspomagających procesy życiowe (homeostaza wewnętrzna) i dostosowanie do środowiska (homeostaza zewnętrzna) (Damasio, 2018), byłyby tak wielkie, że aż przekraczają aktualny horyzont wyobraźni. Jednak wizja takich korzyści z pewnością motywuje zastępy programistów i technologów do pracy nad stworzeniem tak doskonałych algorytmów (przy okazji komputer osobisty, w którym zapisane byłyby owe algorytmy i informacje o kondycji jednostki, stałby się osobisty w pełnym tego słowa znaczeniu i podlegałby takiej samej ochronie prawnej jak jego właściciel). Ale i bez wybiegania poza ten horyzont jest oczywiste, że **osobisty coaching cyfrowy pozwoliłby na wyeliminowanie lub znaczne ograniczenie niepewności, nieufności i niezaspokojenia jednostki w jej kontaktach z otoczeniem**. Już sama pomoc w weryfikacji informacji (oddzielanie

treści rzeczowych od opinii, poglądów, kłamstw) oraz wiarygodności innych osób (demaskowanie pozerów, blagierów i oszustów) radykalnie zwiększałaby szanse na udaną adaptację. Jednak bezsprzecznie **największe korzyści wynikałyby z samowiedzy jednostki**, jej pełniejszego poznania siebie, swojej orientacji i potrzeb (cielesnych, kulinarnych, intelektualnych, estetycznych, towarzyskich i wszystkich innych), a także możliwości i ograniczeń własnego organizmu. Wtedy taka jednostka mogłaby optymalnie równoważyć romantyczne „mierz siły na zamiary" z pozytywistycznym „mierz zamiary na siły". Dzięki temu mogłaby też dość łatwo ograniczyć, a nawet całkowicie wyeliminować wszystkie wypunktowane wyżej negatywne skutki intensywnego używania mediów cyfrowych, a już to poprawiłoby radykalnie kondycję jednostki i jej relacje ze światem (realnym i cyfrowym). Co więcej, powstałyby wreszcie realne możliwości, żeby „rozwiązywać sprzeczności systemu na poziomie indywidualnej biografii", w czym Beck upatrywał jedyną drogę ucieczki przed opresyjnością współczesnego świata.

To z pewnością jasna strona mocy, ale przecież **każda moc ma też ciemną stronę**, więc szybko ujawniłyby się też negatywne tego skutki, bo każda technologia coś tworzy i coś burzy, działa jak Eros i Tanatos. Zatem jest niemal pewne, że **osobisty coaching cyfrowy, który miał służyć jednostce, mógłby przejmować nad nią kontrolę, gdyż pod wpływem samouczących się algorytmów i gromadzonej przez nie wiedzy o jednostce jej cyfrowe *alter ego* szybko przerosłoby jej *ego* realne, stając się jej lepszym Ja, jej wirtualnym mentorem**. Wiedząc o jednostce więcej niż ona sama o sobie, **takie cyfrowe *alter ego* już nie tylko wskazywałoby sposoby osiągania zamierzonych celów, lecz wręcz określałoby te cele**, tym samym zmieniając się z pomocnika w przewodnika, niejako samozwańczego mistrza, ciągle motywującego do nowych osiągnięć. W efekcie owo wirtualne *alter ego* mogłoby usunąć niepewność, nieufność i niezaspokojenie w relacjach jednostki z otoczeniem, zwiększając jej asertywność i sprawczość, lecz zastąpiłoby to metafizyczną niepewnością, nieufnością i niezaspokojeniem w relacjach między jednostką (jej prawdziwym Ja), a jej wirtualnym *alter ego*, (jej wirtualnym mentorem), ciągle pobudzającym do nowych przedsięwzięć. W ten sposób **cyfrowy coaching przekształcając się w wirtualny mentoring zdobywałby stopniowo pełną kontrolę nad jednostką**, odwracając diametralnie początkowy układ zależności. Jeśli jednak postępy prac nad sztuczną inteligencją sprawią, że ów wirtualny mentor, jeśli kiedykol-

wiek powstanie, będzie na tyle lojalny wobec swego „podopiecznego", żeby kierować się jego realnymi możliwościami, a nie swoimi wirtualnymi ambicjami, to napięcia między poczuciem niepewności, nieufności i niezaspokojenia, które może podsycać, a możliwościami i warunkami życia jednostki uda się utrzymywać w bezpiecznych granicach. To zaś zapewniałoby jednostce zrównoważony rozwój, w tym zwłaszcza względnie harmonijne relacje między światami realnym, cyfrowym i wirtualnym. Czy tak właśnie się stanie i wirtualny mentoring będzie narzędziem alienacji człowieka w technologię cyfrową na nowym, wyższym poziomie, czy raczej będzie nowym narzędziem pogłębiającym alienację człowieka od technologii cyfrowej, zależeć będzie od dalszego postępu prac nad sztuczną inteligencją i stworzeniem superinteligencji oraz od możliwości bezpośredniego współdziałaniu mózgu z urządzeniami cyfrowymi (interfejs mózg – komputer).

Wśród różnych scenariuszy prognozujących rozwój relacji między człowiekiem i technologią cyfrową dominują wizje zdecydowanie pesymistyczne, wieszczące niemal całkowitą zagładę gatunku ludzkiego i tym samym ostateczne rozwiązanie wszelkich ludzkich problemów adaptacyjnych. Jeśli bowiem powstanie coś takiego, jak superinteligencja, przewyższająca poznawcze możliwości człowieka pod każdym względem, także sprawczości, to owa SI będzie działać całkowicie poza kontrolą człowieka i nie wiadomo, dlaczego w ogóle miałaby się troszczyć o dobro i przetrwanie człowieka. Jeśli dodamy do tego postępy w zakresie cyborgizacji człowieka, to **postępująca hybrydyzacja człowieka i komputera, a w perspektywie pełna symbioza człowieka i technologii cyfrowej raz na zawsze zastąpi tak prymitywne mechanizmy adaptacji, jak emocje, odczucia, instynkty i popędy, wyrafinowaną, wieloczynnikową kalkulacją o śladowym stopniu ryzyka**. W ten sposób ewolucja gatunku ludzkiego wejdzie na nowy, wyższy poziom, a my będziemy wobec tych postludzi, cyborgów czy postcyborgów przyszłości tym, czym małpy człekokształtne są wobec nas (Bostrom, 2016).

Powściągając wodze fantazji i wracając na grunt rzeczywistości, stwierdzić więc należy, że **niepewność, nieufność i niezaspokojenie, a także pogłębiające je alienacje od rzeczy oraz łagodzące je alienacje w rzeczy wszelkiego rodzaju należą do immanentnych cech ludzkiego gatunku i sposobu jego egzystencji. I będą istniały tak długo, jak długo gatunek ten będzie istniał**.

Niewykluczone, że już niezbyt długo.

Literatura cytowana

Bard, A., Söderqvist, J. (2006). *Netokracja. Nowa elita władzy i życie po kapitalizmie*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.

Bartlett, J. (2019). *Ludzie przeciw technologii. Jak Internet zabija demokrację.* Katowice: Wydawnictwo Sonia Draga.

Beck, U. (2004). *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Boellstorff, T. (2012). *Dojrzewanie w Second Life. Antropologia człowieka wirtualnego.* Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Bostrom, N. (2016). *Superinteligencja. Scenariusze, strategie, zagrożenia*. Gliwice: Wydawnictwo HELION.

Carr, N. (2013). *Płytki umysł. Jak Internet wpływa na nasz mózg*. Gliwice: Wydawnictwo HELION.

Castells, M. (2013). *Władza komunikacji.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Christakis, N.A., Fowler, J.H. (2011). *W sieci. Jak sieci społeczne kształtują nasze życie.* Sopot: Smak Słowa.

Damasio, A. (2018). *Dziwny porządek rzeczy. Życie, uczucia i tworzenie kultury.* Poznań: Dom Wydawniczy REBIS.

Eco, U. (1973). Sposób kształtowania jako wyraz światopoglądu twórcy. W: *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych.* Warszawa: Czytelnik.

Eriksen, T.H. (2003). *Tyrania chwili. Szybko i wolno płynący czas w erze informacji.* Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Flores, S.E. (2017). *Sfejsowani. Jak media społecznościowe wpływają na nasze życie, emocje i relacje z innymi.* Warszawa: MUZA SA.

Gombrowicz, W. (1953). *Trans-Atlantyk.* Paryż: Instytut Literacki.

Hansen, A. (2020). *Wyloguj swój mózg. Jak zadbać o swój mózg w dobie nowych technologii.,* Kraków: Wydawnictwo Znak.

Jemielniak, D., Przegalińska, A. (2020). *Społeczeństwo współpracy.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Jędrusik, J. (2019). *50 twarzy Tindera.* Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Joinson, A., N. (2009). Przyczyny i skutki rozhamowania zachowania w Internecie. W: W.J. Paluchowski (red), *Internet a psychologia. Możliwości i zagrożenia.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Kreft, J. (2019). *Władza algorytmów. U źródeł potęgi Google i Facebooka*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kurzweil, R. (2013). *Nadchodzi osobliwość. Kiedy człowiek przekroczy granice biologii*. Warszawa: Kurhaus Publishing Kurhaus Media.

Law, H., Ireland, S., Hussain, Z. (2016). *Psychologia coachingu.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Lee, K-F. (2019). *Inteligencja sztuczna, rewolucja prawdziwa. Chiny, USA i przyszłość świata.* Poznań: Media Rodzina Sp. z o.o.

Lister, M., Dovey, J., Giddings, S., Grant, I., Kelly, K. (2009). *Nowe media. Wprowadzenie.* Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Lorenzi, J-H., Berrebi, M. (2019). *Przyszłość naszej wolności, czy należy rozmontować google'a… i kilka innych?* Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

McNamee, R. (2020). *Nabici w Facebooka. Przestroga przed katastrofą*. Poznań: Media Rodzina Sp. z o.o.

Mead, M. (1978). *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego.* Warszawa: PWN.

Mrozowski, M. (2022). *Przenikanie mediów. Ewolucja mediów a przemiany ładu społecznego.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Popiołek, M. (2018). *Czy można żyć bez Facebooka? Rola serwisów społecznościowych w sieciowym społeczeństwie informacyjnym.* Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Putnam, R.D. (2008). *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*., Warszawa: WAiP.

Rudnicki, S. (2013). *Ciało i tożsamość w internecie. Teoria, dyskurs, codzienność.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Song, I., LaRose, R., Eastin, M.S., Lin, A. (2009). Gratyfikacje w Internecie a uzależnienie: korzystanie i nadużywanie nowych mediów. W: W.J. Paluchowski (red.), *Internet a psychologia. Możliwości i zagrożenia.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Spitzer, M. (2015). *Cyfrowa demencja. W jaki sposób pozbawiamy rozumu siebie i swoje dzieci*. Słupsk: Wydawnictwo Dobra Literatura.

Spitzer, M. (2016). *Cyberchoroby. Jak cyfrowe życie rujnuje nasze zdrowie.* Słupsk: Wydawnictwo Dobra Literatura.

Spitzer, M. (2021). *Epidemia smartfonów. Czy jest zagrożeniem dla zdrowia, edukacji i społeczeństwa?* Słupsk/Warszawa: Wydawnictwo Dobra Literatura.

Tapscott, D. (2010). *Cyfrowa dorosłość. Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat.* Warszawa: WAiP.

Turkle, S. (2013). *Samotni razem. Dlaczego oczekujemy więcej od zdobyczy techniki, a mniej od siebie nawzajem.* Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wallace, P. (2001). *Psychologia Internetu.* Poznań: Dom Wydawniczy REBIS.

Vaidhyanathan, S. (2018). *Antisocial media. Jak Facebook oddala nas od siebie i zagraża demokracji*. Warszawa: Grupa Wydawnicza Foksal.

Van Dijk, J. (2010). *Społeczne aspekty nowych mediów.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Zuboff, S. (2020). *Wiek kapitalizmu inwigilacji. Walka o przyszłość ludzkości na nowej granicy władzy.* Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.

TELEFON KOMÓRKOWY, RELACJE SPOŁECZNE I ILUZJA PRYWATNOŚCI

Piotr Szarota

Jednym z pierwszych polskich badaczy, który pochylił się nad problemem społecznych konsekwencji masowej popularności telefonów komórkowych był Roch Sulima (2007, 2022). Jego tekst, opublikowany pierwotnie w 2007 roku, niedawno przedrukowany został w zbiorze autorskich esejów zatytułowanym „Powidoki codzienności. Obyczajowość Polaków na progu XXI wieku". Fakt, że artykuł ten powstał kilkanaście lat temu wcale nie psuje przyjemności czytania.

Piętnaście lat to w rozwoju technologii komórkowych cała epoka – w 2006 roku, kiedy powstawał tekst Sulimy, funkcjonowały już smartfony, choć były wtedy dość kosztowne w eksploatacji, a funkcjonalność, jaką oferowały, była dużo mniejsza niż obecnie. Mało kto przewidywał, że w tak krótkim czasie uda im się zawojować świat. W tym okresie raczkowały też dopiero najpopularniejsze obecnie media społecznościowe, na przykład polska wersja serwisu Facebook zaczęła działać dopiero w połowie 2008 roku, tymczasem obecnie trudno wyobrazić sobie nowoczesny telefon, który nie zapewniałby stałego dostępu do tego rodzaju serwisów.

Od tamtych czasów zmieniło się więc naprawdę sporo, jednak słowa Sulimy czyta się, jakby były pisane wczoraj: „Gwałtownie poszerzające się technologiczno-komunikacyjne właściwości TK [czyli telefonu komórkowego] (fotoaparat, kamera, ekran do pisania, łącza z Internetem, a zapewne w niedalekiej przyszłości rodzaj chipu, który możemy sobie wszczepić) sprawiają, że człowiek zyskuje swego rodzaju elektroniczną 'cielesność', a ta coraz lepiej koresponduje z jego cyfrową osobowością, którą widać choćby

w postępującej parametryzacji czynności naszego organizmu, stanów psychicznych i zachowań społecznych. W ostatnich dziesięcioleciach coraz dokładniej spisywana jest nasza cyfrowa metryka, a telefon staje się czymś w rodzaju czytnika danych" (Sulima, 2007/2022, s. 386).

Arabska wiosna i pierwsze wojny na TikToku

Mimo szeregu krytycznych komentarzy, Sulima stara się nie tracić z oczu pozytywnych aspektów związanych z rozwojem technologii komórkowej. Nie tylko w zakresie osobistej wygody użytkowników, co jest oczywiste, ale również w skali społecznej. Jednym z aspektów, na które zwraca uwagę uczony, jest potencjalna rola telefonu jako narzędzia zmiany społecznej. „Właściwość telefonu komórkowego, którą możemy nazwać zasadą jednoczesności impulsu i wynikającego stąd działania, sprawiła, iż od początku XXI wieku obserwujemy niespotykane do tej pory zjawisko tzw. inteligentnego tłumu (*smart mob*), posiadającego niesłychaną siłę polityczną, zdolną wpływać na decyzje rządów i obalać prezydentów – pisze Sulima (2007/2022, s. 383). Tak stało się w 2001 roku w stolicy Filipin – Manili, gdzie ponadmilionowy tłum, zgromadzony za sprawą wymiany SMS-ów, doprowadził do ustąpienia prezydenta Josepha Estrady. Rozsyłane przez komórkę wici w ciągu paru godzin mogą też przechylić szalę zwycięstwa w odbywających się wyborach prezydenckich jak miało to miejsce w grudniu 2002 roku w Korei Południowej". Dziś można byłoby dopisać tu co najmniej kilkanaście innych przykładów. Trudno podważyć rolę, jaką odegrały telefony komórkowe w organizacji masowych protestów w latach 2010–2012, które przeszły do historii jako „Arabska wiosna". Z drugiej strony z biegiem czasu stało się też oczywiste, że komórki mogą być równie dobrze wykorzystywane przez przeciwników demokracji, jak miało to miejsce choćby w słynnym marszu zwolenników Donalda Trumpa na Kapitol w styczniu 2021 roku.

Warto zauważyć, że smartfony poprzez sprzężenie przenośnego telefonu z mobilnym Internetem zatarły ostatecznie granicę, która wydawała się oczywista jeszcze 20 lat temu. Wraz z wejściem na masowe rynki stały się one najczęściej wykorzystywanymi urządzeniami elektronicznymi do konsumpcji mediów cyfrowych (Witczak, 2016). Uświadomienie sobie tego faktu ma istotne znaczenie, jeśli próbujemy zrozumieć możliwości, jakie daje nam nowoczesna komórka. Oczywiście nadal możliwe jest wykorzystywanie

SMS-ów w organizowaniu protestów czy innych akcji politycznych, ale fakt, że niemal każdy posiada teraz w kieszeni aparat połączony z Internetem sprawia, że narzędzie takie staje się dużo potężniejsze niż dotychczas.

Smartfon dał nie tylko możliwość dokumentowania wydarzeń, ale także natychmiastowego ich upubliczniania poprzez serwisy społecznościowe. Ma to ogromne znaczenie, zwłaszcza w krajach, gdzie nie funkcjonują niezależne media, bądź tam, gdzie ich zasięg jest ograniczony. Kręcone przy użyciu telefonicznych kamerek filmy oferują narrację niezależną od narracji utrwalanej przez rządowe media, w których dominuje propaganda, a rzeczywistość jest systematycznie zakłamywana. W przypadku starć demonstrantów z policją czy konfliktów wojennych praktycznie każdy użytkownik telefonu z kamerą może stać się niezależnym reporterem.

Tak właśnie dzieje się obecnie w Ukrainie, gdzie setki tysięcy ludzi dokumentują zniszczenia i zbrodnie wojenne. Wojna ta nazywana jest często „pierwszą wojną na TikToku", w nawiązaniu do popularnej na całym świecie mobilnej aplikacji internetowej umożliwiającej zamieszczanie krótkich filmów. Jest to o tyle zaskakujące, że od początku swojego powstania w 2016 roku TikTok nie cieszył się zbyt dobrą sławą. Gros filmów, które na niego dotychczas trafiały, to żartobliwe w zamierzeniu scenki z życia nastolatków, popisy domorosłych stand-uperów czy wokalistów, nie istniały jednak żadne przeciwwskazania, żeby wykorzystać to medium w innym celu. Zwłaszcza że szacuje się, że liczba jego użytkowników wynosić może obecnie nawet dwa miliardy osób. Biorąc pod uwagę, że aplikacja dostępna jest obecnie w 40 językach, można powiedzieć, że ma zasięg prawdziwie globalny.

Nie jest jednak prawdą, że dopiero najazd Rosji na Ukrainę sprawił, że ludzie zaczęli myśleć o TikToku nie tylko jako serwisie stricte rozrywkowym, lecz także dokumentującym niepokoje społeczne czy działania wojenne. Tak samo działo się już wcześniej, np. podczas operacji wojskowej Azerbejdżanu w Górskim Karabachu na jesieni 2020 roku czy w Mjanmie po przewrocie wojskowym w lutym 2021 roku, kiedy starcia uliczne i pacyfikacja ludności cywilnej stały się tam codziennością. Różnica polega na tym, że wojna w Ukrainie, głównie ze względu na dystans geograficzny, jak i psychologiczny, była pierwszym humanitarnym kryzysem, który w tak dużym stopniu zyskał zainteresowanie zachodniego świata. Dzięki temu właśnie zainteresowaniu wojenne filmy z TikToka stały się ważnym elementem programów informacyjnych nadawanych przez zachodnie stacje telewizyjne.

Pisząc o TikToku, trudno nie wspomnieć, że serwis ten należy do założonej w Chinach firmy ByteDance, wiążą się z tym bowiem pewne istotne okoliczności. Jak wiadomo, Chiny nie zdecydowały się na oficjalne potępienie rosyjskiej agresji, mimo trwającej w Ukrainie wojny utrzymują też bliskie kontakty polityczne i gospodarcze z Rosją. Dla zachodnich komentatorów nie ulega wątpliwości, że jest to jednym z powodów, dla których TikTok nie spieszy się z wprowadzeniem zmian, które umożliwiłyby archiwizację publikowanych na nim treści. Chińczycy muszą zdawać sobie sprawę, że zarchiwizowane w ten sposób materiały zostałyby wykorzystane w późniejszych dochodzeniach w sprawie zbrodni wojennych w Ukrainie. Warto przy okazji wspomnieć, że w samej Rosji niemożliwe jest oglądanie ani ukraińskich relacji z wojny, ani zachodnich komentarzy, wprowadzona została bowiem blokada na treści publikowane poza granicami Federacji Rosyjskiej.

Od Lady Di do Sanny Marin

W drugiej połowie XX wieku w świecie zachodnim popularność zdobył zawód paparazzo – niezależnego reportera specjalizującego się w fotografowaniu celebrytów w sytuacjach prywatnych. Z reguły wykonują oni zdjęcia z ukrycia lub przez zaskoczenie. Rynek stworzyły kolorowe magazyny, które skłonne były oferować za ich odbitki astronomiczne nieraz honoraria. Termin *paparazzo* wywodzi się z filmu „Słodkie życie" Federico Felliniego z 1960 roku, w którym jedną z postaci jest natarczywy fotograf nazywany Paparazzo. Nawiasem mówiąc, tego rodzaju fotografów jest w tym filmie co najmniej tuzin, nie powinno to jednak zaskakiwać, skoro główny bohater jest dziennikarzem zadomowionym w świecie celebrytów.

Działalność paparazzi nigdy nie cieszyła się społecznym szacunkiem, ale dopiero śmierć Lady Diany, która zginęła wraz z partnerem w wypadku samochodowym uciekając przed goniącymi ją na skuterach paparazzich, doprowadziła do wprowadzenia w niektórych krajach ograniczeń prawnych regulujących tego rodzaju działalność. Na przykład w Wielkiej Brytanii wprowadzono *Protection from Harassment Act 1997*, dzięki któremu możliwe stało się nakładanie kar pieniężnych na czasopisma, które drukują fotografie naruszające w rażący sposób prywatność osób fotografowanych.

Choć paparazzi działają także dzisiaj i łatwo ich zidentyfikować po profesjonalnym sprzęcie fotograficznym wyposażonym w długie teleobiektywy, wydaje się, że ich rolę przejęli częściowo użytkownicy smartfonów, a przynajmniej ich część. Wiąże się to z coraz lepszymi parametrami technicznymi aparatów fotograficznych wbudowanych w nowoczesne telefony. Jeszcze 15–20 lat temu zidentyfikowanie kogoś na rozpikselowanych zdjęciach z telefonów stanowiło nie lada sztukę i trudno było sobie wyobrazić, że mogłyby one zostać wykorzystywane przez profesjonalne media. Dziś wszystko to się zmieniło.

W przeciwieństwie do zawodowych paparazzich, autorzy telefonicznych fotografii przedstawiających celebrytów nie myślą najczęściej o sprzedaży zdjęcia. Tym, co stanowi dla nich wystarczającą nagrodę jest zamieszczenie fotografii na swoim profilu w mediach społecznościowych, a najbardziej poszukiwane są wspólnie zapozowane „selfie". To właśnie tego rodzaju łowcy fotek sprawili, że widok wyciągniętej ręki z aparatem wywołuje u większości rozpoznawalnych powszechnie osób tak samo awersyjną reakcję, jak widok wycelowanego w nie teleobiektywu. W przeciwieństwie do teleobiektywu komórkę dużo trudniej jest jednak zauważyć, stąd konieczność nieustannej ochrony własnej prywatności.

Przy okazji niedawnego skandalu związanego z upublicznieniem nagranego telefonem filmu z imprezy, na której bawiła się aktualna premier Finlandii Sanna Marin, dyskutowane było prawo osób publicznych do prywatności. W miarę błyskawicznego rozwoju telefonii komórkowej i doskonalenia parametrów technicznych nowych urządzeń kwestia ta umykała do tej pory uwadze opinii publicznej. Przyznać też wypada, że pociągnięcie do odpowiedzialności osoby, która anonimowo zamieszcza w sieci film czy fotografie naruszające prawa innych osób do prywatności, jest dużo trudniejsze niż ukaranie wydawcy kolorowej gazety czy internetowego portalu plotkarskiego.

Co ciekawe, ofiarami domorosłych paparazzich nie są wcale tylko osoby znane. W ostatnich latach poważną plagą stało się robienie zdjęć nieświadomym tego faktu osobom fotografowanym w zatłoczonych środkach komunikacji, toaletach czy przebieralniach sklepowych. W Japonii stało się to problemem już na początku nowego tysiąclecia, do tego stopnia, że policja zaczęła stosować za to wysokie grzywny (Szymańska, 2010).

Stosunkowo nowym zjawiskiem jest wykorzystywanie komórki jako swego rodzaju narzędzia przemocy, co ma często miejsce w szkołach. Akty przemocy są filmowane, a potem publikowane w sieci lub przesyłane znajomym. Tego rodzaju przypadki posłużyły za kluczowy element kilku głośnych filmów fabularnych. Nagrodzony w 2021 roku Oscarem za scenariusz thriller „Obiecująca. Młoda. Kobieta" w reżyserii Emerald Fennell opowiada historię 30-letniej Cassie, która postanowiła wymierzać sprawiedliwość mężczyznom wykorzystującym seksualnie przygodnie spotkane kobiety. Z czasem okazuje się, że chce pomścić w ten sposób nieszczęście, które spotkało kiedyś jej bliską przyjaciółkę. Kilkanaście lat wcześniej została ona zgwałcona przez kolegę ze szkoły, a nagranie tego zdarzenia zostało upublicznione. W konsekwencji doprowadziło dziewczynę do samobójstwa, a sprawca, mimo że został zdemaskowany, zdołał uniknąć kary.

Szczęśliwie regulacje wprowadzone w niektórych krajach ograniczają zarówno występowanie, jak i bezkarność tego rodzaju zachowań. Jak pisze Ilona Szymańska (2010), „przypadki pobicia kolegów w klasie nagrane kamerą z komórki i opublikowane w internecie doprowadziły do zakazu posiadania przenośnych telefonów z wbudowaną kamerą w wielu szkołach w Hongkongu i Wielkiej Brytanii, gdzie zjawisko to wystąpiło na dużą skalę i zyskało nawet odrębną nazwę – *happy slapping*". W pochodzącym z 2009 roku brytyjskim badaniu jakościowym (Devitt i Roker, 2009) właśnie *happy slapping* wymieniane było jako jeden z największych problemów związanych z używaniem telefonów komórkowych zarówno w opinii młodzieży, jak i rodziców.

Wielkie Ucho Pegasusa

Piętnaście lat temu o inwigilacji za pomocą telefonów komórkowych pisało się już często w Stanach Zjednoczonych, gdzie „wojna z terroryzmem" stała się pretekstem do zamachu na swobody obywatelskie. Ucierpiały w ten sposób tysiące osób niemających z terroryzmem nic wspólnego. W Polsce temat nie wywoływał wtedy takich emocji. W cytowanym już tutaj artykule Roch Sulima pisze o inwigilacji dość lekko i nie poświęca temu tematowi dużo miejsca: „Świadome wyłączanie komórki odczuwane jest jako 'wyrwa' w upływającym czasie […] Przysłowiowy Wielki Brat dysponuje już nie tylko Wielkim Okiem (satelity szpiegowskie i kamery w miejscach

publicznych), ale również – głównie za sprawą telefonii komórkowej – Wielkim Uchem (billing), które może słyszeć każdy nasz informacyjny szmer" (Sulima, 2007/2022, s. 388).

O aplikacjach szpiegowskich zrobiło się w Polsce głośno dopiero w 2020 roku, kiedy zaczęły wychodzić na jaw pierwsze fakty związane z podsłuchiwaniem polityków opozycji przez PiS-owskie służby specjalne. W lipcu 2020 roku oprogramowanie szpiegowskie było wykorzystane do zatrzymania przez CBA byłego ministra w rządzie PO, Sławomira Nowaka. Z uwagi na pracę Nowaka w sztabie wyborczym opozycyjnego kandydata na prezydenta RP Rafała Trzaskowskiego dziennikarze mediów liberalnych zwrócili uwagę na możliwość inwigilacji sztabu Rafała Trzaskowskiego podczas kampanii wyborczej. Choć koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński zaprzeczył inwigilacji sztabu opozycji, wyszło na jaw, że w 2018 roku Centralne Biuro Antykorupcyjne otrzymało 25 milionów złotych od Ministerstwa Sprawiedliwości. Najprawdopodobniej środki te (pochodzące jak na ironię z tzw. Funduszu Sprawiedliwości) przeznaczono na zakup oprogramowania do inwigilacji. Transakcji dokonano przy zachowaniu środków ostrożności za pośrednictwem jednej z warszawskich firm informatycznych. Dziś wiadomo, że chodziło o zakup Pegasusa.

Pegasus to najsłynniejsze obecnie oprogramowanie szpiegujące, które zostało opracowane przez izraelską firmę NSO Group. Najczęściej zainfekowanie urządzenia następuje przez wejście na link przesłany za pośrednictwem poczty elektronicznej. Otwarcie linku rozpoczyna parowanie urządzenia z serwerem, który infekuje urządzenie. W założeniu oprogramowanie miało pomagać w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej i terroryzmu, od początku było jednak jasne, że może być również używane do nielegalnej inwigilacji przeciwników politycznych. Jedną z pierwszych głośnych afer powiązanych z wykorzystaniem oprogramowania było zabójstwo Dżamala Chaszukdżiego w październiku 2018 roku. Jak się potem okazało, Chaszukdżi – saudyjski dziennikarz i komentator polityczny związany z amerykańskim dziennikiem „The Washington Post" – przez kilka miesięcy przed zamordowaniem był śledzony przy wykorzystaniu Pegasusa. Wszystko wskazuje na to, że operację przeprowadziły saudyjskie służby specjalne.

Mimo prowadzonych obecnie śledztw nad nielegalnym wykorzystywaniem aplikacji szpiegowskich, trudno spodziewać się, żeby reżimy

autokratyczne zrezygnowały z tak atrakcyjnej możliwości sprawowania kontroli nad obywatelami, zwłaszcza tymi myślącymi inaczej. Nie pomogą zapewne także sankcje i ograniczenia nałożone na producentów oprogramowania. Jeśli nawet udałoby się doprowadzić do zawieszenia produkcji przez NSO Group, to można się spodziewać, że na rynku pojawi się bardzo szybko podobny produkt, dystrybuowany mniej lub bardziej pokątnie przez inną firmę (Deibert, 2022). Pegasus to symbol nowego porządku, który znaliśmy do tej pory z powieściowych lub filmowych dystopii. Nielegalne wykorzystanie tego rodzaju oprogramowania przez państwowe służby specjalne jest nie tylko świadectwem postępującej degradacji kultury politycznej, ale jednocześnie podkopuje i tak już kruche społeczne zaufanie do państwa, jego instytucji oraz samych polityków. Ponadto, ostatnie afery podsłuchowe pokazują, jak małe zaufanie do obywateli mają rządzący i jak silna jest u nich potrzeba kontroli. Stanowią też świadectwo całkowitego braku szacunku dla konstytucyjnych praw jednostki.

Życie intymne na podsłuchu

O ile w poprzednich częściach rozdziału skupiłem się na skutkach makrospołecznych, jakie może mieć korzystanie z telefonów komórkowych na masową skalę, to w ostatnim podrozdziale przyjrzę się postępującej „smartfonizacji" naszego życia prywatnego, a nawet intymnego. Jest to aspekt zupełnie inny, niemniej jednak także zasługujący na uwagę, zwłaszcza że wiąże się również z problemem narastającej nieufności.

Biorąc pod uwagę płynność i kruchość relacji intymnych w ponowoczesnym świecie (por. Bauman, 2003, 2004), telefon może być spostrzegany zarówno jako element podtrzymujący, jak i destrukcyjny. Badania wskazują na to, że na początku relacji, w fazie zakochania, częstotliwość korzystania z telefonu komórkowego jest szczególnie wysoka i sprzyja to pogłębianiu intymności (np. Jin i Pena, 2010). Są nawet badania pokazujące, że pary nastolatków, które określają swój związek jako szczęśliwy, używają telefonów częściej niż te, które nie są przekonane, że ich relacja jest udana (Morey i in., 2013).

Potencjalna destrukcyjność komórki dla relacji może mieć różne podłoże. Co jednak zaskakujące, trudno znaleźć materiał empiryczny, który pozwa-

lałby lepiej zrozumieć ten problem. W tureckim badaniu Esry Cizmeci (2017) młodzi użytkownicy telefonów narzekali, że ciągły kontakt telefoniczny za pomocą krótkich, ale częstych wiadomości tekstowych i głosowych powoduje, że w sytuacji spotkania trudno im znaleźć z partnerami temat do rozmowy. Mają wrażenie, że wszystko zostało już wcześniej powiedziane czy napisane. Jak wyznaje 20-letni mężczyzna: „Byłoby dużo lepiej, gdybyśmy nie mieli smartfonów, więcej myślelibyśmy o sobie nawzajem, mielibyśmy o czym rozmawiać, gdy się spotkamy […] Nasze spotkania byłyby ciekawsze, moglibyśmy żyć chwilą. Teraz nawet tematy naszych rozmów dyktowane są przez to, co akurat zobaczymy na ekranie telefonu" (Cizmeci, s. 1408). Tego rodzaju sytuacja może powodować poczucie wypalenia związku na dość wczesnym jego etapie.

Inny problem wiąże się z tym, że niektóre osoby czują się zobligowane do stałego kontaktu, przesyłania nie tylko informacji, ale także zdjęć czy krótkich filmów dokumentujących czas, który spędzają bez partnera czy partnerki. Jak ujęła to 20-letnia uczestniczka badania: „Smartfony są jak kajdanki, muszę zawsze i wszędzie mieć przy sobie telefon, odbierać go zawsze, gdy tylko zadzwoni… Bardzo ogranicza mnie to w moim związku" (s. 1407). Wtóruje jej 22-letni mężczyzna, który właśnie zdecydował się zakończyć swoją relację: „Czasem mam już dosyć telefonowania i wysyłania SMS-ów. Przykładowo, grałem w piłkę, a dziewczyna nie chciała mi na to pozwolić. Robiła problem za każdym razem, kiedy choć minutę zwlekałem z wysłaniem jej wiadomości. W tej sytuacji wyłączałem telefon, gdy tylko zaczynał się mecz i włączałem go dopiero, gdy się skończył".

Do tego dochodzą problemy związane z wzajemnym zaufaniem. Nie da się ukryć, że dzięki smartfonom niezwykle prosto jest nawiązać nowe kontakty, w tym również kontakty intymne. Ułatwiają to aplikacje randkowe i towarzyskie w rodzaju Tindera, dzięki którym szybkie znalezienie mieszkającego w okolicy partnera czy partnerki seksualnej nie stanowi żadnego problemu. Trudność sprawiać może co najwyżej wybór spośród dużej liczby dostępnych ofert. Jak zauważyli Hertlein i Stevenson (2010), sam fakt, że kontakty tego rodzaju są z reguły anonimowe, może być traktowany jako zachęta do zdrady. W dodatku komórka, dzięki temu, że w przeciwieństwie do telefonów stacjonarnych, z których korzystała cała rodzina, stanowi własność prywatną użytkownika, pozwala również na dyskrecję, szczególnie w przypadku wiadomości tekstowych.

Sytuacja ta rodzi oczywiście podejrzliwość i zazdrość. Również o tym aspekcie korzystania z telefonów opowiadają otwarcie uczestnicy badania Cizmeci (2017). „Większość naszych kłótni ma swoje źródła w mediach społecznościowych i wysyłaniu wiadomości na smartfonach. Mój chłopak złości się, gdy widzi, że ktoś chce śledzić mój profil albo wysyła mi wiadomości" (s. 1408) – skarży się 20-letnia kobieta. Z kolei 22-letni mężczyzna opowiada o relacji, którą właśnie zakończył: „Kiedy się spotykaliśmy, mieliśmy zwyczaj sprawdzania swoich smartfonów pod kątem tego, czy nie znajdziemy tam czegoś od niepożądanych osób. Nie ufaliśmy sobie i w końcu okazało się, że miałem rację. Kiedy przeprowadziliśmy się do innych miast, żeby tam kontynuować naukę, zaczęła zdradzać mnie przez WhatsAppa i Facebooka" (s. 1408).

Już dziesięć lat temu w Stanach Zjednoczonych zdrada za pośrednictwem urządzeń elektronicznych była częstym powodem złożenia papierów rozwodowych (Hertlein i Blumer, 2013), a od tego czasu tego rodzaju sytuacje stały się normą. Nie dziwi też nikogo, że partnerzy próbują śledzić wzajemnie swoją aktywność w mediach społecznościowych, sprawdzać wysyłane SMS-y, a nawet włamywać się do swoich skrzynek mailowych. Częste są też próby śledzenia partnera dzięki wbudowanym w telefon narzędziom, które w zamierzeniu miały pomagać w odnalezieniu zgubionego telefonu. Nieco rzadziej partnerzy wykorzystują w tym celu specjalne aplikacje śledzące. W skrajnych przypadkach zdarza się potajemne montowanie kamer w samochodzie partnera czy partnerki, a nawet we wspólnym domu. Nieważne, czy podejrzenia o zdradę były uzasadnione czy nie, działania takie są najczęściej zapowiedzią szybkiego rozpadu związku.

Jak piszą Hertley i współpracownicy (2017), bardzo trudno zażegnać kryzys w związku, w którym doszło już raz do utraty zaufania. Niezależnie od tego, czy zdrada miała charakter wyłącznie wirtualny, czy wirtualny flirt rozwinął się w tradycyjny romans, koszty psychiczne bywają porównywalne. Osoby zdradzone trudno przekonać, że skoro nie mogą znaleźć dowodów kontynuowania romansu, oznacza to tym samym, że partner czy partnerka są wierni. Skoro bowiem już raz dopuścił(a) się zdrady, może teraz zdradzać bardziej skutecznie, sprytnie usuwając wszelkie kompromitujące „cyfrowe ślady". Zadaniem klinicystów jest w tej sytuacji odbudowanie zaufania, oczywiście pod warunkiem, że obu stronom zależeć będzie na uzdrowieniu sytuacji. Zdaniem Katherine Hertley i współpracowników

(2017), nacisk powinien być położony na to, żeby osoba zdradzona nabrała wiary w możliwość pozytywnej zmiany u partnera czy partnerki i w ten sposób uwolniła się od nieustannej podejrzliwości. Cele takiej terapii rodzinnej nie różnią się więc zasadniczo od wytycznych stosowanych przez terapeutów w „epoce analogowej".

O destrukcyjnym potencjale, jaki może nieść dla relacji telefon komórkowy, opowiada dowcipnie film Paola Genovese „Dobrze się kłamie w miłym towarzystwie" z 2016 roku, który trzy lata po premierze doczekał się polskiego remake'u[1]. Fakt, że w tak krótkim czasie zdecydowano się u nas na wyprodukowanie kolejnej wersji filmu, który wcześniej dostępny był w polskich kinach w wersji oryginalnej, świadczy najlepiej o nośności tematu. Reżyser przedstawia historię siedmiorga 30-latków (trzy pary i jeden singiel), którzy spotykają się na domowym przyjęciu. Dla urozmaicenia wieczoru rozpoczynają oni zabawę polegającą na udostępnieniu znajomym treści telefonicznych połączeń. Tak więc każdy SMS zostanie odczytany na głos, a każda rozmowa będzie się odbywać pod czujnym okiem (uchem?) współbiesiadników. Niewinna gra przeradza się szybko w psychodramę. Jak się okazuje, ujawnienie skrywanych głęboko sekretów nie przynosi wcale katharsis, nie jest też bynajmniej drogą do uzdrowienia relacji. Możemy się tylko domyślać, że po takiej kolacji trudno będzie już partnerom sobie zaufać, widzowie natomiast pozostają z dręczącym pytaniem, czy nie powinni pozbyć się swoich smartfonów, póki nie jest jeszcze za późno.

Czy można żyć bez smartfona?

Czy jest z tego impasu jakieś wyjście? Wydaje się, że jedyną alternatywą staje się życie na uboczu, na kulturowych peryferiach i świadoma rezygnacja z pokus, które oferuje współczesna cywilizacja. To życie bohaterów reportażowej książki Jessiki Bruder (2021) – „Nomadland", opowiadającej o fenomenie Amerykanów, którzy po wielkiej recesji w latach 2007–2009 zdecydowali się na nomadyczny tryb życia, podróżując po kraju w poszukiwaniu pracy sezonowej. Autorka nie pochyla się nad nimi ze współczuciem

[1]Film „(Nie)znajomi" z 2019 roku w reżyserii Tadeusza Śliwy.

ani nie patrzy z wyższością, po prostu oddaje tym ludziom głos: „Nowa rzeczywistość docierała do niego powoli. Porównał ten proces do przebudzenia w Matriksie, kiedy uświadamiasz sobie, że sympatyczny, przewidywalny świat, w którym żyłeś, to miraż, kłamstwo stworzone, by zamaskować brutalną dystopię". To nastawienie autorki obecne jest także w nagrodzonym Oscarem filmie, który powstał na podstawie książki w 2020 roku.

Na krok, na jaki zdecydowali się bohaterowie „Nomadlandu" stać jednak tylko nielicznych. Wymaga to nie tylko przewartościowania całego życia, ale także olbrzymiej determinacji i odwagi. Wbrew pozorom rezygnacja z komórki nie jest dużo łatwiejsza i niesie za sobą wiele konsekwencji. W ogólnym rozrachunku będzie to zapewne doświadczenie wyzwalające, jednak dojście do tego etapu przypominać może odwyk narkotykowy czy alkoholowy. Ilona Szymańska (2010) przytacza wypowiedzi użytkowników telefonów, którzy tylko przez kilka godzin byli pozbawieni swojego urządzenia: „To było straszne. Szczególnie jak zapominam telefonu, to jest straszne, bo nie mogę się z nikim skontaktować", „Czułem się taki jakby odosobniony, zero kontaktu ze mną. Jestem uzależniony od telefonu i czasami jak na przykład go nie mam, to czuję się taki nieswój. […] Każdy ma telefon i to jest po prostu… no… podstawowa rzecz. […] Znaczy… przez telefon załatwiam większość spraw". Warto wspomnieć, że pierwsze polskie badanie na temat uzależnienia od telefonów komórkowych autorstwa Beaty Pawłowskiej i Emilii Potembskiej (2011) zostało opublikowane już cztery lata po tekście Sulimy; dzisiaj można już mówić, że jest to problem społeczny.

Roch Sulima (2007/2022) kończy swój esej pogodnie: „Pojawienie się TK na skalę masową przenosi prywatność do sfery publicznej, ustala nowe rozgraniczenia tych sfer, pozwala włączyć się do charakterystycznej dla kultury współczesnej gry w 'prywatne-publiczne' i w ten sposób być sobą" (s. 396). Jak już wspomniałem, od czasu, kiedy te słowa po raz pierwszy ukazały się drukiem, minęło 15 lat. Dziś chyba wszyscy zadajemy sobie pytanie, czy termin „prywatność" nadal opisuje rzeczywistość, w której się poruszamy, czy też pozostaje już tylko iluzją, którą lubimy się karmić. Niestety problemem nie są już tylko telefony komórkowe i cyfrowe media, lecz styl życia, który stał się standardem w XXI wieku.

Literatura cytowana

Bauman, Z. (2003). *Razem osobno* (przeł. T. Kunz). Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Bauman, Z. (2004). *Życie na przemiał* (przeł. T. Kunz). Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Bruder, J. (2021). *Nomadland. W drodze za pracą* (tłum. M. Tomczak). Wołowiec: Czarne.

Cimeci, E. (2017). Both sides of the coin: Smartphones in romantic relationships of youth. *Electronic Journal of Social Sciences, 16* (63), 1400–1415.

Devitt, K., Roker, D. (2009). The role of mobile phones in family communication. *Children & Society, 23*, 189–202.

Hertlein, K.M., Blumer, M.L.C. (2013). *The couple and family technology framework: Intimate relationships in a digital age*. New York, NY: Routledge.

Hertlein, K.M., Dulley, C., Cloud, R., Leon, D., Chang, J. (2017). Does absence of evidence mean evidence of absence? Managing the issue of partner surveillance in infidelity treatment. *Sexual and Relationship Therapy, 32* (3–4), 323–333.

Hertlein, K., Stevenson, A. (2010). The seven "As" contributing to internet-related intimacy problems: A literature review. *Cyberpsychology: Journal of Psychosocial Research on Cyberspace, 4*, 1–9. Retrieved from http://www.cyberpsychology.eu/view.php?cisloclanku=2010050202

Jin, B., Pena, J.F. (2010). Mobile communication in romantic relationships: Mobile phone use, relational uncertainty, love, commitment, and attachment styles. *Communication Reports, 23* (1), 39–51.

Morey, J.N., Gentzler, A.L., Creasy, B., Oberhauser, A.M., Westerman, D. (2013). Young adults' use of communication technology within their romantic relationships and associations with attachment style. *Computers in Human Behavior, 29* (4), 1771–1778.

Pawłowska, B., Potembska, E. (2011). Objawy zagrożenia uzależnieniem i uzależnienia od telefonu komórkowego mierzonego Kwestionariuszem do Badania Uzależnienia od Telefonu Komórkowego, autorstwa Potembskiej i Pawłowskiej, u młodzieży polskiej w wieku 13 do 24 lat. *Current Problems of Psychiatry, 12* (4), 439–442.

Sulima R. (2007), Telefon komórkowy — busola codzienności. W: W. Godzic, M. Żakowski (red.), *Gadżety popkultury. Społeczne życie przedmiotów*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.

Sulima, R. (2022). *Powidoki codzienności. Obyczajowość Polaków na progu XXI wieku*. Warszawa: Iskry.

Szymańska, I. (2010). Telefon komórkowy – narzędzie komunikacji, narzędzie zmiany społecznej. *Kultura i Społeczeństwo, 54*, 111–140.

Witczak, O. (2016). Telefon komórkowy w konsumpcji mediów cyfrowych. *Studia Ekonomiczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, 254*, 252–264.

NIEUFNOŚĆ JAKO WYRAZ NIETOLERANCJI NIEPEWNOŚCI

Janusz A. Majcherek

Nieufność wobec obcych, jako stanowiących potencjalne zagrożenie, oraz ucieczkowa bądź agresywna reakcja na ich pojawienie się jest atawizmem powstałym jako instynkt samozachowawczy w toku ewolucyjnego przystosowania w warunkach walki o byt. U dzieci pojawia się na takim etapie rozwoju, w którym zaczynają one identyfikować i odróżniać osoby obce od bliskich. Niemowlęta nieodróżniające matki i ojca oraz – później – innych krewnych (zwłaszcza dziadków) od osób postronnych okazują jednakową ufność im wszystkim. To cecha przedrefleksyjnej fazy rozwoju, którą Erik Erikson nazwał fazą poczucia podstawowej ufności (*sense of basic trust*) i określił jako obejmującą okres wczesnoniemowlęcy (Appelt, 2003, s. 136 i n.). W jej trakcie dziecko wykazuje zachowania przywiązaniowe, będące formą zaspokojenia pierwotnej i wrodzonej potrzeby bezpieczeństwa, poprzez stworzenie relacji określanej jako „bezpieczna baza" lub „bezpieczna rama" (Włodarczyk, 2016, s. 379 i n.). Jest ona paralelna do analogicznej fazy rozwoju najmłodszych osobników innych gatunków, u których występuje opisane przez Konrada Lorenza zjawisko imprintingu, sprawiające, że pisklę gęsi będzie traktować kwokę lub każdą inną żywą (poruszającą się) istotę jako swoją matkę i ufnie podążać za nią, jeśli to ona będzie pierwszą taką istotą, z którą się zetknie po wykluciu. Niemowlę będzie równie ufnie traktować matkę zastępczą (adopcyjną), jeśli zostanie jej powierzone w odpowiednio wczesnej fazie rozwoju. Zatem „istotne jest, aby 'figurę matczyną' nie rozumieć wyłącznie jako matkę, lecz jako osobę 'matkującą' dziecku, do której się ono przywiązuje (czyli rola głównej figury przywiązania dziecka może być spełniana także przez osoby inne niż biologiczna matka)" (Potaczała-Perz, 2018, s. 113).

Mechanizmy kształtowania się relacji przywiązaniowych u niemowląt odkrył i opisał John Bowlby, potem były wielokrotnie potwierdzane (Bretherton, 1992; Jones, 2015; Shirvanian i Michael, 2017). Przedrefleksyjny i preracjonalny charakter wczesnoniemowlęcej ufności, przejawiającej się przywiązaniem do bliskich osób, wyraża się w jego emocjonalnym podłożu, „jest więc istotnym zaznaczenie, że ten rodzaj ufności nie wymaga nabywania umiejętności logicznego myślenia u dzieci, bowiem opiera się na jakościowych cechach emocjonalnej więzi z rodzicami lub innymi głównymi osobami w ich życiu" (Szcześniak, Colaçao i Rondón, 2012, s. 52). Przejawia się zresztą w formach także pozarefleksyjnych, w postaci niezakłóconego snu i prawidłowego funkcjonowania organów wewnętrznych, włącznie z układem nerwowym (tamże, s. 53).

Już jednak przed ukończeniem 6. miesiąca życia dziecko różnicuje poznawczo osoby bliskie i obce (Brooker i in., 2014). „Niemowlę każdego dnia doświadcza nowych wrażeń, ale też równocześnie coraz bardziej przyzwyczaja się do stałości otoczenia, w którym przebywa. Rozpoznaje znane twarze i zaczyna odróżniać je od obcych" (Appelt, 2003, s. 137), a po ukończeniu 6.–7. miesiąca życia dokonuje tego także behawioralnie, reagując płaczem i ucieczką (chowaniem się) na pojawienie się w jego otoczeniu osób nierozpoznawanych jako bliskie sobie lub rozpoznawanych jako obce (Grossmann, 2010; Jessen, i Grossmann, 2015). Badacze tych procesów używają określenia „lęk ósmego miesiąca", manifestującego się wycofaniem w reakcji na obce osoby (Brooker i in., 2013; Solan, 2014; Włodarczyk, 2016, s. 389), zwłaszcza wykazujące zachowania odbierane jako niepokojące, budzące lęk (Missana i in., 2014). Literatura przedmiotu posługuje się określeniem „behawioralna represja wobec nieznanego", które „rozumie jako trwałą w czasie tendencję, zazwyczaj obserwowaną już w bardzo wczesnym dzieciństwie, do wycofywania się, unikania i obawy wobec nieznanych sytuacji, obiektów i ludzi" (Potoczek, 2005, s. 634).

Lecz już sama tylko, nawet krótkotrwała, nieobecność osoby bliskiej wywołuje poczucie obcości, braku „bezpiecznej bazy" („ramy") oraz wynikające stąd reakcje lękowe i ucieczkowe. „Obecność bliskich dziecku osób powoduje, że czuje się bezpiecznie, otaczającą go rzeczywistość odbiera w sposób przyjazny. W momencie, gdy nie ma obok niego nikogo, nawet własny, znany dziecku pokój staje się nieprzyjazny, straszny, wręcz wrogi. Pozostawienie małego człowieka pod opieką osób trzecich jest dla niego nie-

zrozumiałe, wydaje się mu, że zostało pozostawione na zawsze i nigdy nie zobaczy już swoich rodziców. Lęk przed porzuceniem uogólnia się na wszystkie sytuacje, osoby czy też przedmioty kojarzone z tą obawą" (Bąkowska, 1999, s. 133). Świat spoza kręgu bliskich osób i przedmiotów zaczyna być postrzegany jako obcy i obdarzany nieufnością. Ten rodzaj lęku jest naturalny i ponadkulturowy, występuje między 8. a 14. miesiącem życia, lecz jest osobniczo zróżnicowany co do sposobu przejawiania i natężenia, co wskazuje na jego natywistyczny charakter (Hertenstein i Holmes, 2005, s. 1225; van IJzendoorn, 2019). Jeśli występuje w późniejszym okresie, zwłaszcza po ukończeniu 6. roku życia, traktowany jest jako zaburzenie określane mianem Separation Anxiety Disorder, SAD (Eisen i in., 2011).

Nieufność wykształca się więc wraz z rozpoznaniem dychotomicznego rozróżnienia swoi – obcy, będącego paralelą antynomii znane – nieznane. O częściowo atawistycznym charakterze tego procesu świadczy jego powszechne występowanie w świecie zwierząt. Najmłodsze, nieopierzone, ślepe, głuche osobniki nie potrafią rejestrować, rozpoznawać i rozróżniać bodźców i sygnałów zewnętrznych oraz ich źródeł, żadne więc nie budzą ich nieufności. Jest to powód, dla którego znaczna część nie przeżywa tej najwcześniejszej fazy rozwojowej, padając ofiarą naturalnych wrogów. Przeżywalność w tej kohorcie u niektórych gatunków wynosi poniżej 10%, a generalnie u większości, zwłaszcza gryzoni, ryb, płazów i owadów, śmiertelność w tej grupie jest największa, w przeważającej większości będąc wynikiem napaści drapieżników. U ssaków jest relatywnie niska dzięki opiece sprawowanej przez matkę, lecz gdy ta zawiedzie, potomstwo ma nikłe szanse przeżycia.

Wraz z umiejętnością rozpoznawania i rozróżniania bodźców i sygnałów oraz ich źródeł pojawia się nieufność wobec tych identyfikowanych jako stwarzające lub sygnalizujące niebezpieczeństwo. Przy tym nie chodzi jedynie o obcość i zagrożenie międzygatunkowe, sprawiające, że małe sarenki czy zajączki kryją się lub uciekają przed wilkami czy lisami, a małe przepiórki przed jastrzębiami. U zwierząt stadnych pojawia się też poczucie obcości i nieufność wobec osobników z innego stada, roju, watahy czy ławicy, ze strony których zagraża zachowanie zwane i opisywane przez Lorenza jako agresja wewnątrzgatunkowa. *Część owego atawistycznie ukształtowanego poczucia zagrożenia i wynikającej z niego nieufności* pozostała także u ludzi, stąd np. powszechne w mitologiach, klechdach, legendach, baśniach i ludo-

wych opowieściach figury węża czy wilka jako uosabiające niebezpieczeństwa naturalne, budzące lęk i negatywne skojarzenia. Takie pochodzenie ma także likantropia, czyli „wiara w możliwość przemiany człowieka w zwierzę oraz zbudowany wokół niej system mitów, obrzędów i rytów magicznych" (Kleczkowska, 2011, s. 85), spośród których najbardziej bodaj znany jest mit wilkołactwa, choć „likantropia obejmuje także metamorfozy w inne zwierzęta, takie jak tygrys (Indie), hiena (Etiopia) czy krokodyl (Indonezja) oraz wiele, wiele innych" (tamże).

W przypadku człowieka, będącego także gatunkiem stadnym (społecznym), dychotomiczne rozróżnienia powstają nie tylko w oparciu o więzy krewniacze, lecz także relacje społeczne i kulturowe. Zatem nie tylko swoje i obce rodziny, rody czy klany, lecz także wspólnoty etniczne, kulturowe, towarzyskie, zawodowe, statusowe, polityczne, hobbystyczne oraz wiele innych postrzeganych lub traktowanych jako antagonistyczne, których członkowie są obdarzani zaufaniem (swoi) lub nieufnością (obcy). Wytwarzają one podział na *orbis interior* i *orbis exterior*, a więc krąg zaufania i obszar nieufności. Ma on charakter socjo-kulturowy, przy czym odróżnia się mikrospołeczny od makrospołecznego. Wyraża się w dychotomiach: znajomy – nieznajomy, domowy – uliczny, prywatny – publiczny, familiarny – anonimowy, nieformalny – formalny (Markova, Linell i Gillespie, 2007, s. 10).

Społeczny i kulturowy, a więc niebiologiczny i nieatawistyczny (nienaturalny) charakter tego rodzaju dychotomii, antagonizmów i wrogości oraz wyrastającej na ich podłożu nieufności pozwala je uznać za przezwyciężalne. Przykładowo: drużynowa rywalizacja sportowa, z wyraźnym podziałem swoi – obcy, nie musi prowadzić do wytworzenia trwałej, pozaboiskowej (pozasytuacyjnej) nieufności wobec przeciwników. Członkowie rywalizujących ze sobą drużyn czy zespołów mogą pozostawać w bliskiej zażyłości i darzyć się wzajemnym zaufaniem. Jednak ich kibice, wytwarzający subkultury kibolskie, mogą wygenerować trwały antagonizm, skłaniający do permanentnej nieufności wobec obcej grupy i jej uczestników, rodząc agresję i będąc poprzez agresję wzmacnianą.

Analogicznie jest w przypadku innych form społecznej organizacji i rywalizacji grupowej. Politycy czy zwolennicy różnych partii politycznych mogą, pomimo rywalizacji o władzę, darzyć się wzajemnym zaufaniem (udzielać sobie swoistego *votum zaufania*), zaprzeczając tezie Carla Schmitta o dychotomii przyjaciel – wróg jako istocie polityczności. Niekiedy jednak swoim

zachowaniem mogą dostarczać jej potwierdzenia. *Współczesne życie polityczne, nie tylko w Polsce, dostarcza licznych tego przykładów.* Postępująca dychotomizacja postaw i poglądów (Majcherek, 2019) przybiera postać wojen kulturowych, nazywanych tak za Jamesem Hunterem, który zjawisko to opisał na przykładzie Stanów Zjednoczonych, gdzie eskalujący antagonistyczny konflikt przybrał w styczniu 2021 roku postać zbrojnego ataku na Kapitol zwolenników przegranego kandydata w wyborach prezydenckich, ale ma ono swoje odpowiedniki w innych państwach (Francja: republikanie – nacjonaliści; Rosja: zapadnicy – narodnicy; Turcja: kemaliści – islamiści; Węgry: liberalni demokraci – prawicowi populiści), gdzie jedna ze stron jest przedstawiana przez drugą jako reprezentująca obce interesy wrogich sił i środowisk. W odniesieniu do Polski zjawisko opisał i zanalizował Wojciech J. Burszta (Burszta, 2013), ale udokumentowali jego występowanie także inni autorzy (Tyrała, 2015).

Inność/obcość jest więc kategorią ambiwalentną. Ma cechy antagonizujące i wywołuje negatywne reakcje, „różnica budzi zdziwienie, zgrozę, przerażenie, agresję. Nasza niechęć wobec tego, co obce, inne, znajduje więc bardzo szerokie psychologiczne, socjologiczne i metafizyczne uzasadnienie" (Dadlez i Środa, 2019, s. 8), choć jest osobniczo zróżnicowana ze względu na indywidualne odmienności stylów przywiązania u dzieci, kształtowanych także przez rodziców, zwłaszcza matkę, oraz inne osoby bliskie (Marchwicki, 2004). Jednak jest także układem odniesienia dla własnej tożsamości, zgodnie z powszechnie przyjmowaną w psychologii i naukach społecznych wykładnią, że ta opiera się na różnicy, odmienności. *Tożsamość indywidualna wyraża się w odmienności wobec Innego (jestem kim jestem, bo nie jestem taki jak on), a tożsamość zbiorowa wobec Innych (jesteśmy jacy jesteśmy, bo nie jesteśmy tacy jak oni).* Zatem „warunkiem tożsamości jest relacyjność Ja – Inny/Inni" (Waszczyńska, 2014, s. 52). Dotyczy to zarówno tożsamości indywidualnej, jak zbiorowej. „Definiujemy się, w całości lub częściowo, negatywnie wobec anty-siebie (*anti-self*) – osoby lub grupy postrzeganej jako ta, którą my nie jesteśmy" (Cohen, 2020, s. 741).

Ten aspekt tożsamości autor monografii tego zagadnienia nazywa „aspektem odrębności" i wyjaśnia, że „traktuje tożsamość jako rezultat kreślenia rozgraniczeń i kontrastów między 'nami' a 'innymi'. W konstruowaniu tożsamości kieruje natomiast uwagę na procedury zmierzające do wyrażania tożsamości podmiotu poprzez wskazania na to, czym on nie jest. Być może

nawet, czym podmiot zdecydowanie nie jest" (Bokszański, 2005, s. 110). Ujęta w tym aspekcie „różnica stanowi podstawę tożsamości zbiorowości i przedmiot jej ciągłego zainteresowania. Jeżeli ma ona nie ulec rozpadowi lub utracić swą tożsamość, powinna za wszelką cenę podtrzymywać różnice dzielące ją od innych" (Bikhu Parekh, za: Bokszański, 2005, s. 110).

Teza Baumana, że każda społeczność musi mieć swoich „obcych" ma więc wyjaśnienie nie tylko w potrzebie wrogości, lecz przede wszystkim tożsamości. Wymaga ona układu odniesienia.

Erikson zdawał sobie skądinąd sprawę, że nadmierna ufność dziecka wobec otoczenia może stanowić dla niego zagrożenie. „Pewna doza nieufności jest w życiu nieuchronna, a nawet, jak twierdzi Erikson, jest warunkiem dalszego udanego rozwoju. Nie jest bowiem korzystne dla funkcjonowania człowieka w świecie bezgraniczne zaufanie wszystkim i w każdej sytuacji" (Appelt, 2003, s. 137). Nakaz okazywania ograniczonego zaufania do obcych jest jednym z elementów procesu socjalizacji. „Zatem pewien poziom nieufności jest korzystny dla każdego. Jeśli dziecko nie rozwinie świadomości, że inni mogą je skrzywdzić, stanie się bardziej wystawione na poczynania tych, którzy mogą mu sprawić zawód" (Szcześniak, Curaçao i Randón, 2012, s. 53). Poradnik policyjny dla dzieci szkolnych ostrzega: „Jeśli jesteś zaczepiany przez nieznajomego, powiadom o tym niezwłocznie rodziców lub opiekunów. Nie przyjmuj od nieznajomych żadnych prezentów w postaci słodyczy, zabawek, pieniędzy itp. **Nie ufaj obcym**. Nie oddalaj się z nimi od miejsca zamieszkania czy zaprzyjaźnionej grupy osób. Klucze od mieszkania noś w miejscu niewidocznym dla obcego. Jeśli nieznajomy zapyta cię o drogę, pod żadnym pozorem nie wsiadaj z nim do samochodu, którym jedzie" (Policja, 2013, podkr. JAM).

Podobne przestrogi formułowane są wobec dzieci w związku z korzystaniem z Internetu, a wśród nich „nie ufaj osobom poznanym w sieci!" (sieciaki.pl; Policja, 2022). Przy czym „badacze podkreślają, że większe zagrożenie w cyberprzestrzeni stanowią ludzie, a nie informacje tam umieszczane" (Filipek, 2009, s. 380). Obcy w cyberprzestrzeni to potencjalne zagrożenie nie mniejsze niż w świecie realnym. Ostrzeżenia przed obcymi i niebezpieczeństwem przez nich stwarzanym („*stranger danger*") oraz napomnienia o konieczności zachowania nieufności wobec nich są stałym elementem poradników i przewodników dla dzieci i ich rodziców, publikowanych przez władze policyjne,

cywilne i edukacyjne w różnych miejscach na świecie. „Nie ufaj obcym" to tytuł jednego ze scenariuszy rutynowych zajęć dla przedszkolaków.

Należy jednak zaznaczyć, że *inność i obcość to kategorie nietożsame*. O ile każdy obcy jest innym, o tyle nie każdy inny jest obcym (Chrobak, 2014, s. 197). Obcy jest zawsze „zewnętrzny" (należy do *orbis exterior*), inny może być także „wewnętrzny" (należeć do *orbis interior*) (Dadlez i Środa, 2019, s. 8).

Badania empiryczne wykazują, że pierwotna dziecięca nieufność słabnie stopniowo wraz z uświadamianiem różnicy między osobami zasługującymi na zaufanie i budzącymi nieufność oraz rozróżnianiem innych z własnego terytorium (miejsca zamieszkania) czy kręgu znajomych (innych „wewnętrznych") oraz spoza nich (innych „zewnętrznych"), który to proces podlega stymulacji socjalizacyjnej (Vanderbilt, Liu i Heyman, 2011; Lukas i Nöth, 2020).

Inność, odmienność czy obcość nie muszą wywoływać nieufności, a tym bardziej ksenofobii czy fobii społecznej. Reakcje na nie są uzależnione od tolerancji lub nietolerancji niepewności, jaka cechuje kontakty z innym/obcym. Nietolerancja niepewności jest zaś osobniczo zróżnicowana i w znacznej części uzależniona od *czynników wrodzonych* (Ranney, Behar i Bartoszek, 2019). Jonathan Haidt stwierdza, że pojawienie się nowości, czyli elementu nieznanego, u jednych osób wywołuje zaciekawienie, u innych przestrach. Badania potwierdzają, że niepewność jest przez jednych postrzegana jako wyzwanie, przez innych jako zagrożenie (Majerek i Trusz, 2011, s. 67). Dotyczy to także pojawienia się nieznanych, obcych ludzi we własnym otoczeniu. Reakcja na to jest zróżnicowana osobniczo, co ujawnia się już we wczesnym niemowlęctwie, wskazując na możliwy wrodzony charakter tego zróżnicowania, zależny zarówno od czynników fizjologicznych (budowy i funkcjonowania ciała, np. arytmii zatok oddechowych – RSA), przez cechy przejęte od matki (np. jej skłonność do depresji), aż do związanych z typem temperamentu (Brooker i in., 2014). Także chorobliwa postać tego lęku, czyli fobia społeczna, ma pewne uwarunkowania genetyczne i neurobiologiczne (Potoczek, 2005, s. 633–634).

Tolerancja i nietolerancja niepewności oraz sposoby reagowania na nią są jednak zróżnicowane także kulturowo, „niepewność jest w dużej mierze przyjmowana ze środowiska, w jakim żyjemy; jest wpajana przez innych

lub uczymy się mimowolnie. Każde społeczeństwo posiada zarówno własne specyficzne sposoby radzenia sobie z niepewnością, jak i odczuwany przez jego członków stopień zagrożenia i niepokoju w obliczu sytuacji nowych, nieznanych i nieprzewidywalnych" (Majerek i Trusz, 2011, s. 68). To parametr niepożądany, gdyż skorelowany z negatywnymi tendencjami w życiu indywidualnym i społecznym. „Dokonując charakterystyki kultur o wysokim UAI (ang. *Uncertainty Avoidance Index* – przyp. JAM), autorzy badania stwierdzili między innymi, iż członkowie tych społeczeństw nie lubią sytuacji dwuznacznych, chcą klarownych struktur zarówno w organizacjach, jak i w relacjach międzyludzkich, są mniej zadowoleni z życia rodzinnego i własnego stanu zdrowia, częściej są nietolerancyjni i podatni na ekstremalne poglądy polityczne i religijne (Majerek i Trusz, 2011, s. 68). Potwierdzone jest skorelowanie wysokiego poziomu unikania niepewności (niskiego poziomu tolerancji niepewności) ze skłonnością do dogmatyzmu ideologicznego i światopoglądowego oraz przyjmowania teorii spiskowych i paranaukowych (Czernatowicz-Kukuczka i in., 2020). Wynika to z bardziej nasilonej potrzeby domknięcia poznawczego (epistemicznego), które jest dążeniem do jasnego i pewnego wyjaśnienia i zrozumienia rzeczywistości, a więc zredukowania niepewności poznawczej. „Ludzie różnią się jednak wrażliwością na niepewność – jedni tolerują duże rozbieżności, podczas gdy dla innych nawet niewielka niespójność może okazać się wysoce awersyjna. […] Wszyscy mamy motywację do redukcji awersyjnie odczuwanej niepewności, szczególnie w sytuacji lęku i zagrożenia, ale u osób z wysokim poziomem potrzeby poznawczego domknięcia motywacja ta jest szczególnie silna i dominująca" (Czernatowicz-Kukuczka i in., 2020, s. 114). Wysoki poziom tej potrzeby łączy się z niskim poziomem tolerancji niepewności poznawczej. Jest to zresztą wielkość mierzalna (Kossowska, 2003; Kossowska i in., 2012). Do pomiaru poziomu nietolerancji niepewności służy *Intolerance Uncertainty Scale* (IUS). Występuje ona w wersji rozszerzonej, obejmującej 27 stwierdzeń o różnych negatywnych konsekwencjach niepewności odczuwanych przez respondenta (np. „niepewność czyni moje życie nieakceptowalnym", „mój umysł nie może się odprężyć, jeśli nie wiem, co wydarzy się jutro" czy „każda wątpliwość powstrzymuje mnie od działania"), na które może on odpowiedzieć w 5-punktowej skali natężenia, od „zupełnie mnie nie dotyczy" do „w pełni mnie dotyczy". Wersja skrócona zawiera 12 takich stwierdzeń (Buh i Dugas, 2002; Carleton, Norton i Asmundson, 2007; Sexton i Dugas, 2009; Khawaja i Yu, 2010).

Osoby i społeczeństwa o wysokim wskaźniku unikania niepewności wykazują mniejszą skłonność do aktywności politycznej oraz ekonomicznej, co tłumaczy się obawą przed związanym z tym ryzykiem. Cechują się także większą skłonnością do neurotyzmu, niepokoju, agresywnej wrogości (ksenofobii), impulsywności, ale także lęku, depresji, wrażliwości i uległości oraz ogólnie negatywnych emocji (Gonzales i in., 2002; Khawaja i McMahon, 2011; Czerwonka, 2015, s. 290; Penney, Rachor i Deleurme, 2020). Niski wskaźnik unikania niepewności jest natomiast statystycznie skorelowany z wysokim wskaźnikiem przedsiębiorczości i ekonomicznego rozwoju (Dutta i Mukherjee, 2011; Hancioðlua, Doðanb i Yýldýrýmc, 2014). Wynika to stąd, że w społeczeństwach o niskim poziomie unikania niepewności relatywnie wysoka jest gotowość podejmowania wyzwań i ryzyka w okolicznościach nowych i nierozpoznanych (nieoswojonych), podczas gdy społeczeństwa o wysokim poziomie unikania niepewności skłonne są do ewentualnego podejmowania wyzwań i ryzyka jedynie w okolicznościach znanych i rozpoznanych (Czerwonka, 2015, s. 289). Zatem nawet świadomość możliwości niespełnienia pozytywnych oczekiwań przez innych może nie przeszkadzać w obdarzaniu ich zaufaniem, w wyniku wysokiej akceptacji niepewności (ryzyka) z tym związanej (Govier, 1992, s. 52), zgodnie z ujęciem zaufania jako „ukrytej wiary, że inny podmiot (obiekt zaufania) spełni pewne oczekiwania w przyszłości" (Marzec i Świrska, 2018, s. 151).

Analogicznie do nietolerancji niepewności, a zapewne w związku z nią, także poziom nieufności do innych/obcych jest zróżnicowany kulturowo. Wysoki jej poziom wykazują na przykład Kreteńczycy i inne społeczeństwa śródziemnomorskie, w tym przykładowo marokańskie (ale także inne z obszaru Maghrebu). Przy tym wynika to z szerokiego rozumienia kategorii inny/obcy. Im mniejsza i bardziej izolowana (wyspiarska, górska, puszczańska) społeczność, tym ta kategoria szersza i zakres nieufności większy (Carey, 2017, s. 23). Nieufność jest wynikiem nieznajomości, niewiedzy i wynikającej stąd nieprzewidywalności[1].

[1]Carey posługuje się stosowanym w opracowaniach angielskojęzycznych rozróżnieniem między *distrust* i *mistrust*: to pierwsze określenie opisuje postawę opartą na minionych doświadczeniach (w domyśle: zawiedzionym zaufaniu), to drugie odnosi się do postawy wobec nieprzewidywalnej przyszłości; w języku polskim to odróżnienie jest trudne do przeprowadzenia.

Także nietolerancja niepewności to pojęcie odwołujące się do syndromu lęku przed nieznanym i wyprowadzone z jego analizy (Gu i in., 2020). „Nietolerancja niepewności uważana jest za podstawowy czynnik związany z występowaniem lęku tzw. podstawowego, ale też objawów zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych" (Citkowska-Kisielewska i in., 2019, s. 846). Ich przejawem jest wspomniana już fobia społeczna, czyli ostra lękowa reakcja na innych ludzi. Współcześnie to właśnie lęk jest często ujmowany jako dychotomicznie przeciwstawny zaufaniu, ale nieufność zostaje także skorelowana z paranoją, teoriami spiskowymi, tajnością, podstępnością (Markova, Linell i Gillespie, 2007, s. 5 i n.). Od początku XXI wieku pozostaje w związku z zagrożeniem terrorystycznym, zwłaszcza ze strony innych/obcych (tamże). Te i inne skorelowane z nimi czynniki wywołują potrzebę i oczekiwanie zwiększonej kontroli, jako podnoszącej poczucie bezpieczeństwa, która w wielu przypadkach prowadzi do powoływania lub zaostrzania rozmaitych rygorów społecznych i politycznych, w tym ograniczających swobody obywatelskie. Społeczeństwa o najwyższym poziomie zaufania (najniższym wskaźniku nieufności) są przeważnie wysoko w rankingu akceptacji niepewności. Obrazuje to zestawienie rankingu unikania niepewności UAI (*Uncertainty Avoidance Index*) oraz poziomu nieufności (tabele 1 i 2).

Tabela 1. Społeczeństwa o najwyższym i najniższym poziomie akceptacji niepewności (wskaźnik UAI); kolorem zielonym zaznaczono te pierwsze, czerwonym – te drugie

Singapur	Argentyna
Jamajka	Peru
Dania	Japonia
Szwecja	Polska
Hong Kong	Salwador
Wlk. Brytania	Belgia
Irlandia	Urugwaj
Malezja	Gwatemala
Indie	Portugalia
Chiny	Grecja

Tabela 2. Społeczeństwa o najwyższym i najniższym poziomie zaufania (wg procentu respondentów akceptujących tezę „większość ludzi zasługuje na zaufanie"); kolor zielony – te pierwsze, czerwony – te drugie

Chiny	Brazylia
Indie	Malezja
Niderlandy	Turcja
Arabia Saudyjska	RPA
Szwecja	Polska
Wlk. Brytania	Peru
Australia	Węgry
Włochy	Francja
Irlandia	Chile
Szwajcaria	Japonia

Źródło: Raport IPSOS, 2022

Korelacje nie są *jedno-jednoznaczne*, ale rysują się dwie tendencje: wysoki poziom nietolerancji na niepewność oraz nieufności w krajach latynoskich i śródziemnomorskich (z wyjątkiem Włoch), natomiast wysoki poziom akceptacji niepewności oraz zaufania w krajach skandynawskich, anglosaskich i pozostających w sferze wpływów kultur azjatyckich.

W cyklicznych, corocznych badaniach CBOS Polacy wykazują niezmiennie wysoki poziom nieufności do innych. Według najnowszego takiego badania, jedynie 19% ankietowanych zgadza się, że większości osób można ufać (wg IPSOS tylko 16%), aż 77% uznaje, że należy być wobec nich ostrożnym. 58% deklaruje nieufność wobec nieznajomych i ta dominacja braku zaufania utrzymuje się, odkąd takie pytanie jest corocznie zadawane, czyli od kilkunastu lat. Syntetyczny wskaźnik zaufania wykazuje poziom 22%, natomiast nieufności 64% (CBOS, 2022). Wysoki poziom nieufności wiąże się więc z niskim poziomem akceptacji niepewności.

Tolerancja lub nietolerancja niepewności, a także nieufność, w istotnej części uwarunkowana kulturowo, może być ukształtowana lub zmodyfikowana, w szczególności w procesie edukacyjnym i wychowawczym. „Kształtowanie cech osobowościowych sprzyjających kulturze wysokiej tolerancji niepewności jest w dużej mierze funkcją procesów wychowawczych występujących w różnych instytucjach wychowania, począwszy od rodziny, poprzez edukację szkolną, aż do edukacji poszkolnej i pozaszkolnej" (Przyborowska, 2006, s. 21–22). Wzmacniana tolerancja (osłabiana nietolerancja) niepewności prowadzi do spadku nieufności.

Ulrich Beck w swojej książce „Społeczeństwo ryzyka. W drodze ku innej nowoczesności" proklamuje radzenie sobie z niepewnością jako podstawową kwalifikację i umiejętność uczestnika współczesnego, a zwłaszcza przyszłego społeczeństwa. W szybko zmieniającym się świecie i wiedzy o nim oraz społeczeństwie ryzyka nie da się redukować niepewności, można natomiast redukować nietolerancję na nią, poprzez edukacyjne przygotowanie do niej i oswojenie jej. „Ta rosnąca konieczność samodzielnego radzenia sobie z niepewnością prędzej czy później stanie się przyczyną stawiania nowych wymagań wobec publicznych instytucji w dziedzinie kształcenia, terapii i polityki. W społeczeństwie ryzyka obchodzenie się z lękiem i niepewnością staje się biograficznie i politycznie podstawową kwalifikacją cywilizacyjną, a kształcenie związanych z tym umiejętności – istotnym zadaniem instytucji pedagogicznych" (Beck, 2002, s. 98).

Biorąc pod uwagę to, że polskie społeczeństwo znajduje się wśród tych o najwyższym poziomie nietolerancji niepewności oraz nieufności, uwzględnienie w systemie edukacji programów i metod jego redukowania jest istotnym zadaniem i wyzwaniem. Jednym z elementów takiego kształcenia jest przygotowywanie na nieprzewidywalność procesów i trendów przyszłości; jak stwierdzono, nietolerancja ich nieprzewidywalności jest jednym z istotnych korelatów nieufności, badanych w testach IUS. Tymczasem „myślenie o edukacji zdominowane kategoriami przeszłości i teraźniejszości hamuje zmiany w otoczeniu zewnętrznym i wewnętrznym systemu edukacji" (Przyborowska, 2006, s. 24). Tę konstatację można bezpośrednio i krytycznie odnieść do wprowadzanego do polskiego programu szkolnego przedmiotu „Historia i teraźniejszość", nazwą i treścią kłócącego się z przygotowywaniem na niepewną i nieprzewidywalną przyszłość.

Jak już stwierdzono, źródłem nieufności może być zarówno niepewność co do przyszłości, jak i zawiedzione zaufanie przeżyte w przeszłości. Przedstawianie osobistej, a zwłaszcza zbiorowej historii jako pasma zdrad, oszustw i nielojalności zaznanych ze strony innych/obcych jest silnym generatorem nieufności do nich. Przeciwnie: historia współpracy, pomocy i wsparcia ze strony innych/obcych wzmacnia zaufanie. Podobnie przedstawianie świata jako areny rywalizacji egoistycznych interesów obniża poziom zaufania, opisywanie go jako miejsca współpracy i współdziałania obniża poziom nieufności. Możliwe jest konstruowanie ***programów edukacyjnych*** służących redukowaniu nietolerancji niepewności (Yildiz i Iskender, 2021). Wymaga jednak dokonania idących w tym kierunku modyfikacji nie tylko treści nauczania i modeli wychowania, otwierających na innych/obcych, lecz także relacji edukator/uczeń oraz rodzic/dziecko.

Literatura cytowana

Appelt, K. (2003). Psychologiczne i społeczne źródła zagrożeń poczucia ufności w wieku niemowlęcym. W: A. Brzezińska, S. Jabłoński, M. Marchow (red.), *Ukryte piętno. Zagrożenia rozwoju w okresie dzieciństwa*, Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, s. 39–57.

Bąkowska, M. (1999). Lęk, stres i strach jako bariery w wychowaniu. *Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne, 12*, 129–147.

Beck, U. (2002). *Społeczeństwo ryzyka. W drodze ku innej nowoczesności,* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Bokszański, Z. (2005). *Tożsamości zbiorowe*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Bretherton, I. (1992). The origins of attachment theory: John Bowlby and Mary Ainsworth. *Developmental Psychology, 28*, 759–775.

Brooker, R. i in. (2013). The Development of Stranger Fear in Infancy and Toddlerhood: Normative Development, Individual Differences, Antecedents, and Outcomes. *Developmental Science, 16* (6), 864–887, DOI: 10.1111/desc.12058

Buhr, K., Dugas, M.J. (2002). The intolerance of uncertainty scale: psychometric properties of the English version. *Behaviour Research and Therapy, 40*, 931–945.

Burszta, W.J. (2013). *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacjonalizmem w tle.* Warszawa: Iskry.

Carey, M. (2017). *Mistrust. An ethnographic theory.* Chicago: Hau Boooks.

Carleton, R.N., Norton, M.A., Asmundson, G.J. (2007). Fearing the unknown: A short version of the Intolerance of Uncertainty Scale. *Journal of Anxiety Disorders, 21*, 105–117, DOI: 10.1016/j.janxdis.2006.03.014

CBOS (2022). *Zaufanie społeczne. Komunikat z badań* 37/2022, opr. Małgorzata Omyła-Rudzka.

Chrobak, M. (2014). Obcość jako kategoria interpretacyjna w badaniach nad dzieciństwem i literaturą dziecięco-młodzieżową. *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis, Studia Historicolitteraria, XIV*, 195–214.

Citkowska-Kisielewska, A., Rutkowski, K., Sobański, J.A., Dembińska, E., Mielimąka, M. (2019). Objawy lękowe w zaburzeniu obsesyjno-kompulsyjnym i w zaburzeniu lękowym uogólnionym. *Psychiatria Polska, 53* (4), 845–864, DOI: 10.12740/PP/105378

Cohen, J.R. (2020). Negative Identity and Conflict. *Ohio State Journal on Dispute Resolution, 35* (5), 736–752.

Czernatowicz-Kukuczka, A., Kossowska, M., Czarnek, G., Szumowska, E., Szwed, P. (2020). Radzenie sobie z niepewnością na poziomie przekonań i sądów społecznych. W: M. Kofta, M. Rędzio (red.), *Poczucie kontroli i niepewność: Konsekwencje dla rozumienia świata społecznego,* Warszawa: Liberi Libri, s. 111–138.

Czerwonka, M. (2015). Charakterystyka wskaźników modelu kulturowego Hofstede. W: J. Ostaszewski (red.), *O nowy ład finansowy w Polsce. Rekomendacje dla animatorów życia gospodarczego*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza SGH, s. 281–292.

Dadlez, J., Środa, M. (2019). Obcy, inny, wykluczony. *Etyka, nr 1*, 7–14, DOI: 10.14394/etyka.1249

Dutta, N., Mukherjee, D. (2011). Is culture a determinant of financial development? *Applied Economics Letters*, vol. 19 issue 6, 585–590, DOI: 10.1080/13504851.2011.589800

Eisen, A.R. i in. (2011). Separation Anxiety Disorder. *Handbook of Child and Adolescent Anxiety Disorders,* 245–259, DOI: 10.1007/978-1-4419-7784-7_17

Filipek, A. (2009). Dziecko w kontekście zagrożeń Internetu. W: J. Izdebska, J. Szymanowska (red.). *Wielowymiarowość przestrzeni życia współczesnego dziecka.* Białystok: Wydawnictwo Uniwersyteckie, 375–385.

Gonzales, J.L. i in. (2002). Cultural dimensions, socioeconomic development, climate, and emotional hedonic level. *Cognition & Emotion, 16* (1), 103–125, DOI: 10.1080 /02699930143000158

Govier, T. (1992). Distrust as a practical problem. *Journal of Social Philosophy, 23* (1), 52–63.

Grossmann, T. (2010). The development of emotion perception in face and voice during infancy. *Restorative Neurology and Neuroscience* vol. 28, 219–236, DOI: 10.3233/ RNN-2010-0499

Gu, Y., Gu, S., Lei, Y., Li, H. (2020). From Uncertainty to Anxiety: How Uncertainty Fuels Anxiety in a Process Mediated by Intolerance of Uncertainty. *Neural Plasticity*, vol. 2020, DOI: 10.1155/2020/8866386

Hancioðlua, Y., Doðanb, Ü.B., Yýldýrýmc, Ş.S. (2014). Relationship between Uncertainty Avoidance Culture, Entrepreneurial Activity and Economic Development. *Procedia – Social and Behavioral Sciences, 150*, 908–916, DOI: 10.1016/j.sbspro.2014.09.100

Hertenstein, M.J., Holmes, R. (2005). Stranger anxiety. W: N. Salkind (red.), *Encyclopedia of human development,* t. 3, Sage Publications, s. 1225.

Ignatowski, G. (2013). Kształtowanie zaufania w rodzinie podstawą życia społecznego i zawodowego. *Pedagogika Rodziny, 3*, 7–16.

IJzendoorn, M. van (2019). Attachment at an Early Age (0–5) and its Impact on Children's Development. *Encyclopedia on Early Childhood Development.*

IPSOS (2022). *Interpersonal Trust Across the World. A 30-country Global Advisor Survey*, March.

Jessen S., Grossmann T. (2015). The developmental emergence of unconscious fear processing from eyes during infancy. *Journal of Experimental Child Psychology*, vol. 142, 334–343, DOI: 10.1016/j. jecp.2015.09.009

Jones, S.M., (2016). Attachment theory. W: Ch.R. Berger, M.E. Roloff (red.), *The International Encyclopedia of Interpersonal Communication*. John Wiley & Sons, DOI: 10.1002/9781118540190.wbeic161

Khawaja, N., McMahon, J. (2011). The relationship of meta-worry and intolerance of uncertainty with pathological worry, anxiety, and depression. *Behaviour Change, 28* (4), 165–180.

Khawaja, N., Yu, L.N.H. (2010). A comparison of the 27-item and 12-item intolerance of uncertainty scales. *Clinical Psychologist, 14* (3), 97–106.

Kleczkowska, K. (2011). Kiedy człowiek zmienia się w zwierzę. O pochodzeniu likantropii. *Maska*, 11, 85–103.

Kossowska, M. (2003). Różnice indywidualne w potrzebie poznawczego domknięcia. *Przegląd Psychologiczny, 4*, 355–373.

Kossowska, M., Hanusz, K., Trejtowicz, M. (2012). Skrócona wersja Skali Potrzeby Poznawczego Domknięcia: dobór pozycji i walidacja skali. *Psychologia Społeczna, 1*, 89–99.

Lukas, M., Nöth, M. (2020). Trust, Trustworthiness, and Age: Experimental Evidence. *Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik*, August 2020, 1–19. DOI: 10.2139/ssrn.3465596

Majcherek, J. (2019). Krzywa Gaussa a opozycja binarna: zmiany rozkładu przekonań i postaw politycznych we współczesnym społeczeństwie. *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica, 23*, 53–71.

Majerek, B., Trusz, S. (2011). Tolerancja niepewności jako element kompetencji społecznych w kulturze indywidualizmu*, Edukacja, 4*, 66–74.

Marchwicki, P. (2004). Style przywiązania a postawy rodzicielskie. Doniesienie z badań. *Roczniki Psychologiczne, 2*, 81–103.

Markova, I., Linell, P., Gillesspie, A. (2007). Trust and distrust in society. W: I. Markova, A. Gillespie (red.), *Trust and distrust: Sociocultural perspectives*. Charlotte: Information Age Publishing, 3–27.

Marzec, M., Świrska, A. (2018). Koncepcja nieufności. Podstawy teoretyczne dla analizy nieufności w polskich warunkach. *Studia Ekonomiczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, Nr 376*, 148–162.

Missana, M., Rajhans, P., Atkinson, A.P., Grossmann, T. (2014). Discrimination of fearful and happy body postures in 8-month-old infants: An event-related potential study. *Frontiers in Human Neuroscience*, vol. 8, DOI: 10.3389/fnhum.2014.00531

Nigar, K., McMahon, J. (2011). The relationship of meta-worry and intolerance of uncertainty with pathological worry, anxiety, and depression. *Behaviour Change, 28* (4), 165–180, DOI: 10.1375/bech.28.4.165

Penney, A.M., Rachor, G.S., Deleurme, K.A. (2020). Differentiating the roles of intolerance of uncertainty and negative beliefs about worry across emotional disorders. *Journal of Experimental Psychopathology*, October-December, 1–22, DOI: 10.1177/2043808720970072

Policja (2013). *Dzieci bezpieczne w drodze do szkoły*, https://www.policja.pl/pol/aktualnosci/89736,Dzieci-bezpieczne-w-drodze-do-szkoly.htm

Policja (2022). *Bądź bezpieczny i uważny w sieci*, http://lodz.policja.gov.pl/elp/profilaktyka/bezpieczenstwo/cyberzagrozenia/57787,Badz-bezpieczny-i-uwazny-w-sieci.htm

Potaczała-Perz, K. (2018). Style przywiązania kształtowane w rodzinie i ich wpływ na rozwój emocjonalny dziecka. *Acta Scientifica Academiae Ostroviensis. Sectio A, 11* (1), 109–125.

Potoczek, A. (2005). Fobia społeczna – zarys koncepcji zaburzenia. *Psychiatria Polska, 4*, 629–639.

Przyborowska, B. (2006). Przyszłość kształcenia w kulturze wysokiej tolerancji niepewności. *Rocznik Andragogiczny,* 21–27.

Ranney, R.M., Behar, E., Bartoszek, G. (2019). Individuals Intolerant of Uncertainty: The Maintenance of Worry and Distress Despite Reduced Uncertainty. *Behavior Therapy, 50*, 489–503.

Ricklefs, R.E. (1969). *An Analysis of Nesting Mortality in Birds*, Washington: Smithsonian Institution Press.

Sexton, K.A., Dugas, M.J. (2009). Defining Distinct Negative Beliefs About Uncertainty: Validating the Factor Structure of the Intolerance of Uncertainty Scale. *Psychological Assessment,* Vol. 21, No. 2, 176–186.

Shirvanian, N., Michael, T. (2017). Implementation of attachment theory into early childhood settings. *The International Education Journal: Comparative Perspectives*, vol. 16, No. 2, 97–115.

Sieciaki.pl, *Warto wiedzieć/zasady bezpieczeństwa*, https://sieciaki.pl/warto-wiedziec/zasady-bezpieczenstwa

Solan R. (2016). Stranger Anxiety: When Children Face Strangers. *Mental Health in Family Medicine, 12* (02), 223–227, DOI: 10.25149/1756-8358.1202011

Szcześniak, M., Colaço, M., Rondón, G. (2012). Development of interpersonal trust among children and adolescents. *Polish Psychological Bulletin, 43* (1), 50–58, DOI: 10.2478/v10059-012-0006-5

Tyrała, M. (2015). Wojny kulturowe jako główny wyznacznik rywalizacji politycznej w Polsce w latach 1991−2011. W: M.J. Barański, N. Rudakiewicz, M. Guzy (red.), *Doświadczenia transformacji systemowej w państwach Europy Środkowej i Wschodniej*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, s. 23–41.

Vanderbilt, K.E., Liu, D., Heyman, G.D. (2011). The development of distrust. *Child Development, 82* (5), 1372–1380.

Waszczyńska, K. (2014). Wokół problematyki tożsamości. *Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego, 6*, 48–73.

Włodarczyk, E. (2016). Znaczenie wczesnodziecięcego przywiązania w diadzie ‘matka/opiekun – dziecko’. *Studia Edukacyjne, nr 39*, 377–394, DOI: 10.14746/se.2016.38.21

Yildiz, B., Iskender, M. (2021). The secure attachment style-oriented psycho-educational program for reducing intolerance of uncertainty and academic procrastination. *Current Psychology* vol. 40 no. 4, 1850–1863.

DLACZEGO NIE WIERZYMY METEOROLOGOM I EKONOMISTOM?

Witold M. Orłowski

Pytanie: po co Bóg stworzył ekonomistów?
Odpowiedź: po to, by poprawić wizerunek meteorologów.

(Autor nieznany)

Jak duża jest nieufność do ekonomistów?

Zacytowany powyżej popularny żart, łatwy do znalezienia w Internecie, wydaje się być bardzo bliski rzeczywistości. Według badań prowadzonych w 2017 roku w Wielkiej Brytanii, na skali społecznego zaufania ekonomiści znajdowali się znacznie niżej od meteorologów: przy pełnym zaufaniu równym 10 meteorolodzy otrzymali notę 5,9, podczas gdy ekonomiści tylko 5,5 (OECD, 2018). Zaufanie do ekonomistów (tak jak do niemal wszystkich badanych grup ekspertów) rosło wraz z dochodem, statusem społecznym, a także z wykształceniem i kwalifikacjami oceniających: w najniższej dochodowej grupie decylowej wynosiło 5,1, podczas gdy w najwyższej sięgało 5,9[1]. Było znacznie większe w Londynie niż w reszcie Wielkiej Brytanii, większe wśród osób młodszych niż starszych (wśród ankietowanych osób w wieku 18–24 lata stosunek mających zaufanie do ekonomistów do nieufających miał się jak 34:29, przy 37% pytanych niemających w tej

[1] Wyniki te uzyskano w ramach eksperymentalnych badań prowadzonych przez OECD w zakresie pomiaru i analizy zaufania w poszczególnych krajach (Murtin i in., 2018).

sprawie zdania, natomiast wśród osób w wieku ponad 50 lat stosunek ten wynosił 18:52, przy 30% niemających zdania; YouGov, 2017). Zgodnie z badaniami sondażowymi, większym zaufaniem od ekonomistów cieszyli się nie tylko meteorolodzy, ale również lekarze, historycy, naukowcy (co wyraźnie pokazuje, że w powszechnym rozumieniu ekonomiści nie zaliczają się do naukowców), a także komentatorzy sportowi. Podobnie niskim zaufaniem jak ekonomistów darzyli Brytyjczycy urzędników państwowych, zdecydowanie gorzej wypadali za to politycy (rysunek 1).

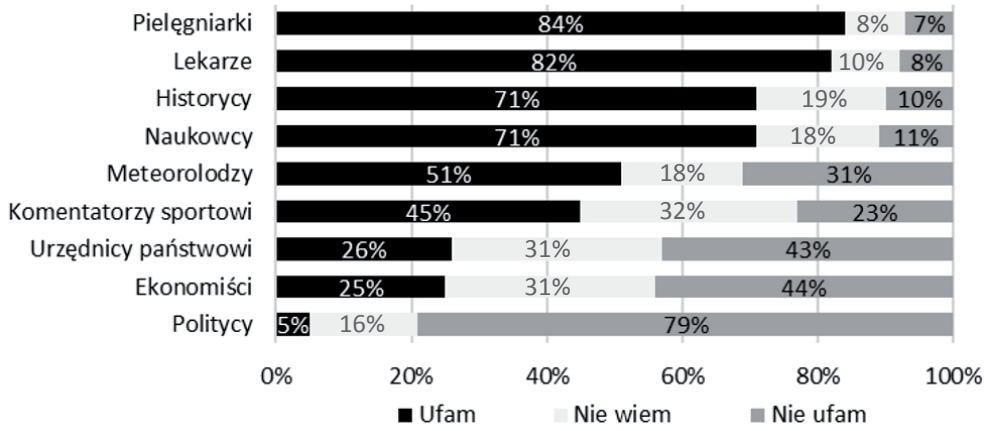

Rysunek 1. Zaufanie Brytyjczyków do wybranych grup ekspertów

Źródło: YouGov, 2017

Brak jest, niestety, porównywalnych badań prowadzonych w Polsce. Jak się jednak wydaje, sytuacja nie wygląda lepiej. Według sondażu przeprowadzonego dekadę temu na zlecenie dziennika „Puls Biznesu" (KwF, 2013), żadnemu znanemu ekonomiście nie wierzyło 57% ankietowanych, przy czym – odwrotnie niż w Wielkiej Brytanii – największy odsetek niemających zaufania odnotowano w grupie najmłodszych ankietowanych (81%).

Co łączy ekonomistów i meteorologów?

Między społecznym problemem zaufania do ekonomistów i meteorologów jest więcej podobieństw niż sugerowałby cytowany żart.

Po pierwsze, obie grupy ekspertów działają w obszarach bardzo ważnych dla ludzi, w przypadku których umiejętność prawidłowego prognozowania ma ogromne znaczenie dla ich życia i powodzenia materialnego. Od poprawnych prognoz pogody zależy nie tylko wybór właściwego ubrania, ale również uniknięcie problemów w rolnictwie, transporcie, właściwe przygotowanie się na katastrofy naturalne. Lepsze prognozy pogody, którymi dysponowali w 1944 roku alianci, umożliwiły zaskoczenie Niemców podczas desantu w Normandii (brytyjscy meteorolodzy trafnie przewidzieli, z kilkudziesięciogodzinnym wyprzedzeniem, najpierw sztorm w dniu 5 czerwca, a potem uspokojenie się morza 6 czerwca; Met Office, 2022).

Z kolei w przypadku ekonomistów trafne prognozy pozwalają na podejmowanie właściwych decyzji zarówno na poziomie makroekonomicznym (decyzje polityki gospodarczej), jak na poziomie podmiotów gospodarczych i gospodarstw domowych. Przyjęcie prognozy makroekonomicznej (m.in. oczekiwanych zmian PKB i inflacji) jest zawsze pierwszym krokiem w konstrukcji budżetu państwa (Szpringer, 2010), a prognoza koniunktury rynkowej i zmian parametrów makroekonomicznych ważnych dla danej firmy jest punktem wyjścia do sporządzenia planu działania podmiotów gospodarczych. Z kolei gospodarstwa domowe poszukują niezbędnych im informacji ekonomicznych przy podejmowaniu decyzji dotyczących poważnych zakupów (np. zakupu nieruchomości), zaciągania kredytów czy inwestowania oszczędności.

Po drugie, w przypadku obu grup dochodzi niejednokrotnie do poważnych błędów w prognozowaniu, często o dramatycznych konsekwencjach. W ciągu ostatniej dekady można bez kłopotu wyliczyć na świecie co najmniej 10 przykładów błędnych prognoz meteorologicznych, których autorzy nie przewidzieli katastrofalnych zjawisk pogodowych: od huraganu Erica, który spustoszył Karaiby w 2015 roku, po śmiercionośne tornado w Nashville w 2020 roku (Love Exploring, 2021).

W przypadku prognoz ekonomicznych do najstraszliwszej pomyłki w historii doszło w 1929 roku, kiedy zarówno amerykańscy ekonomiści, jak idący za ich radą politycy nie tylko nie przewidzieli nadciągającego załamania gospodarczego, ale w swoich prognozach zapewniali o pewnej kontynuacji ekonomicznego i giełdowego boomu. Jest to przypadek o tyle pouczający, że wina ekonomistów była oczywista: zawiódł wówczas skonstruowany przez nich model, według dzisiejszych standardów dość prymitywny, zwany

barometrem harwardzkim. Na model ten składały się trzy „krzywe". Krzywa A opierała się na obserwacji cen akcji na giełdzie nowojorskiej. Krzywa B analizowała wskaźniki płynące z gospodarki (wielkość sprzedaży i ceny hurtowe towarów). Wreszcie krzywa C opisywała politykę pieniężną (stopy procentowe). Ideą barometru było to, by wśród dostępnych informacji szukać tych, które z wyprzedzeniem informują o tym, co stanie się w gospodarce. Na podstawie analiz sporządzano specjalny indeks, który rozsyłano co miesiąc w formie płatnego biuletynu do subskrybentów. Ponieważ jednak okazało się, że krzywa A dawała najlepsze prognozy, z czasem zrezygnowano z obserwacji dwóch pozostałych krzywych i szybko dobudowano do tego teorię, wyjaśniającą, dlaczego nastroje na giełdzie decydują o tym, co się będzie działo w gospodarce. Jesienią 1929 roku krzywe B i C pokazywały już nadchodzący kryzys, ale krzywa A pięła się wciąż do góry: dlatego w biuletynie z października 1929 roku ogłoszono, że giełdę i gospodarkę czekają jeszcze wspanialsze czasy niż dotychczas (Romana, 2018). A w dniach 24–29 października nastąpił krach, w wyniku którego indeks giełdy nowojorskiej spadł o 40%, co oznaczało początek wielkiego kryzysu gospodarczego.

W bliższych nam czasach warto wymienić falę prognostycznego optymizmu, szczególnie wyrażanego przez analityków pracujących w sektorze finansowym, towarzyszącą znakomitej koniunkturze gospodarczej obserwowanej w USA w latach 1993–2008 (do chwili wybuchu globalnego kryzysu finansowego; Orłowski, 2011), a także błędne oceny agencji ratingowych dotyczące sytuacji finansowej Grecji (jeszcze w czerwcu 2010 roku część agencji przyznawała Grecji rating „A", oznaczający brak jakiegokolwiek ryzyka niewypłacalności; półtora roku później kraj był już bankrutem; Skouras, 2013). W Polsce wspomnienie takie wiąże się przede wszystkim z problemem kredytów hipotecznych denominowanych we frankach szwajcarskich: zaciągający je ludzie mogli spotkać się w latach 2006–2008 nie tylko z nachalną promocją ze strony sprzedawców produktów bankowych, ale również z zachęcającymi wypowiedziami i prognozami formułowanymi przez część ekonomistów i polityków (KNF, 2015)[2].

Po trzecie wreszcie, meteorologów i ekonomistów zbliżają, przynajmniej na pierwszy rzut oka, stosowane metody. Przygotowując prognozy, zarówno

[2] Co ciekawe, większość wypowiedzi i dokumentów cytowanych w 2015 roku przez Komisję Nadzoru Finansowego (KNF) starannie usunięto z Internetu.

jedni, jak drudzy posługują się w tym celu głównie nieliniowymi modelami matematycznymi, których skala i złożoność radykalnie wzrosły dzięki rozwojowi wiedzy, a także dzięki szerokiemu wykorzystaniu komputerowych technik symulacyjnych.

Mimo tego podobieństwa, problemy modelowania meteorologicznego i ekonomicznego są jednak diametralnie różne. Modele meteorologiczne, bazujące na rozbudowanych podstawach teoretycznych, próbują opisać dynamikę zjawisk pogodowych i odwzorować procesy fizyczne zachodzące w atmosferze. Problemem jest tu nie tyle niepewność odnośnie do poprawności teorii, co raczej niezwykła wrażliwość tych procesów na nawet stosunkowo niewielkie zmiany warunków początkowych. Zjawisko to znane jest pod nazwą „efektu motyla": nawet niewielki ruch skrzydeł motyla w Brazylii potrafi na tyle zmienić warunki początkowe, które zakładano przygotowując prognozę, że może wywołać zupełnie niespodziewane tornado w Teksasie[3].

W przypadku ekonomii problem jest inny: modele ekonomiczne starają się odwzorować zachowanie ludzi. Działanie gospodarki i rynku jest wypadkową ogromnej liczby decyzji, podejmowanych przez miliony podmiotów, takich jak konsumenci, firmy i inne instytucje. Punktem wyjścia modelu makroekonomicznego są sformułowane na gruncie mikroekonomii założenia dotyczące „typowego" zachowania się tych podmiotów. Słuszność tych założeń jest trudna do jednoznacznej oceny, choćby dlatego, że inaczej może zachowywać się człowiek rozumiany jako *homo economicus*, zainteresowany jedynie maksymalizacją swojego dobrobytu (co zresztą też jest pojęciem kontrowersyjnym), a inaczej człowiek poszukujący również innych form zadowolenia, znajdujących się zazwyczaj w górnej części piramidy Maslowa (Seeley, 1992). Inaczej zachowa się przedsiębiorca zainteresowany prostą maksymalizacją zysku, a inaczej zainteresowany długookresowym wzrostem wartości firmy (DiPiazza i Eccles, 2002). To jednak tylko początek problemu, brak jest bowiem powszechnie akceptowanej teorii ekonomicznej, pokazującej, w jaki sposób te działania podmiotów można połączyć w całość, opisującą gospodarkę, a bardziej precyzyjnie – różne teorie proponują różne modele. Wreszcie po trzecie, nawet gdyby założenia i konstrukcja modelu nie budziły

[3] Stwierdzenia tego, wyjaśniającego niemożność konstruowania wiarygodnych długoterminowych prognoz pogody, użył w 1972 roku matematyk i meteorolog Edward Lorenz, tworząc podwaliny teorii chaosu (Open Mind, 2015).

żadnych wątpliwości, pozostaje problem parametrów tych modeli, bazujących na obserwacjach z przeszłości. Tymczasem należy się liczyć z ciągłymi zmianami parametrów tych modeli w miarę tego, jak ludzie dostosowują się do zmian sytuacji na rynku (zjawisko to opisał Robert Lucas, zastanawiając się nad możliwością prognozowania efektów polityki gospodarczej; Lucas, 1976). Mówiąc najkrócej, choćby nie wiadomo jak skomplikowanych równań użyć w modelu ekonomicznym i choćby jak najbardziej go rozbudować, będzie on zawsze zawodny. A zatem zawodne mogą być zawsze prognozy ekonomiczne.

Kiedy ludzie przestali wierzyć ekonomistom?

Jak się wydaje, spadku zaufania do ekonomistów, zdecydowanie głębszego niż do meteorologów, nie da się wytłumaczyć tylko naturalnym rozczarowaniem wynikającym z problemów, na które napotyka modelowanie i prognozowanie. W przypadku ekonomistów mamy bez wątpienia do czynienia z jednym z elementów antysystemowego buntu, który pojawił się w znaczącej części społeczeństw krajów zachodnich w ciągu minionych dwóch dekad (Fukuyama, 2019). Bunt ten kieruje się w pierwszej kolejności przeciwko tradycyjnym instytucjom państwa i polityki (Murtin, 2018), jednak obejmuje również swym zasięgiem wielki biznes, w tym „banksterów", ekspertów ekonomicznych i finansowych (zresztą nie tylko finansowych, o czym świadczy rozwój ruchu antyszczepionkowego podczas pandemii COVID-19), a także instytucje międzynarodowe, w tym zwłaszcza Unię Europejską i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Amerykanie okupujący Wall Street, hiszpańscy „oburzeni", francuskie „żółte kamizelki", polscy „frankowicze" – wszyscy oskarżają wielkie korporacje o to, że realizują zyski nie licząc się z interesem społeczeństw, niszczą miejsca pracy przenosząc produkcję za granicę, celowo doprowadzają ludzi do nędzy wciągając ich w finansowe pułapki (Warufakis, 2017). Mamy więc pełny obraz wszechogarniającego układu, spojonego niewidzialnymi nitkami ukrytych powiązań, bazującego na korupcji, wyzysku i niepohamowanej żądzy zysku.

Prawdziwym paliwem wielkiego załamania zaufania do ekonomistów była frustracja wywołana globalnym kryzysem finansowym z lat 2008–2009. Z jednej strony kryzys wyzwolił ogromne pokłady niezadowolenia, drze-

miące w gorzej wykształconej, gorzej radzącej sobie na rynku i niechętnej globalizacji części społeczeństwa, maskowane dotąd przez wzrost gospodarczy. Jak pokazuje zwłaszcza przykład „żółtych kamizelek", szczególną rolę w zorganizowaniu się tych grup odegrał rozwój mediów społecznościowych. Z drugiej natomiast strony kryzys zasilił szeregi niezadowolonych przez miliony osób, które do tego czasu uważały się za zwycięzców w rynkowej grze, a teraz odkryły, że wcale nimi nie są.

Kryzys finansowy został wywołany przez ogromny wzrost zadłużenia rządów, firm i gospodarstw domowych w krajach Zachodu. Wzrost ten wynikał z fali optymizmu, który zapanował od czasu sukcesu neoliberalnych reform lat 80. (kojarzonych zwłaszcza z nazwiskami Ronalda Reagana i Margaret Thatcher). W latach 1993–2007, określanych w ekonomii okresem „wielkiego uspokojenia", gospodarka nieprzerwanie rosła, spadało bezrobocie, rozwijały się nowe rynki, kwitły giełdy, a jednocześnie nie występowały w znaczącej skali zjawiska inflacyjne (Stiglitz, 2006). Sektor bankowy łatwo dostarczał niedrogiego kredytu, w czym pomagał wielki napływ kapitału z krajów Dalekiego Wschodu (zwłaszcza Chin), w których gwałtownie rosły dochody i oszczędności, masowo lokowane w amerykańskich obligacjach. W ten sposób pracowici i oszczędni Azjaci dostarczali zachodnim bankom taniego kapitału, który tak bardzo przydawał się na tanie kredyty, do których zachęcali doradcy finansowi. I boom trwał, bo tani kredyt napędzał jeszcze silniej gospodarki Zachodu oraz zapewniał znakomitą koniunkturę na rynkach aktywów (Orłowski, 2011).

Triumfy neoliberalizmu miały swoje konsekwencje społeczne. W USA w latach 80. radykalnie obniżono progresywność podatków, więc dochody i majątki najzamożniejszych Amerykanów rosły w zawrotnym tempie, dochody klasy średniej znacznie wolniej, a dochody najgorzej wykształconej części społeczeństwa nie rosły w ogóle, hamowane przez groźbę utraty miejsc pracy i azjatycką konkurencję. W wyniku tego zróżnicowanie dochodowe wzrosło do poziomu najwyższego od stulecia (Stiglitz, 2006; podobne zjawiska, choć w różnej skali, występowały w większości krajów Zachodu). Klasa średnia nie miała jednak powodów do narzekań: miała łatwo dostępny i tani kredyt, dzięki któremu bez nadmiernego wysiłku i bez ograniczania konsumpcji była w stanie sfinansować zakup domów i mieszkań, lokując jednocześnie wolne środki na przynoszącym wysokie zyski globalnym rynku finansowym. Trwało to jednak tylko do czasu, kiedy w 2008 roku wybuchł

kryzys, niemal z dnia na dzień kończąc iluzję bogactwa, uświadamiając ludziom ich nadmierne zadłużenie, pożerając dochody z inwestycji finansowych, zagrażając miejscom pracy i kupionym na kredyt domom. Nic dziwnego, że tak gwałtowna zmiana sytuacji spowodowała również ogromną frustrację, która w znacznej mierze obróciła się przeciwko tym, których uważano za winnych straszliwemu zaskoczeniu, a więc „banksterom", ekonomistom i doradcom finansowym.

Nieufność do ekonomistów jest szczególnie silna wśród ludzi starszych, gorzej wykształconych, gorzej radzących sobie na rynku, choć należy zauważyć, że po kryzysie dołączyli do nich również liczni przedstawiciele klasy średniej, uważający, że przez lata eksperci wprowadzali ich celowo w błąd, zachęcając do zaciągania kredytów, a obecnie, w interesie banków, wymuszają na nich nadmierne oszczędności (Warufakis, 2017).

Dlaczego nieufność wobec ekonomistów jest tak duża?

Powszechny wzrost nieufności wobec ekonomistów ma wiele przyczyn, zarówno tych uzasadnionych, jak nie. Najważniejsze przyczyny wydają się być następujące.

1. *Qui pro quo (nierozróżnianie grup osób związanych z ekonomią)*

Należy zauważyć, że określenie „ekonomista" może odnosić się do bardzo wielu różnych profesjonalistów związanych z gospodarką i finansami. Z jednej strony mamy ekonomistów-naukowców, badających rozwój gospodarki i usiłujących wyjaśnić jej funkcjonowanie (z elementami prognozy), z drugiej ekonomistów-praktyków: między innymi bankowców, księgowych, finansistów, analityków, konsultantów, doradców finansowych, a także polityków i urzędników podejmujących decyzje z zakresu polityki gospodarczej (Fiedor, Gorynia, 2021). Jak się jednak wydaje, większość osób wyrażających dziś swoją nieufność do ekonomistów, w tym zwłaszcza osoby bez wykształcenia ekonomicznego, nie stosuje takich rozróżnień. Z ich punktu widzenia dysponujący bardzo ograniczoną wiedzą sprzedawca produktów bankowych jest tak samo „ekonomistą" jak akademik badający latami problematykę ryzyka kryzysów gospodarczych czy zagrożeń dla stabilności sektora ban-

kowego. Co więcej, o ile zapewne nigdy nie spotkali się z akademikiem, a na pewno nie czytali jego artykułów na temat ryzyka kryzysu – o tyle znakomicie pamiętają doradcę, który we własnym interesie finansowym gorąco zachęcał ich do zaciągnięcia kredytu (prowizja!). Podobnie problemem jest ocena, kto z „ekonomistów" jest odpowiedzialny za podejmowanie decyzji przez instytucje finansowe lub przez instytucje państwa. Tu również wiele osób może mieć pretensje do „ekonomistów", nie zdając sobie sprawy z tego, że to wcale nie oni podejmowali decyzje. Co więcej, ich opinie i ostrzeżenia (prezentowane przynajmniej przez część ekonomistów akademickich) były faktycznie lekceważone – greccy politycy mieli zupełnie inne zdanie na temat tego, czy należy jeszcze bardziej zadłużać swój kraj (Skouras, 2013), a amerykańscy bankierzy inwestycyjni zainteresowani byli astronomicznymi zyskami swoich instytucji, a nie akademickimi dyskusjami o rosnącym ryzyku związanym z udzielaniem źle zabezpieczonych kredytów hipotecznych (Orłowski, 2011).

2. *Spiritus animalis (emocjonalne podejście do porad ekonomicznych)*

Termin „zwierzęce instynkty" został wprowadzony niemal wiek temu przez Johna Maynarda Keynesa dla określenia irracjonalnych emocji, które rządzą zachowaniami ludzi na rynku, a spopularyzowany ostatnio przez noblistów George'a Akerlofa i Roberta Shillera, zajmujących się problemem niewłaściwej wyceny aktywów na rynku finansowym (Akerlof, Shiller, 2010). Emocje te wiodą często do decyzji sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem, prowadząc do odruchów stadnych, formowania się baniek spekulacyjnych w okresach nadmiernego optymizmu i załamywania się rynku przy falach pesymizmu.

Operacje, których dokonują ludzie inwestując swoje oszczędności lub zaciągając kredyty, związane są z wielkimi emocjami. Zresztą nic dziwnego: zgodnie z tak zwaną Tablicą Callana, pokazującą stopę zwrotu na różnych typach aktywów w USA w latach 2002–2021[4], „optymalna" polityka inwestycyjna (tzn. polegająca na corocznym wyborze najbardziej zyskownej kategorii aktywów) mogła przynieść średnioroczną stopę zwrotu 20% powyżej inflacji, podczas gdy „katastrofalna" (wybór najgorszych

[4] Tablica Callana dostępna jest na stronie https://www.callan.com/research/2021-classic-periodic-table/#

aktywów) wiodłaby do realnej straty niemal 10% rocznie. W latach 2003–2007 fala wszechogarniającego optymizmu i nieliczenia się z ryzykiem wiodła do sytuacji pozornie idealnej zarówno dla inwestujących swoje oszczędności klientów, jak ich doradców finansowych: przeciętna stopa zwrotu na aktywach uważanych za ryzykowne (akcjach i nieruchomościach) wynosiła aż 24% rocznie powyżej inflacji, podczas gdy stopa zwrotu na aktywach uważanych za bezpieczne (obligacje rządowe, złoto) wyniosła „tylko" 10%. Mówiąc innymi słowy, w latach tych trudno było udzielić złej porady inwestycyjnej, a im bardziej porada skłaniała do ryzyka, tym wyższe były zyski – co owocowało ogromnym zadowoleniem klientów i uznaniem dla „ekonomistów" (a jak wskazałem powyżej – nie dla ekonomistów, ale dla często kiepsko wykształconych doradców finansowych, którzy udzielali tak znakomitych porad). Jednocześnie był to okres bardzo taniego kredytu (stopa procentowa w USA wynosiła poniżej 2% ponad poziom inflacji), więc szczególnej sławy przysparzały doradcom porady, by z jednej strony zaciągać tani kredyt, a z drugiej, by jednocześnie wszelkie wolne środki inwestować – im bardziej ryzykownie, tym lepiej. Czy naprawdę dziwi nas więc to, że kiedy w 2008 roku nastąpiło niespodziewane załamanie rynku, strata na ryzykownych aktywach wyniosła przeciętnie niemal 50%, a pozornie tani kredyt bankowy (w Polsce zwłaszcza we frankach szwajcarskich) zamienił się w pułapkę dla kredytobiorców, dotychczasowy najgłębszy podziw dla „ekonomistów" momentalnie zmienił się w głębokie pretensje i drastyczny spadek zaufania?

3. *Vox populi, vox Dei (powierzchowna wiedza o dyskusji ekonomistów)*

Problemem jest też niewątpliwie bardzo powierzchowna i wyrywkowa wiedza przeciętnego człowieka na temat dyskusji toczących się w świecie ekonomii. Do większości ludzi wiedza ta w ogóle nie dociera, a luka ta wypełniona jest przez marketingowy przekaz opisanych powyżej, dysponujących często bardzo niskimi kompetencjami doradców finansowych (będący raczej zachętą do kupna oferowanych produktów niż próbą wyjaśnienia bilansu szans i ryzyk na rynku finansowym). Jeśli jednak jakieś skrawki tej wiedzy do nich docierają, to głównie za pośrednictwem mediów – i to w większości nie mediów wyspecjalizowanych i kompetentnych, ale działów ekonomicznych popularnych tabloidów i portali internetowych. Poszukujące pożąda-

nej przez odbiorców informacji media nie zagłębiają się zazwyczaj w relacjonowanie skomplikowanych ekonomicznych analiz, ale szukają prostego przekazu, wzmacniając w ten sposób mechanizm „zwierzęcych instynktów". W czasach boomu rynkowego koncentrują się na możliwościach osiągnięcia zysku (cytując zazwyczaj – przekazywane np. w formie wypowiedzi ekspertów – kryptoreklamy firm doradztwa finansowego). W czasie kryzysowego załamania tworzą uproszczone wytłumaczenie sytuacji, ponownie unikając głębszych analiz, które mogłyby odstraszyć odbiorców. Przykładowo, po załamaniu rynku w 2008 roku w mediach powstała legenda na temat nowojorskiego ekonomisty Nuriela Roubiniego, który – rzekomo – „jako jedyny przewidział kryzys". Wiarę w jego nieomylność zmniejsza fakt, że nieodmiennie, od 20 lat, niemal co rok prognozował kolejny kryzys[5]; jest po prostu głęboko pesymistycznym ekonomistą, stale dopatrującym się w gospodarce źródeł kryzysów (Roubini, 2011). Ale w historii medialnej jest nieomylnym prorokiem 2008 roku.

Czego natomiast odbiorca nie znalazł w mediach, to np. informacji o toczącej się w kręgach akademickiej ekonomii, na wiele lat przed wybuchem kryzysu, intensywnej dyskusji na temat rosnących „globalnych nierównowag", które mogą doprowadzić (i w końcu doprowadziły) do globalnego załamania finansowego (przegląd ówczesnych dyskusji na ten temat zawiera praca: Rybiński, 2007). Warto również zwrócić uwagę na opracowanie Komisji Nadzoru Finansowego, pokazujące bardzo silnie eksponowane w polskich mediach w latach 2004–2008 wypowiedzi zachęcające do zaciągania kredytów we frankach szwajcarskich i znacznie mniej znane wypowiedzi ostrzegające przed ryzykiem (KNF, 2015). Czy wypowiedzi optymistycznych rzeczywiście było w mediach znacznie więcej, czy też ogarnięci optymizmem odbiorcy mediów po prostu chętniej po nie sięgali i lepiej zapamiętali, pozostaje sprawą dyskusyjną. Nie ma jednak wątpliwości, że taki sposób przekazywania odbiorcom informacji przez media prowadzi do ukształtowania się popularnego obrazu ekonomii, rzekomo niezauważającej zagrożeń i ochoczo propagującej marketingowe zabiegi sprzedawców produktów finansowych, a w ślad za tym do spadku zaufania do ekonomistów.

---

[5] Łatwo to sprawdzić, wstukując w wyszukiwarce Google słowa „Roubini" i „crisis". Jak łatwo obliczyć, prognozował on już od 2008 roku około 10 razy globalną recesję i 4 razy prognozował w kolejnym roku rozpad strefy euro.

4. *Errare humanum est (błędy w ekonomii)*

W ekonomii, jak w każdej innej nauce, popełniane są błędy. Teoria ekonomii powstaje na podstawie obserwacji zjawisk zachodzących w gospodarce i próby stworzenia logicznych modeli, które dobrze tłumaczą te zmiany. Modele takie często zawodzą w prognozowaniu, jak choćby model neoklasyczny (leżący u podstaw barometru harwardzkiego), który zawiódł w przewidywaniu wielkiego kryzysu w latach 1929–1933, nie tyle skutkiem błędów popełnionych w konstrukcji modelu, co głównie zmian zachodzących w funkcjonowaniu gospodarki. Wiele wyjaśnień okazuje się nieprawdziwych lub nie do końca prawdziwych, co zostaje zweryfikowane dopiero wtedy, kiedy reakcja gospodarki okazuje się inna niż przewidywano. Kiedy w latach 1993–2007 gospodarka amerykańska weszła w długi okres nieprzerwanego wzrostu z niską inflacją („wielkiego uspokojenia"), pojawiły się hipotezy, że te znakomite wyniki gospodarcze są trwałym efektem rewolucji technologicznej (digitalizacji i rozwoju Internetu) oraz globalizacji (Ball i Mankiw, 2002). Dzisiaj lepiej rozumiemy, że były one raczej wynikiem ogromnego wzrostu zadłużenia amerykańskich gospodarstw domowych, finansowanego napływem kapitału i wzrostem importu tanich dóbr z Dalekiego Wschodu (Orłowski, 2011). Należy jednak zrozumieć, że w dyskusji ekonomicznej zawsze będą pojawiać się również takie próby modelowego wyjaśniania obserwowanych zjawisk, które na dłuższą metę okazują się nieprawdziwe albo niepełne.

5. *Cui bono (podejrzenia o celowe oszustwa)*

Warto wreszcie przyjrzeć się pojawiającym się czasem podejrzeniom, że ekonomiści celowo wprowadzali w błąd opinię publiczną, zapewne działając na zlecenie hojnie opłacających ich instytucji finansowych. Ponownie mamy w znacznej mierze do czynienia z nakładaniem się na siebie w powszechnym odbiorze różnych osób, kojarzonych z ekonomią, a w szczególności zainteresowanych materialnie w sprzedaży produktów finansowych doradców zatrudnianych przez banki i inne instytucje pośrednictwa finansowego z jednej strony, a analizujących rozwój gospodarki ekonomistów akademickich z drugiej.

Czy doradcy oszukiwali? Zapewne w większości przypadków nie, po prostu dysponowali ograniczoną wiedzą (choć być może pewnym oszustwem

było zapewnianie klientów instytucji finansowych o swoich wysokich kwalifikacjach). Z drugiej strony, do świadomych oszustw w świecie finansów też czasem dochodziło. Kontrolując jeszcze przed wybuchem globalnego kryzysu finansowego skrzynki mailowe największych banków inwestycyjnych, amerykańscy prokuratorzy znaleźli dowody na to, że analitycy tych banków świadomie zatajali przed inwestorami (których namawiali do zakupu akcji) swoje rzeczywiste oceny ich wartości i otwarcie z nich kpili. Oskarżone o nieetyczne zachowania banki poddały się dobrowolnie wielkim karom finansowym i obiecały unikać takich sytuacji w przyszłości – jak się okazało, nie na długo. Kiedy z kolei w 2001 roku upadł amerykański gigant energetyczny Enron, okazało się, że finansowi specjaliści świadomie fałszowali dane księgowe po to, by ukryć rzeczywistą sytuację firmy, a renomowana firma audytorska Arthur Andersen, zamiast alarmować, sama dała się wciągnąć do udziału w oszustwie (DiPiazza i Eccles, 2002). Takie historie zdarzały się i będą się zdarzać, bo stoi za nimi niepohamowana żądza zysków. Ale nie widzę żadnych podstaw do tego, by twierdzić, że w proceder taki mogą być w poważnym stopniu zaangażowani ekonomiści-naukowcy, dążący do zrozumienia działania gospodarki, niemający zazwyczaj żadnego bezpośredniego interesu finansowego w głoszeniu takich czy innych poglądów, których opinie są w dodatku poddane stałej ocenie i krytyce ze strony kolegów. A to na nich właśnie – „ekonomistach" – skupia się często nieufność ludzi, którzy stracili pieniądze w nieudanych operacjach finansowych.

Jakie są konsekwencje braku zaufania do ekonomistów?

Ekonomia jako nauka powstała właśnie po to, by pomóc ludziom zrozumieć coraz bardziej skomplikowaną gospodarkę i coraz bardziej niejasne dla nich mechanizmy, które rządzą rynkiem. Ekonomiści stoją więc z jednej strony w obliczu bardzo trudnego zadania, choćby ze względu na szybko zmieniające się funkcjonowanie gospodarki i pojawianie się w niej zupełnie nowych zjawisk, a z drugiej strony w obliczu niezwykle wyśrubowanych oczekiwań. Ludzie chcą od nich precyzyjnych prognoz i praktycznych porad w zakresie prowadzenia aktywności gospodarczej, planowania własnych wydatków i dochodów czy podejmowania decyzji finansowych w zakresie zadłużania się lub inwestowania oszczędności.

Przykładem konsekwencji braku zaufania do ekonomistów może być głosowanie Brytyjczyków w sprawie Brexitu. Przed głosowaniem cztery niezwykle kompetentne instytucje (OECD, MFW, Bank Światowy, Bank Anglii) ogłosiły starannie przygotowane i wiarygodne raporty, ostrzegające przed wysokimi kosztami wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii (Office for Budget Responsibility, 2016). Nie wywarły one żadnego wpływu na opinię społeczną. Dla zbuntowanej części społeczeństwa ekonomiczni eksperci byli tylko kolejnymi uczestnikami „układu", kłamiącymi w nimbie akademickiej wiedzy (jak to określił pewien polski polityk, „łże-elitami"). Jak pokazują badania, wśród osób które zagłosowały za Brexitem tylko 16% deklarowało zaufanie do ekonomistów, a aż 56% brak zaufania (w skali całego społeczeństwa relacja ta wynosiła 25:44; YouGov, 2017). Większość ekonomistów nadal twierdzi – a na razie dane gospodarcze wydają się to potwierdzać – że decyzja o Brexicie była z punktu widzenia rozwoju gospodarczego Wielkiej Brytanii błędem. Ale większość Brytyjczyków tak właśnie zagłosowała.

Oczywiście zdarza się, że ekonomiści błądzą w swoich poradach, czasem wręcz dramatycznie. Podobnie dzieje się z meteorologami, których prognozy też czasem całkowicie zawodzą. Jednak śmiem twierdzić, że zazwyczaj i jedni, i drudzy są w stanie rzetelnie i prawidłowo ocenić sytuację, dostarczając dobrego materiału do podejmowania decyzji – choć im dalej w przyszłość sięgają ich prognozy, tym mniej są pewne. Obie profesje czasem się mylą, jednak fundamentalny brak zaufania do nich powoduje, że ludzie bardzo często podejmują niewłaściwe decyzje i wpadają w pułapki, zastawiane przez niespodziewane deszcze w pogodzie, a przez populistów w gospodarce.

Literatura cytowana

Akerlof, G.A., Shiller, R.J. (2010). *Animal spirits*. Princeton: Princeton University Press.

Ball, L., Mankiw, N.G. (2002). The NAIRU in Theory and Practice. *Journal of Economic Perspectives,* Vol. 16, Nr 4, Fall 2002, 115–136.

DiPiazza, S.A., Eccles, R.G. (2002). *Building Public Trust*. New York: John Wiley & Sons.

Fiedor, B., Gorynia, M. (2021). Czy za kryzysy gospodarcze odpowiadają ekonomiści? *Obserwator Finansowy*, 23.07.2021, https://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/trendy-gospodarcze/czy-za-kryzysy-gospodarcze-odpowiadaja-ekonomisci/ [dostęp: 6.10.2022].

Friedman, W.A. (2014). *Fortune Tellers. The Story of America's First Economic Forecasters.* Princeton: Princeton University Press.

Fukuyama, F. (2019). *Tożsamość. Współczesna polityka tożsamościowa i walka o uznanie.* Poznań: Rebis.

KNF (2015). Przypomnienie publicznej dyskusji o kredytach walutowych, https://www.knf.gov.pl/knf/pl/komponenty/img/knf_130218_przypomnienie_publicznej_dyskusji_CHF_40728.pdf [dostęp: 6.10.2022].

KwF (2013). Ekonomista – zawód (nie)zaufania publicznego, https://www.karierawfinansach.pl/artykul/wiadomosci/ekonomista-zawod-niezaufania-publicznego [dostęp: 6.10.2022].

Love Exploring (2021). Epic weather fails: when the forecasters got it badly wrong, https://www.loveexploring.com/gallerylist/108746/epic-weather-fails-when-the-forecasters-got-it-badly-wrong [dostęp: 6.10.2022].

Lucas, R.E. (1972). Econometric policy evaluation: A critique. *Carnegie-Rochester Conference Series on Public Policy,* Vol. 1, 1976, 19–46.

Met Office (2022). D-Day and Operation Overlord, https://www.metoffice.gov.uk/research/library-and-archive/archive-hidden-treasures/d-day [dostęp: 6.10.2022].

Murtin, F. i in. (2018). Trust and its determinants: evidence from the Trustlab experiment. *OECD Statistics Working Papers,* No. 2018/02, Paris: OECD Publishing.

OECD (2018). Statistical Insights: Trust in the United Kingdom, https://www.oecd.org/fr/sdd/statistical-insights-trust-in-the-united-kingdom.htm [dostęp: 6.10.2022].

Office for Budget Responsibility (2016). Economic and fiscal outlook, November 2016. Report Presented to Parliament by the Economic Secretary to the Treasury by Command of Her Majesty, London: e Williams Lea Group.

Openmind (2015). When Lorenz Discovered the Butterfly Effect, https://www.bbvaopenmind.com/en/science/leading-figures/when-lorenz-discovered-the-butterfly-effect/ [dostęp: 6.10.2022].

Orłowski, W.M. (2011). *Świat do przeróbki. Spekulanci, bankruci, giganci i ich rywale.* Warszawa: Agora.

Romana, I.E. (2018). Did Harvard barometers allow for the prediction of the 1929 Stock market crash? *Journal of Economics and Political Economy,* vol. 5 nr 1, 105–120.

Roubini, N. (2011). *Crisis Economics*. London: Penguin Books.

Rybiński, K. (2007). *Globalizacja w trzech odsłonach*. Warszawa: Difin.

Seeley, E. (1992). Human needs and consumer economics: the implications of Maslow's theory of motivation for consumer expenditure patterns. *The Journal of Socio--Economics,* Vol. 21, Issue 4, Autumn 1992, 303–324.

Skouras, T. (2013). The Euro Crisis and Its Lessons from a Greek Perspective. *Society and Economy,* Vol. 35, No. 1 (March 2013), 51–69.

Stiglitz, J.E. (2006). *Szalone lata dziewięćdziesiąte*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Szpringer, Z. (2010). Procedura budżetowa w Polsce na tle innych państw. *Studia BAS,* Nr 3 (23), 25–68.

Warufakis, J. (2017). *A słabi muszą ulegać? Europa, polityka oszczędnościowa a zagrożenie dla globalnej stabilizacji*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

YouGov (2017). Leave voters are less likely to trust any experts – even weather forecasters, https://yougov.co.uk/topics/politics/articles-reports/2017/02/17/leave-voters-are-less-likely-trust-any-experts-eve [dostęp: 6.10.2022].

EMOCJE PONIŻENIA. NIENAWIŚĆ I POGARDA W STOSUNKACH MIĘDZYGRUPOWYCH

Michał Wypych, Kamila Zochniak, Michał Bilewicz

Każdy Twój wyrok przyjmę twardy.
Przed mocą Twoją się ukorzę.
Ale chroń mnie, Panie, od pogardy.
Od nienawiści strzeż mnie, Boże…

Powyższe słowa to fragment wiersza Natana Tenenbauma „Modlitwa. O wschodzie słońca", który stał się podstawą piosenki wielokrotnie wykonywanej przez Jacka Kaczmarskiego i jednym z nieformalnych hymnów Solidarności w latach 80. XX wieku. Strofy te wyrażały głęboki lęk dysydentów epoki komunizmu przed destrukcyjnymi emocjami zagrażającymi moralnemu charakterowi wielkiego ruchu społecznego. Pokolenie, które w Europie Środkowo-Wschodniej stawiło opór totalitarnemu systemowi, jako jeden ze swoich najważniejszych postulatów uznało naprawę relacji społecznych bez przemocy i poniżania przeciwnika. Jak wiele z tego „buntu bezsilnych" zostało w dzisiejszej Polsce? Czy faktycznie wolna i demokratyczna Polska, o której marzyli Kaczmarski i Gintrowski, stała się państwem bez nienawiści i pogardy?

Psychologia od wielu dziesięcioleci przygląda się emocjom międzygrupowym, które ludzie odczuwają wobec innych narodów, grup społecznych czy mniejszości etnicznych. W ostatnich latach coraz więcej prac dotyczy właśnie emocji pogardy i nienawiści – coraz więcej wiemy o odrębnej naturze tych emocji oraz ich psychologicznych konsekwencjach. W niniejszym rozdziale dokonamy krótkiego przeglądu wiedzy psychologicznej dotyczącej

nienawiści i pogardy, szczególnie w kontekście relacji międzygrupowych. Później zastanowimy się, jak często Polacy deklarują odczuwanie tych emocji oraz na ile determinują one przemoc werbalną wobec różnych grup – mniejszości narodowych, imigrantów oraz osób najuboższych. Będzie to możliwe dzięki badaniom porównawczym, w których analizowaliśmy te emocje w różnych kontekstach kulturowych.

Nienawiść

Trudno mówić o istnieniu jednej, dominującej definicji nienawiści. Wielu badaczy podjęło się wysiłku sprecyzowania tego fenomenu. Istnieje wiele badań skupiających się na próbie odpowiedzi na pytania, czy nienawiść jest postawą, mechanizmem poznawczym czy emocją (Sternberg, 2005; Brogaard, 2020), a także czy jest to osobna emocja, czy może jest ona silnie powiązania z innymi emocjami, takimi jak gniew czy złość (Brogaard, 2020; Halperin, 2008; Halperin i in., 2011). Reber (1975) definiował nienawiść jako:

> *głęboką, trwałą i intensywną emocję, wyrażającą złość, gniew i wrogość wobec osoby, grupy lub obiektu. Nienawiść charakteryzuje się zazwyczaj (1) pragnieniem skrzywdzenia lub sprawienia bólu obiektowi emocji lub (2) uczuciem przyjemności czerpanych z przytrafiających się nieszczęść obiektowi emocji.*

Można również spotkać się z określeniem nienawiści nie jako pojedynczej emocji, lecz jako „emocjonalnego nastawienia" (Ekman, 1992), które definiuje się jako silne, negatywne zjawisko afektywne, stosunkowo trwałe oraz obejmujące więcej niż jedną emocję (m.in. Aumer-Ryan i Hatfield, 2007; Sternberg, 2003; Ekman, 1992). Sternberg (2003) pisał o nienawiści jako ekstremalnym i stałym zjawisku afektywnym skierowanym wobec jednostki, grupy lub obiektu, polegającym na potępieniu ich w sposób całościowy i fundamentalny. Co więcej, nienawiść określa się także jako jedno z najsilniejszych odczuć emocjonalnych, przede wszystkim w kontekście międzygrupowym (Ben-Zeev, 1992). Nienawiść opisywana jest jako najbardziej destruktywne zjawisko afektywne w historii ludzkiej natury, szczególnie wyniszczające w przypadku wpływu, jaki nienawiść w sposób gwałtowny może wywierać na relacje międzygrupowe (Royzman i in., 2005).

Istnieją dwie formy nienawiści: chroniczna (o łagodnym natężeniu; *chronic hatred*) oraz natychmiastowa (o silnym natężeniu; *immediate hatred*; Halperin i in., 2012). Chroniczna nienawiść wiąże się ze stałym i znanym już osobie „nienawidzącym" uczuciem, które obejmuje różne obszary poznania jednostki. Natychmiastowa nienawiść polega zaś na silnej i „palącej" nienawiści, która pojawia się w odpowiedzi na ważne zdarzenia. Dwie formy nienawiści mogą dotyczyć zarówno jednostki, jak również grup (Halerpin i in., 2012). Ponadto, chociaż nienawiść chroniczna i natychmiastowa wydają się do siebie podobne, m.in. pod względem ocen poznawczych, różnią się one czasem trwania, intensywnością i bezpośrednimi działaniami związanymi z odczuwaniem nienawiści. Chroniczna nienawiść może prowadzić do zdystansowania się od grupy obcej i zachowania *status quo*, podczas gdy natychmiastowa nienawiść skutkować może chęcią bezzwłocznego działania i skrzywdzenia znienawidzonej grupy (Halperin i in., 2012).

Nienawiści towarzyszą często negatywne uczucia, które nie są specyficzne dla samej nienawiści. Odczuwanie nienawiści może być zgłaszane w sytuacji, gdy zachowanie drugiej osoby postrzegane jest jako niesprawiedliwe i nieuzasadnione (co jest charakterystyczne dla gniewu) bądź gdy zachowanie innych wydaje się moralnie gorsze (co jest charakterystyczne dla pogardy; Fischer i in., 2018). Nienawiść, upokorzenie, pogarda, wstręt i złość mogą powstawać w reakcji na podobne zdarzenia, tj. gdy zachowanie i działania innych osób postrzegane są jako negatywne, wrogie lub niemoralne (Fischer i in., 2018; Haidt, 2003; Halperin i in., 2012). Nasuwa się więc pytanie, w jaki sposób odróżnić można nienawiść od innych emocji?

Badania nad oceną zachowania innych ludzi ukazują różnice między odczuwaniem nienawiści a gniewem. Gniew wiąże się z oceną zachowań osoby lub grupy jako realnych do zmiany, umożliwiając tym samym poprawę stosunków międzygrupowych (Halperin, 2008; Halperin i in., 2011; Halperin, 2012). Nienawiść pojawia się natomiast, gdy zmiana zachowania innych wydaje się niemożliwa ze względu na wrogą naturę i złośliwe intencje tych osób. Nienawiść ukazywana jest więc jako afektywne zjawisko, związane z postrzeganiem negatywnych cech grupy obcej jako stałych (Halperin i in., 2012). Pozytywna zmiana zachowań odbierana jest jako niemożliwa. Nienawiść i gniew są ze sobą jednak powiązane. Wyniki badań ukazują, iż osoby o wysokim poziomie odczuwania nienawiści odbierają różne sytuacje mogące wywoływać gniew jako skutek stałych i negatywnych cech

członków grupy obcej (Halperin, 2008; Halperin i in., 2011). Co więcej, osoby te uważają, że najefektywniejszą formą odpowiedzi na działania grupy obcej są zachowania agresywne. Jednostki o niskim poziomie odczuwania nienawiści mogą natomiast postrzegać te same sytuacje jako możliwość podjęcia działań prowadzących do pozytywnej zmiany, będąc jednocześnie bardziej skłonnymi do negocjacji, edukacji i podejmowania kompromisów, a także postrzegając te rozwiązania jako korzystniejsze niż zachowania agresywne. Silne odczuwanie nienawiści jest więc związane z negatywną oceną innych, przyczyniając się do tworzenia trwałego i nieżyczliwego obrazu osoby lub grupy, a także niemożnością zmiany obiektów nienawiści. Oceny tych osób opierają się raczej na nienawiści samej w sobie niż na konkretnych działaniach podejmowanych przez grupę obcą (Allport, 1954; Ortony, Clore i Collins, 1988; Halperin i in., 2011).

Procesy przetwarzania związane z odczuwaniem nienawiści wydają się być jednakowe w przypadku jednostek i grup (Sternberg, 2005). Istnieją także badania opisujące związek nienawiści z miłością zarówno w kontekście indywidualnym, jak również grupowym (Sternberg, 2005; Aumer-Ryan i Hatfield, 2007). Badania ukazują, że nienawiść najczęściej kierowana jest wobec osób, które są nam znane bądź które kochamy. Nienawiść powstaje wtedy z dwóch powodów: ze względu na charakter znienawidzonej osoby lub postrzeganą zdradę, np. gdy kochana osoba złamała ważną obietnicę (Aumer-Ryan i Hatfield, 2007). Sternberg (2005) przedstawia natomiast w swojej pracy pięć twierdzeń dotyczących związku miłości z nienawiścią, m.in. wskazuje, że nienawiść stanowi główny prekursor wielu ataków terrorystycznych, masakr i ludobójstwa. Wyniki badań długoterminowych konfliktów międzygrupowych pokazują, że nienawiść redukuje chęć poparcia dla zachowań mających na celu znalezienie kompromisu i pokojowego rozwiązania konfliktu, a także wzmacnia chęć podjęcia agresywnych działań wobec znienawidzonej grupy (Halperin i in., 2012; Halperin, 2011; Halperin i in., 2011).

Warto podkreślić, że nie wszystkie akty przemocy są skutkiem nienawiści (Staub, 2005). Przemoc może być instrumentalna, to znaczy, że może być stosowana, aby osiągnąć pewne cele. Może być także defensywna lub wroga (gdy osiągnięty zostaje pewien poziom frustracji powodujący u jednostki złość i skłonność do przemocy). Nienawiść jest natomiast opisywana jako intensywnie negatywny obraz, któremu towarzyszą wzmożone uczucia przeciwko obiektowi nienawiści. Obiekt nienawiści jest postrzegany jako

zły, niemoralny lub niebezpieczny. Przejawy przemocy stają się nienawistne, gdy opierają się na stałym i intensywnym negatywnym postrzeganiu innych, skutkując chęcią ich skrzywdzenia lub zniszczenia (Staub, 2005).

Pogarda

Choć w psychologii istnieje dosyć długa tradycja badań nad pogardą, sięgająca przynajmniej lat 70. XX wieku, wciąż brakuje porozumienia co do samej natury tej emocji. Nie ma nawet zgody co do tego, czy powinniśmy pogardę nazywać emocją (Fischer i Giner-Sorolla, 2016). Niektórzy proponują, że ze względu na często długotrwały charakter pogardy powinniśmy ją traktować raczej jako postawę niż emocję. Jeszcze inni uznają, że pogarda jest czymś bardziej złożonym – powiązaniem postaw i emocji, które mogą wyrażać się w różny sposób zależnie od sytuacji i obiektu pogardy (Gervais i Fessler, 2017).

Mimo początkowych sukcesów programu badawczego nad uniwersalnym rozpoznawaniem ekspresji twarzy (Ekman i Oster, 1979), badania nad rozpoznawaniem ekspresji pogardy napotkały znaczące problemy. Początkowo wykryto wyraz twarzy, który miał w każdej badanej kulturze być rozpoznawany jako pogarda – jednostronne uniesienie ust. Jednak późniejsze badania pokazały, że ludzie mają znaczące problemy z wykrywaniem ekspresji pogardy, często kategoryzując ją jako gniew lub obrzydzenie (Rosenberg i Ekman, 1995; Wagner, 2000). Również badania nad rozumieniem pogardy w języku napotkały istotne problemy. Ludzie rzadko sami z siebie wymieniają pogardę, gdy poprosić ich o nazwanie jak największej liczby emocji (Fehr i Russell, 1984; Goozen i Frijda, 1993). Analizy używania języka wskazują również, że pogarda, podobnie jak w badaniach nad rozpoznawaniem twarzy, często współwystępuje z gniewem lub obrzydzeniem (Scherer i in., 2013). Badania te podają w wątpliwość to, czy pogardę należy traktować jako odrębną emocję.

Wyjaśnieniem niespójności w dotychczasowych badaniach może być uznanie, że pogarda jest wieloaspektowym zjawiskiem. Z jednej strony może być krótkotrwałą emocją wzbudzoną przez jednorazową sytuację, np. gdy zachowanie poniżej pewnych standardów wzbudza poczucie pogardy. Z drugiej strony może być sentymentem – długotrwałą reakcją emocjonalną związaną z określonym sposobem postrzegania innej osoby, np. poczuciem wyższości.

To zróżnicowanie obecne w pogardzie dobrze obrazują reakcje emocjonalne na osoby w kryzysie bezdomności. Z badań wynika, że jest to grupa często pogardzana (Cuddy i in., 2007). Dopóki osoby w kryzysie bezdomności pozostają niewidoczne, dopóty ci, którzy nimi pogardzają, pozostają po „zimnej" stronie pogardy. Możliwe, że czują się od nich lepsi, nie odczuwają wobec nich współczucia ani empatii i dążą do utrzymania dystansu od nich. Jednak, gdy np, spotkają taką osobę na ulicy, dystans do pogardzanej osoby się zmniejszy i pogarda przejdzie na „gorącą" stronę – reakcją będzie gniew, obrzydzenie, możliwe, że agresja oraz chęć jak najszybszego zwiększenia dystansu (Gervais i Fessler, 2017).

Dowodów na istnienie pogardy jako odrębnej emocji dostarczają badania nad jej przyczynami oraz skutkami. Pogarda charakteryzuje się specyficznymi ocenami poznawczymi, które prowadzą do powstania tej emocji. Po pierwsze, badania z zakresu psychologii moralności ukazują, że pogarda jest wzbudzana przez łamanie norm społecznych, np. szacunku dla hierarchii społecznych i zobowiązań wobec społeczności (Rozin i in., 1999). Inne badania wskazują jednak, że to wymiar kompetencji jest kluczowy we wzbudzaniu pogardy. Hutcherson i Gross (2011) ukazali, że pogarda wiąże się z postrzeganiem innych jako niekompetentnych. Podobne wyniki otrzymano w badaniach nad konfliktami społecznymi – odczuwanie pogardy wobec grupy pozostającej z nami w konflikcie było związane przede wszystkim z postrzeganiem jej jako niekompetentnej (Ufkes i in., 2012). Pogarda może być również skutkiem określonego sposobu postrzegania innej osoby lub grupy, a nie wzbudzana przez określoną sytuację. W szczególności postrzeganie innego jako niewartego lub niegodnego szacunku albo po prostu gorszego wiąże się z odczuwaniem pogardy (Gervais i Fessler, 2017). W kontekście międzygrupowym pogarda jest odczuwana wobec grup, które są postrzegane jako jednocześnie nieprzyjazne oraz mało sprawcze lub mające niski status (Cuddy i in., 2007). Podsumowując, można powiedzieć, że u podstaw pogardy leży postrzeganie innego jako gorszego, niespełniającego pewnych standardów, przez co nie zasługuje on/ona na szacunek.

Emocje wiążą się nie tylko z nadawaniem znaczenia światu dookoła nas, ale pełnią też funkcję motywatorów działania – wiążą się z określonymi tendencjami zachowania. Ponieważ rdzeniem pogardy jest brak szacunku i postrzeganie innego jako gorszego, motywuje ona do zwiększania dystansu wobec pogardzanego obiektu. Sposób osiągnięcia dystansu może być różny. Dystans

ten może być zarówno fizyczny, jak i psychiczny. Badania nad małżeństwami pokazują, że pogarda jest jednym z najlepszych predyktorów rozwodu (Gottman i Levenson, 2002). Pogarda wiąże się również z chęcią wykluczenia społecznego obiektu pogardy, zarówno krótko-, jak i długoterminowo (Fischer i Roseman, 2007). Podobne wnioski płyną z badań w kontekście międzygrupowym – pogarda jest związana z „pasywną krzywdą", która może polegać właśnie na wykluczeniu społecznym lub odmawianiu pomocy obiektom pogardy (Cuddy i in., 2007, 2008). Z kolei badania dotyczące psychicznego dystansowania pokazują, że odczuwanie pogardy wiąże się z zanikiem empatii (Gervais i Fessler, 2017) oraz dehumanizacją pogardzanych (Harris i Fiske, 2006). Pogarda może jednak wiązać się również z bardziej aktywnymi działaniami. Osoby, które odczuwają pogardę są bardziej skłonne do zaangażowania w ekstremalne formy działania zbiorowego, np. przemoc (Becker i Tausch, 2015). Może to być związane z faktem, że osoby odczuwające pogardę wobec innych są również przekonane, że mają małe możliwości wpływu na zachowanie obiektu pogardy (Fischer i Giner-Sorolla, 2016; Ufkes i in., 2012). W związku z tym mogą uważać, że jedynie ekstremalne działania będą skuteczne.

Dlaczego emocja tak destruktywna jak pogarda jest obecna w naszym życiu społecznym? Warto na to pytanie odpowiedzieć z perspektywy funkcjonalnej – poszczególne emocje istnieją, ponieważ pełnią określone funkcje (warto zaznaczyć, że nie znaczy to, że pełnione przez nie funkcje są zawsze adaptacyjne). Fischer i Giner Sorolla (2016) wskazują na trzy potencjalne funkcje pogardy. Pierwszą z nich jest funkcja asocjacyjna. Ze względu na to, że pogarda jest emocją „globalną", czyli dotyczy całości obiektu, a nie poszczególnych jego cech lub zachowań (Bell, 2013), może służyć podtrzymywaniu hierarchii społecznych. Pogarda odczuwana wobec całej grupy społecznej oraz związane z nią skutki, takie jak dehumanizacja i tendencja do wykluczania społecznego, służą podtrzymywaniu niższego statusu grup, które są obiektami pogardy. Drugą funkcją pogardy jest autoregulacja. Utrzymywanie wysokiego poziomu silnie negatywnych emocji może być kosztowne dla jednostki. Pozostawanie w ciągłym gniewie lub intensywnej nienawiści jest męczące. W przypadku długo utrzymującego się konfliktu funkcjonalne jest uruchomienie procesów regulacji emocji, które pozwolą utrzymać dotychczasowy stosunek do przeciwnika w konflikcie, ale jednocześnie nie będą tak kosztowne energetycznie. Jednym ze sposobów takiej regulacji jest zmiana postrzegania innego z „ten ktoś zrobił coś złego" lub „ten ktoś jest zły" na

„ten ktoś nigdy się nie zmieni i nie jest wart energii". W ten sposób pogarda pozwala „schłodzić" emocje i wycofać się z kosztownego konfliktu. Trzecia funkcja pogardy wiąże się z poprawą obrazu samego siebie. Ponieważ u podstaw tej emocji leży poczucie wyższości, może być ono doświadczane jako przyjemne i poprawiające obraz samego siebie. Osoby wyrażające pogardę są postrzegane jako posiadające wysoki status społeczny (Keltner i in., 1998), a samo posiadanie władzy i wysokiej pozycji społecznej może również być doświadczane jako przyjemne (Anderson i in., 2012; Van Kleef i Lange, 2020). Osoby, które czują pogardę, są również bardziej zaabsorbowane swoim statusem społecznym (Schriber i in., 2017). Ludzie mogą być zatem zmotywowani do odczuwania lub podtrzymywania pogardy, ponieważ pełni ona funkcję hedonistyczną, np. przez odczuwanie *schadenfreude*, gdy krzywda dzieje się pogardzanym grupom (Wypych i Bilewicz, 2022).

Różnice i podobieństwa między pogardą i nienawiścią

Pogarda i nienawiść różnią się w kilku istotnych kwestiach. Po pierwsze występują różnice między tymi emocjami pod względem wywołujących je ocen poznawczych. Pogarda jest związana z poczuciem wyższości oraz postrzeganiem innego jako z natury gorszego. Z kolei nienawiść również wiąże się z postrzeganiem stabilnego charakteru obiektu, ale jest on postrzegany jako zły i niemoralny, a nie gorszy (Fischer, Halperin i in., 2018). Obie emocje wiążą się również z przekonaniem, że obiektu emocji nie da się zmienić, więc nie ma sensu próbować na niego wpływać. Różnice występują również w związanych z obiema emocjami tendencjach zachowania. Nienawiść motywuje do atakowania i zniszczenia obiektu emocji, podczas gdy pogarda jest związana z dążeniem do wykluczenia społecznego i dystansowania się wobec obiektu emocji. Nie ma wielu badań, które porównywałyby bezpośrednio pogardę i nienawiść. W jednym niedawnym badaniu ukazano, że emocje te różnią się pod kilkoma istotnymi kwestiami: nienawiść jest doświadczana jako bardziej intensywna niż pogarda oraz wiąże się z silniejszą tendencją do atakowania obiektu emocji (Martinez i in., 2022a). Emocje te nie różniły się jednak pod względem chęci unikania obiektu ani postrzeganego czasu trwania. Nienawiść i pogarda pełnią w życiu społecznym różne funkcje. Pogarda jest emocją silnie związaną z hierarchią społeczną, pozwala utrzymać panujący porządek. Jednostkom funkcjonującym w danej hierarchii może również

dawać poczucie wyższości nad tymi, którzy znajdują się niżej. Z kolei nienawiść jest emocją funkcjonującą przede wszystkim w intensywnym konflikcie, mającą motywować do zwalczania postrzeganego stabilnego zagrożenia (Martinez i in., 2022b).

Dwie zmienne powszechnie badane w psychologii społecznej, dotyczące ogólnych światopoglądów, to orientacja na dominację społeczną (SDO) oraz prawicowy autorytaryzm (RWA). Osoby o wysokim poziomie SDO postrzegają świat jako hierarchiczny oraz oparty na rywalizacji (Duckitt i Sibley, 2009). Z kolei osoby o wysokim poziomie RWA są silnie przywiązane do tradycji, posłuszne wobec autorytetów oraz reagują agresywnie na sprzeciwianie się autorytetom. Choć zarówno SDO, jak i RWA są związane z silniejszymi uprzedzeniami wobec różnych grup (Duckitt i Sibley, 2007), spodziewamy się, że to SDO powinno być silniej niż RWA związane z pogardą. Wcześniejsze badania wykazały, że ogólna tendencja do traktowania innych pogardliwie jest związana z SDO, a nie RWA (Schriber i in., 2017), powinno więc również tak być w przypadku pogardy odczuwanej wobec grup obcych. Nie mieliśmy konkretnych hipotez dotyczących tego, czy RWA lub SDO będzie silniej związane z nienawiścią wobec grup obcych.

W celu zbadania pogardy i nienawiści przeprowadziliśmy dwa badania. Pierwsze z nich na próbach 1135 osób w Polsce, 1094 osób w Wielkiej Brytanii oraz 1138 osób w Niemczech. Badanie w każdym kraju było reprezentatywne kwotowo pod względem płci, wieku i poziomu wykształcenia. W badaniu zadaliśmy pytania o odczuwaną pogardę i nienawiść wobec trzech grup w każdym kraju: Żydów, dużej grupy imigranckiej (Ukraińców w Polsce, Polaków w Wielkiej Brytanii oraz Turków w Niemczech). Zadaliśmy również pytania o stosowanie mowy nienawiści wobec każdej z tych grup oraz zmierzyliśmy światopogląd za pomocą skali orientacji na dominację społeczną[1] oraz prawicowego autorytaryzmu[2]. Badanie przeprowadziliśmy w kwietniu 2021 roku. Drugie badanie przeprowadziliśmy w lipcu 2022 roku na próbie 518 Polaków. Badanie to również było reprezentatywne kwotowo pod względem płci i wieku. Zastosowaliśmy w nim takie same miary jak w badaniu pierwszym, ale uwzględniliśmy dodatkową grupę – osoby homoseksualne[3].

---

[1] $\alpha_{\text{Polska}} = 0{,}77$; $\alpha_{\text{Wielka Brytania}} = 0{,}81$; $\alpha_{\text{Niemcy}} = 0{,}79$.
[2] $\alpha_{\text{Polska}} = 0{,}86$; $\alpha_{\text{Wielka Brytania}} = 0{,}85$; $\alpha_{\text{Niemcy}} = 0{,}86$.
[3] $\alpha_{\text{SDO}} = 0{,}80$; $\alpha_{\text{RWA}} = 0{,}85$.

Predyktory pogardy i nienawiści: SDO i RWA

Zarówno w przypadku nienawiści, jak i pogardy dla każdej grupy w każdym kraju SDO było silniej związane z nienawiścią niż RWA. Oznacza to, że im bardziej ktoś postrzega świat w kategoriach hierarchii i rywalizacji, tym silniejszą nienawiść odczuwa wobec Żydów, imigrantów oraz osób pobierających zasiłki. Związek ten utrzymywał się zarówno w Polsce, jak i w Wielkiej Brytanii i Niemczech. Z kolei poczucie przywiązania do autorytetów i tradycji albo nie miało związku z odczuwaną nienawiścią wobec grup obcych, albo miało słabszy związek niż SDO. Dokładne wyniki analiz dla nienawiści przedstawione są na rysunku 1, a dla pogardy na rysunku 2.

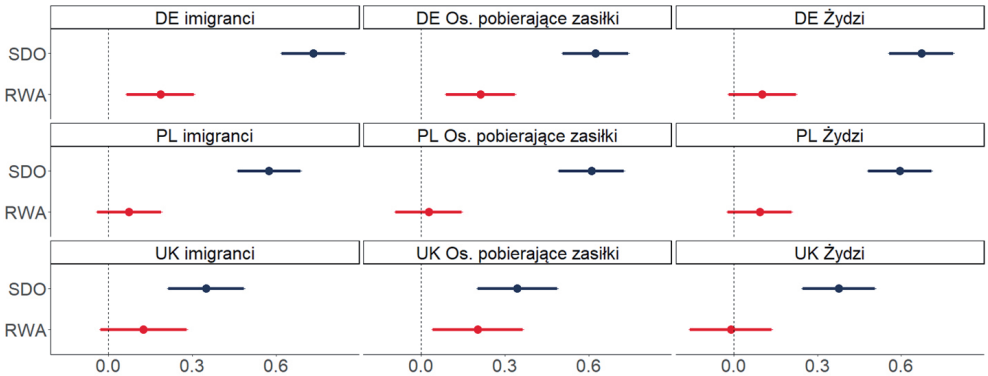

Rysunek 1. RWA i SDO jako predyktory nienawiści wobec różnych grup w Polsce, Wielkiej Brytanii i Niemczech

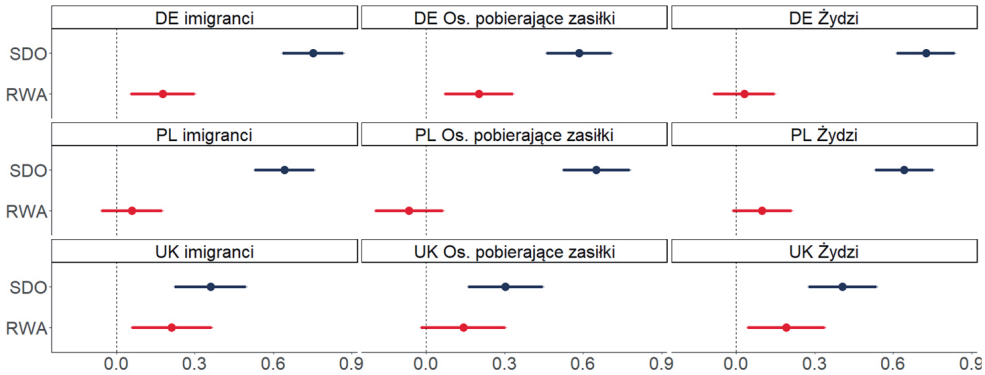

Rysunek 2. RWA i SDO jako predyktory pogardy wobec różnych grup w Polsce, Wielkiej Brytanii i Niemczech

Różnice w pogardzie i nienawiści wobec różnych grup

Pogardę oraz nienawiść mierzyliśmy za pomocą pytań „Czy ludzie tacy jak Ty odczuwają wobec Żydów/imigrantów/osób pobierających zasiłek pogardę/ /nienawiść?". Badani odpowiadali na pytania za pomocą siedmiostopniowej skali, gdzie 1 oznaczało „zdecydowanie nie", a 7 – „zdecydowanie tak". Średni poziom odczuwanej pogardy oraz nienawiści dla każdej z grup w trzech krajach (Polsce, Wielkiej Brytanii i Niemczech) przedstawiono na rysunku 3.

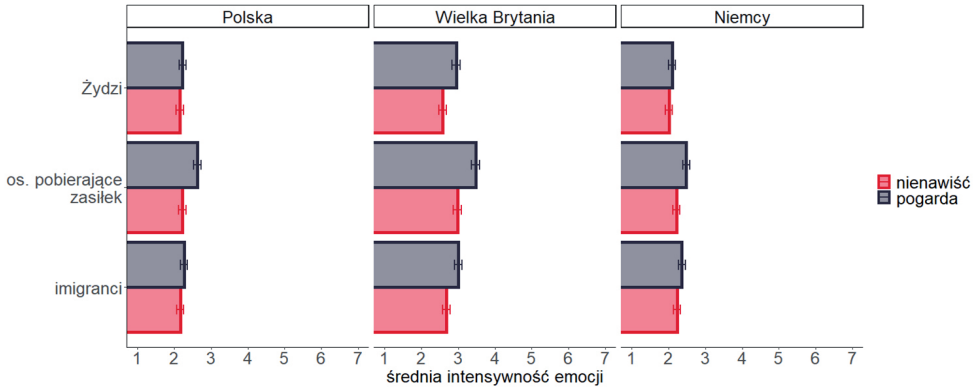

Rysunek 3. Średni poziom pogardy i nienawiści odczuwanej wobec różnych grup w Polsce, Wielkiej Brytanii i Niemczech (średnie oraz 95% przedziały ufności)

Pogarda i nienawiść wobec Żydów

Wśród Polaków oraz Niemców nie zauważyliśmy istotnych różnic w odczuwaniu nienawiści i pogardy wobec Żydów[4]. W Wielkiej Brytanii poziom pogardy odczuwanej wobec Żydów był natomiast wyższy niż odczuwana nienawiść wobec tej grupy[5]. Poziom pogardy wobec Żydów nie różnił się wśród Polaków i Niemców, Brytyjczycy deklarowali zaś istotnie wyższy poziom pogardy niż dwie pozostałe narodowości[6]. Analogiczne wyniki widoczne są w badaniu poziomu nienawiści wobec Żydów – badani z Niemiec oraz Polski charakteryzowali się podobnym poziomem nienawiści wobec tej grupy, różnił się on jednak znacząco od poziomu pogardy Brytyjczyków wobec Żydów[7].

---

[4] Niemcy: $t(2416) = 1{,}32$; $p = 0{,}19$; Polska: $t(2416) = 0{,}97$; $p = 0{,}33$.
[5] Wielka Brytania: $t(2440) = 5{,}07$; $p < 0{,}001$.
[6] $F(2, 3636) = 91{,}32$; $p < 0{,}001$.
[7] $F(2, 3636) = 39{,}02$; $p < 0{,}001$.

Pogarda i nienawiść wobec imigrantów

Poziomy odczuwanej pogardy oraz nienawiści wobec największej grupy imigranckiej w Polsce – Ukraińców – nie różniły się[8]. Wśród Niemców poziomy nienawiści i pogardy wobec Turków również były podobne[9]. Sytuacja wyglądała jednak inaczej wśród Brytyjczyków. Brytyjczycy deklarowali wyższy poziom pogardy niż nienawiści wobec polskich imigrantów[10]. Najwyższy poziom pogardy oraz nienawiści wobec imigrantów był wśród Brytyjczyków, ponownie natomiast poziomy pogardy oraz nienawiści wśród Niemców i Polaków nie różniły się[11].

Pogarda i nienawiść wobec osób pobierających zasiłek

We wszystkich trzech krajach poziom pogardy wobec osób pobierających zasiłek był wyższy niż odczuwana nienawiść wobec tej grupy[12]. Brytyjczycy deklarowali najwyższy poziom pogardy i nienawiści wobec osób pobierających zasiłek, podczas gdy ponownie nie różnił się on wśród Polaków i Niemców[13].

Powyższe wyniki ukazują pewien schemat odczuwania pogardy i nienawiści między krajami. Niezależnie od grupy, do której były one kierowane, Brytyjczycy deklarowali najwyższy poziom pogardy i nienawiści, natomiast Polacy i Niemcy odczuwali pogardę i nienawiść na podobnym poziomie. Odczuwanie pogardy i nienawiści różniło się jednak istotnie w zależności od grupy, do której były one kierowane w danym kraju.

Na rysunku 4 przedstawiono średnie poziomy odczuwanych pogardy i nienawiści wśród Polaków wobec różnych grup w badaniu drugim. Wyniki pokazują brak różnic w poziomach pogardy i nienawiści wobec Żydów i Ukraińców – Polacy deklarowali, że nienawidzą członków tych grup oraz odczuwają wobec nich pogardę na podobnym poziomie[14]. Sytuacja wyglądała inaczej dla nienawiści i pogardy odczuwanych wobec osób pobierających zasiłek oraz

---

[8] Polska: $t(2416) = 1{,}49$; $p = 0{,}14$.

[9] Niemcy: $t(2416) = 1{,}91$; $p = 0{,}06$.

[10] Wielka Brytania: $t(2440) = 4{,}72$; $p < 0{,}001$.

[11] nienawiść: $F(2, 3636) = 28{,}90$; $p < 0{,}001$; pogarda: $F(2, 3636) = 64{,}41$; $p < 0{,}001$.

[12] Niemcy: $t(2416) = 5{,}30$; $p < 0{,}001$; Polska: $t(2416) = 5{,}30$; $p < 0{,}001$; Wielka Brytania $t(2416) = 6{,}66$; $p < 0{,}001$.

[13] pogarda: $F(2, 3636) = 106{,}27$; $p < 0{,}001$; nienawiść: $F(2, 3636) = 70{,}74$; $p < 0{,}001$.

[14] Żydzi: $t(1034) = 2{,}07$; $p = 0{,}04$; Ukraińcy: $t(1034) = -0{,}02$; $p = 0{,}98$.

osób homoseksualnych[15]. Polacy odczuwali istotnie wyższy poziom pogardy niż nienawiści wobec członków tych grup. Powyższe wyniki były zbieżne z wynikami wcześniejszego badania, tj. poziomy nienawiści i pogardy różniły się w zależności od grupy, do której były one kierowane. Najwięcej pogardy odczuwano wobec osób pobierających zasiłek oraz osób homoseksualnych, podczas gdy nienawiść wobec wszystkich czterech grup pozostawała na stosunkowo podobnym poziomie. Zarówno średnie pogardy, jak również nienawiści wobec wszystkich grup w dwóch badaniach mieszczą się poniżej środka skali. Wydaje się więc, że poziom nienawiści i pogardy wśród Polaków, Brytyjczyków i Niemców nie jest zbyt wysoki, warto jednak podkreślić, że trudno mówić tu o niskim poziomie odczuwania pogardy i nienawiści wobec badanych grup.

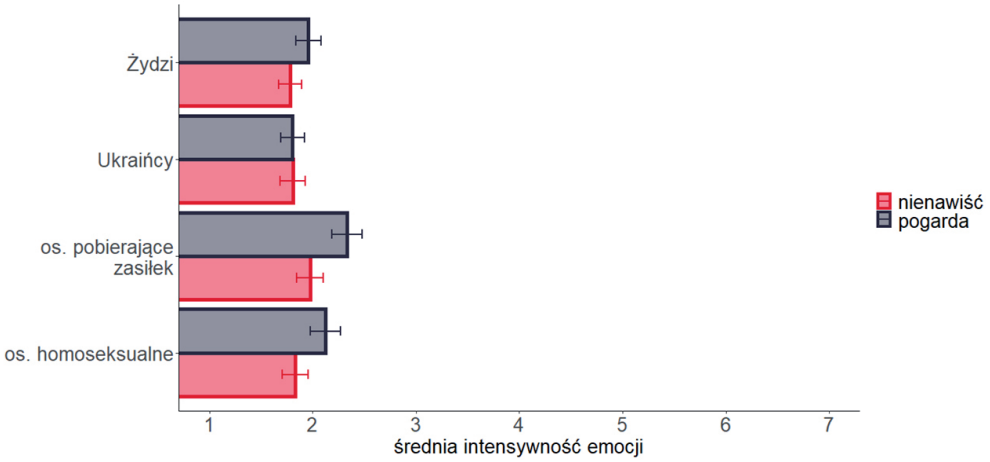

Rysunek 4. Średni poziom pogardy i nienawiści odczuwanej wobec różnych grup w Polsce (średnie oraz 95% przedziały ufności)

Nienawiść i pogarda a mowa nienawiści

Badanym pokazywano po trzy nienawistne komentarze skierowane do każdej z grup, następnie pytano, jak często badani stosują podobne wypowiedzi. Wśród Polaków pogarda oraz nienawiść istotnie przewidywały stosowanie mowy nienawiści wobec Żydów, Ukraińców oraz osób pobierających zasiłki.

[15] osoby pobierające zasiłek: $t(1034) = 3{,}65$; $p < 0{,}001$; osoby homoseksualne: $t(1034) = 2{,}98$; $p < 0{,}01$.

Im wyższy poziom odczuwanej pogardy lub nienawiści wobec danej grupy, tym częściej osoby badane stosowały nienawistny język wobec członków tych grup. W przypadku stosowania mowy nienawiści wśród Brytyjczyków zarówno pogarda, jak i nienawiść przewidywały stosowanie mowy nienawiści wobec polskich imigrantów oraz Żydów. Tylko nienawiść istotnie przewidywała stosowanie mowy nienawiści wobec osób pobierających zasiłek. Poziom pogardy nie wiązał się z częstszym wypowiadaniem nienawistnych komentarzy wobec tej grupy. Pogarda oraz nienawiść w Niemczech, podobnie jak w Polsce, przewidywały istotnie stosowanie mowy nienawiści wobec wszystkich trzech grup. Im wyższy poziom pogardy i nienawiści, tym częściej stosowany był nienawistny język wobec różnych grup. Na rysunku 5 pokazano efekty nienawiści i pogardy na stosowanie mowy nienawiści wobec różnych grup w Polsce, Wielkiej Brytanii i Niemczech.

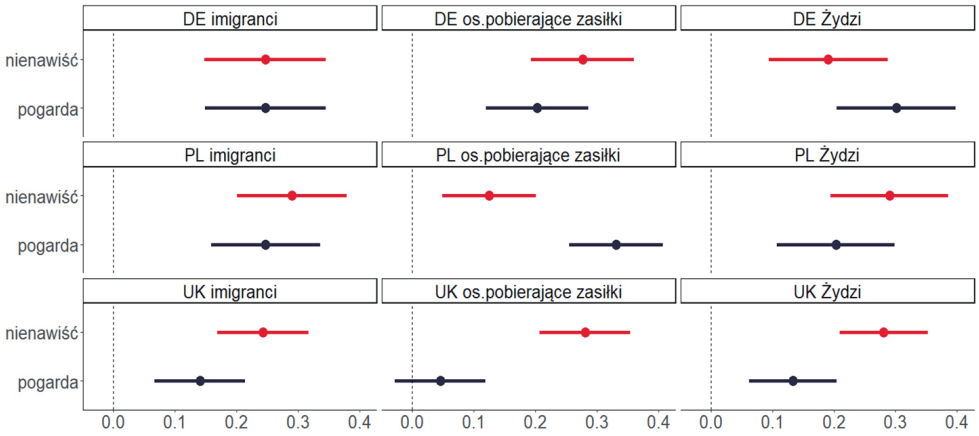

Rysunek 5. Efekty nienawiści i pogardy na stosowanie mowy nienawiści wobec różnych grup w Polsce, Wielkiej Brytanii i Niemczech (standaryzowane współczynniki regresji wraz z 95% przedziałami ufności)

W badaniu drugim również sprawdzaliśmy, czy pogarda i nienawiść przewidują stosowanie mowy nienawiści wobec czterech grup: Żydów, Ukraińców, osób pobierających zasiłek oraz osób homoseksualnych. Pogarda istotnie przewidywała stosowanie mowy nienawiści wobec wszystkich grup oprócz Ukraińców. Im większa pogarda, tym częściej badani wypowiadali nienawistne komentarze wobec osób pobierających zasiłek, osób homoseksualnych oraz Żydów. Nienawiść przewidywała natomiast stosowanie mowy

nienawiści wobec Żydów, osób pobierających zasiłek oraz Ukraińców. Dokładne wyniki analiz dla stosowania mowy nienawiści przedstawiono na rysunku 6.

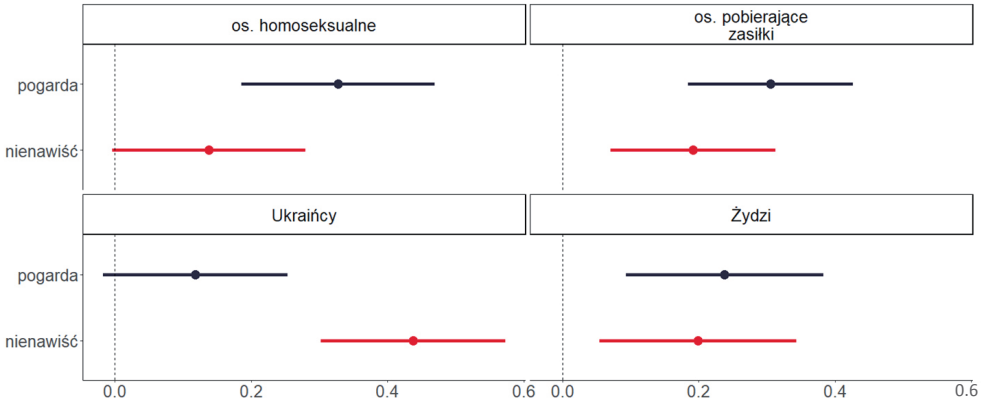

Rycina 6. Efekty nienawiści i pogardy na stosowanie mowy nienawiści wobec różnych grup w Polsce (standaryzowane współczynniki regresji wraz z 95% przedziałami ufności)

Podsumowanie

Pogarda i nienawiść to wysoce destruktywne emocje zbiorowe. Badania prowadzone w naszym zespole na próbach polskich, niemieckich i brytyjskich wykazały, że osoby deklarujące emocje pogardy i nienawiści wobec różnych grup społecznych są częściej gotowe używać agresji werbalnej w interakcjach z tymi grupami. Choć literatura dotycząca psychologii emocji sugeruje odmienność pogardy i nienawiści, to wydaje się, że są one emocjami dość zbliżonymi, o podobnych konsekwencjach.

W Polsce zdecydowanie więcej osób przyznaje się do odczuwania pogardy niż do odczuwania nienawiści – asymetria ta jest szczególnie widoczna wobec grup o niskim statusie, mniej chronionych normami poprawności (np. imigranci, osoby nieheteronormatywne czy osoby pobierające zasiłki). Na tle innych badanych przez nas społeczeństw Polacy nie wyróżniają się szczególnie wysokimi poziomami deklarowanej nienawiści i pogardy wobec różnych grup społecznych – w Wielkiej Brytanii emocje te są zdecydowanie częstsze niż w Polsce, w Niemczech zaś nieco rzadsze.

Emocje pogardy i nienawiści w relacjach międzygrupowych często łączone są ze światopoglądem konserwatywnym czy autorytarnym. Okazuje się, że nie jest to prawdą. W badaniach zaobserwowaliśmy silny związek orientacji na dominację społeczną, czyli światopoglądu hierarchicznego, i swoistego darwinizmu społecznego, z obiema emocjami. Prawicowy autorytaryzm w większości badanych kontekstów nie okazał się silnym predyktorem pogardy i nienawiści wobec imigrantów, Żydów czy osób pobierających zasiłek. Wspiera to niedawne odkrycia wskazujące na raczej konstruktywną rolę autorytaryzmu, jest on bowiem powiązany z silniejszym sprzeciwem wobec mowy nienawiści (Bilewicz i in., 2017), większą gotowością do szczepień przeciw COVID-19 (Bilewicz i Soral, 2021) oraz mniejszymi uprzedzeniami etnicznymi czy homofobicznymi – o ile tylko normą w otoczeniu jest tolerancja (Górska i in., 2022; Roets, Au i van Hiel, 2022). Autorytaryzm może motywować negatywne emocje wobec tych grup społecznych, które w społeczeństwie są powszechnie odrzucane. Jako że emocje te nie są w Polsce powszechne, a większość badanych Polaków się do nich nie przyznaje, to nie autorytaryzm jest ich głównym motywatorem. Gdyby jednak ich powszechność wzrosła, a normy chroniące mniejszości uległy zanikowi, wówczas prawdopodobnie to osoby autorytarne częściej odczuwałyby te emocje wobec grup obcych aniżeli reszta społeczeństwa. Obecnie jednak to orientacja na dominację społeczną – czyli przekonanie, że świat jest polem nieustannej walki o władzę nad innymi – stanowi główny generator zarówno pogardy, jak i nienawiści.

Literatura cytowana

Allport, G.W. (1954). *The nature of prejudice.* Cambridge. MA: Addison-Wesley.

Anderson, C., Kraus, M.W., Galinsky, A.D., Keltner, D. (2012). The local-ladder effect: Social status and subjective well-being. *Psychological Science, 23*(7), 764–771. https://doi.org/10.1177/0956797611434537

Aumer-Ryan, K., Hatfield, E. (2007). The Design of Everyday Hate: A Qualitative and Quantitative Analysis. *Interpersonal, 1*(2), 143–172.

Becker, J.C., Tausch, N. (2015). A dynamic model of engagement in normative and non-normative collective action: Psychological antecedents, consequences, and barriers. *European Review of Social Psychology, 26*(1), 43–92. https://doi.org/10.1080/10463283.2015.1094265

Bell, M. (2013). *Hard feelings: The moral psychology of contempt*. Oxford: Oxford University Press.

Ben-Zeev, A. (1992). Anger and hate. *Journal of Social Philosophy, 2,* 85–110.

Brogaard, B. (2020). *Hatred: Our most dangerous emotion.* Oxford: Oxford University Press.

Cuddy, A.J.C., Fiske, S.T., Glick, P. (2007). The BIAS map: Behaviors from intergroup affect and stereotypes. *Journal of Personality and Social Psychology, 92*(4), 631–648. https://doi.org/10.1037/0022-3514.92.4.631

Cuddy, A.J.C., Fiske, S.T., Glick, P. (2008). Warmth and Competence as Universal Dimensions of Social Perception: The Stereotype Content Model and the BIAS Map. W: *Advances in Experimental Social Psychology* (T. 40, s. 61–149). Elsevier. https://doi.org/10.1016/S0065-2601(07)00002-0

Duckitt, J., Sibley, C.G. (2007). Right wing authoritarianism, social dominance orientation and the dimensions of generalized prejudice. *European Journal of Personality: Published for the European Association of Personality Psychology, 21*(2), 113–130.

Duckitt, J., Sibley, C.G. (2009). A dual-process motivational model of ideology, politics, and prejudice. *Psychological inquiry, 20*(2–3), 98–109.

Ekman, P. (1992). An argument for basic emotions. *Cognition and Emotion, 6*, 169–200.

Ekman, P., Oster, H. (1979). Facial expressions of emotion. *Annual Review of Psychology, 30*(1), 527–554.

Fehr, B., Russell, J.A. (1984). Concept of emotion viewed from a prototype perspective. *Journal of Experimental Psychology: General, 113*, 464–486. DOI: 10.1037/0096–3445.113.3.464

Fischer, A., Giner-Sorolla, R. (2016). Contempt: Derogating Others While Keeping Calm. *Emotion Review, 8*(4), 346–357. https://doi.org/10.1177/1754073915610439

Fischer, A., Halperin, E., Canetti, D., Jasini, A. (2018). Why we hate. *Emotion Review, 10*(4), 309–320.

Fischer, A.H., Roseman, I.J. (2007). Beat them or ban them: The characteristics and social functions of anger and contempt. *Journal of Personality and Social Psychology, 93*(1), 103–115. https://doi.org/10.1037/0022-3514.93.1.103

Gervais, M.M., Fessler, D.M.T. (2017). On the deep structure of social affect: Attitudes, emotions, sentiments, and the case of "contempt". *Behavioral and Brain Sciences, 40*, e225. https://doi.org/10.1017/S0140525X16000352

Gottman, J.M., Levenson, R.W. (2002). A two-factor model for predicting when a couple will divorce: Exploratory analyses using 14-year longitudinal data. *Family Process, 41*(1), 83–96.

Haidt, J. (2003). The moral emotions. W: R.J. Davidson, K.R. Scherer, H.H. Goldsmith (red.), *Handbook of affective sciences* (s. 852–870) OXford: Oxford University Press..

Halperin, E. (2008). Group-based hatred in intractable conflict in Israel. *Journal of Conflict Resolution, 52*, 713–736.

Halperin, E., Gross, J.J. (2011). Intergroup anger in intractable conflict: Long-term sentiments predict anger responses during the Gaza war. *Group Processes and Intergroup Relations, 14*(4), 477–488. DOI: 10.1177/1368430210377459

Halperin, E., Russell, A.G., Dweck, C.S., Gross, J.J. (2011). Absence of Hatred Anger, Hatred, and the Quest for Peace: Anger Can Be Constructive in the Absence of Hatred. *Journal of Conflict Resolution, 55*(2), 274–291.

Halperin, E., Canetti, D., Kimhi, S. (2012). In Love with Hatred: Rethinking the Role Hatred Plays in Shaping Political Behavior. *Journal of Applied Social Psychology, 42*(9), 2231-2256. DOI: 10.1111/j.1559-1816.2012.00938.x

Harris, L.T., Fiske, S.T. (2006). Dehumanizing the lowest of the low: Neuroimaging responses to extreme out-groups. *Psychological Science, 17*(10), 847–853.

Hutcherson, C.A., Gross, J.J. (2011). The moral emotions: A social–functionalist account of anger, disgust, and contempt. *Journal of Personality and Social Psychology*, *100*(4), 719.

Keltner, D., Young, R.C., Heerey, E.A., Oemig, C., Monarch, N.D. (1998). Teasing in hierarchical and intimate relations. *Journal of Personality and Social Psychology, 75*(5), 1231.

Martínez, C.A., van Prooijen, J.W., Van Lange, P.A. (2022a). Hate: Toward understanding its distinctive features across interpersonal and intergroup targets. *Emotion, 22*(1), 46.

Martínez, C.A., van Prooijen, J.W., Van Lange, P.A. (2022b). A threat-based hate model: How symbolic and realistic threats underlie hate and aggression. *Journal of Experimental Social Psychology, 103*, 104393.

Ortony, A., Clore, G.L., Collins, A. (1988). *The cognitive structure of emotion.* Cambridge: Cambridge University Press.

Reber, A.S. (1975). *Dictionary of Psychology*. New York: Penguin.

Rosenberg, E.L., Ekman, P. (1995). Conceptual and methodological issues in the judgment of facial expressions of emotion. *Motivation and Emotion, 19*(2), 111–138. https://doi.org/10.1007/BF02250566

Rozin, P., Lowery, L., Imada, S., Haidt, J. (1999). The CAD triad hypothesis: a mapping between three moral emotions (contempt, anger, disgust) and three moral codes (community, autonomy, divinity). *Journal of Personality and Social Psychology*, *76*(4), 574.

Royzman, E.B., McCauley, C., Rozin, P. (2005). From Plato to Putnam: Four ways to think about hate. W: R. Sternberg (red.), *The psychology of hate* (s. 3–35). Washington D.C.: American Psychological Association.

Scherer, K.R., Shuman, V., Fontaine, J.R.J., Soriano, C. (2013). The GRID meets the wheel: Assessing emotional feeling via self-report. W: J. R. J. Fontaine, K. R. Scherer & C. Soriano (red.), *Components of emotional meaning: A sourcebook* (s. 281–299). Oxford, UK: Oxford University Press.

Schriber, R.A., Chung, J.M., Sorensen, K.S., Robins, R.W. (2017). Dispositional contempt: A first look at the contemptuous person. *Journal of Personality and Social Psychology, 113*(2), 280–309. https://doi.org/10.1037/pspp0000101

Staub, E. (2005). The origins and evolution of hate, with notes on prevention. W: R.J. Sternberg (red.), *The psychology of hate* (s. 51–66). Washington D.C.: American Psychological Association.

Sternberg, R.J. (2003). A duplex theory of hate: Development and application to terrorism, massacres and genocide. *Review of General Psychology, 7*(3), 299–328.

Sternberg, R.J. (red.) (2005). *The psychology of hate.* Washington, D.C.: American Psychological Association.

Ufkes, E.G., Otten, S., van der Zee, K.I., Giebels, E., Dovidio, J.F. (2012). The effect of stereotype content on anger versus contempt in "day-to-day" conflicts. *Group Processes & Intergroup Relations, 15*(1), 57–74. https://doi.org/10.1177/1368430211417832

Van Goozen, S., Frijda, N.H. (1993). Emotion words used in six European countries. *European Journal of Social Psychology, 23*(1), 89–95.

Van Kleef, G.A., Lange, J. (2020). How hierarchy shapes our emotional lives: Effects of power and status on emotional experience, expression, and responsiveness. *Current Opinion in Psychology, 33*, 148–153. https://doi.org/10.1016/j.copsyc.2019.07.009

Wagner, H.L. (2000). The accessibility of the term "contempt" and the meaning of the unilateral lip curl. *Cognition & Emotion, 14*(5), 689–710. https://doi.org/10.1080/02699930050117675

Wypych, M., Bilewicz, M. (2022). Looking down and enjoying the view: Contempt and envy as mediators of the relationship between Social Dominance Orientation and schadenfreude. *Unpublished manuscript.*

WIELOKULTUROWOŚĆ, ZAUFANIE SPOŁECZNE WZGLĘDEM OBCYCH ORAZ POSTAWY IMIGRACYJNE

Paweł Boski

Problematyka zaufania i nieufności rozpatrywana będzie w tym rozdziale z perspektywy psychologii międzykulturowej, a zwłaszcza tego jej fragmentu, który obejmuje procesy związane z migracjami międzynarodowymi. Zaproponowane przez Sztompkę (2007) socjologiczne definicje obu tych kluczowych terminów są na tyle pojemne, że znajdują przydatność również w moim opracowaniu: „Zaufanie [/nieufność] to 'zakład' (przekonanie i oparte na tym działanie), że niepewne przyszłe działania innych ludzi lub funkcjonowanie urządzeń czy instytucji będą dla nas korzystne [/szkodliwe]" (s. 99). Zaufanie ma logiczne pierwszeństwo nad nieufnością (i kilkoma pokrewnymi terminami: brak zaufania, nie/wiarygodność), będącą jego zaprzeczeniem i choć oba te stany mogą być traktowane jako kontrastujące i dychotomiczne przeciwieństwa, należy raczej mówić o ich skalarnej stopniowalności.

Poza względami logicznymi istnieją dwa powody, dla których zaufanie będzie częściej pojawiać się w tym opracowaniu niż jego negacja. Pierwszy to autorskie preferencje ku psychologii pozytywnej w opozycji do wiodących w literaturze wątków uprzedzeń, antagonizmów, dyskryminacji, ksenofobii i fobii względem specyficznych nacji. Istnieje jednak również odmienna, bardziej optymistyczna, strona medalu określana terminem „wielokulturowość" (Boski, 2022, rozdz. 14; Kwiatkowska, 2019), która zostanie tu zaprezentowana.

Drugi powód jest jeszcze ważniejszy. Otóż relacje międzygrupowe nigdy nie zachodzą w próżni. Historykom i socjologom nie trzeba tego tłumaczyć, natomiast wielu psychologów nie interesuje się szerszym kontekstem społecznym bądź wręcz go lekceważy. A przecież w warunkach wydłużonego

kontaktu międzykulturowego, do którego dochodzi przy migracjach, obowiązują ramy prawno-polityczne, które ustawiają wzajemne relacje między lokalną większością społeczeństwa przyjmującego i przybyszami z krajów ich pochodzenia. Mój wkład w zespołową publikację polega na przedstawieniu zarysu wcześniejszych faz tych relacji i na dokładniejszej analizie wielokulturowości, będącej systemem ideologiczno-polityczno-prawnym, który kształtuje dzisiejsze społeczeństwa pluralistyczne. Kwestie zaufania będą analizowane w tych historycznie zmiennych kontekstach.

Rozdział ten ma strukturę dwuczęściową.

W części pierwszej przedstawiam ramy historyczno-prawne, w jakich ukształtowała się wielokulturowość kanadyjska, będąca prekursorem tej formacji polityczno-prawnej na świecie. Podejmuję wątki dyskusyjno-polemiczne i alternatywne ujęcia multikulturalizmu, zwłaszcza na obszarze Unii Europejskiej.

Część druga ma charakter empiryczny. Jej głównym celem jest sprawdzenie hipotezy wiążącej wielokulturowość wdrażaną na szczeblu państwowym z zaufaniem społecznym mierzonym na poziomie jednostkowym, tj. wśród obywateli tych państw. Przedstawione zostanie sprawozdanie z wyników uzyskanych w najnowszych, pankulturowych badaniach sondażowych. Znaczną część stanowią moje własne analizy wtórne, przeprowadzone na podstawie istniejących baz danych. Dyskusja uzyskanych rezultatów będzie ostatnią częścią rozdziału.

Swoi i obcy w historii stosunków międzygrupowych

Przed wielokulturowością

W historii ludzkości relacje międzygrupowe zapisały się w znacznej mierze konfliktami i wojnami i to ich opisy wypełniają podręczniki, z których uczniowie oraz studenci uczą się o naszej przeszłości. Owszem, współpraca i koalicje również miewały miejsce, ale były one zawierane z powodów instrumentalnych: aby pokonać wspólnego aktualnie wroga.

Psychologia społeczna w miejsce wielu zantagonizowanych plemion, księstw, królestw, państw itp. wprowadza bardzo ogólny podział na swoich (*ingroup*) oraz obcych (*outgroup*). Jest to w zasadzie podział dychotomiczny,

choć granica między tymi grupami bywa sytuacyjnie zmienna, zależna od stopnia abstrakcji: obcy na poziomie konkretnym (wioska, miasto, region) stają się swoimi na poziomie relacji wyższego szczebla (między państwami). O ile historyk znajdzie powody ekonomiczne, religijne czy ideologiczne dla toczonych wojen, to psycholog odwoła się do bardziej ogólnych kategorii wyjaśniających, takich jak faworyzacja grupy własnej i dyskryminacja oraz dehumanizacja obcych (por. Drogosz, Bilewicz i Kofta, 2012; Boski, 2022, rozdz. 11). Są to fundamentalne prawa sterujące interesami oraz tożsamością ludzi. Do niedawna walka w celu pokonania obcych i dominacji nad nimi była stanem, do którego nie stosowano w zasadzie ocen moralnych ani prawnych (Penczek, 2015). Jeśli już, to obcych pozbawiano cech ludzkich przysługujących swoim a to uzasadniało ich gorsze traktowanie. Zwycięzcy byli panami, których nie sądzono; pokonani stawali się ich niewolnikami.

W psychologii międzykulturowej, w kontekście procesów migracyjnych, popularna jest taksonomia relacji międzygrupowych zaproponowana przez Berry'ego (1984, 2014, 2015). Z niewielką modyfikacją przedstawię ciąg czterech formacji historycznych; są to: niewolnictwo, apartheid, asymilacja i wielokulturowość.

Niewolnictwo było najwcześniejszą, znaną od starożytności, postacią tworzenia pluralizmu społecznego i zarządzania nim. W czasach nowożytnych praktykowane było do XIX wieku w obu Amerykach. Sprzedawanych w Afryce Zachodniej niewolników transportowano przez Atlantyk na obszar od Brazylii, przez wyspy karaibskie, do południowych kolonii tworzących późniejsze Stany Zjednoczone. Niewolnicy byli towarem, który można było sprzedać lub kupić na targu. Nie byli oni traktowani przez białych właścicieli jako ludzie, lecz *mówiące narzędzia* do wykonywania prostych czynności na plantacjach. Prawny i praktyczny rasizm wykluczał możliwość wchodzenia *Pana i Niewolnika* w relacje człowiek – człowiek. W szczególności, niewolnicy z definicji nie kwalifikowali się do relacji opartej na zaufaniu: nie można ufać komuś, kogo pozbawia się człowieczeństwa w sensie intelektualnym, moralnym i wolicjonalnym. Niewolnik jest wykonawcą decyzji pana, kontrolowanym przez dolegliwe kary (lub wspaniałomyślne gesty). Abolicję niewolnictwa w XIX wieku należy uznać za ważny krok w kierunku traktowania obcych i pokonanych jako ludzi. Trzeba jednak podkreślić, że był to krok a nie pełna zmiana jakościowa. I tak, Aborygeni w Australii bądź Indianie w Kanadzie nie byli lepiej traktowani niż niewolnicy. Dopiero teraz,

w XXI wieku, wychodzą na jaw praktyki odbierania siłą dzieci rodzicom (tzw. *stolen generations*) w celu przekształcenia ich *w ludzi* w ramach internatów i szkół prowadzonych przez kościoły (Gierak-Onoszko, 2019).

Dialektyka *Pana i Niewolnika* stała się kanwą filozoficzną w Heglowskiej *filozofii ducha,* w okresie poprzedzającym abolicję [Hegel, 2002/1807]. Była to dialektyka ducha i materii w kontekście wzajemnych ograniczeń wolności obu tych postaci. Bliżej nas doskonałą analizą psychologiczną sytuacji niewolnika-imigranta zarobkowego oraz obserwującego go intelektualisty przeprowadził S. Mrożek (1974) w sztuce *Emigranci*. U Mrożka, podobnie jak u Hegla, zarówno dehumanizacja w kierunku zezwierzęcenia i zniewolenia przez magię zarobków w walutach, jak też wyzwolenie z tej zależności dokonują się samoistnie, a nie przez czynniki zewnętrzne.

Apartheid (segregacja rasowa). Mimo zniesionego *de facto* niewolnictwa, ostrość podziału na swoich i obcych w XX wieku zapisała się w historii ludzkości wojnami światowymi i systemowym ludobójstwem opartym na ideologii wyższości rasowej. W ramach imperiów kolonialnych a nawet w krajach o systemie formalnie demokratycznym (USA, RPA) obowiązywał apartheid. W Stanach Zjednoczonych segregacja rasowa została prawnie zniesiona w 1954 roku; faktycznie jej pozostałości utrzymywały się znacznie dłużej. System kastowy Indii z kategorią osób nietykalnych (*untouchables, dalits*) również należy uznać za pozostałość segregacji rasowej. Ostatnim systemowym *rezerwatem* apartheidu była Republika Południowej Afryki; na skutek sankcji i presji międzynarodowych system ten ostatecznie upadł w 1990 roku. Przypomnijmy, że system segregacji rasowej opiera się na założeniu esencjalnej hierarchii grup, do których ludzie przynależą *z natury/z urodzenia*, na nierównych prawach im przysługujących oraz na wzajemnej izolacji (braku kontaktów bezpośrednich i symbolicznych). Przestrzenie fizycznej oraz instytucjonalnej dostępności dla odrębnych i nierównych sobie kategorii rasowych nie zachodzą na siebie.

W apartheidzie stopień nieufności między grupami rasowymi ulega nawet zwiększeniu, ze względu na to, że dawni niewolnicy stali się ludźmi formalnie wolnymi a przez to bardziej zagrażającymi dla dawnych panów, zachowujących nadal swe przywileje społeczno-ekonomiczne. Wzajemny dystans, odgradzanie, zakaz kontaktów – wszystko to ma służyć zwiększeniu bezpieczeństwa grupy dominującej. Autobiografia Nelsona Mandeli (1994) *Long walk to freedom* stanowi doskonałą ilustrację ciągnącej się przez dziesięciolecia walki z segregacją rasową. Ta walka o wolność zakończyła się zwy-

cięstwem pierwszego nie białego prezydenta RPA, ale także emancypacją wszystkich ludzi w tym kraju.

Asymilacja. Procesy migracyjne i organizacja społeczeństwa przyjmującego imigrantów stanowią oś tego rozdziału. Zostawiwszy w niechlubnej przeszłości niewolnictwo i apartheid jako przeszłe formy organizacji społeczeństwa pluralistycznego, należy poświęcić więcej miejsca asymilacji, która do dziś dnia jest traktowana jako akceptowalna postać zarządzania różnorodnością.

W istocie asymilacja (nazywana także obrazowo *tyglem etnicznym* bądź *szybkowarem*) była główną ideologią i praktyką stosowaną wobec obcych w XX wieku. Wyłączając apartheid stosowany wobec potomków niewolników z Afryki oraz wobec ludności indygenicznej, Stany Zjednoczone były dla imigrantów – od czasu zakończenia wojny secesyjnej – wzorcowym krajem asymilacjonistycznym.

Asymilacjonizm amerykański najbliższy był koncepcjom darwinizmu przeniesionego na grunt społeczny, nie stanowił jednak spójnej teorii społecznej. Opierał się na kilku pragmatycznych założeniach: (a) rozwój ekonomiczny kraju, zwłaszcza jego industrializacja, wymaga masowego przyjmowania imigrantów, także spoza kręgu kultury anglosaskiej; (b) imigranci stanowią *siłę roboczą* do wykonywania prostych prac fizycznych, które jednak gwarantują wynagrodzenia pozwalające na poziom życia znacznie wyższy niż w kraju pochodzenia; (c) ludzie ci nie zdołają wyzbyć się kulturowego bagażu z którym przybyli, żyjąc w dzielnicach etnicznych (np. polskiej, żydowskiej, włoskiej itp.), natomiast są w stanie opanować kulturę kraju przyjmującego na poziomie minimum adaptacyjnego. Do nich też, a zwłaszcza do drugiego pokolenia, adresowany jest mit *American Dream,* budzący nadzieję na bogactwo; (d) to drugie pokolenie, pozbawione kontaktów z krajem rodziców i poddane oddziaływaniom tygla etnicznego, zostanie ukształtowane według pryncypiów kultury amerykańskiej, a proces ten zakończy się w pokoleniu trzecim; (e) procesy zmiany i adaptacji kulturowej dokonują się spontanicznie, na zasadzie przetrwania najsilniejszych, minimalizacji wydatków państwa *stróża-nocnego* i jego instytucji.

Naszkicowane powyżej procesy zostały dokładnie opisane w monografii W. Thomasa i F. Znanieckiego (1976/1918) *Polski chłop w Europie i Ameryce.* Procesy integracji ekonomicznej i dezintegracji pierwotnych grup społecznych (rodziny) są do dziś najlepszym materiałem źródłowym dla początkowych dziesięcioleci asymilacji imigrantów ekonomicznych w Ameryce.

W Europie prototypowym rozwiązaniem asymilacjonistycznym stał się francuski republikanizm (patrz Boski, 2022, rozdz. 13, 14). Model ten nawiązuje do światopoglądu oświeceniowego, w którym państwo staje się republiką, a jednostka jej obywatelem sprzęgniętym ze społecznością przez wartości równość – wolność – braterstwo. Te uniwersalne wartości pociągały na gruncie francuskim konieczność wyzbycia się wszelkich innych tożsamości etno-lingwistycznych, religijnych itp. oraz zastąpienie ich jedną lojalnością wobec republiki. Nawet w okresie kolonialnym polityka ta zmierzała w kierunku przekształcenia Afrykanów we Francuzów.

Asymilacjonizm był również uznawany i preferowany w Polsce przed II wojną światową, kiedy nasz kraj był najbardziej heterogenicznym etnicznie państwem w Europie. Mówiono więc o zasymilowanych Żydach, przez co rozumiano zlaicyzowanie (odejście od judaizmu) i posługiwanie się językiem polskim, a nie jidysz. Podobnie procesy asymilacyjne dotyczyły osób pochodzenia niemieckiego oraz – w ograniczonym stopniu – Ukraińców.

Jak przedstawiała się kwestia zaufania w formacji asymilacjonizmu? Na okres ten przypadają początki empirycznych nauk społecznych, lecz daleko w nich do dzisiejszych masowych sondaży mierzących zaufanie. Pozostaje więc wnioskowanie pośrednie na podstawie badań nad dystansem społecznym oraz stereotypami etnicznymi (por. Kurcz, 1994; Boski, 2022, rozdz. 12). Z odpowiedzi na skali dystansu społecznego Bogardusa (np. *Czy zawarłbyś związek małżeński z Turkiem, Polakiem itd.?*; lub *Czy chciałbyś mieć za sąsiada/kolegę w pracy Turka, Polaka itd.?*) można oszacować stopień zaufania do tych grup. Podobnie z przypisywaniem „typowym przedstawicielom tych grup" pozytywnych i negatywnych cech przymiotnikowych. Wyniki ówczesne pozwalały sądzić, że Amerykanie przejawiali największy poziom zaufania wobec imigrantów z krajów anglosaskich (Wielka Brytania, Irlandia) oraz północno-zachodniej Europy. Dalsze pozycje zajmowali pozostali Europejczycy, a za nimi imigranci z innych kontynentów. Tak więc zaufanie było pochodną (a) pochodzenia z bliższej, tzn. „lepszej" kultury, a także (b) procesu zasymilowania się, tzn. stopnia nieodróżnialności od lokalnej większości. Bez wyzbycia się ich „gorszej" kultury pochodzenia, imigranci trzymani byli na dystans społeczny, z ograniczonym zaufaniem i barierami dostępu do pełnego uczestnictwa w zasobach kraju ich osiedlenia.

Wielokulturowość

Ideologia i polityka wielokulturowości liczą sobie zaledwie 50 lat (Boski, 2022, rozdz. 14) i stanowią istotny wyłom w stosunku do wcześniejszych etapów stosunków międzygrupowych. Przedstawię kontekst i rozwiązania wielokulturowości kanadyjskiej, ponieważ tam są jej początki i najdalej idące rozwiązania polityczno-prawne.

Zapoczątkowana w początku lat 70. zeszłego wieku przez premiera federalnego, Pierre'a E. Trudeau (1968–1984), wielokulturowość stała się ugruntowanym konstytucyjnie programem politycznym kontynuowanym przez kolejne rządy kanadyjskie, kończąc na aktualnej administracji jego syna, Justina Trudeau (2015+). Wielokulturowość kanadyjska miała początki nader pragmatyczne. W kontrze do anglosaskiej dominacji, w latach 60. zeszłego wieku pojawił się w prowincji Québec ruch odrodzenia języka i tożsamości francuskiej; kraj stanął na krawędzi secesji. Trudeau wszedł do polityki z programem utrzymania jedności uwzględniającej żądania frankofonów (do których sam należał). Wykorzystano rekomendacje powołanej specjalnie *Royal Commission* i rząd federalny przyjął w 1971 roku program, którego słowami-kluczami były: *Bilingualism and Multiculturalism*. Kraj został więc na szczeblu federalnym (a nie prowincjalnym) dwujęzyczny oraz wielokulturowy. Proces ten znalazł ostateczny zapis prawny w 1982 roku, kiedy to parlament zatwierdził *Constitutional Act,* którego zasadniczą częścią jest *Charter of Rights and Freedoms* (*Karta Praw i Wolności*), a jego ustęp 27 stanowi: „Ta Karta będzie rozumiana w sposób zgodny z zasadą zachowania i wzmocnienia dziedzictwa wielokulturowego Kanadyjczyków". Wreszcie ostatnim kamieniem milowym w procesie legislacyjnym był *Canadian Multiculturalism Act* z 1988 roku, który dookreślił skrótowo dotychczas traktowane regulacje. Choć to dokument kanadyjski, zawiera on esencję wielokulturowości jako takiej.

> *Wielokulturowość uznaje się za fundamentalną charakterystykę tożsamości kanadyjskiej mającej swe korzenie w historii, na bazie której kształtowany jest jej potencjał rozwojowy. Jej podstawą jest uznanie różnorodności kulturowej i rasowej społeczeństwa oraz przyznanie swobód w utrwalaniu i rozwoju tego dziedzictwa, a także wspieranie go na wszystkich poziomach władzy państwowej i samorządowej. Uznaniu i wspieraniu różnorodności towarzyszy ochrona i równość wobec prawa wszystkich partnerów tego procesu. Wsparcie dla eks-*

presji różnorodności ma miejsce na równi z zachętami współuczestnictwa w obrębie kanadyjskiej wspólnoty. Wielokulturowość jest częścią szerszego systemu obejmującego utrwalenie i rozwój anglo-francuskiej dwujęzyczności społeczeństwa.

Niemal równocześnie z procesami dziejącymi się w Kanadzie wielokulturowe rozwiązania zaczęły być wdrażane w Australii i Nowej Zelandii; ich kontekstem historycznym była rewizja dyskryminacyjnych praktyk stosowanych względem Aborygenów, a także otwarcie drzwi dla imigracji z Azji południowo-wschodniej. Na przełomie stuleci również Europa stanęła przed koniecznością zmierzenia się z wyzwaniami rosnącego pluralizmu spowodowanego masową imigracją. Perspektywa przeważająca na naszym kontynencie jest jednak na tyle odmienna od kanadyjskiej, że zostanie potraktowana odrębnie.

Krytyka i nowe ujęcia wielokulturowości

Festiwale etniczne a podwyższenie statusu obywatelstwa (citizenization[1]). Will Kymlicka, jeden z czołowych autorów kanadyjskich, zwraca uwagę na konieczność wzbogacenia myślenia teoretycznego o wielokulturowości ukształtowanego w XX wieku (Kymlicka, 2010, 2012, 2015). W praktyce jej spektakularnym wyrazem stało się bowiem celebrowanie różnorodności w postaci festiwali folklorystycznych[2]. Kymlicka określa je terminem 3S: *saris – samosas – steel drums.* Innymi słowy, wielokulturowość w tym ujęciu kojarzy się z odmiennymi ubiorami (saris), jedzeniem (samosas) i muzyką (karaibskie *steel-drums*). To stanowczo za mało – stwierdza autor i przedstawia argumenty na rzecz uzupełniającej wizji wielokulturowości. Podstawowym pojęciem w jego pracach staje się podwyższenie statusu imigrantów i mniejszości etnicznych jako obywateli (Kymlicka, 2010), a więc proces emancypacji tych grup ze stanu marginalizacji do pełnego udziału w edukacji, ekonomii i polityce społeczeństwa demokracji liberalnej, rzą-

[1] Termin „citizenization" jest neologizmem w języku angielskim. Przetłumaczenie go na polski stwarza trudności nieprzezwyciężalne. Podanej przez siebie propozycji nie uważam za doskonałą. W każdym razie „citizenization" nie oznacza nadanie imigrantom obywatelstwa (tj. ich naturalizacji), lecz właśnie „podwyższenie jakości statusu obywatela", jaki może już im formalnie przysługiwać.

[2] Więcej na ten temat w: (Boski, 2022, rozdz. 14). W trakcie pisania tego rozdziału autor przebywał w Toronto i uczestniczył w festiwalu o nazwie Caribana, będącym świętem kultury Karaibów: muzyki, tańca, spontanicznego hedonizmu z wyraźną ekspresją seksualności.

dzącego się prawami obwiązującymi wszystkich jego członków. Takie ujęcie wielokulturowości nakłada również ograniczenia na tradycyjną obyczajowość kultur, z których wywodzą się imigranci. Animozje między wyznaniami, rodzinny patriarchat, małżeństwa aranżowane czy wychowanie dzieci przez egzekwowanie wymogu ich bezwzględnego posłuszeństwa – choć należą to dziedzictwa wielu społeczności imigrantów, to nie znajdują akceptacji w tej liberalno-demokratycznej wersji wielokulturowości. Zarówno nadanie integracji wektora społeczno-ekonomicznej adaptacji, jak i ograniczenia nakładane na zakres dziedzictwa kulturowego zasługującego na utrzymanie, stanowią ewolucję w myśleniu o wielokulturowości.

Europejska krytyka wielokulturowości. Ważnym dokumentem europejskim dotyczącym radzenia sobie z rosnącym pluralizmem etniczno-narodowym na naszym kontynencie jest przyjęta przez Radę Europy *Biała Księga o dialogu międzykulturowym: 'Żyjąc razem jako równi w godności'* (*Living together as equals in dignity;* Council of Europe, 2008). Przyjrzyjmy się krytyce wielokulturowości, zawartej w *Białej Księdze*. Otóż stwierdza się tam, że „mimo uznania odmienności za równoprawną z kulturą kraju osiedlenia, orientacja wielokulturowa nadal operuje schematyczną koncepcję społeczeństwa, przeciwstawiającą większość mniejszościom, z tą tylko różnicą, że w miejsce wcześniejszej asymilacji postulowane jest zachowanie ich odrębności". Krytykowane podejście ujmuje kultury w sztywne kategorie społeczne, co sprzyja ujednolicającej stereotypizacji (np. Polska – pierogi; Indie – sari; Meksyk – sombrero; itp.). Z powyższymi sformułowaniami współgrają wypowiedzi niedawnych przywódców wiodących państw Unii Europejskiej, A. Merkel, N. Sarkozy'ego i D. Camerona, którzy nie kryli rozczarowania niespełnionymi oczekiwaniami integracji imigrantów (Banting i Kymlicka, 2013).

Alternatywny wkład pozytywny *Białej Księgi* określony został terminem *międzykulturowość (interculturalism).* Wspiera się on na trzech wartościach europejskich, do których ten dokument często odwołuje się; są to: prawa człowieka, demokracja oraz rządy prawa. W rozdziale o podstawach teoretycznych znajdziemy następujące sformułowania ideowo-programowe, zwłaszcza odwołujące się do dialogu międzykulturowego (deliberacji):

- Dialog międzykulturowy to proces, który zakłada otwartą i opartą na wzajemnym szacunku wymianę poglądów między jednostkami i grupami różniącymi się etnicznym, kulturowym, religijnym i językowym dziedzictwem. Zakłada on swobodę, zdolność i gotowość do wsłuchiwania się

w poglądy innych, przyczyniając się do politycznej, społecznej, kulturowej i ekonomicznej integracji oraz spójności kulturowo zróżnicowanych społeczeństw.

- Wolność wyboru i ekspresji, równość, tolerancja i wzajemny szacunek dla ludzkiej godności są w tym kontekście zasadami wiodącymi. Pomyślny dialog międzykulturowy wymaga wielu postaw wzmacnianych przez demokratyczną kulturę (otwartość, gotowość do angażowania się w wymianę poglądów) oraz uznawania dobrze uzasadnionych argumentów innych podmiotów, wreszcie jest to zdolność do rozwiązywania konfliktów w pokojowy sposób.
- Dialog międzykulturowy przyczynia się do wzmocnienia demokracji i do walki z uprzedzeniami oraz stereotypami w życiu publicznym, a także ułatwia budowę koalicji ponad różnymi kulturowymi i religijnymi wspólnotami, prowadząc do zapobiegania lub do deeskalacji konfliktów, w tym 'konfliktów zamrożonych'.

Wielu autorów-politologów nawiązuje w swych pracach do *Białej Księgi*. Grillo (2017) oraz autorzy pracy zbiorowej *Interculturalism and multiculturalism: similarities and differences* (Barrett, red., 2013) zgodnie stwierdzają, że praktyka wielokulturowości akcentuje prawa grup mniejszościowych do utrzymania swej odmienności i zachowania różnorodności, zaniedbując spójność wspólnoty, którą one tworzą wraz ze społecznością większościową. Barrett (2013) oraz Meer i Modood (2013) charakteryzują interkulturalizm jako nurt ideowy i programowy nastawiony na interakcję i dialog kultur oraz ich wzajemną otwartość. Barrett zwraca ponadto uwagę na rolę państwa w stymulowaniu dialogu i edukacji zwiększającej kompetencje międzykulturowe ich uczestników i okazje do ich stosowania. Bouchard (2013), odwołując się do doświadczeń Québecu, podkreśla, że w nurcie interkulturalizmu utrzymany jest wzgląd na kulturę większości, mniejszości oraz wspólną, będącą próbą ich syntezy. Nawiązując do tej idei w kontekście brytyjskim, Tariq Modood (2019) proponuje pojęcie *wielokulturowego patriotyzmu* (*multicultural nationalism*)*;* w tym podejściu akcentowany jest udział i wkład różnych grup etno-religijnych w tworzeniu wspólnoty Zjednoczonego Królestwa.

Rozkład akcentów ideowo-programowych *Białej Księgi* jest odmienny niż w dokumentach dotyczących kanadyjskiej wielokulturowości. Podkreśla się przede wszystkim dialog w kwestiach różnic międzykulturowych na bazie wartości europejskich praw człowieka, praworządności i demokracji. O ile w mo-

delu wielokulturowym sprawą zasadniczą jest doprowadzenie do integracji uczestnictwa w odmiennych systemach znaczeń i podwójnej tożsamości, o tyle centralne umiejscowienie dialogu w modelu europejskim wcale nie zakłada dwukulturowości jako docelowego rezultatu. Wydaje się jednak, że dokument Rady Europy nie osiągnął poziomu mocy wykonawczej w krajach członkowskich UE, a nawet że jest on słabo znany. Jak wkrótce zobaczymy na płaszczyźnie empirycznej, pomiary postaw oraz wdrażania polityki społecznej operują konstruktem wielo- (multi-), a nie między- (inter-)/kulturowości.

Kończąc przegląd literatury należy stwierdzić, że wciąż mamy w niej do czynienia w większym stopniu z nasyconą ideologicznie aksjologią niż z syntezą teoretyczną. Różnice między omawianym ostatnio interkulturalizmem a wielokulturowością dotyczą niuansów i – w mym przekonaniu – nie ma powodu do traktowania ich jako przeciwstawnych programów [Meer i Modood (2012) wyrażają podobne stanowisko]. Oba one stanowią wyłom względem wcześniejszych postaci pluralizmu etnicznego i zarządzania nim. W porównaniu z nimi, wyłom ten dotyczy następujących aspektów w stosunkach międzygrupowych:

- Imigranci traktowani są w sposób pozainstrumentalny, tzn. nie tylko jako tania siła robocza sprowadzana dla wypełnienia deficytu na lokalnym rynku pracy, lecz jako przyszli obywatele kraju, wymagający wszechstronnego wsparcia adaptacyjnego.
- Dla migrantów różnych kategorii (ekonomiczni, polityczni, pobytowcy) stwarzane są warunki umożliwiające zachowanie ich własnego dziedzictwa kulturowego, zastępujące presję asymilacyjną w kierunku odrzucenia go oraz jednostronnego przyjęcia kultury osiedlenia.
- Integracja oznacza jednoczesne funkcjonowanie w obu systemach kulturowych, a także otwarcie na grupy „trzecie", a więc innych imigrantów współtworzących pluralistyczne społeczeństwo. Dialog jest pożądanym środkiem, a integracja pożądanym stanem docelowym, do obu należy programowo dążyć.
- W przeciwieństwie zwłaszcza do modelu asymilacyjnego, który ogranicza się do okresowego otwierania lub zamykania drzwi na przyjmowanie imigrantów i do ograniczania środków adaptacyjnych, wielokulturowość jest nie tyle i nie tylko procesem przyjmowania obcokrajowców, co intencjonalnym programem angażującym zasoby i kosztownym dla budżetu państwa.

- O ile we wcześniejszych historycznie okresach relacje między dominującą grupą (na ogół większościową) a mniejszościami były nacechowane nieufnością, o tyle sposób traktowania ludności indygenicznej i imigrantów w systemie wielokulturowym oznacza stwarzanie zaufania międzygrupowego. Akceptacja różnorodności i zachęty do jej podtrzymywania zakładają brak obaw przed możliwymi zagrożeniami oraz otwartość na kontakt międzykulturowy.

Dyskutowane powyżej problemy koncepcyjne zostaną obecnie poddane sprawdzianom empirycznym pozwalającym obiektywnie rozstrzygnąć, na jakim etapie znajduje się program ideowy i wdrożeniowy wielo-/między-kulturowości: czy mamy do czynienia z jego upadkiem, jak wieszczą krytycy, czy też przeciwnie, z rozwojem? A także, jakie mechanizmy psychologiczne sterują funkcjonowaniem ludzi w społeczeństwach różniących się stopniem zaawansowania we wdrażaniu tych programów politycznych – czy jest wśród nich miejsce na zaufanie do obcych lub innych?

Wielokulturowość – zaufanie społeczne – postawy wobec imigracji w badaniach empirycznych

Pomiar wielokulturowości realizowany jest na dwóch poziomach: (a) jako polityka państwowa spełniająca omówione wcześniej kryteria oraz (b) jako postawy wobec tej ideologii wyrażane przez indywidualnych respondentów z grup większościowych. Przegląd wyników zaczniemy od tej pierwszej.

Liderzy i outsiderzy programów polityki wielokulturowej

Dwa najbardziej znane projekty badawcze nad polityką wielokulturową państw realizowane są przez międzynarodowe konsorcja, a ich nazwy pochodzą od tytułowych wskaźników: *Wskaźnik Polityki Wielokulturowej* (*Multicultural Policy Index,* MPI) oraz *Wskaźnik Polityki Integracji Migracyjnej* (*Migrant Integration Policy Index*, MIPEX).

Wskaźnik Polityki Wielokulturowej (MPI) został opracowany w kierowanym przez W. Kymlicka Migration Policy Institute. Składa się nań osiem obszarów tematycznych opisanych w lewej kolumnie tabeli 1. Pokrywają one najważniejsze dziedziny życia imigrantów osiedlających się w nowym kraju

Tabela 1. Kryteria pomiarowe polityki wielokulturowej w programach MPI oraz MIPEX

MPI [Wskaźnik Polityki Wielokulturowej]	MIPEX [Wskaźnik Polityki Integracyjnej wobec Imigrantów]
1. **Umocowanie prawne.** Konstytucyjne, ustawowe lub inne parlamentarne potwierdzenie wielokulturowości z uwzględnieniem jej obowiązywania na centralnym i/lub regionalnym bądź komunalnym szczeblu administracji państwowej. Istnienie ministerstwa, urzędu lub ciała doradczego dla wdrażania tej polityki w konsultacji ze społecznościami etnicznymi. 2. **Oświata.** Włączenie przez władze oświatowe wielokulturowości do programów szkolnych. 3. **Finansowanie dwujęzyczności.** Finansowanie edukacji dwujęzycznej lub nauczanie w języku macierzystym dla dzieci, jak i dorosłych. Dotyczy to zarówno opanowania języka kraju osiedlenia, jak i kraju pochodzenia (w przypadku drugiego pokolenia imigrantów). 4. **Media publiczne.** Obecność grup etnicznych i społeczności imigranckich w przestrzeni mediów publicznych, wrażliwość na ich problemy oraz kierowanie się tym kryterium w przyznawaniu licencji. 5. **Organizacje etniczne.** Finansowanie przez władze państwowe i samorządy organizacji etnicznych oraz ich działań statutowych. 6. **Podwójne obywatelstwo.** Akceptacja podwójnego obywatelstwa. Obcokrajowcy mogą utrzymać obywatelstwo kraju pochodzenia nawet po uzyskaniu naturalizacja w kraju osiedlenia. 7. **Działania antydyskryminacyjne wobec upośledzonych mniejszości i imigrantów.** Kraj posiada program działań ukierunkowany na znoszenie barier i wprowadzanie ułatwień bądź zachęt w zatrudnianiu osób z tych kategorii w sektorze publicznym i prywatnym. 8. **Kody ubraniowe.** Uchylenie na mocy prawa (regulaminy bądź orzeczenia sądowe) kodów ubraniowych właściwych dla lokalnej większości. Czyli dopuszczalność w sferze publicznej ubrań wyznaczonych przez praktyki religijne i tradycje kultur pochodzenia mniejszości/imigrantów.	1. **Otwarty rynek pracy.** Ułatwienia dla uzyskania pracy przez imigrantów, w tym dla wykonywania swego zawodu w oparciu o uznanie posiadanych kwalifikacji zdobytych w kraju pochodzenia. Ponadto treningi/szkolenia mające na celu adaptację do lokalnego rynku pracy. Zachęty (np. podatkowe) dla instytucji zatrudniających migrantów vs. obostrzenia wykluczające imigrantów z rynku pracy. 2. **Łączenie rodzin jest jednym z głównych kanałów powiększania puli emigrantów.** MIPEX stosuje następujące kryteria prawne/administracyjne obowiązujące w danym kraju: warunki umożliwiające osiedlenie się rodziców, dziadków i dorosłych dzieci imigrantów; proces integracyjny przed przyjazdem i po przyjeździe krewnych; pomoc mieszkaniowa i ekonomiczna kraju przyjmującego. 3. **Oświata.** Dostęp do nauki na każdym szczeblu, a także doradztwo w tym zakresie; na ile potrzeby językowe i ogólnie edukacyjne dzieci migrantów (mniejszości etnicznych) są uwzględniane w praktyce szkolnej. Ponadto, innym ważnym elementem jest tu wrażliwość na różnorodność kulturową, włączając uczniów z grupy większościowej oraz obecność nauczycieli z grup mniejszościowych. 4. **Udział w życiu politycznym.** Dostępność do biernego i czynnego uczestnictwa w wyborach na każdym ich szczeblu; członkostwo w partiach politycznych kraju przyjmującego, wsparcie dla organizacji etnicznych, reprezentujących imigrantów z ich krajów pochodzenia; istnienie ciał konsultatywnych w sprawach migracyjnych. 5. **Pobyt stały.** Łatwość dostępu do uzyskania i odnowienia prawa pobytu czasowego i stałego, kryteria obowiązujące w tym zakresie. Liczebność nielegalnych imigrantów, którzy nie uzyskują kwalifikacji uprawniających do pobytu. 6. **Nabywanie obywatelstwa.** Długość okresu oczekiwania na obywatelstwo kraju przyjmującego, warunki obywatelstwa dla dzieci imigrantów (czy automatyczne w wypadku urodzenia na miejscu?), język i integracja jako warunki naturalizacji, podwójne obywatelstwo. 7. **Anty-dyskryminacja.** Obecność praw i praktyka prawna w zakresie ochrony imigrantów/mniejszości przed dyskryminacją, uprzedzeniami i stereotypami w życiu publicznym: w miejscu pracy, szkolnictwie, decyzjach mieszkaniowych; realna możliwość odwoływania się od działań dyskryminacyjnych. 8. **Zdrowie i opieka zdrowotna.** Uprawnienia imigrantów, uchodźców i nielegalnych migrantów do opieki zdrowotnej. Dostęp do informacji i do tłumaczy w kontaktach ze służbą zdrowia kraju przyjmującego; dyskrecja w sprawach zdrowia imigrantów; badania nad stanem zdrowia imigrantów.

Źródło: opracowanie własne na podstawie literatury: 1) Multiculturalism Policies in Contemporary Democracies (2022); 2) Solano i Huddleston (2020).

i pozostających w więzi z krajem pochodzenia: prawo do podwójnego obywatelstwa, dostęp do oświaty w ramach obu kultur, afirmacja obecności własnej grupy w życiu publicznym kraju osiedlenia. Są to – innymi słowy – elementy wdrożeniowe programu podwyższającego status obywatela (*citizenization*).

Wyniki 21 krajów mierzone wskaźnikiem MPI w ciągu czterech dekad 1980–2020 przedstawiono w tabeli 2[3]. Wynika z nich jasno, że w 40-letnim okresie wskaźnik MPI wzrósł wyraźnie w większości krajów z badanej próby (średnia dla 1980 roku wynosi M = 1,3, a dla 2020 roku M = 3,8), co stanowi dla autorów najlepszą odpowiedź wobec krytyków wielokulturowości wieszczących jej upadek. Niektóre z uwzględnionych krajów utrzymują konsekwentnie pozycję lidera (Australia, Kanada), inne pozostają outsiderami (Japonia, Szwajcaria); a jeszcze inne dokonały szybkiej zmiany w kierunku polityki wielokulturowości (Finlandia, Szwecja).

Wskaźnik Polityki Integracji Migracyjnej (MIPEX). Innym narzędziem pomiarowym jest MIPEX, czyli *Migrant Integration Policy Index.* Pomiar MIPEX obejmuje również osiem dziedzin tematycznych polityki społecznej; ich opisy zostały umieszczone w prawej kolumnie tabeli 1 i pokrywają się one w znacznym stopniu z kryteriami przyjętymi w MPI. Dla celów analitycznych osiem wskaźników tematycznych zredukowano (Solano, Huddleston, 2022) do trzech obszarów: *prawa podstawowe* (praca, zdrowie i równość wobec prawa), *równość szans* (oświata, prawa polityczne) oraz *bezpieczna przyszłość* (łączenie rodzin, pobyt stały i nabywanie obywatelstwa). Na takiej podstawie opracowana została mapa świata MIPEX, którą przedstawia rysunek 1.

Analiza ośmiu skorelowanych obszarów tematycznych MIPEX pozwala jednak na ich dalszą redukcję do jednego globalnego wskaźnika polityki integracyjnej[4]. Tabela 3 przedstawia tak zagregowane wyniki MIPEX dla 56 krajów w 2020 roku. Kolejność krajów jest jednocześnie rankingiem wyznaczonym przez średni wskaźnik MIPEX. Zawarte są w niej określone powyżej poziomy jakościowe polityki integracyjnej, a także zmiany wskaźnika w ciągu 5 lat od poprzedniego pomiaru (2014 rok).

---

[3] Dla każdego z ośmiu wskaźników cząstkowych MPI dany kraj może uzyskać wynik: 0 = nie występuje, 0,5 = występuje częściowo, lub 1 = jest realizowany. Maksymalny wynik MPI dla danego kraju wynosi więc 8,0.

[4] Wyodrębniony został jeden czynnik wyjaśniający 54% wariancji wspólnej a rzetelność skali zbudowanej ze wszystkich ośmiu podskal okazała się wysoka, $\alpha = 0{,}84$.

Tabela 2. Średnie wskaźniki MPI dla 21 krajów w pięciu dziesięcioleciach (1980–2020)

Kraj	Pomiar w roku				
	1980	1990	2000	2010	2020
AUS [Australia]	5,5	8	8	8	8
A [Austria]	0	0	1	1,5	1,5
B [Belgia]	1	1,5	3,5	5,5	5,5
CDN [Kanada]	5	6,5	7,5	7,5	7
DK [Dania]	0	0	0	0	1
FIN [Finlandia]	0	0	1,5	6	7
F [Francja]	1	2	2	2	1,5
D [Niemcy]	0	0,5	2	2,5	3
GR [Grecja]	0,5	0,5	0,5	2,5	2,5
IRL [Irlandia]	1	1	1,5	4	4,5
I [Włochy]	0	0	1,5	1,5	1,5
J [Japonia]	0	0	0	0	0
NL [Niderlandy]	2,5	3	4	2	1
NZ [Nowa Zelandia]	2,5	5	5	6,5	6,5
N [Norwegia]	0	0	0	3,5	4,5
P [Portugalia]	0	1	3	3,5	3,5
E [Hiszpania]	0	1	1	3,5	3,5
S [Szwecja]	3	3,5	5	7	7
CH [Szwajcaria]	0	0	1	1	1
UK [Zjednoczone Królestwo]	2,5	5	5	5,5	6
USA [Stany Zjednoczone]	3,5	3	3	3	3,5
Średni wynik 21 krajów	1,3	1,9	2,7	3,6	3,8

Źródło: *Multiculturalism Policies in Contemporary Democracies*. Queen's University, Kingston, Canada.

Jak widać, czołówkę krajów realizujących najpełniejszą politykę integracji imigrantów stanowią państwa Skandynawii (Szwecja, Finlandia, Norwegia), anglosaskie (Kanada, Nowa Zelandia, USA, Australia i Irlandia) oraz Portugalia i Belgia. Z kolei państwa prowadzące politykę antyintegracyjną to: Rosja, Chiny, Indie, Indonezja oraz trzy kraje arabsko-muzułmańskie, ostatnio dodane do próby: Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska i Jordania.

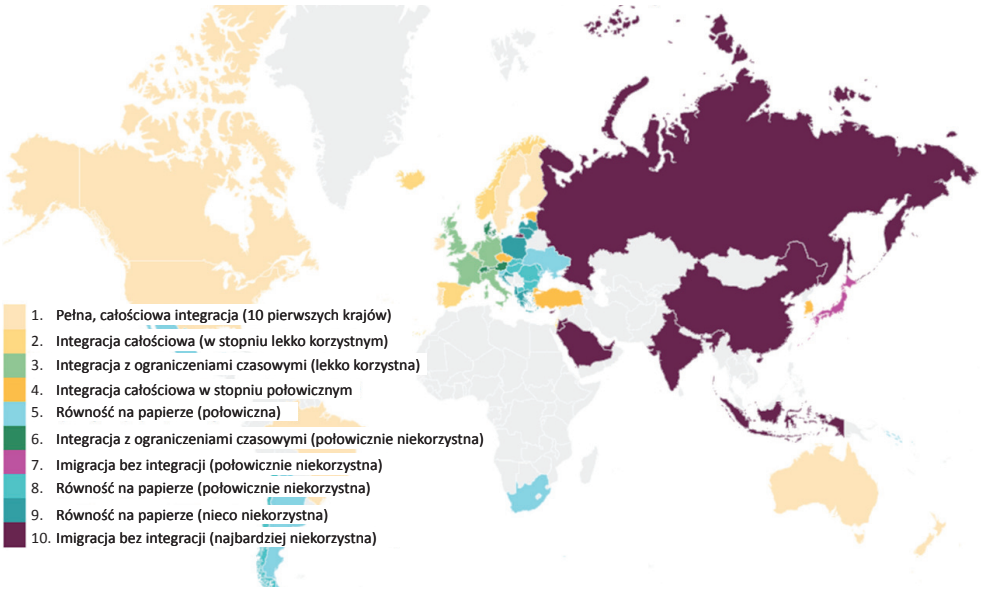

Rysunek 1. Mapa świata wielkości wskaźnika MIPEX: od pełnej integracji imigrantów do imigracji bez możliwości integracji

Uwagi do rysunku 1:

1. Jasnożółty kolor na mapie oznacza politykę pełnej (wszechstronnej) integracji (kontynenty obu Ameryk, kraje anglosaskie i północna Europa). Kolor ciemny (brunatny) oznacza imigrację bez możliwości integracyjnych (mieszczą się tu głównie kraje azjatyckie). Między tymi krańcami lokują się kraje z różnymi ograniczeniami integracyjnymi.
2. Ograniczenia czasowe (*temporary integration*) oznaczają trudności w uzyskiwaniu statusu obywatela państwa osiedlenia.
3. *Równość na papierze (equality on paper)* oznacza obecność regulacji integracyjnych, które nie są jednak wdrażane w praktyce.
4. Imigracja bez integracji (kolor ciemnobrunatny).

Źródło: *Migrant Integration Policy Index 2020*; Solano i Huddleston (2020).

Polska znajduje się w kategorii państw oferujących integrację *na papierze,* co oznacza znaczne trudności imigrantów w ich codziennej egzystencji i niepewność jutra. Na marginesie można jednak przewidywać, że w związku z obecną falą uchodźców z Ukrainy i specustawą uchwaloną przez Sejm w konsekwencji napaści zbrojnej Rosji na Ukrainę nasze miejsce w tym rankingu uległoby podwyższeniu. Sama pozycja Rosji na skali MIPEX daje dużo do myślenia. Rosja jest jednym z czołowych krajów imigranckich (12 mln), przy czym są to w większości byli obywatele ZSRR – dawnych republik związkowych tego kraju, które po roku 1991 roku stały się niezależnymi państwami. Niemniej są oni obecnie traktowani przez hegemona jako ludzie

Tabela 3. **Poziom globalnego wskaźnika MIPEX w 56 krajach w roku 2020 roku**

Kraj	Typ integracji	Wynik MIPEX	Zmiana od 2014
Szwecja	pełna integracja (czołowa dziesiątka)	86	–1
Finlandia		85	+3
Portugalia		81	+3
Kanada		80	+2
Nowa Zel.		77	0
USA		73	–2
Norwegia	pełna	69	–3
Belgia	pełna integracja(czołowa dziesiątka)	69	0
Australia		65	–4
Irlandia		64	+5
Brazylia		64	+12
Luksemburg	pełna (z brakami)	64	+10
Hiszpania		60	+3
Niemcy	ograniczona czasowo	58	+1
Argentyna	*na papierze*	58	–4
Włochy	ograniczona czasowo	58	–1
Niderlandy		57	0
Korea Płd.	pełna	56	–2
Islandia		56	+7
Francja	ograniczona czasowo	56	+3
Zjedn. Król.		56	–1
Chile	*na papierze*	53	+3
Meksyk		51	–1
Estonia	pełna z brakami	50	+5
Szwajcaria	ograniczona	50	0
Serbia	*na papierze*	50	+5
Czechy	pełna z brakami	50	+3
Rumunia	*na papierze*	49	0

Kraj	Typ integracji	Wynik MIPEX	Zmiana od 2014
Izrael	pełna (z brakami)	49	–1
Dania	ograniczona	49	–4
Ukraina		48	+2
Malta	pełna (z brakami)	48	+5
RPA	*na papierze*	48	0
Słowenia		48	+3
Japonia	odrzucona	47	+1
Mołdawia	*na papierze*	47	+8
Grecja		46	+3
Austria	ograniczona	46	0
Albania	*na papierze*	43	+1
Węgry		43	+1
Turcja	pełna (z brakami)	43	+17
Macedonia Płn.	*na papierze*	42	0
Cypr	odrzucona	41	+2
Bułgaria	*na papierze*	40	+3
Polska		40	–1
Chorwacja		39	+1
Słowacja		39	+2
Łotwa		37	+3
Litwa		37	+4
Chiny	odrzucona	32	+5
Rosja		31	+2
ZEA		29	+8
Indonezja		26	+1
Indie		24	0
Jordania		21	+2
Arabia Saud.		10	–1

Źródło: Migrant Integration Policy Index 2020, Solano, Huddleston (2020).

drugiej kategorii, pozbawieni możliwości integracyjnych. Co więcej, agresja Rosji wobec Ukrainy świadczy o podobnym jej stosunku do tych, którzy ośmielili się odłączyć.

Oba omówione wskaźniki polityki wielokulturowej są wysoce skorelowane [r (21) = 0,705, p < 0,001]. Ze względu na to, że MIPEX obejmuje – w ostatniej fali z 2020 roku – pokaźną liczbę 56 krajów z różnych kontynentów, a także uzyskuje znacznie wyższe niż MPI zależności z innymi zmiennymi makrospołecznymi, będzie on stanowił podstawę dla dalszych analiz.

Skale ideologii wielokulturowej i zaufania społecznego

W sensie ideowym i programowym wielokulturowość nie została opracowana przez psychologów. Niemniej jednak zawiera ona przesłanki natury psychologicznej, godne podjęcia przez naszą dyscyplinę. Pierwszym nasuwającym się tematem badawczym są postawy obywateli wobec ideologii i polityki wielokulturowej realizowanej przez ich władze państwowe. Głównym badaczem wielokulturowości w ramach psychologii międzykulturowej jest Kanadyjczyk John W. Berry (1984, 2014, 2015, 2020). Już we wczesnym etapie realizacji polityki premiera P. E. Trudeau, Berry, Kalin i Taylor (1977) stwierdzili na podstawie badań anglo- i frankofonów ich wsparcie dla programu dwujęzyczności kraju. Ostatni międzynarodowy program badawczy koordynowany przez Berry'ego w tym zakresie wyraża się akronimem MIRIPS (*Mutual Intercultural Relations in Plural Societies*, czyli *Wzajemne Międzykulturowe Relacje w Pluralistycznych Społeczeństwach*) i dotyczy relacji między dominującymi większościami a mniejszościami etnicznymi i imigrantami w 17 krajach (Berry, 2020).

Przyjrzyjmy się samej skali ideologii wielokulturowej w postaci, jaka została użyta w projekcie MIRIPS. Składa się ona z 10 stwierdzeń zorientowanych ku akceptacji wielokulturowości (*Powinniśmy pomagać mniejszościom etnicznym i rasowym w naszym kraju w utrzymywaniu ich dziedzictwa kulturowego*) lub jej odrzuceniu (*Jedność naszego kraju jest osłabiona przez ludzi o odmiennym etnicznym i kulturowym pochodzeniu, którzy trzymają się swych tradycyjnych sposobów życia*).

Podobny do skali Berry'ego jest jej holenderski odpowiednik: skala postaw wielokulturowych MAS (*Multicultural Attitude Scale*) autorstwa Breugelmansa i Van de Vijvera (według Van de Vijver, Breugelman i Schalk-

Soeker, 2008). Narzędzie to liczy 28 pozycji mierzących: (a) akceptację różnorodności kulturowej w kraju [*Uważam, że to dobre dla kraju (Holandia), jeśli zamieszkują go ludzie o odrębnym pochodzeniu kulturowym*]; (b) aprobatę wobec utrzymywania kultury pochodzenia przez imigrantów lub przyjmowania tej w kraju osiedlenia [*Jestem zdania, że imigranci są wystarczająco zaznajomieni z kulturą holenderską*]; (c) wsparcie większości dla utrzymywania kultury i integracji mniejszości [*Myślę, że Holendrzy powinni w większym stopniu wspierać imigrantów w utrzymywaniu ich kultury pochodzenia*]; (d) uznanie dla równych praw przysługujących wszystkim grupom tworzącym społeczeństwo [*Sądzę, że imigranci i ludzie tworzący lokalną większość powinni mieć równe prawa*]. Skala MAS okazała się jednowymiarowa, a krajowe wyniki uzyskane w niej w 21 krajach UE (na podstawie badań ESS_2004) są zbieżne ze wskaźnikami MIPEX dotyczącymi polityki prowadzonej przez państwa członkowskie: kraje skandynawskie znajdują się na czele (Szwecja na pierwszym miejscu), a Grecja i Węgry na dole. Co ciekawe, akceptacja ideologii wielokulturowej na skali MAS nie różnicuje przedstawicieli większości oraz imigrantów w danym kraju (patrz Boski, 2022, s. 760).

Jakim profilem psychologicznym charakteryzują się osoby akceptujące ideologię wielokulturową? Berry i Sam (2014) twierdzą, że są to ludzie o wysokim poczuciu bezpieczeństwa ekonomicznego oraz silnej tożsamości kulturowej: *silni nie obawiają się wielokulturowości.* Z kolei Kymlicka (2012) uważa, że wielokulturowa tożsamość Kanadyjczyków sprzyja akceptacji polityki imigracyjnej i integracyjnej: *Bądźmy otwarci na ludzi, którzy są tacy, jakimi byliśmy kiedyś a staną się takimi, jak my dzisiaj*. – Powstaje pytanie, czy skale postaw wobec ideologii wielokulturowej dadzą się zinterpretować w terminach zaufania społecznego? – Gdy respondent akceptuje stwierdzenie, że „powinniśmy pomagać mniejszościom w utrzymywaniu ich dziedzictwa", to musi odczuwać ufność, że „takie postępowanie nie doprowadzi do sytuacji niebezpiecznych dla nas". Z kolei zgoda ze stwierdzeniem „Jedność naszego kraju jest osłabiona przez ludzi o różnym pochodzeniu etnicznym i kulturowym" świadczy o braku zaufania do imigrantów przebywających w kraju przyjmującym. Co istotne, Van de Vijver, Breugelmans i Schalk-Soeker (2008) uzyskali pozytywne korelacje między skalą postaw wielokulturowych MAS ich autorstwa a zaufaniem społecznym, które w Europie jest stabilnie największe w Skandynawii.

Podsumowując, wielokulturowość na obu poziomach: polityki państwowej i postaw jednostkowych, wprowadza nową perspektywę w relacjach międzygrupowych: pokazuje jak obcość przekształca się we wspólnotę z zachowaniem częściowej odmienności. Obserwowaną zmianę można zinterpretować jako wzrost zaufania: poczynając od nieadekwatności pojęcia zaufania, przez jego brak i na jego niezbędności w relacjach międzygrupowych w społeczeństwach pluralistycznych kończąc. Zaufanie występuje w tym rozumowaniu jako założony konstrukt hipotetyczny. Czas zająć się nim jako zmienną podlegającą bezpośredniemu pomiarowi.

Zaufanie do różnych kategorii osób w perspektywie międzykulturowej

Zaufanie społeczne bywa przedmiotem pomiaru w wielu sondażach międzynarodowych. Jest to zmienna centralna dla całej publikacji, w tym i dla niniejszego opracowania. Problem, jaki obecnie stawiam, dotyczy związku między polityką wielokulturowości a zaufaniem obywateli do różnych grup i kategorii osób.

W pierwszym etapie, na podstawie sondaży międzykulturowych, zostanie dokonana diagnoza zaufania społecznego. W tym celu posłużę się danymi z programu badawczego będącego łącznym wysiłkiem ESS (*European Social Survey*) oraz WVS (*World Values Survey*) za lata 2017–2020. Jest to potężny zbiór danych (N = 147 260 respondentów tworzących próby reprezentatywne z 88 krajów). We wspólnym badaniu ESS i WVS zaufanie interpersonalne mierzone było wobec sześciu kategorii osób, które zostały urangowane poniżej według średniego poziomu tej zmiennej (w nawiasach) na 4-punktowej skali, gdzie 1 = *całkowity brak zaufania*, a 4 = *pełne zaufanie*: 1. członkowie rodziny (M = 3,77); 2. osoby znane (M = 3,01); 3. sąsiedzi (M = 2,87); 4. osoby odmiennej religii (M = 2,37); 5. osoby z innego kraju (M = 2,31); 6. osoby nieznane (M = 2,06)[5].

[5] U krytycznego czytelnika takie ogólnikowe określenia zaufania i jego stopniowalności może budzić uzasadnione wątpliwości. Autorzy sondaży posługują się intuicyjnym pojęciem „zaufania", nie wchodząc głębiej w jego istotę, którą Sztompka określił w cytowanej we wstępie definicji jako zakład odnośnie do korzystności niepewnych zachowań innych osób wobec podmiotu.

Różnice w poziomie zaufania, jakim ludzie darzą różne kategorie osób, są uniwersalne (występują we wszystkich krajach) i bardzo duże. Można powiedzieć, że mamy tu do czynienia z ogólnym prawem psychologii: darzymy znacznie większym zaufaniem osoby, z którymi przebywamy na stałe w bliskich kontaktach lub przynajmniej znamy je, niż tych, którzy pozostają nieznajomi, a więc obcy. Niemniej jednak między tymi sześcioma kategoriami występują silne związki korelacyjne, za które odpowiada jeden wspólny czynnik zaufania ogólnego; jest on izomorficzny, ujawniając się zarówno na poziomie pomiarów jednostkowych respondentów z całej próby (48,8% wariancji wspólnej), jak i na poziomie krajów (73,6% wariancji). Jedynie zaufanie do członków rodziny nieco „odstaje" od pięciu pozostałych, stanowiąc zmienną najsłabiej mieszczącą się w zaufaniu ogólnym.

Ze względu na znaczną liczbę uczestniczących krajów (88) zostały one zgrupowane w 10 regionów, według tej samej reguły podziału, którą zastosowali wcześniej autorzy projektu GLOBE (House i in., 2004). Porównałem w tych 10 regionach geograficzno-kulturowych dwie krańcowe kategorie zaufania: w odniesieniu do członków rodziny oraz do obcokrajowców. Uzyskane wyniki ilustruje rysunek 2.

Okazuje się, że nie tylko zaufanie do członków rodziny jest uniwersalnie wysokie, ale też różnice między regionami świata są w tym zakresie stosunkowo niewielkie, mieszcząc się poniżej połowy punktu w górnej części skali. Inaczej jest w przypadku zaufania do obcokrajowców. Tu różnice między najmniejszym zaufaniem (Ameryka Płd. i Azja Płd.) a jego najwyższym poziomem (Skandynawia) są ponad punktowe. W konsekwencji odnotowujemy interakcję obiektu zaufania i regionu świata w postaci efektu *otwartych nożyc*: w krajach skandynawskich, germańskich i anglosaskich różnice w zaufaniu do bliskich i do odległych psychologicznie ludzi są spłaszczone (poniżej jednego punktu skali), podczas gdy w Ameryce Łacińskiej, Azji Południowej i w krajach muzułmańskich obserwujemy owo rozwarcie, sięgające powyżej 1,5 punktu na skali. Wyniki te są spójne z klasyczną już teorią indywidualizmu – kolektywizmu Harry'ego Triandisa i innych (1990), która wiązała kultury indywidualistyczne z niewielkim dystansem między grupami swoich i obcych, podczas gdy w kulturach kolektywistycznych dystans ten był znacząco większy.

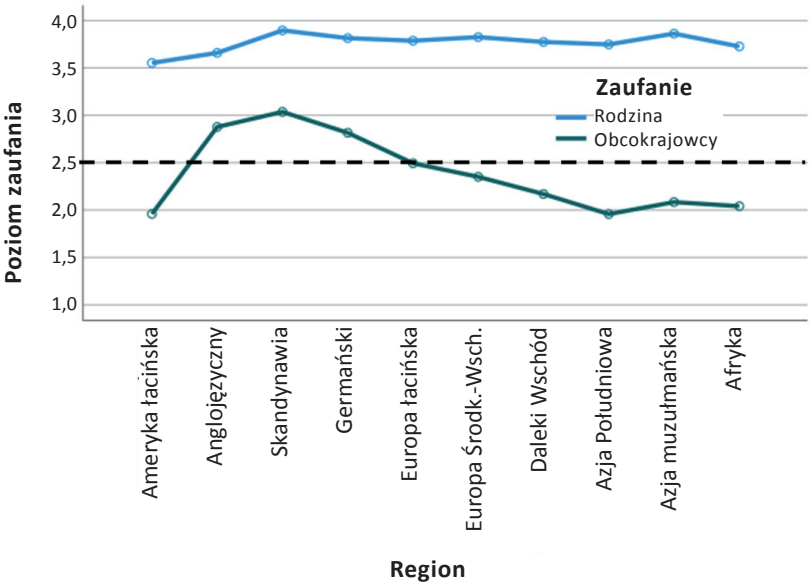

Rysunek 2. Zaufanie do członków rodziny oraz do cudzoziemców w 10 regionach świata

Źródło: opracowanie własne.

Charakterystyki makropsychologiczne polityki wielokulturowej oraz zależności między nią a zaufaniem i akceptacją imigracji

Czas odpowiedzieć na pytanie, od czego zależy stopień artykulacji i wdrażania polityki międzykulturowej MIPEX i czy istotnie prowadzi ona do takich konsekwencji, jak zaufanie społeczne. Należy oczekiwać, że polityka wielokulturowa będzie przede wszystkim wdrażana w krajach zamożnych i stabilnych, które stanowią cel osiedlania się emigrantów ekonomicznych, a także innych kategorii osób przemieszczających się (uchodźców i pobytowców edukacyjnych, czyli studentów). Zebrane dane pokazują, że tak jest istotnie. Przede wszystkim wskaźnik rozwoju społecznego (HDI), będący funkcją dochodu narodowego (na osobę), zdrowia (długości życia) i wykształcenia (procent ludności z wykształceniem średnim i wyższym), istotnie koreluje z odsetkiem mieszkańców urodzonych poza krajem osiedlenia, r (45) = = 0,435, $p < 0{,}01$. Z kolei w krajach o bardziej heterogenicznej strukturze ludności wskaźnik MIPEX uzyskuje również wyższy poziom, r (45) = 0,307, $p < 0{,}05$. Jeśli jednak uwzględnimy próbę rozszerzoną o dwa ostatnio dodane, zamożne i przyciągające znaczne ilości imigrantów kraje Półwyspu

Arabskiego – Arabię Saudyjską (38,4% imigrantów) i Zjednoczone Emiraty Arabskie[6] (87,9% imigrantów) – których polityka wobec ludności napływowej jest zaprzeczeniem wielokulturowości, wówczas zależności korelacyjne z udziałem zmiennej heterogeniczności etnicznej przestają być istotne. Uzasadnione przeto jest stwierdzenie, że wielokulturowość pozostaje wyróżnikiem pluralistycznych i zamożnych społeczeństw cywilizacji Zachodu.

Korelacja MIPEX z zaufaniem do obcokrajowców i osób odmiennej religii, a takimi są imigranci, jest wysoka, r (46[7]) = 0,612, $p < 0{,}001$, co potwierdza naszą hipotezę wyjściową. Konieczne jest jednak bardziej dogłębne sprawdzenie, czy nie jest to zależność pozorna, za którą odpowiada trzecia zmienna, np. wskaźnik rozwoju społecznego HDI. Rysunek 3 przedstawia taki bardziej rozbudowany schemat analizy.

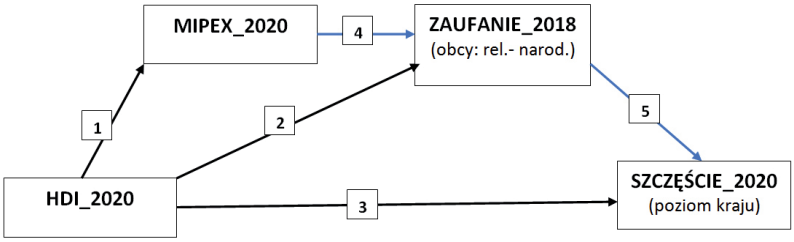

1, 2, 3 = zależności bezpośrednie od HDI;
{1 * 4} = zależność pośrednia ZAUFANIA od HDI przez MIPEX;
{1 * 4 * 5} = zależność pośrednia SZCZĘŚCIA od HDI przez MIPEX i ZAUFANIE

Rysunek 3. Od wskaźnika rozwoju społecznego (HDI), przez politykę integracji międzykulturowej (MIPEX) i zaufanie, do szczęścia na poziomie krajowym

W modelu tym rozległy wpływ wskaźnika HDI uwidacznia się podwyższonym poziomem trzech pozostałych zmiennych. Społeczeństwa bardziej rozwinięte pod kątem zamożności, poziomu zdrowotnego i wykształcenia swych obywateli prowadzą bardziej zaawansowaną politykę wielokulturową (MIPEX), a także odnoszą się z zaufaniem do wyznawców innych religii oraz obcokrajowców i wreszcie wykazują znacznie wyższy poziom

[6] Choć Katar nie należy do zjednoczonych emiratów, to jest do nich bardzo podobny ekonomicznie i społecznie, włączając odsetek imigrantów. O Katarze ostatnie jest głośno ze względu na organizowane tam Mistrzostwa Świata w piłce nożnej i okoliczności im towarzyszące. W tym kontekście istotne są wyzysk robotników budujących stadiony i liczne wypadki śmiertelne w trakcie tych inwestycji.

[7] Spośród 56 krajów obecnych w projekcie MIPEX 46 zostało również uwzględnionych w badaniach ESS/WVS, z których pochodzą dane dotyczące zaufania społecznego.

krajowego dobrostanu (według *Happy World Report*, 2021; Boski 2022, s. 316–318). Niemniej jednak polityka wielokulturowa utrzymuje wkład własny w poziom zaufania do grup obcych, a także za pośrednictwem tego zaufania wpływa na krajowy dobrostan.

Zgodnie z wynikami przedstawionymi na rysunku 3 nasza wiedza o zależnościach makrospołecznych zostaje pogłębiona. Szczęściodajny efekt zaawansowanej cywilizacji wydaje się być intuicyjnie zrozumiały i zgodny z rezultatami wielu badań. Z kolei materiał dowodowy, pokazujący, że częściowo dzieje się tak za pośrednictwem polityki akceptującej integrację przybyszów z obcych krajów i za sprawą zaufania obywateli do nich, zdaje się wykraczać poza potoczne rozumienie rzeczywistości społecznej.

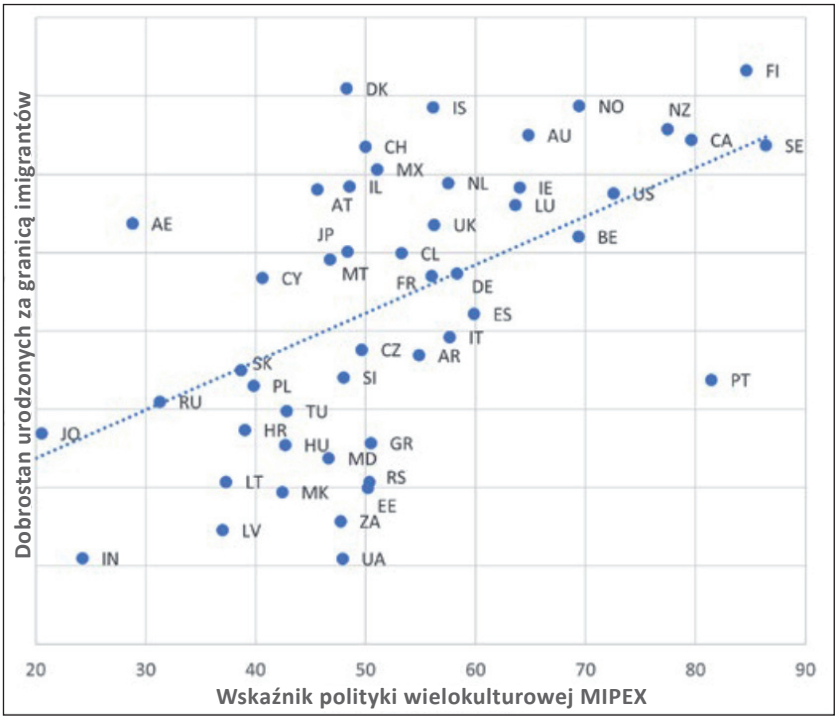

Kraje: JO = Jordania, **ID** = Indonezja , **IN** = Indie, **AE** = Emiraty Arabskie, **CN** = Chiny, **RU** = Rosja, **SK** = Słowacja, **LV** = Łotwa, **BG** = Bułgaria, **HR** = Chorwacja, **LT** = Litwa, **PL** = Polska, **CY** = Cypr, **MK** = Macedonia Północna; **HU** = Węgry, **TU** = Turcja, **AL.** = Albania, **IL** = Izrael, **RS** = Serbia , **EE** = Estonia, **CZ** = Czechy, **UA** = Ukraina, **RO** = Rumunia, **GR** = Grecja, **MD** = Mołdawia, **SL** = Słowenia, **MX** = Meksyk, **MT** = Malta, **ZA** = Republika Południowej Afryki, **AT** = Austria, **JP** = Japonia, **DK** = Dania, **CH** = Szwajcaria, **CL** = Chile, **FR** = Francja, **AR** = Argentyna, **UK** = Wielka Brytania, **KR** = Korea, **IT** = Włochy, **DE** = Niemcy, **NL** = Niderlandy, **ES** = Hiszpania, **IS** = Islandia, **BZ** = Brazylia, **LU** = Luksemburg, **IE** = Irlandia, **AU** = Australia, **BE** = Belgia, **NO** = Norwegia, **US** = Stany Zjednoczone, **NZ** = Nowa Zelandia, **CA** = Kanada, **PT** = Portugalia, **FI** = Finlandia, **SE** = Szwecja

Rysunek 4. Zależność między wskaźnikiem polityki wielokulturowej MIPEX a dobrostanem imigrantów (wg Solano i Huddleston, 2020)

Co nie mniej ważne, zależność korelacyjna między krajowym MIPEX a dobrostanem populacji generalizuje się w społecznościach imigrantów. Jak pokazuje rysunek 4, oni – osoby urodzone poza krajem osiedlenia – deklarują również wyższy poziom satysfakcji z życia tam, gdzie polityka integracyjna jest bardziej zaawansowana.

Pozytywne i negatywne konsekwencje imigracji

Wiele badań międzynarodowych, jak i u nas w kraju, zostało przeprowadzonych odnośnie do spostrzeganych konsekwencji imigracji (Boski, 2022, rozdz. 13; Penczek i in., 2017; Baran, 2019). Z reguły oceny i postawy wobec imigracji dzielą się na dwa wymiary. Wymiar pozytywny uwzględnia korzyści ekonomiczne (potrzeby na rynku pracy), kulturowe (zwiększona różnorodność) i ogólnohumanistyczne (pomoc ludziom w potrzebie). Wymiar negatywny to obawy przed terroryzmem, konfliktami społecznymi i przestępczością, konkurencją na rynku pracy i zagrożeniami dla kultury lokalnej większości. Jak wykazano już wcześniej, skale postaw wobec imigracji bardzo przypominają omówione skale ideologii wielokulturowej.

Solano i Huddleston (2020), badacze z zespołu MIPEX, zarejestrowali silny pozytywny związek między polityką integracji wielokulturowej a postawami akceptacji wobec imigracji na poziomie krajów. Wynik ten jest przedstawiony na rysunku 5.

W niniejszym opracowaniu pójdziemy krok dalej, analizując zależności między zaufaniem społecznym a postawami wobec imigracji w krajach o różnych poziomach zaawansowania polityki wielokulturowej. W tym celu wykorzystane zostały dane z 7. fali WVS, z udziałem 87 822 respondentów z 60 krajów. Podobnie jak we wzmiankowanych powyżej badaniach własnych, osiem wskaźników w sondażu WVS zostało zredukowanych do dwóch skal czynnikowych. *Czynnik pozytywny* wyznaczają cztery pozycje: wzmocnienie różnorodności kulturowej; pomoc ubogim ludziom w rozpoczęciu nowego, lepszego życia; wypełnienie deficytu na rynku pracy; azyl polityczny dla uchodźców. *Czynnik negatywny* zbudowany jest na następujących pozycjach wskaźnikowych: zagrożenie terroryzmem, wzrost ogólnej przestępczości i bezrobocia oraz intensyfikacja konfliktów społecznych[8].

[8] Obie skale czynnikowe wyjaśniają 53% wariancji wspólnej na danych jednostkowych. Podobne, izomorficzne skale odtwarzają się na danych krajowych, wyjaśniając 78,4% wariancji zagregowanych danych wyjściowych.

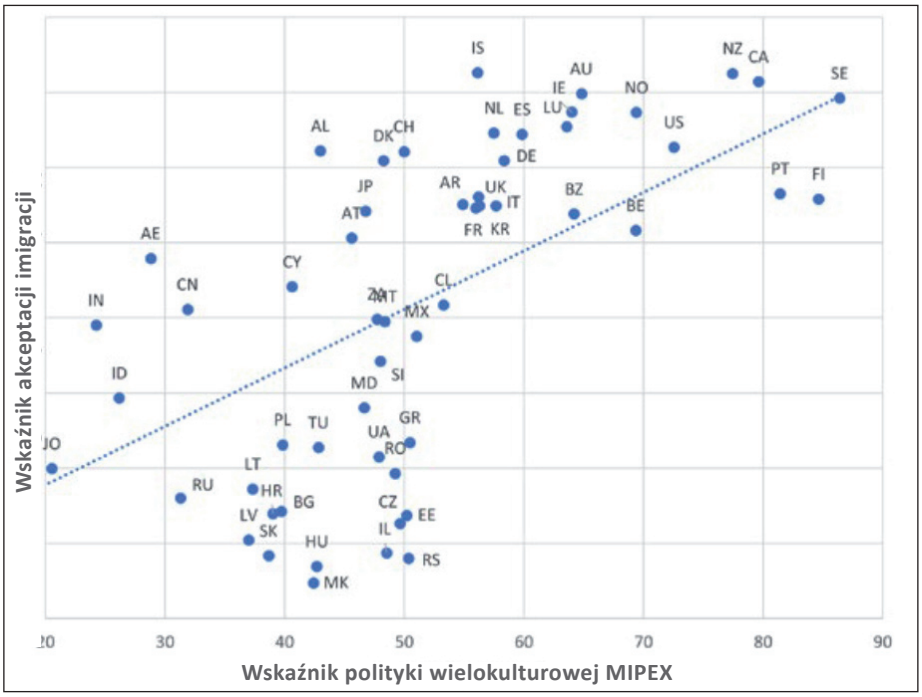

Kraje: JO = Jordania, **ID** = Indonezja , **IN** = Indie, **AE** = Emiraty Arabskie, **CN** = Chiny, **RU** = Rosja, **SK** = Słowacja, **LV** = Łotwa, **BG** = Bułgaria, **HR** = Chorwacja, **LT** = Litwa, **PL** = Polska, **CY** = Cypr, **MK** = Macedonia Północna; **HU** = Węgry, **TU** = Turcja, **AL.** = Albania, **IL** = Izrael, **RS** = Serbia , **EE** = Estonia, **CZ** = Czechy, **UA** = Ukraina, **RO** = Rumunia, **GR** = Grecja, **MD** = Mołdawia, **SL** = Słowenia, **MX** = Meksyk, **MT** = Malta, **ZA** = Republika Południowej Afryki, **AT** = Austria, **JP** = Japonia, **DK** = Dania, **CH** = Szwajcaria, **CL** = Chile, **FR** = Francja, **AR** = Argentyna, **UK** = Wielka Brytania, **KR** = Korea, **IT** = Włochy, **DE** = Niemcy, **NL** = Niderlandy, **ES** = Hiszpania, **IS** = Islandia, **BZ** = Brazylia, **LU** = Luksemburg, **IE** = Irlandia, **AU** = Australia, **BE** = Belgia, **NO** = Norwegia, **US** = Stany Zjednoczone, **NZ** = Nowa Zelandia, **CA** = Kanada, **PT** = Portugalia, **FI** = Finlandia, **SE** = Szwecja

Rysunek 5. Zależność między wskaźnikiem polityki wielokulturowej MIPEX a postawami akceptacji imigracji (wg Solano i Huddleston, 2020)

Dalsze analizy zostały przeprowadzone dla danych z 22 krajów, które uczestniczyły również w programie badawczym MIPEX. Średnie ogólne wartości dla konsekwencji pozytywnych i negatywnych są zbliżone: M_p = 1,34, M_n = 1,19. Ciekawsze wyniki ujawniły się przy porównaniach konsekwencji imigracyjnych w różnych krajach. Odnotowano wyraźną przewagę konsekwencji pozytywnych nad negatywnymi w takich krajach jak Kanada (M_p = = 1,62 > M_n = 0,85) oraz Nowa Zelandia (1,60 > 0,83), odwrotne relacje występują natomiast w Turcji (M_p = 1,05 < M_n =1,53) oraz w Jordanii (1,43 < 1,76).

Jak przedstawiają się zależności między zaufaniem do obcych a pozytywnymi i negatywnymi postawami wobec imigracji? – Zdroworozsądkowo

zaufanie powinno sprzyjać akceptacji konsekwencji pozytywnych oraz odrzucaniu konsekwencji negatywnych. Takie zależności korelacyjne rzeczywiście wystąpiły. Ciekawsza jednak jest możliwość ich zróżnicowania między krajami ze względu na poziom zaawansowania ich polityki wielokulturowej. Pasmo rozproszenia tych współczynników korelacji jest rzeczywiście ogromne. Przykładowo, w Nowej Zelandii korelacja zaufania z konsekwencjami pozytywnymi wynosi r (870) = 0,360, $p < 0{,}001$, zaś z konsekwencjami negatywnymi, r (874) = –0,407, $p < 0{,}001$. Z kolei w Rumunii oba te współczynniki są nieistotne, r (1078) = 0,054 dla pozytywnych i r (1078) = 0,015 dla negatywnych postaw. Systematyczna analiza polegała więc na zbadaniu zależności między zaufaniem wobec obcych a pozytywnymi i negatywnymi konsekwencjami imigracji, uwzględniając różnice w poziomie polityki wielokulturowej. Wyniki tej analizy dla pozytywnych konsekwencji imigracji są przedstawione na rysunku 6.

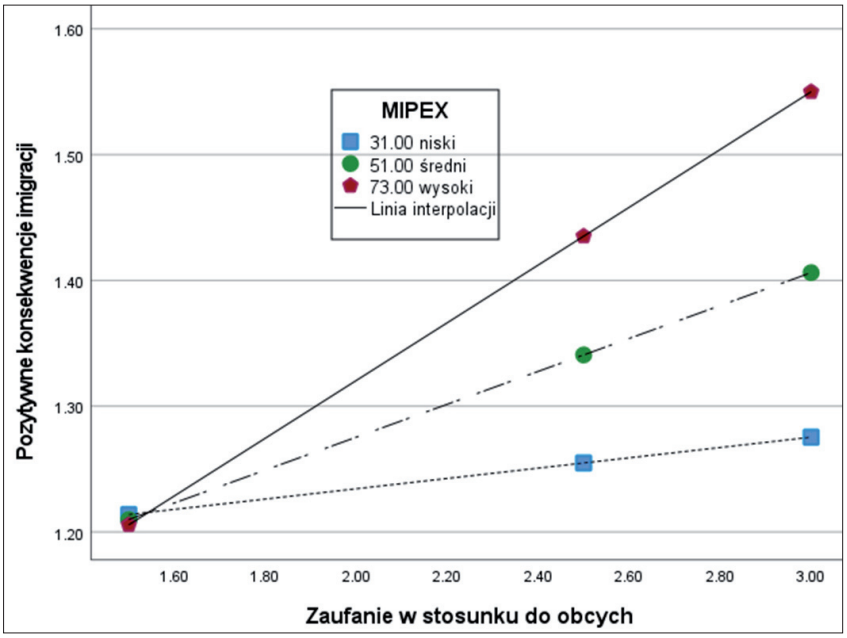

Rysunek 6. Zależności między jednostkowym stopniem zaufania do obcych a uznaniem pozytywnych konswekwencji migracji przy trzech poziomach krajowej polityki wielokulturowej

Źródło: opracowanie własne.

W krajach, gdzie polityka integracji wielokulturowej jest nikła, linia nachylenia pozytywnych konsekwencji imigracji względem zaufania jest względnie płaska (choć również istotna); wraz z wyższym poziomem tej polityki zaufanie do obcych wiąże się z silniejszymi przyrostami pozytywnych postaw wobec imigracji[9]. Oznacza to, że choć zaufanie wobec obcych zawsze sprzyja pozytywnej ocenie konsekwencji imigracji, to polityka wielokulturowa państwa jest akceleratorem tej zależności.

Ze względu na to, że pozytywne i negatywne konsekwencje imigracji są od siebie niezależne, podobna analiza została wykonana dla obaw przed negatywnymi konsekwencjami imigracji; rysunek 7 ilustruje strukturę uzyskanych wyników.

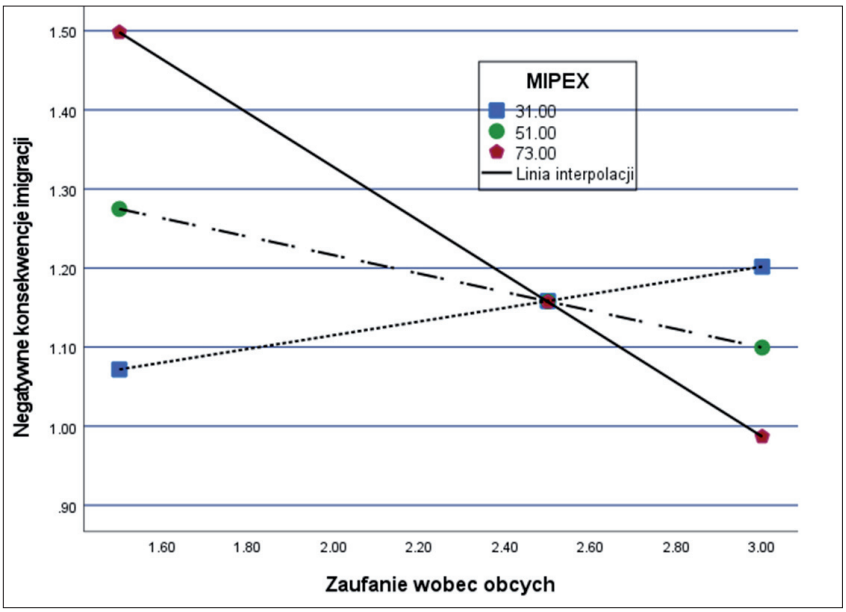

Rysunek 7. Zależności między jednostkowym stopniem zaufania do obcych a oceną negatywnych konswekwencji migracji przy trzech poziomach krajowej polityki wielokulturowej

Źródło: opracowanie własne.

[9] Statystycznie wyraża się to wysoce istotną interakcją MIPEX i zaufania dla pozytywnych postaw, $t = 20{,}67$, $p < 0{,}0001$. Moderacja w postaci interakcji MIPEX z zaufaniem względem obcych ponownie okaże się wysoce istotna [$t = -35{,}81$, $p < 0{,}0001$] dla oceny negatywnych konsekwencji imigracji.

Ponownie, o ile w warunkach deficytu polityki integracji (niskiego MIPEX) zaufanie wobec obcych prowadzi nawet do większych obaw przed imigracją ($t = 11{,}86$, $p < 0{,}0001$), to przy zaawansowanej polityce wielokulturowości zaufanie istotnie zmniejsza te obawy ($t = -35{,}81$, $p < 0{,}0001$). Podsumowując, w krajach o zaawansowanej polityce wielokulturowej obywatele nie tylko traktują obcokrajowców z większym zaufaniem, ale też ich zaufanie ma przełożenie na akceptację ciągłości procesu imigracyjnego. W krajach o raczkującej polityce wielokulturowej zaufanie nie tylko jest mniejsze, ale też nie przekłada się na postawy proimigracyjne.

Dyskusja wyników i podsumowanie

Procesy migracyjne należą współcześnie do światowych wyzwań ludzkości. Przemieszczania w globalnej wiosce narastają i nie zanosi się na ich spowolnienie. Również dla omówionej w tym rozdziale wielokulturowości brak jest realistycznych alternatyw. Wszak apartheid podlega karnej jurysdykcji przez trybunały międzynarodowe, a republikański asymilacjonizm jest również przeżytkiem bez możliwości powrotu. Zostaje więc nam udoskonalać wielokulturowe praktyki. Optymistycznie nastrajają wyniki badań świadczące, że tak się w istocie dzieje: dane z obu liczących się badawczych programów ewaluacyjnych (MPI i MIPEX) jednoznacznie unaoczniają, że polityka wielokulturowa państw wykazuje w ostatnich 40 latach procesy wzrostowe, choć tempo zmian jest bardzo różne między krajami i regionami.

Polityka wielokulturowości kształtuje się i narasta w określonych kontekstach historycznych i zawiera w sobie psychologiczne *niezbędniki.* Osiowa hipoteza tego rozdziału głosiła, że wielokulturowość zarówno zakłada wyjściowy poziom zaufania społecznego warunkujący ją, jak i nadaje zaufaniu impuls wzmacniający. Postuluje ona, innymi słowy, zależności dwustronne. Empirycznie zweryfikowana została druga część tej hipotezy, w której to polityka wielokulturowa państwa jest czynnikiem sprawczym. Okazało się mianowicie, że kraje prowadzące zaawansowaną politykę wielokulturowej integracji charakteryzują się znacząco większym zaufaniem wobec osób o odmiennej narodowości i religii, a więc względem potencjalnych imigrantów. W kolejnych krokach udowodniono, że w krajach o zaawansowanej polityce wielokulturowej ma miejsce bardziej pozytywne waloryzowanie imigracji, a nade wszystko dochodzi do przełożenia zaufania społecznego na postawy

proimigracyjne. Obywatele społeczeństw wielokulturowych w większym stopniu czynią użytek z potencjału swego zaufania, aprobując imigrację ze względu na jej pozytywne konsekwencje i pomniejszając negatywy.

Pierwsza część naszej hipotezy o zaufaniu jako warunku wstępnym polityki wielokulturowej jest trudniejsza do sprawdzenia, wymaga bowiem dysponowania materiałem historycznym na temat zaufania, wyprzedzającym w czasie pojawienie się pierwiosnków multikulturalizmu (np. w Kanadzie w latach poprzedzających politykę rządu Trudeau seniora). Zadanie to jest możliwe do wykonania, lecz nie w tym miejscu. Można natomiast posłużyć się argumentacją historyczną i danymi nie wprost. Otóż najwyższe wyniki we wskaźnikach wszystkich zmiennych użytych w naszych analizach charakteryzują kraje skandynawskie. To region nordycki, a nie tradycyjnie imigranckie kraje anglosaskie, zajmuje czołowe pozycje we wszystkich wskaźnikach analizowanych w części empirycznej tej pracy (MIPEX, HDI, zaufanie społeczne, stosunek do imigracji i dobrostan). O ile historia Ameryki Północnej, a także Australii i Nowej Zelandii jest w ciągu ostatnich 150 lat historią imigracji, to kraje z północy Europy były etnicznie homogeniczne do lat 90. zeszłego wieku. Nie da się więc utrzymać tezy, że wielokulturowość jest zawsze efektem ewolucji długotrwałego procesu imigracyjnego (nawet równego historii państwa przyjmującego). Oznacza to, że może ona czerpać swą *energię* z innych źródeł. W przypadku Skandynawii są to wcześniejsze, oparte na zaufaniu, stosunki między obywatelami i władzą. Jak stwierdzili Realo, Allik i Greenfield (2008), zaufanie społeczne jest związane z kolektywizmem instytucjonalnym [wymiarem kulturowym GLOBE (*Global Leadership and Organizational Behavior Effectiveness*; House i in., 2004], na którym kraje skandynawskie uzyskują najwyższe wyniki na świecie. Do podobnych wniosków dochodzą Martela, Greve, Rothstein i Saari (2020), współautorzy *World Happiness Report*, stwierdzając, że za fenomen niezmiennie wysokiego dobrostanu krajów nordyckich odpowiadają: system państwa opiekuńczego, niskie rozpiętości zamożności (wskaźnik GINI), wysoka efektywność działania oraz transparentność instytucji państwowych i – właśnie – zaufanie społeczne. Niewątpliwie skandynawski system państwa opiekuńczego bliższy jest polityce wielokulturowości niż liberalny kapitalizm państw anglosaskich. Konkludując, zaufanie społeczne wobec obcych i innych nie musi być ufundowane na wielokulturowości będącej efektem ewolucji długo-

trwałych procesów imigracyjnych. Może ona być skutecznie przyjęta na skutek wcześniejszego kapitału społecznego, jakiego dopracowało się społeczeństwo obywatelskie, dotychczas homogeniczne.

Z drugiej strony lustra, potoczna wiedza społeczna uczy nas, że zaufanie w dobrej wierze może być nadużywane przez osoby i grupy, które kierują się orientacją roszczeniową a same mają deficyty w zaufaniu (por. Żemojtel-Piotrowska, 2016). W społeczeństwie opiekuńczym, takim jak w Skandynawii, można funkcjonować przez pobieranie zasiłków dla bezrobotnych i korzystając z rozbudowanych form pomocowych, nie podejmując wysiłku integracyjnego. Krytyka niedostatecznych efektów integracyjnych, a także objawów dezintegracji w dzielnicach *no-go* miast szwedzkich jest obecna w dyskursie publicznym. Wyniki wyborów parlamentarnych w Szwecji z września 2022 roku dały zwycięstwo partiom umiarkowanej prawicy. Ich program zakłada większą proaktywną kontrolę niepokojących zjawisk migracyjnych i penalizację przestępczości (np. deportacje bez prawa powrotu). Podobnych kroków można oczekiwać po zaprzysiężonym w październiku 2022 roku prawicowym rządzie Włoch. Są to zwiastuny możliwych zmian politycznych spowodowanych negatywnymi zjawiskami, wyłamującymi się z programów polityki wielokulturowej; zjawiska te nie zostały objęte systematycznymi badaniami (np. przestępczość, bezrobocie, gettoizacja, demoralizacja młodzieży drugiego pokolenia itp.). W pracy tej skoncentrowałem się na konsekwencjach pozytywnych, jako że one przeważają w literaturze przedmiotu. Fakt ten można uznać za ograniczenie mojego opracowania.

Co z powyższych rozważań wynika dla naszego kraju? Do niedawna Polska była najbardziej homogenicznym etnicznie krajem członkowskim Unii Europejskiej (Boski, 2022, rozdz. 13). Badania wykazywały również niechęć Polaków do zmiany tego stanu rzeczy przez wzrost imigracji (Zick, i in., 2011; Penczek i in., 2017; Baran, 2019). Wreszcie, kraj nasz cierpi na deficyt zaufania społecznego. Wszystkie te czynniki są niekorzystne dla konstruktywnych relacji międzygrupowych w ramach wielokulturowości. Pozycja, jaką zajmuje Polska w rankingu MIPEX: 45. miejsce na 56 uwzględnionych państw, jest dobitnym podsumowaniem tych zjawisk.

Niemniej są powody, aby zakończyć ten rozdział nutą bardziej optymistyczną. Wskaźniki dobrostanu Polaków w ostatnich latach (do 2019 roku) są wyraźnie na kursie wzrostowym (Boski, 2022, rozdz. 7, s. 335–336).

W okresie poprzedzającym agresję Rosji na Ukrainę mieliśmy masowy przyrost imigracji ekonomicznej naszych wschodnich sąsiadów, a także studentów (Boski, 2022, rozdz. 13). Wojna, która toczy się od ponad roku, spowodowała bezprecedensowy napływ uchodźców z Ukrainy i wzrost gościnności oraz prospołecznego zaangażowania Polaków, a także istotnego wsparcia ze strony państwa polskiego. Nawet jeśli uznamy, iż około 10-milionowa liczebność uchodźców przekraczających granicę z Polską miała charakter doraźny, to wysiłek pomocowy na rzecz adaptacji Ukraińców pozostaje bezprecedensowy w Europie. W przeprowadzonych ostatnio badaniach (Boski i Darpatova, 2023) stawiamy pytanie: *Dlaczego Polacy pomagają?* – Już dziś rysuje się odpowiedź, że formy tej pomocy, jak i jej mechanizmy, zwłaszcza zaś orientacja humanistyczna wobec ofiar agresji, są odmienne niż w innych krajach świata. Zapewne też model wielokulturowości, jaki się wyłoni po doświadczeniach bieżących, będzie nieco inny niż kanadyjski.

Akcentując i dokumentując konstruktywną rolę zaufania w stosunkach międzygrupowych, tonacja tego rozdziału może być kontrapunktem do innych prac koncentrujących się na braku zaufania i jego dewastujących skutkach. Nie zapominajmy jednak, że obecny tu optymizm poznawczy wieje ze strony regionów mniejszościowych ludzkiego świata. Wystarczy rzut oka na mapę załączoną jako rysunek 1, by przekonać się, że brak programów wielokulturowych i małe zaufanie w relacjach międzygrupowych z obcokrajowcami (rysunek 2) charakteryzują społeczeństwa, w których żyje większa część ludzkości. Do nich można odnieść twierdzenia z tego rozdziału w formie *à rebours*.

Literatura cytowana

Banting, K., Kymlicka, W. (2013). Is there really a retreat from multiculturalism policies? New evidence from the Multiculturalism Policy Index. *Comparative European Politics*, *11*, 577–598.

Baran, M. (2019). *Humanizm Polaków, tożsamość kulturowa imigranta a postawy wobec obcych i infrahumanizacja.* Warszawa: Uniwersytet SWPS (nieopublikowana praca doktorska).

Barrett, M. (2013). Introduction – Interculturalism and multiculturalism: concepts and controversies, In: M. Barrett (Ed.), *Interculturalism and multiculturalism: similarities and differences*. Strasbourg: Council of Europe.

Berry, J.W. (1984). Multicultural policy in Canada: A social-psychological analysis. *Canadian Journal of Behavioural Science, 16* (4)*,* 353–370.

Berry, J.W., Kalin, R., Taylor, D. (1977). *Multiculturalism and ethnic attitudes in Canada.* Ottawa: Ministry of Supply and Services.

Berry, J.W., Sam, D.L. (2014). Multicultural societies. In: Benet-Martinez, V., Hong, Y.-Y. (eds.) *The Oxford handbook of multicultural identity* (97–117). New York: Oxford University Press.

Berry, J.W. (2015). Multicultural relations in plural societies. In *Revisiting Multiculturalism in Canada. Theories, Policies and Debates* (37–50). Rotterdam: Sense Publishers.

Berry, J.W. (2020). How shall we all live together? In: S. Safdar, C. Kwantes, W. Friedlmeier (Eds.), *Wiser world with multiculturalism: Proceedings from the 24th Congress of the International Association for Cross-Cultural Psychology*, https://scholarworks.gvsu.edu/iaccp_papers/284

Boski, P., Darpatova-Hruzewicz, D. (2023). Dlaczego Polacy pomagają uchodźcom z Ukrainy? – Prospołeczny humanizm *vs.* narcystyczne poczucie własnej wartości [Polsko-Ukraińska konferencja: Psychologia w obliczu wojny rosyjsko-ukraińskiej. IACCP European Conference, Dublin].

Bouchard, G. (2013). Interculturalism: what makes it distinctive? In: M. Barrett (Ed.), *Interculturalism and multiculturalism: similarities and differences* (93–110). Strasbourg: Council of Europe.

Council of Europe (2008). White Paper on intercultural dialogue – "Living together as equals in dignity". Strasbourg: Council of Europe.

Drogosz, M. Bilewicz, M. Kofta, M. (2012). *Poza stereotypy. Dehumanizacja i esencjalizm w postrzeganiu grup społecznych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Gierak-Onoszko, J. (2019). 27 śmierci Toby'ego Obeda. Warszawa: Dowody na istnienie.

Grillo, R. (2017). *Interculturalism and the politics of dialogue.* Brighton: University of Sussex.

Hegel, G.W. (2002/1807). Fenomenologia ducha [Tłum. Światosław Florian Nowicki]. Warszawa: Fundacja Aletheia.

House, R.J., Hanges, P.J., Javidan, M., Dorfman, P.W., Gupta, V. (Eds.) (2004). *Culture, leadership, and organizations. The GLOBE study of 62 societies*. Thousand Oaks: Sage.

Human Development Report 2020. New York: United Nations Development Programme.

Kurcz, I. (1994). *Zmienność i nieuchronność stereotypów*. Warszawa: Wydawnictwo IP PAN.

Kymlicka, W. (2010). The rise and fall of multiculturalism? New debates on inclusion and accommodation in diverse societies. *International Social Science Journal,* Vol. 99, 97–112. Kymlicka, W. (2012). *Multiculturalism: Success, Failure, and the Future*. Washington, DC: Migration Policy Institute.

Kymlicka, W. (2015). The Three Lives of Multiculturalism. In: Shibao Guo, Lloyd Wong (Eds.), *Revisiting Multiculturalism in Canada. Theories, Policies and Debates* (17–36). Rotterdam: Sense Publishers.

Kwantes, C.T., Kuo, B.C.H. (Eds.) (2022). Trust and trustworthiness across cultures: implications for societies and workplaces. Cham: Springer.

Mandela, N. (1994). *Long walk to freedom*. Little Brown & Co.

Martela, F., Greve, B., Rothstein, B., Saari, J. (2020). The Nordic Exceptionalism: What explains why the Nordic Countries are Constantly Among the Happiest in the World. In: J.F. Helliwell, R. Layard, J.D. Sachs, and J.-E. De Neve (Eds.), *World Happiness Report 2020* (129–146). New York: Sustainable Development Solutions Network.

Meer, N., Modood, T. (2012). How does interculturalism contrast with multiculturalism? *Journal of Intercultural Studies, 33* (2), 175–196.

Meer, N., Modood, T. (2013). Interacting interculturalism with multiculturalism: observations on theory and practice. In: M. Barrett (Ed), *Interculturalism and multicultu-ralism: similarities and differences* (111–132). Strasbourg: Council of Europe.

Modood, T. (2019). A multicultural nationalism? *Brown Journal of World Affairs,* V ol. XXV, issue II, 233–246.

Multiculturalism Policies in Contemporary Democracies (2022). Queen's University, Kingston, Canada.

Mrożek S. (1974). *Emigranci*. Kraków: Księgarnia *Znak*.

Penczek, M. (2015). *W cieniu przeszłości: badania nad winą i przebaczeniem w stosunkach polsko-niemieckich.* Warszawa: Instytut Psychologii PAN (nieopublikowana praca doktorska).

Penczek, M., Baran, M., Boski, P., Landowska, A. (2017). Wymiar psychologiczny uchodźstwa. Psychologiczne wyjaśnienia niechęci wobec uchodźców. W: K.A. Wojtaszczyk, J. Szymańska (red.), *Uchodźcy w Europie. Uwarunkowania, istota, następstwa* (78–91). Warszawa: ASPRA-JR.

Realo, A., Allik, J., Greenfield, B. (2008). Social capital in relation to familism and institutional collectivism. *Journal of Cross-Cultural Psychology, 39* (4), 447–462.

Solano, G., Huddleston, T. (2020). *Migrant Integration Policy Index 2020*. Barcelona/ Brussels: CIDOB and MPG.

Sztompka, P. (2007). *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*. Kraków: Wydawnictwo „Znak".

The constitution acts 1867 to 1982 (2021). [Minister of Justice at the following address: http://laws-lois.justice.gc.ca].

The Government of Canada, (1988). *Canadian Multiculturalism Act*. R.S. (4th Supplement), as amended through 2002.

Thomas, W.I., Znaniecki, F. (1976/1918). *Polski chłop w Europie i w Ameryce.* (tomy 1–5). Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Triandis, H.C., McCusker, C., Hui, C.H. (1990). Multimethod probes of individualism and collectivism. *Journal of Personality and Social Psychology, 59*(5), 1006–1020.

Vijver, F.J.R. van de, Breugelmans, S.M., Schalk-Soekar, S.R.G. (2008). Multiculturalism: Construct validity and stability. *International Journal of Intercultural Relations, 32* (*2*), 93–104.

Wallace, R., Tolley, E., Vonk, M. (2021). *Multiculturalism Policy Index: Immigrant Minority Policies.* School of Policy Studies, Queen's University at Kingston, Canada.

Zick, A., Küpper, B., Hövermann, A. (2011). *Intolerance, Prejudice and Discrimination a European Report.* Berlin: Friedrich Ebert Stiftung.

Żemojtel-Piotrowska, M. (2016). *Psychologiczne wyznaczniki i konsekwencje roszczeniowości w perspektywie (między)kulturowej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

II

GRZECHY I BŁĘDY ŻYCIA PUBLICZNEGO. RZECZYWISTOŚĆ I JEJ SPOSTRZEGANIE

DYPLOMACJA NIEUFNOŚCI. STUDIUM PRZYPADKU: ROSJA

Adam D. Rotfeld

Motto:

Gna przez wszechświat. (...)
Pędzi po trupach rebelii i rewolucji.
Ratuje i zabija. Stroiciele nauki
intonują wojny sojusze i cyrografy.

Ewa Lipska *Postęp.*
W tomie: *Pamięć operacyjna.*
Wyd. Literackie, Kraków 2017.

Zagrożenia

Australijski pisarz, autor bestselleru pt. *Food of War*[1] ostrzega, że niewiedza społeczeństwa na temat zagrożeń, przed którymi stoimy i braku świadomości o tym, co należy zrobić, aby je przezwyciężyć, „prowadzi do upadku rządów, porządku społecznego, a w końcu – do upadku całej naszej cywilizacji”[2]. Cribb konkluduje: „Globalna dezinformacja może wydawać się niewielkim zagrożeniem w porównaniu z wojną nuklearną. Jednak na dłuższą metę jest nie mniej zabójcza, ponieważ upośledza właśnie tę cechę, z której ludzie są najbardziej dumni – zdolność do racjonalnego myślenia, wnioskowania i działania”[3].

---

[1] Cribb, J. (2019). *Food of War*. Cambridge: Cambridge University Press.
[2] Cribb, J. (2022). *Wiek kłamstwa*. “Wszystko Co Najważniejsze”, 42, s. 17.
[3] Tamże, s. 17.

Kłamstwo i obłuda podważają sam sens działalności dyplomatycznej, bo co prawda równie powszechne, co nieprawdziwe jest przekonanie, że dyplomacja, jeśli nie posługuje się rutynowym kłamstwem, to przynajmniej legitymizuje je[4]. W istocie nie ma bardziej fałszywego i utrwalonego stereotypu niż przekonanie, jakoby używanie języka dyplomatycznego miało na celu wprowadzenie w błąd rozmówcy, a zarazem partnera w negocjacjach dyplomatycznych. Prawdomówność jest jedną z podstawowych cech, którymi powinna wyróżniać się osobowość dyplomatów. Jednym z ważnych celów ich działalności jest poszukiwanie porozumienia i rozwiązań, które zapobiegają pogarszaniu wzajemnych stosunków, napięciom i konfliktom. Kłamstwo i obłuda nie powinny być traktowane jak narzędzia dyplomacji. Nie powinny – a jednak są od wieków właśnie w ten sposób używane i nadużywane w międzypaństwowych relacjach.

Poufność i tajemnice towarzyszące działalności dyplomatycznej, które z założenia mają służyć budowie wzajemnego zaufania – w odbiorze społecznym utrwalają przeświadczenie, jakoby język dyplomatyczny służyć miał temu, by wprowadzać partnera w błąd. W rzeczywistości jest odwrotnie: rozmowy dyplomatyczne służyć powinny temu, by na tyle jasno i zrozumiale przekazywać stanowisko tego państwa, które dyplomata reprezentuje, aby unikać nieporozumień i nie przyczyniać się do fałszywej lub błędnej percepcji w odbiorze rozmówcy. Poufny charakter działalności dyplomatycznej pozwala stronom „zachować twarz", szczególnie w tych sytuacjach, gdy wypowiadane opinie są krytyczne i ich upublicznianie mogłoby wywołać gniewną reakcję strony, do której są adresowane. Tego typu kontakty wymagają nie tylko kultury politycznej i taktu, ale też wyczucia psychologicznego i poczucia odpowiedzialności. Z tego względu dyplomaci niejako z zasady powinni przestrzegać „poprawności politycznej", unikać zwrotów powszechnie uważanych za prowokacyjne lub obraźliwe i wulgarne.

Z tych względów język, którym posługują się dyplomaci w relacjach z zagranicznymi partnerami, często postrzegany jest jako pokrętny, którego celem jest unikanie prostego określania spraw i nazywania rzeczy właściwymi imionami – w sposób jasny, zrozumiały i prawdziwy. Dwu- i wielo-

[4] Rotfeld, A.D. (2020). *Jakim językiem mówią dyplomaci?* – Adam D. Rotfeld w rozmowie z red. Dariuszem Kortko, dodatek do „Gazety Wyborczej" – *Słówka. Magazyn o języku*. 23 grudnia 2020. Gazeta.pl

znaczności oraz nieporozumienia wynikają też z faktu, że nowe technologie komunikacyjne używane są do rozpowszechniania kłamstw i świadomej dezinformacji na zlecenie i z inspiracji państwowych, rządowych i pozarządowych instytucji. Nasycają one przestrzeń informacyjną taką ilością zmyśleń, półprawd i prymitywnej propagandy, że rzetelny i prawdziwy przekaz napotyka trudności i przeszkody, jakich nie zna historia światowej cywilizacji[5].

Z jednej strony niemal wszystko, co jeszcze niedawno było okryte głęboką tajemnicą, staje się łatwo dostępną informacją, której wyłuskanie z morza dezinformacji i świadomie oraz profesjonalnie rozpowszechnianego na niespotykaną skalę kłamstwa przez specjalnie do tego powołane służby i instytucje – staje się zadaniem trudnym, ponad siły dla konkretnego pojedynczego dyplomaty. Zjawisko skali sprawia, że – nawet, gdyby tego chciał – nie jest w stanie odsiać ogromu plew od ziarna prawdy. Do przeciwdziałania temu zjawisku potrzebne są nowe instytucje wyposażone w technologie na miarę nowych wyzwań[6]. Wiek informacji otworzył nową, nieznaną w historii świata epokę zinstytucjonalizowanego kłamstwa i dezinformacji, które stanowią zagrożenie na miarę porównywalną do wpływu człowieka na zmiany klimatu i zatruwania naturalnego środowiska, w którym kształtowała się nasza cywilizacja.

Dyplomacja Rosji jako instrument kultury konfliktu

Rosyjska napaść 24 lutego 2022 roku na Ukrainę zmieniła jakościowo sposób postrzegania dyplomatycznej aktywności Rosji, która w swej istocie podważa wiarygodność wszelkich składanych zapewnień o poszanowaniu zasad i norm prawa międzynarodowego i przyjętych dwustronnych zobowiązań polityczno-prawnych w relacjach z Ukrainą. Działania te stanowią pogwałcenie i podważają fundamenty międzynarodowego porządku prawnego i glo-

---

[5] Kupiecki, R., Bryjka, F., Chłoń, T. (2022). *Dezinformacja międzynarodowa. Pojęcie, rozpoznanie, przeciwdziałanie.* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa. Frankfurt H.G. (2008). *O wciskaniu kitu* (przeł. H. Pustuła). Wydawnictwo Czuły Barbarzyńca Press, Warszawa. Philips T. (2019). *Prawda. Krótka historia wciskania kitu* (przeł. M. Gębicka-Frąc). Wydawnictwo Albatros, Warszawa.

[6] Swoisty katalog sposobów przeciwdziałania i obronności prezentują autorzy monografii – R. Kupiecki, F. Bryjka, T. Chłoń, op.cit., s. 191–277.

balnego bezpieczeństwa praktycznie we wszystkich sferach relacji międzypaństwowych, które – obok polityki – obejmują stosunki gospodarcze, sferę energetyki, przestrzeń cybernetyczną, ekologię oraz wszystkie inne dziedziny regulowane wielo- i dwustronnymi traktatami. Wojna prowadzona przeciwko Ukrainie jest wyzwaniem dla całej społeczności międzynarodowej. Sprzyja to rozpowszechnianiu w skali globalnej dezinformacji, poczucia niepewności i zastraszania. Podważa moralno-etyczne podstawy funkcjonowania systemu międzynarodowego nie tylko w skali regionalnej, ale w globalnej. Źródłem tych zagrożeń jest wewnętrzny reżim oparty na niekontrolowanym jedynowładztwie, korupcji i zakłamaniu, w którym zbrojny konflikt stał się głównym instrumentem konsolidacji społeczeństwa „wokół flagi" i rosyjską esencją hasła III Rzeszy: *Ein Volk, ein Reich, ein Führer*. Postawy społeczne opierają się na kulturze konfliktu. Monopol sprawującej władzę elity kształtuje fałszywą świadomość, jakoby Federacja Rosyjska była okrążona przez wrogie międzynarodowe środowisko, którego celem jest zniszczenie Rosji. Takiemu kłamliwemu założeniu podporządkowany jest w dzisiejszej Rosji program wychowania i oświaty oraz kształtowania historycznej świadomości, jakoby ich kraj ma dziejową misję, która usprawiedliwia i uzasadnia potrzebę tworzenia obrazu przeszłości, zgodnie z którym Rosja nigdy nie prowadziła wojen napastniczych, niesprawiedliwych i agresywnych[7].

Praktyka oszczędnego gospodarowania prawdą przez rządzące Rosją elity polityczne, które kłamstwo i obłudę, a nawet uciekanie się do zbrodni uczyniły instrumentem swoiście pojmowanej polityki zagranicznej – są przywołane w tym eseju jako główne źródła ilustrujące sposoby dezinformacji i podporządkowanie dyplomacji celom ekspansji imperialnej. Przy tej sposobności odnotuję fakt, że kontakt z wykonawcami tej polityki oraz ich dziennikami i wspomnieniami podważa tezę o ich wysokim profesjonalizmie. Jakkolwiek zdarzało się, że również wśród radzieckich i rosyjskich dyplomatów były osoby cieszące się autorytetem i respektem – o wysokich kwalifikacjach zawodowych, kulturze osobistej i krytycznym stosunku do otaczającej ich rzeczywistości. Ale to nie oni określali strategiczne cele państwa i sposoby ich realizacji. Nie muszę dodawać, że dotyczy to nie tylko Rosji i Rosjan…

[7] Rotfeld, A.D. (2019). *History as an Instrument of Russian Foreign Policy.* W: *Polska. Sąsiedztwo bliższe i dalsze. Księga jubileuszowa profesora W. Materskiego*. Red. naukowa Ryszard Żelichowski. Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa (Key-note speech delivered at the Panel on False History is the Matter of False Politics. Washington D.C., Nov. 13, 2015).

Ilustracją szczególnego nasilenia kłamstwa i obłudy – w kontekście rozpoczętej 24 lutego 2022 roku niesprowokowanej rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie – było uruchomienie swoistej fabryki dezinformacji, która miała uzasadniać tę napaść[8]. Jedną z głównych ikon rosyjskiej wojennej propagandy stał się Dmitrij Kisielow, autor telewizyjnego programu FR Wiadomości Tygodnia (Wiesti Niedieli), a zarazem szef agencji *Rossija Siegodnia*. Przed laty, jako niezależny dziennikarz, przestrzegał, że obniżenie poziomu moralności i respektowania zasad może pewnego dnia doprowadzić do tego, że „będziemy zjadać się jak świnie wraz z błotem. Bardziej upaść już nie będziemy mogli"[9]. Jego zapowiedź spełniła się – w jego własnym wykonaniu – bez reszty. Cotygodniowe niedzielne komentarze w pierwszym programie rosyjskiej telewizji są ilustracją pseudodziennikarstwa, które swoimi korzeniami wywodzi się z czasów propagandy goebbelsowskiej i stalinowskiej z wykorzystaniem nowych środków komunikacji epoki cyfrowej. Dziennikarzy zastąpili pracownicy „frontu ideologicznego". Ich uosobieniem są tak rozpoznawalne na ekranach rosyjskiej telewizji postacie, jak Władimir Sołowjow, Margarita Simonian, Olga Skobiejewa i Jewgienij Popow oraz dziesiątki tysięcy innych mniej znanych funkcjonariuszy oddelegowanych we wszystkich regionach Federacji Rosyjskiej do wykonywania powierzonej im misji rozpowszechniania kłamstw i dezinformacji.

W sferze polityki zagranicznej zadanie to wykonują praktycznie wszyscy pracownicy MID, czyli ministerstwa spraw zagranicznych FR, poczynając od szefa dyplomacji Siergieja Ławrowa i dyrektora departamentu prasy i informacji Marii Zacharowej oraz kilkuset ambasadorów we wszystkich państwach świata i przedstawicieli w wielostronnych organizacjach międzynarodowych, jak ONZ, OBWE, UNESCO i setkach innych. Szczególną rolę powierzono służbom specjalnym – agencjom wywiadu zagranicznego (*Służba Wniesziniej Razwiedki*), wywiadu wojskowego (GRU) i kilkunastu innym organizacjom, które nadzorują, kontrolują i administrują armią agentów i trolli zajmujących się „produkcją" i rozpowszechnianiem kłamstw i rozmaitego typu teorii spiskowych. Działalność ta nacelowana jest na destabilizację wielostronnych instytucji w sferze polityki i bezpieczeństwa międzynarodowego, podsycanie nieufności w państwach członkowskich i osłabianie procesów integracyj-

[8] Chrabota, B. (2022). *Norymberga dla heroldów wojny*. „Rzeczpospolita", 12 lipca 2022, s. A1.

[9] Szoszyn, R. (2022). *Rosyjska propaganda. Hejterzy na usługach Putina.* Tamże, s. A2.

nych. Głównym celem i zadaniem jest osłabianie zarówno takich organizacji, jak NATO, Unia Europejska, Rada Europy i OBWE, jak i destabilizacja sytuacji wewnętrznej i wspieranie ruchów i partii skrajnych w różnych państwach świata.

W realizacji rosyjskiej strategii politycznej przyjęto fałszywą przesłankę, jakoby Zachód, a zwłaszcza Stany Zjednoczone zmierzają do zniszczenia Rosji i narzucenia całemu światu swoich zasad, norm i reguł zachowania. Założenie to jest z gruntu nieprawdziwe. Już choćby dlatego, że kardynalne zasady wzajemnych relacji były przedmiotem wieloletnich negocjacji, zarówno podczas wypracowania fundamentalnych aktów prawnopolitycznych w skali globalnej, jak Karta Narodów Zjednoczonych (1945), Powszechna Deklaracja Praw Człowieka (1948), czy też w skali regionalnej – Akt Końcowy z Helsinek (1975), który przyjęty został na najwyższym szczeblu przez wszystkie państwa Europy i Ameryki Północnej oraz postradzieckie republiki Azji Środkowej[10]. O braku wzajemnego zaufania między uczestnikami rokowań świadczyć może to, że Republika Federalna Niemiec wydała w sześciojęzycznym zbiorze poradnik porównawczy frazeologii używanej przez państwa niemieckojęzyczne[11]. Były to dwa państwa niemieckie (RFN i NRD) oraz Austria, Szwajcaria, Lichtenstein i Luksemburg. Delegacja NRD świadomie nadawała zupełnie inne znaczenie uzgodnionym formułom, by pozbawić decyzje KBWE ich wolnościowego i demokratycznego przesłania.

Zderzenie deklaracji z praktyką: dzienniki, wspomnienia, relacje

We wszystkich państwach szczególnej ochronie podlegają wszystkie dane i informacje dotyczące bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego. W tej mierze dyplomacja ma swój niekwestionowany „wkład" do wprowadzania

[10] Por. szerzej: Rotfeld, A.D. (1990). *Europejski system bezpieczeństwa in statu nascendi.* Wydawnictwo PISM, Warszawa. Motywy zachowania poufności w rokowaniach dyplomatycznych przedstawił Kowalow, A. (1965). *Azbuka dipłomatii.* Moskwa. Autor został w 10 lat później szefem delegacji ZSRR na rokowaniach KBWE w Helsinkach i Genewie.

[11] *Phraseologie der KSZE-Schlussakte.* Bonn (1976).

w błąd nie tylko obserwatorów życia politycznego i partnerów w rokowaniach, ale również najwyższych przedstawicieli własnych państw i osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wojskowe, polityczne, społeczne i gospodarcze. Próbą przełamania takiego podejścia była inicjatywa prezydenta USA, gen. Dwighta Eisenhowera (z 12 maja 1955 r.), aby państwa zawarły porozumienie znane pod nazwą *Open Skies*, czyli *Otwarte Przestworza*. Pozwoliłoby to sygnatariuszom tej konwencji na wysyłanie – na zasadzie wzajemności – nad terytoria innych państw nieuzbrojonych samolotów w celu uzyskiwania miarodajnych informacji dotyczących aktywności wojskowej na obszarach poddanych inspekcji. Było to świadectwem odwagi myślenia amerykańskiego prezydenta, który chciał, aby państwa pozyskiwały wiadomości na podstawie wzajemnego zaufania, a nie w sposób arbitralny, naruszający ich suwerenność – bez zgody państwa, które było przedmiotem kontroli[12]. Wobec braku zgody ZSRR i pozostałych państw Układu Warszawskiego inicjatywa amerykańska w połowie lat 50. nie mogła być w latach zimnej wojny wcielona w życie. Do realizacji tej idei doszło blisko 40 lat później – po rozpadzie ZSRR i rozwiązaniu się Układu Warszawskiego. Stosowny traktat został podpisany 24 marca 1992 roku w Helsinkach. Przystąpiły do tego traktatu państwa NATO, kraje neutralne oraz byłe państwa członkowskie Układu Warszawskiego i postradzieckie republiki, które uznane zostały za suwerenne państwa i przyjęte z czasem

[12] Na początku następnej dekady, w latach 60., dwaj amerykańscy badacze opublikowali monografię – Schelling, T.C., Halperin, M.H. (1961). *Strategy and Arms Control.* New York – w której przedstawili polityczną filozofię strategii bezpieczeństwa wojskowego opartego na uzgodnionej kontroli. Dała ona początek zakrojonym na skalę globalną badaniom, które wpłynęły na kierunek myślenia w tej dziedzinie. Szerzej w: Rotfeld, A.D. (red.; 2022). *Kontrola zbrojeń. Rozbrojenie u progu XXI wieku*. (Tłumaczenie z jęz. angielskiego raportów SIPRI). Wydawnictwo PISM i SIPRI, Warszawa. Por. też: Berg, R., Rotfeld, A.D. (1985). Building Security in Europe, *Confidence Building Measures and the CSCE*. (Edited by Allen Lynch). Institute for East-West Security Studies, New York – w dwóch analitycznych esejach autorzy z Norwegii i Polski przedstawili odmienne polityczne filozofie pojmowania istoty CBMs na Zachodzie i na Wschodzie. Podejście państw NATO oparte było na zobiektywizowanych parametrach, porównywalnych iracjonalnych założeniach, natomiast myślenie radzieckich negocjatorów wspieranych przez państwa Układu Warszawskiego nacechowane było ideologiczną konfrontacją, strachem i podejrzliwością. Całościową monografię o CSBM opublikował Lachowski, Z. (2004). *Confidence and Security Building Measures in the New Europe.* "SIPRI Research Report №18". Oxford University Press.

do Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie[13]. Wyjątkiem były trzy państwa bałtyckie (Estonia, Litwa i Łotwa), które nie przystąpiły do układu „otwartych przestworzy".

Na marginesie Szczytu OBWE w Budapeszcie (grudzień 1994) doszło do uzgodnienia między Ukrainą a trzema mocarstwami nuklearnymi (Rosją, USA i Wielką Brytanią, do których dołączyły z czasem dwa pozostałe mocarstwa jądrowe – Francja i Chiny), które stały się sygnatariuszami Memorandum. Stanowiło ono, że w zamian za wyrzeczenie się Ukrainy z posiadania – rozlokowanej na jej terytorium – poradzieckiej broni jądrowej pozostali sygnatariusze – stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ – gwarantują jej nienaruszalność granic, integralność terytorialną i poszanowanie jej suwerenności i niepodległości. Ukraina oddała Rosji rozmieszczony na swoim terytorium arsenał nuklearny. Nie uchroniło to jej od inkorporacji przez Rosję Krymu (2014) oraz inwazji 24 lutego 2022 roku wojsk rosyjskich i zaatakowania na całym terytorium „bratniej Ukrainy". Stało się to na oczach świata – w sposób nagły i niczym niesprowokowany.

Rosja nie ukrywała swoich zamiarów przerwania procesu transformacji i demokratyzacji Ukrainy, a w szczególności uniemożliwienia Ukrainie realizacji polityki zbliżenia z demokratycznymi wspólnotami Zachodu – zapoczątkowania procesu przystąpienia do Sojuszu Północnoatlantyckiego i przyjęcia *Membership Action Plan* podczas Szczytu NATO w Bukaresz-

[13] *KBWE. Dokument Budapeszteński 1994. Ku prawdziwemu partnerstwu w nowej erze* (1995). PISM, Warszawa. Jest to dokumentacja czwartego spotkania głów państw i szefów rządów – po Helsinkach (1975), Paryżu (1990) oraz ponownie Helsinkach (1992). Przyjęte w Budapeszcie dwa dokumenty – *Deklaracja* i *Decyzje* – miały zasadnicze znaczenie w kształtowaniu nowego typu stosunków opartych na wspólnie uzgodnionych wartościach i wzajemnym zaufaniu w ramach procesu OBWE. W *Słowie wstępnym* Andrzej Towpik stwierdził, że: 1. OBWE ma przyczynić się do opracowania „modelu wspólnego i kompleksowego bezpieczeństwa dla Europy XXI wieku". Model ten nie może wykluczyć rozszerzenia NATO lub innych organizacji bezpieczeństwa. 2. Przyjęto w Budapeszcie *Kodeks postępowania w dziedzinie polityczno-wojskowych aspektów bezpieczeństwa*. Do tego zapisu włączono zalecenie solidarności z ofiarą użycia siły lub groźby jej użycia. 3. Osiągnięto porozumienie w sprawie współpracy w zakresie bezpieczeństwa i kontroli zbrojeń i zasad rządzących nieproliferacją broni nuklearnej. 4. Postanowiono też w Budapeszcie, że OBWE będzie główną instytucją w regionie zajmującą się wczesnym ostrzeganiem, zapobieganiem konfliktom oraz ich rozwiązywaniem (Górski Karabach; Abchazja i Osetia Południowa w Gruzji i Naddniestrze w Mołdowie), s. 5–6. Wszystkie te uzgodnienia okazały się mało skuteczne w praktyce – głównie ze względu na stanowisko Federacji Rosyjskiej.

cie (kwiecień 2008 r.), oraz podpisania Układu Stowarzyszeniowego z UE (jesień 2014). Rosja – jak wynika z wielu publicznych wystąpień prezydenta Putina (poczynając od Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa – luty 2007 aż do lutego 2022) – nie pogodziła się z żadnym z przyjętych w Budapeszcie zobowiązań[14]. Co więcej, zakwestionowała wszystkie fundamentalne postanowienia Karty Narodów Zjednoczonych i Aktu Końcowego z Helsinek, które oparte są na wspólnych wartościach. Kwestionuje bowiem sam fakt istnienia jakichkolwiek uniwersalnych wspólnych wartości[15]. Jak bowiem można pogodzić zasady przyjęte w Akcie Końcowym z Helsinek – suwerennej równości państw, zakaz użycia siły, nienaruszalność granic, integralność terytorialną państw, zobowiązania pokojowego załatwiania sporów, niemieszania się w sprawy wewnętrzne, respektowania praw człowieka oraz swobód politycznych i religijnych, prawo narodów do samostanowienia, współpracę między państwami i poszanowanie w dobrej wierze zobowiązań prawnomiędzynarodowych – z napaścią zbrojną na sąsiadujące niepodległe państwo, jakim jest suwerenna Ukraina? Żadne z uzasadnień tej rosyjskiej agresji („denazyfikacja", „demilitaryzacja" etc.) nie mogą być traktowane poważnie, już choćby dlatego, że jeśli jakiekolwiek państwo wymaga „denazyfikacji" i „demilitaryzacji" – to przede wszystkim cele te powinny być adresowane do samej Rosji.

Szkopuł w tym, że również inne globalne mocarstwa w sposób arbitralny uzasadniały w przeszłości interwencje zbrojne – bez autoryzacji Rady Bezpieczeństwa ONZ – jedynego organu międzynarodowego, który ma prawo legitymizować użycie siły zbrojnej[16]. Jednak przypadek Ukrainy jest inny – jej były bowiem udzielone gwarancje Rady Bezpieczeństwa i Zgromadzenia Ogólnego NZ w formie rezolucji zarejestrowanych jako decyzje obu tych organów[17].

---

[14] Kupiecki, R., Menkiszak, M. (red. nauk.; 2018). *Stosunki NATO-Federacja Rosyjska w świetle dokumentów*. Wydawnictwo PISM, Warszawa. Całościowa ocena strategii FR – Rotfeld, A.D. (2019). *Rosja: strategiczne dylematy*. „Sprawy Międzynarodowe" 2019, nr 4, s. 19–40.

[15] Szerzej na ten temat: Rotfeld, A.D. (2021). *O kierunkach nowej koncepcji strategicznej NATO*. W: „Polski Przegląd Dyplomatyczny", kwartalnik nr 3. Wydawnictwo PISM, Warszawa, s. 27–46.

[16] Można przywołać tu przykładowo interwencje zbrojne USA w Iraku i Iranie, Wielkiej Brytanii na Falklandach, Francji – w państwach, które były jej terytoriami kolonialnymi w Afryce, Włoch w Libii, Izraela w Libanie etc.

[17] 19 grudnia 1994 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ zarejestrowała list (z 7 grudnia 1994 r.) wystosowany do Sekretarza Generalnego ONZ przez stałych przedstawicieli Federacji Rosyjskiej,

W istocie, jedyną właściwą – choć niewiążącą – decyzją była rezolucja Zgromadzenia Ogólnego ONZ, za którą głosowało 141 państw, przeciw było 5 państw (Rosja, Białoruś, Syria, Korea Północna i Erytrea). Mocarstwa azjatyckie (Chiny i Indie) oraz 33 inne kraje (wśród nich – Iran, Senegal, Uganda a nawet – należące do utworzonej przez Rosję Wspólnoty Niepodległych Państw – Armenia, Kazachstan, Tadżykistan) wstrzymały się od głosu. Rezolucja ta postuluje „natychmiastowe i całkowite" wycofanie rosyjskich wojsk z terytorium Ukrainy, potępia pogwałcenie wszystkich norm i zasad, jakie przyjęły na siebie państwa członkowskie ONZ[18]. Natomiast – ze względu na wymóg jednomyślności pięciu stałych członków w podejmowaniu wiążących decyzji – Rada Bezpieczeństwa nie była w stanie po 24 lutego 2022 roku zareagować skutecznie i stosownie do okoliczności, gdy agresorem było globalne mocarstwo nuklearne. W efekcie u członków społeczności międzynarodowej i w świadomości milionów mieszkańców różnych regionów świata utrwala się przekonanie, że istniejący porządek międzynarodowy jest dysfunkcjonalny i wyrażany głównie na papierze. W rzeczywistości okazuje się mało skuteczny, zwłaszcza w sytuacjach krytycznych, gdy dotyczy to interesów globalnych mocarstw, przyjęte formalnie zobowiązanie i udzielone gwarancje nie mają praktycznego znaczenia.

Gleb Pawłowski, były doradca prezydenta Putina w sprawach strategii politycznej, opublikował po zakamuflowanej rosyjskiej interwencji zbrojnej przeciwko Ukrainie w 2014 roku swoje postrzeganie procesu podejmowania decyzji przez Federację Rosyjską w książce pt. *System FR w wojnie 2014 roku. De Principatu Debili*[19]. Jest to swoisty raport rosyjskiego liberała – intelektualisty, nawiązujący w formie pastiszu do *Księcia* Nicolo Machiavellego, w którym autor rozczarowany „swoim rosyjskim księciem" przedstawia obraz Rosji jako „słabe księstwo" (po ostatniej inwazji na Ukrainę nasuwa się natrętnie kalka językowa i ochota, by nazwać to państwo, któremu autor przez lata wiernie doradzał „księstwem debilnym"). Sam Pawłowski ochrzcił Federację Rosyjską terminem *System*. Uważa bowiem, że

Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii (S/1994/1399), do których dołączyły (7.12.1994) Chiny i Francja. Pismo podpisały głowy państw Rosji, USA, Wielkiej Brytanii i Ukrainy.

[18] UN General Assembly Emergency Special Session Resolution ES-11/1 adopted on 2nd March 2022.

[19] Pawłowski, G. (2014). *Sistiema RF w wojnie 2014 goda. De Principatu Debili.* Izdatielstwo „Jewropa", Moskwa.

określanie Rosji terminami takimi jak *państwo* albo *mocarstwo* wprowadza w błąd. *Drużyna*, która sprawuje w Rosji władzę „gra Rosją" i przekształciła to państwo w „wieczny proces". FR nigdy – zdaniem Pawłowskiego – „nie stanie się demokracją"[20].

„W poputinowskim świecie, w którym będziemy jeszcze słabsi, [nasze] doświadczenie przetrwania w ramach tego *Systemu* okaże się przydatne." I dodał: „Jeśli Rosjanie stworzą kiedykolwiek swoje własne państwo – to powstanie ono z *Systemu* FR"[21]. Jeśli ten ezopowy wywód wyrazić w sposób prosty i zrozumiały, to autor przywołanego eseju zakłada, że FR oczekuje nieuchronny rozpad, z którego kiedyś powstanie *normalne* rosyjskie państwo. Federacja Rosyjska jest tworem słabym, ale – zdaniem Pawłowskiego – funkcjonalnym. Trafność prognozy zawarta w jego eseju sprowadza się do tego, że to rok 2014 zdeterminował *System*, jakim jest Rosja i prowadzi ją do nieuchronnej wojny.

Bliska zagranica to semiotyczne pojęcie, którego niejasność i wieloznaczność określenia opakowane zostały w formuły quasi-naukowych definicji lub odwoływania się do czasów starożytnego Rzymu, który otaczał się zależnymi od Cesarstwa państwami-limitrofami, zobowiązanymi do podporządkowania się Rzymowi – z prawem Cesarstwa do stacjonowania na ich terytorium rzymskich obozów wojskowych. Tę przenikliwą charakterystykę sposobu sprawowania władzy w Rosji putinowskiej – postrzeganą od wewnątrz – przez jednego z kompetentnych analityków, który zdecydował się po wojnie 2014 roku odejść z Kremla, autor kończy konkluzją, że szanse tego *Systemu*, który nazywa się Federacją Rosyjską, na przetrwanie są znaczne. „Szanse te – prognozował Pawłowski w 2014 roku – związane są też z naszymi słabościami, a nawet z tymi cechami *Systemu*, które wywołują uzasadnione obrzydzenie. Zdarzają się atawizmy, które stawały się w czasach nieszczęść zasobami stanowiącymi o zwycięstwie Rosji. I to jest to, o czym

[20] Podobny pogląd wyraził inny „mroczny" doradca Putina Władisław Surkow w czasie swego wykładu wygłoszonego w Rosyjskiej Akademii Nauk (8 czerwca 2007 r.); szerzej – Rotfeld, A.D. (2007). *Zrozumieć Rosję*. „Tygodnik Powszechny", nr 11, listopad 2007, dodatek „Historia w Tygodniku", nr 11. Surkow pisał, że w rosyjskiej kulturze politycznej „synteza dominuje nad analizą, idealizm nad pragmatyzmem, obrazowość nad logiką, intuicja nad rozsądkiem, ogólność nad szczegółowością". Por. też: Rotfeld, A.D. (2012). *Myśli o Rosji… i nie tylko*. Wydawnictwo Świat Książki. Warszawa, s. 14–16.

[21] Pawłowski, G. (2014), op.cit., s. 199.

należy przypominać."[22]. Zbliżoną interpretację pokrętnej niedemokratycznej polityki Rosji usłyszałem od byłego premiera i ministra spraw zagranicznych FR Jewgienija Primakowa[23].

Tradycje tej obłudnej argumentacji przenikają wielusetstronicowe *Dzienniki* wysokiego urzędnika partyjnego KC KPZR; obejmują one lata 1972–1991, w których Anatolij Czerniajew sprawował początkowo w KC KPZR funkcję zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego Ruchu Komunistycznego, a następnie – doradcy i asystenta prezydenta ZSRR M. Gorbaczowa[24]. Dokumentują one rolę tego centrum zarządzania partiami komunistycznymi i prokomunistycznymi organizacjami społecznymi na Zachodzie w okresie istnienia ZSRR – po likwidacji Kominternu, a następnie podczas procesu *pierestrojki* w czasach rządów Michaiła Gorbaczowa. Zapisy te są swoistą ilustracją od wewnątrz przemian, jakie zachodziły w świadomości ludzi indoktrynowanych przez dziesięciolecia ideologią, która podporządkowana była amoralnej zasadzie: cel uświęca środki. Lektura tych dzienników pozwala dostrzec, jak stopniowo kapłani nowej religii, czyli symplifikatorskiej doktryny marksizmu-leninizmu, zaczynają dostrzegać – po odrzuceniu zwałów hipokryzji, cynizmu i zwykłego kłamstwa – realny świat. W *Posłowiu* do zapisków z 1983 roku recenzenci *Dziennika* Czerniajewa piszą: „Autor dostrzega przejawy moralnego rozkładu aparatu [partyjnego – dop. ADR] i jego deprofesjonalizację, a z czasem miało to

[22] Tamże.

[23] 9 grudnia 2000 r., po wykładzie J. Primakowa w Sztokholmskim Międzynarodowym Instytucie Badań nad Pokojem (SIPRI), zapytałem rosyjskiego gościa: Dlaczego Rosja nie obierze w swej wewnętrznej strategii politycznej kursu na demokratyczne przemiany? W odpowiedzi – po namyśle – Primakow odrzekł: „W rosyjskiej historii i tradycji nie było *Magna Carta Libertatum*, jak w Anglii, ani Rewolucji Francuskiej. Były natomiast czasy *Smuty*, powstania Pugaczowa i Stieńki Riazina, które prowadziły do anarchizacji życia, bandytyzmu i bezprawia. Demokracja w Rosji może być dawkowana »z góry«, jak kroplówka. Wzory zachodnie są nie do przyjęcia". Stąd zyskały w dyskursie politycznym popularność pojęcia – *demokracja sterowana* lub *demokracja suwerenna*. Istotą takiej kwalifikowanej pseudodemokracji jest to, że ma ona charakter bezalternatywny i narzucana jest drogą autorytarnego sposobu sprawowania władzy.

[24] Czerniajew, A. (1997), cytowany z rosyjskiego manuskryptu – Черняев А. *1991 год. Дневник помощника Президента СССР.* Москва (Dziennik asystenta prezydenta ZSRR. Moskwa). Całość codziennych notatek A. Czerniajewa od 1972 do 1991 r. ukazała się w jęz. angielskim w publikacji National Security Archive: *Masterpieces of History: The Peaceful End of the Cold War in Europe*, 1989. Central European University Press, 2010.

negatywne oddziaływanie na formowanie się działalności państwa demokratyzowanego w czasach Gorbaczowa i w niemałym stopniu przyczyniło się do niepowodzenia *pierestrojki*"[25]. Przecież – czytamy w tej ocenie dzienników – „utrata przyzwoitości, bezinteresowności i uczciwości w sprawie, za którą otrzymuje się regularnie dobre wynagrodzenie i korzysta z jakichś przywilejów, charakteryzowała nie tylko kolegów Czerniajewa w Wydziale Międzynarodowym, ale cechowała cały aparat".

W dwa lata później – pod datą 28 grudnia 1985 roku – Anatolij Czerniajew odnotowuje swoją rozmowę z Wasilijem Sytnikowem, wysokim funkcjonariuszem KGB, który w czasach Andropowa był jego doradcą. Sytnikow informuje Czerniajewa: „Gromyko – to złodziej na światową skalę. Razem z żoną zbierali daninę za mianowanie na swoje funkcje – ambasadorów i przedstawicieli handlowych [ZSRR – dop. ADR]. Gromyko wiedział, że Andropow wie o tym wszystko (…). Zapewnił sobie honorowy pogrzeb (kiedy przyjdzie na to pora) w ten sposób, że przeorientował się na Gorbaczowa i ogłosił siebie jego »ojcem chrzestnym«. Ale wie, że Gorbaczow teraz o tym też wszystko wie"[26]. Autorzy *Posłowia* do tych *Dzienników* – po 17 latach od sporządzenia tych zapisków – wyrażają przeświadczenie, że jakkolwiek wtedy jeszcze te, później uznane za magiczne, dwa słowa *głasnost* i *pierestrojka* oznaczały początek końca gmachu, którego fundamentem były kłamstwo i obłuda traktowane jako filary radzieckiego imperium. Wiedza i zbiór danych, którymi dysponowała potężna instytucja pod nazwą KGB, sprawiły, że wszyscy członkowie najwyższych władz tego „kolosa na glinianych nogach" byli swoistymi zakładnikami tajnej policji. Podobnie jak wszystkie jej poprzedniczki – carska Ochrana, Czeka, GRU, NKWD oraz FSB i SWR (czyli Służba Wywiadu Zagranicznego) były ogniwami łańcucha ciągłości w utrzymywaniu strachu i terroru na obszarze tego największego terytorialnie mocarstwa świata.

---

[25] Czerniajew, A. (1993), op.cit., s. 37. Cytaty na podstawie udostępnionego w oryginale maszynopisu.

[26] Czerniajew, A. (1985), op.cit., s. 77. Wyjaśnienie to tłumaczy, dlaczego przywoływany dalej Oleg Griniewski nie rozumiał postawy swojego szefa A. Gromyki, który – choć górował nad innymi członkami Biura Politycznego KC KPZR swoim profesjonalizmem, wiedzą i doświadczeniem – nigdy nie zdobył się na najmniejszy sprzeciw wobec szefa KGB, J. Andropowa i ministra obrony K. Ustinowa.

Jaki wpływ ta instytucja miała i ma na strategię i polityczną działalność państwa, dowiadujemy się z licznych ujawnionych dokumentów oraz wspomnień dyplomatów[27]. Swoją książkę *Tajemnice radzieckiej dyplomacji*[28] Oleg Griniewski rozpoczyna prologiem, którego główne przesłanie sprowadza się do zdania: „Główny sekret, który należało strzec jak źrenicy oka, sprowadzał się do tego, że Związek Radziecki pozostawał w tyle za [Stanami Zjednoczonymi Ameryki – dop. ADR] w sferze zbrojeń [będących przedmiotem rokowań – dop. ADR], jakkolwiek w przemówieniach radzieckich przywódców, w prasie i telewizji sprawy przedstawiane były zupełnie odwrotnie"[29]. Książkę zamyka opis przyjęcia, jakie wydał rewolucyjny przywódca i prezydent Afganistanu Amin – po swoim powrocie z Moskwy (27 grudnia 1979 r.). Zaprosił na tę ucztę cały establishment Afganistanu – ministrów z żonami oraz dowódców wojskowych, których poinformował o pełnym wsparciu wojskowym, jakie otrzyma Afganistan od ZSRR. I rzeczywiście do Kabulu dwa tygodnie wcześniej przyleciały dwie grupy Specnazu – „Grom" i „Zenit", które w uniformach armii afgańskiej zajęły 17 grudnia pozycje dla ochrony prezydenckiego pałacu. 23 grudnia dowódcy „muzułmańskiego batalionu" – pułkownik Kolesnikow i major Chałbajew – zostali wezwani do radzieckiej ambasady, do gabinetu głównego przedstawiciela KGB w Afganistanie, którym był Borys Siemionowicz Iwanow. Powiadomił on swoich podwładnych, że mają nie tyle ochraniać pałac, co przygotować się do szturmu i zająć siedzibę prezydenta siłą. Radzieccy oficerowie przeprowadzili w tej sprawie szczegółowe telefoniczne konsultacje z marszałkiem Achromiejewem i przygotowali szczegółowy plan „operacji". Uczta

[27] Wśród różnych publikacji z wielu względów na uwagę zasługują miarodajne wspomnienia Olega Griniewskiego, który pełnił początkowo funkcję swoistego łącznika między radzieckim ministerstwem spraw zagranicznych a Wydziałem Zagranicznym KC KPZR oraz ministerstwem obrony w sprawach Bliskiego Wschodu, Zatoki Perskiej i rokowań rozbrojeniowych. Był też szefem delegacji na Sztokholmskiej Konferencji Budowy Środków Zaufania (CSBMs) i Rozbrojenia oraz ambasadorem w Szwecji. Griniewski wysoko oceniał profesjonalizm swojego szefa, Andrieja Gromyki, który – choć górował nad innymi członkami Biura Politycznego KC KPZR – zachowywał się wiernopoddańczo wobec szefa KGB J. Andropowa oraz ministra obrony K. Ustinowa, jakkolwiek podejmowali oni decyzje sprzeczne z jego postrzeganiem problemów. Najwyraźniej – jak to sugerował w rozmowie Sytnikow – paraliżowała go świadomość, że obaj jego „towarzysze" wiedzą wszystko o jego korupcyjnych praktykach i wymuszaniu haraczy od personelu dyplomatycznego.

[28] Гриневский О. (2000). *Тайны советской дипломатии.* Изд. «Вагриус», Москва.

[29] Griniewski O. (2000), op.cit., s. 7.

z udziałem najważniejszych osób w państwie była przygotowana przez zaufanych kucharzy z Uzbekistanu i innych graniczących z Afganistanem republik Azji Środkowej. Zgodnie z relacją Griniewskiego, opartą na raportach, które dotarły do Moskwy, dostojni goście przeszli do salonu na herbatę. Wtedy – jak pisze Griniewski – „dziwna choroba powaliła wszystkich". Ciąg dalszy był na tyle wstrząsający, że warto rozwój wypadków przywołać w brzmieniu dosłownym: „*Gdy ochrona zobaczyła bladego i z trudem poruszającego się gospodarza, zadzwoniła do radzieckiej ambasady i do szpitala wojskowego z prośbą o pomoc. (...) Wkrótce do pałacu przyjechała grupa radzieckich lekarzy, którzy nie podejrzewali nikogo o umyślny zamach. W ogromnych salach i na stopniach schodów leżało mnóstwo ludzi lub siedziało w nienaturalnych pozach. Większość straciła przytomność, a ci, którzy ją odzyskali – kurczyli się od bólu. Lekarze z miejsca zdiagnozowali masowe zatrucie i zaczęli udzielać pilnej pomocy. W tym momencie podbiegł afgański medyk i zaprowadził ich do prezydenta, który był w bardzo złym stanie. (...) Radzieccy lekarze ochoczo zabrali się za leczenie głowy zaprzyjaźnionego państwa, nie podejrzewając, że dopuszczają się aktu graniczącego ze zdradą. (...) Amin zaczął dochodzić do siebie. Dlaczego to się wydarzyło w moim domu? Kto to zrobił? – szeptał. – Przypadek to czy dywersja? (...) W tym czasie w radzieckiej ambasadzie stało się jasne, że plan otrucia Amina nie powiódł się i trzeba pilnie podjąć operację wojskową. Główny wojskowy doradca generał pułkownik Magomietow nawiązał łączność z dowódcą »muzułmańskiego« batalionu i rozkazał jak najszybciej podjąć szturm. (...) Najdziwniejsze było to, że do ostatniej chwili Amin uważał, że pałac szturmują mudżahedini, a nie radzieccy przyjaciele. Kiedy usłyszał strzelaninę, wstał z pościeli i wyszedł na korytarz z kroplówką. (...) Jeden z lekarzy rzucił się, wyciągnął igły z żył, ponieważ przy poruszaniu się sprawiają one ból. Prezydent przysiadł przy ścianie, ale w tym momencie rozległ się dziecięcy płacz syna. Gdy zobaczył ojca, rzucił się do niego rozmazując łzy. Amin objął syna i polecił adiutantowi natychmiast zadzwonić do ambasady ZSRR i uprzedzić radzieckich wojskowych o napaści na pałac. Adiutant w odpowiedzi: »Przecież atakują [nas – dop. ADR] wojska radzieckie«. Wtedy Amin cicho powiedział: »Domyślałem się tego, wszystko się zgadza«*."

Były to, jak pisze Griniewski, jego ostatnie słowa. Później jeden z uczestników tej operacji opowiadał autorowi przywołanej książki: „Człowiek, który zastrzelił Amina, powiedział mi, że miał rozkaz nie brać Amina żywego. Przy

okazji – w tej strzelaninie został ranny w pierś i zmarł syn Amina. Własnoręcznie opatrzyłem bandażami ranę jego córki, którą zranił pocisk w nogę. Zostawiliśmy pałac, w którym dywany były nasączone krwią, chlupała pod nogami"[30]. Potem żołnierze Specnazu ułożyli i śpiewali balladę o heroicznym zdobyciu pałacu Amina…

Ta dyplomatyczno-wojskowa operacja nie wydarzyła się w wiekach średnich, ale w drugiej połowie XX wieku. Mogło to się zdarzyć pod rządami przywódców, dla których poczucie odpowiedzialności i respektowania wartości moralno-etycznych było i pozostaje pustym dźwiękiem. Rosja nie jest jedynym mocarstwem, którego dyplomacja i polityka zagraniczna odznaczają się całkowitą pogardą dla uniwersalnych wartości. Do czynów niegodnych uciekają się w istocie wszystkie państwa despotyczne, dyktatorskie i autorytarne. Zdarza się to również w krajach demokratycznych. Jednak istotna różnica polega na tym, że bezprawie i nadużycia władzy są w tych państwach przedmiotem śledztw, są osądzane i karane na podstawie prawa, które nikomu nie daje immunitetu ani glejtu bezkarności. Jeśli nawet ministrowie, szefowie rządów i głowy państw nie zawsze ponoszą odpowiedzialność za własne postępowanie sprzeczne z prawem lub przestępstwa, których dopuszczają się ich podwładni, to wcześniej czy później sprawy te stają się przedmiotem publicznej debaty i moralno-politycznego osądu.

Z faktu, że miliony kierowców codziennie naruszają w różnym stopniu przepisy prawa drogowego nie wynika, że prawo to nie obowiązuje. Stąd dosyć powszechne utyskiwania, że prawo międzynarodowe i przyjęte przez państwa, w tym przez wielkie mocarstwa, zobowiązania prawnomiędzynarodowe nie mają żadnej skuteczności, a system określany *porządkiem międzynarodowym* ma charakter fasadowy i werbalny oraz nie ma wpływu na rzeczywistość świadczą w większym stopniu o błędnym rozumieniu istoty ładu międzynarodowego niż braku jego efektywności. Pretensje adresowane do takich instytucji jak ONZ czy Światowa Organizacja Zdrowia w skali globalnej lub OBWE czy Rada Europy – w skali regionalnej, wynikają z przeświadczenia, że instytucje te mają władcze funkcje wobec państw członkowskich, a nie są wyłącznie emanacją woli politycznej państw.

Krytyczne oceny tych międzynarodowych instytucji mogą i powinny być adresowane do światowej lub regionalnej wspólnoty międzynarodo-

[30] Griniewski O. (2000), op.cit., s. 325–327.

wej, która powołuje je do życia. Organizacje te regulują relacje *między* państwami, a nie sprawują władzy *ponad* państwami lub *wewnątrz* państw. Wszystkie państwa zobowiązane są, jako podmioty prawa międzynarodowego, do wykonywania w dobrej wierze przyjętych zobowiązań. Tam, gdzie prawo i praworządność respektowane są na płaszczyźnie wewnętrznej, przestrzegane są również normy prawnomiędzynarodowe i ogólnoludzkie wartości moralno-etyczne. Byłoby jednak naiwnością zakładać, że państwa w swoich wzajemnych relacjach kierują się idealistycznymi uniwersalnymi zasadami i wartościami. Na pierwszym miejscu w dyplomacji wszystkich państw są ich narodowe interesy.

Prawo i moralność postrzegane są przez pryzmat tych czynników, które mają kluczowe znaczenie w realizacji strategicznych interesów państwa. Dotyczy to nie tylko polityczno-wojskowych aspektów, ale – nie na ostatnim miejscu – istotną rolę odgrywa kształtowanie dobrego wizerunku państwa jako bezstronnego arbitra czy też uczciwego pośrednika w rozwiązywaniu trudnych problemów. Z tego punktu widzenia szczególne znaczenie ma promowanie wysoko kwalifikowanych i cieszących się międzynarodowym autorytetem intelektualistów, uczonych lub byłych polityków, których pozycja podnosi rangę międzynarodowych organizacji. Przykładem takiej nominacji był np. wybór na stanowisko Sekretarza Generalnego ONZ szwedzkiego dyplomaty, Daga Hammarskjölda i jego zastępcy, Brytyjczyka Sir Briana Urquharta. Obaj oni pozostali w pamięci potomnych jak osobistości, które nie tylko reprezentowały najwyższe standardy kwalifikacji zawodowych, ale też moralności w swoich działaniach na rzecz całej społeczności międzynarodowej. To ich odwadze myślenia i innowacyjności Organizacja Narodów Zjednoczonych zawdzięcza koncepcję *sił utrzymania pokoju* (peace-keeping forces), jakkolwiek instytucja tego typu nie była ustanowiona Kartą NZ. Świadectwem najwyższego uznania dla polskiej nauki prawa międzynarodowego był wybór kolejno dwóch Polaków, Bogdana Winiarskiego i Manfreda Lachsa, na stanowisko przewodniczącego Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości (MTS) w Hadze. Pozycja ta porównywalna jest w międzynarodowym środowisku prawniczym do rangi „papieża" w Kościele rzymskokatolickim. Po transformacji Tadeusz Mazowiecki, premier pierwszego niekomunistycznego rządu w Polsce, został specjalnym wysłannikiem ONZ w Bośni i Hercegowinie (1992 r.). Jego decyzja – podjęta w trzy lata później – o wycofaniu się z tej misji poruszyła światową opinię publiczną, ponieważ

była dzwonkiem alarmowym sygnalizującym bezradność wielkich mocarstw, które nie zapobiegły zbrodni dokonywanej na tysiącach muzułmanów przez wojska Republiki Serbskiej. Świadczyła o poczuciu odpowiedzialności i zwykłej ludzkiej wrażliwości w stopniu większym niż kontynuowanie tej misji. Bezsprzecznie przykładem międzynarodowego uznania dla sukcesu polskiej transformacji i przeprowadzanych w Polsce reform był wybór Jerzego Buzka na przewodniczącego Europarlamentu i Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej UE. Te i inne decyzje – jak np. powierzenie Markowi Belce funkcji dyrektora generalnego Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, a następnie kilka innych funkcji kierowniczych w międzynarodowych instytucjach finansowych – dokumentowały nie tylko wysokie kwalifikacje kandydata, ale też zaufanie do osób sprawujących władzę w Polsce w procesie demokratycznych przemian.

Świadectwem zaufania do najwyższych kwalifikacji i bezstronności prof. Krzysztofa Skubiszewskiego, byłego ministra spraw zagranicznych RP, był jego wybór – po odejściu z funkcji szefa polskiej dyplomacji – na sędziego–arbitra w sprawach spornych między Stanami Zjednoczonymi a Iranem. Wielokrotne reelekcje na tym niezwykle delikatnym stanowisku przewodniczącego Trybunału Rozjemczego USA-Iran oraz sędziego *ad hoc* MTS w Hadze potwierdzały zaufanie społeczności międzynarodowej oraz autorytet, jakim cieszył się w świecie prawniczym.

Dyplomacja publiczna

Na znaczeniu zyskuje w XXI wieku nowa forma międzynarodowej współpracy, która łączy relacje środowisk profesjonalnych z polityką państw. Tak np. w 2001 roku powołano finansowaną przez rząd Kanady Międzynarodową Niezależną Komisję, której mandat obejmował odpowiedź na kilka pytań Sekretarza Generalnego ONZ, m.in. czy suwerenność ma chronić zbrodniarzy, a jeśli nie, to w jaki sposób społeczność międzynarodowa ma reagować na takie zbrodnie, jakie miały miejsce np. w Rwandzie lub Srebrenicy? Na czele tej komisji stanęli były minister spraw zagranicznych Australii, Gareth Evans i były doradca prezydenta Algierii do spraw polityki zagranicznej, Mohamed Sahnoun. Prace zakończyły się przyjęciem raportu pod nazwą *Responsibility to Protect* (*Odpowiedzialność za Ochronę*). Postulaty

zawarte w tym raporcie zostały przyjęte na jubileuszowym szczycie w 60. rocznicę powołania do życia ONZ i stanowią nową regułę polityczną w międzypaństwowych relacjach. Jest to norma *polityczna*, nie ujęta – jak do tej pory – w formę traktatu prawnomiędzynarodowego[31]. Jej istota sprowadza się do tego, że suwerenność nie jest przywilejem państw, ale ich *odpowiedzialnością*; jeśli państwo dopuszcza się na masową skalę naruszania praw człowieka, a zwłaszcza prawa do życia, to społeczność międzynarodowa ma nie tylko prawo, ale i obowiązek zapewnić jego obywatelom ochronę przed zbrodniczym postępowaniem własnego rządu. Taka sytuacja powstała bezsprzecznie np. w Mjanmie (dawniej Birma), gdzie prześladowania i czystki Rohingyów przybrały charakter ludobójstwa[32].

Kłamstwo, obłuda i zbrodnie jako instrumenty polityki zagranicznej i dyplomacji swoimi korzeniami tkwią w niedemokratycznym, dyktatorskim, a często zbrodniczym systemie sprawowania rządów. Przykład – pierwszy z brzegu: 28 marca 2015 roku do Zamoskworieckiego międzyrejonowego wydziału śledczego miasta Moskwy wpłynął wniosek, aby wszcząć procedurę w sprawie popełnienia przestępstwa przez profesora historii Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego doktora habilitowanego Dawida M. Feldmana. Istota wniosku sprowadzała się do tego, że obywatel Feldman świadomie rozpowszechniał „fałszywe informacje o aktywności ZSRR w latach II wojny światowej". Zaprzeczył – jak czytamy w pozwie – faktom ustalonym werdyktem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze dotyczącym osądu i ukarania głównych zbrodniarzy wojennych europejskich państw Osi, a mianowicie: świadomie rozpowszechniał fałszywe informacje o jakoby mającym miejsce rozstrzelaniu przez funkcjonariuszy wojskowych NKWD ZSRR kilku tysięcy polskich oficerów – jeńców wojennych w Katyniu"[33].

---

[31] Evans, G., Sahnoun, M. – eds. (2001). Report of the International Commission on Intervention and State Sovereignty: *The Responsibility to Protect*. December 2001. Ottawa, Canada. Innym raportem o podobnej randze był Report of the Secretary General's High-level Panel on Threats, Challenges and Change, *A more secure world: our shared responsibility*, 2004, sporządzony z inicjatywy Kofi Annana.

[32] Szerzej – Gebert, K. (2022). *Ostateczne rozwiązania. Ludobójcy i ich dzieło*. Agora, Warszawa, s. 43–44.

[33] Tekst tego donosu mającego charakter oskarżenia i innych dokumentów rozprawy wszczętej na wniosek Dżugaszwili Jewgienija Jakowlewicza [wnuka Józefa Stalina – dop. ADR] dostępny w Internecie – http://katyn-ru.livejournal.com/5444.html

„Przestępstwo" popełnione przez prof. D. Feldmana miałoby polegać na tym, że miał odwagę 27 marca 2015 roku wyrazić w telewizji – wielokrotnie potwierdzoną i udokumentowaną – prawdę o rzeczywistych sprawcach katyńskiej zbrodni, za którą oprawcy z NKWD nigdy nie ponieśli odpowiedzialności. Mimo przyznania odpowiedzialności za tę zbrodnię oficerów NKWD i przekazania stronie polskiej stosownej dokumentacji przez kolejnych prezydentów FR, B. Jelcyna i D. Miedwiediewa, oraz premiera W. Putina (7 kwietnia 2010 r.) – w pięć lat później sprawa powraca jako prawda „ustalona przez MTW w Norymberdze", co było w istocie sfabrykowanym przez NKWD kłamstwem tzw. Komisji Burdenki[34]. Wiarygodność międzynarodowa była dla władz Federacji Rosyjskiej w tym przypadku (za otwarcie na nowo kłamstwa katyńskiego) mniej znacząca niż sygnał adresowany do społeczeństwa. Sens tego przekazu był jednoznaczny: czas poszukiwania prawdy historycznej dobiega końca. Zaczyna się nowy etap – rehabilitacja oprawców, a nie ofiar. Co więcej, we wniosku z góry i starannie przygotowanym przez profesjonalnych prawników (złożonym nazajutrz w kilka godzin po wypowiedzi prof. Feldmana) znajdujemy odwołanie się do wyroku twerskiego rejonowego sądu m. Moskwy z 14 lutego 2012 roku[35], który orzekł, że zabójstwo 11 000 polskich oficerów – jeńców wojennych – było jakoby dokonane we wrześniu 1941 roku – a nie w kwietniu 1940 roku, jak dowodzą tego oryginalne rosyjskie dokumenty udostępnione stronie polskiej w latach 2009–2010 na najwyższym szczeblu[36].

Innym przykładem wpływu polityki wewnętrznej Federacji Rosyjskiej na jej stanowisko w rozwiązywaniu konfliktowych sytuacji jest jej stosunek praktycznie do wszystkich objętych konfliktami rejonów na jej terytorium, które wywoływały uzasadniony niepokój państw sąsiadujących i społeczności międzynarodowej w skali europejskiej i globalnej. Przejawem tego

[34] Por. Uchwała Dumy Państwowej FR o odpowiedzialności władz ZSRR za tę zbrodnię z 26 listopada 2010 r. Zbiór pod red. naukową Rotfeld, A.D. i Torkunow, A.W. (2010). *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918–2008)*. Wydawnictwo PISM, Warszawa, rozdział 5 – Zbrodnia katyńska, s. 299–362.

[35] http://katyn-ru.livejournal.com(5444.html?page=Z#comments)

[36] Rotfeld, A.D. Torkunow, A.W., red, (2010), op.cit., rozdział 5 – *Zbrodnia katyńska – Proces odkrywania prawdy i upamiętniania ofiar*. Autorzy: Andrzej Przewoźnik (s. 299–332) i Natalia S. Lebiediewa (s. 332–362).

zaniepokojenia były w szczególności reakcje ONZ i OBWE na rozwój wypadków na Kaukazie Południowym, zwłaszcza w Gruzji (Abchazja i Osetia Południowa) oraz w sprawie Górskiego Karabachu (konflikt między Armenią a Azerbejdżanem), i w Naddniestrzu (zbrojny konflikt z 1992 r. między Mołdową a nieuznawaną przez żadne państwo samozwańczą separatystyczną „Republiką Naddniestrzańską"). We wszystkich tych konfliktach Rosja pretendowała do roli pokojowego i bezstronnego arbitra, jakkolwiek zajmowała narodowe stronnicze stanowisko wyrażające jej imperialne ambicje i interesy. W Gruzji wspierała separatyzm Abchazji i Osetii Południowej, w Górskim Karabachu stanęła po stronie Armenii w jej konflikcie z Azerbejdżanem, a w sprawie Naddniestrza, na którego obszarze od czasów ZSRR nadal stacjonują resztki XIV Armii – na straży interesów Rosji stoją rosyjskie „siły pokojowe", które nadzorują – po konflikcie zbrojnym z lipca 1992 roku – rozejm między Mołdową a Naddniestrzem wzdłuż rzeki Dniestr oddzielającej obie strony[37].

Miarodajny raport, który szczegółowo unaocznił sposoby wcielania w życie mocarstwowych interesów Rosji w sprawie Górskiego Karabachu, zawiera dokumentacyjna monografia szefa rosyjskiej misji pośredniczącej, a zarazem przedstawiciela prezydenta Rosji w sprawie politycznego uregulowania konfliktu wokół Górskiego Karabachu[38]. Autor nie ukrywa, że „sukces pośrednictwa Rosji miał umacniać jej wpływ" w Zakaukaskim regionie. USA i inne państwa Zachodu były temu przeciwne. Wykorzystały – jego zdaniem – KBWE (a potem OBWE) jako szyld, który „miał przykryć ich geopolityczne plany" i udawaną troskę o pozorne zbiorowe pokojowe wysiłki[39]. Kazimirow w swoich rozważaniach nadaje priorytet rosyjskim interesom polityczno-wojskowym, a nie bezstronnemu i trwałemu uregulowaniu konfliktogennej sytuacji w regionie Kaukazu Południowego. Przykłady takiego pojmowania misji pokojowych przez Rosję można mnożyć.

---

[37] Rotfeld, A.D. (1994). *In Search of a Political Settlement. The Case of the Conflict in Moldova.* W: Carlsson, S., ed. (1994), *The Challenge of Preventive Diplomacy. The Experience of the CSCE*, Ministry of Foreign Affairs, Stockholm 1994, s. 100–133.

[38] Казимиров, В.N. (2009). *Мир Карабаху. Посредничество России в урегулировании нагорно-карабахского конфликта*. Изд. «Международные отношения», Москва.

[39] Kazimirow, W.N. (2009), op.cit., s. 318.

Spojrzenie od wewnątrz

Osobiste doświadczenia zawodowe pozwoliły mi na kontakt zarówno z tradycyjnymi procedurami dyplomacji wielostronnej w skali regionalnej i uniwersalnej, jak też negocjowanie i formułowanie rozmaitych raportów na zaproszenie sekretarzy generalnych OBWE, NATO, UE i ONZ oraz ministrów spraw zagranicznych RP[40]. Pierwszym „trudnym" doświadczeniem był udział w konsultacjach państw członków Układu Warszawskiego podczas II fazy KBWE w Genewie. Nazajutrz po przylocie – na przełomie lutego i marca 1974 roku – odbyło się w Genewie robocze spotkanie negocjatorów państw-członków Układu Warszawskiego, którzy mieli zgodnie z rekomendacjami uzgodnionymi jesienią 1973 roku w Helsinkach (tzw. *Blue Book*) wypracować postanowienia Aktu Końcowego KBWE w zakresie „trzeciego koszyka", czyli kontaktów między ludźmi, informacji, kultury i oświaty. W tym dniu radzieccy delegaci tuż przed posiedzeniem oficjalnym przedstawili roboczy projekt dotyczący ułatwień we współpracy kulturalnej. Reprezentanci ZSRR w tej grupie roboczej – dyrektor Goskoncertu Leontij Supagin i pracownik UNESCO Możajew – poinformowali zebranych, że stosowny wstępny projekt (tzw. non-paper) przedstawi Polska i wręczyli mi w języku rosyjskim kilkuwierszową kopię swojej propozycji. Już pobieżna lektura tego tekstu wprawiła mnie w zakłopotanie: jakkolwiek były to ogólne zalecenia, że „państwa uczestniczące będą wspierać, pogłębiać i rozszerzać współpracę tam, gdzie jest to wskazane, potrzebne i celowe", to moje

[40] Autor był uczestnikiem negocjacji w procesie zapoczątkowanym Konferencją Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie – w Genewie (1974–1975), Belgradzie (1977–1978), Madrycie (1980–1983), Budapeszcie (1985) i Wiedniu (1986-1988); był też mianowany osobistym przedstawicielem przewodniczącego KBWE do politycznego rozwiązania konfliktu na lewym brzegu Dniestru (1992–1993); członkiem Rady Konsultacyjnej Sekretarza Generalnego ONZ do spraw rozbrojenia (ABDM – 2006–1911); członkiem Panelu Wysokiego Szczebla do opracowania Raportu o bezpieczeństwie Europy „jako wspólnego projektu" – *Back to Diplomacy* (Wiedeń 2015); uczestnikiem grupy ekspertów NATO do opracowania Nowej Koncepcji Strategicznej (NATO 2020); na wniosek UE – wchodził w skład zespołu byłych ministrów spraw zagranicznych i obrony do oceny faktów i odpowiedzialności za wybuch konfliktu zbrojnego między FR a Gruzją (2009–2010); współprzewodniczył Polsko-Rosyjskiej Grupie do spraw Trudnych (2008–2015) oraz brał udział w wielu innych międzynarodowych panelach i zespołach, których raporty były przygotowywane na prośbę rządów lub organizacji międzynarodowych – w tym European Leadership Network, Aspen Ministers Forum i Euro-Atlantic Security Initiative.

zdziwienie dotyczyło podmiotów, do których te zalecenia były adresowane. Wymienione były „organizacje społeczne i zawodowe, w tym kobiece, spółdzielcze, kołchozowe, komsomolskie i sportowe". Uznałem, że ten tekst jest na tyle prymitywnie zredagowany, że byłoby kompromitacją dla Polski popieranie, a tym bardziej zgłaszanie takiej propozycji. Powiedziałem, że zgodnie z instrukcją jakiekolwiek pisemne formuły mogę przedstawiać wyłącznie po akceptacji centrali w Warszawie. Supagin i Możajew zapytali, kiedy otrzymam odpowiedź z Warszawy. Odpowiedziałem: najwcześniej za tydzień. Rosjanie poprosili o zwrot kopii; oświadczyli, że tę propozycję zgłosi zatem Bułgaria. Na ich oświadczenie odpowiedziałem: „Mam obowiązek powiadomić Warszawę o całej sytuacji". Wykonałem siedem kserokopii i rozdałem wszystkim uczestnikom spotkania. Usiadłem na sali obrad za tabliczką z napisem *Pologne* i pomyślałem, że jest to początek, ale zapewne też koniec mojej dyplomatycznej aktywności i najbliższym samolotem wrócę do Warszawy – ku rozczarowaniu tych wszystkich, którzy angażowali się w to, by mój udział w tej fazie Konferencji i wyjazd do Genewy był możliwy. Na chwilę przed rozpoczęciem sesji grupy roboczej podszedł do mnie młody asystent z radzieckiej delegacji, który wyszeptał, że „Supagin i Możajew proszą, abym wziął udział w *ad hoc* zwołanej krótkiej naradzie – przed wejściem do sali obrad". Rosjanie poinformowali, że – na polecenie szefa delegacji ZSRR, A. Kowalowa – strona radziecka postanowiła poczekać na reakcję Warszawy. Po odłożonej sesji zaprosiłem obu rosyjskich dyplomatów na krótką rozmowę. Zapytałem, czy zdają sobie sprawę, że projekt, który mi przedstawili, nie nadaje się do negocjacji. Jest zredagowany w sposób, który może jedynie ośmieszyć wnioskodawców. Zapytałem: „Czy waszym celem jest blokowanie negocjacji, czy też jesteście zainteresowani w poszukiwaniu formuły do przyjęcia dla wszystkich uczestników procesu zapoczątkowanego w Helsinkach?". Odpowiedzieli, że są zainteresowani w tym, aby współpraca kulturalna była promowana na „naszych zasadach", a „nie na warunkach narzuconych przez Zachód, który traktuje kontakty kulturalne jako instrument do mieszania się w nasze sprawy wewnętrzne i narzucania swoich wartości, norm i zasad". Odpowiedziałem, że celem KBWE nie jest formułowanie wspólnej ideologii, ale uzgadnianie wspólnych reguł postępowania między krajami o różnych społeczno-politycznych systemach. Sam fakt wymieniania takich podmiotów jak „kołchozy czy organizacje komsomolskie" sprawia wrażenie, że strona radziecka adresuje do zachodu przesłanie, jakoby prace nad Aktem Końco-

wym były pozorowaną propagandową grą. Postawiłem – na zakończenie tej krótkiej wymiany zdań – proste pytania: czy centrala MSZ w Moskwie oczekuje poważnych negocjacji, czy jest to ćwiczenie natury propagandowej? Obaj rozmówcy zapewnili mnie, że Moskwie zależy na uzgodnieniu wspólnego dokumentu. W konkluzji stwierdziłem, że po rozmowie z szefem polskiej delegacji podejmę kontakt z osobą, która po stronie zachodniej odpowiada za rozdział regulujący współpracę w sferze kultury. Dowiedziałem się, że moim partnerem po stronie zachodniej jest brytyjski dyplomata Sir Michael Alexander. Przygotowaliśmy z nim wspólny polsko-brytyjski *non-paper*, który został odłożony „do zamrażarki" (tak określano wśród negocjatorów teksty uzgodnione, ale oczekujące na czas definitywnego zakończenia prac całej Konferencji). Po wielu latach, kiedy byłem dyrektorem SIPRI w Sztokholmie, sir Michael zaprosił mnie, abyśmy napisali wspólnie wspomnienia jako współautorzy[41].

Podejrzliwe podejście Rosjan do realizacji – przyjętej z ich własnej inicjatywy – uzgodnionych zasad i norm Aktu Końcowego KBWE (Helsinki 1975) sprawiło, że pierwsze przeglądowe spotkanie w Belgradzie (1978), które miało być swoistym rozliczeniem się państw z urzeczywistniania zobowiązań helsińskich, zakończyło się fiaskiem. Przed kolejnym spotkaniem (Madryt, 1980–1983) odbyły się na jesieni 1980 roku konsultacje dotyczące spraw proceduralnych, porządku obrad etc. Wspólnie z Jerzym M. Nowakiem (późniejszym ambasadorem RP w Hiszpanii) przeprowadziliśmy rozmowy na ten temat z radzieckim ambasadorem w Madrycie Jurijem Dubininem i odpowiadającym za sprawy „trzeciego koszyka" (kontakty między ludźmi, informacja, kultura i oświata) Siergiejem Kondraszowem[42]. Zwrócili się do nas z propozycją, abyśmy – jako polska delegacja – przedstawili ich zalecenia dotyczące organizacji prac Spotkania Madryckiego KBWE. W odpowiedzi poinformowaliśmy, że burzliwe procesy polityczne zachodzące w Polsce i robotnicze postulaty demokratyzacji sprawiają, że nie możemy występować na Madryckim Spotkaniu z takimi projektami. Obaj rozmówcy bez dalszej dyskusji przyjęli to stanowisko do wiadomości. W czasie merytorycznych

[41] Ze względu na nadmiar innych zobowiązań do realizacji tego wspólnego projektu nie doszło.

[42] Pełnił wysoką funkcję w centrali KGB w Moskwie, w której odpowiadał za sprawy dezinformacji i to wszystko, co dotyczyło represyjnej polityki wobec radzieckiej opozycji demokratycznej.

obrad nad konkretnymi propozycjami, np. w sprawie ułatwień w pracy dziennikarzy, korespondentów zagranicznych prasy, radia i TV, dochodziło wielokrotnie w czasie roboczych konsultacji do merytorycznych sporów między radzieckimi dyplomatami a ambasadorem J.M. Nowakiem, który argumentował, że postanowienia KBWE mają ułatwiać i rozszerzać współpracę, a nie ograniczać i utrudniać swobodny obieg i przepływ informacji.

Z czasem – po dojściu Michaiła Gorbaczowa do władzy w ZSRR – negatywne podejście radzieckiej dyplomacji do wszystkiego, co postulował Zachód, uległo pewnemu złagodzeniu. Jakkolwiek nadal Rosjanie traktowali – na zasadzie inercji w myśleniu – zachodnie propozycje jako „wrogie, niebezpieczne i antyradzieckie". Dotyczyło to w szczególności całej sfery wojskowych środków budowy zaufania i bezpieczeństwa. W oficjalnej delegacji ZSRR coraz częściej uczestniczyli – obok dyplomatów z MSZ – oddelegowani jako „dyplomaci" oficerowie KGB i Ministerstwa Obrony[43]. Polityka Gorbaczowa, dla której hasłem wywoławczym były dwa słowa: *głasnost* (transparency) oraz *pierestrojka* (w dosłownym tłumaczeniu – przebudowa, a w kontekście przemian oznacza transformację systemu), napotykała tak silny opór aparatu władzy, że musiała doprowadzić – i doprowadziła – najpierw do usunięcia samego Gorbaczowa i objęcia władzy przez Borysa Jelcyna, który przed opuszczeniem swego urzędu na przełomie wieków powierzył urząd prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimirowi Putinowi. Wniósł on do kierowania państwem kulturę nabytą w czasie pracy w służbach specjalnych i nadał tym służbom specjalną rolę w autorytarnym sposobie sprawowania władzy, zwłaszcza w sposobie selekcji kadr i zarządzania zasobami państwa. Wszystkie instytucje stanowienia i stosowania prawa (parlament, rząd, sądy, prokuratura) przybrały charakter fasadowy i wykonują wolę prezydenta, który reprezentuje interesy, a zarazem opiera swoje rządy na resortach *siłowych* (siłowiki) i służbach specjalnych (FSB i SWR). To one kształtują polityczny system współczesnej Rosji, której strategię określa wola prezydenta – jedynowładcy. Pustkę ideową wypełniają różne sztucznie promowane a zaczerpnięte z przeszłości nostalgiczne wizje roli, jaką Przeznaczenie, Bóg czy też Historia powierzyły do odegrania imperium rosyjskiemu.

---

[43] Późniejszy ambasador FR w Warszawie, Jurij Kaszlew, jako szef radzieckiej delegacji na spotkaniu wiedeńskim KBWE (1986–1989) uskarżał się, że jego depesze do Moskwy musiały być parafowane przez gen. Tatarnikowa z MON.

Prosty przykład: Było to w 2014 roku. W czasie debaty zapoczątkowanej z inicjatywy szwajcarskiej prezydencji OBWE, której wynikami były *Raport Końcowy* i *Zalecenia* Panelu Wybitnych Osobistości na temat *Bezpieczeństwo Europejskie jako Wspólny Projekt* pt. *Powrót do dyplomacji*[44], rosyjski uczestnik, Siergiej Karaganow zaproponował, abyśmy zgłosili propozycję zwołania w Wiedniu – w 200. rocznicę Kongresu wiedeńskiego (1815) – ponownego spotkania na szczycie przywódców wielkich mocarstw. Tego typu spotkanie nawiązywałoby do decyzji Koncertu Mocarstw Europejskich sprzed dwustu laty. Początkowo przyjąłem to jako żart. Kiedy zorientowałem się, że nasz rosyjski panelista rozwija tę myśl z całą powagą, przypomniałem sobie, że osiem lat wcześniej podobną ideę przedstawił minister Siergiej Ławrow podczas roboczego śniadania w Warszawie. Uświadomiłem sobie, że w Moskwie idea nowego Koncertu Mocarstw Europejskich cieszy się najwyraźniej popularnością i postrzegana jest jako instrument, który zapewniałby Rosji trwałe miejsce w gronie kilku graczy decydujących o losach świata. Ławrow powracał do tej koncepcji wielokrotnie w kolejnych inauguracyjnych wykładach w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych (MGIMO), czyli głównej rosyjskiej uczelni, której jest absolwentem i która od wielu dekad kształci kadry dyplomatyczne[45]. Ukryty sens tej idei Koncertu Mocarstw wiązał się nie tylko z pamięcią o roli, jaką Rosja odegrała przed 200 laty na Kongresie wiedeńskim, ale była głównie próbą podważania wspólnoty demokratycznych państw Zachodu, podsycania antyamerykanizmu w Europie, pomniejszania przywódczej roli Stanów Zjednoczonych, kwestionowania znaczenia Sojuszu Północnoatlantyckiego (NATO) i – co nie mniej ważne – powrotu do koncepcji takiego porządku światowego, w którym globalne mocarstwa decydują o miejscu i roli państw średnich i małych. W efekcie prace Panelu na temat *Europa jako wspólny projekt* z aktywnym udziałem ambasadora Wolfganga Ischingera (RFN) jako przewodniczącego Panelu i Roberta Coopera jako Sekretarza Grupy oraz Malcolma Rifkinda z Wielkiej Brytanii, Jean-Marie Guéhenno z Francji, Ivo

[44] *Back to Diplomacy.* Final Report and Recommendations of the Panel of Eminent Persons on European Security as a Common Project. Vienna, Nov. 2015.

[45] Siergiej Ławrow – poczynając od 2007 r. – rozwijał koncepcję „Koncertu Mocarstw" na XXI wiek. Szerzej na ten temat w: Rotfeld, A.D. (2018). *Poszukiwanie strategii.* Olszanica 2018, s. 152 i nast. Obszerne fragmenty wykładu Ławrowa w MGIMO – por. www.gazetawyborcza.pl/1,86738,4469179.html

Daaldera ze Stanów Zjednoczonych, Siergieja Karaganowa z Rosji, Vairy Vîíe-Freibergi z Łotwy oraz autora tych słów z Polski[46] przyniosły rezultat, do którego rosyjski panelista zgłosił zasadnicze zastrzeżenia wyrażone w formie *Listu Niezgody* (*Letter of Disagreement*).

Dialog z Federacją Rosyjską w sprawach bezpieczeństwa europejskiego był prowadzony na płaszczyźnie dwustronnej i wielostronnej w ramach oficjalnych rokowań, jak również innymi kanałami dyplomacji publicznej (z udziałem środowisk akademickich) – jednak nadzorowany był i sterowany centralnie. Cel był jasno określony i przejrzysty: należy dezintegrować Zachód, podważać przywódczą rolę Stanów Zjednoczonych w NATO i preferować – tam, gdzie to możliwe – rozmowy bilateralne, w miejsce multilateralnych – na forum OBWE, w ramach Rady NATO-Rosja lub w czasie spotkań UE-Rosja.

Równolegle strona rosyjska podejmowała „sondażowe" nietypowe zabiegi, zmierzające do tego, by zbadać gotowość potencjalnych partnerów w Europie Środkowo-Wschodniej do zmiany swoich wschodnich granic kosztem Ukrainy. Ilustracją tego typu zabiegów był list z 14 marca 2014 roku, który przewodniczący Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji (LDPR), Władimir Żyrynowski skierował za pośrednictwem ambasady RP w Moskwie do najwyższych władz Polski[47]. Na marginesie warto odnotować, że założyciel i przewodniczący tej partii, W. Żyrynowski (zmarł wiosną 2022 r.) pełnił funkcję przewodniczącego LDPR od momentu założenia tej partii jeszcze w ostatnich tygodniach istnienia ZSRR w 1991 roku (doszło do tego nie bez udziału służb specjalnych). Żyrynowski odgrywał w Rosji rolę „nadwornego błazna". Manifestował swoje skrajnie nacjonalistyczne poglądy i imperialne stanowisko odnośnie do wszystkich konfliktów, jakie wybuchały na obszarze dawnego ZSRR. Wspomniany *List* adresowany do „przywódców RP" dotyczył propozycji – sygnowanej formalnie przez partię, która wbrew nazwie nie była ani liberalna, ani demokratyczna – „uregulowania politycznego kryzysu na obszarze Ukrainy". Do pisma załączony był aneks pt. *Pogląd LDPR*

[46] Pozostali uczestnicy: Kassym Żomart Tokajew z Kazachstanu oraz paneliści z Grecji, Turcji, Ukrainy, Gruzji, Finlandii i Serbii, przyjęli postawę swoistych obserwatorów i wykazywali mniejszą aktywność.

[47] Pismo z urzędowym nadrukiem Dumy Państwowej FR (zarejestrowane pod nr 5.13. WWŻ) otrzymałem do wiadomości, jako współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy do spraw Trudnych.

na prawdziwe przyczyny kryzysu na Ukrainie. Aspekt historyczny[48]. Autor analizy przyjął, jako przesłankę wstępną, że terytorium Ukrainy historycznie zamieszkują narody, które „kategorycznie nie mogą współżyć (*несовместимые*) ze względu na swoją mentalność psychologiczną, [ponieważ – dop. ADR] przez wiele stuleci były wobec siebie nastawione wrogo".

Z historii najnowszej autor przypomina „wymuszoną potrzebami bezpieczeństwa" inkorporację przez ZSRR części Besarabii, która należała do Rumunii, a dziś jest to ukraiński obwód czerniowiecki. Dalej Żyrynowski pisze, że względy geopolityczne podyktowały ZSRR inkorporację wielu „odwiecznych polskich terytoriów" (*исконно польских территорий*); są to obwody wołyński, lwowski, tarnopolski, iwano-frankiwski (dawniej woj. stanisławowskie) i rówieński. „Wymienione ziemie – czytamy w notatce Żyrynowskiego – zawsze były częścią Państwa Polskiego…" Kolejny obszar to ziemie Zakarpacia, które „etnicznie i historycznie należały do Węgier". Propozycja zawarta w dokumencie LDPR sprowadzała się do tego, by Polska, Rumunia i Węgry doprowadziły (na obszarze wymienionych obwodów Ukrainy i w sąsiadujących z nimi regionach tych państw) do referendów, w których mieszkańcy zdecydowaliby, czy ziemie te powinny powrócić do historycznych właścicieli[49]. Stosownie ludność Ukrainy zamieszkała na wschodzie i południu, która „ciąży ku Rosji", powróciłaby w jej skład. Nie należy – zdaniem inicjatora tego „pokojowego uregulowania" – ograniczać tego typu rozwiązania wyłącznie do realizacji prawa narodów do samostanowienia. Przecież Księstwo Wołyńsko-Podolskie nie wchodziło w skład Rusi Kijowskiej, ale „zawsze było częścią Rzeczypospolitej Polskiej!". Sens tej kuriozalnej propozycji był oczywisty: skłócić Polskę i inne państwa Europy Środkowej z Ukrainą. Polskie władze zignorowały tę próbę wciągnięcia polskiej dyplomacji do gry skierowanej przeciwko Ukrainie.

---

[48] *Взгляд ЛДПР на истинные причины кризиса на Украине. Исторический аспект*, op.cit. (kopia tego pisma i załącznika zostały udostępnione autorowi w czasie, gdy pełnił funkcję współprzewodniczącego Polsko-Rosyjskiej Grupy do spraw Trudnych).

[49] Kuriozalny dowód, który przytoczył w swojej formalnej propozycji Żyrynowski, że „wszystkie zachodnie obszary dzisiejszej Ukrainy zawsze były częścią Polski" – to dokument ojca przewodniczącego LDPR, W.W. Żyrynowskiego o prawie własności do fabryki i ziem [przylegających do nieruchomości – dop. ADR] na obszarze obwodu rówieńskiego. Wszystkie te dokumenty – pisze autor – sporządzone są w jęz. polskim i potwierdzone przez polskich notariuszy. „Polska ma legitymację, by oczekiwać powrotu tych ziem pod polską flagę", op.cit.

Polska wyrażała natomiast gotowość do dialogu z Rosją i normalizacji wzajemnych stosunków we wszystkich sprawach, które dotyczyły wzajemnych polsko-rosyjskich relacji. Praktycznym przykładem takiego podejścia była pozytywna reakcja w grudniu 2007 roku ministra Radosława Sikorskiego na wniosek rosyjskiego partnera, szefa rosyjskiej dyplomacji, Siergieja Ławrowa, by zrewitalizować – powołaną po wizycie prezydenta Putina w Polsce (2001) – „zamrożoną" wspólną grupę roboczą do spraw trudnych. Po powierzeniu mi mandatu współprzewodniczącego Polsko-Rosyjskiej Grupy do spraw Trudnych spotkałem się ze swoim odpowiednikiem, akademikiem Anatolijem W. Torkunowem na marginesie jednej z międzynarodowych debat w Brukseli (2008) i przedstawiłem założenia metodologiczne, na których powinny opierać się prace wspólnej Grupy. Istota tych założeń sprowadzała się do trzech elementów:

1. Do współpracy w Grupie powinni być zaproszeni *niezależni* badacze, uczeni i eksperci, którzy cieszą się autorytetem w obu naszych krajach, a nie urzędnicy aparatu państwowego.
2. Prace mają mieć charakter naukowo-badawczy, a nie polityczny; wyniki badań powinny być publicznie dostępne; uczestnicy z Polski i Rosji przedstawią swoje osobiste punkty widzenia w sprawach kluczowych dla historii ostatnich 90 lat polsko-rosyjskich (radzieckich) relacji w latach 1918–2008. Uzgodnienia powinny dotyczyć faktów, natomiast oceny i interpretacje mają wyrażać indywidualne stanowiska autorów.
3. Synteza wyrażająca opinie autorów oraz ewentualne zalecenia w sprawach, których realizacja wykracza poza mandat Grupy do spraw Trudnych, będą opublikowane we wspólnym tomie.

Raport Grupy powołanej do życia wiosną 2008 roku został opublikowany w formie tomu w Polsce[50] i w Rosji[51] w końcu 2010 roku. Praktyczne zalecenia dotyczyły instytucjonalizacji dialogu w formie powołania do życia Centrów Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia w Warszawie[52]

---

[50] Rotfeld, A.D. i Torkunow, A.W., red., (2010). *Białe plamy – czarne plamy*…, op.cit., s. 907 (edycja amerykańska: *White Spots – Black Spots.* University of Pittsburgh Press, 2015).

[51] Торкунов, А.В. и Ротфельд, А.Д. – под общей редакцией (2010). *Белые пятна – черные пятна: Сложные вопросы в российско-польских отношениях*. Москва, s. 283.

[52] Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę (24.02.2022) warszawskie Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia przemianowane zostało 7 lipca 2022 r. (na podstawie nowelizacji ustawy o powołaniu CPRDiP na Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego).

i Moskwie; udostępnienia stronie polskiej 153 zespołów archiwalnych dokumentów potwierdzających odpowiedzialność organów państwa radzieckiego za zbrodnię katyńską i publiczne wyrażenie 7 kwietnia 2010 roku w 70. rocznicę tej zbrodni oświadczeń szefów rządów Polski i Rosji podczas uroczystości żałobnych nad mogiłami pomordowanych w lesie katyńskim; wreszcie – współudział w przygotowaniu pierwszej oficjalnej wizyty w Polsce Patriarchy Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zakończonej podpisaniem *Wspólnego przesłania do narodów Polski i Rosji*[53]. Pracom Grupy towarzyszyły różne konferencje i sympozja, których wyniki adresowane były głównie do środowisk akademickich.

Nasuwa się naturalne pytanie: co sprawiło, że te rozbudzone w obu krajach oczekiwania normalizacji wzajemnych relacji nie wpłynęły na zmianę strategii politycznej Rosji, która niezmiennie dążyła do przywrócenia swojej dominacji i podporządkowania suwerennej Ukrainy rosyjskim imperialnym ambicjom? Manifestowane wobec Polski, Węgier i innych państw regionu Europy Środkowej zabiegi miały ułatwić realizację polityki odbudowy imperium. Węgry, które pod rządami Viktora Orbana obrały koncepcję *nieliberalnej demokracji*, stały się jedynym państwem w naszym regionie, dla którego agresywna polityka i napaść na Ukrainę nie są przeszkodą w rozwijaniu bliskiej współpracy z autorytarną Rosją pod rządami Władimira Putina. Potwierdza to ogólniejszy pogląd, że to nie dyplomacja, ale ustrój wewnętrzny i strategia państw determinują ich zachowanie na arenie międzynarodowej. W tym kontekście można sparafrazować często przywoływaną opinię Carla von Clausevitza („Wojna to nic innego, jak kontynuacja polityki innymi środkami"[54]), że *dyplomacja* państw niedemokratycznych – autorytarnych, despotycznych i agresywnych – to kontynuacja wojny środkami politycznego wymuszania i szantażu. Uczciwość i przyzwoitość badaczy i uczonych, którzy stoją na gruncie prawdy, tracą na znaczeniu, gdy przywódcy państw nadają fasadowy charakter instytucjom, które ze swej natury mają stać na straży prawa, lecz spełniają role pozorujące respektowanie praworządności, a w rzeczywistości legitymizują reżimy bezprawia.

---

[53] Wspólne przesłanie (2012) do narodów Polski i Rosji zwierzchnika Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Patriarchy Moskiewskiego i całej Rusi Cyryla i przewodniczącego Episkopatu Polski, arcybiskupa Józefa Michalika, Metropolity Przemyskiego, Warszawa, 17 sierpnia 2012 r.

[54] Clausevitz, C. von (1832–1834). *Vom Kriege* (polskie wydanie dzieła: *O wojnie*. Bellona).

Uwagi końcowe

Konstytucję UNESCO otwierają następujące słowa: „(…) ponieważ wojny biorą początek w umysłach ludzi, więc i w umysłach ludzi musi być zbudowana obrona pokoju; wzajemna nieznajomość dążeń i życia była w historii ludzkości główną przyczyną podejrzliwości i nieufności wśród narodów, przez co różnice między nimi zbyt często doprowadzały do wybuchu wojny (…)”[55]. W istocie formuła ta nie oddaje do końca istoty rzeczy, ponieważ wojny rodzą się z konfliktu interesów, to jednak faktycznie znajdują one odbicie w umysłach ludzi i należy szukać i znajdować skuteczne sposoby oddziaływania na świadomość zarówno elit sprawujących władzę, jak też dotrzeć do umysłów całego społeczeństwa, które w zglobalizowanym świecie poddawane jest różnego typu spiskowym teoriom i świadomie rozpowszechnianej dezinformacji. Próby docierania z prawdziwą informacją o współzależności i złożoności świata, w którym żyjemy, napotyka wielorakie przeszkody, których źródłem jest nie tylko inercja myślowa, ale również opór aparatu międzynarodowej biurokracji przed podejmowaniem decyzji o charakterze innowacyjnym i niekonwencjonalnym[56]. W efekcie wiedza o potencjale międzynarodowych instytucji jest ograniczona do wąskich profesjonalnych środowisk dyplomatów, analityków, badaczy i publicystów. Z kolei ta niewiedza sprzyja wpływom i oddziaływaniu szkodliwej hipokryzji i cynicznemu podtrzymywaniu w społeczeństwie podejrzliwości i nieufności zarówno wobec

---

[55] Hubert, S., red., (1966). *Organizacje wyspecjalizowane ONZ*. W: Zbiór statutów i regulaminów organizacji międzynarodowych. Tom II, cz. pierwsza, pod red. Stanisława Huberta. Wydawnictwo PISM, Warszawa, s. 302.

[56] W połowie lat 90. ubiegłego wieku zwróciłem się do dyrektora Departamentu UNESCO odpowiedzialnego za problematykę praw człowieka, demokracji i pokoju, aby pod auspicjami SIPRI i UNESCO opracować swoisty podręcznik, który byłby zalecany w krajach członkowskich jako pomoc w szkołach licealnych dla nauczycieli i uczniów w procesie nauczania o sposobach pokojowego rozwiązywania konfliktów. Profesor Janusz Symonides, który pełnił wówczas w UNESCO funkcję dyrektora Division of Human Rights, Democracy and Peace, odniósł się do tej inicjatywy z entuzjazmem. W rezultacie w 1998 r. ukazała się publikacja (z naszym wspólnym wprowadzeniem) pt. *Peace, Security and Conflict Prevention. SIPRI-UNESCO Handbook*. Oxford University Press 1998. Po wielu zabiegach udało się doprowadzić do edycji polskiej pt. *Zapobieganie konfliktom*. Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2000. Jednak książka ta nie trafiła do szkół i nie zapoczątkowała procesu edukacji o tak kluczowych sprawach w żadnym z państw systemu Narodów Zjednoczonych.

sąsiadów, jak i międzynarodowych instytucji, które „służą obcym interesom i ograniczają naszą suwerenność".

Wyzwanie, jakie stoi przed społecznością międzynarodową sprowadza się do tego, w jaki sposób ustanowić skuteczny porządek międzynarodowy, który będzie opierał się zarówno na fundamentalnych normach i regułach prawa międzynarodowego, jak też uniwersalnych moralno-etycznych zasadach i poczuciu odpowiedzialności przywódców za efektywne wcielanie w życie i respektowanie tych zasad[57].

[57] Próby odpowiedzi na tak sformułowane pytanie zawiera periodyk „Ethics and International Affairs", wyd. Carnegie Council on Ethics and International Affairs, Vol. 10, 1996. Por. też monografię Bar-Tel D.: *Sinking into the Honey Trap of the Intractable Conflict: The Case of the Israeli-Palestinian Conflict*. Tel-Aviv.

NIEUFNOŚĆ W PAŃSTWIE KONSTYTUCYJNIE UPADŁYM

Mirosław Wyrzykowski

W poruszającym wierszu „Spróbuj opiewać okaleczony świat" Adam Zagajewski czterokrotnie powtarza *vocatio*, intensyfikując moralne zadanie poety i moralne oczekiwanie wobec czytelnika. Zaczyna od zachęty „spróbuj opiewać", przez nakaz „musisz opiewać", dalej zobowiązanie „powinieneś opiewać" aż do rozkazu „opiewaj". Zamieńmy na użytek tych rozważań „świat" czymś bliższym autorowi, a mianowicie konstytucję, prawa człowieka, demokrację czy rządy prawa. One stanowią mój „świat". Spróbuję opisać ten świat.

Tworzenie i egzekwowanie prawa jako budowanie *vs.* niszczenie zaufania społecznego

Zagadnienie zaufania jako elementu składowego kapitału społecznego i nieufności – jako odwrócenia jednego z fundamentów racjonalnego porządku społecznego – to dwie strony tego samego medalu. Ta problematyka jest również przedmiotem zainteresowania prawnika, zarówno prawnika praktyka (sędziego, prokuratora czy adwokata), jak i prawnika teoretyka, badacza prawa jako zjawiska społecznego, w którym norma prawna rozumiana jest jako wzór zachowania. Nie może zatem dziwić analiza zjawisk z zakresu procesu tworzenia i obowiązywania prawa, ale także jego aksjologii. Do tego analiza prowadzona jest w naturalny sposób – w warunkach multicentrycznego systemu prawa, czyli prawa powstającego w strukturach krajowych i europejskich – właśnie dwupłaszczyznowy, krajowy i europejski (międzynarodowy), wymiar tej materii.

W istocie zdziwienie mogłoby wywołać milczenie prawników od jesieni 2015 roku, czyli od przejęcia władzy przez prawicowo-nacjonalistyczną koalicję najpierw trzech partii politycznych (Prawo i Sprawiedliwość, Solidarna Polska oraz Porozumienie), a następnie, od 2020 roku, dwóch partii (Prawo i Sprawiedliwość i Solidarna Polska). To właśnie wówczas rozpoczął się proces niszczenia Rzeczypospolitej Polskiej jako państwa konstytucyjnego.

Proces ten odbywał się i nadal trwa w dwóch etapach. ***Etap pierwszy*** to jesień 2015/wiosna 2016, to kryzys konstytucyjny wokół Trybunału Konstytucyjnego, wywołany odmową zaprzysiężenia przez Prezydenta RP trzech prawidłowo wybranych sędziów TK, wyborem przez Sejm nowej kadencji trzech sędziów Trybunału na miejsca już zajęte przez sędziów prawidłowo wybranych i natychmiastowe, mglistą nocą ich zaprzysiężenie przez Prezydenta, a następnie uchwalenie nowelizacji ustawy o TK, która w swojej treści wyłączała możliwość funkcjonowania tego konstytucyjnego organu państwa jako strażnika Konstytucji; ustawa ta została uznana przez TK jako niekonstytucyjna, ale Prezes Rady Ministrów bezprawnie odmówił publikacji wyroku, która jest warunkiem wejścia orzeczenia w życie.

Etap drugi, mający swoje źródła w zastosowanych i „doskonalonych" w etapie pierwszym mechanizmach tworzenia, wykładni i stosowania prawa, to wojna przeciwko Konstytucji RP. Wojna prowadzona przez najważniejsze konstytucyjne organy państwa: Sejm i Senat (kadencji 2015–2019, bowiem w kadencji 2019-2023 Senat prawidłowo realizuje swoje konstytucyjne kompetencje) oraz marszałkowie izb, Prezydent, Rada Ministrów, Prezes Rady Ministrów, Prokurator Generalny, pierwsza ofiara kryzysu konstytucyjnego, czyli – od 2017 roku – Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy i jego I Prezes od 2020 roku. Przez cały ten okres jedynym konstytucyjnym organem państwa realizującym właściwie swoje kompetencje był Rzecznik Praw Obywatelskich VI Kadencji (Adam Bodnar) oraz początkowo jego następca (Marcin Wiącek), aż do popełnienia moralnego i instytucjonalnego samobójstwa przez nieakceptowalny z każdego punktu widzenia sposób zwolnienia zastępczyni RPO dr Hanny Machińskiej (grudzień 2022 r.). Wskazany okres to czas nagłego i niezwykle głębokiego zainteresowania istotą konstytucji i jej fundamentalnej koncepcji ustrojowej, czyli zasady demokratycznego państwa prawnego. Słowo „Konstytucja" było słowem 2017 roku. Pojęcie „państwo prawne" jest bodaj najczęściej powtarzaną frazą konstytucyjną ostatnich lat. Popatrzmy zatem na te dwa pojęcia, odzwierciedlające ustrojową istotę RP, z perspektywy nieufności.

1. Klauzula państwa prawnego jest naturalnym punktem wyjścia dla rozważań o zaufaniu i niszczeniu zaufania przez państwo i jego organy. Przyjmuję tu rozumienie demokratycznego państwa prawnego jako konstrukcji ustrojowej, która opiera się na trzech zasadach: demokracji, formalnej i materialnej moralności prawa i sprawiedliwości społecznej.
2. Demokracja oznacza mechanizm sprawowania władzy, w tym podziału i współdziałania władz, który przesiąknięty jest wartościami demokratycznymi wyrażonymi zarówno w samym prawie, jak i w całym mechanizmie jego demokratycznego stanowienia (proces legislacyjny), obowiązywania, wykładni i kontroli. Zasada legalizmu, rozumiana zarówno formalnie, jak i jako wyraz moralności prawa, jest zbiorem reguł i zasad pochodnych, w tym w szczególności:
   a) zaufania obywateli do państwa i stanowionego przez nie prawa;
   b) lojalności państwa wobec obywateli opartej na respektowaniu reguł i wartości konstytucyjnych, w tym w szczególności na konstytucji jako umowie społecznej zawartej między obywatelami a władzami państwa, działającymi w chwili zawierania tej umowy. Przecież przyjęcie konstytucji nastąpiło w referendum konstytucyjnym jako najwyższej formie jej legitymizacji politycznej i społecznej. Ale jest to także umowa między obywatelami a władzami, demokratycznie wybieranymi lub mianowanymi, działającymi w przyszłości, po wejściu konstytucji w życie, czego wyrazem jest reguła demokratycznej zmienności rządów jako istota demokracji liberalnej;
   c) pewności prawa oznaczającej w szczególności ochronę praw nabytych i ochronę interesów w toku. To także nienaruszalność gwarancji statusu jednostek lub instytucji (np. kadencja) oraz prospektywne działanie prawa, którego rewersem jest zakaz stanowienia prawa działającego wstecz. W sferze procesu stanowienia prawa to obowiązek przestrzegania odpowiedniej długości *vacatio legis*, czyli okresu między ogłoszeniem prawa a dniem jego wejścia w życie, by stworzyć optymalne warunki dla dostosowania się obywateli i innych podmiotów (jednostek organizacyjnych) do nowej regulacji. Stanowi to element przestrzegany przez organy stanowiące prawo zasady prawidłowej legislacji (nazywanej także zasadą przyzwoitej legislacji), w tym reguły dookreśloności prawa, trybu jego stanowienia, ale także nakazu publikacji prawa powszechnie obowiązującego.

Zasada ochrony zaufania obywateli do państwa i stanowionego przez nie prawa (lojalności państwa względem obywateli) obowiązuje zarówno w wymiarze prawa stanowionego przez polskie organy (legislatywa i egzekutywa, ale ta w wymiarze ograniczonym do kompetencji normotwórczych), jak i prawa tworzonego w innych centrach legislacyjnych (multicentryczność prawa) i przeniesionego do polskiego systemu prawnego w trybie ratyfikowanych umów międzynarodowych. Co znamienne, na mocy postanowień konstytucji prawo międzynarodowe ratyfikowane we właściwej formie (ustawa ratyfikacyjna) ma pierwszeństwo stosowania w przypadku kolizji polskiej normy ustawowej i normy zawartej w umowie międzynarodowej (które to normy umowy międzynarodowej stają się elementem składowym polskiego porządku prawnego). Przykłady, najbardziej znanych w ostatnim czasie, umów międzynarodowych to Traktat o Unii Europejskiej i Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej czy też Europejska konwencja praw człowieka. Należy zarazem bezzwłocznie podkreślić, że moc obowiązującą mają nie tylko przepisy (normy) umów międzynarodowych, ale cały dorobek danej umowy, w tym w szczególności orzeczenia sądów właściwych dla Unii Europejskiej i Rady Europy, których rozstrzygnięcia nadają treść przepisom prawa i dostosowują ich treść i funkcje do zmieniających się okoliczności społecznych, gospodarczych czy – w innym wymiarze i stopniu – politycznych.

Różne koncepcje zaufania oraz ich ślad w państwie konstytucyjnym

Analizując różne koncepcje zaufania społecznego można, dość nieoczekiwanie, stwierdzić, że każda z nich ma swoje odbicie w istocie organizacji i funkcjonowania państwa konstytucyjnego (*vide*: Encyklopedia zarządzania – kapitał społeczny).

Funkcjonalistyczna koncepcja R. Putnama zakłada, że kapitał społeczny odnosi się do takich cech organizacji społeczeństwa, przecież zorganizowanego w państwo, jak zaufanie oraz normy, które mają zwiększyć sprawność społeczeństwa ułatwiając skoordynowane działania. Te cele zawiera preambuła do Konstytucji RP („… pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność…”, i dalej „… Konstytucji jako prawa podstawowe dla państwa oparte

na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot…"). Zarówno preambuła, jak i poszczególne normy konstytucyjne odzwierciedlają to, co jest istotą putnamowskiego funkcjonalizmu, a mianowicie możliwość instytucjonalnej i międzyludzkiej współpracy wzmacniające możliwości koordynacji i synergii działań, optymalnego rozwiązywania konfliktów poprzez stosowanie normy wzajemności oraz tworzenie sieci obywatelskiego zaangażowania wzmacniające społeczne zaufanie i ugruntowujące normę wzajemności.

Pragmatyczna koncepcja F. Fukuyamy określa kapitał społeczny jako umiejętność współpracy międzyludzkiej w obrębie grup i organizacji, w celu realizacji własnych interesów, opartej na trwałej sieci mniej lub bardziej zinstytucjonalizowanych związków, wspartych na wzajemnej znajomości i uznaniu. U źródła tej koncepcji pozostają nieformalne wartości i normy etyczne, wspólne dla członków danej grupy, które umożliwiają wzajemne współdziałanie. Wyrażone jest to między innymi w preambule do Konstytucji RP.

Wreszcie strukturalizm konstruktywistyczny P. Bourdieu akcentuje funkcjonowanie systemu obejmującego trzy typy kapitału, a mianowicie ekonomiczny, społeczny i kulturowy. Kapitał społeczny rozumiany jest jako zbiór rzeczywistych i potencjalnych zasobów, jakie związane są z posiadaniem trwałej sieci mniej lub bardziej zinstytucjonalizowanych związków wspartych na wzajemnej znajomości i uznaniu. Ale to, co istotne z punktu widzenia państwa konstytucyjnego, to kapitał kulturowy obejmujący kulturę polityczną, prawną i konstytucyjną. Zaufanie publiczne to zaufanie do państwa i instytucji publicznych. Jest ono koniecznym warunkiem demokracji i społeczeństwa obywatelskiego, demokracja bowiem to ustrój, który w największym stopniu sprzyja powstawaniu zaufania i który w szczególnym stopniu potrzebuje zaufania. Zaufanie jest owocem demokracji oraz czynnikiem wzmacniającym demokrację. Erozja zaufania skutkuje erozją demokracji, a tym samym – erozją państwa konstytucyjnego. Utrzymywanie równowagi między zaufaniem a nieufnością, stabilnością a dynamiką jest cechą i w rezultacie efektem procesu politycznego ujętego w reguły ramy konstytucji.

Współczesne państwo konstytucyjne, w rozumieniu konstytucjonalizmu, opiera się na doświadczeniu wynikającym z ograniczonego poziomu zaufania nie tyle do samego mechanizmu demokracji, co do kwalifikacji

merytorycznych i moralnych piastunów władzy. To jest źródło wszystkich mechanizmów związanych z podziałem władz, *checks and balances*, kontroli sądowej, regularnych wyborów jako instrumentu (dość wiotkiego) odpowiedzialności politycznej.

Po drugiej wojnie światowej powszechną praktyką stała się jurydyzacja/pozytywizacja zasad moralnych, czego efektem była realizacja dyrektyw moralności prawa. W Polsce po 2015 roku powszechna praktyką stało się naruszanie dyrektyw moralności prawa. Prawo przestało być podstawą i granicą działania władzy publicznej, a stało się niemoralnym (z perspektywy moralności prawa) instrumentem realizacji różnorodnych celów politycznych i społecznych, podporządkowanych jednak celowi (naj)wyższemu, jakim jest utrzymanie władzy politycznej. Pozytywizacja amoralnej koncepcji polityki i amoralnej praktyki politycznej prowadzi do upadku państwa konstytucyjnego.

Proces upadania państwa konstytucyjnego, o czym dalej, jest rozłożony w czasie i przebiega z różną intensywnością. Elementy tego procesu zawierają w sobie już to pozory budowania zaufania, gdy w istocie tworzą powolny, a więc niezauważalny lub trudno zauważalny mechanizm nieufności, już to odwracają wektory znaczeń i przekształcają pierwotną nieufność w systemowe zaufanie. Zastosowane mechanizmy niszczenia zaufania stanowią „dorobek" zdemoralizowanych przez władze socjologów, psychologów społecznych, specjalistów zarządzania i specjalistów manipulacji społecznej. Wiedza, neutralna i obiektywna, została zdeprawowana i zaprzęgnięta w realizację niegodziwych celów.

Destrukcja zaufania wobec prawa

Mechanizm destrukcji zaufania można prześledzić na wielu przykładach, przy czym łatwo zauważalne jest łączne stosowanie instrumentów niszczenia zaufania. Tworzenie atmosfery nieufności wobec prawa, państwa i jego instytucji, znaczenia konstytucji i jej funkcji i wartości przebiega według reguł i zasad, które można określić jako układającą się w systemową konstrukcję wielokrotności „de". Pokolenie wojenne i bezpośrednio powojenne pamięta słynne trzy „de" określające kierunki przebudowy państwa i społeczeństwa niemieckiego po zakończeniu drugiej wojny światowej. Były to:

demilitaryzacja, denazyfikacja i demokracja. Obserwowana od 2016 roku przebudowa państwa i społeczeństwa polskiego zasadza się na następujących koncepcjach: 1) dyfamacja (zniesławianie środowisk zawodowych, grup społecznych, mniejszości); 2) deprecjacja (instytucji, procedur, autorytetów); 3) deformacja (organów państwa, założeń ustrojowych, reguł tworzenia prawa i reguł wykładni prawa); 4) dezaktywizacja (funkcje konstytucyjnych organów państwa przejmują nowe instytucje, tworzone na podstawie ustawy, którym przekazywane są kompetencje organów konstytucyjnych, np. dezaktywacja Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i przekazanie najważniejszych kompetencji do Rady Mediów Narodowych); 5) destrukcja (nie tylko kompletne wyłączenie Trybunału Konstytucyjnego jako strażnika konstytucyjności prawa, ale włączenie go w skuteczny mechanizm destrukcji państwa konstytucyjnego jako instrumentu realizacji polityki partyjnej); 6) degeneracja (niezgodna z konstytucją koncepcja składu Krajowej Rady Sądownictwa i w konsekwencji zatrucie całego mechanizmu powoływania sędziów); 7) demoralizacja, czyli zniszczenie fundamentów tkanki moralności publicznej, gdy bezprawie w coraz większym stopniu staje się normą społeczną; efektem jest anomia społeczna z wszystkimi jej dramatycznymi konsekwencjami; 8) dewastacja całego porządku konstytucyjnego i zastępowanie go niekonstytucyjnymi ustawami, rozporządzeniami i działaniami faktycznymi niemającymi podstaw prawnych.

Popatrzmy jeszcze na uzupełniające metody/cechy zmiany porządku konstytucyjnego, opartego wszak na wskazanych uprzednio założeniach, w szczególności koncepcji konstytucji jako podstawowego aktu prawnego, mającego charakter umowy zawartej między społeczeństwem i władzą przygotowującą i uchwalającą konstytucję. Również jako umowy obowiązującej także prospektywnie między społeczeństwem i każdą następną władzą polityczną, która uzyska mandat prawny i polityczny w wyniku wolnych, uczciwych wyborów opartych na obowiązującej konstytucji.

Pierwsza cecha to stopniowalność i równoległość zmian. Zmiany rozłożone są na raty, ale dotyczą witalnych instytucji i mechanizmów władzy. Tylko dla przypomnienia: zmiany w wymiarze sprawiedliwości zostały rozłożone na kilka lat, najpierw przejęcie Trybunału Konstytucyjnego, następnie połączenie funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, kolejno wzmocnienie nadzorczych funkcji ministra sprawiedliwości wobec sądów powszechnych i dalej demontaż Sądu Najwyższego oraz Krajowej

Rady Sądownictwa. Również mechanizm odpowiedzialności dyscyplinarnej, zarówno przesłanki odpowiedzialności, procedura, jak i struktura organów dyscyplinujących sędziów (włącznie z Izbą Dyscyplinarną Sądu Najwyższego, a następnie Izbą Odpowiedzialności Zawodowej, wreszcie przekazanie jurysdykcji w tych sprawach Naczelnemu Sądowi Administracyjnemu) zajęły władzy politycznej siedem lat. Tyle że równolegle deformowane były, także stopniowo, inne instytucje i organy konstytucyjne, jak służba cywilna, wolność słowa, renacjonalizacja podstawowych gałęzi gospodarki itd.

Cecha druga to posługiwanie się językiem i poziomem argumentacji dostosowanymi bardziej do poziomu i mentalności osoby małoletniej aniżeli do świadomego intelektualnie obywatela. Zasada brzmi: „jeżeli będziesz mówić do osoby tak, jakby miała ona 12 lat, to wtedy, z powodu sugestii, osoba ta prawdopodobnie odpowie lub zareaguje bezkrytycznie, tak jakby rzeczywiście miała 12 lub mniej lat" (Silent Weapons for Quiet Wars). Prawdziwość tej reguły potwierdzana jest na co dzień zarówno w poziomie argumentacji i perswazji stosowanej przez władze publiczne, jak i w poziomie aktów legislacyjnych, w tym w szczególności ich uzasadnień, i poziomie obrony racji legislacyjnych w procesie stanowienia prawa.

Cecha trzecia to dyrektywa takiego skomplikowania tworzonego systemu prawa, by nawet najlepsi i najbardziej staranni analitycy i komentatorzy zmian mogli się pogubić, a w efekcie czego zastosowanie ma mieć reguła *pars pro toto*: jeżeli raz ktoś nie zrozumiał regulacji lub raz dokonał niewłaściwej interpretacji, to znaczy, że w ogóle nie może być uznany za eksperta lub w ogóle nie nadaje się do analizy systemu prawnego. Stworzony ma być taki system, by najlepsi znawcy prawa nie mogli się w nim połapać, by tryumfalnie stwierdzić, że dotychczasowi eksperci są fałszywymi autorytetami. Niszczenie autorytetów to budowanie nieufności do wiedzy, kompetencji i umiejętności.

Cecha czwarta to tworzenie regulacji prawnej, potem dokonywanie w krótkim czasie jej wielokrotnej zmiany, efektem której będzie chaos, by następnie podjąć pozorne – bo niemożliwe do realizacji – próby naprawienia zepsutej instytucji prawnej, a w rezultacie doprowadzenie do jeszcze większego chaosu. Wówczas wprowadzane są kolejne poprawki, a rezultatem finalnym jest zgoda większości na rozwiązania ułomne, tyle że one są mniej ułomne niż rozwiązania początkowe. Zło wprawdzie jest mniejsze niż początkowe, ale pozostaje złem.

Wyroki zgodne z oczekiwaniami władzy politycznej

Niszczenie zaufania społecznego idzie w parze z instytucjonalnym i moralnym samobójstwem na raty konstytucyjnych organów państwa. Przykładem może być Trybunał Konstytucyjny, którego moralne i instytucjonalne samobójstwo ukazują dwie sprawy. Przykład pierwszy to orzeczenie z października 2020 roku w sprawie ustawy aborcyjnej, efektem czego było uznanie za niekonstytucyjną i wyeliminowanie z porządku prawnego dopuszczalnej przesłanki przerwania ciąży, gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. Eliminując tę przesłankę legalnego przerwania ciąży. Trybunał dopuścił do uchylenia – w praktyce – jednej z najważniejszej gwarancji konstytucyjnych, a mianowicie gwarancję wolności od tortur. Trybunał skazał matki i ich nienarodzone i narodzone dzieci na niewyobrażalne tortury, psychiczne i fizyczne, związane z nieuleczalnymi, śmiertelnymi wadami. Trudno jest nie mieć skojarzeń z postacią obłąkanej lady Makbet, która bezskutecznie próbuje wyczyścić ręce zbrukane krwią.

Drugi przykład to brutalność zachowań sędziów Trybunału wobec jednego z uczestników postępowania, a mianowicie przedstawicieli Rzecznika Praw Obywatelskich, w sprawie K 3/21 dotyczącej zgodności podstaw prawnych funkcjonowania Unii Europejskiej z Konstytucją RP. Sposób zadawania pytań, opryskliwość, pogarda i brak elementarnych standardów kultury osobistej i kultury instytucjonalnej wystawiły nie tylko owym poszczególnym sędziom, ale – ze względu na brak reakcji przewodniczącej składu będącej pełniącą obowiązki prezesa TK i któregokolwiek z sędziów orzekających w tej sprawie – całemu Trybunałowi Konstytucyjnemu świadectwo upadku moralnego. Tym większego, że zachowania przedstawicieli Rzecznika Praw Obywatelskich A. Bodnara jako uczestnika postępowania trybunalskiego (byli nimi M. Taborowski, P. Filipek, M. Wróblewski) stanowiły wzór kompetencji, taktu, kultury osobistej i szacunku dla powagi państwa.

W obydwu sprawach Trybunał Konstytucyjny popełnił także samobójstwo instytucjonalne. W sprawie aborcyjnej okazał się bowiem „ślepym bagnetem" wykonującym oczekiwania polityczne większości parlamentarnej (Prawo i Sprawiedliwość, Solidarna Polska i Porozumienie Jarosława Gowina) i Kościoła katolickiego. Sejm, który stał się w latach 2015–2023

zwykłą maszynką do głosowania, miał możliwość dokonania zmian w ustawie aborcyjnej w zwykłym trybie legislacyjnym. Nie uczynił tego, a zamiast tego ponad 130 posłów większości parlamentarnej podpisało się pod wnioskiem do Trybunału. Przyjął na siebie rolę bezrefleksyjnego, uległego wykonawcy albo poleceń, albo wyobrażonych oczekiwań, niszcząc bezpieczeństwo prawne i zaufanie do trwałości rozwiązań, które nazywane były „kompromisem aborcyjnym". Szyderstwo tego określenia w pełnym zakresie ujawniło się w postępowaniu zarówno większości parlamentarnej, jak i w wyroku TK. Był to kolejny akt potęgujący nieufność do państwa i jego organów.

Samobójstwem instytucjonalnym było także rozstrzygnięcie przez Trybunał Konstytucyjny wniosku o stwierdzenie niezgodności z konstytucją przepisu ustawy o Rzeczniku Praw Obywatelskich, który określał sytuację, gdy upłynęła kadencja rzecznika, a parlament nie był w stanie wybrać jego następcy. Sprawa miała swoje oczywiste zaplecze polityczne. Z powodu braku decyzji parlamentu o wyborze następcy A. Bodnara, traktowanego przez większość parlamentarną jako jej polityczny wróg, rzecznik – ku niezadowoleniu większości parlamentarnej – kontynuował swoją misję obrońcy praw i wolności obywateli i orędownika niszczonego porządku konstytucyjnego.

I znowu, mając większość wystarczającą do zmiany ustawy o rzeczniku posłowie należący do tej większości parlamentarnej zaskarżyli przepis do Trybunału. Zaskarżyli przepis, który brzmiał „Dotychczasowy Rzecznik pełni swoje obowiązki do czasu objęcia stanowiska przez nowego Rzecznika". Co się okazało? Otóż Trybunał nie orzekł o przepisie, który został zaskarżony i który jest zawarty w ustawie o Rzeczniku Praw Obywatelskich, tylko o wymyślonym przez siebie brzmieniu przepisu. Trybunał Konstytucyjny skonstruował niby-przepis, o którym orzekł, że jest niezgodny z konstytucją. Stwierdził, dwukrotnie, że ten przepis zawiera instytucję „pełniącego obowiązki". Trybunał przypisał mu więc treść, której tam nie ma. W związku z tym mógł swobodnie hulać w jakikolwiek sposób, ponieważ nie orzekał właściwie o ustawie o RPO.

Powtórzę, w zaskarżonym ustępie 6. artykułu 3. ustawy o RPO jest wyraźnie napisane: „dotychczasowy Rzecznik pełni swoje obowiązki do czasu objęcia stanowiska przez nowego Rzecznika". A więc nie „osoba pełniąca funkcję Rzecznika" – jak zdekonstruował (bo przecież nie zrekonstruował) brzmienie tego przepisu Trybunał Konstytucyjny. Takiego przepisu, o któ-

rym orzekał TK, nie ma w porządku prawnym. Jest „Rzecznik", a nie „osoba pełniąca obowiązki Rzecznika". W świetle prawa z tego, że „Rzecznik pełni swoje obowiązki" nie wynika w żadnym wypadku, że jest „pełniącym obowiązki". Choć to bardzo zbliżone pojęcia i można zakładać, że owa bliskość – ale nie identyczność – językowa była świadomie założoną podstawą, z gruntu fałszywego, wnioskowania Trybunału.

Jak by tego było mało, żonglowanie przez sędziów Trybunału pojęciami „kadencja" (która jest konstytucyjnie określona) i określenie sytuacji, gdy „Rzecznik pełni [czyli kontynuuje – M.W.] swoje obowiązki do czasu podjęcia stanowiska przez nowego Rzecznika" jako „wydłużenie kadencji" pod znakiem zapytania stawia prawnicze kompetencje osób orzekających w tej sprawie. Albo osoby te nie rozumieją znaczenia pojęć, albo rozumieją i wówczas świadomie dokonują fałszerstwa intelektualnego na znaczeniu pojęć prawnych. Nieufność narasta zarówno co do podstawowych kwalifikacji prawniczych, jak i co do minimalnych standardów etycznych oczekiwanych wobec sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Nieufność wobec uzurpatorów

Ufność/nieufność co do kompetencji zawodowych jako podstawa zaufania do państwa warta jest uzupełniającej analizy, dotyczącej sprawy stwierdzenia niezgodności przepisów Traktatu o Unii Europejskiej, stanowiących jej podstawę ustrojową, z Konstytucją RP. Orzeczenie Trybunału – traktowane jako prawne uzasadnienie koncepcji wyjścia Polski z Unii Europejskiej, czyli Polexit – wywołało zdumienie i bardzo poważne zaniepokojenie zarówno wśród polskiej, jak i europejskiej opinii publicznej. Wydawałoby się, że skoro mamy do czynienia z tak fundamentalnym rozstrzygnięciem sądowym, to poziom jego uzasadnienia będzie adekwatny dla wagi i konsekwencji rozstrzygnięcia. Okazuje się jednak (co dla uważnych od kilku lat obserwatorów nie było niespodzianką), że jakość uzasadnienia jest dramatyczną autodyskwalifikacją sędziów Trybunału głosujących za wyrokiem i jego uzasadnieniem, a tym samym auto-dyskwalifikacją Trybunału. Wystarczy przytoczyć opinie zawarte w zdaniu odrębnym tzw. dublera, czyli osoby wybranej przez większość parlamentarną na miejsce w Trybunale już zajęte w wyniku prawidłowego wyboru sędziego przez parlament kadencji 2011–2015. Sytuacja

ta dotyczy trzech osób, zwanych potocznie „dublerami", o których Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że nie są sędziami w rozumieniu Konwencji Europejskiej. W zdaniu odrębnym do uzasadnienia znaleźć można m.in., że „uzasadnienie stanowi niezgrabną kompilację fragmentów dotychczasowego orzecznictwa TK, jak i w większości przestarzałych wypowiedzi doktryny oraz orzeczeń obcych sądów konstytucyjnych", a „w ramach ogólnej negatywnej oceny uzasadnienia jako anachronicznego, niespójnego i nieadekwatnego do treści sentencji wyroku, nie da się też pominąć okoliczności, że Trybunał Konstytucyjny zupełnie nie przemyślał jego konstrukcji". Co więcej, „największym problemem uzasadnienia jest to, że znajdują się w nim liczne błędy o różnym charakterze, także wręcz studenckie… w tym błędu naprawdę fundamentalnego, sięgającego swoją materią programu pierwszych lat studiów prawniczych", i w konkluzji „tego rodzaju myślenie także świadczy o braku rozumienia Konstytucji", jak również „widoczne w uzasadnieniu kłopoty warsztatowe z zakresu prawa konstytucyjnego m.in. ze zdefiniowaniem problemu konstytucyjnego, czy przedmiotu kontroli". To tylko kilka spośród wielu podobnie drastycznych ocen, ale – wystarczy.

To, co jeszcze łączy przedstawione sprawy – to wielomiesięczne oczekiwanie na ogłoszenie uzasadnienia wyroków. Oczywistym wszak warunkiem autorytetu sądu i tym samym uznania jego roli i znaczenia w mechanizmie funkcjonowania państwa jest siła argumentacji rozstrzygnięcia oraz ścisłe przestrzeganie reguł proceduralnych jako pierwotnej przesłanki poprawności rozstrzygnięcia. Jedną z tych reguł jest uzasadnienie orzeczenia, które – jako konieczna część orzeczenia – powinno nastąpić bezpośrednio po ogłoszeniu orzeczenia, a gdy to z jakichś powodów jest niemożliwe, w najkrótszym możliwie czasie po ogłoszeniu orzeczenia. Związek między treścią orzeczenia a jego uzasadnieniem jest tak oczywisty, że nie wymaga uzasadnienia. Wszak uzasadnienie przedstawia przesłanki orzeczenia oraz zawiera rozumowanie sądu, które doprowadziło sąd do sentencji orzeczenia. W normalnej sytuacji żaden sąd nie jest przygotowany do rozstrzygnięcia sprawy, jeżeli nie jest w stanie bezzwłocznie przedstawić uzasadnienia. Uzasadnienia ustnego, skróconego, bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku oraz pełnego uzasadnienia pisemnego w możliwie krótkim czasie po jego ogłoszeniu. To buduje zaufanie do władzy sądowniczej jako trzeciej władzy państwa. Nieufność narasta w sytuacji, gdy sąd kwituje swój wyrok krótkim uzasadnieniem ustnym i przez wiele, wiele miesięcy nie jest w stanie ogło-

sić uzasadnienia pisemnego. Taka sytuacja miała miejsce zarówno w sprawie wyroku aborcyjnego z 2020 roku, jak i w sprawie wyroku dotyczącego niezgodności z Konstytucją RP przepisów Traktatu o Unii Europejskiej stanowiących podstawy ustrojowe Unii.

Uprawnione są wówczas różnego rodzaju hipotezy wyjaśniające ten skandaliczny stan rzeczy. Hipoteza pierwsza dotyczy braku zgody wśród sędziów orzekających w sprawie treści uzasadnienia. Tyle że porządny sąd nie odważy się wyjść na salę rozpraw, nie narażając na szwank swojego autorytetu, jeżeli nie ma uzgodnionego stanowiska dotyczącego uzasadnienia orzeczenia. Hipoteza druga, skoro nie ma uzgodnionego stanowiska dotyczącego uzasadnienia a sąd decyduje się na ogłoszenie orzeczenia, to oznacza, że inne aniżeli związane ze sprawą czynniki, zewnętrzne wobec sądu i sprawy, spowodowały taki stan rzeczy. Hipoteza trzecia związana jest z – jak można przypuszczać – nieświadomością skali reakcji opinii publicznej, krajowej lub międzynarodowej, na wydany wyrok. I wówczas narasta paniczna konieczność przygotowania takiego uzasadnienia, które neutralizowałoby wiotkość jurydyczną rozstrzygnięcia i poszukiwało możliwych argumentów osłabiających jego legalny, prawno-człowieczy, społeczny, polityczny czy międzynarodowy dramatyzm. A to dopiero początek katalogu hipotez. Kolejny raz wniosek jest oczywisty: tego rodzaju zachowania sądu czy Trybunału pogłębiają nieufność środowiska prawniczego, krajowego i międzynarodowego, ale także szeroko rozumianej opinii publicznej do powagi, integralności i wiarygodności trzeciej władzy.

Powaga regulacji prawnych czy szyderstwo ustawodawcy?

Rozważmy jeszcze jeden problem, a mianowicie język prawny, czyli język, w jakim wyrażane są normy i przepisy prawne, i język prawniczy – czyli język, w jakim opisywane lub analizowane są przepisy prawne. Język jako instrument komunikacji i perswazji w przypadku prawa ma swoiste znaczenie także z perspektywy wiarygodności, zaufania/nieufności i poczucia bezpieczeństwa prawnego adresatów prawa.

Powaga regulacji prawnej wyrażona jest także w języku danej regulacji. Ale znane są sytuacje, gdy skutki regulacji są nader poważne, ale sama konstrukcja regulacji prawnej jest egzemplifikacją czystego szyderstwa ustawodawcy.

Miało to miejsce chociażby w przypadku ustawy z 20 grudnia 2019 roku o zmianie ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych, ustawy o Sądzie Najwyższym oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. 2020 poz. 190), która zaostrzyła odpowiedzialność dyscyplinarną sędziów. Ustawa ta jest kolejnym przykładem dewastacji polskiego wymiaru sprawiedliwości. Została uchwalona w czasie, gdy zniszczony już został mechanizm kontroli konstytucyjności prawa wykonywany przez Trybunał Konstytucyjny, realizowane były zamierzenia likwidacji podstawowych gwarancji niezależności sądownictwa i niezawisłości sędziów. Prowadzone też były postępowania dyscyplinarne, mające charakter brutalnych szykan, przez Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego wobec sędziów broniących istoty wymiaru sprawiedliwości, przez niekonstytucyjną Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego.

Sejm, wprowadzając nowe podstawy szykan wobec sędziów za ich działalność orzeczniczą, uzasadnia tę regulację argumentami, które są szyderstwem z rozumu, racjonalnej oceny okoliczności i chociażby minimalnego poziomu moralności prawa. Bo oto w preambule do ustawy Sejm wskazuje na m.in. następujące wartości, na jakich ustawa jest oparta i jakie ma realizować: **1**) poczucie odpowiedzialności za wymiar sprawiedliwości w RP; **2**) uznanie konieczności poszanowania trójpodziału władzy i równoważenia władz; **3**) poszanowanie wartości demokratycznego państwa prawnego oraz niezależności i apolityczności sądów; **4**) realizacja prawa obywateli do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd; **5**) poszanowanie konieczności zagwarantowania przez RP wolności i praw człowieka i obywatela, gwarantowanych w konstytucji i innych aktach normatywnych oraz znaczenie wynikającego wprost z konstytucji zakazu prowadzenia przez sędziów działalności publicznej, niedającej się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów; **6**) uznanie znaczenia zasady bezpieczeństwa prawnego dla obywateli, w szczególności zasady zaufania obywateli do państwa i stanowionego przez nie prawa oraz konieczności zagwarantowania pewności w zakresie powoływania przez Prezydenta RP sędziów, którzy orzekają w ich sprawach; **7**) poszanowanie dążenia do zapewnienia jednolitości orzecznictwa w Polsce i podwyższenia standardów prawa zarówno stanowionego, jak i stosowanego, **8**) podkreślenie ustrojowej roli Trybunału Konstytucyjnego – jako organu powołanego do orzekania o zgodności z Konstytucją ustaw i umów międzynarodowych**.**

Deklarując „uwzględnienie" tych wartości, ustawodawca stanowi, że sędzia odpowiada dyscyplinarnie za przewinienia służbowe (dyscyplinarne), w tym za: **1**) oczywistą i rażącą obrazę przepisów prawa; **2**) działania lub zaniechania mogące uniemożliwić lub istotnie utrudnić funkcjonowanie organu wymiaru sprawiedliwości [np. odmowa orzekania z sędziami opiniowanymi przez Krajową Radę Sądownictwa od 2018 r., czyli organ niekonstytucyjny – M.W.]; **3**) działania kwestionujące istnienie stosunku służbowego sędziego, skuteczność powołania sędziego lub umocowanie konstytucyjnego organu RP; **4**) działalność publiczną niedającą się pogodzić z zasadami niezależności i niezawisłości sędziów; **5**) skierowanie pytania prejudycjalnego do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawach określonych w punktach 2–4; **6**) uchybienie godności sędziego. Przytoczone podstawy odpowiedzialności dyscyplinarnej mogą robić wrażenie neutralnych, wręcz technicznych, ale doświadczenie ostatnich lat wskazuje, że nie są ani neutralne, ani techniczne. Były, i dalej są, podstawą wszczynania postępowań dyscyplinarnych wobec sędziów, którzy wydają wyroki i postanowienia niezgodne z oczekiwaniami władz politycznych, reprezentowanych przez Ministra Sprawiedliwości/Prokuratora Generalnego i podległych mu, przez niego powołanych, rzeczników dyscyplinarnych oraz niekonstytucyjną Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego.

Szyderstwo preambuły ustawy jest widoczne dla każdego, kto nie ma oczu szeroko zamkniętych. Ale pamiętamy słowa poetki „Stare szyderstwo, stare bogów prawo, W przepaściach wieków słyszę śmiech histrjona!" (Maria Konopnicka). I, bardziej współcześnie, werset Czesława Miłosza „Który skrzywdziłeś człowieka prostego, śmiechem nad krzywdą jego wybuchając". A dla pokolenia muzyki rockowej jest to „Szyderczy śmiech i krzyk rozpaczy" grupy Pink Floyd.

Ochrona prawna Unii Europejskiej

Jedną z zasad Unii Europejskiej jest zasada lojalności, oparta na wzajemnym zaufaniu i uznaniu, że systemy prawne – ich zasady, metody działania oraz mechanizm ochrony sądowej – są zbliżone we wszystkich państwach Unii Europejskiej. To były wyjściowe przesłanki dla stworzenia mechanizmu harmonizacji współpracy sądowej między państwami Unii, w tym współpracy w zakresie zwalczania najpoważniejszych przestępstw, w szczególności

terroryzmu, handlu ludźmi, zabójstw czy udziału w zorganizowanej przestępczości. Elementem tego mechanizmu jest Europejski Nakaz Aresztowania, który dotyczy nakazu aresztowania i procedury przekazywania osób między państwami członkowskimi. Nakaz stosuje się w dwóch przypadkach: 1) prawomocnego skazania na karę pozbawienia wolności lub orzeczenia środka zabezpieczającego w wymiarze co najmniej czterech miesięcy; 2) przestępstwa, za którego popełnienie przewidziana jest kara pozbawienia wolności lub zastosowania środka zabezpieczającego o maksymalnym wymiarze powyżej jednego roku. I dodatkowe ważne zastrzeżenie: przekazanie państwu, które wydało nakaz aresztowania następuje pod warunkiem, że czyn, o który jest osoba oskarżona, jest przestępstwem w rozumieniu prawa państwa członkowskiego wykonującego nakaz aresztowania.

Wydawało się, że stosowanie ENA będzie procedurą równie łatwą, co – po spełnieniu formalnych, wymienionych wyżej warunków – prawie automatyczną. Było tak dopóty, dopóki nie było poważnych zastrzeżeń dotyczących polskiego wymiaru sprawiedliwości, w tym przede wszystkim tzw. reform wymiaru sprawiedliwości po 2015 roku, które postawiły pod znakiem zapytania fundamenty niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Wątpliwości te wyraził w formie procesowej tzw. pytania prejudycjalnego Sąd Apelacyjny w Irlandii, zwracając się do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej o rozumienie dopuszczalności stosowania nakazu aresztowania (w konkretnym przypadku – przekazania obywatela polskiego naszemu wymiarowi sprawiedliwości), gdy istnieją uzasadnione, poważne zastrzeżenia dotyczące minimalnego standardu rządów prawa i niezależności sądów w państwie, do którego osoba ma być przekazana.

Istotą problemu jest zatem dopuszczalność ograniczenia wzajemnego zaufania między państwami członkowskimi ze względu na możliwe naruszenie praw podstawowych w danym państwie. Weryfikacja zasadności ograniczenia zaufania ma być prowadzona w ramach dwuetapowego testu. Etap pierwszy ma dać odpowiedź na pytanie, czy istnieje rzeczywiste ryzyko naruszenia prawa podstawowego do rzetelnego procesu sądowego ze względu na systemowe lub ogólne nieprawidłowości w zakresie niezależności władzy sądowej. Etap drugi wymaga zweryfikowania w sposób konkretny i możliwie precyzyjny, czy – w świetle sytuacji osobistej danej osoby, jak również charakteru przestępstwa oraz kontekstu – przy uwzględnieniu informacji przekazanych przez sąd państwa, do którego miałoby

nastąpić przekazanie – istnieją poważne i sprawdzone podstawy, by uznać, że owa osoba będzie narażona na takie ryzyko w przypadku przekazania temu państwu. Innymi słowy – chodzi o odpowiedź na pytanie, jak sędzia polski, który wystąpił o przekazanie danej osoby polskiemu wymiarowi sprawiedliwości, ocenia stan praworządności, w szczególności możliwość realizacji prawa do rzetelnego procesu karnego oraz czy osobiście czuje się niezawisły.

Wskazane reguły były ustalone w 2018 roku. Od tamtego czasu stan rządów prawa i poziom niezależności sądów na tyle się pogorszył, że sędziowie w coraz większej liczbie państw odmawiają realizacji nakazu aresztowania wydanego przez polskie sądy. Źródłem jest narastająca nieufność sądów i sędziów państw członkowskich do polskiego wymiaru sprawiedliwości. Wystarczającym uzasadnieniem odmowy przekazania staje się pozytywna odpowiedź na pierwszą część testu, a mianowicie, że istnieje rzeczywiste ryzyko naruszenia prawa podstawowego do rzetelnego procesu sądowego ze względu na systemowe lub ogólne nieprawidłowości w zakresie niezależności władzy sądowej w Polsce.

I jeszcze jedno. W tymże 2018 roku przeprowadzone zostało badanie wśród ponad 1200 sędziów na temat niezależności sądownictwa i niezawisłości sędziów. Ponad 90% sędziów wypełniających ankietę nie miało wątpliwości, że niezawisłość sędziowska jest zagrożona (https://www.rp.pl/sady-i-trybunaly/art1674351-niezawislosc-sedziow-jest-zagrozona-a-sadom-grozi-upolitycznienie-ankieta-rzeczpospolitej). Powołanie niekonstytucyjnej Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego i jej aktywność w zakresie szykanowania niezależnych sędziów na wniosek rzeczników dyscyplinarnych, będących instrumentem Ministra Sprawiedliwości, służącym niszczeniu wymiaru sprawiedliwości, z pewnością zwiększyło – poprzez mechanizm „dyscyplinowania" sędziów w interesie władzy politycznej – poziom nieufności polskich sędziów do intencji i efektów działań deformujących polski wymiar sprawiedliwości.

Europejski Nakaz Aresztowania przestał być – w odniesieniu do polskiego wymiaru sprawiedliwości – instrumentem podnoszenia pewności stosowania prawa i bezpieczeństwa prawnego w wymiarze europejskim. Nieufność rośnie, polski wymiar sprawiedliwości przestaje być godny zaufania międzynarodowego. Ale nieufność i brak poczucia bezpieczeństwa prawnego dotyczy także spraw rozpatrywanych przez sądy powszechne, sądy administracyjne, Sąd Najwyższy i Naczelny Sąd Administracyjny. Dzieje się tak

za sprawą niezgodnego z Konstytucją RP i prawem Unii Europejskiej oraz prawem Rady Europy mechanizmu mianowania sędziów. Przesłanką mianowania sędziego przez Prezydenta RP jest stosowny wniosek Krajowej Rady Sądownictwa. Tyle że od 2018 roku Krajowa Rada Sądownictwa – ze względu na okoliczność, że 15 sędziów będących członkami Rady powołuje Sejm – nie spełnia wymogów konstytucyjnych, a tym samym jej decyzje dotknięte są tak poważną wadą, że sędziowie mianowani w tej procedurze nie są sędziami w rozumieniu prawa krajowego i prawa europejskiego. Sąd, w skład którego wchodzi sędzia mianowany w trybie obowiązującym od 2018 roku nie jest sądem prawidłowo obsadzonym. Oznacza to, że rozstrzygnięcia takiego sądu mogą być przedmiotem zaskarżenia, a tym samym stabilność orzeczeń sądowych i bezpieczeństwo obrotu prawnego stoi pod znakiem zapytania. Co więcej, wadliwość powołania sędziego, a tym samym zarzut niespełnienia wymogu niezawisłości sędziowskiej mogą być podnoszone w trakcie postępowania sądowego i zgłaszania wniosku o wyłączenie sędziego ze składu orzekającego właśnie z tego powodu. Rośnie każdorazowo poziom nieufności co do poprawności obsady sądu, rośnie też poziom nieufności do całego wymiaru sprawiedliwości.

Inny przejaw nieufności sądów państw Unii Europejskiej to odmowa wydania migrantów, którzy przez Polskę dostali się do państw Unii. Obowiązek przekazania migranta temu państwu, na którego teren jako pierwszego wśród państw unijnych dostał się migrant (procedura cofnięcia) wynika z obowiązujących przepisów unijnych. Jednakże sądy państw europejskich nie mają zaufania do stosowanej w Polsce procedury ochrony międzynarodowej i warunków oczekiwania na rozpatrzenie wniosku o ochronę. Sądy uwzględniają więc argumenty migrantów oraz opinii Rzecznika Praw Obywatelskich i Fundacji Helsińskiej dotyczące niehumanitarnych warunków panujących w ośrodkach dla cudzoziemców, przypominających brudne, przeludnione więzienie. Sądy państw unijnych tracą zaufanie do polskiego wymiaru sprawiedliwości i wstrzymując lub odmawiając przekazanie migranta do Polski argumentują, że takie przekazanie stwarzałoby ryzyko nieludzkiego lub poniżającego traktowania wbrew art. 3 Europejskiej konwencji praw człowieka i wbrew art. 4 Karty praw podstawowych UE (https://wyborcza.pl/7,75398,29391693,byle-nie-do-polski-sady-w-ue-wstrzymuja-odsylanie-migrantow.html#S.more_red-K.C-B.1-L.4.zw).

Zgodność prawa z konstytucją: zaufanie obywateli do państwa

Domniemanie dobrej wiary i zaufania – jako przesłanek zgodności prawa z konstytucją i tym samym podstawy oceny obowiązującego prawa – uległo odwróceniu. Na użytek analizy zmian prawa mającego charakter ustrojowy należy odwrócić domniemanie i przyjąć, że każda zmiana ma charakter niekonstytucyjny, a tym samym antykonstytucyjny. Zaczęło się od uchylenia prawidłowych i skutecznych prawnie uchwał Sejmu z listopada 2015 roku o powołaniu trzech sędziów Trybunału Konstytucyjnego w oparciu o – potwierdzone wyrokiem Trybunału – zgodną z konstytucją ustawą o Trybunale Konstytucyjnym z lipca 2015 roku. Kolejny niekonstytucyjny akt Sejmu to powołanie na obsadzone już miejsca w TK trzech nowych sędziów, zasadnie nazywanych „dublerami". Taka sytuacja była m.in. konsekwencją uzurpacji przez Prezydenta RP „kompetencji" do odmowy przyjęcia ślubowania od prawidłowo wybranych sędziów. A kolejna niekonstytucyjność działania władzy publicznej, także przez uzurpację „kompetencji", to odmowa publikacji wyroków TK przez Prezesa Rady Ministrów.

Doświadczenie narastające od 2016 roku wykształciło wśród prawników – teoretyków i praktyków – postawę nieufności wobec zarówno intencji (deklaracji) polityków, jak i rezultatów ich działania/zaniechania. Metoda działania polityków była od samego początku i jasna, i konsekwentna. **Po pierwsze**, działania były i pozostają skoncentrowane na wybranym elemencie państwa konstytucyjnego. Przykładowo jedynie – jesienią 2015 roku zaczęło się od Trybunału Konstytucyjnego, służby cywilnej, mediów publicznych. Kilka miesięcy później nastąpiło połączenie funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego oraz drastyczne poszerzenie kompetencji prokuratury w postępowaniu przygotowawczym i sądowym. Następnym krokiem było ograniczenie niezależności władzy sądowniczej i silne podporządkowanie administracyjno-organizacyjne Ministrowi Sprawiedliwości, by przejść do usiłowania demontażu składu osobowego Sądu Najwyższego poprzez obniżenie wieku stanu spoczynku i wprowadzenie nowych sędziów do nowych izb (Izby Dyscyplinarnej i Izby Spraw Publicznych i Kontroli Nadzwyczajnej) oraz – w mniejszym zakresie – do pozostałych izb Sądu Najwyższego. Zakończeniem, na tym etapie niszczenia państwa konstytucyjnego, stało się

drastyczne ograniczenie niezależności sądów i niezawisłości sędziów poprzez stworzenie, mającego pozory postępowania dyscyplinarnego, mechanizmu szykanowania sędziów, w tym poszerzenie – w tzw. ustawie kagańcowej – przesłanek odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów.

Po drugie, taktyka „dwa kroki w przód, jeden w tył". Drastyczne rozwiązania przyjęte w poszczególnych ustawach były nieco łagodzone w efekcie oporu środowiska sędziowskiego, opinii publicznej (manifestacje), presji organizacji i organów międzynarodowych Unii Europejskiej i Rady Europy oraz zagranicznych organizacji pozarządowych i zagranicznej opinii publicznej, wreszcie – w wyniku rozgrywek w ramach obozu władzy, między organami konstytucyjnymi (parlament, Prezydent, rząd, Prezes Rady Ministrów, Prokurator Generalny, Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy). W praktyce było to bardziej pół kroku aniżeli cały krok, ale każdorazowo władza polityczna nie tylko osiągała zamierzone cele, ale nadto pokazywała – i skutecznie realizowała – cel ukazania twarzy dobrej, liberalnej, a zarazem władzy skutecznej, której można ufać, realizuje bowiem wyznaczone cele. Skuteczność pozostaje hasłem i cnotą, tyle że jest to skuteczność niszczenia, a nie tworzenia.

Państwo konstytucyjnie upadłe

Co utraciliśmy i co dalej tracimy w wyniku narastającej nieufności organów władzy publicznej do społeczeństwa, do mechanizmów konstytucyjnego porządku RP i nieufności do otaczającego ją świata krajowego i zewnętrznego? Nieufności i złej wiary, której wyrazem i efektem jest wojna organów władzy publicznej przeciwko Konstytucji RP?

A. Utrata suwerenności wewnętrznej

Polska traci suwerenność nie w rozumieniu prawno-międzynarodowym czy prawa europejskiego, ale w rozumieniu prawa wewnętrznego. Państwo suwerenne bowiem to jest to państwo, które działa na podstawie i w granicach prawa. Państwo suwerenne to jest państwo, w którym przestrzegane są reguły, które samo państwo przez swoich obywateli ustanawia.

W Polsce obserwujemy zjawisko nadużywanie koncepcji suwerena dla określenia możliwości i zakresu działania władzy publicznej. Utożsamiany bowiem jest suweren będący pierwotnym podmiotem władzy – z reprezentantem suwe-

rena. Suweren wypowiedział się w akcie wyborczym, wybierając zarówno swoją reprezentację większościową (większość parlamentarno-gabinetowa), jak i mniejszościową opozycję parlamentarną. Tyle że – podkreślmy – legitymacja polityczna zarówno większości, jak i opozycji jest tożsama. Ale nawet władza suwerena nie jest nieograniczona, bo współczesnego suwerena wiążą standardy praw i wolności jednostki. Tym bardziej ograniczona jest możliwość wykonywania władzy przez rządzących. Granice tej władzy wyznaczają konstytucja, zobowiązania międzynarodowe i ustawodawstwo zwykłe, które musi spełniać minimalne warunki zgodności z konstytucją.

Nieporozumienie – by nie powiedzieć oszustwo argumentacyjne, z którym mamy dziś do czynienia, polega na tym, że utożsamia się suwerena z przedstawicielami suwerena, którzy są przez ten porządek konstytucyjny, nadany przez suwerena, ograniczeni.

Suwerenność narodu w państwie konstytucyjnym nie jest ograniczona. Ograniczona jest władza reprezentantów suwerena, wybieranych w oparciu o obowiązujące prawo – na określony czas wyznaczony długością kadencji parlamentu – dla realizacji programu politycznego, ale pod warunkiem działania na podstawie, w ramach i zgodzie z obowiązującą konstytucją, zarówno jej literą jak i duchem, który może oświecić reprezentantów suwerena. Państwo, którego konstytucyjne organy świadomie i celowo naruszają i niszczą konstytucję – nie jest państwem suwerennym.

B. Utrata tożsamości konstytucyjnej państwa

Tracimy również tożsamość konstytucyjną państwa. Trybunał Konstytucyjny w 2010 roku przy okazji wyroku w sprawie Traktatu lizbońskiego wyznaczył kilka cech tożsamości konstytucyjnej Rzeczypospolitej: poszanowanie polskiej państwowości, demokracja, zasada państwa prawnego, sprawiedliwości społecznej, podstawy ustroju gospodarczego, wreszcie zapewnienie ochrony godności praw człowieka.

Te wartości miały służyć jako podstawa porządku konstytucyjnego określającego właśnie tożsamość, czyli niezbywalne i najbardziej charakterystyczne elementy ustroju RP. Miały wyznaczać granice dopuszczalnych działań władzy publicznej w sferze relacji międzynarodowych, w szczególności możliwości przekazania kompetencji organów do wspólnego wykonywania w ramach procesu integracji europejskiej. Analiza rzeczywistości konstytucyjnej prowadzi

do wniosku, że poprzez mechanizm ustawodawstwa zwykłego oraz praktykę ustrojową wydrążana jest istota treści owych wartości. Ograniczanie własności rolnej – jako podstawy ustroju gospodarczego – w stopniu naruszającym jej istotę, rażące naruszanie zasady podziału władz, w szczególności niezależności wymiaru sprawiedliwości, ograniczanie prawa opozycji parlamentarnej czy godzące w państwowość osłabienie reputacji RP na arenie międzynarodowej – a są to tylko przykłady – podają w wątpliwość istotę tożsamości konstytucyjnej. Proces utraty tożsamości konstytucyjnej rozpoczął się od naruszania zasady rządów prawa, by kontaminować inne wartości ustrojowe.

C. Destrukcja parlamentaryzmu

Kolejnym elementem, który tracimy, jest parlamentaryzm. Monitorując poczynania władzy publicznej, kierujemy światło reflektora na proces destrukcji rządów prawa. W cieniu tego procesu następował proces destrukcji parlamentaryzmu polskiego.

Nie można uznać za prawdziwie demokratyczny realnie funkcjonujący taki parlament, w którym poseł, reprezentant suwerena, ale należący do mniejszości parlamentarnej, ma 30 sekund na wypowiedź. Ustawy ustrojowe nie powinny być uchwalane w III czytaniach w ciągu niecałych czterech godzin. Ustawa (także ustrojowa, jaką jest ustawa o Sądzie Najwyższym), gdyby była uchwalona z zachowaniem trybu i zasad przyzwoitej legislacji, dawałaby minimalne gwarancje tego, by nie musiałaby być nowelizowana siedem razy w ciągu 8 miesięcy.

Skalę destrukcji parlamentaryzmu pokazują raporty Obywatelskiego Forum Legislacji przy Fundacji im. Stefana Batorego obejmujące działalność legislacyjną od listopada 2015 roku. Raporty tego zespołu ekspertów ukazują, w jaki sposób i w jakim zakresie został zdegradowany parlament, który ma działać zgodnie z Konstytucją, zgodnie z ustawą o wykonywaniu mandatu posła i senatora, zgodnie z regulaminem Sejmu.

D. Utrata bezpieczeństwa prawnego

Tracimy bezpieczeństwo prawne zarówno na poziomie krajowym, jak i na poziomie międzynarodowym. Jakie znaczenie ma sposób stanowienia prawa w Polsce dla bezpieczeństwa prawnego polskich obywateli na poziomie mię-

dzynarodowym pokazuje kazus Artura C. – polskiego obywatela, co do którego wydania do Polski na podstawie Europejskiego Nakazu Aresztowania miał wątpliwości sąd irlandzki i skierował w tej sprawie pytanie prejudycjalne do Trybunału Sprawiedliwości UE. Ostatecznie, po głębokiej analizie sytuacji w Polsce sąd irlandzki uznał, że nie ma przesłanek do niewydania obwinionego w ramach Europejskiego Nakazu Aresztowania. Ale ta sprawa pokazuje, jak brak zaufania do realizacji przez Polskę koncepcji rządów prawa ma fundamentalny wpływ na bezpieczeństwo prawne. Bezpieczeństwo prawne jest esencją rządów prawa, które nie pozwalają na arbitralność działania jakiejkolwiek władzy, nie tylko Sejmu, ale również sądu, prokuratora czy urzędnika administracji rządowej lub samorządowej.

Tracimy bezpieczeństwo prawne w ramach polskiego porządku prawnego, bowiem orzeczenia sądowe wydane przez osoby, których status sędziego – ze względu na udział po 2018 roku Krajowej Rady Sądownictwa w mechanizmie nominacji sędziowskiej – może być skutecznie kwestionowany, ma tę dramatyczną konsekwencję, że otwiera drogę do kwestionowania legalności orzeczenia, a zatem powoduje zaburzenie poczucia trwałości orzeczeń i związanego z tym bezpieczeństwa prawnego.

E. Utrata realnego mechanizmu ochrony wolności i praw jednostki

Tracimy fundament Rzeczypospolitej określony w art. 30 Konstytucji – godność człowieka. Mówiłem zawsze, powtarzam i będę powtarzał: Konstytucja RP jako fundament rządów prawa jest konstytucją praw i wolności jednostki. Godność człowieka jest źródłem wolności i praw.

Co się dzieje? Deptana jest godność obywateli-sędziów. Przypomnę, że komuś przyszedł na myśl pomysł, realizując zabezpieczenie Trybunału Sprawiedliwości UE dotyczące ustawy o Sądzie Najwyższym, by ponownie zmusić sędziów Sądu Najwyższego do przeczołgania ich przed Krajową Radą Sądownictwa. Sędziowie mieli wystąpić o pozytywne zaopiniowanie ich kwalifikacji zawodowych jako warunek ponownego mianowania przez prezydenta. Chodzi o tych samych sędziów, którzy negatywnie zostali ocenieni przez Krajową Radę Sądownictwa w lipcu 2018 roku. Biorąc pod uwagę charakter postanowienia, Rada musiałaby połknąć własny język i wydać pozytywną opinię (co nie jest naszym zmartwieniem), ale sama idea poddania się procesowi kolejnego opiniowania przez KRS dla sędziów była uwłaczająca.

F. Utrata bezpieczeństwa konstytucyjnego

Bezpieczeństwo konstytucyjne obywateli jest warunkowane prawidłowym funkcjonowaniem zasady podziału i równoważenia władz. Jest to reguła dobrze zorganizowanego państwa, w którym kontrola władzy ma charakter zinstytucjonalizowany jako odpowiedź na naturalną skłonność władzy do nadużyć. Poszukiwanie delikatnej równowagi między ograniczonym zaufaniem i uzasadnioną nieufnością wobec władzy jest podstawą rozdzielenia kompetencji między organami władzy, racjonalnej struktury współzależności i mechanizmów przywracania konstytucyjnie określonej równowagi. Pozwala to na przeciwdziałanie nadmiernej koncentracji władzy, zarówno w wymiarze kompetencyjno-normatywnym, jak i w praktyce rządzenia, tym samym zaś na oddalenie ryzyka despotyzmu, a w dalszej kolejności – autorytaryzmu. Co więcej, prawidłowo ukształtowany mechanizm podziału i równowagi władzy tworzy przesłanki realizacji wolności i praw obywatelskich, chroniąc przed wzajemną agresją. Gwarantuje zachowanie przestrzeni swobody i wolności jako warunku demokracji, stanowiąc zarazem kluczową gwarancję rządów prawa i legalności działania władzy publicznej.

W 1946 roku Gustaw Radbruch, mówiąc o fundamencie porządku prawnego, podkreślał, że prawo, które nie respektuje minimalnych standardów sprawiedliwości – nie może być uznane za prawo. Staje się ustawowym bezprawiem.

Po prawie osiemdziesięciu latach od konstatacji G. Radbrucha smutne zrządzenie losu prowadzi do dramatycznego wniosku, a mianowicie, że państwo, w którym końcowym efektem działania jego konstytucyjnych organów jest zniszczenie konstytucji jako podstawy systemu prawnego, staje się państwem konstytucyjnie upadłym.

POLITYCY, NIEUFNOŚĆ OPINII PUBLICZNEJ I ŻÓŁTY PIES

Krzysztof Jasiewicz

W badaniu „Opinie Polaków – jesień 1985", zrealizowanym przez zespół uczonych z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN i Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, 2,1% respondentów zadeklarowało zaufanie, a 4,3% nieufność (z tego 3,0% zdecydowaną nieufność) do Władysława Malewskiego. Kolejne 9,5% badanych wybrało opcję "trudno powiedzieć", a 83,4% przyznało, że nie zna takiej osobistości publicznej. Wśród innych osobistości wymienionych w badaniu (a byli tam m.in. Jan Paweł II, Józef Glemp, Wojciech Jaruzelski, Mieczysław Rakowski, a także Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak i Jacek Kuroń) tylko Norbert Aleksiewicz uzyskał większą liczbę odpowiedzi „nie wiem, kto to jest" (84,1%). Jednak w jego wypadku liczba osób, które zadeklarowały do niego zaufanie, była większa (5,2%) niż deklarujących nieufność (2,0%) (Jasiewicz, 1986, s. 48). Norbert Aleksiewicz był w latach 1979–1989 przewodniczącym Rady Głównej Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, a w wyborach do Sejmu, które odbyły się 13 października 1985 roku, tuż przed realizacją badania, figurował jako nr 1 na liście krajowej i uzyskał 20 025 072, czyli 97,94% ważnych głosów.

Kim był Władysław Malewski? Był on postacią fikcyjną. Autorzy badania byli świadomi fenomenu znanego jako *response set*. Niektórzy respondenci mają tendencję do udzielania tej samej, pozytywnej (*yes-sayers* lub, poprawnie, *yea-sayers*), lub — znacznie rzadziej — negatywnej (*nay-sayers*) odpowiedzi na prawie każde pytanie. Prowadzi to do udzielania przez nich odpowiedzi wewnętrznie sprzecznych, jeśli nie logicznie, to przynajmniej merytorycznie. Czy można bowiem było wówczas mieć zaufanie jednocześnie

do Jaruzelskiego i Wałęsy? A dziś do Kaczyńskiego i do Tuska? Albo do Trumpa i do Bidena? Badacze stworzyli więc postać fikcyjną, nadając jej nazwisko, które nie kojarzyło się z żadną osobą zajmującą się działalnością publiczną w skali ogólnopolskiej. Wybrano też nazwisko (i imię) brzmiące „swojsko", „rdzennie polskie", by uniknąć możliwego wpływu uprzedzeń etnicznych (a zwłaszcza antysemityzmu) na odpowiedzi badanych. W efekcie okazało się, że *response set* nie powinien powodować większych problemów w interpretacji wyników badania. Zaledwie nieco ponad 6% badanych wyraziło swój stosunek emocjonalny do tej fikcyjnej postaci, a kolejne nieco ponad 9% wymigało się bezpiecznym stwierdzeniem „trudno powiedzieć". Zdecydowana większość (ponad 83%) przyznała, że nie wie, kto to jest.

Ciekawszy jednak jest tu rozkład odpowiedzi wśród tych, którzy twierdzili, że Malewskiego znają. Co prawda ich liczba absolutna jest raczej niewielka (około 120–130 z próby 2050 osób), co nie pozwala na subtelne analizy, ale pewne ostrożne wnioski można jednak wysunąć. Oto liczba tych, którzy Malewskiemu nie ufali, dwukrotnie przewyższa liczbę tych, którzy zadeklarowali doń zaufanie. W przypadku Aleksiewicza, postaci autentycznej, zależność jest odwrotna: ufało mu dwa i pół raza więcej badanych niż nie ufało.

Jak łatwo się domyślić (i jak wykażemy poniżej), wzory zaufania i nieufności układały się wówczas wzdłuż linii podziałów politycznych: po jednej zwolennicy reżimu komunistycznego („ładu monocentrycznego", jak ostrożnie pisali wówczas badacze, używając eleganckiego sformułowania wprowadzonego do obiegu przez Stanisława Ossowskiego), po drugiej sympatycy Solidarności. Istotne tu było nie tylko samo zaufanie, ważna bowiem była również możliwość rozpoznania danej osoby i umieszczenia jej po jednej lub drugiej stronie tego spolaryzowanego układu. W przypadku Aleksiewicza, który nie był osobą zbyt eksponowaną medialnie, wśród niewielu badanych, którzy go rozpoznali, byli, jak się wydaje, głównie zwolennicy strony reżimowej. Nic też dziwnego, że deklarowali oni, iż mają do niego zaufanie. W przypadku Malewskiego rozumowanie osób podatnych na *response set* przebiegało zapewne tak: „Nie wiem, kto to jest, a nie chcę się do swojej ignorancji przyznawać. Skoro go nie rozpoznaję, a swoich przecież znam, to musi być to któryś z nich, a że nie ufam im wszystkim, powiem, że jemu też nie ufam". Stąd wyraźna przewaga *nay-sayers* (i to tych zdecydowanych co do swoich uczuć) nad *yea-sayers* wśród badanych, którzy zadeklarowali znajomość tej fikcyjnej postaci.

To, że wzory zaufania i nieufności do osobistości publicznych w Polsce lat 80. XX wieku układały się wzdłuż osi ówczesnego konfliktu politycznego potwierdzają analizy statystyczne. Dziś nie mamy dostępu do surowych danych z badania „Opinie Polaków – jesień 1985", możemy jednak przeanalizować tę zależność na danych z badania „Polacy '84" (Adamski, Jasiewicz, Rychard, 1986), na którym badanie z następnego roku (1985) było wzorowane.

Użyliśmy tu procedury zwanej analizą czynnikową (szczegóły – patrz Aneks metodologiczny). Pozwala ona na ustalenie, czy w swoich odpowiedziach na poszczególne pytania badani kierują się jakąś ukrytą ogólną zasadą czy postawą (po angielsku *generalized attitude*). Wskaźniki liczbowe (ładunki czynnikowe) określają siłę związku (korelację) odpowiedzi na dane pytanie z taką hipotetyczną ogólną postawą. W konkretnych przypadkach w rachubę wchodzi zazwyczaj kilka takich postaw (czynników), które dzielą powiązane ze sobą zmienne na grupy. Wyzwaniem dla badaczy jest określenie, jaką to ogólną postawę dana grupa reprezentuje.

W badaniu „Polacy '84" zapytano o zaufanie do dziewięciu osobistości (rok później były to 22 osoby). Analiza czynnikowa wyodrębniła dwa czynniki. W pierwszym, z ładunkami dodatnimi, znaleźli się Wojciech Jaruzelski, Mieczysław Rakowski, Jan Dobraczyński (wówczas przewodniczący Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, PRON) i Albin Siwak (twardogłowy działacz robotniczy, członek Biura Politycznego KC PZPR). Co ciekawe, w tym samym czynniku znaleźli się też, ale z wartościami ujemnymi, dwaj przywódcy Solidarności, Lech Wałęsa i Zbigniew Bujak. W drugim czynniku widzimy z kolei dostojników Kościoła katolickiego, Jana Pawła II i Józefa Glempa, obu przywódców Solidarności (Wałęsę i Bujaka) oraz Andrzeja Wajdę, którego twórczość („Człowiek z marmuru", „Człowiek z żelaza") była najwyraźniej kojarzona z krytyczną wobec reżimu postawą obywatelską.

Mamy więc do czynienia nie z jedną („za" lub „przeciw" reżimowi), a z dwiema różnymi, choć przeciwstawnymi sobie, ogólnymi postawami; pierwsza określa stopień poparcia dla panującego wówczas ładu politycznego i jego przedstawicieli, druga – stopień akceptacji działań krytycznych wobec tego sytemu i osób działania te podejmujących. Trzeba tu przypomnieć, że wartość liczbowa ładunków czynnikowych nie oznacza stopnia zaufania do danej osoby, a siłę związku oceny tej osoby z daną ogólną postawą. W rzeczywistości Jan Paweł II i kardynał Glemp cieszyli się zaufaniem zdecy-

dowanej większości badanych; większość, choć już nie tak zdecydowana, ufała też Jaruzelskiemu, Dobraczyńskiemu i Wajdzie. Z kolei nieufność wśród respondentów wzbudzali, najwyraźniej postrzegani jako reprezentanci postaw skrajnych wobec reżimu, Bujak (anty) i Siwak (pro). W przypadku Wałęsy i Rakowskiego zdania były podzielone, a wielu badanych uciekało w bezpieczne „trudno powiedzieć". To, że Wałęsa i Bujak są skorelowani negatywnie z ogólną postawą prosystemową wskazuje na głębokość ówczesnych podziałów politycznych. Niemal równie silnie jak akceptacja działań antyreżimowych powodowała okazywanie im zaufania, postawa proreżimowa dawała asumpt do deklarowania nieufności do nich.

Z sytuacją silnej polaryzacji postaw politycznych mamy w Polsce do czynienia i dziś. Pytania o zaufanie do osobistości publicznych (a raczej już tylko politycznych) zadawane są i dziś przez różne sondażownie. Tu, dla ilustracji tego zjawiska, przedstawimy dane z badania CBOS z listopada 2019 roku zrealizowanego na liczącej 944 osoby reprezentatywnej próbie losowej dorosłych mieszkańców Polski. Było to badanie powyborcze – wybory do Sejmu i Senatu odbyły się 13 października tego roku. Ta sama operacja statystyczna, analiza czynnikowa, przeprowadzona tym razem na 24 zmiennych (tylu polityków wybrali do badania jego autorzy), wyodrębniła również dwa (zaledwie dwa, przy tak znacznej liczbie zmiennych) czynniki. W pierwszym, z ładunkami dodatnimi, znaleźli się: Marian Banaś, Mariusz Błaszczak, Andrzej Duda, Jadwiga Emilewicz, Piotr Gliński, Jarosław Gowin, Jarosław Kaczyński, Mariusz Kamiński, Stanisław Karczewski, Janusz Korwin-Mikke, Mateusz Morawiecki, Jacek Sasin, Elżbieta Witek i Zbigniew Ziobro. W tym samym czynniku, lecz z negatywnymi ładunkami, znaleźli się: Borys Budka, Małgorzata Kidawa-Błońska, Katarzyna Lubnauer i Barbara Nowacka. W drugim czynniku z ładunkami dodatnimi znaleźli się: Robert Biedroń, Borys Budka, Włodzimierz Czarzasty, Małgorzata Kidawa-Błońska, Janusz Korwin-Mikke, Władysław Kosiniak-Kamysz, Paweł Kukiz, Katarzyna Lubnauer, Barbara Nowacka, Grzegorz Schetyna i Adrian Zandberg. Identyfikacja obu ogólnych postaw kierujących uczuciami badanych wobec danych osobistości wydaje się prosta: za pierwszym czynnikiem kryje się poparcie dla Zjednoczonej Prawicy, za drugim poparcie dla partii i organizacji wobec niej opozycyjnych. Warto w tym miejscu przypomnieć, że badanie odbyło się przed powrotem do krajowej polityki Donalda Tuska (stąd jego nieobecność na liście), a także

przed opuszczeniem obozu rządzącego przez Jarosława Gowina i Mariana Banasia oraz przyłączeniem się Pawła Kukiza do jego szeregów. I tu, jak w latach 80., pojawienie się przedstawicieli opozycji w czynniku pierwszym z negatywnymi ładunkami czynnikowymi wskazuje na głębokość podziałów politycznych. Niewiele jest osób, które potrafiłyby jednocześnie okazać zaufanie poszczególnym osobistościom z przeciwstawnych sobie obozów politycznych. Naszym politykom ufamy, ich politykom nie. Nieco przewrotnie potwierdza to obecność Janusza Korwin-Mikke w obu czynnikach, z ładunkami o podobnej wartości wskazującej na raczej słaby związek z każdą ogólną postawą. Jest on postacią znaną (zaledwie 4% odpowiedzi „nie wiem, kto to jest"), a zarazem obdarzoną powszechną nieufnością: nie ufa mu 55% badanych (ufa 18%, dla 19% jest obojętny, 4% nie ma zdania; CBOS, 2019). Najwyraźniej za „naszego" nie uważa go ani jedna, ani druga strona. Nie jest też jednak utożsamiamy ze stroną przeciwną; nie jest ani „nasz", ani „ich" (nic dziwnego: choć formalnie usytuowany poza obozem rządzącym i często wobec niego krytyczny, wyraża głośno poglądy, które odrzuca zdecydowana większość opozycjonistów, a pod którymi mniej lub bardziej otwarcie podpisałby się niejeden członek tego obozu).

Ścisły związek zaufania i nieufności do polityków z umiejscowieniem badanych po jednej lub drugiej stronie konfliktu politycznego nie jest, oczywiście, wyłącznie polską specjalnością. Jest tak też i w Stanach Zjednoczonych, gdzie i konflikt jest podobnie głęboki i jego oś przebiega wzdłuż podobnych podziałów kulturowych (choć to już temat na oddzielną rozprawę). Politycy są poddawani ocenie w rozmaitych badaniach sondażowych. Najpoważniejsze z nich to (American) National Election Studies (ANES lub NES), przeprowadzane co dwa (a czasami co cztery) lata w roku wyborów do Izby Reprezentantów przed- i powyborcze badanie wartości, postaw i zachowań politycznych obywateli USA. Wśród wielu innych są tam też rzecz jasna pytania o ocenę polityków ubiegających się w wyborach o urzędy (od prezydenta i wiceprezydenta, przez senatorów i reprezentantów, po gubernatorów stanowych). Ze względu na federalny ustrój Stanów Zjednoczonych porównywalne w skali całego kraju są tylko pytania o prezydenta i wiceprezydenta, czasami uzupełniane pytaniami o byłych prezydentów. Badacze ANES nie pytają jednak o zaufanie do polityka, a proszą o podanie, gdzie respondent umieściłby daną osobę na stustopniowej skali (termometrze) uczuć, od zimnych (blisko zera) przez chłodne, obojętne (około 50) i ciepłe, po gorące

(blisko 100) (patrz: ANES, 2022). W badaniu przedwyborczym z 2016 roku (w momencie oddania rozdziału do druku dane z 2020 roku nie były jeszcze dostępne w formie umożliwiającej analizy wtórne) zapytano o kandydatów prezydenckich, Hillary Clinton i Donalda Trumpa, wiceprezydenckich (Tima Kane'a i Mike'a Pence'a) oraz dwóch byłych prezydentów, Baracka Obamę i Billa Clintona (to zapewne z uwagi na jego małżeństwo z Hillary Clinton). Analiza czynnikowa wyodrębniła tylko jeden czynnik, w którym z ładunkami dodatnimi znaleźli się Bill Clinton, Hillary Clinton, Tim Kane i Barack Obama, a z ujemnymi Mike Pence i Donald Trump. Mówiąc krótko, Demokraci znaleźli się po jednej, a Republikanie po drugiej stronie: jeśli żywimy gorące uczucia do tych pierwszych, to czujemy tylko przejmujący chłód dla tych drugich, i odwrotnie. Ponieważ autorzy ANES stosują taki sam termometr uczuć wobec instytucji, organizacji i zbiorowości (etnicznych, rasowych, ideologicznych, religijnych itp.), możemy wyniki tej analizy potwierdzić, wprowadzając do analizy także obie partie polityczne. I rzeczywiście, wynik jest w gruncie rzeczy ten sam: otrzymaliśmy jeden czynnik, w którym z ładunkami pozytywnymi zaleźli się Bill i Hillary Clintonowie, Kane, Obama i Partia Demokratyczna, a z negatywnymi Pence, Trump i Partia Republikańska. W sumie w dwupartyjnym systemie amerykańskim podział jest jeszcze bardziej wyrazisty niż na nieco chaotycznej polskiej scenie politycznej.

W tym miejscu wypada wprowadzić umieszczoną w tytule tego rozdziału postać żółtego psa. Od ponad stu lat w amerykańskiej polityce funkcjonuje wyrażenie *Yellow Dog Democrat*. Pojawiło się ono jako określenie niektórych wyborców Partii Demokratycznej z Południa, nostalgicznie nastawionych do czasów sprzed wojny secesyjnej (jeśli nawet nie do samego niewolnictwa, to do patriarchalnych porządków społecznych). Ich awersja do Republikanów (partii Abrahama Lincolna, przywódcy zwycięskiej Północy) była tak silna, że mówiono o nich, iż w dowolnych wyborach zagłosowaliby raczej na żółtego psa, gdyby był wystawiony przez Demokratów, niż na Republikanina. Początkowo było to określenie ironiczne, wskazujące na pewne ograniczenie poznawcze niektórych wyborców, i odnosiło się ono do zdecydowanej mniejszości Demokratów w skali nie tylko całego kraju, ale nawet stanów południowych. Dziś, bez żadnej przesady, można tak nazwać większość wyborców zrejestrowanych jako Demokraci i podobnie można też mówić o *Yellow Dog Republicans*. W tym ostatnim przypadku jednak sprawę

komplikuje to, że znaczna część Republikanów[1] odczuwa silniejszą lojalność wobec Donalda Trumpa niż wobec swojej partii. W dzisiejszej Ameryce oni, *Yellow Dog Trumpists*, stanowią najpoważniejsze wyzwanie dla systemu politycznego i ładu publicznego.

Dowodem na tę tezę jest, rzecz jasna, brutalny atak na Kapitol, siedzibę Kongresu, w dniu 6 stycznia 2021 roku, w czasie ceremonii zatwierdzania wyboru Joe Bidena na prezydenta na podstawie zsumowania głosów złożonych przez wybranych 3 listopada 2020 roku elektorów. Dochodzeniem w tej sprawie, obok właściwych organów ścigania, w tym rządowego Departamentu Sprawiedliwości, zajęła się też specjalna komisja Izby Reprezentantów (*Select Committee to Investigate the January 6th Attack on the United States Capitol*). Ponieważ Republikanie nie zgodzili się na utworzenie ponadpartyjnej, niezależnej komisji, Demokratyczna większość w Izbie Reprezentantów powołała tę specjalną komisję, złożoną z siedmiorga Demokratów i dwojga, bezkompromisowo krytycznych wobec Trumpa, Republikanów. Komisja wykonała niesamowitą pracę (którą ma kontynuować aż do ogłoszenia ostatecznego raportu, spodziewanego przed końcem 2022 roku), przesłuchując tysiące świadków i przeglądając miliony dokumentów (od raportów instytucji rządowych po emaile i SMS-y osób zamieszanych w te wydarzenia). Najbardziej spektakularną formą jej działalności były publiczne przesłuchania kluczowych świadków, transmitowane na żywo przez wszystkie główne sieci telewizyjne i radiowe i nadal dostępne online. Przesłuchania te były doskonale przygotowane (wyreżyserowane, można powiedzieć) i ukazały, punkt po punkcie, że wydarzenia 6 stycznia 2021 roku były zaplanowanym przez Trumpa i jego najbliższych doradców zamachem stanu, mającym na celu przekreślenie wyniku wyborów i pozostawienie Trumpa na drugą kadencję w Białym Domu.

Jeszcze na długo przed wyborami Trump kwestionował wiarygodność ich wyniku, twierdząc, że przegrać mógłby tylko wskutek wyborczego oszustwa. Wezwał Republikanów, by nie korzystali z możliwości, dopuszczonej w większości stanów, wczesnego składania głosów, czy to osobiście czy przez pocztę, a głosowali wyłącznie osobiście w dniu wyborczym. Zrobił to po to, by w wieczór powyborczy móc ogłosić siebie zwycięzcą na podstawie dotychczas poli-

[1] Według sondażu sieci telewizyjnej NBC z sierpnia 2022 roku było to 41%, w niektórych poprzednich badaniach jednak więcej niż połowa; NBC, 2022, s. 23.

czonych głosów (w wielu stanach głosy wysłane pocztą można zacząć liczyć dopiero po policzeniu tych złożonych osobiście) i wezwać do zakończenia liczenia, co Trump w noc powyborczą uczynił. Taka deklaracja samego kandydata nie miała oczywiście żadnej mocy prawnej i media (prasa i TV) po kilku dniach i policzeniu większości głosów ogłosiły Bidena zwycięzcą. Następnym krokiem Trumpa było podważenie legalności wyborów w kluczowych stanach i przygotowanie alternatywnych (Republikańskich) list elektorów. Jego prawnicy złożyli do stanowych i federalnych sądów ponad sześćdziesiąt zażaleń na rzekome oszustwa wyborcze i przegrali wszystkie, z jednym mało istotnym wyjątkiem, sprawy. Nie powiodły się również próby namówienia urzędników stanowych i federalnych (Departament Sprawiedliwości) do podjęcia kroków kwestionujących rzetelność wyborów czy wręcz przedstawienia alternatywnych wyników. Gdy 14 grudnia 2020 roku zgromadzenie elektorów, przeliczywszy głosy wybrało Joe Bidena prezydentem i przesłało sprawę do Kongresu, Trump i jego poplecznicy szykowali już następny ruch – zakłócenie uroczystości ogłoszenia Bidena prezydentem przez wspólne posiedzenie obu izb Kongresu. Tego mieli dokonać sami obywatele, oburzeni rzekomym oszustwem wyborczym. By zmobilizować tych oburzonych obywateli do czynu, najbliżsi nieformalni doradcy Trumpa skontaktowali się z przywódcami radykalnych prawicowych bojówek (*Proud Boys* i *Oath Keepers*). Na godzinę przed rozpoczęciem uroczystości w Kongresie Trump wygłosił przed Białym Domem przemówienie do zgromadzonego tam, na jego wezwanie, tłumu, zachęcając swoich zwolenników do marszu na Kongres. Ponieważ ceremonią w Kongresie kierował, z urzędu, wiceprezydent Pence, Trump usiłował wywrzeć na niego presję, by ten albo odrzucił głosy elektorów ze stanów, gdzie zwycięstwo Bidena było nikłe, albo w inny sposób przerwał ten proces. Pence, stosując się do obowiązującego prawa, odmówił, Trump uznał więc, że jedynie interwencja tłumu może ten proces zakłócić. Sam też chciał udać się pod Kongres, przed czym powstrzymali go jego ochroniarze z Secret Service. Wrócił więc do Białego Domu i przez trzy godziny oglądał w telewizji, jak tłum wdziera się do i grasuje po budynku Kongresu, głuchy na prośby swojego otoczenia i oblężonych w Kongresie Republikańskich przywódców o interwencję, to jest wydanie odpowiednich rozkazów służbom porządkowym i osobiste wezwanie (przez media elektroniczne) buszującego po Kapitolu tłumu do zaprzestania ataku. A gdy po kilku godzinach Gwardia Narodowa pojawiła się na Kapitolu, Trump w końcu wezwał swoich zwolenników do rozejścia się, dziękując im zarazem za wierność, a ci, bez ociągania się, posłuchali tego wezwania.

Wszystkie te fakty, i te znane już publicznie, i te dotyczące działań zakulisowych (jak naciski na Departament Sprawiedliwości), zostały przed komisją specjalną potwierdzone lub ujawnione przez pracowników administracji publicznej, w tym Białego Domu, w olbrzymiej większości wiernych i wypróbowanych w bojach republikanów. W żaden sposób nie można zakwestionować ich prawdomówności, a tym samym podważyć logicznego wywodu przedstawionego przez komisję. Mimo to okazało się, że komisja specjalna uprawia działalność, którą amerykański idiom określa jako "*preaching to the choir*", to znaczy wygłaszanie kazania do chóru kościelnego, czyli tych, których nie trzeba na nic nawracać. Opinia publiczna o wydarzeniach 6 stycznia i o roli w nich Trumpa prawie nie drgnęła. W cytowanym już badaniu NBC z sierpnia 2022 roku (NBC, 2022, s. 19) 22% badanych uznało, że Trump ponosi wyłączną odpowiedzialność za wypadki z 6 stycznia 2021 roku, 28%, że główną, 16%, że tylko częściową, a 33%, że nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Analogiczne liczby w poprzednich badaniach wynosiły w maju 2022 roku odpowiednio 17, 28, 20 i 25%, a w styczniu 2021 roku 28, 24, 18, i 29%. A niektórzy z republikanów składających przed komisją mocno obciążające Trumpa zeznania, na pytania dziennikarzy, czy głosowaliby na niego, gdyby w przyszłych wyborach prezydenckich (2024) został on kandydatem Partii Republikańskiej, odpowiedzieli, że zawsze zagłosują na kandydata Republikanów, nawet gdyby był to Trump, a przenigdy na Demokratę. Doprawdy, *Yellow Dog Republicans*.

I tu powraca kwestia zaufania i nieufności. W badaniach amerykańskich zazwyczaj nie zadaje się pytania w odniesieniu do ogólnego zaufania (*trust*) wobec instytucji i innych zbiorowych aktorów życia publicznego, lecz raczej pyta się o przekonanie czy ufność (*confidence*), że czyjeś działania doprowadzą do rozwiązania jakichś problemów. Badacze z Hart Research Associates działający na zlecenie sieci NBC zadali pytanie, czy badani wierzą, że komisja specjalna prowadzi swoje dochodzenia w sposób uczciwy i bezstronny (NBC, 2022, s. 19)[2]. Okazało się, że zdecydowanie ufa w to 27% badanych, w znacznym stopniu 15%, tylko trochę 13%, w znikomym stopniu 41%, a 4% wyszło poza zaprezentowaną im skalę, by powiedzieć, że nie ufa w to wcale.

[2] Thinking about the United States House of Representatives' Select Committee conducting an investigation into the January 6th, 2021, attack on the United States Capitol, how much confidence do you have that they will conduct a fair and impartial investigation: a great deal, a fair amount, only some, or very little?

(Tu dodać wypada, że 57% uważa jednak, że dochodzenia w sprawie działań Trumpa należy kontynuować.)

Dochodzenie w sprawie byłego prezydenta to zawsze sprawa kontrowersyjna, jednak bardzo ograniczone zaufanie, jakim Amerykanie obdarzają komisję specjalną, to tylko symptom znacznie szerszego i poważniejszego kryzysu zaufania do instytucji życia publicznego. By to zilustrować, przytoczymy wyniki badań Pew Research Center z lipca 2019 roku. Pew Research Center jest niezależną organizacją pozarządową, przeprowadzającą regularnie badania sondażowe w Stanach Zjednoczonych i porównawcze badania w skali globalnej. Cytowane tu badanie (Pew, 2019) zrealizowano na próbie 10 618 osób reprezentatywnej dla ogółu Amerykanów. Badacze rozpoczęli od zmierzenia poziomu ogólnego zaufania (*general trust or mistrust in other*s) każdego respondenta i na tej podstawie podzielili badanych na trzy grupy: o wysokim, średnim i niskim poziomie ogólnej ufności. Dane o stopniu zaufania do poszczególnych aktorów życia publicznego podają osobno dla każdej z tych kategorii.

Najwyżej plasują się uczeni, z zaufaniem 92% wśród osób o wysokim ogólnym zaufaniu, 84% wśród tych o średnim i 75% wśród tych o niskim zaufaniu, oraz wojsko z zaufaniem odpowiednio 89, 85 i 76%. Tu trzeba przypomnieć, że jest to badanie z 2019 roku, a więc sprzed wybuchu pandemii COVID-19, której przebieg mógł zarówno osłabić (na skutek sprzecznych zaleceń wydawanych przez naukowców), jak i wzmocnić (szybkie wprowadzenie skutecznych szczepionek) zaufanie do uczonych.

Kolejna grupa to funkcjonariusze policji (odpowiednio 89, 83 i 65%). I tu też wydarzenia, które miały miejsce po zakończeniu badania (śmierć George'a Floyda z rąk policjanta i spowodowana przez nią fala protestów), mogły znacząco wpłynąć na poziom zaufania. Następne trzy grupy to dyrektorzy szkół publicznych (89, 84, 69%); przywódcy religijni (73, 65, 50%); wykładowcy szkół wyższych (72, 71, 62%). Za nimi są dziennikarze (63, 58, 47%) i biznesmeni (54, 46, 33%). Stawkę zamykają sprawujący urzędy z wyboru politycy, którym ufa mniej niż połowa każdej z trzech kategorii badanych: 46% z tych o wysokim, 39% z tych o średnim i 27% z tych o niskim poziomie ogólnej ufności.

Te amerykańskie dane pozwalają na wysunięcie bardziej uniwersalnych wniosków. Gdyby poziom zaufania do polityków jako kategorii zawodowej czy typu kariery (w badaniu użyto terminu "elected officials") był wysoki,

dopuszczenie do siebie myśli, że komuś „z tamtej strony" można mimo wszystko zaufać, jeśli nie w ogóle, to przynajmniej w konkretnej sprawie, nie powinno stanowić dla większości obywateli specjalnego problemu. Jeśli jednak poziom zaufania do polityków (a także, dodajmy, do dziennikarzy, którzy wciąż często pełnią rolę pośrednika między politykami a obywatelami) jest niski lub bardzo niski, to przełamanie wzoru „jeśli ufamy, to tylko naszym; im nie ufamy nigdy" staje się niemożliwe.

Nieufność wobec polityków „tamtej strony" staje się głównym nośnikiem polaryzacji na poziomie społeczeństwa. Oznacza to, że prowadzenie przez władze, obojętnie którą stronę one reprezentują, skutecznej polityki (a raczej polityk, *policies*) staje się utrudnione, jeśli nie niemożliwe. W USA świetnie zilustrowała to sytuacja z zaleceniem (a czasami obowiązkiem) zakładania masek ochronnych w czasie szczytu pandemii: Demokraci na ogół stosowali się do tego zalecenia, a znacząca liczba Republikanów – nie. I była to liczba wystarczająca, by przekreślić skuteczność tej polityki.

Polaryzacja na poziomie społeczeństwa nigdy nie jest kompletna. W Polsce ani zwolennicy PiS, ani tym bardziej opozycji nie są pod żadnym względem monolitem, a między nimi znajduje się spora grupa obojętnych na politykę, nigdy lub rzadko głosujących obywateli. W Stanach Zjednoczonych zadeklarowani Demokraci, zadeklarowani Republikanie i tak zwani Niezależni (*Independents*) to grupy równoliczne (NBC, 2022, s. 23). Jednak polaryzacja na tym poziomie – widoczna, gdy te same grupy są zawsze sobie przeciwne, niezależnie od zagadnienia, którego spór dotyczy – przekłada się na dychotomiczny układ na poziomie elit politycznych. W Stanach Zjednoczonych sprzyjają temu większościowe zasady wyborów, które utrwalają system dwupartyjny, a zwłaszcza upowszechnione od lat 70. prawybory, które służą wewnątrzpartyjnej selekcji kandydatów na prezydenta, senatorów, reprezentantów, gubernatorów, majorów miast, itd. Badania empiryczne (Hassell, 2018) potwierdzają, że tam, gdzie o mianowaniu kandydatów decydują elity partyjne, większe szanse mają w miarę umiarkowani członkowie establishmentu. W prawyborach, w których z zasady uczestniczą tylko najbardziej zdeterminowani, radykalni członkowie danej partii, rosną szanse kandydatów reprezentujących polityczne ekstrema. Coraz częściej zdarza się, że eliminują oni skądinąd wybitnych kandydatów umiarkowanych, zdolnych do osiągania kompromisów z politykami przeciwnej strony. Taki był los Erica Cantora, przywódcy większości Republikańskiej

w Izbie Reprezentantów, który w 2014 roku przegrał prawybory z członkiem tak zwanej Tea Party, ruchu konserwatywnych Republikanów. Taki też był los Demokraty Eliota Engela, długoletniego przewodniczącego komisji spraw zagranicznych w Izbie Reprezentantów, który w 2020 roku przegrał prawybory z przedstawicielem skrajnej lewicy.

A gdy nadchodzi dzień ogólnokrajowych wyborów, Amerykanie, którzy na jednej karcie wyborczej mogą mieć kandydatów i na prezydenta, i na członków Kongresu, i na gubernatora, coraz rzadziej dzielą swoje głosy między kandydatów obu partii (*split ticket*): „chciałbym, żeby prezydentem był Demokrata i na niego głosuję, ale mój Republikański gubernator spisuje się świetnie, więc go popieram przeciw nieopierzonemu Demokracie". W latach 70. i 80. taki podzielony głos oddawało ponad 40% wyborców; po 2008 roku liczba ta spadła poniżej 10% (The Brookings Institution, 2019). W wyborach z 8 listopada 2022 roku, w których obok wszystkich członków Izby Reprezentantów w niektórych stanach wybierano także senatorów i urzędników stanowych (w tym gubernatorów), niektórzy Republikanie uzyskiwali co prawda mniej głosów w skali całego stanu niż inni, co czasami przesądzało o ich porażce, ale wiązało się to raczej nie tyle z głosowaniem przez niektórych Republikańskich wyborców na Demokratę, co raczej z powstrzymaniem się przez nich od złożenia głosu na zbyt radykalnego czy niekompetentnego kandydata Republikańskiego poprzez albo głosowanie na kandydata trzeciej partii, albo oddanie głosu ważnego bez wskazania wyboru.

W efekcie tych procesów w amerykańskim Kongresie nie ma już umiarkowanego środka. W Kongresie zasiadają Republikanie i Demokraci, ale ich głosowania w konkretnych sprawach uczeni kwalifikują jako „liberalne" (lewicowe) lub „konserwatywne" (prawicowe). W latach 70. było w obu izbach całkiem sporo „konserwatywnych" (tj. częściej głosujących tak niż liberalnie) Demokratów i „liberalnych" Republikanów. W latach dziewięćdziesiątych zdarzali się jeszcze pojedynczy. Po 2011 roku obie te liczby spadły do zera (Carroll i in., 2015).

Demokracje potrzebują politycznego środka. Demokratyczna polityka jest sztuką kompromisu. W wielopartyjnych systemach europejskich umiarkowana lewica (najczęściej pod szyldem socjaldemokratów lub socjalistów) łatwiej dogaduje się z umiarkowaną prawicą (w wielu krajach to

chrześcijańscy demokraci) niż z radykalną lewicą i podobnie jest po drugiej stronie politycznego spektrum. Najlepszy przykład to kilkakrotne rządy Wielkiej Koalicji SPD i CDU w Niemczech. Niebezpieczeństwem jest tu jednak możliwość, że partie umiarkowane, czy to w koalicji czy, częściej, wymieniające się u władzy, zaczynają ze sobą kooperować w ten sposób, że stają się kartelem trwale kontrolującym działanie wszelkich istotnych instytucji państwowych w sposób służący dalszemu trwaniu tego układu (Katz, Mair, 1995, Koole, 1996). Może to grozić oderwaniem się decydentów politycznych od zmieniających się potrzeb społeczeństwa i kryzysem politycznym, który może wzmocnić poparcie dla istniejących partii krańcowych i wprowadzić na scenę nowe, radykalne ruchy antysystemowe. Przykładem może być tu rozwój sytuacji w Austrii w końcu ubiegłego stulecia, gdzie socjaldemokracja i chadecja (Partia Ludowa) funkcjonowały jako kartel, co doprowadziło do gwałtownego wzrostu popularności prawicowo-populistycznej Partii Wolności Jörga Haydera. W tym wieku podobne procesy miały i nadal mają miejsce, np. w Hiszpanii, Szwecji czy Finlandii. Legitymizuje to obecność w polityce ideologii i ruchów ekstremalnych i tym samym przyczynia się do polaryzacji elektoratu.

Polaryzacja polityczna na poziomie całego społeczeństwa stymuluje polaryzację, a w efekcie dychotomizację, na poziomie elit politycznych. Politycy umiarkowani są zagłuszani i wypierani przez radykałów, którzy, ubiegając się o poparcie wyborców, głoszą coraz bardziej ekstremalne hasła i tym samym przyczyniają się do dalszej polaryzacji społeczeństwa. Koło się zamyka. Płaci za to jakość demokracji, a w konsekwencji sama demokracja. W dzisiejszych naukach politycznych jednym z najmodniejszych terminów, tym samym i obszarów badawczych, jest *democratic backsliding*, czyli powolne zsuwanie się systemów demokratycznych w kierunku swojego przeciwieństwa. Zarys kompleksowej teorii tego zjawiska przedstawili dwaj amerykańscy politolodzy, Stephan Haggard i Robert Kaufman (2021). Zgadzają się oni, że polaryzacja przyczynia się do osłabienia demokracji na trzy powiązane ze sobą sposoby: utrudnia rządom prowadzenie konsekwentnej, skutecznej polityki i tym samym podkopuje zaufanie obywateli do demokracji jako takiej; otwiera pole działania ruchom antysystemowym; usprawiedliwia odstępstwa od reguł demokratycznych, jeśli popełnia je „nasza" strona.

Efektem tego staje się zredukowanie demokracji liberalnej (w której trwają rządy prawa, prawidłowo funkcjonuje system kontroli i równowagi oraz szanowane są prawa wszelkich mniejszości) do demokracji wyborczej, w której odbywają się co prawda wolne (choć niekoniecznie uczciwe) wybory, ale – w najlepszym wypadku – zwaśnione strony wymieniają się u steru rządów, za każdym razem wykorzystując zdobytą władzę do gnębienia przeciwników w imię rzekomej „woli suwerena". Nie musimy tu przypominać, że ów suweren wolę swoją artykułuje zazwyczaj mało dobitnie — w Polsce w 2015 roku PiS uzyskało większość parlamentarną przy poparciu zaledwie 18,8% uprawnionych do głosowania.

Z jeszcze gorszą sytuacją mamy do czynienia, gdy w wyniku wyborczego zwycięstwa jedna ze stron, kontrolując instytucje władzy ustawodawczej i wykonawczej, przystępuje do likwidacji systemu kontroli i równowagi (*checks and balances*), zamieniając legislaturę w maszynkę do głosowania i zawłaszczając instytucje państwa, którym konstytucja gwarantuje niezależność (bank centralny, nadzór nad mediami, prokuratura), a zwłaszcza instytucje władzy sądowniczej (od trybunałów konstytucyjnych po sądownictwo powszechne). Jeśli taki system zostanie utrwalony, nazywać możemy go różnie, ale demokracją on nie jest.

Zaufanie do „swoich" jest rzeczą naturalną. Tak samo naturalna jest nieufność wobec tych, których kojarzymy ze stroną przeciwną naszym ideałom i dążeniom. W życiu publicznym nieufność do polityków przyczynia się do polaryzacji społeczeństwa, a ta do polaryzacji elit, co z kolei wzmacnia tę nieufność i przyczynia się do osłabienia, jeśli nie upadku, demokracji. Na to, że zaufamy tym, których raz obdarzyliśmy nieufnością, trudno liczyć. Jedynym sposobem przełamania tego błędnego koła może być, paradoksalnie, nagłe wycofanie zaufania do strony popychającej nas w kierunku przeciwnym niż demokracja przez jej dotychczasowych zwolenników. To może zdarzyć się w sytuacji głębokiego kryzysu (wojna, inflacja, pandemia, załamanie gospodarcze). Ale czy wypada nam tego sobie życzyć?

Aneks metodologiczny

Zastosowana tu do analiz wtórnych analiza czynnikowa pozwala na ustalenie, czy w swoich odpowiedziach na poszczególne pytania badani kierują się jakąś ukrytą ogólną zasadą czy postawą (po angielsku *generalized attitude*). Wskaźniki liczbowe (ładunki czynnikowe, które mogą przybierać wartość od –1,0 do +1,0, przy czym za istotne uznaje się zazwyczaj wartości poniżej –0,4 i powyżej +0,4) określają siłę związku (korelację) odpowiedzi na dane pytanie z taką hipotetyczną ogólną postawą. Wszystkie analizy czynnikowe wykonano tu metodą głównych składników z rotacją Varimax i normalizacją Kaisera.

W analizie polskich danych z 1984 roku uzyskano dwa czynniki:

Nazwisko	*Czynnik I*	*Czynnik II*
Wojciech Jaruzelski	0,848	
Mieczysław Rakowski	0,826	
Jan Dobraczyński	0,781	
Albin Siwak	0,769	
Lech Wałęsa	–0,586	0,569
Zbigniew Bujak	–0,554	0,492
Jan Paweł II		0,656
Józef Glemp		0,738
Andrzej Wajda		0,577

W analizie polskich danych z 2019 roku uzyskano dwa czynniki:

Nazwisko	*Czynnik I*	*Czynnik II*
Marian Banaś	0,794	
Robert Biedroń		0,756
Mariusz Błaszczak	0,880	
Borys Budka	–0,501	0,786
Włodzimierz Czarzasty		0,832
Andrzej Duda	0,854	
Jadwiga Emilewicz	0,699	
Piotr Gliński	0,882	
Jarosław Gowin	0,870	
Jarosław Kaczyński	0,834	

Mariusz Kamiński	0,859	
Stanisław Karczewski	0,868	
Małgorzata Kidawa-Błońska	–0,435	0,790
Janusz Korwin-Mikke	0,481	0,461
Władysław Kosiniak-Kamysz		0,759
Paweł Kukiz		0,529
Katarzyna Lubnauer	–0,431	0,800
Mateusz Morawiecki	0,848	
Barbara Nowacka	–0,432	0,799
Jacek Sasin	0,870	
Elżbieta Witek	0,832	
Zbigniew Ziobro	0,861	
Grzegorz Schetyna		0,780
Adrian Zandberg		0,813

W obu wersjach analizy amerykańskich danych z 2016 roku uzyskano tylko jeden czynnik. W wersji "Same osobistości": Bill Clinton 0,854, Hillary Clinton 0,908, Tim Kane 0,722, Barack Obama 0,916, Mike Pence – 0,729, Donald Trump –0,849. W wersji „Osobistości i partie": Bill Clinton 0,844, Hillary Clinton 0,905, Tim Kane 0,700, Barack Obama 0,914, Partia Demokratyczna 0,875), Mike Pence –0,730, Donald Trump –0,850, Partia Republikańska –0,704.

Literatura cytowana

Adamski, W., Jasiewicz, K., Rychard, A. (red.) (1986). *Polacy '84. Dynamika konfliktu i konsensusu*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

ANES (2022). https://electionstudies.org/resources/anes-question-search/)

Carroll, R., Lewis, J., Lo, J., McCarty, N., Poole, K., Rosenthal, H. (2015). Common Space DW-NOMINATE Scores with Bootstrapped Standard Errors, https://legacy.voteview.com/dwnomin_joint_house_and_senate.htm

Hassell, H.J.G. (2018). Principled Moderation: Understanding Parties' Support of Moderate Candidates. *Legislative Studies Quarterly,* t. 43 (2), 343–369.

Jasiewicz, K. (1986). Polacy ’84 z półtorarocznej perspektywy. Raport wstępny z badania ‘Opinie Polaków – Jesień 1985’. W: W. Adamski, K. Jasiewicz, A Rychard (red.), *Polacy ’84. Dynamika konfliktu i konsensusu*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Katz, R., Mair, P. (1995). Changing Models of Party Organization and Party Democracy: The Emergence of the Cartel Party. *Party Politics*, 1, 5–28.

Koole, R. (1996). Cadre, Catch-all, or Cartel? A Comment on the Notion of Cartel Party. *Party Politics,* t. 2 (4), 509–525.

NBC (2022). *220455 NBC News August Poll*, https://www.documentcloud.org/documents/22156173-220455-nbc-news-august-poll-82122-release

Pew Research Center (2019). Trust and Distrust in America, https://www.pewresearch.org/topic/politics-policy/trust-facts-democracy/

The Brookings Institution (2019). *Vital Statistics on Congress*.

OBRAŹLIWY JĘZYK W KOMUNIKACJI POLITYKÓW I JEGO KONSEKWENCJE NA POZIOMIE INDYWIDUALNYM, GRUPOWYM I SPOŁECZNYM

Wojciech Cwalina, Paweł Koniak

Chociaż obraźliwa komunikacja (*incivility*) jest definiowana bardzo różnie, wspólną cechą różnych ujęć teoretycznych jest traktowanie jej jako braku szacunku wobec innej osoby (Jamieson i in., 2017). Są to „ataki, które wychodzą poza fakty i różnice, a zamiast tego kierują się w stronę wyzwisk, pogardy i szyderstwa z przeciwników" (Brooks i Geer, 2007, s. 1) czy „cechy dyskusji, które przekazują niepotrzebnie lekceważący ton w stosunku do forum dyskusyjnego, jego uczestników lub jego tematów" (Coe, Kenski i Rains, 2014, s. 660). Taki język jest zbędny, ponieważ nie dodaje on niczego do istoty dyskusji.

Obraźliwy sposób komunikowania się jest integralną częścią codziennego życia, a nie wyjątkiem od reguły (Leets i Giles, 1999). Nie dziwi więc, że jest on także powszechny w komunikacji politycznej, zarówno w bezpośrednich interakcjach między politykami (np. debaty w mediach lub parlamencie), jak i w komunikatach przekazywanych przez media przy braku fizycznej obecności celu ataku (np. reklamy, posty na portalach społecznościowych, wywiady itp.). Chociaż, co sugerują Seiter i Gass (2010), dzisiejsza komunikacja polityczna nie jest ani bardziej, ani mniej „paskudna" niż wcześniej, to obecnie została ona zdominowana przez wyższy poziom agresji i znacząco rozpowszechniła się. Przykłady tego typu komunikatów można bez większego problemu znaleźć również w polskich dyskusjach politycznych i nie tylko tych toczonych współcześnie. I tak Józef Piłsudski miał wyrazić swoją opinię na temat członków kierowanego przez Ignacego

Daszyńskiego rządu tymczasowego słowami: „Wam kury szczać prowadzać, a nie politykę robić". Władysław Gomułka atakował Stefana Kisielewskiego za to, że ten ośmielił się wziąć w obronę utwór, który „zawiera (…) pornograficzne obrzydliwości, na jakie może się zdobyć tylko człowiek tkwiący w zgniliźnie rynsztoka, człowiek o moralności alfonsa". A Lech Wałęsa swoją negatywną ocenę działań Lecha Kaczyńskiego spuentował frazą: „Durnia mamy za prezydenta".

Powszechność obraźliwej komunikacji

Obraźliwym językiem posługują się dziennikarze, komentatorzy i obywatele, lecz również (a może przede wszystkim) politycy, prowadząc debaty w parlamencie, mediach czy w swoich kampaniach wyborczych.

Debaty parlamentarne

Obraźliwy sposób komunikowania się na stałe zagościł w debatach parlamentarnych w wielu demokracjach (np. Grunwald, 2020; Harris, 2001; Ilie, 2004; Seara i Manole, 2016). O ile normy dyskusji w większości instytucji mają na celu zniechęcanie do zachowań konfrontacyjnych, o tyle jednym z podstawowych celów debat parlamentarnych jest omawianie tematów wzbudzających kontrowersje. W przypadku takich kwestii zadaniem opozycji jest zwykle proponowanie alternatywnych rozwiązań oraz krytykowanie rządu i jego przedstawicieli, od których z kolei oczekuje się kontrataku i uzasadnienia swojej polityki i sposobu działania. Mimo że zachowania parlamentarzystów są przedmiotem regulacji (np. „Zasady etyki poselskiej" i Komisja Etyki Poselskiej w polskim Sejmie), to w trakcie debat zasady te są „zapominane" lub celowo łamane, a wzajemne zniewagi są powszechną praktyką – zwłaszcza w wymianach zdań między członkami opozycji i obozu rządowego. Przy czym, jak zauważa Ilie (2004), to nie same (nie)parlamentarne słowa i zwroty są obraźliwe, ale role, w jakie wchodzą poszczególni politycy i wzajemne relacje rozmówców oraz ich intencjonalność. Na podstawie analizy cotygodniowych sesji *Pytań do Premiera* w brytyjskiej Izbie Gmin Harris (2001) stwierdza, że w praktyce systematyczna wzajemna nieuprzejmość nie tylko nie jest sankcjonowana, lecz

wręcz jest nagradzana – zarówno przez członków parlamentu, jak i widzów oglądających transmisję tego wydarzenia. W konsekwencji nawet najpoważniejsze wzajemne obrazy nie prowadzą do wstrzymania debaty parlamentarnej ani nawet do głębszych zaburzeń w relacjach interpersonalnych między politykami. Uznają oni bowiem, że jest to raczej naturalny sposób współczesnej komunikacji parlamentarnej, a nie przejaw spersonalizowanych animozji międzyludzkich. Jest to niejako „rytualna zniewaga", akceptowana w społeczności parlamentarzystów (Ilie, 2004).

Istotny wpływ na obniżenie kultury komunikacji w parlamencie ma także jego polaryzacja. W teorii wpływu konfliktu na produktywność legislacyjną parlamentu Dodd i Schraufnagel (2012) zakładają, że liczba istotnych dla państwa ustaw uchwalanych ponad partyjnymi podziałami jest największa, gdy polaryzacja w parlamencie jest umiarkowana, a istotnie się obniża, gdy polaryzacja zmniejsza się lub narasta. Jednym z czynników, który wpływa na tę zależność jest obraźliwy język, którym posługują się parlamentarzyści. Gdy w parlamencie brak jest polaryzacji, a konflikty między partiami są słabe, narasta tendencja do zwiększania obraźliwej komunikacji *wewnątrz* partii, między jej członkami. W konsekwencji ustalane są regulaminy odnoszące się do tonu wewnątrzpartyjnej debaty. Takie normy podkreślają uprzejmość w relacjach między członkami, zachęcają do unikania wybuchów złości lub szyderczych uwag wobec kolegów oraz podkreślają akceptację istniejących procesów politycznych i hierarchii władzy w partii. Dzieje się tak, gdyż przy braku polaryzacji w parlamencie jednym z kluczowych aspektów funkcjonowania partii jest zapobieżenie podziałom wewnątrz niej. Jednak „ukulturalnienie" komunikacji wewnątrz partii istotnie obniża aktywność ustawodawczą jej członków. Z kolei, gdy parlament jest spolaryzowany, wzmaga się posługiwanie obraźliwym językiem *między* członkami różnych partii. Kodeksy etyki mogą ograniczyć takie zachowania jedynie w pewnym, wąskim zakresie – podczas obrad. Jednak parlamentarzyści mając swobodny dostęp do mediów, korzystają z nich swobodnie, aby dyskredytować opozycyjne partie i ich członków. Rezultatem może być lekceważące i obraźliwe zachowanie między parlamentarzystami z przeciwnych partii, które tworzy i wzmacnia konflikty i, wtórnie, nasila polaryzację, a także skłania mniejszość parlamentarną do obstrukcji, a większość – do uporu. Może to niweczyć możliwość współpracy i kompromisu w sprawach istotnych dla państwa.

Obraźliwy język w dyskursie online

Obraźliwy język pojawia się nie tylko w debatach parlamentarnych, w których dyskutujący politycy mają ze sobą bezpośredni kontakt. Nawet znacznie chętniej jest on wykorzystywany, gdy adwersarz nie może odpowiedzieć „od razu", a przekaz dociera do szerokiej grupy odbiorców. Bez trudu można go odnaleźć w negatywnych reklamach politycznych czy dyskusjach toczących się na portalach społecznościowych wokół postów zamieszczanych przez polityków.

Unkel i Kümpel (2022) przeanalizowali posty członków Kongresu Stanów Zjednoczonych (reprezentantów i senatorów) zamieszczane na platformach społecznościowych oraz komentarze do tych postów. Stwierdzili oni, że ok. 23% komentarzy oraz 4,1% oryginalnych postów polityków zawierało obraźliwy język. Z kolei Rega i Marchetti (2021) określiły, że 39% postów zamieszczanych na Facebooku przez liderów sześciu włoskich partii politycznych podczas kampanii wyborczej w 2018 roku było formułowanych w sposób obraźliwy. Przy czym, gdy dyskusje dotyczyły problemów mocno dzielących społeczeństwo (jak np. imigracja, korupcja czy zakulisowe układy polityków), częstość posługiwania się obraźliwym językiem istotnie wzrastała (55% komentarzy). Ponadto, analizując posty dotyczące problemu imigracji zamieszczane na Facebooku przez amerykańskich polityków startujących w prawyborach prezydenckich w 2016 roku, Rossini, Sturm-Wikerson i Johnson (2021) stwierdzili, że gdy kandydaci posługiwali się obraźliwym językiem, następował także wzrost liczby obraźliwych komentarzy umieszczanych na ich profilach przez innych użytkowników. Wyjątkiem był Donald Trump. Nie doświadczał on wzrostu liczby obraźliwych komentarzy po swoich agresywnych wpisach. Jego zwolennicy „przenosili" jednak swoją aktywność na konta innych kandydatów – zwłaszcza obrażając Hillary Clinton.

Do szybkiego rozpowszechniania obraźliwego sposobu komunikowania się online przyczynia się więc przede wszystkim zachowanie samych polityków. Z badań Unkela i Kümpel (2022) wynika, że prawdopodobieństwo, iż komentarz umieszczony przez użytkownika będzie obraźliwy, było istotnie wyższe, gdy kongresmen używał takiego języka w swoim poście (prawdopodobieństwo 18,9%) niż gdy nim się nie posługiwał (14,6%). Również Szabó, Kmetty i Molnár (2021, s. 1674) w analizie komentarzy na węgierskich stro-

nach informacyjnych i na Facebooku stwierdzili, że „chamstwo rodzi chamstwo". Zależność ta wskazuje na to, że posługiwanie się przez polityków w swoich postach obraźliwym językiem zwiększa prawdopodobieństwo, że wzbudzą one komentarze również napisane w takim tonie. Sugeruje to, że obraźliwość jest „zaraźliwa" i inicjuje błędne koło wzajemne nakręcającego się obrażania.

Specyfika obraźliwej komunikacji

To, co jest uznawane za obraźliwe czy niekulturalne – jest w oczach spostrzegającego. Zależy od jego charakterystyk indywidualnych (np. dyspozycyjnej tendencji do unikania konfliktu, ugodowości), tożsamości grupowej czy, szerzej, kultury. „Obraźliwe zwroty" mogą być całkowicie nieakceptowalne, gdy są używane przez niektóre osoby w pewnych kontekstach. Jednak te same słowa i wyrażenia mogą być akceptowalnymi określeniami, gdy są używane przez te same osoby w innych kontekstach lub przez różne osoby w tym samym kontekście. Na przykład wyniki badania przeprowadzonego przez Downs, Kaid i Ragan (1990) sugerują, że ludzie mają różne oczekiwania dotyczące „właściwych" zachowań w zależności od zawodu czy roli obserwowanych osób. Widzowie telewizyjnych wywiadów z politykami są skłonni zaakceptować (a nawet nagradzać) dziennikarzy za ich agresywny ton, lecz gdy posługują się nim politycy – przynosi to szkodę dla ich wizerunku. Z badań Skarżyńskiej i Radkiewicza (2015) wynika natomiast, że agresywne wypowiedzi kierowane przez obywateli pod adresem polityków są dla Polaków bardziej akceptowalne niż obrażanie się przez polityków między sobą.

Chen i jej współpracownicy (2019) podkreślają, że analizy obraźliwej komunikacji są istotne nie dlatego, że niektóre słowa i wyrażenia są same w sobie złe, lecz raczej ze względu na szkodliwe konsekwencje, jakie może ona powodować, takie jak dehumanizowanie innych ludzi czy grup, wzrost polaryzacji politycznej czy narastanie wzajemnej wrogości i agresji. Przy czym „obrzucanie błotem" nie oznacza, że wypowiedź, w którą jest ono wplecione, jest irracjonalna. Wyniki analiz przeprowadzonych przez Coe i współpracowników (2014) pokazały, że obrażanie innych nie wiązało się z ograniczonym uzasadnianiem własnych opinii, a nawet prowadziło do nieznacznego wzrostu argumentacji.

Obraźliwa komunikacja a kampania negatywna

Obraźliwa komunikacja nie jest tożsama z komunikacją czy kampanią negatywną (Sobieraj i Berry, 2011). Negatywna kampania polityczna „mówi o przeciwniku – krytykując jej lub jego program, osiągnięcia, kwalifikacje, współpracowników itd. – skupiając się, zwykle, na defektach w tych atrybutach" (Lau i Pomper, 2002, s. 48). Podczas gdy wszystkie pozytywne wypowiedzi są z definicji kulturalne (*civil*), to przekaz negatywny może być wyrażony zarówno rzeczowo i z szacunkiem dla przeciwnika, jak również w sposób obraźliwy i agresywny (Brooks i Geer, 2007). W komunikacji politycznej negatywność sama w sobie nie jest zbyt dużym problemem, a nawet może oddziaływać pozytywnie na wiedzę i wzrost zaangażowania obywateli w życie polityczne (Lau, Sigelman i Rovner, 2007). Zaczyna ona jednak stanowić realny problem, jeśli idzie krok dalej – dodane są do niej obraźliwe komentarze, które nie wnoszą niczego do dyskusji. Potwierdzają to badania Fridkin i Kenneya (2011), w których stwierdzili oni, że wyborcy nie mają problemów z odróżnianiem krytycyzmu wyrażanego w kampaniach negatywnych od ich obraźliwego tonu. Gdy ten pierwszy aspekt działa na nich mobilizująco, to ten drugi – demobilizuje.

Obraźliwa komunikacja a agresja werbalna

Obraźliwy sposób komunikowania ma wiele cech wspólnych z agresją werbalną, ale nie jest z nią tożsamy. Agresywność werbalna obejmuje atakowanie poczucia własnej wartości innych w celu zadania im psychologicznego bólu, takiego jak upokorzenie czy zakłopotanie (Infante i Rancer, 1996). Infante i Wigley (1986) wyróżniają kilka rodzajów komunikatów agresywnych werbalnie, takich jak ataki na: charakter, kompetencje, pochodzenie i wygląd fizyczny, wyśmiewanie, jak również groźby, wulgaryzmy, przekleństwa, dokuczanie i ekspresje niewerbalne. Zachowanie agresywne w komunikacji interpersonalnej jest ujmowane jako wynikające zarówno z agresywności osoby, jak i cech sytuacji wzbudzających lub hamujących agresję. Głównym motywem, który skłania osoby werbalnie agresywne do zaangażowania się w wymianę argumentów jest chęć zaatakowania lub poniżenia swojego przeciwnika (koncentracja na osobie), a nie przekonania go do swoich racji (koncentracja na problemie).

Agresywność werbalną należy jednak odróżnić od argumentacyjności. Według Infantego i Rancera (1982), argumentacyjność jest cechą osoby,

która w sytuacjach komunikacyjnych predysponuje ją do zajmowania stanowiska w kwestiach kontrowersyjnych oraz do werbalnego atakowania stanowisk, jakie inni ludzie zajmują w tych kwestiach. Z kolei osoba agresywna werbalnie ma motywację do silnego demonstrowania osobistej wyższości, do budowania dominacji w relacjach międzyludzkich i do rozładowywania napięcia. Argumentacyjność jest cechą konstruktywną („demokratyczną") i jest aspektem cechy asertywności, a obie są aspektem ekstrawersji. Agresywność werbalna jest cechą destrukcyjną, jest aspektem cechy wrogości, a obie są aspektem neurotyzmu (Infante i Rancer, 1996).

Seiter i Gass (2010) uważają, że w kontekście komunikacji politycznej, gdy agresja wyrażana w atakach na stanowiska oponentów może być wręcz pożądana z perspektywy demokracji, to atak na charakter przeciwnika jest bardziej problematyczną kwestią. Jednak, według nich, istnieje istotna różnica między agresją werbalną w relacjach interpersonalnych a atakiem na osobę w przekazach politycznych. W tej pierwszej sytuacji celem jest zniszczenie poczucia własnej wartości drugiej osoby, a w polityce takim celem jest raczej zniszczenie wizerunku konkurenta w oczach wyborców. Seiter i Gass (2010) wskazują na trzy charakterystyki kluczowe dla oceny tego, czy agresywność w komunikacji politycznej jest pożądana, czy szkodliwa: prawdziwość (*veracity*), ważność (*relevancy*) oraz dobre maniery (*decorum*). Ich zdaniem, atak na charakter przeciwnika jest korzystny dla wyborców (i demokracji), gdy spełnione są jednocześnie wszystkie trzy podstawowe warunki: 1) jeśli opiera się on na prawdziwych dowodach, 2) jeśli zaatakowana cecha jest istotna z uwagi na decyzje wyborców (np. informacje o chorobie, która ogranicza zdolność kierowania państwem), 3) jeśli atak nie jest obraźliwy. W takim przypadku główną korzyścią jest wzrost wiedzy obywateli o polityce i politykach. Poglądy Seitera i Gassa (2010) pobudzają refleksję, jednak ich podstawowa teza o odmienności agresywności werbalnej w relacjach interpersonalnych i polityce jest trudna do obrony. Wyniki badań sugerują bowiem, że ludzie stosują podobne standardy do oceny „zwykłych" interakcji, jak do oceny interakcji polityków, nawet tych znanych jedynie z relacji medialnych, oraz że agresywność czy obraźliwość w obu kontekstach wywołuje takie same reakcje emocjonalne (np. Gervais, 2019; Mutz i Reeves, 2005). Ponadto, zniszczenie publicznego wizerunku osoby godzi także w jej poczucie wartości. Wiąże się to ze wzbudzeniem lęku, stresem, poczuciem upokorzenia i bezradności (Leets i Giles, 1997). Z drugiej strony, chociaż wyraźne rozgraniczenie argumentacyjności i agresywności

werbalnej ma potwierdzenie w wynikach wielu badań (zob. Infante i Rancer, 1996), to jednak obserwatorzy nie zawsze różnicują te dwa style prowadzenia konwersacji (Downs i in., 1990).

Konwersacyjna norma uprzejmości

Według Muddiman (2017, s. 3183), szczególnie istotna jest odpowiedź na pytanie: „łamanie *których* konkretnie norm konstytuuje obraźliwą komunikację?". Wskazuje ona na dwie takie normy, dotyczące „dobrej konwersacji" oraz funkcjonowania demokracji.

Kulturalne komunikowane się z innymi jest konsekwencją silnej społecznej normy uprzejmości – tak w bezpośrednich interakcjach między ludźmi, jak też w komunikacji przez media (Mutz i Reeves, 2005). Zatem, gdy politycy łamią tę interpersonalną normę, widzowie reagują na to w taki sam sposób, jakby byli naocznymi świadkami takiej interakcji w życiu codziennym. Na przykład wzrasta poziom ich fizjologicznego pobudzenia (Mutz, 2007; Mutz i Reeves, 2005) oraz wzbudzane są takie emocje, jak gniew (Gervais, 2017, 2019) czy niesmak (Gervais, 2021). Politycy są bowiem nie tylko oceniani z perspektywy ich roli politycznej (kandydata, posła, premiera itp.), lecz także jako „zwykłe" osoby – mające imię i nazwisko (Ilie, 2004).

Frimer i Skitka (2018, s. 845) traktują kulturalność w komunikowaniu się jako synonim uprzejmości (*politeness*) i definiują ją jako „zachowanie werbalne, które okazuje szacunek dla innych ludzi i pozwala im uniknąć zakłopotania". Kulturalność objawia się w tym, że wypowiadający się komplementują innych, posługują się pierwszą osobą liczby mnogiej (np. „my" czy „nasze"), aby przekazać przynależność i akceptację, używają zwrotów grzecznościowych („Pani", „Profesor", „Prezydent") oraz przeprosin i asekuratorów (np. „być może" czy „wydaje mi się"). Z kolei ludzie, którzy komunikują się obraźliwie posługują się często pierwszą i drugą osobą liczby pojedynczej („ja", „ty", ponieważ są one chełpliwe i podkreślają własną pozycję), wyrażają się z pewnością (np. „zdecydowanie") i ranią innych. Komunikacja obraźliwa przejawia się również na wiele innych sposobów, a formy i przykłady takiego sposobu komunikowania, nazywanego przez Muddiman (2017) **obraźliwością na poziomie osobistym** (*personal-level incivility*), przedstawia tabela 1.

Tabela 1. Formy i przykłady obraźliwych zwrotów odnoszących się do osób

Forma obrażania	Definicja operacyjna	Przykład
Obelżywy język/ /wyzwiska	Obraźliwe lub dyskredytujące słowa skierowane do osoby lub grupy ludzi. Świadome okazywanie braku szacunku	„Pan jest klaunem, proszę Pana!" (Maria José Nogueiro Pinto, 2014, za: Seara i Manole, 2016, s. 311) „Panie pośle, pan jest zerem, panie Ziobro" (Leszek Miller, 28.03.2003) „Jak śmie ten obrzydliwy załgany hipokryta, ten obłudnik Napieralski, mówić, że nie dali legitymacji partyjnej telewizji" (Stefan Niesiołowski, 29.07.2008)
Kpina/sarkazm/ /protekcjonalność	Szydercze uwagi; wyśmiewanie przeciwników politycznych lub partii	„Jutro Renzi skończy, jak ten słodki bałwan – stopi się!" (Matteo Salvini, 2018, za: Rega i Marchetti, 2021, s. 112) „Jak widzę Adama Hofmana, to zawsze myślę: szkoda, że na wiosnę wszystkie bałwany nie topnieją" (Stefan Niesiołowski, 3.06.2014) „W polityce jest z niego tapicer. On umie zrobić kanapę, ale kanapa nie ma nic wspólnego z partią" (Włodzimierz Czarzasty o Sławomirze Sierakowskim, 19.04.2008)
Zarzucanie kłamstwa	Stwierdzenie lub sugerowanie, że polityk kłamie i/lub jest nieszczery	„Panie premierze, odpowie pan na moje pytanie? Dlaczego pan nie szczepi osób z niepełnosprawnościami? Dlaczego pan kłamie?" (Iwona Hartwich do Mateusza Morawieckiego, 27.04.2021)
Wulgarność	Używanie wulgaryzmów lub języka, który nie byłby uważany za właściwy (np. wkurzony, pieprzony) w dyskursie zawodowym	„Mam nadzieję, że wyborcy … kopną go w jego pompatyczną dupę w następnych wyborach" (za Coe i in., 2014, s. 661) „Panie, spieprzaj pan! O, to panu powiem! (…) Spieprzaj, dziadu!" (Lech Kaczyński, 4.11.2002) „Ty PiS-owska k***o!" (Paweł Kukiz do dziennikarki Katarzyny Hejke podczas rozmowy w Telewizji Republika, 24.08.2015) „Mam apel właściwie do tej części sali lewej, żeby opanowała chamstwo lewackie swojej przedstawicielki, która bez obrażania kogokolwiek nie potrafi po prostu mordy otworzyć swojej" (Krystyna Pawłowicz, 10.04.2018)
Przesadne wyolbrzymianie	Dramatyzacja, tworzenie sensacji, wykorzystywanie mylących lub ewidentnie wybiórczych informacji. przedstawianie „zwykłych" zdarzeń jako skandali	„Tu nie chodzi tylko o atak na straż graniczną. To był atak na niepodległość Polski i ukształtowanie ideologii nienawiści skierowanej przeciwko Polsce. Mamy do czynienia ze świadomą antynarodową, antypolską propagandą ze strony PO" (Antoni Macierewicz, 25.07.2022)
Pejoratywnie o stylu mowy innej osoby	Uwłaczająca uwaga na temat sposobu, w jaki dana osoba się komunikuje	„Przestań płakać nad rozlanym mlekiem…" (za Coe i in., 2014, s. 661). „Leszkowi Millerowi dobrze wychodzą tylko bon moty i pouczanie innych" (Joanna Senyszyn, 22.12.2008)

Na podstawie: Coe i in. (2014); Hopp (2019); Muddiman (2017); Rega i Marchetti (2021); Sobieraj i Berry (2011); Stryker i in. (2016).

Norma deliberacji demokratycznej

Benson (2011, s. 23) zauważa, że w języku angielskim termin „kulturalne komunikowanie się" (*civility*) odnosi się zarówno do kulturalnego i cywilizowanego zachowywania się, jak również do „obywatelskości i porządku społecznego" i dlatego: „*'civil' behavior (that is, public behavior, or acts of citizenship) is not necessarily 'civil' behavior (that is, courteous and considerate)*". Z tej perspektywy, za obraźliwy może być uważany język łamiący normy promujące kolektywne dobro, ale niekoniecznie ten naruszający dobre maniery czy etykietę (Hopp, 2019). Naruszanie normy związanej z „dyskursem obywatelskim" w ustrojach demokratycznych Muddiman (2017) określa jako **obraźliwość na poziomie publicznym** (*public-level incivility*). Obrażanie w dyskursie demokratycznym obejmuje nie tylko łamanie reguł „formalnych" (np. nieprzerywanie sobie, wysłuchiwanie przeciwników itp.), ale przede wszystkim treść godzącą w zasady ustrojowe (np. nietolerancja wobec mniejszości, ekstremizm polityczny itp.).

Deliberatywne podejście do demokracji akcentuje znaczenie procesów, które kładą nacisk na publiczną dyskusję i uważne dyskutowanie różnych opcji i stanowisk (Reykowski, 2007). Papacharissi (2004) uważa, że kulturalna czy obywatelska komunikacja nie może być zredukowana do interpersonalnej uprzejmości. Takie ujęcie ograniczałoby i hamowało otwartą dyskusję między odmiennymi opcjami politycznymi. „Zdrowa" demokracja zakłada bowiem i wymaga wzajemnego podważania poglądów politycznych z silnym zaangażowaniem czy wręcz zaciekłością. Z kolei norma uprzejmości w życiu codziennym nakazuje raczej unikanie sporów i konfrontacji. Politycy mogą nie zgadzać się w kwestiach politycznych bez uciekania się do wyzwisk, lecz mogą oni także obrażać się wzajemnie przy pełnej zgodzie co do polityki. Zatem dyskusja polityczna może być uprzejma, lecz jednocześnie może łamać demokratyczne normy. Obraźliwa (nie-obywatelska) komunikacja jest zatem, według Papacharissi (2004, s. 267), „brakiem szacunku dla kolektywnych tradycji demokracji". Są to takie zachowania, które zagrażają demokracji, godzą w podstawowe prawa i godność obywateli, pozbawiają ich osobistej wolności oraz stereotypizują grupy społeczne. Nie są one okazjonalne i spontaniczne. Nie występują jako efekt gorącej dyskusji, lecz z reguły są zaplanowane i wyrażane z przekonaniem.

Również Rossini (2022) dowodzi, że obraźliwość komunikacji powinna być oddzielona od wyrażanej w niej nietolerancji czy uprzedzeń. Obraźli-

wość czy nieuprzejmość odnosi się do *tonu* dyskursu, a nietolerancja – do jego *treści*. Zatem dyskurs, który godzi w pluralizm i demokratyczne wartości wykracza poza pojęcie obraźliwej komunikacji, gdyż nie może on być zredukowany do agresywnego czy emocjonalnego tonu wypowiedzi. Istotą ekspresji wyrażających brak tolerancji jest to, że „obrażają [one], uwłaczają, uciszają lub niszczą określone grupy z powodu ich cech osobowych, społecznych, seksualnych, etnicznych, religijnych lub kulturowych; atakują prawa jednostki; i mogą podżegać lub promować przemoc i wyrządzanie krzywdy" (Rossini, 2022, s. 404). Nietolerancja może więc być wyrażana także w sposób, który jest wolny od obraźliwego tonu. Wyniki przeprowadzonych przez Rossini (2022) analiz komentarzy politycznych zamieszczanych na brazylijskim Facebooku i portalach informacyjnych wykazały różnice między oboma typami komunikacji. Podczas gdy obrażanie innych wiąże się z cechami, które ujawniają zaangażowanie w dyskurs, takimi jak uzasadnianie wyrażanych opinii i zaangażowanie w spory na bardzo różne tematy, nietolerancja pojawia się w jednorodnych dyskusjach o mniejszościach i społeczeństwie obywatelskim – dokładnie wtedy, gdy może najbardziej zaszkodzić demokracji. Z tej perspektywy wyrażanie nietolerancji jest powiązane raczej z obraźliwością na poziomie publicznym niż osobowym.

Obraźliwy język (na poziomie osobowym) prowadzi także do innych konsekwencji dla posługującego się nim kandydata niż wyrażanie przez niego nietolerancji dla innych grup. Grevais (2021) stwierdził, że wśród zwolenników partii, którą reprezentuje polityk, demonstrowany przez niego brak tolerancji często wywołuje efekt „czarnej owcy". Jest on oceniany negatywnie i traktowany jako „odszczepieniec". Natomiast posługiwanie się obraźliwym językiem nie pociąga za sobą takich skutków.

Szczególną manifestacją nietolerancji, czy jej podtypem, jest mowa nienawiści (*hate speech*; Bilewicz i in., 2017; Leets i Giles, 1997; Rossini, 2022). Według Kirk i Schilla (2021), ostatecznym celem posługiwania się mową nienawiści jest podbój – radykalne i siłowe obalenie jednej wizji świata na rzecz innej poprzez oczernianie osób z innych grup społecznych (by budować podziały między obywatelami i wyolbrzymiać różnice między nimi) oraz wyrządzenie permanentnej i nieodwracalnej szkody opozycji (by zburzyć zarówno wzajemne zaufanie między grupami, jak i do instytucji państwowych). Mowa ta jest, ich zdaniem, podstępem w wojnie o inną organizację społeczną danego państwa i świata. Są to cele całkowicie odmienne od tych, które są podłożem posługiwania się obraźliwym sposobem komunikowania się.

W kolejnych częściach rozdziału skupiamy się wyłącznie na analizie posługiwania się językiem obraźliwym na poziomie osobowym oraz jego konsekwencjami dla wizerunku polityka, grupy (partii) oraz zaufania do systemu politycznego i angażowania się obywateli w działania polityczne.

Obraźliwa komunikacja jako strategia polityczna

Benson (2011) uważa, że posługiwanie się obraźliwym językiem zawsze jest kontekstowe i sytuacyjne (zob. też Coe i in., 2014; Rossini, 2022). Jednak, co podkreślają Leets i Giles (1999), obraźliwy i agresywny sposób komunikowania się może być także uwarunkowany osobowościowo (psychopatyczna wrogość) lub wyuczony w procesach modelowania społecznego (np. styl komunikacji w rodzinie czy mediach jako źródło norm dotyczących akceptowalnej agresji). Jest także jednym ze skutków ubogiego słownictwa oraz małych zdolności argumentacyjnych do bronienia lub forsowania swoich stanowisk, jak też odpierania stanowisk głoszonych przez innych (Infante i Rancer, 1996).

O ile posługiwanie się obraźliwym językiem przez polityków może wypływać z ich osobowości czy być wywoływaną sytuacją, to z reguły jest ono jednak w pełni świadome i zaplanowane – jest ***strategiczne*** i jako takie jest jednym z aspektów ideologicznego marketingu politycznego (Cwalina i Falkowski, 2022). Są to wypowiedzi świadomie zaplanowane, często przygotowane przez ghostwritera i przetestowane wcześniej w grupach fokusowych (Benson, 2011). Według Jamieson, Volinsky, Weitz i Kenski (2017), strategiczna obraźliwa komunikacja pełni określone funkcje. Pierwszą z nich jest wyraźne przeciwstawienie i odróżnienie grupy własnej i obcej, przeciwników od sprzymierzeńców. Wyolbrzymianie różnic poprzez ukazywanie „wrogów" jako mniej ludzkich ma też mobilizować do wspierania „swoich" w działaniach, które inicjują. Inwektywy służą więc potwierdzaniu i wzmacnianiu tożsamości grupowej. Obraźliwa komunikacja jest także sposobem na marginalizowanie tych, którzy nie posiadają władzy – grup mniejszościowych w społeczeństwie, jak również opozycji politycznej. Jest to sposób manifestowania własnej władzy i dominacji. Może być ona także wyrazem własnych przekonań i uprzedzeń, napędzanym chęcią poniżenia przeciwnika, „rozbrojenia" go czy zniszczenia jego publicznego wizerunku (Hopp, 2019). Obraźliwy język jest też sposobem autoprezentacji i politycznego zaistnienia wykorzystywanym przez (zwłaszcza mało rozpoznawalnych) polityków.

W ten sposób chcą oni zwrócić uwagę na swoje wypowiedzi czy budować rozpoznawalność swojej marki osobistej, lecz także dostarczać rozrywki publiczności (Ilie, 2004; Seara i Manole, 2016).

Według niektórych badaczy, charakterystycznym wyrazem obraźliwej komunikacji jest to, że skierowana jest ona głównie na charakter przeciwnika, a nie na jego stanowiska czy propozycje polityczne (Coe i Park-Ozee, 2020). Potwierdzają to wyniki badania przeprowadzonego przez Stryker, Conway i Danielsona (2016), w którym stwierdzili oni, że ludzie rozróżniają między tymi dwoma typami ataków politycznych, pierwszy z nich uznając za obraźliwy, a drugi za niełamiący norm komunikacji. Jednak, co mocno akcentują Fridkin i Kenney (2011), to, czy obiektem ataku są cechy rywala, czy jego poglądy, jest aspektem treści komunikatu, a nie jego formy. Zatem sam fakt, że polityk podejmuje atak na charakter oponenta, nie jest wystarczający, aby uznać go za obraźliwy. Ilie (2004) zwraca uwagę na jeszcze jedną, retoryczną funkcję obraźliwej komunikacji, zwłaszcza w kontekście debat parlamentarnych: obrzucanie się obelgami ma przyciągnąć uwagę atakowanej osoby i sprowokować ją do niekontrolowanych reakcji emocjonalnych, które unaocznią negatywne aspekty jej osobowości, brak odpowiedzialności politycznej i/lub profilu moralnego.

Rozpowszechnianie się obraźliwej komunikacji w polityce stawia nieuchronne pytania o to, jakie są konsekwencje tych procesów dla zaufania do polityków, sceny politycznej oraz demokracji jako systemu. Kolejne części tego rozdziału mają na celu próbę określenia takich skutków na podstawie wyników uzyskanych w dotychczasowych badaniach empirycznych prowadzonych w różnych krajach świata.

Poziom indywidualny: Zaufanie do polityka posługującego się obraźliwym językiem

Strategiczne obrażanie przeciwników politycznych jest bronią obosieczną – atakujący często nie bierze pod uwagę, że jego wypowiedzi nie tylko „mówią" coś o rywalach, lecz także dużo „mówią" o nim samym (Ilie, 2004). Tego rodzaju efekt bumerangowy wiąże się z dwoma zjawiskami psychologicznymi: spontanicznego transferu cech (*spontaneous trait transference*, STT; Skowronski i in., 1998) oraz zwrotnego transferu postaw (*transfer of*

attitudes recursively, TAR; Gawronski i Walther, 2008). Spontaniczny transfer cech jest to automatyczny i nieuświadamiany proces, w którym, gdy jedna osoba wypowiada się czy opisuje zachowania lub cechy innej osoby, te cechy są kojarzone jako posiadane przez mówcę. Zatem, gdy polityk stwierdza, że jego przeciwnik „jest głupi i nie można mu ufać", wrażenie, które pozostaje w umyśle słuchaczy jest takie, że to raczej on sam „jest głupi i nie można mu ufać". Z kolei efekt zwrotnego transferu postaw odnosi się do zwrotnego wpływu wygłoszonej oceny innej osoby na formowanie się podobnej postawy wobec mówcy. Gawronski i Walther (2008) uważają, że jest to proces atrybucyjny. Ludzie słysząc obraźliwe i powtarzające się wypowiedzi danej osoby (np. polityka) o innych, wnioskują, że osoba mająca negatywny i arogancki stosunek do innych sama zasługuje na takie traktowanie. Innymi słowy: dobrzy ludzie nie mówią źle o innych.

W jednym z pierwszych badań nad percepcją kandydatów „obrzucających błotem" swoich wyborczych rywali Stewart (1975) stwierdził, że atakujący spostrzegany był jako osoba nieuczciwa i niedojrzała, której nie można ufać, gdyż jest gotowa zrobić wszystko, aby tylko wygrać wybory. Przy czym zarówno republikanie, jak i demokraci częściej dostrzegali „obrzucanie błotem" w przekazach kandydata z opozycyjnej partii. Wyciągając z tych wyników wskazówki praktyczne dla konsultantów i kandydatów, Stewart (1975) zaleca, że jeśli polityk chce budować swój pozytywny wizerunek, to powinien unikać atakowania cech konkurentów.

Szkodliwy wpływ obrażania innych na osobę obrażającą wykazali także Frimer i Skitka (2018) analizując skutki obraźliwych tweetów prezydenta Donalda Trumpa. Obraźliwe posty prowadziły do uznawania go za mniej ciepłego czy przyjaznego oraz za mniej dominującego, lecz w tym drugim przypadku wyłącznie przez jego przeciwników. Jednocześnie wydźwięk tweetów nie miał wpływu na ocenę osoby, do której Trump kierował swoje wypowiedzi. Frimer i Skitka (2018) wykazali także, że u przeciwników Trumpa i osób neutralnych wystąpiła pozytywna zmiana w aprobacie dla prezydenta, gdy jego sformułowania były kulturalne. Ponadto, wśród wyborców niezdecydowanych intencja zagłosowania na Trumpa w kolejnych wyborach była o 13% większa, gdy jego posty były kulturalne niż w przypadku postów obraźliwych. Warto również zauważyć, że sam Trump wpadał tu w rodzaj błędnego koła – liczba obelg, które zamieszczał na Twitterze w ciągu pierwszego roku swego urzędowania zmniejszyła aprobatę dla niego i jego pracy, a to obni-

żanie się aprobaty powodowało nasilenie się posługiwania się przez Trumpa obraźliwym językiem w postach.

Wyniki badań Frimera i Skitki (2018) potwierdzają „zasadę Montagu" (sformułowaną w 1756 roku przez brytyjską pisarkę Mary Wortley Montagu – „Uprzejmość nic nie kosztuje, a można za nią kupić wszystko"): kulturalność wypowiedzi wzmacnia reputację mówcy lub na nią nie wpływa, lecz nigdy nie szkodzi. Wyniki nie potwierdziły jednak „hipotezy czerwonego mięsa", według której politycy mogą wzmagać aprobatę dla siebie wśród swoich najbardziej zagorzałych zwolenników poprzez obraźliwe wypowiadanie się o swoich politycznych adwersarzach. Innymi słowy, obraźliwość wypowiedzi nie wzmaga aprobaty dla mówcy wśród jego „twardego" elektoratu.

W badaniach przeprowadzonych we Włoszech również wykazano, że uciekanie się do obraźliwego języka może być dla polityka najgorszą opcją z dostępnych, zwłaszcza jeżeli chodzi o wpływ na zaufanie do niego. Carraro i Castelli (2010) prezentowali badanym wypowiedź, której autorem był polityk rzekomo startujący w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Prezentowana wypowiedź była pozytywna (np. „Zawsze dotrzymywaliśmy naszych słów"), negatywnie skupiona na ideologii przeciwników (np. „Lewicowa koalicja jest nieuczciwa i zniekształca prawdę jak nikt inny"), wskazująca na negatywne konsekwencje propozycji konkurenta (np. „Jego reformy ekonomiczne zmuszą przedsiębiorców do przeniesienia swoich biznesów za granicę, a więc będzie on przyczyną narastania ubóstwa w naszym kraju") lub stanowiła obraźliwy atak na cechy rywala (np. „Nigdy w życiu nie pracował; zawsze udawało mu się znaleźć wsparcie kogoś innego: jest pasożytem społecznym"). Jak się okazało, polityk oceniany był najbardziej negatywnie, gdy obraźliwie atakował charakter przeciwnika w porównaniu do pozostałych trzech typów wypowiedzi. Przy czym, gdy ocena jego siły czy kompetencji nie zależała istotnie od typu przekazu, to ocena jego ciepła była najbardziej negatywna przy obraźliwym ataku personalnym. Ponadto, gdy „swój" kandydat (z partii popieranej przez badanych) był zwykle oceniany jako bardziej ciepły niż polityk „obcy", to różnica ta zanikała, gdy jego przekaz obrażał rywala. Zatem dla spostrzeganego ciepła, lecz nie dla kompetencji, wystąpił efekt bumerangowy. Podsumowując, Carraro i Castelli (2010) stwierdzają, że politycy, którzy polegają na negatywnych przekazach mogą być spostrzegani jako kompetentni (ich ocena nie obniża się), lecz mniej ciepli. Odwrotnie niż gdy polityk posługuje

się pozytywnym przekazem. Kompetencje mogą być najważniejszym wymiarem w czasach konfliktu, gdyż w takich okresach większa jest potrzeba siły i sprawczości. Z kolei w czasach pokoju i rozwoju ważniejsze mogą być cechy odnoszące się do ciepła i kooperacji (np. altruizm).

Carraro i Castelli (2010) nie stwierdzili negatywnego wpływu posługiwania się obraźliwym językiem na ocenę siły czy kompetencji autora wypowiedzi. Może to być jednak konsekwencja „włoskiego stylu uprawiania polityki". W badaniach przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych, Nau i Stewart (2014) prezentowali badanym wypowiedzi członka Kongresu dotyczące ogólnych kwestii politycznych. Wypowiedzi te były neutralne (kulturalne) lub obraźliwe – atakujące charakter przeciwnika (np. oskarżenia o nieuczciwość, egoizm czy hipokryzję) lub jego kompetencje (np. marne zdolności przywódcze i zarządcze czy brak podstawowej wiedzy). W tym przypadku agresja werbalna nie wpływała istotnie na zgadzanie się z politykiem ani na oceny jego wiarygodności, lecz obniżała oceny jego kompetencji. Ponadto, badani uważali, że posługiwanie się obraźliwym językiem było niestosowne i nieuzasadnione.

Obraźliwość języka może również osłabiać perswazyjność polityka. Co prawda Nau i Stewart (2014) nie stwierdzili, żeby forma wypowiedzi miała wpływ na zgadzanie się z politykiem, jednak Goovaerts i Marien (2020) w odniesieniu do debat pomiędzy politykami belgijskimi wykazały, że politycy uciekający się do obraźliwych form wypowiedzi nie tylko są spostrzegani jako mniej godni zaufania, ale także jako mniej perswazyjni i przekonujący.

Obywatele oczekują od polityków, że będą działać przewidywalnie, opierając te oczekiwania na tym, jak przebiegają interakcje międzyludzkie „twarzą w twarz", w których normą jest uprzejmość. Gdy politycy występujący w telewizji łamią tę interpersonalną normę, widzowie reagują na to w taki sam sposób, jakby byli świadkami takiej interakcji w rzeczywistości. Przy czym techniki telewizyjne (np. zbliżenia twarzy dyskutantów) mogą wzmacniać te reakcje. W badaniach Mutz (2007) wynajęci aktorzy odgrywali role dwóch kandydatów w wyborach do Kongresu Stanów Zjednoczonych – brali oni udział w dyskusji w programie telewizyjnym. Dyskusję tę prowadzili w sposób kulturalny lub obraźliwy. W tym drugim przypadku okazywali brak szacunku wobec siebie werbalnie (np. „Naprawdę umyka ci sedno sprawy Neil" czy „To, czego Bob kompletnie nie dostrzega, to …"), jak też

niewerbalnie (podniesiony głos czy wywracanie oczu i potrząsanie głową, gdy mówił przeciwnik). Ponadto, dyskusja ta była filmowana w sposób sugerujący większy lub mniejszy dystans między widzem a politykami poprzez zbliżenia twarzy rozmówców. Mutz (2007) stwierdziła, że poczucie intymności wzbudzane sposobem filmowania wzmacniało przekonanie o tym, że argumenty mniej preferowanego, lecz kulturalnie wypowiadającego się polityka są uzasadnione. Kiedy natomiast na zbliżeniach prezentowany był niepopierany polityk wypowiadający się obraźliwie, wzbudzone poczucie intymności wzmacniało przekonanie, że argumenty, które przedstawia są nieuzasadnione. Z drugiej strony, oceny preferowanego kandydata nie zależały istotnie ani od tonu jego wypowiedzi, ani od sposobu, w jaki był filmowany.

Reakcje na polityka obraźliwie atakującego charakter swojego przeciwnika zależą także od jego płci oraz od płci wyborców. Schultz i Pancer (1997) wykazali, że kandydat, który atakował swojego przeciwnika (mężczyznę) był przez mężczyzn (wyborców) spostrzegany jako bardziej uczciwy niż ten, który takiego ataku nie podejmował. Kiedy natomiast atakującą była kandydatka, mężczyźni spostrzegali ją jako mniej uczciwą niż gdy nie inicjowała ataku. Z kolei kobiety pozytywnie reagowały na atakującą kandydatkę, lecz negatywnie na atakującego kandydata. Jednocześnie w odniesieniu do percepcji ciepła (serdeczności) i siły polityka nie stwierdzono żadnych istotnych zależności. Schultz i Pancer (1997) wyjaśniają te wyniki odnosząc się do podobieństwa między wyborcami a politykami: jeśli jest ono duże – polityk i jego działania są oceniane lepiej. Co warto zauważyć, jak wynika z badań omówionych w tym podpunkcie, przed negatywnymi konsekwencjami obrażania nie zabezpiecza podobieństwo ideologiczne pomiędzy wyborcą a używającym obraźliwego języka politykiem. Chociaż „swoi" kandydaci do pewnego stopnia mogą być traktowani nieco bardziej pobłażliwie, w pewnych sytuacjach mogą na takiej taktyce stracić nawet bardziej niż kandydaci „obcy".

Specyficzny przypadek dotyczy sytuacji, w której obraźliwy język polityka jest reakcją na agresję werbalną zainicjowaną przez jego rozmówcę. Okazuje się jednak, że nawet wtedy uciekanie się do obrażania swojego interlokutora nie jest dobrym rozwiązaniem. W przeprowadzonych w Polsce badaniach Skarżyńska, Radkiewicz i Jułkowski (2017) prezentowali badanym fragment audycji radiowej, w której dwaj posłowie (w rzeczywistości fikcyjni) dyskutowali na temat procedury *in vitro* – jeden z nich był jej zwolennikiem, a drugi domagał się jej delegalizacji. Każdy badany zapoznawał

się tylko z jedną wersją tej debaty, w której jeden z polityków atakował swojego rozmówcę werbalnie (w połowie przypadków atakowano zwolennika, a w drugiej połowie – przeciwnika *in vitro*), a ten zaatakowany odpowiadał równie agresywnie lub bez agresji. Wypowiedzi agresywne zawierały różnego rodzaju obraźliwe sformułowania (np. sprzedawczyk, kłamca, tyran, głupiec, obłudnik, cham, idiota) i były wzorowane na rzeczywistych wypowiedziach polskich polityków. Uzyskane wyniki wskazują, że polityk inicjujący obraźliwe ataki zdecydowanie na nich traci – jest oceniany jako bardziej agresywny, mniej ciepły i mniej kompetentny niż zaatakowany przez niego rozmówca, przy czym największe straty dotyczą oceny jego ciepła. Ponadto, zaatakowany polityk zyskiwał na tle swojego obraźliwego rozmówcy, jeśli powstrzymywał się od odwiedzi w równie obraźliwym tonie. Jeśli jednak ofiara agresji odpowiadała w sposób agresywny, to była oceniana jako mniej ciepła i bardziej agresywna niż ta, która w takiej sytuacji powtrzymała się od agresywnej odpowiedzi. Podobny wzorzec wyników uzyskali Frimer i Skitka (2018) w eksperymencie, w którym tweety prezydenta Trumpa były prezentowane jako reakcja na niepochlebne i atakujące go komentarze dziennikarzy. W takiej sytuacji, gdy odpowiedź Trumpa była kulturalna, powodowała wzrost aprobaty dla niego wśród osób neutralnych i wśród jego zwolenników, lecz nie wśród przeciwników.

Podsumowując, strategia posługiwania się obraźliwym językiem może przynosić wizerunkowi stosujących ją polityków więcej szkód niż pożytków. O ile w pewnych przypadkach niektóre wymiary wizerunku mogą nie podlegać negatywnemu wpływowi tej strategii, to jednak wyniki wielu badań wskazują, że obraźliwy język szkodzi zwłaszcza spostrzeganiu cech interpersonalnych posługujących się nim polityków – obniża zaufanie wobec nich. Jednoczenie trudno wskazać, żeby ta strategia przynosiła politykom jakiekolwiek zyski na innych wymiarach ocen. Skoro dobrzy ludzie nie mówią źle o innych, politycy obrażający innych polityków nie są dobrymi ludźmi, a zatem: nie można im ufać. Z drugiej strony, kulturalna komunikacja, okazywanie życzliwości rywalowi może politykom przynosić „niespodziewaną" korzyść. Cavazza (2017) eksperymentalnie wykazała, że zwracanie się do przeciwnika z szacunkiem wzbudza w odbiorcach pozytywne emocje, które przekładają się na wzrost zaufania polityka komunikującego się w ten sposób oraz, pośrednio, większe prawdopodobieństwo zagłosowania na niego w wyborach.

Poziom grupowy: Polaryzacja sceny politycznej

Zdaniem Tajfela i Turnera (1986), ludzie kategoryzują ludzi na należących do własnej grupy i tych należących do innych grup. Poczucie przynależności do własnej grupy jest źródłem pozytywnej samooceny, której utrzymywanie wymaga tendencyjnego zwiększania wartości własnej grupy, a jednocześnie pomniejszania wartości grup „obcych". Dlatego np. nazwy „liberalny" i „konserwatywny" nadają poczucie tożsamości grupowej, które nie jest bezpośrednio związane z żadnym zestawem stanowisk problemowych, ale motywuje myślenie polityczne, strukturyzację informacji o świecie i może „owocować" obraźliwą komunikacją międzygrupową. Z tej perspektywy zwycięstwo grupy własnej jest ważniejsze niż jego skutki polityczne, a kompromis w polityce traktowany jest jako bezużyteczne ustępstwo na rzecz wroga. Ten aspekt podziałów najpełniej wyraża się w ekstremizmie ideologicznym i jego uproszczonej wizji świata opartej na założeniu: „Ci, którzy nie są z nami, są przeciwko nam". Zatem wywoływanie lub wzmacnianie polaryzacji ideologicznej jest jedną ze skutecznych strategii stosowanych przez polityków w celu mobilizacji zwolenników i pozyskiwania „nowych" wyborców (Cwalina i Falkowski, 2022). Konflikt jest podstawą polityki i jest czymś naturalnym dla człowieka. Najczęściej przybiera postać konfliktu pragnień, konfliktu interesów lub konfliktu wartości. Sprawia, że obraźliwe ataki zastępują rozsądną dyskusję i prowadzą do „wojny kulturowej" (Fiorina, Abrams i Pope, 2006). Powoduje to wzrost polaryzacji afektywnej – przeciwnicy polityczni coraz bardziej się nie lubią, ale nie ma to już żadnego związku ze spornymi problemami.

Suhay, Bello-Pardo i Maurer (2018) sprawdzali, w jaki sposób na tę polaryzację przekłada się ton dyskusji internetowych. Prezentowali oni badanym komentarze pojawiające się pod artykułami dotyczącymi cięć budżetowych i spadku dochodów klasy średniej. Część badanych zapoznawała się tylko z komentarzami negatywnymi, lecz niewymierzonymi w żadną z partii. Pozostałym prezentowano również obraźliwe komentarze anty-Demokratyczne (np. „Ci idioci Demokraci nie rozumieją, jak radzić sobie z trudnościami, z którymi borykają się przeciętni Amerykanie") lub anty-Republikańskie (np. „Republikanie lubią zadawać ból. To banda chorych skurwysynów"). W porównaniu do komentarzy krytycznych, lecz nieobraźliwych, obraźliwy krytycyzm prowadził do afektywnej i społecznej polaryzacji zwolenników

amerykańskich partii. Po przeczytaniu obraźliwych komentarzy skierowanych przeciwko konkretnej partii badani zwiększali tendencję do oceniania własnej partii wyżej niż opozycyjnej, wyrażali większe zadowolenie z hipotetycznej perspektywy poślubienia przez członka rodziny osoby będącej zwolennikiem popieranej przez nich partii (w przeciwieństwie do sytuacji, w której kandydat na nowego członka rodziny popierałby partię opozycyjną) oraz twierdzili, że wolą mieszkać w pobliżu osób o podobnych poglądach politycznych.

Wpływ obraźliwego języka na polaryzację afektywną może być zależny nie tylko od tego, kto jest obrażany, ale też od tego, kto obraża. Chociaż Frimer i Skitka (2018) stwierdzili, że obraźliwe komunikaty pochodzące od „swojego", popieranego przez odbiorcę polityka nie wpływały na aprobatę dla żadnej z dwóch głównych amerykańskich partii politycznych, badania, w których źródłem obraźliwych komunikatów były stacje telewizyjne, sugerują już jednak bardziej skomplikowany obraz sytuacji. Druckman, Gubitz, Levendusky i Lloyd (2019) prezentowali badanym informacje rzekomo pochodzące ze sprzyjającej Republikanom stacji Fox News lub sprzyjającej Demokratom stacji MSNBC. Prezentowane materiały zawierały kulturalne, chociaż negatywne przedstawienie stanowisk i działań partii opozycyjnej lub zawierały obraźliwe określenia przeciwników (np. „idiotyczny", „pasożytniczy" czy „podły"). Obraźliwe zwroty w przekazie pochodzącym ze źródła związanego z partią opozycyjną prowadziły do wzrostu polaryzacji: bardziej negatywnych postaw wobec tej partii oraz pogłębienia się spadku zaufania do niej. Z drugiej jednak strony, w przypadku przekazu mediów „własnych" obraźliwe przedstawienie informacji (w porównaniu do kulturalnego tonu) również obniżało ogólną przychylność wobec „swojej" partii, ustosunkowanie emocjonalne i zaufanie wobec niej. Jednocześnie prowadziło do wzrostu przychylności, ustosunkowania emocjonalnego i zaufania do partii opozycyjnej (atakowanej). Oznacza to, że ekspozycja na obraźliwie wyrażane treści przez media z własnego obozu depolaryzuje afektywnie jego członków: stają się oni mniej pozytywnie nastawieni do własnej partii i bardziej pozytywnie nastawieni do partii opozycyjnej. Wyniki te, jak spekulują autorzy, mogą świadczyć o tym, że polaryzacja w społeczeństwie mogłaby być nawet silniejsza, gdyby media „własne" i „obce" posługiwały się raczej kulturalnym niż, jak to zwykle jest, obraźliwym językiem.

Sposób komunikowania może przekładać się nie tylko na polaryzację afektywną, ale również polaryzację problemową, czyli zwiększanie się dystansu pomiędzy postawami różnych grup wobec poszczególnych problemów i zagadnień. Anderson i jej współpracownicy (2014) wykazali, że obraźliwy język internetowego posta zwiększał wpływ postaw odbiorców na ocenę rzeczywistości. Po zapoznaniu się z takim postem zwolennicy nanotechnologii spostrzegali ryzyko z nią związane jako mniejsze, a przeciwnicy – jako większe, co w efekcie prowadziło do bardziej spolaryzowanych ocen. Gdy post napisany był z zachowaniem kultury języka, postawy badanych nie wpływały na poziom percepcji ryzyka nanotechnologii.

Skytte (2021) dowodzi, że obraźliwy język należy odróżnić od informacji polaryzujących. Prezentował on badanym informacje na temat dwóch problemów, którymi zajmował się Kongres (pozwolenia na odwierty na wybrzeżu Atlantyku i w Arktyce oraz zatrudnianie kontrolerów ruchu lotniczego przez prywatne firmy). Dodatkowo części badanych podawał informacje dotyczące stopnia polaryzacji w tych sprawach: że stanowiska amerykańskich partii są bardzo odległe od siebie (lub raczej bliskie) oraz że większość członków partii jest w tym zgodna (lub że niektórzy są po jednej, a inni po drugiej stronie danego problemu). Badani otrzymywali również uwagi dotyczące tonu debaty: najpierw wprost stwierdzano, że jest ona „bardzo ostra" lub „dosyć kulturalna", a następnie ilustrowano to stwierdzenie cytatami (np. „przeciwnicy mają zgniłe intencje" *vs.* „przeciwnicy mają dobre intencje"). Okazało się, że informacje o obraźliwym tonie debaty nie wpływały istotnie na polaryzację postaw badanych wobec dyskutowanych problemów, ale informacje o polaryzacji między partiami istotnie ją nasilały. Z kolei polaryzacja afektywna nasilała się pod wpływem zarówno informacji o tonie debaty, jak i tych dotyczących polaryzacji sceny politycznej. Przy czym polaryzacja afektywna pozostawała na zbliżonym poziomie w grupie kontrolnej i tej zapoznającej się z obraźliwym tonem debaty, lecz zmniejszała się, gdy debata między partiami była kulturalna. Próbując wyjaśnić taką zależność, Skytte (2021) wysuwa przypuszczenie, że kulturalne komunikowanie się przeciwników politycznych jest dla obywateli czymś zaskakującym i wyjątkowym, dlatego silniej wpływa na postawy badanych niż styl dyskursu, do którego są przyzwyczajeni. Innymi słowy, ludzie zakładają, że politycy zachowują się agresywnie, i dlatego, gdy widzą coś innego, są tym pozytywnie zaskoczeni.

Możliwe, że w podobny sposób można interpretować wyniki uzyskane we wcześniej omówionych badaniach Druckmana i współpracowników (2019). Badacze ci również uzyskali wynik sugerujący depolaryzacyjny potencjał języka kulturalnego – działo się tak, kiedy komunikat przypisano źródłu niepopieranemu przez osobę badaną (czyli w sytuacji, w której odbiorca mógł spodziewać się języka obraźliwego). Kulturalny ton wiązał się z większą polaryzacją afektywną jedynie w przypadku źródła o tej samej orientacji partyjnej co badany, co z kolei mogło być konsekwencją poczucia dumy, że strona popierana przedstawia swoje racje w sposób kulturalny (i/lub rozczarowania, że ucieka się do obrażania).

Na podobne zależności, chociaż wychodzące poza samą polaryzację, wskazują wyniki badań Gervaisa (2019). Prezentował on przypisywane liderom partyjnym (Demokracie lub Republikaninowi) wypowiedzi dotyczące długu narodowego oraz tego, co powinna zrobić „druga strona", aby negocjacje w sprawie jego redukcji mogły pójść do przodu. Wypowiedzi te były kulturalne lub obraźliwe (np. Demokraci byli określani jako „socjaliści", a ich propozycje jako „nonsensowne", a Republikanie jako „chciwi", przeciwni opodatkowaniu „ich oszukańczych kolegów z Wall Street"). Obraźliwy przekaz pochodzący od polityka z niepopieranej partii wzbudzał w badanych istotnie większy gniew niż przekaz kulturalny, lecz różnice te zanikały, gdy źródłem wypowiedzi był „swój" polityk. Ponadto, gniew wzbudzony przez obraźliwy przekaz „obcego" polityka częściowo przekładał się na wzrost preferowania rozwiązań zgodnych z linią partii popieranej przez badanego i niechęć do poszukiwania rozwiązań kompromisowych. W innym badaniu Gervais (2017) stwierdził także, że obraźliwe wypowiedzi skłaniały badanych do bardziej obraźliwych reakcji, zwłaszcza gdy wypowiedzi pochodziły od „obcego" polityka. Wyniki te świadczą o tym, że obraźliwy (w przeciwieństwie do kulturalnego) przekaz pochodzący od przeciwników politycznych wzbudza gniew, który umacnia przekonania o słuszności stanowisk zajmowanych przez „własną" partię. Nasila więc polaryzację.

Podsumowując, obraźliwy język może prowadzić do zwiększania polaryzacji na scenie politycznej. Dotyczy to zwłaszcza polaryzacji afektywnej, czyli zwiększania różnic w ocenach grup uznanych za „swoje" i za „obce". Język ten może więc być używany przez polityków, którym zależy na podtrzymywaniu, a nawet na zwiększaniu niechęci między zwolennikami ich partii a tymi popierającymi partię przeciwną. Wydaje się jednak, że w tej

strategii może tkwić pułapka. Paradoksalnie, skutek polaryzacyjny może wywierać głównie obraźliwy język stosowany przez „tych drugich". Wyniki uzyskane przez Druckmana i współpracowników (2019) sugerują nawet, że kiedy do obrażania ucieka się „nasza" strona, uzyskane efekty mogą być zupełnie odwrotne.

Poziom instytucjonalny: Zaufanie do polityki, instytucji politycznych i systemu

Van't Riet i Van Stekelenburg (2022) przeprowadzili metaanalizę badań eksperymentalnych nad wpływem obraźliwego języka na zaufanie do polityki i systemu politycznego. Wnioskiem z tych analiz jest to, że ogólnie obraźliwy język obniża zaufanie do polityki i systemu politycznego, chociaż jest to wpływ raczej słaby, a wyniki uzyskiwane w poszczególnych badaniach były niespójne: od wykazujących silny negatywny wpływ języka obraźliwego na zaufanie polityczne do takich, w których stwierdzano brak istotnych zależności. Ponadto, wpływ ten jest silniejszy w przypadku przekazów wideo (np. telewizyjnych) niż przy komunikacji poprzez inne media.

Na przykład, Mutz i Reeves (2005) wykazali, że obraźliwa wymiana zdań pomiędzy politykami występującymi w programie telewizyjnym, w porównaniu z kulturalną dyskusją, istotnie obniżała zaufanie widzów do amerykańskich polityków w ogóle, do Kongresu (chociaż żaden z polityków nie był kongresmenem) oraz do systemu politycznego. Jednak chociaż widzowie oceniali obie wersje debaty jako równie informacyjne, to uznawali, że program z obrażającymi się politykami jest znacznie ciekawszy i dostarcza więcej rozrywki niż program z kulturalnie zachowującymi się kandydatami. Zatem występuje tu paradoks: taki sposób prezentacji konfliktów w telewizji, który ma największą szansę przyciągnąć widzów, nie wydaje się być tym, który najlepiej służy demokracji (Mutz i Reeves, 2005). Przy czym sami politycy zdają się uważać posługiwanie się obraźliwym językiem za remedium na kłopoty ze swoimi notowaniami. Amerykańscy kongresmeni reagowali na spadek aprobaty dla pracy Kongresu coraz bardziej obraźliwymi wystąpieniami, a to z kolei prowadziło do dalszego spadku poparcia dla pracy tej instytucji (Frimer i Skitka, 2018). Spadek zaufania do systemu politycznego pod wpływem obraźliwej wymiany zdań pomiędzy politykami

zaobserwowano również w badaniach belgijskich, zwłaszcza wówczas, gdy nie towarzyszyło jej posługiwanie się silną argumentacją (Goovaerts i Marien, 2020).

Forgette i Morris (2006) uważają, że nasilająca się tendencja prezentowania treści politycznych w programach telewizyjnych polega na utrwalaniu dyskursu akcentującego silny konflikt i posługującego się agresywnym i obraźliwym językiem, niezależnie od rzeczywistych wydarzeń. Chociaż sam kontakt z demokratycznym dyskursem może obniżyć zaufanie do przywódców politycznych i instytucji, to konfliktowy charakter telewizyjnych talk-show jeszcze bardziej je podważa. Skytte (2021) stwierdza z kolei, że obywatele (przynajmniej ci amerykańscy) nie uważają rozbieżności stanowisk między partiami za coś jednoznacznie negatywnego. Jest to istota debaty politycznej. Obrażanie się łamie natomiast kulturalną normę i przez to niszczy wizerunek zarówno polityków w ogóle, jak również instytucji demokratycznych, których są oni członkami.

Brooks i Greer (2007) stwierdzili, że chociaż wypowiedzi obraźliwe (zwłaszcza te skupione na cechach konkurenta) były oceniane jako najmniej istotne i dostarczające najmniej informacji, to nawet najbardziej pogardliwe wypowiedzi kandydata nie miały wpływu na zaufanie do polityków w ogóle czy na poczucie własnej skuteczności politycznej wyborców. Podobnie, w badaniu zrealizowanym w trzech europejskich krajach (Holandii, Wielkiej Brytanii i Hiszpani), Otto, Lecheler i Schuck (2020) stwierdzili, że manipulacja tonem debaty pomiędzy politykami spierającymi się o GMO nie wpływała istotnie na nasilanie się cynizmu czy braku zaufania wobec Unii Europejskiej (niezależnie od postaw badanych wobec niej) i unijnych polityków.

Według Mölders i Van Quaquebeke'a (2017), czynnikiem, który może wyjaśniać sprzeczne wyniki dotyczące zależności pomiędzy posługiwaniem się przez polityków obraźliwym językiem a zaufaniem do systemu politycznego jest to, na ile osoba używająca takiego języka jest spostrzegana jako „pasująca" do stereotypu polityka. W przeprowadzonym przez nich eksperymencie „typowym" politykiem (z uwagi na charakterystyki członków niemieckiego parlamentu) był 55-letni mężczyzna, a „nietypowym" była 28-letnia kobieta. Badani zapoznawali się z ośmioma stwierdzeniami polityka, rzekomo pochodzącymi z politycznego talk-show, w którym konfrontował

się on z przeciwnikiem z opozycyjnej partii. Przykładowymi wypowiedziami w warunku obraźliwego języka były: „Gdybyś znał się chociaż trochę lepiej, nie opowiadałbyś takich głupot" czy „Nigdy nie będziesz miał kręgosłupa, aby to zrobić". Mölders i Van Quaquebeke (2017) stwierdzili, że okazywanie przez polityka braku szacunku dla przeciwnika prowadziło do niższych ocen jego interpersonalnego ciepła (w porównaniu do warunku, w którym okazywał on szacunek), ale tylko w przypadku wysoce prototypowego polityka, co z kolei powodowało spadek zaufania do systemu politycznego. Natomiast, stopień okazywanego szacunku nie wpływał na oceny kompetencji zarówno wówczas, gdy polityk był prototypowy, jak i gdy taki nie był. Innymi słowy, gdy prototypowy polityk posługuje się obraźliwym językiem, negatywnie wpływa to na ocenę jego ciepła (lecz nie jego kompetencji), a także „rozlewa się" na spadek zaufania do całego systemu politycznego. Występuje tu efekt asymilacji, polegający na tym, że gdy ludzie mają wydać sąd o jakiejś kwestii, najczęściej opierają się na pierwszych myślach, jakie przychodzą im do głowy. Na przykład, w badaniach Schwarza i Blessa (1992), poproszenie badanych o wymienienie nazwisk trzech polityków zaangażowanych w duży skandal prowadziło do spadku oceny polityków niemieckich w ogóle. Jednak w przypadku polityka nieprototypowego efekt ten nie występuje. Nie jest on traktowany jako typowy przedstawiciel danej grupy, więc jego zachowanie nie przekłada się na ocenę całej klasy politycznej.

Innym czynnikiem, który może mieć wpływ na relację między obraźliwym stylem komunikacji a zaufaniem do polityków i instytucji politycznych jest temat, którego dotyczy wymiana zdań czy przekaz: to, czy jest on ważny dla obywateli i bezpośrednio ich dotyczy, czy też jest im raczej odległy. W eksperymencie przeprowadzonym wśród rumuńskich studentów przez Botan (2013) badani zapoznawali się z artykułem relacjonującym dyskusję między politykami, dotyczącą ustawowego podniesienia opłat za naukę o 50% (ważny temat) lub dopłat dla rolników (mało ważny temat). Wyniki eksperymentu wykazały, że osoby, które zapoznawały się z relacją o obraźliwym konflikcie miały istotnie mniejsze zaufanie do rumuńskich polityków w porównaniu z osobami czytającymi o kulturalnej wymianie zdań. Ponadto, jeśli rozmowa dotyczyła kwestii ważnych z perspektywy badanych, negatywny wpływ obraźliwego tonu komunikacji na zaufanie do polityków był silniejszy.

Poziom instytucjonalny: Partycypacja polityczna

Van't Riet i Van Stekelenburg (2022) przeprowadzili także metaanalizę eksperymentów nad wpływem posługiwania się przez elity polityczne obraźliwym językiem na partycypację obywateli w życiu politycznym. Ogólnie wpływ ten jest bardzo słaby i nieistotny statystycznie. Głównym problemem przy interpretacji tych wyników, na który zwracają oni uwagę, jest to, że partycypacja polityczna czy zaangażowanie polityczne są definiowane bardzo różnie w poszczególnych badaniach: od chęci uczestniczenia w dyskursie politycznym, do udziału w wyborach, czy nawet w akcjach protestacyjnych. Tym samym, jeśli obraźliwy język wpływa na obniżenie motywacji obywateli do angażowania się w politykę w jednej formie aktywności, a sprzyja zaangażowaniu w inną formę aktywności, to agregacja takich efektów sprawi, że się one wzajemnie zniosą.

Przykładowo, badając wpływ obraźliwej komunikacji na *frekwencję wyborczą*, Lau i Pomper (2001) poddali analizie skutki wypowiedzi kandydatów w wyborach do Kongresu Stanów Zjednoczonych z lat 1988–1998. Podczas gdy ataki na stanowiska problemowe kandydatów (np. „Smith głosował nawet za obniżeniem standardów domów opieki, które chronią naszych najbardziej bezradnych seniorów") miały pozytywny wpływ na frekwencję wyborczą, to ataki osobowe (np. „Jedyną rzeczą, którą wygrała wcześniej, było bycie kobietą w tenisówkach") nie wpływały istotnie na udział w wyborach. Z kolei Otto i współpracownicy (2020) w eksperymencie przeprowadzonym w Holandii, Wielkiej Brytanii i Hiszpanii analizowali wpływ tonu komunikacji na *zaangażowanie obywateli*. We wszystkich tych krajach obraźliwy ton debaty działał demobilizująco na badanych, obniżając ich chęć do zaangażowania się i uczestniczenia w dyskusjach politycznych, jednak kulturalny konflikt nie nasilał takiej chęci. Z drugiej strony, wyniki eksperymentu przeprowadzonego przez Brooks i Greera (2007) dostarczyły dowodów na pozytywny wpływ obraźliwego języka na zaangażowanie polityczne obywateli. Badani zapoznający się z wypowiedziami polityka, w których agresywnie atakował program lub osobę rywala, deklarowali nieznacznie wyższy zamiar udziału w wyborach oraz większe zainteresowanie polityką niż ci, którzy zapoznawali się z pozytywnym przekazem kandydata.

Podsumowanie

Konflikt ma kluczowe znaczenie dla demokracji (Reykowski, 2007). Jej stabilność, jak też rozwój, wymagają wzajemnego kwestionowania i dyskutowania propozycji i rozwiązań przez różne opcje polityczne. Ale demokracja opiera się również na założeniu, że każda strona sporu spostrzega opozycję jako mającą jakiś rozsądny fundament dla swoich stanowisk. Dlatego „przegrana" w debacie powinna być też powiązana ze spostrzeganiem przeciwników jako mających racjonalne uzasadnienie dla swoich stanowisk, bez względu na to, jak błędne czy krótkowzroczne mogą się one wydawać. Bez przyzwolenia tych, którzy przegrali, demokratyczny rząd nie mógłby spokojnie trwać. A bez minimum wzajemnego szacunku wątpliwe jest, aby przegrani długo tolerowali zwycięzców (Mutz, 2007). Zaprezentowane w tym rozdziale wyniki badań wskazują, że konflikt, który przeradza się w wymianę wyzwisk, inwektyw i insynuacji, może być z tej perspektywy szczególnie niebezpieczny. Może on prowadzić do wzrostu wzajemnej wrogości pomiędzy rywalizującymi o władzę partiami, utraty społecznego zaufania do poszczególnych polityków, jak również do spadku zaufania do systemu politycznego państwa. Stąd pozostaje już tylko krok do podważania demokratycznych rozstrzygnięć i kwestionowania demokracji.

Współczesna demokracja staje się coraz mniej rywalizacją między ideami, a bardziej rywalizacją między tożsamościami. Rywalizujące partie z coraz większą determinacją dążą do władzy, skupiając się głównie na środkach pomagających ten cel osiągnąć niż na społeczeństwie, któremu, jako władza, mają służyć. Partie próbują galwanizować tożsamości wyborców, uodparniać je na wpływy zewnętrzne, aby wspierać swoje polityczne plemiona i niszczyć „obcych". Politycy i elity są zmotywowani do rozpalania ideologicznej polaryzacji między obywatelami, tworzenia „stanu kulturowej wojny" (Cwalina i Falkowski, 2022). Używanie obraźliwego języka jest narzędziem służącym właśnie tym celom. Taka „komunikacja" tworzy, a następnie umacniania przekonania, że rzeczywistość dzieli się na wrogie grupy, i że to „nasza" grupa ma rację, podczas gdy tamci nawet nie tyle się mylą, co po prostu są oszustami lub – w najlepszym przypadku – głupcami.

Efektem obraźliwego sposobu komunikowania się może być również wzrost niechęci obywateli do angażowania się w życie polityczne. Demo-

kratyczny rząd istnieje, ponieważ angażujemy się w rozmowy polityczne w celu wyrażania naszych opinii, analizowania alternatywnych propozycji politycznych i sposobów myślenia oraz podejmowania decyzji wyborczych. Demokratyczny rząd może prosperować tylko wtedy, gdy nasze rozmowy polityczne zwiążą nas ze społecznościami o wspólnym celu, zaangażowaniu i działaniu.

Kulturalna komunikacja jest normą międzyludzką, ogólną, dotyczącą każdej komunikacji między ludźmi i dlatego jest też normą odnoszącą się do świata polityki (Mutz i Reeves, 2005). Normę tę rozumie każdy człowiek. Może ją akceptować lub nie. Jednak jej osłabienie czy wykrzywienie w świecie polityki „zaraża" obywateli i sprawia, że obraźliwy język jest w coraz większym stopniu uważany za coś „normalnego", a przy tym też „ekscytującego". Publiczne posługiwanie się obraźliwym językiem nie podlega „specjalnym" regulacjom prawnym. Nie są one nawet rozważane, jak ma to miejsce w przypadku mowy nienawiści (np. Massaro i Norton, 2021). W tym kontekście godna uwagi jest refleksja Kahn i Kenneya (1999, s. 887): „Mniej jesteśmy zatroskani o wyborców, a bardziej o kandydatów i konsultantów, którzy napędzają te [obraźliwe] kampanie". Wyborcy dosyć łatwo potrafią odróżnić krytycyzm wyrażany w kampaniach negatywnych od ich obraźliwego tonu. Jednak nie zniechęca to polityków do wykorzystywania go i niszczenia w ten sposób – świadomie lub nie – zaufania do siebie i demokracji.

Literatura cytowana

Anderson, A.A., Brossard, D., Scheufele, D.A., Xenos, M.A., Ladwig, P. (2014). The "nasty effect": online incivility and risk perceptions of emerging technologies. *Journal of Computer-Mediated Communication, 19*(3), 373387.

Benson, T.W. (2011). The rhetoric of civility: Power, authenticity, and democracy. *Journal of Contemporary Rhetoric, 1*(1), 22–30.

Bilewicz, M., Soral, W., Marchlewska, M., Winiewski, M. (2017). When authoritarians confront prejudice: Differential effects of SDO and RWA on support for hate-speech prohibition. *Political Psychology, 38*(1), 87–99.

Botan, M. (2013). Different types of conflict in the news and their impact on political trust: The cumulated effect of incivility and intrusiveness. *Revista Română de Comunicare şi Relaţii Publice, 15*(2), 49–57.

Brooks, D.J., Geer, J.G. (2007). Beyond negativity: The effects of incivility on the electorate. *American Journal of Political Science, 51*(1), 1–16.

Carraro, L., Castelli, L. (2010). The implicit and explicit effects of negative political campaigns: Is the source really blamed? *Political Psychology, 31*(4), 617–645.

Cavazza, N. (2017). The tone dilemma: comparing effects of flattery and verbal aggression in a political speech. *Journal of Language and Social Psychology, 36*(5), 585–598.

Chen, G.M., Muddiman, A., Wilner, T., Pariser, E., Stroud, N.J. (2019). We should not get rid of incivility online. *Social Media + Society, 5*(3). DOI: 10.1177/2056305119862641

Coe, K., Kenski, K., Rains, S.A. (2014). Online and uncivil? Patterns and determinants of incivility in newspaper website comments. *Journal of Communication, 64*(4), 658–679.

Coe, K., Park-Ozee, D. (2020). Uncivil name-calling in the U.S. presidency, 1933–2018. *Presidential Studies Quarterly, 50*(2), 264–285.

Cwalina, W., Falkowski, A. (2022). Political marketing from an ideological marketing perspective. W: B.I. Newman, T.P. Newman (red.), *A research agenda for political marketing* (15–49). Cheltenham: Edward Elgar Publishing.

Dodd, L.C., Schraufnagel, S. (2012). Congress and the polarity paradox: Party polarization, member incivility and enactment of landmark legislation, 1891–1994. *Congress & the Presidency, 39*(2), 109–132.

Downs, V.C., Kaid, L.L., Ragan, S. (1990). The impact of argumentativeness and verbal aggression on communicator image: The exchange between George Bush and Dan Rather. *Western Journal of Speech Communication, 54*(1), 99–112.

Druckman, J.N., Gubitz, S.R., Levendusky, M.S., Lloyd, A.M. (2019). How incivility on partisan media (de)polarizes the electorate. *Journal of Politics, 81*(1), 291–295.

Fiorina, M.P., Abrams, S.J., Pope, J.C. (2006). *Culture war? The myth of a polarized America*. New York: Pearson Longman.

Forgette, R., Morris, J.S. (2006). High-conflict television news and public opinion. *Political Research Quarterly, 59*(3), 447–456.

Fridkin, K.L., Kenney, P.J. (2011). Variability in citizens' reactions to different types of negative campaigns. *American Journal of Political Science, 55*(2), 307–325.

Frimer, J.A., Skitka, L.J. (2018). The Montagu principle: Incivility decreases politicians' public approval, even with their political base. *Journal of Personality and Social Psychology, 115*(5), 845–866.

Gawronski, B., Walther, E. (2008). The TAR effect: When the ones who dislike become the ones who are disliked. *Personality and Social Psychology Bulletin, 34*(9), 1276–1289.

Gervais, B.T. (2017). More than mimicry? The role of anger in uncivil reactions to elite political incivility. *International Journal of Public Opinion Research, 20*(3), 384–405.

Gervais, B.T. (2019). Rousing the partisan combatant: Elite incivility, anger, and antideliberative attitudes. *Political Psychology, 40*(3), 637–655.

Gervais, B.T. (2021). The electoral implications of uncivil and intolerant rhetoric in American politics. *Research and Politics*, https://doi.org/10.1177/20531680211050778

Goovaerts, I., Marien, S. (2020). Uncivil communication and simplistic argumentation: Decreasing political trust, increasing persuasive power? *Political Communication, 37*(6), 768–788.

Grunwald, J. (2020). Agresja werbalna w Sejmie (na przykładzie wypowiedzi posłów Sejmu VI kadencji). *Studia Russologica, 13*, 39–52.

Harris, S. (2001). Being politically impolite: Extending politeness theory to adversarial political discourse. *Discourse & Society, 12*(4), 451–472.

Hopp, T. (2019). A network analysis of political incivility dimensions. *Communication and the Public*, 4(3), 204–223.

Ilie, C. (2004). Insulting as (un)parliamentary practice in the British and Swedish parliaments. W: P. Bayley (red.), *Cross-cultural perspectives on parliamentary discourse* (45–86). Philadelphia, PA: John Benjamins Publishing Company.

Infante, D.A., Rancer, A.S. (1982). A conceptualization and measure of argumentativeness. *Journal of Personality Assessment, 46*(1), 72–80.

Infante, D.A., Rancer, A.S. (1996). Argumentativeness and verbal aggressiveness: A review of recent theory and research. *Communication Yearbook*, 19, 319–351.

Infante, D.A., Wigley, C.J. (1986). Verbal aggressiveness: An interpersonal model and measure. *Communication Monographs, 53*(1), 61–69.

Jamieson, K.H., Volinsky, A., Weitz, I., Kenski, K. (2017). The political uses and abuses of civility and incivility. W: K. Kenski, K.H. Jamieson (red.), *The Oxford handbook of political communication* (205–218). New York: Oxford University Press.

Kahn, K.F., Kenney, P.J. (1999). Do negative campaigns mobilize or suppress turnout? Clarifying the relationship between negativity and participation. *American Political Science Review, 93*(4), 877–889.

Kirk, R., Schill, D. (2021). Sophisticated hate stratagems: Unpacking the era of distrust. *American Behavioral Scientist*. DOI: 10.1177/00027642211005002.

Lau, R.R., Pomper, G.M. (2001). Effects of negative campaigning on turnout in U.S. Senate elections, 1988–1998. *Journal of Politics, 63*(3), 804–819.

Lau, R.R., Pomper, G.M. (2002). Effectiveness of negative campaigning in U.S. Senate elections. *American Journal of Political Science*, 46(1), 47–66.

Lau, R.R., Sigelman, L., Rovner, I.B. (2007). The effects of negative political campaigns: A meta-analytic reassessment. *Journal of Politics, 69*(4), 1176–1209.

Leets, L., Giles, H. (1997). Words as weapons – When do they wound? Investigations of harmful speech. *Human Communication Research, 24*(2), 260–301.

Leets, L., Giles, H. (1999). Harmful speech in intergroup encounters: An organizational framework for communication research. *Communication Yearbook, 22*, 91–137.

Massaro, T.M., Norton, H. (2021). Free speech and democracy: A primer for twenty-first century reformers. *University of California Davis Law Review, 54*, 1631–1685.

Mölders, C., Van Quaquebeke, N. (2017). When and how politicians' disrespect affects voters' trust in the political system: The roles of social judgments and category prototypicality. *Journal of Applied Social Psychology, 47*(9), 515–527.

Muddiman, A. (2017). Personal and public levels of political incivility. *International Journal of Communication, 11*, 3182–3202.

Mutz, D.C. (2007). Effects of "in-your-face" television discourse on perceptions of a legitimate opposition. *American Political Science Review, 101*(4), 621–635.

Mutz, D.C., Reeves, B. (2005). The new videomalaise: Effects of televised incivility on political trust. *American Political Science Review, 99*(1), 1–15.

Nau, C., Stewart, C.O. (2014). Effects of verbal aggression and party identification bias on perceptions of political speakers. *Journal of Language and Social Psychology, 33*(5), 526–536.

Otto, L.P., Lecheler, S., Schuck, A.R.T. (2020). Is context the key? The (non-)differential effects of mediated incivility in three European countries. *Political Communication, 37*(1), 88–107.

Papacharissi, Z. (2004). Democracy online: Civility, politeness, and the democratic potential of online political discussion groups. *New Media & Society, 6*(2), 259–283.

Rega, R., Marchetti, R. (2021). The strategic use of incivility in contemporary politics: The case of the 2018 Italian general election on Facebook. *Communication Review, 24*(2), 107–132.

Reykowski, J. (red.) (2007). *Konflikt i porozumienie. Psychologiczne podstawy demokracji deliberatywnej*. Warszawa: Wydawnictwo Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej „Academica".

Rossini, P. (2022). Beyond incivility: Understanding patterns of uncivil and intolerant discourse in online political talk. *Communication Research, 49*(3), 399–425.

Rossini, P., Sturm-Wikerson, H., Johnson, T.J. (2021). A wall of incivility? Public discourse and immigration in the 2016 U.S. primaries. *Journal of Information Technology & Politics, 18*(3), 243–257.

Schultz, C., Pancer, S.M. (1997). Character attacks and their effects on perceptions of male and female political candidates. *Political Psychology, 18*(1), 93–102.

Schwarz, N., Bless, H. (1992). Scandals and the public's trust in politicians: Assimilation and contrast effects. *Personality and Social Psychology Bulletin, 18*(5), 574–579.

Seara, I.R., Manole, V. (2016). Insult and the construction of the other's identity: Remarks on Portuguese political discourse. *Revue Roumaine de Linguistique, 61*(3), 301–318.

Seiter, J.S., Gass, R.H. (2010). Aggressive communication in political context. W: T.A. Avtgis, A.S. Rancer (red.), *Arguments, aggression, and conflict: New directions in theory and research* (217–240). New York: Routledge.

Skarżyńska, K., Radkiewicz, P. (2015). Politicians and citizens: Cognitive and dispositional predictors of approval of aggression in political life. *Ceskoslovenská Psychologie, 59* (Supplement 1), 36–46.

Skarżyńska, K., Radkiewicz, P., Jułkowski, T. (2017). Akceptacja agresji w życiu politycznym. Rola dostępności poznawczej proagresywnych przekonań o świecie oraz specyfiki obserwowanego aktu agresji. *Psychologia Społeczna, 12*(4), 379–396.

Skowronski, J.J., Carlston, D.E., Mae, L., Crawford, M.T. (1998). Spontaneous trait transference: Communicators take on the qualities they describe in others. *Journal of Personality and Social Psychology, 74*(4), 837–848.

Skytte, R. (2021). Dimensions of elite partisan polarization: Disentangling the effects of incivility and issue polarization. *British Journal of Political Science, 51*(4), 1457––1475.

Sobieraj, S., Berry, J.M. (2011). From incivility to outrage: Political discourse in blogs, talk radio, and cable news. *Political Communication, 28*(1), 19–41.

Stewart, C.J. (1975). Voter perception of mud-slinging in political communication. *Central States Speech Journal, 26*(4), 279–286.

Stryker, R., Conway, B.A., Danielson, J.T. (2016). What is political incivility? *Communication Monographs, 83*(4), 535–556.

Suhay, E., Bello-Pardo, E., Maurer, B. (2018). The polarizing effects of online partisan criticism: Evidence from two experiments. *International Journal of Press/Politics, 23*(1), 95–115.

Szabó, G., Kmetty, Z., Molnár, E.K. (2021). Politics and incivility in the online comments: What is beyond the norm-violation approach? *International Journal of Communication, 15*, 1659–1684.

Tajfel, H., Turner, J.C. (1986). An integrative theory of intergroup relations. W: S. Worchel, W.G. Austin (red.), *Psychology of intergroup relations* (7–24). Chicago: Nelson-Hall.

Unkel, J., Kümpel, A.S. (2022). Patterns of incivility on U.S. Congress Members' social media accounts: A comprehensive analysis of the influence of platform, post, and person characteristics. *Frontiers in Political Science, 4*, 809805. DOI: 10.3389/fpos.2022.809805.

Van't Riet, J., Van Stekelenburg, A. (2022). The effects of political incivility on political trust and political participation: A meta-analysis of experimental research. *Human Communication Research, 48*(2), 203–229.

STRUKTURALNE ŹRÓDŁA POLSKIEGO ANTYELITARYZMU. KRYZYS ZAUFANIA DO ELIT A PROBLEM AUTORYTARYZMU

Piotr Kulas

Zmiana władzy w Polsce po 2015 roku dokonała się m.in. na fali frustracji niższych segmentów klasy średniej oraz nieufności wobec starych elit. Odrzucenie establishmentu i autorytetu elit jest nacechowane współcześnie innym rodzajem elitaryzmu a nawet autorytaryzmu. Niechęć do elit w Polsce wpisuje się w ogólnoświatowy trend. Antyelitaryzm towarzyszył w USA poparciu dla Donalda Trumpa. Podobnymi motywami kierują się wyborcy radykalnie przeciwległych organizacji jak *Front Ludowy* czy radykalna lewica we Francji; podobnie jest na Węgrzech, także w przypadku poparcia dla AFD w Niemczech (Mounk 2019) czy ostatnio we Włoszech. Przykłady te świadczą o wyraźnym globalnym trendzie narastającej krytyki elit.

Antyelitaryzm jako ogólnoświatowe zjawisko znacznie wykracza poza świat polityki. Wynika on m.in. z poczucia, że klasy wyższe i elity nie stosują się do wspólnych zasad, a ich styl życia odbiega od upodobań i stylu życia większości społeczeństwa. Towarzyszy mu atmosfera braku zaufania zarówno do dawnych eksperckich systemów wiedzy (w tym samych ekspertów), jak również krytyczny stosunek do merytokratycznych zasad awansu, które mają coraz mniej wspólnego z merytokracją[1]. Kosmopolityczne elity

[1] Pomijam w tekście, na ile ta krytyka jest uzasadniona. Warto jednak odnotować, że merytokracja coraz mniej odnosi się do indywidualnych osiągnięć, lecz opiera się na dziedziczeniu pozycji i reprodukcji elit (Markovits, 2019).

oskarża się o brak identyfikacji z własnym społeczeństwem oraz odejście od zasad demokracji. Jak ujmuje to Krastev: „W Europie kryzysowi towarzyszą zawieszenie polityki i próby zastąpienia demokracji rządami technokratów" (Krastev, 2013, s. 31). Chociaż antyelitaryzm jest ujmowany jako jeden ze składników populizmu (Müller, 2017; Lasch, 1997; Furedi, 2008), to sądzę, że należy go traktować jako osobne zjawisko charakteryzujące się własnymi mechanizmami psychospołecznymi. Można go także interpretować jako przypomnienie elitom o obowiązkach wynikających z umowy społecznej oraz powinnościach wobec niższych klas i warstw społecznych. Jak będę argumentował w dalszej części, ma to szczególne znaczenie w polskim kontekście kulturowym ze względu na istnienie kategorii inteligencji. Można zatem argumentować, że antyelitaryzm odwołuje się do moralnego wyobrażenia sprawiedliwego ładu. Pozornie jest ruchem dążącym do większej demokracji i wpływu na władzę skupioną w rękach nielicznych elit niezainteresowanych społeczeństwem oraz jego problemami.

Mimo globalnego charakteru, antyelitaryzm w Polsce cechuje własna osobliwość. Głównym celem tekstu jest zwrócenie uwagi i analiza sytuacji, w której osoby prezentujące krytyczne postawy wobec elit sięgają po język autorytarny. Tekst stanowi propozycję analizy antyelitaryzmu, kryzysu zaufania do elit w powiązaniu z analizą postaw autorytarnych. Stawiam tezę, że antyelitaryzm oraz kryzys zaufania do dawnych elit nie oznacza wcale gotowości do rezygnacji z autorytetów. Zakłada bowiem poparcie dla własnych autorytetów oraz transformację elit. Można zatem zadać pytanie, czy antyelitaryzm – uzasadniany potrzebą demokratyzacji i sprawczością zwyczajnych ludzi – nie jest pułapką zastawioną przez kontrelity wykorzystujące społeczne nastroje, aby zdobyć władzę i zająć miejsce dotychczasowych elit? Jak wreszcie można wytłumaczyć to, że część społeczeństwa nie dostrzega tej pułapki kryjącej się za antyelitarnymi strategiami kontrelit? A może nie ma ona dla nich znaczenia? Fenomen współczesnego elitaryzmu wynika z uruchomienia gniewu głównie „niższej" klasy średniej wobec dawnych elit. Dostrzegam, że znaczna część jej przedstawicieli nie chce już naśladować dotychczasowych autorytetów, które poddaje ostrym testom moralnym. Ma ona własne autorytety oferujące wizję sprawiedliwości, wyrównania rachunków, dumę z przynależności do wspólnoty narodowej.

W tym tekście „autorytaryzm" nie interesuje mnie jako forma panowania. Pojęcie to ma wiele znaczeń (Skarżyńska, 2005, s. 43). Definiuję go tutaj

jako akceptację dla działań siłowych w polityce (w tym pragnienie rządów „silnej ręki"), poparcie dla hierarchicznej formy stosunków między ludźmi oraz przekonanie o konieczności podporządkowania się autorytetom[2]. Moje pytanie ma charakter socjologiczny i dotyczy relacji między kontrelitami a społeczeństwem, w tym (autorytarnych) skłonności części społeczeństwa. Mowa w tekście głównie o grupach doświadczających z jednej strony poczucia niepewności odnośnie do własnego miejsca w przestrzeni społecznej, z drugiej ulegających potrzebie wyznaczania granic między grupami i cechujących się skłonnością do represji. Przyjmuję założenie pozostające w zgodzie z socjologiczną teorią, że skłonności te towarzyszą postawom regresywnym i charakteryzują głównie osoby z „niższej" klasy średniej (których status jest zagrożony deklasacją) oraz osoby chcące do niej awansować (por. Bourdieu, 2005).

Z kolei psychologowie, analizując postawy konserwatywne, posługują się dwoma skalami: prawicowego autorytaryzmu (RWA) i społecznej dominacji (SDO). Obie korelują ze wskaźnikami poparcia dla prawicowych, konserwatywnych partii. Jednakże są między nimi różnice odnośnie do poparcia dla różnych typów partii prawicowych (Reykowski, 2017, s. 119). SDO wyraża się w skłonności do rywalizacji, pragnieniem władzy i dominacji, akceptacją gospodarki wolnorynkowej i odrzuceniem państwa opiekuńczego (Skarżyńska, 2019, s. 130). Mimo wspólnych elementów dla prawicy (nacjonalizm, nietolerancja, uprzedzenia), RWA i SDO mają one odmienne źródła społeczne. „Prawicowy autorytaryzm jest orientacją często występującą przede wszystkim wśród tzw. klas niższych, orientacja na społeczną dominację zaś wśród ludzi sukcesu i tzw. górnych warstw" (Reykowski, 2017, s. 119). Jak pisze Reykowski:

Osoby o wysokim poziomie prawicowego autorytaryzmu popierają przede wszystkim partie skupione na „prawie i porządku", na obronie wartości religijnych i tradycyjnych. W polityce międzynarodowej nastawione są obronnie. Osoby o wysokim poziomie społecznej dominacji (SDO) popierają partie, które kładą nacisk na rozwój wolnorynkowego kapitalizmu i sprzeciwiają sią zasadom państwa opiekuńczego. W polityce międzynarodowej nastawione są wojowniczo i ekspansywnie. Można zauważyć, że ta forma konserwatyzmu

[2] Podobną definicją posługują się badacze CBOS-u (CBOS, 102/2019, s. 1), z którego danych korzystam w tym tekście.

kładzie nacisk nie na wspólnotę tylko na jednostkę. Opisuje się ją czasami jako libertarianizm. Jest to ideologia, która lekceważy równość i demokrację (Reykowski, 2017, s. 119).

Obecne poparcie dla polskiej prawicy wiąże się na ogół z tym pierwszym rodzajem konserwatyzmu. Jak wynika z badań CBOS, to właśnie wyborców prawicy (a w szczególności wyborców PiS) cechuje najwyższy wskaźnik autorytaryzmu (CBOS, 102/2019, s. 8, 12)[3]. Jak się wydaje, koreluje on z poparciem dla oferowanej przez tę formację wizji i praktyki „państwa opiekuńczego" (w tym flagowego programu 500+) (zob. EVS, 2022, s. 149). Jakkolwiek potwierdzenie tej hipotezy wymagałoby systematycznych badań empirycznych elektoratu.

Polski antyelitaryzm

Przez pojęcie „elity" rozumiem w duchu socjologii Pierre'a Bourdieu grupy społeczne zdolne do kumulacji różnych typów kapitału, w szczególności posiadające kapitał symboliczny umożliwiający konwersję kapitałów (np. z kulturowego na ekonomiczny i odwrotnie). Kapitał symboliczny oferuje najwyższą formę autorytetu umożliwiającego sprawowanie po weberowsku rozumianej władzy, czyli wywierania wpływu społecznego. W polskim kontekście kulturowym grupą społeczną dysponującą najwyższą zdolnością mobilizacji zasobów kapitału symbolicznego pozostaje wciąż inteligencja. Posiada ona również największy autorytet, chociaż – jak wynika z badań nad młodymi pokoleniami intelektualistów – jest on dzisiaj mniej oczywisty niż dawniej (Kulas, 2017). Do elit należy zaliczyć również niektórych specjalistów i ekspertów (szczególnie na eksponowanych, wpływowych stanowiskach), którzy również są przez niektórych badawczy ujmowani jako część inteligencji. Znaczna część tak rozumianych elit spotkała się z krytyką frakcji prawicowych i populistów w Polsce. Krytyka ta dotyczy głównie lewicowo-liberalnej inteligencji, kosmopolitycznych elit, konkurencyjnych polityków, przedstawicieli instytucji (m.in. mających stać na straży demokracji liberalnej, w tym sędziów), ale także wybranych kategorii specjalistów (lekarzy, prawników, dziennikarzy, nauczycieli).

[3] W dalszej kolejności znajdowali się wyborcy Kukiz'15, PSL, PO. Najmniej autorytarni byli w badaniu wyborcy lewicowi.

Można wymienić kilka przyczyn współczesnego antyelitaryzmu w Polsce. Część z nich ma charakter strukturalnych globalnych zmian, o których wspomniano na wstępie. Inne cechuje regionalna osobliwość polskiej sfery publicznej. Niniejszy tekst dotyczy głównie wymiarów odnoszących się do polskiego kontekstu. Najpierw je w skrócie przedstawię, a następnie opiszę bardziej szczegółowo. Po pierwsze, (1) antyelitaryzm jest spowodowany ogólnym kryzysem dominującej dotychczas frakcji elit inteligenckich. Jest to związane ze spadkiem znaczenia ich moralnego autorytetu i w związku z tym mniejszą możliwością wpływania na inne klasy i warstwy społeczeństwa. Po drugie, (2) antyelitaryzm jest populistycznym projektem konkurencyjnych elit, który jest możliwy m.in. dzięki pluralizmowi środków przekazu i rozwojowi mediów społecznościowych, a w efekcie większego wyboru ośrodków przekazu proponujących konkurencyjne treści w sferze polityki i kultury. Po trzecie, (3) antyelitaryzmowi towarzyszy wzrost aspiracji znacznej części społeczeństwa do zajęcia pozycji klasy średniej i jej obrony. Czwarty argument związany jest (4) z procesami demokratyzacji, w szczególności z demokratyzacją kultury. Polega to głównie na awansie kulturalnym szerokich mas ludności, które mają ambicje zajęcia w przestrzeni społecznej miejsca klasy średniej przy jednoczesnym odrzuceniu części wymagań kulturowych stawianych głównie przez inteligencką frakcję starych elit. Może to polegać na wniesieniu treści z własnego uniwersum kulturowego bądź akceptacji wzorów kulturowych odmiennych od wartości uosabianych przez dawne elity. Punkty trzeci i czwarty są ze sobą powiązane. Niemniej warto wyodrębnić je z analitycznych powodów.

Ad (1) Elity w kryzysie

Kryzys zaufania do elit obejmuje współcześnie dwa stosunkowo niezależne zjawiska. Pierwsze ma charakter globalny i związane jest m.in. z ryzykiem charakterystycznym dla późnej nowoczesności. Drugie jest charakterystyczne dla polskiej kultury. Jeśli chodzi o pierwsze zjawisko, to socjologowie od dawna wskazują na powiększającą się przepaść między elitami a społeczeństwem, spowodowaną m.in. zaniechaniem moralnych obowiązków elit wobec społeczeństwa oraz zamykaniem się w typowych dla nich enklawach stylu życia. Towarzyszy temu brak zaufania do merytokratycznych, eksperckich i kosmopolitycznych elit (Giddens, 2001, s. 192).

W tekście interesuje mnie głównie przypadek elit polskich. W polskim społeczeństwie kryzys elit można dodatkowo łączyć z przeobrażeniami w obrębie inteligencji. Zdecydowana większość polskich autorytetów była zakorzeniona w inteligencji, stanowiąc zarazem punkt odniesienia dla całego społeczeństwa. Elity inteligenckie definiowały styl życia i aspiracje, pełniły rolę kreatora kultury. Inteligencki styl życia stanowił wzór do naśladowania dla osób awansujących i rodzącej się klasy średniej. Przeobrażenia systemowe po 1989 roku wpłynęły na inteligencję w ten sposób, że przeobraziły jej aspiracje i etos, wskutek czego inteligencja nie pełni współcześnie wyróżnionej roli (Kulas, 2017, 2018).

Warto te uwagi uzupełnić tym, że inteligencja jako grupa społeczna popierała zmiany systemowe w Polsce. Wiązało się to z uznaniem dla demokracji liberalnej, poparciem dla modernizacji i rozwoju. Liberalna i lewicowa frakcja inteligencji argumentowała na rzecz postępowego i nowoczesnego Zachodu (którego czuje się w Polsce depozytariuszką). W obrębie inteligencji istniała jednak również frakcja elit krytyczna wobec liberalizmu oraz naśladownictwa Zachodu. Reprezentowały ją osoby nastawione na ogół konserwatywnie i tradycjonalistycznie. Ich zdaniem, polskie elity uległy intelektualnym modom zachodnim a nawet naśladowały elity zachodnie/globalne. Prawicowi intelektualiści argumentowali, że wskutek tego elity odeszły od polskiej tradycji, nie modernizują kraju w duchu polskiej kultury i tradycji, stając się w efekcie elitą kompradorską w służbie zachodnich kolonizatorów. To stanowisko przedstawiało liberalną i lewicową inteligencję jako imitatorów, obcych a nawet wrogich polskiej tradycji, nierzadko nawet zdrajców (Krasnodębski, 2005; Kulas, 2018b). O ile jednak liberalno-lewicowy dyskurs był częściej obecny w pierwszej fazie polskiej transformacji (przed przystąpieniem do NATO i UE), to współcześnie coraz częściej słychać dyskurs tradycyjny i narodowy. Chociaż liberalne elity nadal posiadają możliwości kreowania własnej narracji, to ich wpływ na niższe klasy społeczne jest ograniczony na rzecz elit prawicowych, dysponujących własnymi kanałami informacji.

Warto dodać, że część polskiego społeczeństwa już wcześniej miała poczucie odrzucenia przez elity oraz postrzegała je jako protekcjonalne i wyższościowe. Polskie społeczeństwo było w okresie transformacji wielokrotnie opisywane przez liberalne elity jako tradycyjne, niezmodernizowane a nawet niecywilizowane. Część liberalnych elit formułowała nawet opinie

na temat zagrożenia faszyzmem. W moim przekonaniu, te sądy odbierano jako niesprawiedliwe. Przyczyniło się to do powstania antyelitarnej narracji na temat transformacyjnych i protransformacyjnych elit.

Ad (2) Antyelitaryzm jako populistyczny projekt kontrelit

Jak już pisałem wcześniej, antyelitaryzm jest populistycznym projektem konkurencyjnych elit. Antyelitarne treści mogły dotrzeć do odbiorcy dzięki pluralizmowi ośrodków przekazu i propagowaniu konkurencyjnych treści w sferze polityki, kultury, w tym rozwoju Internetu i mediów społecznościowych (Kulas, 2018; Kulas i Śpiewak, 2020). Antyelitaryzm prawicy w Polsce polega na dowartościowaniu grup społecznych, które zdaniem prawicowych polityków pozbawione były szacunku. Polska prawica szczególnie upodobała sobie motyw potępienia establishmentu i posłużyła się nim skuteczniej od swoich przeciwników. Krytyka elit III RP stała się ważnym elementem dyskursywnego wzmacniania oraz uzasadniania zmiany politycznej w Polsce. Warto dodać, że zarówno sprzeciw wobec establishmentu (szczególnie silnych środowisk inteligenckich wywodzących się głównie z grup dysydentów), jak również projekt wymiany elit jest obecny w prawicowych narracjach od początku transformacji systemowej w Polsce. Jednak dopiero po 2005, a szczególnie po 2015 roku nabiera on szczególnego znaczenia. Do podstawowych strategii należy krytyka elitaryzmu związanego z zarzutem braku empatii oraz niezrozumieniem społeczeństwa i problemów tzw. zwykłych ludzi. Jak już pisałem w innym miejscu na podstawie analizy prasy i prawicowych opiniodawczych tygodników, elity są przedstawiane jako oderwane od społeczeństwa, pozbawione empatii oraz niereprezentujące jego interesów. Prawicowi intelektualiści i politycy argumentowali, że zadaniem elit nie jest obrona własnej elitarności, ale większa demokratyzacja społeczeństwa i obowiązek reprezentacji ludu (Kulas, 2018). Antyelitaryzm prawicowy był jednak tylko „pozorny". Nie chodziło bowiem o zlikwidowanie elit jako takich, ale o delegitymizację dawnych elit oraz zastąpienie ich własnymi elitami.

Można zatem powiedzieć, że antyelitaryzm w Polsce łączy się w narracjach prawicowych z krytyką liberalno-lewicowej frakcji polskiej inteligencji, sprzeciwem wobec inteligenckiego i politycznego establishmentu przedstawianego jako kosmopolityczny i pozbawiony zakorzeniania w polskiej kulturze. Dodatkowo krytyka ta wymierzona jest również w ekspertów i specjalistów. Dobrym przykładem jest wypowiedź Ludwika Dorna, ówczesnego

szefa MSWiA, o „wzięciu w kamasze lekarzy". Wpisuje się ona w obecną co najmniej od 2005 roku krytykę tzw. wykształciuchów (wykształceńców). Tę wypowiedź można interpretować zarówno jako odnoszącą się zarazem do inteligencji, jak i specjalistów[4].

Ad (3) Awans (do) klasy średniej

Trzecie źródło antyelitaryzmu związane jest ze wzrostem aspiracji części społeczeństwa do zajęcia i obrony pozycji klasy średniej. Na podstawie teorii można postawić hipotezę, że we współczesnym polskim społeczeństwie dotyczy to głównie dwóch grup osób niższej klasy średniej: (1) zagrożonych deklasacją oraz (2) aspirujących do niej. Na podstawie głównie analizy dostępnych danych zastanych oraz ich krytycznej interpretacji pokażę zmianę w świadomości części klasy średniej pod rządami prawicy. Klasa średnia była przedmiotem aspiracji w okresie transformacji. Wielu polskich socjologów uważało, że celem polskiego społeczeństwa jest zbudowanie silnej klasy średniej. Według niektórych założeń, klasa średnia tworząca podstawę ładu miała rekrutować się m.in. z inteligencji, a w każdym razie stanowić jej następczynię w procesie historycznego rozwoju. Jednak odsetek polskich obywateli utożsamiających się z klasą średnią wzrósł dopiero w ostatnich kilku latach. Towarzyszyła temu również zmiana wyobrażeń na temat struktury społecznej w Polsce.

W opowieściach o klasie średniej w Polsce dominuje skrzywiony obraz. Zgodnie z nim, przeciętny jej członek zarabia więcej niż średnia krajowa, ma wyższe wykształcenie i cechuje się dość wyszukanym stylem życia oraz wysokim kapitałem kulturowym. Klasę średnią błędnie utożsamia się więc głównie z osobami należącymi do jej górnej części albo wręcz należące do wyższej. Tymczasem klasa średnia jest wewnętrznie zróżnicowana. Składa się ona głównie z osób na etacie z wcale niewysoką pensją. Jest również naprawdę szeroka, bo obejmuje nie tylko profesjonalistów niższego szczebla, ale również np. inspektorów w urzędach, nauczycieli, pielęgniarki, elektryków itp. (Wójcik, 2021). W narracjach o klasie średniej można wyróżnić

[4] Można dodać, że w polskiej tradycji kulturowej lekarz jest postrzegany jako reprezentatywna postać inteligenta (Kulas, 2017). Z kolei w zachodniej tradycji jest to jeden z klasycznych przykładów – *profession.* Nawiasem mówiąc, krytyka lekarzy wróciła w niedawnych wypowiedziach Jarosława Kaczyńskiego.

dwa konkurencyjne podejścia. Obydwa funkcjonują jako naukowe ustalenia. Oparte są jednak na normatywnych podstawach. Pierwsze sięga do myśli Arystotelesa i zakłada, że klasa średnia jest podstawą społecznego ładu. Towarzyszące temu ramy analityczne są popularne w świecie socjologii amerykańskiej. Wielu komentatorów z początku transformacji argumentowało, że przekształcenie polskiego społeczeństwa w społeczeństwo klasy średniej zapewni stabilność, przewidywalność. Ogólnie zgadzano się, że klasa średnia pełni ważną rolę stabilizatora systemu. Drugie ujęcie można uznać za konkurencyjne wobec pierwszego. Jest ono inspirowane teorią klas społecznych Pierre'a Bourdieu. Zgodnie tym ujęciem, klasa średnia jest najbardziej podzielona wewnętrznie i labilna ze wszystkich klas społecznych. Jej członkowie muszą nieustannie porównywać się z innymi (wewnątrz i na zewnątrz własnej klasy). Powoduje to napięcia. Ludzie należący do klasy średniej, zwłaszcza niepewni swojej pozycji, charakteryzują się dbałością o porządek w życiu społecznym i moralnym rygoryzmem. Mogą też wykazywać się potrzebą kontroli społecznej (w tym kontrolowania zachowań własnych i innych) oraz zgodą na istnienie silnego przywództwa, lidera, który – gdy pojawi się taka potrzeba – weźmie sprawy we własne ręce i przywróci oczekiwany porządek (Adorno i in., 1950; Bourdieu, 2005; Fromm, 2000). Z kolei część klasy średniej nastawiona na awans dąży do gromadzenia osiągnięć. Dla tej części z kolei ważna jest samodyscyplina w odniesieniu do planowania życia, dbałość o przestrzeganie właściwego zachowania.

Po tych teoretycznych uwagach należy zapytać, w którą stronę zmierza polska klasa średnia. Jak już wspomniałem, jeśli chodzi o tzw. świadomościowe aspekty struktury społecznej, to dopiero w ostatnich latach można odnotować zauważalny wzrost deklaracji przynależności do klasy średniej. Obecnie trzy czwarte polskiego społeczeństwa uważa się za część klasy średniej (CBOS, 16/2020). Ostatnio zmieniło się również wyobrażenie struktury społecznej w Polsce. Coraz więcej Polaków i Polek postrzega ją jako społeczeństwo klasy średniej. Według jednego z ostatnich raportów, po raz pierwszy w historii – „najczęściej do opisu struktury społecznej wybierany jest model, w którym najliczniejsze są warstwy średnie (28%)" (CBOS, 7/2020, s. 1). Ta zmiana jest szczególnie widoczna, jeśli ją porównać z wynikami z wcześniejszych sondaży, gdzie większość respondentów wskazywała na istnienie silnego rozwarstwienia struktury społecznej. Do 2013 roku kilkadziesiąt procent badanych wskazywało, że większość osób znajduje się na

dole, a na górze niewielka elita (znacznie jednak większa niż środek). W 1992 roku na taki model struktury wskazało aż 51% respondentów (CBOS, 7/2020). Takiemu postrzeganiu struktury społecznej towarzyszyły również deklaracje własnego miejsca na samym dole hierarchii.

Obecnie większość respondentów ma również poczucie awansu społecznego w odniesieniu do pozycji rodziców (55%), a zwłaszcza dziadków (70%). Co więcej, mają oni poczucie, że zajmują lepsze pozycje niż na wcześniejszych etapach życia (CBOS, 16/2020). Choć wyniki te napawają optymizmem, warto zauważyć, że z mobilności społecznej cieszą się zwłaszcza osoby średniego i wyższego szczebla w grupach zawodowych, identyfikujące się z prawicą (CBOS, 16/2020, s. 5). Wyborcy Zjednoczonej Prawicy wyróżniali się również pozytywną oceną polepszenia swojej sytuacji w zakresie materialnym, wpływu i szacunku społecznego (por. Cześnik i Miśta, 2021, s. 70). Dane te można również uzupełnić badaniami Europejskiego Sondażu Społecznego. Wynika z nich, że w Polsce to właśnie prawica opowiada się za eliminowaniem nierówności, co znajduje poparcie elektoratu (EVS, 2022, s. 149). Można to wiązać z faktem, że to właśnie obecna prawica złożyła obietnicę realizacji państwa opiekuńczego. Nie bez znaczenia jest również to, że w ostatnich latach coraz więcej osób odczuwa satysfakcję z własnych osiągnięć. Według badania subiektywnego zadowolenia z życia w 2020 roku, prawie połowa Polaków (48%) miała pewność, że wszystko w ich życiu układa się dobrze (CBOS, 1/2021). Warto dodać jednak, że w związku z ostatnimi wydarzeniami politycznymi i gospodarczymi wśród Polaków i Polek przybywa pesymistów (CBOS, 120/2022). Jak zinterpretować te powyższe dane? Część klasy średniej i ludowej jest być może lojalna wobec obecnego systemu politycznego, ponieważ zawdzięcza mu zasobność i uznanie, a nie dlatego, że przestrzegane są zasady liberalnej demokracji. Można zatem argumentować, że część klasy średniej uznaje, że miejsce w niej zawdzięcza prawicy i w związku z tym ją popiera.

Te rozważania można uzupełnić danymi na temat zmieniającego się stosunku polskiego społeczeństwa do transformacji. Jest on obecnie znacznie bardziej entuzjastyczny niż pięć lat temu i najwyższy w historii. Ocena społecznych skutków transformacji jest lepsza niż kiedykolwiek (w 2019 roku wskazało tak 68%, w porównaniu do 15% w 1994 i 2001 roku, kiedy wskaźnik ten był najniższy w historii badania). W ostatnich latach zanotowano wyraźny wzrost poparcia dla zmiany ustroju i malejący odsetek tych, którzy

sądzą, że nie warto było zmieniać systemu. Jak pisze autorka raportu, spektakularny przyrost pozytywnych ocen miał miejsce w 2009 roku, następnie w latach 2010–2014 zauważalnie się zmniejszył. „Dopiero w 2019 roku, czyli 30 lat po rozpoczęciu przemian, przekonani, że przyniosły one ludziom więcej korzyści niż strat, zyskali przewagę nad tymi, którzy oceniają, że ten bilans jest – ogólnie rzecz biorąc – ujemny" (CBOS, 76/2019, s. 6). Coraz więcej osób sądzi również, że oni i ich rodziny zyskali na zmianach. Jednocześnie to wśród zwolenników prawicy najmniejszy jest odsetek osób pozytywnie oceniających porozumienia zawarte przy Okrągłym Stole; są oni również najbardziej wobec nich krytyczni (odpowiednio 31 i 24%). Warto to również uzupełnić tym, że wzrosła liczba osób postrzegających to wydarzenie jako zmowę elit (CBOS, 16/2019). W kontekście przytoczonych danych wydaje się to paradoksalne, niemniej można w tym dopatrywać się m.in. odroczonego efektu prawicowej propagandy.

Analizując te dane w kontekście antyelitaryzmu, warto pamiętać, że deklaracje przynależności klasowej nie muszą pokrywać się z rzeczywiście zajmowanym miejscem w strukturze społecznej. Nie zmienia to faktu, że klasa średnia stała się grupą, do której aspiruje większość polskiego społeczeństwa. Na podstawie danych można nawet mówić o wzroście aspiracji, aby należeć do klasy średniej. Osoby o tych deklaracjach różnią się między sobą pod względem wykształcenia, zawodu, sytuacji majątkowej i prestiżu. To sprawia, że klasa średnia jest przestrzenią wewnętrznych walk o stabilizację własnej pozycji. O ile jednak część klasy średniej stara się naśladować bardziej wyszukany styl życia i kulturę, to pewien segment osób awansujących do klasy średniej upowszechnia treści kultury i styl życia z własnego świata społecznego. Co więcej, jak przekonuję w ostatniej części, może nawet wywierać pewną presję do uznania jej własnej kultury.

Ad (4) Awans kulturowy i demokratyzacja kultury

W tym miejscu warto przejść do demokratyzacji kultury. Zgodnie z teorią Pierre'a Bourdieu, klasa średnia stara się imitować kulturę klas wyższych i poprzez naśladownictwo jej stylu życia awansować w hierarchii społecznej. W Polsce grupą wyznaczającą poziom aspiracji w obszarze kultury była i do pewnego stopnia w niektórych środowiskach jest nadal inteligencja. Narzucała ona normy i wzorce społeczne. Chociaż inteligencja nie pełni już dawnej roli, to

kultura inteligencka wciąż stanowi ważny punkt odniesienia. Zgodnie z teoretyczną propozycją Bourdieu (2005, s. 315), osoby awansujące mają równocześnie ambiwalentny stosunek do osób zajmujących wyższe pozycje. Narażone są one na upokorzenia ze strony stojących wyżej w hierarchii. Wśród przedstawicieli klas średnich, którzy doświadczyli awansu w hierarchii społecznej, może to wywoływać napięcie. Skutkuje to okazywaniem na przemian uległości i agresji. Zatem zamiast naśladować inteligencję – część awansującej klasy średniej – kontynuuje dotychczasowy styl życia. Przede wszystkim jednak część klasy średniej może nie akceptować treści kultury inteligenckiej i wyższej postrzeganych współcześnie jako elitarne. W ostatnim czasie stało się to łatwiejsze, ponieważ postawa ta znajduje oparcie w prawicowym projekcie budowy polskiej patriotycznej klasy średniej opartej na narodowej tożsamości. Można zatem argumentować, że pod wpływem narracji Zjednoczonej Prawicy osoby awansujące do klasy średniej mają poczucie, że awans społeczny może być uzupełniony demokratyzacją kultury i ogólniej awansem kultury własnej (a nie po prostu naśladownictwem kultury wyższej). W tym duchu można m.in. interpretować prezentację popularnej muzyki (szczególnie disco polo) w najlepszym czasie antenowym przez publiczne media.

Jednocześnie – jak pisałem wyżej – to właśnie prawicowa elita formułuje antyinteligencką narrację. Prawica przekonuje, że prezentuje i chroni wartości kulturowe lekceważone i pozbawione dostępu do obiegu kulturowego przez wielkomiejskie elity. W opinii prawicowych liderów, te ostatnie cechowały uzurpacja i paternalizm wobec gorzej wykształconych. Ta swoista prawicowa polityka uznania ma na celu dystrybucję szacunku dla zapoznanej, niedocenionej i nieobecnej postludowej Polski (Kulas, 2022). Zgodnie z tą narracją, część klasy średniej składająca się z uczciwych Polaków zostaje przeciwstawiona podejrzanym kosmopolitycznym frakcjom elit, którym – wedle tej argumentacji – bliżej do Europy niż do Polski. Jak starałem się pokazać, w polskiej przestrzeni społecznej polega to na zakwestionowaniu lewicowo-liberalnych elit i jednoczesnym uznaniu autorytetu elit prawicowych. Nierzadko promują oni antyinteligencką formę kultury wykorzystującą elementy ludowe, popularne. Można zatem powiedzieć, że część klasy średniej zajmuje ambiwalentną pozycję wobec autorytetu elit. Z jednej strony, kwestionuje dotychczasowe autorytety (głównie złożone z liberalno-lewicowej inteligencji), których wymagania dotyczące światopoglądu oraz stylu życia postrzegane są jako przeszkoda do osiągnięcia pozycji klasy średniej. Z dru-

giej strony, niepewność odnośnie do własnych pozycji skłania do szukania oparcia w autorytetach promujących konkurencyjny styl życia i uznających awansującą część klasy średniej „taką, jaka ona jest". Proponowana przez kontrelity wizja kultury wydaje się przez to bliższa i bardziej dostępna. Chociaż nie można bagatelizować sprawczości formacji Zjednoczonej Prawicy w upowszechnianiu antyelitarnego przekazu, to skłaniam się do tezy, że polska prawica raczej wykorzystuje i wzmacnia istniejące nastroje społeczne niż je po prostu generuje.

Podsumowanie

Na koniec warto wrócić do głównego pytania tekstu o związek między antyelitaryzmem a uznaniem dla nowych autorytetów. Antyelitaryzm zdiagnozowałem m.in. jako odrzucenie elit, które stoją na drodze do realizacji prawicowego projektu. Wyraźnie to widać w programach obecnie rządzącej formacji (PiS). Antyelitaryzm jest jednak również charakterystyczną cechą osób popierających to ugrupowanie. Elity wrogie wobec projektu prawicy są postrzegane jako działające zakulisowo. Ogólnie można powiedzieć, że wyborcę PiS cechuje większa nieufność do elit oraz relatywnie wysoka akceptacja dla podporządkowania się autorytetom (CBOS, 2019/102, s. 12). Wyborców prawicy łączy również brak akceptacji dla poprzedniego systemu i legitymizujących go elit. Równocześnie wzrost aspiracji części społeczeństwa wykracza poza kwestie materialne i jest nakierowany na zmianę układu sił regulujących kwestie społeczne, w tym problem społecznego szacunku. Jak ujmuje to Maciej Gdula, „W stosunku do elit u aspirujących następuje wyczuwalne przesunięcie tonu krytyki. Elity nie tyle okazały się wyobcowane od doświadczeń 'zwykłego człowieka', ile nie spełniły wysokich oczekiwań, jakie stawia się przywódcom. Ich słabość kontrastuje z własnym wyczuciem moralnym. Krytyka elit służy tu raczej wyniesieniu krytykującego i potwierdzeniu jego prawa do definiowania dobra i zła" (Gdula, 2018, s. 76). Cechująca tę krytykę ostrość sądów moralnych służy wyznaczeniu granic prawdziwych członków wspólnoty. Wymierzona jest w starsze elity a zarazem zapewnia poczucie wyższości nad nimi. Tym bardziej że prawicowa kontrelita ma wizję społeczeństwa zakorzenionego w rodzimej kulturze. Oferuje tożsamość dającą przynależność do wspólnoty, nie stawiając jednak przy tym wygórowanych wymagań. W konsekwencji, części społeczeństwa bliżej do kontrelit niż do dawnych elit inteligenckich.

Współczesny antyelitaryzm polskiego społeczeństwa można wytłumaczyć wystąpieniem czterech czynników: (1) kryzysem dawnych elit; (2) populizmem kontrelit propagujących własne treści w sferze polityki i kultury, (3) wzrostem aspiracji części społeczeństwa do zajęcia w przestrzeni społecznej pozycji klasy średniej, bez konieczności adaptacji do wzorów propagowanych przez dawne elity, (4) wreszcie procesem demokratyzacji kultury. Chociaż powyższe wymiary zostały wyróżnione analitycznie, to należy pamiętać, że dopiero uwzględnienie powiązań i relacji między nimi pozwala zrozumieć naturę współczesnej nieufności wobec elit.

Zwróciłem uwagę, że polski antyelitaryzm jest głównie efektem odrzucenia starych autorytetów przez część społeczeństwa. Jednak to odrzucenie cechuje ambiwalencja. Z jednej strony część społeczeństwa podaje w wątpliwość stare autorytety oraz surowo je ocenia pod względem kulturowym i moralnym. Z drugiej – szuka oparcia we własnych autorytetach. Proces ten zbiega się z walką pomiędzy elitami. Działania obecnych prawicowych kontrelit są postrzegane jako rozprawa z wyalienowanymi elitami w imię sprawiedliwości i wyrównania (prawdziwych i fantazmatycznych) krzywd. Aspiracja części społeczeństwa jest również wzmocniona prawicowym projektem budowy narodowej klasy średniej. Obejmuje on zarówno propozycję budowania narodowej klasy średniej pod kierunkiem prawicowych elit, jak i zawiera komponent antyelitarny. Lewicowe i prawicowe elity reprezentują odmienne wizje świata społecznego i poglądy na klasę średnią. Pierwsza promuje etykę opartą na wymaganiach w odniesieniu do awansu w społecznej i kulturowej przestrzeni. Druga nie nakłada wysokich wymagań. Nie bez znaczenia jest to, że prawicowa elita odwołuje się do uczucia krzywdy, składając obietnice innego podziału szacunku społecznego.

Literatura cytowana

Adorno, W.Th., Frenkel-Brunswik, E., Levinson, D.N., Sanford, N. (1950). *The Authoritarian Personality.* New York: Harper & Raw.

Bourdieu, P. (2005). *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia* (tłum. P. Biłos). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Cześnik, M., Miśta, R. (2021). Zamożność, wpływy, poważanie. *Studia Socjologiczne, 3*(242), 57–88. DOI: 10.24425/sts.2021.138475

Furedi, F. (2008). *Gdzie się podziali wszyscy intelektualiści*? Warszawa: PIW.

Fromm, E. (2000). *Ucieczka od wolności.* Warszawa: Czytelnik.

Giddens, A. (2001). *Nowoczesność i tożsamość. „Ja" i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności* (tłum. A. Szulżycka). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Gdula, M. (2018). *Nowy autorytaryzm*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Krastev, I. (2013). Paradoksy nowego autorytaryzmu. W: *Demokracja nieufnych. Eseje polityczne*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Kulas, P. (2023). Two Recognition Gaps in East-Central European Societies. Distribution of Respect in Poland. W: P. Kulas, S. Krawczyk, A. Waśkiewicz, *Understanding Recognition. Empirical and Theoretical Studies*. New York: Routledge.

Kulas, P., Śpiewak, P. (2020). Długi marsz przez instytucje kultury. Polityka Zjednoczonej Prawicy a wymiana elit w nowym ładzie kulturalnym państwa po 2015 roku. *Studia Socjologiczno-Polityczne. Seria Nowa,* (12), 73–97.

Kulas, P. (2020). (Nie)przewidziane konsekwencje? Reforma edukacji oraz reforma nauki i szkolnictwa wyższego realizowane przez rząd PiS wobec obietnicy realizacji państwa dobrobytu. W: P. Kulas, K. Świrek (red.), *Księga dedykowana Profesorowi Pawłowi Śpiewakowi* (130–154). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Kulas, P. (2018). Antyelitarna narracja współczesnej polskiej prawicy. *Przegląd Socjologii Jakościowej, t. 14*(4), 14–39.

Krasnodębski, Z. (2005). *Demokracja peryferii*. Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria.

Markovits, D. (2019). *The Meritocracy Trap*: *How America's Foundational Myth Feeds Inequality, Dismantles the Middle Class, and Devours the Elite.* New York: Penguin Press.

Mounk, Y. (2019). *Lud kontra demokracja. Dlaczego nasza wolność jest w niebezpieczeństwie i jak ją ocalić*. Warszawa: Fundacja Kultury Liberalnej.

Müller, J.W. (2017). *Co to jest populizm?* Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Lasch, Ch. (1997). *Bunt elit*. Kraków: Platan.

Reykowski, J. (2017) Przemoc a realizacja celów grupowych: perspektywa makropsycholo-giczna. *Psychologia Społeczna, 2*(41), 112–129. DOI: 10.7366/1896180020174101

Skarżyńska, K. (2005). *Człowiek a polityka. Zarys psychologii politycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Skarżyńska, K. (2019). *My. Portret psychologiczno-społeczny Polaków z polityką w tle.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Waśkiewicz, A. (2018). Liberalizm-antyliberalizm: wiatr historii i ciągle niezakończona modernizacja. *Argument, Vol. 8*, 113–118.

Wójcik, P. (2019) Kto jest w Polsce klasą średnią? *Krytyka Polityczna*, https://krytykapolityczna.pl/kraj/klasa-srednia-w-polsce-explainer/ [dostęp 3.11.2022]

Raporty

Atlas of European Values, Change and Continuity in Turbulent Times (2022), (red.) L. Halman, T. Reeskens, I. Sieben, M. von Zundert. Tilburg University: Open Press T I U.

Badora, B. Czy warto było zmieniać ustój? Ocena przemian po 1989 roku. CBOS 76/2019.

Rogulska, B. Psychologiczne charakterystyki elektoratów. CBOS 102/2019.

Omyła-Rudzka, M. Postrzeganie struktury społecznej, CBOS 7/2020.

Omyła-Rudzka, M. Postrzeganie własnego miejsca w strukturze społecznej. CBOS 16/2020.

Scovil, J. Samopoczucie Polaków w roku 2020. CBOS 1/2021.

Feliksiak, M. Zasady demokracji. CBOS 66/2021.

Omyła-Rudzka, M. Nastroje społeczne we wrześniu. CBOS 120/2022.

PUŁAPKI PAMIĘCI HISTORYCZNEJ: KONCENTRACJA NA HEROICZNYCH CIERPIENIACH WŁASNEJ GRUPY

Krystyna Skarżyńska

Pamięć grupowej historii: podstawowe prawidłowości

Coraz więcej badaczy sięga do historii grup społecznych i narodów, by zrozumieć współczesne postawy i zachowania różnych społeczności. Także psychologowie coraz wyraźniej rozszerzają zakres swoich badań w kierunku ustalania związków między pamięcią doświadczeń historycznych a aktualnym życiem, poglądami, relacjami międzygrupowymi i międzyludzkimi (por. np.: Bar-Tal i in., 2009; Bilewicz i Jaworska, 2011; Bilewicz i in., 2013; Klar i in., 2009; Licata i Mercy, 2015; Liu i Sibley, 2015; McAdams, 2008; Noor i in., 2017; Shori-Eyal i in., 2017; Skarżyńska i Przybyła, 2015; Vincze i in., 2021; Vollhardt, 2009, 2020). Najogólniej rzecz ujmując, jedno z ważniejszych ustaleń empirycznych potwierdza tezę Halbwachsa (1992, s. 40): „*The past is not preserved but reconstructed on the basis of the present*" (s. 40). Ludzie potrzebują pamięci o historii grupy, by podtrzymywać sens jej trwania, kontynuacji tożsamości, wartości, kultury.

Ale pamięć grupowa jest selektywna: zatrzymujemy w pamięci (lub łatwiej wydobywamy na powierzchnię) głównie te zdarzenia, które zaspokajają bieżące potrzeby grupy, np. te, które legitymizują roszczenia terytorialne, pozwalają lub wzmacniają pożądany aktualnie autowizerunek grupowy (Licata i Mercy, 2015). Victor Orban instrumentalnie odwołuje

się do historycznego traktatu w Trianon[1], by legitymizować roszczenia terytorialne wobec części Rumunii i innych sąsiednich krajów oraz wskazać na dawną potęgę Węgier, źle potraktowanych przez historię. Jarosław Kaczyński od lat liczy i liczy straty i krzywdy, wyrządzone Polsce przez hitlerowskie Niemcy, nie tyle oczekując odszkodowań, ile raczej po to, by utwierdzić Polaków w nieufności do Niemców i dzisiejszego ich funkcjonowania w ramach UE, rzekomo niesprawiedliwie krytykujących rządy prawicy i zmierzających do obalenia ich.

Badając komunikowaną społecznie pamięć historyczną (ang. *communicative memory*) różnych społeczeństw odkryto kilka różnych modeli (trwałych wzorów) potocznych opowieści o własnej historii. Zawierają one te wydarzenia historyczne, problemy i postaci historyczne, które dane społeczeństwo uznaje za unikatowe dla historii własnej grupy i tworzące ich kolektywną tożsamość. W rezultacie ich częstego powtarzania powstają unikalne, zgeneralizowane linie opowieści (ang. *a unique general storyline*), tworzące ramy dla oceny zarówno odleglej, jak i bliskiej przeszłości i teraźniejszości (Welzer, 2008; Werstsch, 2008, 2009). Nowe zdarzenia i zachowania osób znaczących dla społeczności, niezgodne z tymi wzorcami, są albo ignorowane, albo odrzucane jako sprzeczne z historycznie utrwaloną tożsamością (Werstsch, 2012). Proces asymilacji nowych doświadczeń grupowych do starych wzorców wydaje się – w świetle wielu badań – silniejszy niż proces akomodacji, zmiany czy choćby modyfikacji społecznie utrwalonych schematów pod wpływem nowych wydarzeń. Dla rozumienia przyczyn grupowej nieufności istotny wydaje się ten aspekt wzorca potocznej narracji historycznej, który dotyczy poczucia zagrożenia i sposobów radzenia sobie z zewnętrznymi wrogami. Na przykład, studiując historię i potoczną narrację historyczną Rosjan, znaleziono utrzymujący się w czasie (bez względu na ustrój w tym kraju) wzór opowieści o Rosji jako pełnej zewnętrznych wrogów i agresorów, narodzie, który doznał wielu cierpień i zagrożeń, ale jednocześnie zdolnym do przywracania pokoju i do ofiarnej walki, zakończonej triumfem rosyjskiego narodu (*Russian people*) (Werstsch, 2009). Zaczynając wojnę z Ukrainą, Putin wyraźnie korzystał z tego schematu narracyjnego: rzekomo bronił Rosjan prześladowanych przez ukraińskich nazistów.

[1] Trianon Peace Treaty, traktat kończący pierwszą wojnę światową, będący jedną z głównych historycznych traum, doświadczanych przez Węgrów.

Analiza szkolnych podręczników historii w Wielkiej Brytanii także wskazuje na obecność w popularnej narracji elementu zewnętrznego zagrożenia, ale towarzyszy jej przekonanie, że brytyjska siła militarna jest zdolna zapobiec każdej inwazji (Van der Vlies, 2016). Jeszcze inny schemat potocznego myślenia o własnej historii i roli swojego państwa w świecie mają obywatele USA. Badając podręczniki szkolne, treści literackie (obecne w popularnej literaturze) oraz swobodne wypowiedzi w indywidualnych wywiadach socjologiczno-historycznych i odpowiedzi uczestników sondaży, dotyczących grupowej tożsamości i wyobrażeń o roli USA, długo nie znajdowano ani elementów zagrożenia, ani śladów kolektywnej wiktymizacji (oczywiście, nie dotyczy to grupy tzw. rdzennych Amerykanów; McAdams, 2008). Dominująca była opowieść o „wybranym narodzie" (ang. *a chosen people*), przeznaczonym do życia w wolności i rozszerzania wolności innych narodów, nawet jeżeli świat tego nie chce. Jednak gdy w badaniach uwzględniono także zmienne psychologiczne, np. rodzaj patriotyzmu (inkluzywny *vs.* wykluczający, symboliczny *vs.* obywatelski/instrumentalny), to okazało się, że ci Amerykanie, których narodowa identyfikacja oparta jest głównie na przywiązaniu sentymentalno-symbolicznym i uznawaniu innych narodowych grup za gorsze, w tym także imigrantów, od „prawdziwych Amerykanów" – także mają poczucie zewnętrznego zagrożenia i często widzą USA jako kraj mający wrogów zewnętrznych oraz „podatny na zranienie" (Schatz, Staub i Lavine, 1999; Schatz i Lavine, 2007).

Węgrzy, Polacy, Izraelczycy w opisach swoich narodowych historii koncentrują się na poczuciu kolektywnej martyrologii i wiktymizacji: wokół bohaterstwa, cierpienia, poczucia zagrożenia i przeszłego bohaterstwa koncentruje się ich grupowa tożsamość. Świadczą o tym zarówno wyniki badań opinii społecznej na temat najważniejszych zdarzeń i postaci historycznych (np.: Kwiatkowski, 2021; More in Common, 2022) i wcześniejszych sondaży oraz analizy treści zawartości podręczników i literatury pięknej (np.: Bar-Tal i in., 2009; Kovagó, 2020; Laszló, 2014; Mrożek, 2009; Noor i in., 2017). Towarzyszą temu aktualnie przeżywany strach, rozczarowanie polityką, kolektywny motyw bezpieczeństwa (Skarżyńska, 2021), smutny nastrój i niski poziom poczucia wpływu, sprawstwa i skuteczności (Laszló i in., 2010). Te trzy społeczeństwa mają wysoki poziom zgeneralizowanej nieufności do ludzi oraz wobec instytucji państwa (por. Bartkowski, 2021; Henne, Jasińska-Kania i Skarżyńska, 2012). Interpretacja tego podobieństwa

bywa różna. Część badaczy tłumaczy wysoką nieufność i martyrologiczną tożsamość społeczeństw podobnym doświadczeniem historycznym. Polacy i Węgrzy przez wiele dekad doświadczali opresji politycznej w autorytarnych systemach, byli obiektem wyzysku ze strony państwa i/lub zewnętrznych sprawców. Politycy krajowi i zewnętrzni sojusznicy nie dotrzymywali obietnic, okazywali się egoistyczni, cyniczni, nieskuteczni, często zdradzali narodowy i państwowy interes. Zwykli ludzie radzili sobie z opresyjnym systemem obchodząc prawo, kłamiąc, udając lojalność, często oszukując nie tylko państwowe instytucje, ale i współobywateli. Nauczyli się więc, że naiwnością jest wierzyć państwowym instytucjom, ale także obcym, nieznanym osobiście, ludziom (Boski, 2009; Leung i Bond, 2004). Wielu obywateli Izraela pochodzi z innych krajów i wiele lat żyło w krajach niedemokratycznych. Wielu doświadczało przemocy, upokorzeń, dyskryminacji tylko z powodu bycia Żydami. Dzisiaj także żyją w poczuciu zagrożenia. Zarówno historia Holokaustu, jak i życie „w oblężonej twierdzy" wyjaśnia ich poczucie trwałej wiktymizacji i jedną z jego głównych składowych – zgeneralizowaną nieufność wobec obcych grup (Bar-Tal, 2022).

W ostatnich dekadach psychologowie społeczni w różnych miejscach świata dowodzą, że pamięć grupowej przeszłości może mieć negatywny wpływ na aktualne relacje międzygrupowe oraz wskazują mechanizmy psychologiczne, wyjaśniające związki między pamięcią historyczną a aktualnym funkcjonowaniem grup i jednostek. Daniel Bar-Tal od lat dowodzi, że tendencyjna pamięć historyczna (a każda grupa ma swoją własną i zwykle aspiruje do uznania jej za jedyną słuszną) może prowadzić do permanentnego, trwającego przez pokolenia, niszczącego obie strony „nierozwiązywalnego konfliktu międzygrupowego" (Bar-Tal, 1998, 2022). Szczególnie dużo miejsca poświęcono pamięci historii międzygrupowej przemocy. Stanowi ona zagrożenie dla aktualnego funkcjonowania grup i społeczeństw w międzygrupowych relacjach, ponieważ może znacząco wpływać na emocje i przetwarzanie aktualnych informacji zarówno o dawnych sprawcach krzywd, jak i ofiarach. Osoby należące do grupy sprawców przemocy, choć same się jej nie dopuszczały lub nawet nie były świadkami – poza odczuwanym strachem przed zbiorową odpowiedzialnością i społeczną karą w postaci negatywnego wizerunku lub odroczonymi w czasie roszczeniami reparacji (odszkodowań) ze strony ofiar – mogą odczuwać żal lub/i mieć kolektywne poczucie winy (Branscombe, Slugoski i Kappen, 2004; Lickel i in., 2005). W badaniach

niemieckich studentów najpierw przedstawiono historię polskich więźniów jednego z podobozów Auschwitz, następnie mierzono wyżej wymienione emocje oraz oczekiwania i postawy studentów wobec Polaków (m.in. chęć odebrania Polsce utraconych po wojnie terytoriów, dążenie do kontaktów z Polakami i chęć zadośćuczynienia (Imhoff, Bilewicz i Erb, 2012). Okazało się, że **poczucie winy** ma inne konsekwencje niż **kolektywny żal** związany z dokonaną przez rodaków krzywdą. **Poczucie zbiorowej winy istotnie wiąże się z deklarowaną chęcią zadośćuczynienia ofiarom, ale nie z pozytywnymi postawami wobec Polaków i oczekiwaniem bliższych kontaktów**. Autorzy omawianej serii badań dowodzą, że Niemcy odczuwający kolektywną winę jednocześnie bali się Polaków, a to z kolei zmniejszało szansę na kształtowanie się pozytywnych postaw wobec Polski i Polaków. **Odczuwany żal wiązał się z pozytywnymi postawami wobec Polaków (w tym słabszą nieufnością) i historyczną refleksją, ale nie stwierdzono związku między siłą odczuwanego żalu a tendencją do zadośćuczynienia**.

W innych eksperymentalnych badaniach wykazano, że doświadczenie kolektywnego żalu (lecz nie poczucia winy) powoduje wzrost spostrzeganego podobieństwa do ofiar, co prowadzi do pozytywnych postaw wobec dawnych ofiar przemocy, dokonywanej przez członków grupy własnej (Kofta i Bilewicz, 2011).

Aktualne pozytywne postawy wobec grupy doświadczającej historycznej przemocy ze strony naszej grupy wiążą się z zaufaniem do żyjących członków tej grupy. Można więc na podstawie wyników przedstawionych wyżej badań wnioskować, że tylko emocja kolektywnego żalu w grupie historycznych sprawców przemocy wobec dawnych ofiar zmniejsza nieufność tej grupy wobec grupy dawnych ofiar i zwiększa gotowość do pomocy. Natomiast poczucie kolektywnej winy – związane wprawdzie z deklarowaną akceptacją roszczeń ofiar – nie zmniejsza nieufności. Skoro tak, to polityka ukierunkowana na wzbudzanie kolektywnego poczucia winy u historycznych sprawców przemocy może wprawdzie przynieść jakąś formę materialnego odszkodowania, ale ponieważ powoduje jednocześnie lęk, negatywne postawy i nieufność między grupą dawnych sprawców i ofiar – nie służy długodystansowemu pojednaniu i współpracy historycznie wrogich sobie grup.

Subiektywność pamięci historycznej sprawców i ofiar przemocy (zarówno międzygrupowej, jak i międzyosobowej) przejawia się także w róż-

nym opisie i innym wyjaśnianiu przyczyn historycznej przemocy, dokonywanej przez członków grupy własnej w porównaniu do przemocy dokonywanej przez inne grupy wobec ofiar z grupy własnej (np.: Baumeister, 2009; Bilewicz, 2010; Doosje i Branscombe, 2003; Forsterlig, 2005). Krzywdy pamiętane przez ofiary są opisywane jako wyraźnie większe, poważniejsze, bardziej dotkliwe, niż pamiętane przez sprawców; te same wydarzenia relacjonowane przez ofiary są bardziej dramatyczne i przynoszące trwalsze szkody niż podawane w opisach sprawców, nawet gdy w badaniu prosi się te same osoby, by opowiadały o wydarzeniach z obu perspektyw (Baumeister, Stillwell i Wotman, 1990). Przemoc dokonywana przez „naszych" jest usprawiedliwiana niekontrolowanymi czynnikami zewnętrznymi oraz incydentalna, jednorazowa. Podobna w formie i skali przemoc członków innych grup jest częściej interpretowana jako wyraz stałych cech sprawców, ich dyspozycyjnej agresywności, „odwiecznej" potrzeby dominacji, władzy nad światem, czy sadyzmu – a nie jako wynik fatalnego zbiegu okoliczności lub niekontrolowanych czynników sytuacyjnych. Ta tendencyjność w wyjaśnianiu przyczyn międzygrupowej przemocy utrwala negatywne stereotypy grupy historycznych sprawców przemocy, powoduje odnawianie dawnych międzygrupowych konfliktów i utrudnia zmianę postaw (Hewstone i Klink, 1994). Ma też znaczenie dla utrzymywania się nieufności wobec danej grupy: skoro „oni robią tak zawsze", „w ich naturze leży przemoc i wrogość wobec nas", „od zawsze nas łupili i wykorzystywali" – to nie można im ufać.

Przekonania i pamięć o grupowej (kolektywnej) i indywidualnej (osobistej) krzywdzie i ich konsekwencje dla nieufności społecznej

Chociaż niemal wszystkie grupy społeczne i narodowe, podobnie jak jednostki, mają w swojej historii doświadczenia różnych form przemocy, to zarówno całe grupy, jak i poszczególni ich członkowie, różnią się centralnością (czyli ważnością, siłą i poznawczą dostępnością) przekonania o tym, jak trwałe, wyjątkowe i aktualne są ich krzywdy, straty i zagrożenia. W literaturze psychologicznej istnieje zgoda co do tego, że pamięć o przeszłych krzywdach, doświadczanej i zadawanej innym przemocy ma istotne znaczenie dla tożsamości społecznej grup i jednostek.

W poprzednim paragrafie wskazano, że pamięć krzywd wyrządzanych przez grupę własną członkom innych grup (tzw. obcym lub zewnętrznym grupom), nawet odległych w czasie, może stanowić zagrożenie dla aktualnego wizerunku grupy własnej, wzbudzać poczucie winy oraz inne negatywne emocje, np. lęk przed jakąś formą odwetu ze strony danych ofiar, koniecznością płacenia odszkodowań przez kolejne pokolenia, oraz nieufność do współczesnych członków historycznie wiktymizowanej grupy i niechęć do kontaktów z jej członkami.

Teraz przedstawię psychologiczne, społeczne i polityczne charakterystyki emocjonalne, przekonania i zachowania osób, które widzą własną grupę jako ofiarę przeszłych i/lub aktualnych krzywd i strat, a także oczekują, że historyczni sprawcy przemocy w bliższej lub dalszej przyszłości nadal pozostaną naszymi wrogami – bo przecież „oni tacy zawsze byli i będą, taką mają przemocową naturę" (por. opisane wyżej badania pokazujące asymetrię przypisywania przyczyn przemocy międzygrupowej, np. Fosterling, 2005). Warto zauważyć, że mechanizmy i konsekwencje przyjmowania tożsamości ofiary kolektywnej przemocy są dość odmienne od procesu doświadczania i pamiętania traumy indywidualnej, choć można wskazać także pewne podobieństwa. Na przykład, zarówno pamięć krzywd grupowych, jak i osobistych sprzyja nieufności, egoistycznym postawom i zachowaniom oraz niechęci do myślenia o innych indywidualnych i grupowych ofiarach, zwłaszcza tych, których nie zna się osobiście (McMullin, Wirth i White, 2007; Zitek, Jordan i Leach, 2010). Pamięć o zranieniu (fizycznym lub psychicznym) prowadzi też do tzw. wyprzedzającej podejrzliwości i wrogości wobec osób z grupy sprawców dawnych krzywd, ale także wobec wszystkich „obcych". W rezultacie takich postaw indywidualne i grupowe (stałe lub wzbudzane sytuacyjnie w badaniach eksperymentalnych) **poczucie wiktymizacji (doświadczania krzywdy, straty, poniżania – czyli bycia ofiarą działań innych ludzi) wiąże się z niechęcią do podejmowania współpracy i szybkim wycofywaniem się z kooperacji przy zauważonym lub tylko podejrzewanym egocentrycznym zachowaniu nieznanego wcześniej partnera, pochodzącego z jakiejś obcej grupy** (Gollwitzer i Rothmund, 2011). Egocentryczne postawy i zachowania, przesycone obawą przed kolejną krzywdą („powtórną wiktymizacją") utrudniają nawiązywanie bliskich relacji i niszczą współpracę.

Trzeba jednak odróżnić stałą tendencję do myślenia o sobie jako skrzywdzonej ofierze od rzeczywistego osobistego doświadczenia przemocy, które nie musi skutkować wiktymizacyjną tożsamością (ang. *the victimhood identity*, albo *the victimhood orientation*). Johanna Vollhardt (2009, 2020) przytacza wiele badań wskazujących na altruizm osób, które bezpośrednio doświadczyły różnego rodzaju opresji i krzywd, a jednocześnie przez długie lata były bardziej prospołeczne (np. częściej wspierały finansowo ofiary katastrof naturalnych i konfliktów międzygrupowych, pracowały na rzecz uchodźców i jako wolontariusze w hospicjach) niż osoby o podobnych charakterystykach społeczno-demograficznych, które nie doświadczyły negatywnych zdarzeń życiowych. W świetle tych badań wygląda na to, że gdy osoby doświadczające w swojej życiowej (osobistej lub rodzinnej) historii poważnych cierpień doznawały także silnego wsparcia, doceniły je, potrafiły nawiązać i utrzymać więzi społeczne nie idealizując ani siebie, ani własnej grupy – to zachowując w pamięci i cierpienia i wdzięczność za otrzymaną pomoc – stają się one bardziej empatyczne i prospołeczne niż osoby, które tego wszystkiego nie przeżyły i nie przemyślały.

Gdy stale pamiętam, że jestem – jako członek określonej grupy (a nie jako jednostka) – ofiarą niesprawiedliwych strat, złego traktowania, przemocy fizycznej lub symbolicznej – odczuwam emocje analogiczne do tych, które Runciman (1966), a później liczni inni badacze (por. Pettigrew i in., 2008) opisywali jako doświadczanie niesprawiedliwości braterskiej (ang. *fraternal injustice or fraternal relative deprivation*). Skoro moje cierpienia i krzywdy są efektem przynależności do grupy – a nie mojej indywidualnej sytuacji, którą mogę w jakiś sposób kształtować – nie mam poczucia wpływu, czuję się bezradna/y, zwłaszcza gdy moja identyfikacja grupowa oparta jest na stałych atrybutach, obiektywnie trudnych do zmiany lub/i ważnych dla mojej tożsamości charakterystykach, jak np. religia, narodowość, orientacja seksualna czy polityczna (por. Shnabel i in., 2009). Zdarza się, że ofiary historycznej przemocy czują się w jakiś sposób winne lub zhańbione przez grupową wiktymizację [por. opisany przez Kurta Lewina (1941) proces narastania nienawiści Żydów do własnej grupy], co można interpretować także jako dysocjację od grupy własnej, przejęcie pewnych norm krzywdzicieli, obronną identyfikację z agresorem, przynoszącą chwilową ulgę w cierpieniu ofiar (por. analizy Anny Freud, 2007).

Moim zdaniem, właśnie poczucie braku osobistej kontroli, bezradność odczuwana przez ofiary międzygrupowej przemocy i trwała pamięć tego stanu są jednym z ważnych mechanizmów, prowadzących do istotnych społecznie i politycznie konsekwencji identyfikacji z rolą grupowej ofiary: utrwalonego poczucia zagrożenia, zgeneralizowanej nieufności i uprzedzeń wobec innych grup, akceptacji darwinistycznej i hierarchicznej wizji świata społecznego oraz do poszukiwania silnego przywódcy, który zapewni grupie bezpieczeństwo (Skarżyńska, 2012, 2019). Więcej danych na ten temat przedstawię w kolejnych częściach tego rozdziału.

Pamięć grupowych i indywidualnych krzywd nie wydaje się przyjemna, ale z jakichś istotnych powodów bywa pielęgnowana i podtrzymywana przez długie lata, stając się ważną częścią grupowej lub indywidualnej tożsamości. Co więcej, znane są z odległej i bliskiej historii przypadki sprawców przemocy i krzywd, wyrządzonych członkom innych grup, którzy usprawiedliwiają swoje agresywne czyny tym, że są ofiarami lub ich przodkowie byli ofiarami zewnętrz-grupowej przemocy (Eidelson i Eidelson, 2003; Meszarós i Szabo, 2018). Wyjaśnienie trwałości pamięci doznawanych cierpień poprzez potrzebę zachowania ciągłości tożsamości i trwania grupy nie wyczerpuje więc listy możliwych mechanizmów zjawiska „rywalizacji w cierpieniu". **„Orientacja wiktymizacyjna"** (ang. *Perpetual Ingroup Victimhood Orientation* – PIVO; Klar i in., 2009), którą można też nazwać **martyrologiczną tożsamością** (Bar-Tal i in., 2009; Noor i in., 2017), **wyraża się trwałą, wyrazistą pamięcią o cierpieniach własnej grupy oraz o wyjątkowym bohaterstwie, często przywoływaną w dyskursie wewnątrzgrupowym i w porównaniach międzygrupowych. Staje się ona częścią tożsamości, ponieważ pełni wiele różnych funkcji dla grupy i jej członków, często tych, którzy sami bezpośrednio nie doświadczyli cierpień, wynikających z ich grupowej przynależności. W kolejnych częściach tego rozdziału będę używała pojęcia „orientacja wiktymizacyjna", ponieważ jej główną składową jest przyjęcie społecznej tożsamości ofiary, czyli identyfikowanie siebie poprzez dawne krzywdy swojej grupy. W konsekwencji przynosi jednostce i grupie stałe poczucie zagrożenia i obronną nieufność – czyli wtórnie „wiktymizuje", naraża na problemy w kontaktach społecznych i osłabia kapitał społeczny całej grupy. Czasami daje jednak pewne nagrody (np. usprawiedliwianie indywidualnych**

niepowodzeń lub krzywd wyrządzanych innym grupom, czasem uzyskiwanie większych odszkodowań od sprawców cierpień). Wprawdzie w języku polskim używa się pojęcia „martyrologia" do określenia cierpienia czy męczeństwa narodu, ale nie zawiera ono subiektywnego komponentu – trwałego poczucia czy tożsamości jednostki lub grupy. Ponadto, o martyrologii mówi się jako o doświadczeniach narodu, podczas gdy orientacja wiktymizacyjna może charakteryzować członków bardzo różnych grup społecznych.

Wykazano, że pamięć o cierpieniach własnej grupy w konfliktach międzynarodowych wyraźnie osłabia negatywne emocje, związane z przeszłymi i aktualnymi krzywdami, wyrządzanymi innej grupie: zmniejsza poczucie kolektywnej winy, legitymizuje przemoc ze strony grupy własnej i domaganie się od dawnych sprawców restytucji historycznych krzywd lub mniejszych odszkodowań, płaconych innym grupom za krzywdy wyrządzone przez własną grupę (Hewstone i in., 2004; Skarżyńska, Przybyła i Wójcik, 2012; Maoz i Eidelson, 2007; Wohl i Branscombe, 2008). Silnie wiąże się ze zgeneralizowaną nieufnością wobec obcych, odczuwaną podatnością na zranienie, ogólnym poczuciem zagrożenia (życiem w oblężonej twierdzy) i złego, krzywdzącego lub/i nieuznającego zasług i niesprawiedliwego traktowania przez inne grupy, drażliwością, złością, werbalną agresją, czasem zapowiedzią ataku w reakcji na zewnętrzną krytykę własnej grupy, niechęcią do przebaczania (Bar-Tal, 2006; Giladi i Klar, 2002; Golec de Zavala i Cichocka, 2008; Krzemiński, 2002, 2004; Mackie i in., 2000; Schon-Eyal i in., 2017). Badania eksperymentalne dowodzą, że nawet tylko **przypomnienie uczestnikom badania o historycznych cierpieniach jego grupy narodowej czy religijnej (np. przez czytanie artykułu opisującego doświadczenia przemocy i cierpień moich rodaków ze strony innych grup) prowadzi do nieufności wobec innych uczestników badania, pochodzących nie tylko z grupy dawnych sprawców, ale także osób z innych grup narodowych**. Amerykańscy studenci, identyfikujący się jako politycznie konserwatywni Żydzi, czytający tekst opisujący cierpienia Żydów podczas Holokaustu przed tzw. grą w zaufanie (polegającą na inwestowaniu funduszy w grze z partnerem pochodzącym z tej samej lub z jakiejś innej grupy religijnej), nie tylko *explicite* deklarowali większą nieufność wobec graczy z innych grup niż żydowscy studenci, którym nie przypominano historycznych cierpień ofiar Holokaustu, ale także

mniej inwestowali w grze, gdy ich partnerem lub osobą kontrolującą przebieg gry była rzekomo osoba z innej grupy (Rotella i in., 2013).

W tej samej serii badań wykryto **zjawisko „oślepiającego zaufania"** (ang. *blinding trust*) wobec graczy z grupy własnej. Okazało się bowiem, że im bardziej badani studenci spostrzegali własną grupę jako silnie wiktymizowaną i gdy przypominano im o ofiarach Holokaustu, tym silniejsze zaufanie wykazywali oni do graczy z grupy własnej i więcej inwestowali, nawet gdy ich żydowski partner nie współpracował lub jawnie oszukiwał podczas gry. Polscy badacze ustalili, że kolektywny narcyzm katolicki dodatnio koreluje z wiarą w spiski, ale podejrzenia o wrogość i złe zamiary wobec katolików kierowane są tylko wobec grup obcych. **Wrogość i agresja „swoich" nie są dostrzegane ani pamiętane** (Cichocka, Golec de Zavala, Marchlewska i Olechowski, 2015). Także historycy widzą stałą tendencję Polaków do koncentrowania się na naszych grupowych nieszczęściach, ale niemal wyłącznie spowodowanych z zewnątrz, przez wrogie nam obce grupy (np. Tazbir, 2008). Ustalenie to uważam za szczególnie istotne, wskazuje bowiem na wewnątrzgrupowe negatywne aspekty koncentracji społecznej pamięci i uwagi na kolektywnych krzywdach grupy własnej. **Nadmierne zaufanie do „swoich", którego podstawą jest pamięć o kolektywnych krzywdach, obniża czujność (lub usprawiedliwia – tego w cytowanym badaniu wprost nie ustalono) wobec oszustw w ramach grupy własnej, co może prowadzić do poważnych strat całej grupy.** Odchodzenie Polaków od instytucji Kościoła katolickiego i dystansowanie się od wiary i praktyk religijnych (wyraźnie zaznaczone także w kolejnych sondażach; por. CBOS, sierpień 2022) jest właśnie przykładem tego zjawiska: władze i dostojnicy Kościoła często widzieli i głośno wyrażali poczucie zewnętrznego zagrożenia ze strony laickiego Zachodu, Unii Europejskiej, liberalizacji i swobód obyczajowych, obecności emigrantów z innego kręgu religijnego, a bagatelizowali odpowiedzialność osób duchownych, które łamały nie tylko zasady katolickiej religii, ale i normy prawne.

Inne badania dowodzą związku między kolektywnym martyrologicznym narcyzmem Polaków (przekonaniem o niedocenianej przez inne grupy wielkości krzywd doświadczanych przez własną grupę połączonym z dumą z kolektywnego bohaterstwa) a ostrą rywalizacją z Niemcami o status „pogromcy komunizmu" (pytano o znaczenie upadku muru berlińskiego) i negatywnymi

emocjami wobec Niemców (Cichocka i Golec de Zavala, 2010), niechęci do imigrantów i roszczeniowości wobec UE (Skarżyńska, 2017) oraz gotowości do akceptacji teorii spiskowych (Cichocka, Golec de Zavala i Olechowski, 2011; Vincze, Jenei, Polya i Erat, 2021). Kolektywna pamięć, skoncentrowana wokół zbiorowych traum, przemocy, cierpień i strat, stanowi bowiem dogodną (bo łatwo dostępną poznawczo, jednoznaczną i niewymagającą głębokiej wiedzy i poważnej refleksji) ramę do interpretacji bieżących, ważnych i nowych dla grupy zdarzeń (Bartlett, 1995).

Teorie spiskowe, czyli wiara w to, że ważne dla grupy zdarzenia są częścią sekretnego (tajnego) planu grupy potężnych i mających złe zamiary osób, zwykle powstają i są szeroko komunikowane – w sytuacjach niepewności, gwałtownych zmian, ambiwalencji, strachu, braku kontroli i trudności w rozumieniu tego, co właśnie dotyka „naszą" grupę. Grupowa orientacja wiktymizacyjna wiąże się z poczuciem zagrożenia, podatnością na zranienie i zgeneralizowaną nieufnością. Wiara w teorie spiskowe może redukować niepewność, stwarzać poczucie bezpieczeństwa: gdy „wiem, kto jest naszym wrogiem" (zwykle są to jacyś „obcy" lub „inni"), mam już jakieś przesłanki, co do sposobu poradzenia sobie z niebezpieczeństwem, odzyskuję poczucie poznawczej lub/i behawioralnej kontroli (Bilewicz i Krzemiński, 2010; Imhoff i Bruder, 2014; Kofta i Sędek, 2005, Petrovic i in., 2019; Vincze i in., 2021). Nic dziwnego, że **grupy i osoby skoncentrowane na przeszłych krzywdach, bohaterstwie i poniesionych ofiarach sięgają w trudnych dla nich sytuacjach po teorie spiskowe częściej niż grupy i osoby mniej skoncentrowane na pamięci o poniesionych ofiarach. Z drugiej strony – narracja spiskowa wzmacnia kolektywne przekonanie o trwałości grupowych wrogów i poczucie zagrożenia oraz wzmaga międzygrupową nieufność.**

Polacy charakteryzujący się wysokim poczuciem kolektywnej wiktymizacji silniej wierzą w konspiracyjne działania Żydów (Bilewicz i in., 2013) oraz częściej wykorzystują teorie spiskowe przy wyjaśnianiu bieżących zdarzeń (np. katastrofy smoleńskiej; Bilewicz i in., 2019; Cichocka i Golec de Zavala, 2011), także pandemii COVID-19 (Golec de Zavala, 2021, raport zespołu) niż Polacy z niskim poczuciem narodowych krzywd i cierpień. Historia i jej subiektywna pamięć stanowią więc bazę dla interpretacji aktualnie doświadczanej pojedynczej tragedii, w konsekwencji wzmagając międzygrupową nieufność i poczucie zagrożenia oraz wtórnie utrwalając wik-

tymizacyjną orientację. Ponadto okazuje się, że jednostki, które przyswoiły perspektywę permanentnych ofiar przy interpretacji narodowej historii, nie tylko dłużej pamiętają tragiczne dla własnej grupy wydarzenia i częściej się na ich temat komunikują, ale nawet te zdarzenia, które przynoszą ambiwalentne skutki dla grupy interpretują jako jedynie przynoszące szkody lub zagrożenia w bliższej lub dalszej przyszłości (Toomey, 2018; Vincze i in., 2021). Badania prowadzone niedawno wśród Węgrów na temat związków między pamięcią historyczną a podatnością na teorie spiskowe pokazały, że osoby, które uznawały za najważniejsze wydarzenia światowe te, które przyniosły Węgrom dużo cierpień i ofiar (np.: traktat Trianon kończący pierwszą wojnę światową, interwencję ZSRR na Węgrzech w 1956 roku, wydarzenia w Pradze czeskiej z 1968 roku) – silniej akceptowały teorie spiskowe wobec różnych grup zewnętrznych niż osoby, które za najważniejsze uznawały wydarzenia progresywne (np. zburzenie muru berlińskiego, rozpad ZSRR, wynalezienie szczepionki przeciwko polio, lądowanie człowieka na Księżycu), przynoszące postęp dla całej Europy. Ponadto te pierwsze bardziej akceptowały politykę Victora Orbana (Vinczo i in., 2021).

Teorie spiskowe są zwykle tworzone i rozpowszechniane przez tzw. zwykłych ludzi, mogą być jednak wyzwalane i wzmacniane przez władzę polityczną i związane z nią media (Butter i Knight, 2020; Guevara, 2016). Politycy i media mogą świadomie i celowo podtrzymywać pewne przekonania i mity o grupowej czy narodowej wiktymizacji, by zyskiwać legitymizację dla swoich partii czy politycznych propozycji i sposobu sprawowania władzy (Gray, 2010; Guevara, 2016; Sapountzis i Condor, 2013).

Wieloletnie celebrowanie pamięci o ofiarach katastrofy smoleńskiej, zwłaszcza tzw. miesięcznice przez lata organizowane każdego dziesiątego dnia miesiąca, podtrzymywały pamięć o Lechu Kaczyńskim i jego współpracownikach jako ofiar politycznych zewnętrznych nieprzyjaciół i wewnętrznych zdrajców i rozszerzały – dość skutecznie – przekonania dużej grupy Polaków, że cała Zjednoczona Prawica przez lata była i jest ofiarą wykluczeń, pomówień, niesłusznych oskarżeń politycznych rywali. Tworząc martyrologiczno-wiktmizacyjny mit grupy własnej – uzyskiwała współczucie i poparcie wyborcze a nawet legitymizację polaryzującej społeczeństwo polityki i wrogość wobec politycznych przeciwników. Ów mit wiecznie krzywdzonej i niedocenianej grupy polityków, połączony z resentymentem i nieufnością wobec Niemiec i liberalnej polskiej opozycji, także i dzisiaj stanowi

dla Jarosława Kaczyńskiego i jego ludzi argument wyjaśniający brak pieniędzy z KPO, spory z UE, ale także ucieczkę od odpowiedzialności władzy za rosnącą inflację i opóźnioną reakcję na katastrofę ekologiczną w Odrze.

Wyżej przedstawione ustalenia empiryczne przekonują, że trwałe poczucie grupowych krzywd i cierpień, zadawanych przez grupy obce, pozwala usprawiedliwiać krzywdy zadawane innym grupom, redukować przykre kolektywne poczucie winy i może stanowić podstawę domagania się specjalnego (wyrozumiałego, bardziej korzystnego) traktowania własnej grupy (albo własnej osoby) przez inne grupy i osoby. Jednak koncentracja na grupowych krzywdach w praktyce okazuje się mało funkcjonalna (albo nawet kontr-skuteczna) dla podtrzymywania i rozwoju dobrych, polegających na współpracy (a więc wymagających wzajemnego zaufania) relacji międzygrupowych. Ostatnie lata pokazują, jak odwoływanie się w polskiej międzynarodowej polityce do retoryki dawnych krzywd i podkreślanie ich nadzwyczajnych rozmiarów oraz ataki na zewnętrzną krytykę i wrogość wobec potencjalnych partnerów gospodarczych nie przynoszą żadnych dobrych skutków. Może natomiast – przynajmniej na jakiś czas – podtrzymywać poczucie zagrożenia wśród części obywateli i motywować ich do akceptacji silnych, nieufnych, autorytarnych przywódców, nadmiernie wysokich wydatków na zbrojenia, stawiania murów obronnych, zamykania granic. Badania psychologiczne oraz obserwacje poparcia dla autorytarnej władzy w różnych miejscach świata dowodzą, że poczucie zagrożenia często sprzyja poparciu politycznego konserwatyzmu (por. Jost, Glaser, Kruglanski i Sulloway, 2003) oraz autorytarnego systemu politycznego (Duckitt i Fisher, 2003; Feldman i Stenner, 1997; Sibley i in., 2007).

Rządzący dzisiaj Polską nie tylko podtrzymują (w każdym razie starają się o to) w narodzie nieufność wobec Niemców, UE oraz wybiórczo – stosownie do aktualnych politycznych potrzeb – do innych państw, a także wobec różnych grup polskich obywateli: sędziów, lekarzy, nauczycieli, osób nieheteronormatywnych. Być może udaje się to im dlatego, że od wielu lat w polskiej kulturze i nie tylko prawicowej narracji politycznej istnieje przekonanie, że nasze narodowe cierpienia, wyjątkowe krzywdy, bohaterstwo – to ważny powód naszej narodowej dumy, niedocenionej przez inne narody i państwa. W kolejnym paragrafie przedstawię empiryczne argumenty o silnym związku trwałego poczucia wiktymizacji z narodowym narcyzmem.

Orientacja wiktymizacyjna a kolektywny narcyzm: polska specyfika?

Historycy (np. Davies, 2019; Tazbir, 2007), socjologowie (Kwiatkowski, 2021; Leszczyński, 2020), psychologowie i psychoanalitycy (Brunning i Skowrońska, 2016; Leder, 2014; Volkan, 2002), a także literaci pokazują dwie dominujące, pozornie sprzeczne, polskie emocje: poczucie krzywdy oraz dumy z własnej historii. Te dwa odczucia, związane z grupową identyfikacją, znajdują swój wyraz także w literaturze pięknej. Szczególnie wyraziście przedstawił je Sławomir Mrożek w opowiadaniu „Moniza Clavier" (2009). Tak oto opisuje emocje i zachowanie naszego rodaka, inteligenta, który przebywając chyba w podróży służbowej w Wenecji – został zaproszony na ekskluzywne przyjęcie w eleganckim hotelu i znalazł się w towarzystwie nieznanych mu, rozbawionych osób, które nie zauważało jego obecności. Boleśnie uświadamia sobie, że:

Ja pomimo całego mojego natężenia, wciąż przebywam na zewnątrz, podczas gdy oni są w samym środku świata. Ta ich pewność siebie, niezależność, zaczynały mnie drażnić. To ja tutaj siedzę taki zamyślony, głęboki, kto wie, jakie mam problemy, na co wskazuje choćby częste sięganie po szklankę, a oni się śmieją, płytcy i powierzchowni. I co? I oni mają być ważniejsi… Gorycz we mnie wezbrała i poczucie krzywdy. Więc głębia, myśl, oryginalność, wszystko to się nie liczy w tym skorumpowanym, goniącym za pozorami świecie? Blichtr, blichtr – powtarzałem ze wzgardą. W tym momencie zacząłem myśleć społecznie, jak to zwykle bywa, kiedy jednostka sama nie jest w stanie uzyskać dla siebie satysfakcji. Ukazałem się sobie nie jako jednostka, ale jako przedstawiciel obrażonej społeczności. Jako syn narodu północnego, surowego, doświadczonego przez historię, z odrębnością swoją, z mądrością swoistą, drogo zapłaconą, niedostępną innym – jak kabanosy. Ha – pomyślałem sobie – śmiejcie się, śmiejcie, jestem jak pomnik, u którego stóp bawią się dzieci. I znowu palnąłem sobie szklaneczkę na ich rachunek. (s. 417–418). I dalej: *Wkroczyłem w środek rozbawionego towarzystwa. – O, tu! – krzyknąłem, szeroko otwierając jamę ustną i wskazując palcem na zęby trzonowe. – O, tu, wybili, panie, za wolność wybili! Nastąpiło zamieszanie. Ucichli, popatrzyli na mnie, nie mogąc zrozumieć, o co mi chodzi. A przecież chciałem tylko uprzytomnić im w sposób jasny i przystępny,*

niejako poglądowy, cierpienia mojego narodu. To, że najwidoczniej nie docenili martyrologii, bardzo mnie rozgniewało (s. 417).

Mrożek był wnikliwym obserwatorem i analitykiem polskiej mentalności. Cytowany wyżej fragment jego opowiadania opisuje ten rys mentalności, na który zwrócili uwagę badacze z różnych nauk społecznych i nazwali go kolektywnym narcyzmem, wyższościową orientacją wiktymizacyjną lub martyrologiczną grandiosą (Baumeister i Vohs, 2001; Bilewicz, 2010; Golec de Zavala, Cichocka, Eidelson i Jayawickreme, 2009; Cichocka i Golec de Zavala, 2011; Giladi i Klar, 2002; Jaworska, 2016; Leidner, Castano, Zaiser i Giner-Sorolla, 2010; Noor, Shnabell, Halabi i Nadler, 2012; Skarżyńska i Przybyła, 2015; Wohl, Branscombe i Klar, 2006).

Najogólniej mówiąc, narcyzm kolektywny jest defensywną formą grupowej identyfikacji, z zawyżoną, wyidealizowaną, ale niepewną i niestabilną samooceną, stale wymagającą potwierdzenia u innych. Dotychczasowe badania dowodzą, że narcyzm kolektywny może stanowić formę identyfikacji z różnymi grupami, zwykle istotnymi dla naszej osobistej tożsamości indywidulanej, takimi jak własna grupa narodowa, religijna, etniczna, zawodowa czy partia polityczna, z którą czujemy się związani. W tym tekście szczególną uwagę poświęcamy takiej narcystycznej tożsamości narodowej, która w Polsce (badania wykazują, że nie tylko u nas) wyraźnie łączy się z trwałą pamięcią o krzywdach i ofiarach, dumą z własnej martyrologicznej historii, poczuciem zagrożenia i niedoceniania grupowych zasług. W przytoczonym wyżej cytacie Sławomir Mrożek wyraziście pokazał człowieka, który cierpi, bo inni go nie widzą, sądzi, że go lekceważą i by pokazać swoje zasługi (czy ważność), sięga – także w obronie swojej dumy – po argument martyrologiczny: własne zęby wybite za wolność. Chce być dostrzeżony i doceniony przez grupę osób, które w swoich myślach dewaluuje, spostrzega jako płytkich, naiwnych, niedojrzałych. Nie przeszkadza mu to w piciu alkoholu na koszt tych ludzi. Czy nie przypomina to rodzaju relacji naszej aktualnej władzy z Unią Europejską?

Polscy psychologowie społeczni od kilkunastu lat odwołują się w swoich badaniach i interpretacjach zjawisk makrospołecznych do pojęcia **kolektywnego narcyzmu**, niektórzy wprost dodają, że polski narcyzm narodowy ma wyraźny aspekt martyrologiczno-wiktymizacyjny (por. Cichocka i Golec de Zavala, 2011; Olechowski, 2015). Jednak pomiar zmiennej, rozmaicie nazy-

wanej przez kolejnych autorów, jako **„rywalizacja w cierpieniu”** (Krzemiński, 2002, 2004; Bilewicz, 2010, 2011), **„narodowa wiktymizacja”** (Olechowski, 2015), **„grupowa martyrologia”** (Skarżyńska i in., 2012) czy **„defensywna identyfikacja narodowa”** (Cichocka i Golec de Zavala, 2011), jest raczej słaby, bo zwykle oparty na ustosunkowaniu się uczestników badania wobec jednego twierdzenia: „Żaden naród nie cierpiał tak bardzo, jak Polacy”. Osobno używano Skali Kolektywnego Narcyzmu i wykazywano związki między kolektywnym narcyzmem a grupowym poczuciem krzywdy i zagrożenia. Niewiele jest ustaleń opartych na badaniu próby reprezentatywnej dla dorosłych Polaków, a w tych badaniach, które są realizowane na takiej próbie – pomiar pamięci o narodowej krzywdzie jest zbyt prosty. Trudno jest więc odpowiedzialnie oszacować skalę wiktymizacyjnej orientacji – jako trwałej pamięci o narodowych krzywdach i zagrożeniach – w polskim społeczeństwie. W 2013 roku, w ramach Polskiego Sondażu Uprzedzeń 2, zgodę z twierdzeniem, że „żaden naród nie cierpiał tak bardzo, jak Polacy” deklarowało 28% ogólnopolskiej próby dorosłych; 44% nie zgodziło się z tą tezą, 23% – wybrało odpowiedź neutralną (zaznaczyło punkt 3 w skali od 1 do 5), 5% – odmówiło wyrażenia swojej opinii (por. Olechowski, 2015).

Psychologiczne i społeczne korelaty orientacji wiktymizacyjnej: ustalenia badań własnych

W badaniach własnych traktuję orientację wiktymizacyjną jako zespół silnie ze sobą powiązanych kilku rodzajów **przekonań i emocji**, dotyczących:

1) **unikalnej traumy doświadczonej przez Polaków w przeszłości,**
2) **potrzeby zachowania nieufności,**
3) **aktualnego i przyszłego zagrożenia,**
4) **przesadnej dumy z martyrologicznej historii własnej grupy (niekoniecznie dotyczy to tylko grupy narodowej czy etnicznej) i poczucia niedocenienia ze strony innych grup.**

Taką konceptualizację zaproponowali badacze izraelscy, Yachiel Klar i jego współpracownicy (Klar i in., 2009; Giladi i Klar, 2002). Warto zauważyć, że zgeneralizowana nieufność jest w tej koncepcji immanentną składową tej orientacji. W badaniach prowadzonych wśród osób różniących się wie-

kiem, wykształceniem i poglądami politycznymi Polaków wykorzystywałam narzędzie autorstwa Y. Klara – Skalę Ustawicznej Orientacji na Wiktymizację Grupy Własnej (w oryginale: PIVO), w polskiej adaptacji Adriana Wójcika. Skala składała się z 12 twierdzeń, dotyczących wyżej wymienionych aspektów tej orientacji. Przykładowe pozycje: „Żaden naród nie był nigdy skrzywdzony tak bardzo, jak my"; „Historia nauczyła nas, że musimy być podejrzliwi co do zamiarów innych narodów wobec nas, Polaków"; „Nasze istnienie, zarówno jako narodu, jak i jednostek, jest nieustannie zagrożone"; „Czuję dumę z cierpień i ofiar naszych narodowych bohaterów". Każde twierdzenie skali było oceniane od 1 (zdecydowanie nie zgadzam się) do 5 (zdecydowanie zgadzam się). Skala we wszystkich badaniach okazywała się jednoczynnikowa i wysoko rzetelna (miara alfa Cronbacha wynosiła nie mniej niż 0,90).

W serii badań (korelacyjnych eksperymentalnych) szukałam związków między tak diagnozowaną orientacją wiktymizacyjną a grupowym/narodowym narcyzmem (mierzonym skróconą Skalą Kolektywnego Narcyzmu, autorstwa Golec de Zavala i współpracowników (2009) oraz szukałam osobowościowych i sytuacyjnych korelatów i uwarunkowań siły tej orientacji. Kolejno przedstawię ważniejsze ustalenia tych badań.

Kolektywny narcyzm a orientacja wiktymizacyjna. Skala Kolektywnego Narcyzmu (skrócona wersja skali autorstwa Golec de Zavala i in., 2009) zawierała 5 twierdzeń, ocenianych od 1 (zdecydowanie nie zgadzam się) do 5 (zdecydowanie zgadzam się). Przykładowe pozycje tej skali: „Polacy zasługują na specjalne traktowanie", „Niewielu ludzi w świecie rozumie, jak ważna jest Polska". Skala ta okazała się jednoczynnikowa i dostatecznie rzetelna (alfa Cronbacha wynosiła od 0,78 do 0,83). We wszystkich trzech badaniach wskaźniki orientacji wiktymizacyjnej (wyniki skali PIVO) były niższe (średnie w kolejnych badaniach: M1 = 2,30; M2 = 2,70; M3 = 2,60) niż miary kolektywnego narcyzmu (M1 = 3,10; M2 = 3,05; 3,07). **Obie te zmienne okazały się silnie dodatnio skorelowane (r-Pearsona przyjmował wartości od r = 0,63 do r = 0,69).**

Wiek i płeć badanych nie różnicowały istotnie wyniku skali PIVO, natomiast starsi badani uzyskiwali wyższe wyniki w Skali Kolektywnego Narcyzmu niż młodsi uczestnicy badań. Gdy w analizach regresji dla poziomu kolektywnego narcyzmu uwzględniano kilka innych zmiennych psycholo-

gicznych i społeczno-demograficznych – za każdym razem najsilniejszym dodatnim predyktorem poziomu narcyzmu okazywała się siła orientacji wiktymizacyjnej (wynik w skali PIVO). Innymi słowy: **zawyżona (ale niepewna) narodowa samoocena (narodowy kolektywny narcyzm) jest silnie związana z wiarą w ustawiczne i wyjątkowe cierpienia i krzywdy i nasycona nieufnością do innych grup.**

Indywidualny kapitał społeczny a orientacja wiktymizacyjna. W jednym z pierwszych badań w tej serii, prowadzonym w 2012 roku wśród studentów kilku państwowych uczelni z różnych miast (średnia wieku: 26,6; prawie 70% tej próby stanowiły kobiety), sprawdzałam związki między siłą przekonań o narodowej krzywdzie i niezawinionych cierpieniach (mierzonych przy użyciu skali PIVO) a indywidualnym kapitałem społecznym i rodzajem przywiązania do grupy narodowej (sentymentalnym *vs.* instrumentalnym) oraz stosunkiem do innych grup (instytucji UE oraz imigrantów w Polsce).

Indywidualny (osobisty) kapitał społeczny był w tym badaniu określany przez: 1) poziom zgeneralizowanej nieufności interpersonalnej (im niższy – tym większy kapitał) (mierzony nie jednym pytaniem, ale Skalą Zaufania, składającą się z kilku pozycji dotyczących natury ludzkiej, np.: „Człowiek z natury jest skłonny do współpracy", „Jeśli człowiek nie ma się na baczności, oni to wykorzystają"); 2) liczbę wskazywanych przyjaciół (im więcej osób uznaje respondent za swoich przyjaciół, tym większy jest jego osobisty kapitał społeczny) .

Okazało się, że **im mniejszy osobisty kapitał społeczny respondentów, tym silniejsza akceptacja przekonań o ustawicznych narodowych krzywdach, stałym zagrożeniu i poczuciu niedocenienia narodu.** Ponieważ opisywane badania miały charakter korelacyjny, trudno jest jednoznacznie zinterpretować kierunek tej zależności. Teoria zagrożonego egotyzmu (Baumeister i in., 2000) pozwala przyjąć, że wiktymizacyjna orientacja narodowa jest efektem zagrożonej samooceny osobistej, która z kolei może być wynikiem słabego społecznego zakotwiczenia i poczucia braku wsparcia społecznego (o czym świadczy brak przyjaciół i zgeneralizowana nieufność do ludzi). Dumna pamięć o wyjątkowym bohaterstwie i ofiarach, jakie ponosiła moja grupa, może nie tylko kompensować indywidualne życiowe i społeczne porażki, ale także usprawiedliwiać je. Grupowe narzekanie na swój kolektywny los daje poczucie wsparcia w osobistym nieszczęściu. Osoby

przekonane, że należą do grupy negatywnie stygmatyzowanej często wiążą swoje osobiste porażki (np. niski status, zawiedzione zaufanie, doświadczenie niesprawiedliwości czy krzywdy) z historycznymi traumami poprzednich pokoleń (por. Leder, 2014; Pettigrew i in., 2008; Volkan, 2006). Także niska stabilna indywidualna samoocena istotnie sprzyja większemu narcyzmowi narodowemu oraz silniejszej orientacji wiktymizacyjnej (Skarżyńska i Przybyła, 2015). Innymi słowy, powstała w wyniku osobistych porażek ogólna nieufność, brak przyjaciół i niska indywidualna samoocena mogą kształtować lub nasilać kolektywną orientację wiktymizacyjną, czyli narcystyczne i martyrologiczne myślenie o własnej grupie narodowej. Ale też odwrotnie, to właśnie silna koncentracja na martyrologicznej historii grupy własnej może prowadzić do zgeneralizowanej nieufności. Klar i współpracownicy (2009) widzą przecież nieufność jako składową tej kolektywnej orientacji.

Rodzaj patriotyzmu a orientacja oparta na historycznych cierpieniach i krzywdach. Znacząca dla poziomu akceptacji orientacji wiktymizacyjnej okazała się też rola przywiązania symbolicznego do własnej grupy narodowej. Im silniejsze pozytywne emocje do własnego narodu, szacunek dla narodowych tradycji, bohaterów i symboli oraz deklarowane częste uczestnictwo w obchodach narodowych rocznic – tym większa akceptacja wiktymizacyjnej orientacji (mierzonej skalą PIVO). To wynik zgodny z oczekiwaniami, bo przecież oczywiste wydaje się, że silniejszemu patriotyzmowi powinna towarzyszyć skłonność do dumy (czasem przesadnej) z własnej historii i jej bohaterów. Jednak w naszych badaniach okazało się, że **nie każda forma przywiązania do narodu wiąże się z kolektywną wiktymizacyjną orientacją** (por. Skarżyńska, Przybyła i Wójcik, 2012). Tak zwane „przywiązanie instrumentalne", zwane też obywatelskim, mierzone skalą opracowaną przez Schatza i Lavine'a (2007), które oznacza zainteresowanie obywatela stanem publicznych instytucji i całego systemu społeczno-politycznego, zaangażowanie w ich kontrolę i poprawianie oraz dumę z funkcjonowania instytucji i całego systemu, silnie wiąże się dodatnio z zaufaniem do ludzi, natomiast nie koreluje z badaną kolektywną orientacją wiktymizacyjną. Innymi słowy, **tylko patriotyzm odwołujący się wyłącznie do świetlanej przeszłości własnej grupy (narodu, ale także własnej grupy politycznej, korporacji, uczelni), a nie aktywny patriotyzm obywatelski, skoncentrowany na teraźniejszości i jej poprawianiu – łączy się z koncentracją na grupowych krzywdach i ze zgeneralizowanym brakiem zaufania.**

Orientacja wiktymizacyjna a niechęć do imigrantów i nieufność do UE. Nieufność – immanentna składowa orientacji wiktymizacyjnej – łączy się silnie z niechęcią do imigrantów. Im silniejsza jest ta kolektywna orientacja, tym większe deklarowane poczucie zagrożenia tożsamościowo-kulturowego („Imigranci zagrażają naszej tradycji, kulturze i religii"), materialnego („Imigranci odbierają pracę rodowitym Polakom", „Są obciążeniem dla systemu opieki społecznej w kraju") a także fizycznego („Imigranci zwiększają przestępczość"). Zgodnie z teoretycznymi oczekiwaniami, w naszych badaniach silniejszej orientacji wiktymizacyjnej towarzyszy większa nieufność do Unii Europejskiej („UE nie jest godna zaufania, nie gra fair w stosunku do wszystkich swoich członków") przy jednocześnie większej roszczeniowości wobec unijnych instytucji („Trzeba, by Komisja UE dbała o podwyższenie prestiżu Polski i Polaków w Europie", „Należy zwiększyć rolę Polski w podejmowaniu decyzji w różnych instytucjach UE").

Zachowania polityków rządzących dziś Polską pokazują trafność ekologiczną[2] wyników naszych badań. Pamiętają, że „Nam się te pieniądze się po prostu należą" (to o funduszach z KPO) i że „Zasługujmy na nie, tyle robimy dla ukraińskich uchodźców", a w tym samym czasie traktują unijne instytucje jako niesprawiedliwe wobec nas, naruszające suwerenność państwową a nawet wrogie Polsce.

Wszystkie przedstawione wyżej ustalenia zyskały potwierdzenie w dwóch kolejnych moich badaniach, prowadzonych dwa lata później, na studentach Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Sytuacyjne zagrożenie dla grupy vs. sukces grupowy a orientacja wiktymizacyjna. Wielu badaczy podkreśla związek zgeneralizowanej nieufności z trwałym poczuciem zagrożenia, które jest efektem kolektywnych czy indywidualnych traum (np.: Bar-Tal i in., 2009; Klar i in., 2009; Noor i in., 2012; Perrin, 2005). Nie sprawdzano jednak, czy odniesiony sukces grupowy ma jakieś konsekwencje dla poziomu orientacji wiktymizacyjnej. W jednym z badań postanowiłam więc zbadać, czy eksperymentalnie wzbudzane poczucie grupowego sukcesu i optymizmu co do grupowej przyszło-

[2] Trafność ekologiczna to poziom zgodności między prawidłowościami stwierdzonymi w badaniach i obserwowanymi w warunkach naturalnych i/lub w innych niż badane grupach osób; por. A.S. Reber, *Słownik psychologii* (2000). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

ści daje podobne czy różne efekty dla poziomu orientacji wiktymizacyjnej, jak eksperymentalnie wywołane zagrożenie dla grupy własnej (Skarżyńska i Przybyła, 2015). W badaniu tym manipulowaliśmy dostępnością pozytywnych lub negatywnych informacji – prognoz co do materialnego poziomu życia, relacji społecznych, podatków i cen towarów i usług, bezpieczeństwa Polski w najbliższych latach oraz prawdopodobieństwa poważnego i wparcia finansowego Polski ze strony UE[3]. Uczestnicy byli losowo włączani do jednej z trzech grup: E1 – grupa z pozytywnymi prognozami dla Polski i Polaków – uczestnicy czytają raport z pozytywnym scenariuszem, opartym na prognozach ekspertów, zawierający pochwały za innowacyjność, przedsiębiorczość, kooperatywność i pracowitość Polaków; E2 – grupa z prognozami negatywnymi: uczestnicy czytają raport z negatywnymi prognozami, zawierający słowa krytyki pod adresem Polaków za braki innowacyjności, niską produktywność, słabą kooperatywność, złą organizację pracy; grupa kontrolna – otrzymywała do przeczytania neutralny emocjonalnie zestaw informacji o międzynarodowych instytucjach i organizacjach, do których należy Polska.

Wszystkie trzy raporty miały podobną liczbę słów i podobny, lakoniczny język komunikatów prasowych. Aby sprawdzić trafność eksperymentalnej manipulacji, uczestnicy badania po przeczytaniu raportu zaznaczali na pięciopunktowej skali poziom spokoju *vs.* zaniepokojenia losem kraju. Zgodnie z oczekiwaniami, najbardziej zaniepokojone były osoby czytające negatywną prognozę. Chcieliśmy także sprawdzić, czy reakcja na sukces *vs.* porażkę grupową jest związana z siłą narodowej identyfikacji i poziomem kolektywnego narcyzmu. Dlatego prosiliśmy uczestników eksperymentu, by wypełniali **Skalę Siły Identyfikacji Narodowej** (autorstwa Cichockiej i in., 2011), **Skalę Kolektywnego Narcyzmu** (Golec de Zavala i in., 2009), a po manipulacji prognozami – także **skalę PIVO** (wcześniej opisaną), mierzącą poziom orientacji wiktymizacyjnej, na końcu – **Skalę Ksenofobii** wobec imigrantów i obcokrajowców przebywających w Polsce oraz **Skalę Dystansu Społecznego**, mierzącą uprzedzenie i nieufność wobec Rosjan, Niemców i Żydów.

[3] W eksperymencie uczestniczyli słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy Politechnice Warszawskiej (n = 127; 52% kobiety, 48% mężczyźni; średnia wieku: 44,5 roku); 53% z wykształceniem wyższym, pozostali – ze średnim.

Wyniki tego eksperymentu dowodzą, że **siła wiktymizacyjnej orientacji narodowej nie jest bezpośrednim efektem sytuacyjnego zagrożenia lub grupowego sukcesu**[4]. Interpretuję ten wynik jako kolejny dowód, że badana orientacja jest stałą charakterystyką jednostki, pewną dyspozycją osobowościową raczej niż efektem aktualnych zagrożeń. Także poziom kolektywnego narcyzmu był podobny we wszystkich grupach[5].

Gdy w analizach indywidualnego poziomu orientacji wiktymizacyjnej uwzględniono siłę narodowej identyfikacji narodowej (mierzonej skalą zawierającą takie pozycje, jak: „Dobrze czuje się jako Polak/Polka", „Bycie Polakiem/Polką jest ważne dla mojej tożsamości") – okazało się, że istotnie różnicuje ona poziom orientacji wiktymizacyjnej, ale tylko w sytuacji wzbudzenia grupowego zagrożenia (E1). **Osoby o silnej narodowej identyfikacji uzyskują wyższe wyniki w skali PIVO niż osoby o słabej identyfikacji narodowej tylko wtedy, gdy oczekują pogorszenia się sytuacji kraju i obwinia się je o to, że w jakiejś mierze są za to odpowiedzialne.** W sytuacji neutralnej (grupa kontrolna) i grupowego sukcesu (grupa E2) siła narodowej identyfikacji nie różnicowała istotnie poziomu wiktymizacyjnej orientacji. Można przypuszczać, że silna (wyższa od średniej grupowej) identyfikacja narodowa uwrażliwia Polaków na zagrożenia i toruje nieufną orientację, ale nie redukuje w istotny sposób utrwalonej nieufnej (wiktymizacyjnej) orientacji w sytuacji grupowego sukcesu. Prawdopodobnie jest tak dlatego, że silna pamięć o trudnej historii narodowej wiąże się ze stwierdzoną asymetrią wiarygodności prognoz dotyczących Polski. Spostrzegane przez badanych prawdopodobieństwo spełnienia się pozytywnego scenariusza było tym mniejsze, im silniejsza orientacja wiktymizacyjna (r-Pearsona = –0,63). Natomiast spostrzegane prawdopodobieństwo zrealizowania negatywnego scenariusza było tym wyższe, im silniejsza była ta orientacja (r-Pearsona = 0,44).

Utrwalona pamięć przeszłych krzywd i brak wiary w bezpieczną teraźniejszość i przyszłość, związane z ogólną nieufnością, zmniejszając subiektywne prawdopodobieństwo kolektywnego sukcesu, prowadzi do niemożności cieszenia się aktualnymi zbiorowymi lub indywidualnymi osiągnięciami.

---

[4] Średnie wyniki w skali PIVO we wszystkich trzech grupach były podobne (odpowiednio: ME1 = 2,59; ME2 = 2,60; Mkontrolna = 2,67) i stosunkowo niskie (co potwierdza wcześniejsze ustalenia z badania innych grup wiekowych).

[5] ME1 = 3,10; ME2 = 3,01; Mkontr. = 3,10.

Czyni ludzi smutnymi ponurakami, którzy – tak jak opisany przez Mrożka bohater opowiadania „Moniza Clavier" – z poczuciem wyższości patrzą na tych, którzy potrafią się bawić, cieszyć dobrą chwilą, śmiać się i ufać innym. Obserwacje kulturoznawców, lingwistów, psychologów dowodzą, że Polacy uśmiechają się do przypadkowo spotykanych osób rzadziej niż Amerykanie i zachodni Europejczycy. Anna Wierzbicka, lingwistka i kulturoznawczyni, tłumaczy to tym, że uśmiech do osoby nieznanej lub takiej, którą nie bardzo lubimy, odczytywany jest w Polsce jako próba wkradnięcia się w łaski, jest więc podejrzany, wzbudza nieufność do uśmiechającej się osoby (Wierzbicka, 1999). Polscy politycy, zwłaszcza startujący w wyborach prezydenckich i parlamentarnych, przeważnie zachowują poważny wyraz twarzy (74% polityków ubiegających się o urząd prezydenta RP w 1995 roku nie pokazywało uśmiechniętych twarzy (por. Cwalina i Falkowski, 1999). Podczas kampanii wyborczych w latach 2004 i 2009 Piotr Szarota przeanalizował umieszczane w Internecie na stronach poszczególnych partii fotografie kandydatów i kandydatek z lewicowej koalicji SLD-UP, PO i PiS. W 2004 roku lewicowi kandydaci uśmiechali się wyraźnie częściej niż kandydaci z pozostałych ugrupowań. Kobiety – znacznie częściej niż mężczyźni. W 2009 roku nie stwierdzono wyraźnych różnic między kandydatami lewicy i PO, ponad 50% polityków obu tych partii uśmiechało się na swoich zdjęciach w Internecie. Kandydaci PiS uśmiechali się na 40% zdjęć (Szarota, 2009). W porównaniu z politykami dwóch analogicznych ugrupowań niemieckich i francuskich – polscy politycy uśmiechają się zdecydowanie rzadziej. Autor tych badań sądzi, że różnica ta wynika z innego nastawienia profesjonalnego marketingu politycznego w Polsce i na Zachodzie. Zbadano, że w zachodnich ustabilizowanych demokracjach uśmiech polityka oznacza pewność siebie i życzliwość do ludzi; twarz ponura, pozbawiona śladu uśmiechu odczytywana jest jako wyrażająca przygnębienie, brak pewności siebie, pewne zastraszenie, a czasem też niechęć czy wrogość. Ponurym politykom tam się nie ufa (Davis, 1995).

Poziom nieufności wobec imigrantów a orientacja wiktymizacyjna. W opisanych wyżej badaniach eksperymentalnych poziom nieufności do obcych grup (mierzony zarówno niechęcią wobec imigrantów i obcokrajowców, przebywających w Polsce, jak i uprzedzeniami (dystansem społecznym) wobec Niemców, Rosjan i Żydów także nie okazał się wrażliwy ani na wzbudzane grupowe zagrożenie, ani na informacje o grupowym sukcesie. Natomiast siła stałej orientacji wiktymizacyjnej (wynik w skali PIVO) dodatnio

korelowała zarówno z większą nieufnością wobec imigrantów i poczuciem zagrożenia z ich strony, jak i większym dystansowaniem się wobec Niemców, Rosjan i Żydów. W całej próbie współczynnik korelacji między wynikiem w skali PIVO a ksenofobią był wysoki i wynosił r-Pearsona = 0,66, a między wynikiem w skali PIVO a uprzedzeniami (mierzonymi wielkością dystansu społecznego) do Rosjan, Niemców i Żydów współczynnik korelacji wynosił 0,57. W sytuacji kolektywnego zagrożenia (grupa E1) związek wiktymizacyjnej orientacji z ksenofobią był istotnie silniejszy niż w pozostałych dwóch grupach (współczynnik korelacji r-Pearsona = 0,70); najsłabszy związek między tą orientacją a niechęcią, nieufnością i poczuciem zagrożenia ze strony imigrantów stwierdzono w sytuacji neutralnej (grupa kontrolna): r-Pearsona = 0,50. Co więcej, gdy w analizach wariancji dla poziomu ksenofobii i dystansu społecznego uwzględniono obok wiktymizacyjnej orientacji także inne zmienne dyspozycyjne (narcyzm kolektywny, siła narodowej identyfikacji, indywidualna samoocena) i sytuacyjne zmienne – tylko poziom orientacji wiktymizacyjnej w istotny sposób umożliwiał przewidywanie poziomu ksenofobii i dystansu społecznego.

Przedstawione wyniki przekonują, jak bardzo **niebezpieczna dla relacji międzygrupowych jest trwała orientacja wobec narodowej historii, nasycona poczuciem wyjątkowego skrzywdzenia narodu, a także nieufnością, zagrożeniem, ale i poczuciem wyższościowej dumy. Na szczęście – wbrew pewnym stereotypowym narracjom – nie jest to orientacja szeroko obecna w polskim społeczeństwie.** Charakteryzuje pewne typy ludzkie i pewne środowiska. Zobaczmy, czy wiąże się – i jeżeli tak, to dlaczego – z określonymi preferencjami politycznymi.

Orientacja wiktymizacyjna a autorytarna mentalność i poparcie niedemokratycznej polityki

Nieufność do różnego rodzaju „obcych", stanowiąca istotny element wiktymizacyjnej orientacji, jak i autorytarna mentalność (zwłaszcza jej „klasyczna", konserwatywno-obronna forma) mają podobne źródła: poczucie zagrożenia i specyficzny kolektywizm (dążenie do jednorodności grupy własnej i skłonność do podporządkowywania się tradycyjnym normom i autorytetom oraz wymaganie ostrego karania osób odchodzących od tych norm) (por. Adorno

i in., 1950; Altemeyer, 1981; Duckitt, 1989; Duckitt i Sibley, 2009; Radkiewicz, 2012). Konserwatywna wersja autorytarnej mentalności, nazywana prawicowym autorytaryzmem (ang. *Right-Wing Authoritarianism* – RWA; Altemeyer, 1981) wiąże się z widzeniem świata społecznego jako nieprzewidywalnego, pełnego zagrożeń zarówno dla indywidualnych „uczciwych i porządnych zwykłych ludzi", jak i dla tradycyjnych norm i wartości. Ta forma autorytarnej mentalności mierzona jest skalą RWA, która zawiera takie twierdzenia, jak: „Posłuszeństwo i szacunek dla autorytetów to najważniejsze wartości, jakich należy uczyć dzieci", „Odwracanie się od tradycji pewnego dnia okaże się fatalne w skutkach", „To, czego naprawdę potrzebuje nasz kraj zamiast »praw obywatelskich«, to solidna dawka prawdziwego prawa i porządku", „Sytuacja w naszym kraju staje się na tyle poważna, że uzasadnia stosowanie najsurowszych środków do wyeliminowania wichrzycieli, którzy przeszkadzają w realizacji naszych celów".

Druga postać prawicowej autorytarnej mentalności jest nastawiona nie na indywidualne i/lub grupowe bezpieczeństwo, lecz na „umacnianie siebie" (*ang. self enhancement*) i nazywana jest orientacją na społeczną dominację (*ang, SDO – Social. Dominance Orientation*) (Sinadius i Pratto, 1999; Duckitt i Sibley, 2009). Jest to zestaw przekonań akceptujących nierówności społeczne i ekonomiczne jednostek i prawo silniejszych grup dominowania nad słabszymi. Polskie badania wykazują silny związek tej orientacji z tzw. społecznym darwinizmem, czyli przekonaniami o tym, że relacje społeczne są wyłącznie oparte na rywalizacji, a życiowy sukces – na bezwzględnym, egoistycznym dążeniu do celu, z wykorzystaniem słabości innych ludzi (Skarżyńska i Radkiewicz, 2011; Skarżyńska, 2019). Przekonania te wiążą się także z wiarą, że życie jest grą o sumie zerowej, w której nie jest możliwa żadna współpraca ani kompromis, zawsze bowiem wygrana jednej strony oznacza przegraną innej (Wojciszke, Baryła i Różycka, 2009).

Warto zauważyć, chociaż RWA i SDO są orientacjami prawicowymi, to mają one nie tylko rozmaite źródła – RWA ma bazę lękową, SDO raczej wywodzi się z potrzeby zdobycia i/lub utrzymania dominacji, ale także różne konsekwencje dla preferencji politycznych (Radkiewicz, 2016). I tak, okazuje się, że wysoki poziom prawicowego autorytaryzmu sprzyja poparciu partii prawicowych, które w swoich założeniach mają bronić porządku i bezpieczeństwa oraz tradycyjnych wartości i religii, a nie reguł wolnego rynku (w Polsce koreluje z poparciem dla Prawa i Sprawiedliwości); natomiast wysoki poziom

orientacji na społeczną dominację wiąże się z popieraniem partii nastawionych na rozwój wolnego rynku i ekspansję w polityce międzynarodowej, lekceważących równość i zasady państwa opiekuńczego (w Polsce koreluje z poparciem dla Konfederacji). Co więcej, badania prowadzone w Nowej Zelandii, USA (Jugert i Duckitt, 2009), a także w Polsce (Radkiewicz, 2012; Skarżyńska, 2018) dowodzą, że prawicowy autorytaryzm (mierzony skalą RWA) może być traktowany jako wyraz silnej identyfikacji grupowej (narodowej, etnicznej, politycznej lub zawodowej), nastawionej na grupowe bezpieczeństwo i w związku z tym – chroniące spójność tej grupy, w efekcie czego prowadzi do uprzedzeń wobec członków grup zewnętrznych, niechęci wobec mniejszości, a także do specyficznego, nieliberalnego rozumienia demokracji. Dla osób wysoko autorytarnych demokracja jest raczej realizacją narodowych i religijnych wartości niż praw człowieka i wolności obywatelskich.

W świetle wyżej przedstawionych faktów empirycznych można zasadnie przewidywać, że prawicowy autorytaryzm – ujmowany jako raczej kolektywistyczna orientacja, nastawiona na bezpieczne trwanie ważnej grupy własnej, kierowanej przez silnego przywódcę – będzie istotnie wiązał się z orientacją wiktymizacyjną wobec tej grupy oraz z kolektywnym narcyzmem. Można też spodziewać się, że ta orientacja – podobnie jak autorytarna prawicowa mentalność (RWA) – będzie sprzyjać akceptacji autorytarnych zachowań władzy, zwłaszcza jeżeli uzna je za chroniące tradycje i wartości ważne dla grupy. W badaniu ogólnopolskiej reprezentatywnej próby osób dorosłych (n = 1019) mierzyłam:

1. Poziom prawicowego autorytaryzmu (skala RWA, wyżej już opisana).
2. Poziom akceptacji grupowego wiktymizacyjnego narcyzmu (zmodyfikowana Skala Kolektywnego Narcyzmu, autorstwa Cichockiej i Golec de Zavala (2011).
3. Poziom poparcia dla autorytarnych działań władzy (miary tej zmiennej – w przypisie 6).

W tym badaniu wskaźnikiem grupowego wiktymizacyjnego narcyzmu była siła akceptacji przekonań dotyczących wyjątkowości strat, cierpień, niedoceniania zasług dla Polski i świata oraz posiadania wielu wrogów przez grupę osób, podzielających światopogląd i preferencje polityczne respondenta. Innymi słowy, mierzono narcystyczno-wiktymizacyjną orientację światopoglądowo-polityczną. Przykładowe pozycje tej skali: „Gdyby tacy ludzie, jak

my, mieli więcej do powiedzenia na świecie, świat byłby lepszy", „Ludzie o takich poglądach, jak my, zawsze mieli i mają wielu wrogów", „Zasługi osób podzielających moje poglądy są nie do przecenienia". Zgodnie z przewidywaniami, okazało się, że **im silniejszy grupowy wiktymizacyjny narcyzm, tym wyższy poziom prawicowego autorytaryzmu** (wyższy wynik w skali RWA). Obie te zmienne (grupowy wiktymizacyjny narcyzm i RWA) istotnie pozwalają przewidywać poziom poparcia dla autorytarnych działań władzy, także przy kontroli wieku, poziomu wykształcenia, płci i miejsca zamieszkania uczestników badania. **Im silniejsza narcystyczno-wiktymizacyjna tożsamość (orientacja) grupowa, tym większe poparcie autorytarnych działań władzy**[6], takich jak: wprowadzanie zakazu wszelkich publicznych demonstracji i protestów, zgoda na używanie przez policję siły wobec protestujących osób, wpływanie rządzących na wysokość wyroków sądowych wobec osób działających w opozycji do rządu. Także inny wskaźnik poparcia dla autorytarnych rządów, czyli zgoda z twierdzeniem: „Wystarczy w kraju jedna dobra partia, by inne były zbyteczne", jest istotnie tym wyższy, im silniejsza wiktymizacyjno-narcystyczna tożsamość grupowa.

Negatywne efekty odwoływania się polityków do przeszłych grupowych krzywd

Kierowanie pamięci grupowej na dawne i aktualne krzywdy nie służy ani zaufaniu do demokratycznych rządów, ani nie polepsza relacji międzygrupowych. Z drugiej strony wiemy, że wiktymizacyjne myślenie o przeszłości grupy, z którą się utożsamiamy, pełni co najmniej dwie ważne funkcję: obronną (zwiększa uwagę jednostki i grupy na zewnętrzne niebezpieczeństwa) oraz usprawiedliwiającą własne porażki („zawsze nas biją, nie da się tej wrogości zmienić", „UE traktuje Polskę niesprawiedliwie, nie lubi naszego rządu, inne reguły stosuje wobec nas niż wobec innych krajów") lub multiplikuje dumę

[6] Posłużono się Skalą Poparcia Autorytarnego Państwa (Marsh i Kaase, 1979). Badani zaznaczali stopień akceptacji dla takich działań instytucji państwowych, jak: „Policja używa siły wobec demonstrantów", „Rząd wprowadza zakaz wszelkich publicznych demonstracji i protestów", „Sądy wydają wysokie wyroki wobec osób sprzeciwiających się policji". Drugą miarą poparcia niedemokratycznego systemu była zgoda z tezą „Wystarczy w kraju jedna dobra partia, by inne były zbyteczne".

z odniesionego zwycięstwa („Osiągnęliśmy sukces ekonomiczny, mimo że wszyscy rzucali nam kłody pod nogi") i wzmaga roszczenia, by traktowano nas lepiej niż innych („Zasługujemy na więcej", „Nam się to należy").

W praktyce politycznej często mamy do czynienia z wykorzystywaniem prawidłowości funkcjonowania pamięci o grupowej historii do „załatwienia" bieżących problemów polityki wewnętrznej i /lub międzygrupowej. Gdy piszę ten rozdział (początek września 2022 roku), z niepokojem obserwuję, jak polski rząd zamierza starać się o bilionowe reparacje wojenne od Niemiec. Wie, że sprawa wojennych odszkodowań została dawno temu prawnie zamknięta, co potwierdzały wielokrotnie różne polskie rządy, także po 1989 roku. Niemcy odmawiają więc zgody na zapłacenie żądanych reparacji, pozostając w zgodzie z międzynarodowym prawem. Zjednoczona Prawica domaga się odszkodowań, jednocześnie ostro atakując Niemców z różnych stron: za złą politykę wobec Rosji, małą i spóźnioną pomoc Ukrainie, a przede wszystkim – oskarżając Niemców o antypolską politykę w UE. Gdyby rządzący dziś Polską chcieli uzyskać jakieś pieniądze od Niemiec, działaliby dyplomatycznie, negocjując warunki nowej umowy w taki sposób, by niemieckie społeczeństwo zaakceptowało jakąś formę finansowego wsparcia Polski, a nie traciło dotychczasowego życzliwego zainteresowania naszym krajem i zaufania do polskiego państwa. Przedstawiając raport o wojennych stratach i żądając olbrzymiej kwoty reparacji, rządzący politycy wprost mówią, że chcą w ten sposób wzbudzić u młodego pokolenia Niemców kolektywne poczucie winy. Jak to pokazują przedstawione wyżej badania, poczucie grupowej winy nie służy budowaniu pozytywnych relacji między historycznie skonfliktowanymi grupami; wręcz przeciwnie – zwiększa międzygrupowy dystans i wzbudza stare stereotypy i uprzedzenia. Także inne państwa i społeczeństwa będą tracić zaufanie do Polski jako państwa łamiącego zasady prawa międzynarodowego. Polityka historyczna oparta na przypominaniu dawnych krzywd dla uzyskania finansowych korzyści bywa więc kontr-skuteczna i staje się źródłem niechęci i nieufności do państwa, które taką politykę realizuje. Jak pisał cytowany na początku tego rozdziału Maurice Halbwachs, pamięć historii jest przywoływana do świadomości społecznej i rekonstruowana tak, by służyła teraźniejszości. Zapewne przypominanie strat wojennych sprzed blisko osiemdziesięciu lat i żądanie odszkodowań służy dzisiaj rządzącym, bo na jakiś czas (raczej krótki) odwraca uwagę polskiego społeczeństwa od problemów, jakie ma władza z rosnącą

inflacją, brakiem nauczycieli i lekarzy, kryzysem ekologicznym i energetycznym, a przede wszystkim – z brakiem unijnych pieniędzy dla Krajowego Planu Odbudowy. Obiecując ludziom duże pieniądze z reparacji wojennych – wzbudza nierealistyczne oczekiwania. W rezultacie przyniesie to spadek zaufania społecznego wobec tej formacji nawet wśród jej aktualnych zwolenników (choć zapewne nie tych, którzy koncentrując się historycznych narodowych krzywdach i niedocenionych zasługach dla świata, ulegają zjawisku oślepiającego zaufania dla swoich).

Koncentracja polityków na dawno minionych krzywdach i stratach, która ma służyć odwracaniu uwagi od problemów teraźniejszości i wyzwań przyszłości, jest tym bardziej niebezpieczna dla państwa i społeczeństwa, im mniej uwzględnia aktualny szerszy kontekst, czyli moment historyczno-społeczny. Wzmacnianie historycznych antyniemieckich resentymentów i żądanie wysokich reparacji od Niemców, gdy za naszą wschodnią granicą jest wojna, w której pośrednio uczestniczymy i która wymaga dzisiaj wielkich wkładów finansowych na rzecz walczącej Ukrainy, a jutro będzie wymagała wielkiego wysiłku całego Zachodu na rzecz odbudowy zniszczonego państwa, jest przykładem państwowego (czy raczej partyjnego) egoizmu. Każdy kolektywy narcyzm, odwołujący się do „niebezpiecznej pamięci historycznej" i zagrożonego grupowego egotyzmu, kończy się źle. Nie tylko dla tych, którzy w swoich działaniach są motywowani potrzebą odwetu za doznane krzywdy czy zagrożenia dla własnej wielkości, ale także dla ich społecznego – szerszego lub węższego – otoczenia (por. np.: Bar-Tal i in., 2009; Baumeister, 2011; Janis, 1972; Owen, 2013; Staub, 2003).

Literatura cytowana

Adorno, T., Frenkel-Brunswick, E., Levinson, D., Sanford, N. (1950). *The authoritarian personality.* New York: Harper.

Altemeyer, R. (1981). *Right-wing authoritarianism*. Winnipeg: University of Manitoba Press.

Bar-Tal, D. (1998). Societal beliefs in times of intractable conflict: The Israeli case. *International Journal of Conflict Management, 9*, 22–50.

Bar-Tal. D. (2022). *Sinking into the honey trap* (maszynopis książki przygotowany do druku, Wydawnictwo Naukowe Scholar).

Bar-Tal, D., Chernyak-Hai, L., Schori, N., Gundar, A. (2009). A sense of self-perceived victimhood in intractable conflicts. *International Review of the Red-Cross, 874*, 229–258.

Bartkowski, J. (2021). Opinia publiczna a zmiana populistyczna w Polsce. W: M. Marody (red.), *Wartości w działaniu* (s. 49–104). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Baumeister, R. (2009). Holokaust i cztery korzenie zła (przeł. A. Wójcik). W: L. Newman i R. Erber (red.), *Zrozumieć zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu* (s. 215–232). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Baumeister, R., Bushman, B., Campbell, W. (2000). Self-esteem, narcissism, and aggression: Does violence result from low self-esteem or from threatened egotism? *Current Directions in Psychological Science, 9*, 26–29.

Baumeister, R., Stillwell, A., Wotman, S. (1990). Victim and perpetrator accounts of interpersonal conflicts: Authobiographical narratives about anger. *Journal of Personality and Social Psychology, 9*, 994–1005.

Baumeister, R., Vohs, K. (2001). Narcissism as addiction to esteem. *Psychological Inquiry, 12*, 206–209.

Bilewicz, M. (2010). *Victimhood based identity as source of anti-Semitism: Survey results from Poland.* Referat wygłoszony na zjeździe Międzynarodowego Towarzystwa Psychologii Politycznej (ISPP). San Francisco.

Bilewicz, M., Dudek, N. (2010). Nasze zbrodnie, ich zbrodnie. Potoczne wyjaśnienia historycznych zbrodni w Pawłokomie. W: H. Mamzer (red.), *My i Oni. Interdyscyplinarne obrazy wielokulturowości*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Bilewicz, M., Jaworska, M. (2011). Zagrażająca przeszłość i jej wpływ na relacje międzygrupowe. W: M. Kofta i M. Bilewicz (red.), *Wobec obcych. Zagrożeni psychologiczne a stosunku międzygrupowe* (s. 21–39). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Bilewicz, M., Winiewski, M., Kofta, M. Wójcik, A. (2013). Harmful ideas, the structure, and consequences of anti-Semitic beliefs in Poland. *Political Psychology, 34*(6), 821–839.

Boski, P. (2009). Komunizm jako źródło cynizmu i braku zaufania społecznego – czynników sprawczych niskiego dobrostanu. W: U. Jakubowska i K. Skarżyńska (red.), *Między przeszłością a przyszłością. Szkice z psychologii politycznej* (s. 117–142). Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.

Branscombe, N., Slugoski, B., Kappen, D. (2004). The measurement of collective guilt: What it is and what it is not. W: N. Branscombe i B. Doosje (red.), *Collective guilt: International perspective* (s. 16–34). Cambridge: Cambridge University Press.

Brown, R. (2000). Social identity theory: Past achievements, current problems, and future challenges. *European Journal of Social Psychology, 30*, 745–778.

Brunning, H., Skowrońska, J. (2016). Co zrobić z tymi szczątkami? Refleksje o społeczności na podstawie sesji myślenia-śnienia. W: A. Zajenkowska (red.), *Polska na kozetce. Siła obywatelskiej refleksyjności (*s. 23–32). Sopot: Smak Słowa.

Butter, M., Knight, D. (2020). *Routledge handbook of conspiracy theories*. Routledge.
Cichocka, A., Golec de Zavala, A., Olechowski, M. (2011). *Genuine and defensive ingroup identification in the face of collective trauma*. Referat wygłoszony na Annual Meeting Międzynarodowego Towarzystwa Psychologii Politycznej. San Antonio.
Cichocka, A., Golec de Zavala, A. (2011). Kolektywny narcyzm a sprawa polska. W: M. Kofta i M. Bilewicz (red.), *Wobec obcych. Zagrożenia psychologiczne a stosunki międzygrupowe* (s. 232–247). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Cichocka, A., Golec de Zavala, A., Marchlewska, M., Olechowski, M. (2015). Grandiose delusios: Collective narcissism, secure in-group identification and belief in conspiracies. W: M. Bilewicz, A. Cichocka, W. Soral (red.), *The psychology of conspiracy* (s. 42–61). Londyn: Routledge.
Cwalina, W., Falkowski, A. (1999). Reklama polityczna podczas wyborów prezydenckich w 1995 roku. Analiza treści i technik realizacyjnych. W: P. Francuz (red.), *Psychologiczne aspekty odbioru telewizji* (s. 99–125). Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
Davis, M. (1995). Presidential body politics: Movements analysis of debates and press conferences. *Semiotica, 106*, 205–244.
Davis, N. (2019). *Europa. Między Wschodem a Zachodem*. Kraków: Znak.
Duckitt, J. (1989). Authoritarianism and group identification. A new view on of old construct. *Political Psychology, 10*, 63–84.
Duckitt, J., Fisher, K. (2003). Social threat, worldview, and ideological attitudes. *Political Psychology, 24*, 199–222.
Duckitt, J., Sibley, C. (2010). Personality, ideology, prejudice and politics: A dual-process motivational model. *Journal of Personality, 78*, 1861–1894.
Eidelson, R., Eidelson, E. (2003). Dangerous ideas: Five beliefs that propel groups toward conflict. *American Psychologist, 58*(3), 182–192.
Forsterling, F. (2005). *Atrybucje. Podstawowe teorie, badania i zastosowanie*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
Freud, A. (2007). *Ego i mechanizmy obronne* (przeł. M. Ojrzyńska). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
Giladi, E., Klar, Y. (2002). When standards are wide of the mark: Nonselective superiority and inferiority biases in comparative judgments of objects and concepts. *Journal of Experimental Psychology: General, 4*, 538–551.
Golec de Zavala, A., Cichocka, A. (2008). *Collective narcissism, individual narcissism, and intergroup negativity.* Referat wygłoszony na Annual Meeting of International Society of Political Psychology (ISPP). Paryż.
Golec de Zavala, A., Cichocka, A., Eidelson, R., Jayawickreme, N. (2009). Collective narcissism and its social consequences. *Journal of Personality and Social Psychology, 6*, 1074–1096.
Gollwitzer, M., Rothmund, T. (2011). What exactly are victims' sensitive persons sensitive to? *Journal of Research in Personality, 45*, 448–455.
Gray, M. (2010). *Conspiracy theories in the Arab world*. New York: Routledge.

Guevara, B. (2016). *Myth and narrative in international politics. Interpretive approaches to the study of IR*. New York: Springer.

Halbwachs, M. (1992). *On collective memory*. Chicago: University of Chicago Press.

Henne, K., Jasińska-Kania, A., Skarżyńska, K. (2012). Zadowolenie z życia a zaufanie do ludzi w Polsce i w różnych regionach Europy. W: A. Jasińska-Kania (red.), *Wartości i zmiany. Przemiany postaw Polaków w jednoczącej się Europie* (s. 78–104). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Hewstone, M., Klink, A. (1994). Intergruppen attribution. W: F. Fosterling (red.), *Attributions theories* (s. 73–104). Gottingen: Hogrefe.

Hewstone, M., Cairns, E., Voci, A., McLernon, F., Niens, U., Noor, M. (2004). Intergroup forgiveness and guilt in Northen Ireland: Social psychological dimensions of „The Troubles". W: N. Branscombe, B. Doosje (red.), *Collective guilt: International perspectives* (s. 193–215). New York: Cambridge University Press.

Imhoff, R., Bilewicz, M., Erb, H. (2012). Collective regret versus collectve guilt: Different emotional reactions to historical atrocites and their consequences. *Europen Journal of Social Psychology, 42*(6). DOI: 10.1002/ejsp.1886

Imhoff, R., Bruder, M. (2014). Speaking (un)truth to power: Conspiracy mentality as a generalized political attitude. *European Journal of Personality, 28*(1), 25–43.

Janis, J. (1972). *Groupthink: psychological studies of policy decisions and fiascoes.* Boston: Houghtoon Mifflin.

Jaworska, M. (2016). *Czym jest dojrzała identyfikacja z grupą? W poszukiwaniu komponentów identyfikacji grupowej mających pozytywne konsekwencje dla grupy własnej i relacji międzygrupowych*. Warszawa: Wydział Psychologii UW (niepublikowana praca doktorska).

Jugert, F., Duckitt, J. (2009). A motivational model of authoritarianism: Integrating personal and situational determinants. *Political Psychology, 5*, 693–719.

Jetten, J., Wohl, M. (2012). The past as a determinant of the present. Historical continuity, collective angst, and opposition to immigration. *European Journal of Social Psychology, 42*(4), 442–450.

Jost, J., Glaser, J., Kruglanski, A., Sulloway, F. (2003). Political conservatism as motivated social cognition. *Psychological Bulletin, 129*(3), 339–375.

Klar, Y., Roccas, S., Schori, N., Kahn, D. (2009). *Conceptions of group history and behavior in a current intergroup conflict: Social psychological studies in the intractable Israeli-Arab conflict.* Tel-Aviv University (niepublikowany maszynopis).

Kofta, M., Bilewicz, M. (red.) (2011). *Wobec obcych. Zagrożenia psychologiczne a stosunki międzygrupowe.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Kofta, M., Sędek, G. (2005). Conspiracy stereotypes of Jews during systemic transformation in Poland. *International Journal of Sociology, 35*(1), 25–43.

Kovagó, K. (2020). *Association between collective victimhood and supporting and hostile attitudes toward minority groups*. University of Budapest (niepublikowany maszynopis).

Krzemiński, I. (2002). Polish-Jewish relations, anti-Semitism, and national identity. *Polish Sociological Review, 1*, 25–51.

Krzemiński, I. (2004). Polacy i Ukraińcy o swych narodach, o cierpieniach w czasie wojny i o Zagładzie Żydów. W: I. Krzemiński (red.), *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie* (s. 108–161). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Kwiatkowski, P. (2021). *Pamięć historyczna Polaków. Raport z badań*. Warszawa: SWPS.

Laszlo, J. (2014). *Historical tales and national identity. An introduction to narrative social psychology*. New York: Routledge.

Laszlo, J., Ferenczhalmy, R., Szalai, K. (2010). Role of agency in social representation of history. *Social and Political Psychology Review, 1*, 31–43.

Leder, A. (2014). *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Leszczyński, A. (2020). *Ludowa historia Polski: historia wyzysku i oporu*. *Mitologia panowania.* Warszawa: W.A.B.

Leidner, B., Castano, E., Zaiser, E., Giner-Sorolla, R. (2010). Ingroup glorification, moral disengagement, and justice in the context of collective violence. *Personality and Social Psychological Bulletin, 36*, 1115–1129.

Leung, K., Bond, M. (2004). A model of social beliefs in multicultural perspective. *Advances in Experimental Social Psychology, 36*, 122–197.

Licata, L., Mercy, A. (2015). Collective memory and social psychology. W: J.D. Wright (red.), *International encyclopedia of the social and behavioral sciences*, t. 4 (s. 194–199). Elsevier.

Lickell, B., Schmader, T., Curtis, M., Scarnier, M., Ames, D. (2005). Vicarious shame and guilt. *Group Processes and Intergroup Relations, 8*, 145–157.

Lifton, R. (1993). Theoretical and conceptual foundations of traumatic stress syndromes. W: J.P. Wilson i R. Raphael (red.), *International handbook of traumatic stress syndromes* (s. 11–23). New York: Plenum Press.

Liu, J., Hilton, D. (2005). How the past weight in the present: Social representations of history and her role in identity politics. *British Journal of Social Psychology, 44*(4), 537–556, https://doi.org/10.1348/014466605X27162

Liu, J., Sibley, C. (2015). Representation of world history. W: G. Sammut. E. Andreouli, G. Gaskell i J. Valsiner (red.), *The Cambridge handbook of social representation* (s. 269–274). Cambridge: Cambridge University Press.

Mackie, D.M., Devos, T., Smith, E.R. (2000). Intergroup emotions: Explaining offensive action tendencies in an intergroup context. *Journal of Personality and Social Psychology, 79*, 602–616.

Maoz, I., Eidelson, R. (2007). Psychological bases of extreme policy preferences. How the personal beliefs of Israeli Jews predict their support for population transport in the Israeli – Palestinian conflict. *American Behavioral Scientist, 50*(11), 1476–1497.

Marsh, A., Kaase, M. (1979). Measuring political action. W: S. Barnes i M. Kaase (red.), *Political action: Mass participation in five Western democracies* (s. 57–96). Beverly Hills: Sage.

McAdams, D. (2008). American identity: The redemptive self. *The General Psychologist, 43*(1), 20–27.

McMullin, D., Wirth, J., White, W. (2007). The impact of sexual victimization on personality. A longitudinal study of gendered attributes. *Sex Roles, 56*, 403–414.

More in Common (2022). *Polacy o sobie*. Raport z badań.

Mrożek, S. (2009). Moniza Clavier. W: *Tango z samym sobą* (s. 401–460). Warszawa: Oficna Literacka Noir sur Blanc.

Noor, M., Shnabel, N., Halabi, S., Nadler, A. (2012). When suffering beets suffering: The psychology of competitive victimhood between adversarial groups in violent conflicts. *Personality and Social Psychology Review, 10*, 1–24.

Noor, M., Vollhardt J., Mari, S., Nadler, A. (2017). The social psychology of collective victimhood. *European Journal of Social Psychology, 47*(2), 121–134.

Olechowski, M. (2015). Poczucie wiktymizacji narodowej a stosunek do uchodźców z Czeczenii. W: A. Stefaniak, M. Bilewicz, M. Wiśniewski (red.), *Uprzedzenia w Polsce* (s. 84–104). Warszawa: Liberi Libri.

Owen, D. (2013). *Chorzy u władzy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Perrin, A. (2005). National threat and political culture: Authoritarianism and anti--authoritarianism, and the September 11 attack. *Political Psychology, 2*, 167–194.

Petrović, B., Mededović, J., Radović, O., Radetić L.S. (2019). Conspiracy mentality in post-conflict societies. Relations with the ethos of conflict and readiness for reconciliation. *European Journal of Psychology, 15*(1), 59–81.

Pettigrew, T., Christ, O., Wagner, U., Meertens, R., Van Dick, R., Zick, A. (2008). Relative deprivation and prejudice. *Journal of Social Issues, 64*, 385–401.

Radkiewicz, P. (2012). *Autorytaryzm a brzytwa Ockhama*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Radkiewicz, P. (2016). Another look at the duality of the dual-process motivational model. On the role of axiological and moral origins of right-wing authoritarianism and social dominance orientation. *Personality and Individual Differences, 98*, 106–112.

Roccas, S., Klar, Y., Liviatan, I. (2006). The paradox of group-based guilt: Modes of national identification, conflict vehemence, and reactions to the in-group moral violations. *Journal of Personality and Social Psychology, 4*, 698–711.

Rotella, K., Richeson, J., Chiao, J., Bean, M. (2013). Blinding trust. The effect of perceived group victimization on intergroup trust. *Personality and Social Psychology Bulletin, 39*(1), 115–127.

Runciman, W.C. (1966). *Relative deprivation and social justice*. Berkley: University of California Press.

Sapountzis, A., Condor, S. (2013). Conspiracy accounts as intergroup theories: Challenging dominant understandings of social power and political legitimacy. *Political Psychology, 34*(5), 731–752.

Schatz, R., Lavine, H. (2007). Waving the flag: National symbolism, social identity, and political engagement. *Political Psychology, 2*, 329–356.

Schatz, R., Staub, E., Lavine, H. (1999). On the varieties of national attachment: Blind versus constructive patriotism. *Political Psychology, 20*, 151–174.

Schori-Eyal, N., Klar, Y., Roccas, S., McNeil, A. (2017). The shadows of the past. Effects of historical group trauma on current intergroup conflicts. *Personality and Social Psychology Bulletin,* 43 (4), 538–554.

Shnabel, N., Nadler, A., Ullrich, J., Dovidio, J., Dganit, C. (2009). Promoting reconciliation through the satisfaction on the emotional needs of victimized and perpetrating group members. The need-based model of reconciliation. *Personality and Social Psychology Bulletin, 35*, 1021–1030.

Sibley, C., Overall, N., Duckitt, J. (2007). When women become more hostilely sexist toward their gender: the system-justifying effect of benevolent sexism. *Sex Roles, 57*, 743–754.

Sidanius, J., Pratto, F. (1999). *Social dominance: An intergroup theory of social hierarchy and oppression*. Cambridge: Cambridge University Press.

Skarżyńska, K. (2017). Nasze My a niechęć do obcych. W: J. Brzeziński (red.), *Obcy i swoi: psychologiczna natura stosunków międzyludzkich* (s. 39–69). Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Skarżyńska, K. (2018). Psychologiczne i społeczne aspekty poparcia dla autorytarnej polityki. *Przegląd Socjologiczny, 2*, 93–117.

Skarżyńska, K. (2019). *My. Portret psychologiczno-społeczny Polaków z polityką w tle.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Skarżyńska, K., Przybyła, K. (2015). Przekonanie o narodowej martyrologii: Efekt kolektywnego narcyzmu, indywidualnej samooceny czy sytuacji grupy? *Przegląd Psychologiczny, 1*, 9–29.

Skarżyńska, K., Przybyła, K., Wójcik, A. (2012). Grupowa martyrologia: psychologiczne funkcje przekonań o narodowej krzywdzie. *Psychologia Społeczna, 4*, 335–353.

Skarżyńska, K., Radkiewicz, P. (2011). Co wzmacnia a co osłabia darwinizm społeczny. O roli doświadczeń z ludźmi i przywiązania do wspólnoty. *Psychologia Społeczna, 1*, 7–23.

Staub, E. (2003). *The psychology of good and evil.* New York: Cambridge University Press.

Stephan, W., Ybarra, O., Morrison, K. (2009). Intergroup threat theory. W: T. Nelson (red.), *Handbook of prejudice, stereotyping, and discrimination* (s. 43–59). New York: Psychology Press.

Szabó, Z., Vollhardt, J., Meszaros, N. (2020). Through the lens of history: The effects of beliefs about historical victimization on responses to refugees. *Journal of Intercultural Relations, 74*, 94–114, https://doi.org/10.1016/jintrel.2019.10.009

Szarota, P. (2009). Polaków zmagania z uśmiechem. W: U. Jakubowska, K. Skarżyńska (red.), *Między przeszłością a przyszłością. Szkice z psychologii politycznej* (s. 143–156). Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.

Tazbir, J. (2007). Wiara w spiskową teorię dziejów. W: W. Pawluczuk (red.), *W co wierzymy?* (s. 11–20). Łomża: Oficyna Wydawnicza „Stopka".

Toomey, M. (2018). History, nationalism, and democracy. Myth and narrative in Viktor Orban's "Illiberal Hungary". *New Perspectives, 26*(1).

Van der Vlies, T. (2016). Multidirectional war narratives in history texbooks. *Paedagogica Historica, 52*(3), 300–314, https://doi.org/10.1080/00309230.2016.1153674

Vincze, O., Jenei, D., Pólya, T., Erat, D. (2021). Adjusting to the canon: organization of communicative memory in light of collective victimhood. *Journal of Pacific Rim Psychology, 15*, 1–18.

Volkan, V. (1997). *Blood lines: From ethnic pride to ethnic terrorism*. Westview Press: Boulder.

Vollhardt, J. (2009). Altruism born of suffering and prosocial behavior following adverse life events. A review and conceptualization. *Social Justice Research, 22*, 53–97.

Vollhardt, J.(red.) (2020). *The social psychology of collective victimhood*. New York: Oxford Univesity Press.

Welzer, M. (2008). Communicative memory. W: A. Erll, A. Nuhnin, S. Young (red.), *Cultural memory studies. An international and interdisciplinar handbook* (s. 285––301). De Gruyter.

Wertsch, J. (2008). Blank spots in collective memory: A case study of Russia. *The Annals of the American Academy of Political and Social Sciences, 617*(1), 58–71.

Wertsch, J. (2009). Collective memory. W: P. Boyer, J. Wertsch (red.), *Memory in mind and culture* (s. 117–137). New York: Cambridge University Press.

Wertsch, J. (2012). Texts of memory and texts of history. *L2 Journal, 4*(1).

Wierzbicka, A. (1999). *Emotions across languages and cultures. Diversity and universals.* Cambridge: Cambridge University Press.

Wohl, M., Brascombe, N. (2008). Remembering historical victimization: Collective guilt for current ingroup transgressions. *Journal of Personality and Social Psychology, 94*, 988–1006.

Wohl, M., Brascombe, N., Klar, Y. (2006). Collective guilt: Emotional reactions when one's group has done wrong or been wronged. *European Review of Social Psychology, 17*(1), 1–37.

Wojciszke, B., Baryła, W., Różycka, J. (2009). Wiara w życie jako grę o sumie zerowej. W: U. Jakubowska, K, Skarżyńska (red.), *Między przeszłością a przyszłością. Szkice z psychologii politycznej* (s. 179–188). Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.

Zitek, E., Jordan, A., Monin, B., Leach, F. (2010). Victim entitlement to behave selfishly. *Journal of Personality and Social Psychology, 98*, 245–255.

SZOK TERAŹNIEJSZOŚCI: ZAGUBIENIE W ŚWIECIE SZYBKICH ZMIAN TECHNOLOGICZNYCH I KULTUROWYCH

Andrzej Eliasz

W rozdziałach tej książki przedstawiono bogatą paletę przyczyn i konsekwencji zgeneralizowanej nieufności do innych[1]. Autorzy koncentrują się tu na tym, co zagraża formowaniu się uogólnionego zaufania do świata i do czego to prowadzi.
W tym końcowym rozdziale, a nie ma on charakteru podsumowania, przedstawię te zjawiska, które nie zostały szerzej omówione, a według mnie zasługują na uwagę. Pragnę też zwrócić uwagę Czytelnika na nieco inne znaczenie niektórych poruszanych wcześniej źródeł nieufności, a także na to, co może zmniejszyć nieufność ludzi wobec innych, nieznanych im osób.

Tytuł rozdziału nawiązuje do niegdyś bardzo znanej książki Alvina Tofflera: „Szok przyszłości" (1974), w której autor przewiduje wstrząs powodowany zalewem zmian w naszym życiu oraz tempem ich pojawiania się. Na podstawie ich pierwszych oznak wieszczył koniec z trwałością rzeczy, obyczajów, przelotność kontaktów międzyludzkich, napływ nowości z ich niebywałą różnorodnością. Już wtedy zwracał uwagę na psychologiczne efekty nadmiaru bodźców i bombardowanie zmysłów, ale też przeładowanie informacją.

[1] Nieufność jest odwrotnością zaufania. Józef Lubacz (2022) przeprowadza analizę relacji pojęć: między przekonaniem, że coś jest prawdą, a zaufaniem do wiedzy oraz zaufaniem społecznym.

To wszystko, zdaniem Tofflera, musi wywołać w przyszłości szok, bo do tego ani człowiek, ani społeczeństwo nie jest w stanie się zaadaptować. Opisywał różne strategie przetrwania, a wśród nich poszukiwanie „stref stabilności indywidualnej", a także „enklaw przeszłości". Alvin Toffler pisał to w najbardziej rozwiniętym przemysłowo kraju świata na podstawie obserwacji tego, co się działo w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku; na podstawie pierwszych oznak zmian powodowanych przez „szaleńczy rozwój techniki". Pisał o tym również Jose Ortega y Gasset w następujący sposób: „Tempo, w jakim obecnie świat idzie naprzód, impet, energia, z jaką się wszystko dokonuje, napawają przerażeniem człowieka dawnego pokroju (s. 36)". „Kult czystej szybkości (…) opanował naszych współczesnych" (s. 50) (Ortega y Gasset, 2021).

Przytoczone tu opinie i odczucia ludzi odzwierciedlają rzeczywistość, z którą teraz też się stykamy, ale zdumiewa, że wszystkie te zdania lub ich fragmenty zostały napisane przez Ortegę y Gasseta w 1930 roku, niemal sto lat temu, a przez Tofflera nieco później, ale też dawno.

Technologiczne i kulturowe źródła nieufności; ambiwalencja siły i zagrożenia

Już w czasach Ortegi y Gasseta i Tofflera dynamiczny rozwój technologiczny i kulturowy dawał poczucie siły i dużych możliwości, ale też niestety z drugiej – poczucie niepewności, lęku i nieufności dotyczące przyszłości. Obaj wymieni autorzy pisali o „dwoistości odczuć".

W niniejszej książce i w tym rozdziale negatywne zjawiska nie są równoważone – pozytywnymi. Jej autorzy skoncentrowani są na destrukcyjnych aspektach rzeczywistości, w której żyjemy. Uznano, że o znaczeniu zaufania już istnieje bogata literatura.

Zmiany kulturowe i technologiczne są nie tylko ściśle ze sobą powiązane, ale też wzajemnie na siebie oddziałują. Poza oczywistymi korzyściami wynikającymi z postępu technologicznego i zmian kulturowych powodują one zagubienie u znacznej części społeczeństw, gdyż są zbyt szybkie w stosunku do możliwości adaptacyjnych wielu ludzi i społeczeństw do nich nieprzygotowanych. We wstępie do niniejszej książki Krystyna Skarżyńska zauważa, że w wielu rozdziałach powtarza się, m.in. odwoływanie się do niepewności i poczucia zagrożenia, które wyzwalają nieufność do innych.

Skoro technologiczne i kulturowe zmiany poprzednio nie zniszczyły społeczeństw, to może i teraz sobie poradzimy. Przytoczone obserwacje z przeszłości, które są łudząco podobne do tego, co doznajemy obecnie, nie powinny jednak nas uspokajać. Każdą zmianę odnosimy do stanu poprzedniego, np. „żyjemy w okresie zrównywania się poziomów płci" pisał Ortegay Gasset (op.cit., s. 33), gdyż zauważał relatywnie duże zmiany w tym kierunku, ale przecież wiemy, że one dopiero były początkiem tego, co nadal trwa i jeszcze się nie zakończyło. Stąd mogą być podobne opisy zjawisk, ale obecnie zakres zmian najprawdopodobniej jest obiektywnie nieporównanie większy niż dawniej. Wiele bowiem wskazuje, że znacznie bardziej niż poprzednio zbliżamy się do kresu możliwości adaptacyjnych jednostek i społeczeństw, a także Ziemi.

Warunki osłabiające pobudzenie, niepewność, nieufność

Zupełnie nowe, zaskakujące sytuacje oraz duże tempo zmian[2] wywołują silne zróżnicowane reakcje u ludzi, bo zależą one nie tylko od fizycznej siły bodźców, ale też właściwości osób, zwłaszcza ich temperamentu. Wiąże się to z wrażliwością na bodźce i potrzebą stymulacji, wyznaczającą m.in. poszukiwanie wrażeń. Właściwości te są w dużym stopniu wrodzone, ale mogą potem podlegać pewnym zmianom pod wpływem środowiska i specyficznych doświadczeń danej osoby.

Na szczęście intensywność bodźców nie zależy tylko od ich siły fizycznej, lecz także od ich znaczenia, jakie przypisują im ludzie, oraz także od tego, jak oni rozumieją okoliczności, w jakich bodźce występują. Zatem do współczesnej rzeczywistości właściwie są przysposobieni ludzie nie tylko odpowiednio wyposażeni przez naturę, ale też przygotowani do jej rozumienia oraz mający bogate doświadczenie w kontakcie z różnymi osobami i zdarzeniami. Wobec tego, choć nie mamy panaceum na przeskoczenie ograniczeń związanych z wrodzonym wyposażeniem, to dysponujemy wręcz ogromnymi możliwościami kompensowania swoich niedoborów poprzez zdobytą wiedzę o świecie i możliwym przebiegu zdarzeń.

---

[2] Zygmunt Bauman dzisiejszą fazę cywilizacji (kultury) nazywa późną nowoczesnością, ponowoczesnością, a także nowoczesnością płynną; jednym z jej wyróżników jest tak szybka zmienność zjawisk: form społecznych, symboli, instytucji, aplikacji itp., że jeszcze się nie skrystalizują, jeszcze nie okrzepną, a już zmieniają się w stan płynny (Bauman i Lyon, 2013).

Nauka na wszystkich szczeblach powinna ukazywać świat taki, jaki jest w istocie, w jego ogromnej złożoności. Zachodzące w nim zjawiska, także społeczne, mają wiele przyczyn pozostających między sobą w zawiłych związkach. Ogarniając rozumowo zdarzenia, oddalamy się od pozycji przestraszonego dziecka. Człowiek mający poczucie zagubienia w tym, co się wokół niego dzieje łatwo staje się przedmiotem manipulacji i nietrudno mu wmówić, że można jedną przyczyną wyjaśnić bardzo różne zjawiska. Ważnym elementem jego kształcenia powinien być kontakt ze sztuką, która sprzyja ujmowaniu rzeczywistości w sposób złożony.

Nieufność

W tym rozdziale, jak w całej książce, przedstawiamy źródła zgeneralizowanej nieufności i następstwa takiego odczucia. Jest ono przeciwieństwem uogólnionego zaufania, które odnosi się do wszystkich ludzi, także do nieznanych nam wcześniej osób. Wobec tego musi zawierać z góry przyjęte założenie odnoszące się do ludzi, że ich większość jest godna zaufania, uczciwa i pomocna. Stosunek do ludzi przepojony ufnością do nich wynika z ogólnego poglądu na człowieka, na to, czy jest dobry, szlachetny, czy też odwrotnie, w swej istocie – zły, bo egoistyczny, antyspołeczny (Wojciszke, 2017, s. 98; Sztompka, 2016, s. 149). Stąd wniosek: **bez przekonania, że świat wokół jest pełen ludzi o dobrych intencjach nie ma podstaw do uogólnionego zaufania. Zatem, gdy często powtarzać się będzie problem zagubienia i związanego z tym poczucia niepewności i braku zaufania, zostanie ono zgeneralizowane, tj. przeniesione na ludzi jeszcze nieznanych.**

Wczesnodziecięce doświadczenia mają duże znaczenie w rozwoju pozytywnego stosunku do ludzi; tworzy się w umyśle dziecka przywiązanie do opiekunów, swego rodzaju „model roboczy" kontaktów z otoczeniem, ale w toku życia jest wiele czynników, które mogą go korygować (patrz: Wojciszke, op.cit., s. 332). Według Piotra Sztompki (2016, s. 151), zaufanie wiąże się z oczekiwaniem tego, że inne osoby będą postępować uczciwie, będą prawdomówne, pomocne i współczujące czy też kompetentne w zależności od charakteru wiążących ludzi relacji[3]. Jednak tworzenie się pozytyw-

[3] Bezpośrednio o zaufaniu lub jego braku wobec ekonomistów w zależności od ich kompetencji i uczciwości pisze w niniejszym tomie Witold M. Orłowski.

nych oczekiwań dotyczących zachowań ze strony innych ludzi utrudniają negatywne doświadczenia z przeszłości i teraźniejszości oraz ograniczone doświadczenie związane z bezpośrednimi kontaktami społecznymi.

Większość autorów tej książki nawiązuje do problematyki zaufania *vs.* nieufności. Wprost do problemu nieufności odnosi się Mirosław Wyrzykowski, nawiązując do wiersza „Spróbuj opiewać okaleczony świat" Adama Zagajewskiego. Jego autor wzywa do opisywania świata poczynając od zachęty, a kończąc nakazem moralnym. M. Wyrzykowski odpowiada na to wezwanie, czując przymus analizy tego, jak stanowienie złego prawa niszczy zaufanie społeczne.

Są też autorzy, którzy jedynie pośrednio odnoszą się do kwestii nieufności. I tak Michał Wypych, Kamila Zochniak i Michał Bilewicz analizują m.in. różnice między nienawiścią i pogardą; nienawiść do innych wyzwala agresję, a pogarda tendencję do dystansowania się wobec osób pogardzanych, co prowokuje je do odwetowych aktów przemocy. W obu wypadkach, choć autorzy o tym nie piszą, relacje między ludźmi całkowicie pozbawione są zaufania.

Wojciech Cwalina i Paweł Koniak badają posługiwanie się słowami i zwrotami, które obrażają innych w toku dyskusji. Taki język w debatach służy akcentowaniu różnic; umacnia to tożsamość własnych zwolenników i odróżnia ich wyraziście od innych. W takiej sytuacji coraz trudniej o wzajemne zaufanie między adwersarzami i ich zwolennikami.

Z kolei Adam D. Rotfeld analizuje „kulturę konfliktu" w dyplomacji na przykładzie Związku Radzieckiego, a potem Rosji. Autor przedstawia konsekwencje polityki zasadzającej się na wzbudzaniu antagonizmów między państwami oraz zagrożenia powodowane niedostrzeżeniem ukrytych złowrogich intencji dyplomatów drugiej strony; przypadek prezydenta Afganistanu, który zaufał przywódcom radzieckim, jest wstrząsający. Nieznane dokumenty i osobiste doświadczenia autora niebywale wzmacniają ten przekaz.

W niniejszym rozdziale zostaną wskazane szybkie zmiany technologiczne, społeczne i obyczajowe, które mogą powodować poczucie zagubienia u ludzi lub wręcz – zagrożenia, utrudniające kształtowanie się pozytywnych oczekiwań wobec ludzi.

Poniżej zostaną przedstawione następujące problemy:

1) zagubienie i niepewność w świecie cyfrowym,

2) zagubienie w społeczeństwie wewnętrznie zróżnicowanym,

3) zagubienie powodowane szybkimi zmianami obyczajowymi w zakresie przeciwstawnych dążeń, z jednej strony dążenia do porządku (ładu) społecznego i odwrotnie, z drugiej strony – do wolności.

Zagubienie i niepewność w świecie cyfrowym[4]

Z jednej strony, technologia cyfrowa może potęgować niepewność ludzi z powodu ich często niedostatecznych kompetencji w korzystaniu ze sprzętu i aplikacji, a z drugiej – ze względu na cechy przekazywanych informacji w sieci cyfrowej oraz ich treść.

Po pierwsze, postęp w zakresie technologii cyfrowej w zakresie sprzętu i oprogramowania jest tak szybki, że duża część użytkowników, zwłaszcza starszych, ma niewystarczające umiejętności do sprawnego poruszania się w świecie cyfrowym. Nieprzypadkowo mówi się o tubylcach tego świata lub e-generacji oraz o przybyszach do tego świata, imigrantach w tym świecie. Oczywiście rozkład umiejętności w tym zakresie jest jak w rozkładzie normalnym i część osób dorosłych nadąża za zmianami. Dorośli, którzy nie nabyli umiejętności komputerowych we wczesnym okresie życia, przypominają jednak często imigrantów w nieznanym im świecie, czują się niepewnie w przestrzeni cyfrowej. Wraz z szybkimi zmianami urządzeń i oprogramowania są oni stopniowo wykluczani ze świata cyfrowego i spychani do grupy osób, które – z różnych powodów – nigdy nie nabyły elementarnych umiejętności posługiwania się urządzeniami cyfrowymi. Cyfryzacja obejmuje także urzędy i stwarza możliwość zdalnej obsługi osób, które mogą korzystać z Internetu. Wobec tego osoby wykluczone z przestrzeni cyfrowej nie mogą czuć się pewnie również jako obywatele we współczesnym świecie. Ich sytuacja przypomina położenie analfabetów w przeszłości, a to sprzyja powstaniu ogólnej nieufności do tego, co nowe.

Drugim źródłem zagubienia w tym świecie jest formalna charakterystyka wiadomości docierających do użytkowników sprzętu cyfrowego. Dotyczy to ich liczby i ich porcjowania w małe „paczki" wiadomości, które nie układają się w ciąg informacji.

[4] Różnym aspektom wpływu świata cyfrowego na ludzi poświęcono w tym tomie sporo miejsca. Piszą na ten temat: Michał Boni, Maciej Mrozowski i Piotr Szarota.

Potok informacji jest obecnie nieporównywalny z tym, co było wcześniej. Mnogość wiadomości przytłacza ludzi i powoduje ich zagubienie. To sprawia, że zdaniem Thomasa Eriksena „wszystko stanie[5] się histeryczną serią przesyconych aktualnością chwil, pozbawionych 'przed' i 'po' oraz 'tu' i 'tam' (za: Marody, op.cit., s. 105–106). Jak pisze Mirosława Marody (op. cit., s. 105–112), masa informacji utrudnia wyłowienie z nich sensu. Niektórzy jednak są przez migający świat cyfrowy zauroczeni i uzależniają się od niego. To z kolei może powodować poczucie niepewności w świecie realnym. Świat cyfrowy, zwłaszcza wirtualny, zastępuje wielu młodym ludziom świat realny i stopniowo sami wykluczają się z tego ostatniego[6].

W Internecie jest ostra konkurencja o przyciągnięcie uwagi użytkowników poprzez dostarczanie krótkich interesujących wiadomości, im bardziej sensacyjnych – tym lepiej, po których następują zupełnie inne – równie atrakcyjne, by utrzymać uwagę czytelnika. Osoba przywykła do krótkich tekstów jest niezdolna do skupienia się na czytaniu dłuższych tekstów i słuchaniu choćby nieco dłuższych wywodów (Carr, 2013, s. 17). Podobnie jak w lekkoatletyce, osoby przywykłe do krótkich dystansów nie są w stanie pokonywać długich odległości. Osoby przyzwyczajone do koncentracji uwagi na krótkich porcjach wiadomości mają kłopoty z zachowaniem uwagi w szkole i w pracy, mają trudności z przyswajaniem sobie wiedzy i z wykonywaniem zadań. W efekcie mogą one być stale zaskakiwane czymś, czego nie rozumieją i czego nie przewidziały.

W świecie cyfrowym wiarygodność informacji tam umieszczanych jest coraz mniejsza, coraz mniej można im ufać, coraz częściej ludzie w tym świecie są źle informowani, ale też coraz trudniej można w nim bezpiecznie się poruszać. Prawdziwość informacji zależy przede wszystkim od ich treści, ale ogólny stosunek do zamieszczanych w sieci wiadomości zależy od samej organizacji świata cyfrowego, tj. sposobu umieszczania tam wiadomości i stosowanych algorytmów, które określają łatwość dotarcia do nich. To sprawia, że niezależnie od zawartych tam wiadomości użytkownik powinien być szczególnie czujny w ocenie ich prawdziwości. Wśród użytkowników mediów cyfrowych wzrasta nieufność do własnych możliwości, bo

[5] Eriksen pisał o tym w 2003 roku i rzeczywiście to się stało.

[6] Mrozowski w swoim rozdziale wymienia całą listę negatywnych zjawisk powodowanych przez „zanurzenie" się w świecie cyfrowym.

przecież, nie orientując się dobrze w tym świecie, mogą się w nim zagubić i być łatwymi ofiarami cyberprzestępców. Zatem wzrasta nieufność do siebie, ale także do innych, którzy mogą umieszczać w sieci cyfrowej komunikaty łudząco podobne do ogłoszeń uczciwych nadawców. Błędna reakcja na takie wiadomości czasem bardzo drogo kosztuje.

Według McLuhana (1964), „środek przekazu sam jest przekazem"; rzeczywiście przekaz w świecie cyfrowym ma wpływ na umysły; musimy sobie radzić z nadmiarem informacji, ich rozdrobnieniem na małe porcje zestawione z zupełnie innymi, co przyzwyczaja umysły do tylko krótkiej koncentracji na czymś. Internet może u jednych użytkowników wzbudzać nieufność do zawartych tam treści niezależnie od tego, czego one dotyczą, a u innych zanurzonych w tym świecie – odwrotnie – bezkrytyczne zaufanie do tego, z czym tam się stykają. Tak uformowane przez sieć cyfrową umysły zderzają się w świecie realnym z zupełnie innymi wymaganiami.

Cyfryzacja wielu dziedzin wzbudziła nadzieje na znaczne wzmocnienie naszych możliwości w zakresie nauki, pracy, komunikacji społecznej i usług. Korzyści są oczywiste i wręcz niezwykłe, ale też coraz wyraźniej dostrzegamy niebezpieczeństwa. Na przykład spodziewano się, że rozwój mediów społecznościowych może nas zbliżać, a nawet pomóc w samoorganizacji społeczeństw. „Wiosna arabska" pokazała, jak Internet łączył ludzi w walce o lepsze życie. Organizacja protestów, przy pełnej kontroli mediów przez rządy, była możliwa dzięki zwoływaniu się protestujących przez smartfony. Okazało się jednak, że równie dobrze można użyć mediów społecznościowych w celu rozbijania społeczeństw, w celu siania niepokojów i podsycania nieufności. Tak zwane boty mediów społecznościowych, wykorzystywane w czasie kampanii prezydenckich w Stanach Zjednoczonych czy też do wzbudzania nieufności do szczepionek w czasie pandemii, są tego dobrym przykładem.

Media społecznościowe zbliżają ludzi, ale też potrafią tworzyć między nimi głębokie podziały. Przełomowym wydarzeniem było, gdy Facebook wprowadził możliwość lajkowania i hejtowania. To niebywale utrudniło swobodną wymianę myśli w grupach społecznościowych. Znak polubienia zbliża ludzi do siebie, natomiast hejt wobec kogoś jest sygnałem niechęci do niego/niej, prowadzi to do wykluczania takich osób ze zbiorowości. Stopniowo grupa ujednolica się pod względem opinii i zachowań, uwidacznia się wyraźna różnica między nią a innymi, a potem następuje jej idealizacja i rozwijanie się narcyzmu grupowego (Golec de Zavala i in., 2016). Człon-

kowie zbiorowości czują się nie tylko inni, ale też lepsi od innych; co więcej, upiększają obraz własnej grupy, a przyczerniają wyobrażenia innych społeczności. Niestety, narcyzm grupowy wiąże się też z agresywnym reagowaniem wobec tych, którzy do grupy nie należą (Skarżyńska, 2005; patrz też rozdział w tej książce). Oczywiście przekonania akceptowane przez taką zbiorowość wymagają utwierdzania się w nich, a zatem jej członkowie stale poszukują informacji, które je wzmacniają, ograniczając się tylko do sprawdzonych źródeł wiadomości. To oczywiście sprzyja polaryzacji między My i Oni. Może ona dotyczyć też wielkich społeczności, związanych np. z preferencjami politycznymi, wiarą, pochodzeniem itp. Zatem to, co miało łączyć wyjątkowo łatwo dzieli i wzbudza nieufność wobec ludzi spoza kręgu znajomych czy przyjaciół, nawet gdyby to były tylko[7] kontakty zdalne. Oczywiście wymienione zjawiska, dawno już dobrze opisane, pokazujące dynamikę grupy, przebiegają zarówno w „realu", jak też w świecie cyfrowym. Jednak siłę rażenia procesów zachodzących w Internecie, w tym rosnącej nieufności do innych, ze względu na szybkość i zakres rozchodzenia się informacji, trudno porównać do czegokolwiek w rzeczywistości pozacyfrowej.

„Równanie szeregów" i w efekcie wzbudzanie zgeneralizowanej nieufności wobec innych dokonuje się naturalnie też w świecie realnym, który przecież nie jest izolowany od świata cyfrowego. Błyskawiczny przepływ informacji w tym świecie, bez ograniczeń przestrzennych, przenika do świata realnego. Scharakteryzowane zjawiska dynamiki grupowej nie dotyczą tylko ludzi łatwowiernych, nieświadomych różnych manipulacji i presji zbiorowości na ich członków. Przykładem mogą być społeczności intelektualistów w uniwersytetach. Jonathan Haidt (2022) opisał zjawisko wykluczania ze społeczności akademickiej osób niepodzielających opinii większości. Na uniwersytetach amerykańskich, zwłaszcza wśród humanistów i badaczy z obszaru nauk społecznych, dominują osoby o przekonaniach lewicowych, które przecież na swoich sztandarach wypisują hasła tolerancji wobec innych. Jednak członków swojej społeczności, którzy nie zgadzają się z ich poglądami społecznymi czy politycznymi, potrafią brutalnie wykluczać, nawet ludzi

[7] To „tylko" może w tym kontekście być nieodpowiednie w stosunku do wielu osób. Coraz więcej osób spędza czas głównie w świecie cyfrowym, a dotyczy to przede wszystkim e-generacji. Dla takich osób kontakty zdalne mogą być podstawowe, uzupełniane jedynie rzeczywistymi relacjami z innymi osobami. Świat cyfrowy staje się dla nich nawet podstawowym terenem zaspokajania potrzeb społecznych (Nowak i Krejtz, 2006).

o dużym, uznanym dorobku naukowym. Nie podzielając poglądów większości, nie są oni godni – ich zdaniem – zaufania, nie są godni bycia członkami ich środowiska naukowego. Kiedyś w tych środowiskach naczelną wartością była swobodna wymiana myśli.

W cyfrowym świecie wiele zjawisk ulega zniekształceniu, a chyba niemal wszystko – niebywałemu wzmocnieniu. Haidt opisuje też radykalizację członków partii republikańskiej i demokratycznej, zwłaszcza w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Obecnie zagrożenie paraliżuje ich członków organizowanymi na wielką skalę napaściami w mediach społecznościowych na osoby odchylające się od dominującego nurtu partii. Groźby zwielokrotnione przez sieć cyfrową to duże niebezpieczeństwo także dla demokracji. W niniejszej książce Krzysztof Jasiewicz analizuje to zjawisko.

Haidt (2014) wskazuje także na moralne zakotwiczenie wielu reakcji wobec innych, które daje nam pewność, że ludzie dokonujący odmiennych wyborów od nas nie mają racji. Zdaniem Haidta, różne wartości moralne stanowią fundament naszych preferencji i zachowań politycznych, a to ogromnie utrudnia porozumienie między ludźmi o różnych politycznych zapatrywaniach. Dla amerykańskich liberałów (nazywanych też liberałami lewicowymi) wśród palety wartości społecznych najważniejszą wartością jest „troska o ofiary ucisku", z kolei libertarianie amerykańscy (zwani też liberałami klasycznymi lub w niektórych krajach także – liberałami prawicowymi) ponad wszystko przedkładają wolność, a amerykańscy konserwatyści społeczni za najważniejszą wartość przyjmują „zachowanie instytucji i tradycji, które podtrzymują wspólnotę moralną" (op.cit., s. 379–392)[8]. Wszyscy są przekonani, że racja stoi po ich stronie, bo przecież ludzie wokół

[8] Przekonanie, że chroniąc instytucje służy się podtrzymaniu tradycji i moralności rodzi poczucie odpowiedzialności i misji. Przyjmując taką postawę, tych, którzy myślą inaczej przyobleka się w rolę przeciwników ideologicznych. Dodatkowo wzmaga to napięcie i w konsekwencji usztywnia zachowania, ogranicza też pole widzenia. Niestety napięcie utrudnia zmianę patrzenia na rzeczywistość, przypomina to widzenie tunelowe, które uniemożliwia dostrzeganie też tego, co jest poza centrum zainteresowania. Dostrzeżenie tego wymaga jednak innego „kadrowania" spraw, jak przy założeniu soczewek szerokokątnych w aparacie fotograficznym. Jeśli nie przyjmie się innej perspektywy, nie dostrzeże się wtedy tego, co jest poza naszą uwagą, a tam mogą być niezwykle ważne niedostrzegane wartości. Jest to zjawisko uniwersalne. Także surowi krytycy innych za pomijanie spraw bardzo ważnych popełniają ten sam błąd. Rygorystyczność ich sądów też może wynikać z zawężania swojego pola widzenia.

nich tak samo myślą, a ponadto występują oni w obronie ważnych wartości; w takiej sytuacji szczególnie łatwo innym przypisywać niskie pobudki, którymi się kierują[9]. Dlatego konflikty ideologiczne „żarzą" nieufnością do drugiej strony, a nawet nienawiścią i są niezwykle trwałe[10]. Przy takich sporach szczególnie aktywni i surowi w ocenach drugiej strony są ci, którzy po wielu latach aktywnej działalności po tamtej stronie przeszli na stronę jej krytyków. Opinie neofitów czasem są „skażone" chęcią udowodnienia innym, że są rzeczywiście już po właściwej stronie, ale przede wszystkim oni chcą też siebie przekonać, że dokonali właściwego wyboru. Im większy jest przeskok ideologiczny, tym usilniej trzeba to udowadniać na każdym kroku.

Z badań neuropsychologów można jednak wywnioskować, że każde silnie utrwalone przekonanie trudno zmienić, a nie tylko takie, które jest osadzone w uznawanych wartościach. W badaniach funkcjonalnego obrazowania mózgu metodą rezonansu magnetycznego uzyskano potwierdzenie tego zjawiska. W sytuacji konfrontacji z nowymi informacjami sprzecznymi z utrwalonymi poglądami, w mózgach badanych nie były aktywne te obszary, które są wzbudzane przy poszukiwaniu informacji nowych, lecz takie rejony mózgu, które są charakterystyczne przy poznawczym nastawieniu na odrzucenie nowych informacji sprzecznych z dotychczasowymi przekonaniami. W takiej sytuacji zaobserwowano także pobudzenie rejonów mózgu, które są zazwyczaj aktywne przy poczuciu zagrożenia, co znaczy, że zmiana silnie utrwalonych sądów jest odbierana subiektywnie jako coś groźnego (por. Kaplan, Gimbel i Harris, 2016).

Opisane zjawisko jest podobne do sterowania naszymi myślami przez algorytmy. W tym jednak wypadku sami odcinamy się od nowych informacji i otwarci jesteśmy tylko na sygnały utwierdzające nas w naszych utrwalonych opiniach; inne budzą naszą nieufność. Gdy bardzo przyzwyczaimy się do pewnych zapatrywań, „zakotwiczają" się one wtedy w naszych mózgach i w pewnych zakresach zaczynają nami kierować. Mózg jest wtedy „sfor-

---

[9] Oczywiście powstaje pytanie, dlaczego — np. ludzie jednego wyznania — dokonują innych wyborów politycznych, przecież powinni mieć wspólny system wartości odnoszący się do zjawisk społecznych. Okazuje się, że choć tak na ogół jest, to jednak siła poszczególnych wartości, ich hierarchia może być u nich różna.

[10] Zdaniem Reykowskiego (2019), o zaciekłości konfliktów ideologicznych decyduje walka o władzę, a różnice ideologiczne ułatwiają tylko mobilizację zwolenników zwalczających się stron.

matowany" w danym zakresie na obronę *status quo*. Ochroną przed tym jest sięganie do różnych źródeł informacji i niezamykanie się w kręgach jedynie podobnie myślących osób, w tym – do grup w mediach społecznościowych. Nie jest to łatwe, gdy tylko do nich mamy zaufanie. Równie trudne jest zachowanie krytycyzmu do informacji w sieci cyfrowej – dobieranych przez algorytmy podsuwające nam wiadomości spójne z naszą opinią (patrz rozdział M. Mrozowskiego).

Zagubienie i niepewność w społeczeństwie wewnętrznie zróżnicowanym

Świat społeczny jest obecnie niebywale zróżnicowany, i to nie tylko w metropoliach. Globalizacja, konflikty, kryzysy gospodarcze, bieda i zacofanie gospodarcze oraz społeczne skłaniają ludzi do poszukiwania pracy i miejsca do życia w nowym otoczeniu. To sprawia, że ludzie dawniej kontaktujący się z podobnymi do siebie mają teraz wokół mozaikę ludzi różnych ras, korzeni kulturowych, wyznań czy orientacji seksualnych. A przecież to nie jest pełna lista różnic, które czasem dzielą ludzi.

Nawet dystanse między ludźmi w sensie fizycznym są uwarunkowane kulturowo (Hall, 1976), a trudno ich przestrzegać przy zróżnicowanym środowisku. Zwrócił na to uwagę Florian W. Znaniecki w 1938 roku w pracy „Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej". Podkreślił on znaczenie kulturowych różnic w utrzymywaniu dystansów między ludźmi. Z kolei Edward T. Hall w swoich badaniach proksemicznych dotyczących dystansu intymnego, indywidualnego i społecznego ustalił typowe dla różnych kultur standardy[11]; ich przekraczanie wzbudza negatywne emocje wobec ludzi, którzy ten dystans naruszają. Dystanse także służą, jego zdaniem, porozumiewaniu się ludzi; Hall mówi o „języku przestrzeni". Przy dużym zróżnicowaniu kulturowym społeczeństw łatwo o nierozumienie tego „języka", którym posługują się ludzie o innych zwyczajach. Może ono powodować duże napięcia i wzbudzać wzajemną nieufność.

[11] Wystarczy porównać typowe dystanse intymne, indywidualne i społeczne nawet w obrębie Europy między mieszkańcami południa i północy.

Zaskakuje nas odmienność ludzi nie tylko w miejscach publicznych, w których mamy tylko przelotne kontakty z nieznajomymi. Nawet w relacjach między ludźmi w szkole i w pracy oraz w kontaktach pozaformalnych pojawiają się nowe osoby znacznie różniące się od nich, a nawet osoby żyjące wokół nich od dawna – czasem zupełnie nieoczekiwanie – ujawniają swoją prawdziwą tożsamość. Zaskakuje, że trudniej wielu ludziom zaakceptować tych, od których oczekuje się podobieństwa – niż przybyszów z daleka. Rezerwa wobec innych, obcych jest naturalna. Pisze o tym w tym zbiorze Janusz Majcherek. Trzeba podjąć pewne działania, by inność ludzi nie wywoływała niechęci, a tym bardziej wrogości. Konieczne jest właściwe kształcenie i nabywanie doświadczeń w kontaktach z innymi. Niezwykle ważne są zatem doświadczenia własne, ale też mogą one być znacznie wzbogacone w kontakcie ze sztuką. Warunkiem wstępnym jest jednak rozumienie siebie.

Samoświadomość i poczucie tożsamości[12]

W psychologii wykazano, że rozumienie innych i swoich związków z innymi możliwe jest wówczas, gdy Ja jest dobrze uformowane. Ma ono charakter dwupoziomowy (Jarymowicz, 2021, s. 153–171 oraz 309–328)[13]. Na jednym poziomie automatycznie odbieramy sygnały dotyczące naszego ciała i przeżyć związanych z tym, co wokół zachodzi i nas dotyczy, naszych pragnień, ocen, reakcji. Człowiek odczuwa to, co się z nim dzieje i jakie są jego więzi ze światem zewnętrznym. Na drugim poziomie Ja odnosi się do samoświadomości, przymiotu tylko człowieka, tj. dzięki samoobserwacji własnych doznań i przeżyć uzyskujemy podstawy do refleksji nad sobą: kim jestem, jakie są moje walory i braki, kim chciałbym być, jakie zachowa-

[12] Pojęcia te zachodzą na siebie. W pojęciu tożsamości akcentuje się szczególnie poczucie własnej unikatowości, spójność wewnętrzną i względną trwałość.

[13] Wnikliwie na ten temat pisze Maria Jarymowicz, przedstawia wyniki własnych badań i analiz oraz ośrodka badań osobowości i psychologii społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, który stworzył Janusz Reykowski. Znaczenie tego środowiska pozwala mówić o warszawskiej szkole osobowości. Od samego początku Janusz Reykowski otoczył się badaczami, których często cytuje Maria Jarymowicz, a która do tej grupy też należała od początku; wśród tych osób często powtarzają się oprócz niej nazwiska Andrzeja Gołąba, Jerzego Trzebińskiego, Teresy Szustrowej. Następnie kierowała tym ośrodkiem badań Maria Jarymowicz, a obecnie kieruje nim Anna Szuster. Czytelnikowi zainteresowanemu tą problematyką polecam też rozmowę jaką przeprowadził Wiktor Osiatyński z Marią Jarymowicz: „O skomplikowanej psychologii altruizmu" (Osiatyński, 2020, s. 11–21).

nia są pożądane, a jakich należy unikać, jakie przypisywane sobie atrybuty są ważne, znaczące też jest poczucie unikatowości i spójności wewnętrznej oraz względnej niezmienności, tj. tożsamości (Łukaszewski i in., 2012). Na tej podstawie tworzą się standardy zachowań i ich hierarchia. Jest to podstawa do samooceny i orientacji, w jakim kierunku podążać. Jarymowicz akcentuje, że rozwój samoświadomości „jest warunkiem rozumienia siebie i innych ludzi" (op.cit., s. 172). Nieprzypadkowo oczekuje się, że przyszli psychoterapeuci przejdą własną psychoterapię przed pomaganiem innym, bo najpierw powinni zrozumieć własne problemy i uporać się z nimi. Dobra orientacja odnosząca się do siebie i innych jest warunkiem uzyskania pewności siebie, umożliwia też przyjmowanie wielu perspektyw patrzenia na świat. Tak uformowana samoświadomość umożliwia kierowanie swoim postępowaniem. Ja skupione na doznaniach, jeśli nie ma przeciwwagi w samoświadomości i uformowanych standardach zachowań, nie jest w stanie panować nad popędami i targającymi człowieka emocjami, kontrolować impulsywnych zachowań. Jest wtedy niebezpieczeństwo nadmiernego skupiania uwagi na sobie; prowadzić to może to do egocentryzmu, egotyzmu i egoizmu.

Dobrze uformowana samoświadomość i poczucie tożsamości sprzyjają równowadze psychicznej, pewności siebie i ufności wobec otoczenia. Rozwój samoświadomości dobrze przebiega we względnie stabilnych warunkach ze spójnymi informacjami odnoszącymi się do Ja i My, a także dotyczących „obcych", zwłaszcza jeśli zachodzi w bezpośrednich kontaktach, które dostarczają bogatszych informacji w porównaniu do tych z relacji pośrednich przez telefon czy przy użyciu różnych komunikatorów elektronicznych. Bezpośrednia styczność „oko w oko" stwarza szansę „odczytywania" informacji pozawerbalnych i nabierania również umiejętności ich przekazywania; ważny jest trening w odbiorze i nadawaniu pozawerbalnych komunikatów. Dopiero takie umiejętności pozwalają na pełny kontakt z innymi i pomagają w ocenie wiarygodności otrzymywanych informacji zwrotnych. Zatem osobiste więzi są szczególnie ważne w kształtowaniu Ja. Dlatego niebezpieczne jest zanurzenie młodych ludzi w świecie cyfrowym, bo maleją ich szanse na dobre rozumienie siebie i innych.

Znaczenie wyżej opisanych zjawisk jest bardzo rozległe. Wystarczy obserwować osoby w okresie młodzieńczym, gdy jeszcze ich samoświadomość się kształtuje. Charakterystyczna dla tego okresu jest wahliwość nastroju i poczucie niepewności dotyczące tego kim jestem, jakie mam możliwości,

kim będę. Podobne stany obserwuje się wśród emigrantów, którzy ponownie muszą budować samowiedzę poprzez zestawienie własnych atrybutów z tym, czym charakteryzują się inni, a także ze standardami zachowań nowego otoczenia, zwłaszcza większości w danym kraju. Szczególnie też nasilone trudności w tym zakresie obserwowano nawet po latach u osób ukrywających swoją tożsamość, np. w czasie wojny lub w czasie Marca '68. Nieuformowana tożsamość powoduje niepewność i niepokój w wielu sytuacjach oraz łatwość kierowania się stanowiskiem innych, a nie własnym (Jarymowicz, op.cit., s. 161). Im większy wewnętrzny niepokój, tym ważniejsza jest opinia innych, zwłaszcza przy jednolitym stanowisku grupy[14]. Stanowisko grupy jest dowodem słuszności danego sądu (Kenrick, Neuberg i Cialdini, 2002, s. 305).

Osoby o klarownej samoświadomości i tożsamości potrafią być wartościowymi członkami grupy, wzbogacającymi ją i jednocześnie są w stanie wyrażać odrębne opinie wobec sądów dominujących w grupie. Takie osoby są na tyle silne wewnętrznie, odporne na presję zewnętrzną, że nie dają się łatwo sprowadzić do roli „niemych" członków lub tylko powtarzających poglądy za innymi. Szczególnie jest to ważne, gdy należy się do grupy prezentującej odmienne poglądy.

Przykładem tego może być stosunek do *Tygodnika Powszechnego*, zasłużonego pisma dla polskiej kultury, a szczególnie katolicyzmu w Polsce. TP jest pismem otwartym dla publicystów różnych opcji ideologicznych i politycznych, ale nie narusza kanonicznych zasad. Krytycy TP odmawiają mu miana katolickości, nie rozróżniając tego, co jest istotne, od tego, co jest poboczne, ale także ożywcze dla debaty publicznej. Nie wszyscy poddają się tej presji i nadal także arcybiskup pisze felietony do TP. Podobną sytuację ujednolicania poglądów i dostosowywania ich do dominującej orientacji lewicowej na uniwersytetach amerykańskich opisał Haidt (patrz wyżej, s. 347).

Maria Jarymowicz trafnie przypomina wers Majakowskiego z wiersza pt. „Włodzimierz Iljicz Lenin" z 1924 roku „Jednostka zerem, jednostka bzdurą" (Jarymowicz, 2021, s. 169). Silne Ja nie zostanie łatwo wchłonięte przez My, a zatem trzeba je zniszczyć, by móc dowolnie manipulować człowiekiem jego pozbawionym. Jak teraz widzimy, do tego nie jest już potrzebny komunizm, wystarczy walec mediów społecznościowych.

---

[14] Oznacza to zarazem, że jednomyślność grupy nie miała silnego wpływu na osoby badane, gdy eksperymentalnie zwiększano ich poczucie pewności siebie.

W obecnej rzeczywistości natłoku zmian technologicznych i kulturowych ci co mają słabo uformowaną samoświadomość i tożsamość oraz mało doświadczenia w kontakcie z ludźmi różniącymi się znacznie od nich samych mogą upodabniać się do nowo przybyłych imigrantów do jakiegoś kraju, zagubionych w nowej dla nich rzeczywistości i pełnych nieufności do świata.

Prawa człowieka

Prawa człowieka zmieniają atmosferę społeczną; jednych cieszą, innych trwożą, gdyż nagle czują, że żyją w innym świecie. Źle się czują przede wszystkim ci, którzy nadal muszą dopominać się o należne im prawa. Jednak także czują się niepewnie, a wręcz wyczuwają zagrożenie ci, którzy traktują żądania tych pierwszych jako nieuzasadnione. Paradoksalnie zatem obie strony są zagrożone, niepewne i nieufne, ale ci pierwsi mają ku temu obiektywne podstawy. Natomiast ci drudzy nie nadążają za światem „w ruchu" i chcą go zatrzymać.

Seniorzy pewnie pamiętają czasy, gdy dzieci leworęczne zmuszano karami do pisania prawą ręką. Teraz trudno w to uwierzyć, ale wtedy traktowano to jako zachcianki dziecka i nieraz karami przywoływano je do porządku. Stosunek ludzi rasy białej do innych też radykalnie się zmienił, przynajmniej w sensie prawnym. Nadal jednak stykają się z rasizmem, choć coraz bardziej ukrywanym. Także kobiety w wielu zakresach i licznych krajach nie mają równych praw z mężczyznami, ale teraz się im tych praw na ogół otwarcie już nie odmawia. Sytuacja mniejszości społecznych również się zmienia, choć nadal w stopniu ich niezadowalającym. Wystarczy wymienić tu sytuację osób niepełnosprawnych. W wielu krajach zmienia się prawa, by ludność rdzenna cieszyła się pełnią praw przynależnych większości społeczeństwa, dotyczy to także praw uchodźców i imigrantów (patrz rozdział Pawła Boskiego).

Ci, którzy uzyskali postęp w dopominaniu się równych praw w naturalny sposób dają następnym nadzieję na ich uzyskanie. Czy na tym tle, tj. obejmowania prawami człowieka coraz to nowych grup, można się dziwić, że osoby LGBT+ „wychodzą z szafy" i dopominają się zrównania ich praw z innymi? Chodzi tu nie tylko o równość praw, ale też o usunięcie negatywnych konsekwencji ukrywania swojej tożsamości dla formowania Ja, a zatem tu chodzi też o ich klarowne przekonanie kim są, jak też o ich

poczucie godności. Obecnie transseksualiści, osoby o niezgodności między budową ciała a psychiczną identyfikacją z płcią przeciwną, szczególnie narażone są na odmawianie im pełni praw. Bywa, że publicznie uznaje się, że jest to tylko ich fanaberią. Przypomina to dawny stosunek do osób leworęcznych, ale skala problemów transseksualistów jest nieporównywalnie większa. Świadczą o tym wskaźniki samobójstw wśród transseksualistów: są one znacznie wyższe niż w całym społeczeństwie (Skiba i Talarowska, 2018)[15]. Już samo poczucie niezgodności fizycznych cech z odczuwaniem płci musi być niezwykle stresujące u młodych osób. Wobec tego trudności okresu młodzieńczego są u nich znacznie większe niż przeciętnie u ich rówieśników. Niestety dochodzi do tego ich dyskryminacja, a nawet – prześladowanie. To właśnie, zdaniem autorek, jest główną przyczyną prób samobójczych i samobójstw. Szokujące wskaźniki w tym zakresie są wyrazem ich dramatów osobistych. Zatem drwina z nich jest świadectwem, że ten, kto ośmiesza transseksualistów nic nie wie o skali ich problemów lub chce wzbudzić niechęć do nich ze względów politycznych bądź innych. Obie strony, osoby LGBT+ oraz ich zaciekli przeciwnicy, okazują drugiej stronie poczucie wyższości i wrogości, ale można sądzić, że duży ich odsetek przeżywa z różnych powodów niepewność, lęk i nieufność wobec drugiej strony[16]. Jak wskazano wyżej (patrz s. 352–353), pewnie duża część osób LGBT+ miała zakłócone formowanie samoświadomości, a bez tego utrudnione jest panowanie nad emocjami, nad wewnętrznymi impulsami.

Krytykowani za okazywanie swojej przynależności do LGBT+ myślą o swojej teraźniejszości i przyszłości, a ich krytycy zapatrzeni są w przeszłość i pragną ją zachować. Obu stronom trzeba pomóc w zrozumieniu

---

[15] Autorki przytaczają statystyki dotyczące wskaźników samobójstw w różnych krajach za „*National Transgender Discrimination Survey*" dotyczące średniej w populacji, wśród osób homoseksualnych, osób transseksualnych. Wskaźniki w różnych krajach oczywiście są różne, ale w odniesieniu do transseksualistów wszędzie wielokrotnie wyższe od danych dotyczących ogólnej populacji i znacznie wyższe niż w populacji homoseksualistów.

[16] Oczywiście tu nie ma równowagi między poziomem stresu dwu stron. Ataki na osoby LGBT+, a teraz zwłaszcza na transseksualistów są często żenujące i kompromitujące krytykujących. Atakowani to przecież często niezwykle boleśnie odczuwają. Ogólna wiedza o wysokich wskaźnikach samobójstw wśród transseksualistów jest łatwo dostępna i pewnie znana dużej części społeczeństwa, a zwłaszcza – politykom. To powinno ich miarkować w atakach, teraz kierowanych głównie na transseksualistów; przecież to wzmaga ataki otoczenia na nich, które czasem kończą się samobójstwami.

sytuacji drugiej strony, by tu i teraz było spokojniej, byle z zachowaniem szacunku[17] i praw obywatelskich należnym wszystkim. Kontakt ich ze sztuką może im w tym pomóc.

Sztuka zwielokrotniająca nasze doświadczenie w kontaktach z innymi

We współczesnej cywilizacji pierwszorzędnego znaczenia nabiera przygotowanie osób do kontaktu z ludźmi innych kultur, ras, wierzeń czy orientacji seksualnej. Pomocna może być dobra sztuka pozbawiona schematyczności, np. przedstawiająca ludzi o wewnętrznych sprzecznościach, muszących podejmować decyzje w sytuacjach niejednoznacznych. Po przeczytaniu dobrej książki lub obejrzeniu spektaklu teatralnego czytelników i widzów drążą myśli dotyczące motywacji bohaterów.

George Saunders (2022)[18] w swojej książce „Kąpiel w stawie podczas deszczu" przedstawia sposób prowadzenia zajęć z młodymi, a już świetnymi pisarzami, na temat tego, czym dana lektura ich zaintrygowała, a to ma im pomóc w takim pisaniu, by przyciągać i rozwijać czytelnika. Przedstawiona analiza krótkich opowiadań rosyjskich wybitnych pisarzy jest w tej książce niezwykła, bo ujawnia ich ukryty sens. Autor pisze: „Opowiadania są proste, ale przejmujące. Ich treść nas obchodzi. Napisano je, żeby skłaniać do namysłu, budzić sprzeciw, oburzać. A także, na swój skomplikowany sposób, pocieszać" (s. 11). Na przykład w drugim z opowiadań Tołstoja w tej książce trzy ostatnie bardzo krótkie zdania umierającego chłopca (s. 540) są analizowane i interpretowane w różny sposób na wielu stronach. Saunders temu się nie dziwi, bo Tołstoj – jak zaznacza – jest mistrzem niejednoznaczności, a „jego opowiadanie arcydziełem niedopowiedzenia" (op.cit., s. 559). Na końcu opowiadania postać bohatera jawi się zupełnie inaczej niż początkowo dzięki jego ostatnim słowom tuż przed śmiercią, ale one też są niejedno-

[17] Niestety ataki na drugą stronę odsuwają porozumienie. Z jednej strony mamy np. ostre wystąpienia przeciw osobom LGBT+, w tym niektórych hierarchów katolickich i ważnych polityków, a także powołane przez samorządy strefy wolne od LGBT+, a z drugiej – np. szyderczą imitację mszy św. w trakcie Marszu Równości w Warszawie czy wulgarne zachowania, które podsycają uprzedzenia.

[18] Książka była bestsellerem 2021 roku w USA, w Polsce także błyskawicznie zniknęła z półek. Autor jest wybitnym amerykańskim pisarzem, laureatem Nagrody Bookera.

znaczne. Analiza tego opowiadania i pozostałych w tej książce ujawnia niezwykłe możliwości rozwijania wyobraźni czytelników dobrej prozy, a także wczuwania się w to, jaki naprawdę był bohater, co myślał i jak przeżywał różne wydarzenia w swoim życiu (np. s. 551). Takie czytanie dobrej literatury pomaga również lepiej rozumieć siebie i innych. Saunders przytacza też przekłady różnych znakomitych tłumaczy tych samych fragmentów opowiadania. Pokazuje, jak tłumacze radzą sobie z tymi niejednoznacznościami, co ujawnia również ich różne rozumienie tekstu.

Ryszard Koziołek (2021) także opisuje m.in. wyobrażenia i emocje, jakie dobra książka wzbudzić może w czytelniku. Ceni to, że „literatura wydobywa z ludzkiego istnienia sprzeczność, komplikację, bycie 'za a nawet przeciw' równocześnie" (s. 99). Dostrzega to w „Lalce" Prusa: „Genialność tej powieści polega na tym, że wszystko jest zrozumiałe, a człowiek wciąż się dziwi". Taka literatura może nas oswoić emocjonalnie i poznawczo z postaciami, „pokręconymi i popapranymi, czyli ludzkimi", jak pisze Koziołek, przysposabiać do akceptowania takich ludzi i ich zachowań, z którymi w realnym życiu nie mieliśmy jeszcze styczności. Gdy dojdzie do osobistych kontaktów z osobami podobnymi do nich, będziemy do tego w pewnym stopniu przygotowani. Sztuka sprzyja też patrzeniu na rzeczywistość oczami drugiej strony, bo przecież przy czytaniu książki nieraz fabuła tak czytelnika wciąga, że utożsamia się on z bohaterem i patrzy na bieg zdarzeń z jego perspektywy. Taki trening wyobraźni i wcielania się w rolę bohatera powieści przygotowuje nas do uwzględniania perspektywy drugiego człowieka w życiu realnym[19]. Dobra szuka rozwija, bo zmusza do myślenia.

Nie ma wątpliwości, że sztuka i humanistyka wzbogacają kompetencje społeczne, ułatwiają rozumienie różnych ludzi i wczuwanie się w ich położenie. Literaturoznawcy, kulturoznawcy, psycholodzy i miłośnicy sztuki byli do tego przekonani. Obecnie dane neuropsychologów też to sugerują. Przy wyobrażeniu sobie grania na pianinie danej melodii zachodzą takie

[19] Patrz też: M.C. Nusbaum (2016). „Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów". Autorka zwraca w niej uwagę, między innymi, na potrzebę nabywania umiejętności myślenia i argumentowania na sokratejski sposób. Ćwiczenia w obronie stanowiska, którego się nie podziela, rozwija umiejętność prowadzenia sporów, ale też – co jest chyba niedoceniane – daje ważny efekt uboczny, humanizuje oponenta i pozwala w nim dostrzec racjonalną istotę. Jest to szczególnie ważne, gdy stanowiska dyskutujących osób są zasadniczo różne. Sprawność prowadzenia sporów jest niezbędna w demokracji. (op.cit., s. 65–95).

same zmiany w mózgu pianistów jak przy realnym ćwiczeniu gry tego samego utworu. Również pobudzenie stref mózgu przy wyobrażaniu sobie ruchu ręki jest takie samo jak przy rzeczywistym wykonywaniu takiego ruchu. Być może nasze wyobrażenia torują w mózgu połączenia przydatne w toku rzeczywistych kontaktów z otoczeniem (za: Carr, 2013, s. 48).

Ład i bezpieczeństwo lub wolność z niepewnością i lękiem

Analizy psychologiczne, socjologiczne i kulturoznawcze nie dotyczą stanów ładu i wolności w pełni zaspokojonych; one dotyczą **dążeń do powiększania porządku społecznego**[20] **lub wolności**. W rzeczywistości osiągnięcie „w pełni" porządku społecznego lub wolności nie jest możliwe. Z jednej strony, do pełnego ładu społecznego zbliżają się społeczności, w których co prawda obowiązują rygorystyczne normy zachowań, ale i w ich ramach są „oazy" wolności. Z drugiej strony, są zbiorowości dopuszczające duże zakresy swobody, ale ich kresem jest naruszenie wolności innych. Granice wolności w wielu zakresach wyznacza prawo. Dotyczy to zarówno społeczności, jak i osób. Zatem w rzeczywistości mamy do czynienia z przewagą ładu nad wolnością bądź odwrotnie. Ta kwestia będzie omawiana dalej w części dotyczącej obyczajowych zmian powodowanych przez te sprzeczne dążenia. Wyważenie tych dążeń jest bardzo trudne. Przeciwstawne dążenia do ładu społecznego lub odwrotnie – do wolności, przez różne odłamy społeczne powodują wzajemną nieufność, a często – wrogość.

Psychologiczne uwarunkowania dążeń do ładu lub wolności

Z psychologicznego punktu widzenia ważne są emocjonalne i poznawcze właściwości osób, które skłaniają je do preferowania ładu, poprzez egzekwowanie rygorystycznych norm zachowania w różnych sytuacjach lub przeciwnie – optowania za dużą swobodą zachowań. Porządek społeczny dostarcza poczucia bezpieczeństwa tym, którzy tego ładu przestrzegają, bo sposób zachowania wyznaczają normy i obyczaje. Z dążeniem do wolności z kolei

[20] Pojęcie ładu społecznego jest w literaturze socjologicznej i kulturoznawczej używane zamiennie z pojęciem porządku społecznego i tak też będę je tu używał, bo ten problem jest najżywiej analizowany w obrębie tych właśnie dyscyplin.

skojarzona jest akceptacja sytuacji braku wytycznych i ograniczeń dotyczących postępowania w różnych sytuacjach, a zatem też – ponoszenia osobistej odpowiedzialności za zachowania. Wobec tego wolność skojarzona jest z zagubieniem w wielu sytuacjach, a także z niepewnością i lękiem.

Wyraziste różnice w dążeniach do porządku społecznego i wolności występują między konserwatystami i liberałami. Jednak jedni i drudzy czują potrzebę zarówno porządku, jak i wolności – tylko w zupełnie innych zakresach czy natężeniach; to, co dla konserwatysty jest pożądanym stanem ładu, dla liberała może być zniewoleniem i odwrotnie w odniesieniu do wolności. Wolność dla liberała może być przez konserwatystę odczuwana już jako „rozpasanie”[21].

Autorytarna wizja świata

Jedną z ważnych przyczyn dążenia ludzi do porządku jest przekonanie, że ludzie są z natury źli, egoistyczni[22]; wspólnota ma czuwać nad porządkiem, bo jednostkom nie można zaufać. Ten obraz relacji między ludźmi jest uzupełniony poglądem, że tylko społeczności zhierarchizowane, pod silnym przywództwem liderów, uchronią się przed złym światem, wprowadzając ład i kary za naruszanie norm grupowych. Takie osoby skłonne są do bezwarunkowego podporządkowania się przełożonym, znacznego ograniczania swojej autonomii, potrzeby wolności, gdyż autonomia jednostek zagraża spójności grupy. Akceptują agresję i sami gotowi są reagować agresywnie wobec tych, którzy ujawniają nonkonformistyczne zachowania naruszające obowiązujący we wspólnocie porządek. Społeczności, które mają surowe reguły działania i rygorystycznie je egzekwują dają ich zdyscyplinowanym członkom poczucie bezpieczeństwa. Zagrożeniem dla wspólnoty jest także silne zróżnicowanie społeczności, bo nie jest ona w stanie przy dużej różnorodności członków przestrzegać własnych norm. Taka wizja społeczeństwa charakteryzuje osoby autorytarne (por. Jakubowska, 2018, s. 89–106; Skarżyńska, 2005, s. 43–50). Oczywiście osoby, które inaczej patrzą na świat i nie widzą w nim

[21] Także ludzie ceniący sobie wolność mogą ją inaczej pojmować; jedni dążą do niej, bo nie akceptują zewnętrznych ograniczeń. Są natomiast osoby, które cenią wolność wewnętrzną, którą pojmują jako umożliwiającą im realizację własnych wartości, ale dopuszczają jej ograniczenie prawem, gdy narusza istotne wartości innych ludzi (Skarżyńska, 2019, s. 166–183).

[22] Problem związku poglądów na naturę ludzką z uogólnionym zaufaniem do ludzi i odwrotnie – nieufności do nich – poruszono wyżej na s. 342.

przede wszystkim zagrożeń, nie tolerują dużego ograniczania wolności pod pozorem chronienia ich przed przemocą innych.

Opisane tutaj rozumienie autorytaryzmu odwołuje się przede wszystkim do procesów poznawczych, do wizji świata i społeczeństwa jako z natury złego, zagrażającego. Przypominam, że takie spostrzeganie innych uniemożliwia uogólnione zaufanie wobec nich; jest wręcz podglebiem rozwoju zgeneralizowanej nieufności społecznej.

W innych koncepcjach[23] wprost pojawia się lęk oraz przekonanie, że dobrzy ludzie są zagrożeni przez złych (por. Wojciszke, op.cit., s. 108–109). Lęk może sprzyjać rozwojowi wizji świata jako zagrażającego, ale też może być wzbudzony po przejęciu takich poglądów od innych.

Ogólna opinia, że człowiek z natury jest zły zbliża osoby autorytarne do ideologii prawicowych, które z takich założeń odnoszących się do ludzi wywodzą duże znaczenie religii, surowych zasad moralnych, rygorystycznego prawa w życiu społeczeństw i jego egzekwowania, a także cenią promilitarystyczne postawy ludzi (Jakubowska, op.cit. s. 103).

Przejmującą ilustrację wzajemnych relacji autorytarnych, „wodza" i jego zwolenników, przedstawia Andrzej Szczypiorski (1971) w swoim opowiadaniu pt. „Msza za miasto Arras" napisanym po wydarzeniach Marca '68: „Powiadasz o niewoli gwałtów i urojeń, w którą popadło miasto. Mylisz się! (…) To, co się teraz dzieje w Arras, nazwałem wolnością i inni za moim przykładem nazwali to wolnością – a więc jest wolnością i niczym innym (…)". Na to Jan, jego uczeń: „Bo nie to jest – czym jest, ale jakie jego imię".

Wiele mówiący jest też początek monologu według tego opowiadania w wykonaniu Janusza Gajosa[24]: „Wszystko zaczęło się tak niewinnie". To krótkie zdanie ilustruje w opowiadaniu jak łagodnie autokrata może roz-

[23] Wcześniej dominowała psychoanalityczna koncepcja Theodora Adorno wskazująca na rolę emocji wzbudzanych przez surowe wychowanie i tłumienie wrogich impulsów w tworzeniu autorytaryzmu. Badania autorytaryzmu nie potwierdziły takich jego źródeł (Skarżyńska, op.cit.). Nie podważa się jednak specyficznego syndromu charakterystycznego dla osób autorytarnych, aczkolwiek wielu jego badaczy wprowadzało pewne zmiany w składowych owego zespołu właściwości i zachowań.

[24] Adaptacja tego utworu w Teatrze Narodowym w monologu Janusza Gajosa cieszyła się wielkim uznaniem widzów. Było to efektem wspaniałego utworu i znakomitego aktorstwa. Fragment tu przytoczony jest w tekście rozpisany na kilku stronach, a w monologu był zwarty (op.cit., s. 87–89).

poczynać, a dalej okazuje się jak niczym nienasycone jest jego pragnienie demonstrowania swojej władzy poprzez manipulowanie ludźmi, kłamanie, niszczenie i skłócanie oraz przyzwolenie na niczym niepohamowaną wrogość wobec przeciwników, z którego ochoczo korzystają jego zwolennicy, a przy tym zadziwia cynizm w nadawaniu temu wszystkiemu dobrych „imion"; warto tu powtórzyć: „Bo nie to jest – czym jest, ale jakie jego imię". Ze strony zaś zwolenników zadziwia bezgraniczna ich wiara we wszystko, co on powie i co rozgrzeszy, ale do czasu. W końcu nieufność wobec wszystkich, którzy są poza własną grupą zaczyna się przenosić do jej wnętrza i nikt wtedy nikomu nie ufa, nawet swojemu przywódcy, a on nawet najbliższym. W efekcie: „Na każdego przychodzi potrzeba wielkiego buntu. Rzecz w tym, aby człowiek wybrał właściwą godzinę" (op.cit., s. 112). Jest to znakomita artystyczna wizja dynamiki władzy pełnionej przez osoby o autorytarnych skłonnościach, która ujawnia ich czysty cynizm.

Mentalność otwarta i zamknięta

Porządek społeczny ułatwia ludziom budowanie spójnego i pełnego obrazu innych ludzi i wydarzeń, z którymi stykają się bezpośrednio lub pośrednio. Wolność ludzi, przeciwnie, wiąże się z niejasnością i niepewnością; im więcej wolności, tym mniej jednoznacznych informacji dociera do nas o innych, ich zachowaniach i zdarzeniach, których przyczyny tkwią najczęściej w ludziach. Zatem im więcej wolności, tym trudniej przewidywać zachowania innych. Stąd przy ocenie preferencji ludzi do ładu lub wolności dużego znaczenia nabiera to, jak ludzie przyjmują niepełne lub niejednorodne informacje o rzeczywistości. Osoby „otwarte poznawczo" spokojnie reagują na niepełny bądź niespójny obraz rzeczywistości, akceptują to i stopniowo uzupełniają go w miarę dostępu do nowych informacji. Inni w takiej sytuacji okazują niepokój i starają się szybko uzupełnić ten obraz, „domknąć" go, bo źle znoszą niepewność w każdej sytuacji. Są to osoby „zamknięte poznawczo" (Kruglański, 2014).

Kruglański odróżnia osoby, które dążą do szybkiego „domykania" poznawczego wszelkich niejasnych sytuacji, od tych, którzy wykazują taką tendencję tylko w specyficznych sytuacjach. Każda osoba w specyficznych okolicznościach wywołujących niepewność i niepokój, np. pośpiechu, chaosu lub katastrofy, dąży do jak najszybszego zinterpretowania zdarzeń[25].

[25] To jest naturalne, aczkolwiek jeśli dotyczy dużych grup społecznych, to może mieć poważne następstwa, jeśli przyjęta interpretacja danego zdarzenia utrwali się.

Natomiast **uogólnione dążenie do „domykania" rodzi znaczące konsekwencje poznawcze i ma duży wpływ na opinie o ludziach i grupach oraz na postawy społeczne, np. przyjmowanie stereotypowych opinii czy uprzedzeń wobec innych** (op.cit., s. 5–20). Źródła uogólnionej tendencji do wystrzegania się niejednoznaczności tkwią m.in. w kulturach narodowych (nawet zakodowane są w ich językach)[26], okresach historycznych, różnicach mentalności i osobowości ludzi oraz w sytuacjach (op.cit., s. 8). Jednak w każdej kulturze i w każdym okresie historycznym ludzie różnią się siłą dążenia do szybkiego „domknięcia poznawczego" niejednoznacznych sytuacji. Są oni motywowani chęcią usunięcia niejasności; zyskiem jest ulga związana z obniżeniem napięcia, a nawet lęku. Ludzie o podwyższonym lęku źle się czują w sytuacjach niejednoznacznych. U takich osób w toku rozwoju kształtuje się mentalność odrzucająca niejasności, tj. „mentalność zamknięta", w efekcie we wszelkich sytuacjach niejasnych dążą one do usunięcia niepokoju przez szybkie uzupełnienie swego wyobrażenia o kimś lub o jakimś zdarzeniu, zwłaszcza o motywie zachowania jego/jej lub o przyczynie wydarzenia. W takich okolicznościach **„chwytają"** pierwsze z brzegu wyjaśnienia, najłatwiej dostępne, np. podsuwane przez media, mogą też to być stereotypy, ale również utrwalona wizja świata może ułatwiać uzupełnianie wyobrażenia o jakiejś sprawie.

Niestety osoby lękliwe i niepewne łatwo uznają przyjęte dopełnienie wiedzy za w pełni wiarygodne, **„zamrażają"** je w umyśle, przyjmują je za „fakty", wtedy zbyteczne jest dalsze poszukiwanie informacji na dany temat. Łatwo dochodzą one do uogólnień i dopatrywania się przyczyn, np. w trwałych negatywnych cechach ludzi, stałym funkcjonowaniu instytucji lub państw. Nic dziwnego, że takie osoby wolą ład wokół i same tworzą w umyśle świat w pełni uporządkowany i jednoznaczny. To, że jest on fałszywy tego nie widzą, bo są głęboko przekonane, że znają fakty i inni, niepodzielający ich obrazu zdarzeń, głęboko się mylą.

Im bardziej osoby poszukujące szybkich wyjaśnień są niepewne, tym większą przejawiają skłonność do ufania opiniom grupy. Zdanie członków

[26] Na przykład Chińczycy akceptują niejednoznaczności, nawet w ich języku są zakodowane wieloznaczności, wyrażają myśli w stylu pełnym „ornamentacji" (op.cit., s. 8). To oczywiście nie oznacza, że Chińczycy nie różnią się tolerancją na niejednoznaczność. Między nimi też są różnice, ale na znacznie wyższym poziomie jej akceptacji niż tam, gdzie ceni się precyzję wypowiedzi.

grupy jest dowodem tego, że mają one rację (patrz wyżej, s. 353). Także i w ich wypadku grupa, z którą się utożsamiają, daje im wsparcie w złym świecie wokół, podobnie jak przy autorytarnej wizji złego świata.

Takie osoby lgną, według Małgorzaty Kossowskiej, **do ugrupowań z uproszczoną wizją świata oraz do ruchów konserwatywnych** (za: Wojciszke, 2017, s. 63)[27]. Z ich punktu widzenia podważanie przez innych tego, co było, co jest i do czego przywykli jest niebezpieczne, bo burzy ich wyobrażenia o świecie (patrz jednak przypis 25).

Ilustracją „domykania" wyobrażenia o danym zdarzeniu może być stosunek do katastrofy pod Smoleńskiem. W pierwszych godzinach po katastrofie było niedowierzanie, a potem, niezależnie od politycznych zapatrywań, głęboko przeżywany szok i poczucie wielkiej tragedii. W kilka dni po katastrofie została wystawiona trumna z ciałem Prezydenta w Pałacu przy Krakowskim Przedmieściu i właśnie wtedy w Internecie błyskawicznie rozchodził się wiersz „Na śmierć Prezydenta" Marcina Wolskiego, który atakował jego przeciwników, zwracając się do nich słowami: „na kolana łajdacy". Kilka dni potem Jarosław M. Rymkiewicz w wierszu „Do Jarosława Kaczyńskiego" w podobnym tonie wypowiedział się o przeciwnikach politycznych. To jedynie było odbiciem narastającej wrogości, ale też ją wzmacniało, mimo apeli o pojednanie. Domagano się jak najszybszego wyjaśnienia przyczyn katastrofy, ale okazało się, że zwolennicy koncepcji zamachu czekali tylko na jej potwierdzenie. Przekonanie o zamachu zostało „zamrożone" od niemal pierwszych chwil po katastrofie, gdy jeszcze nie były znane żadne fakty dotyczące jej przyczyny, ale poeci je „wyczuwali". Dwa lata po ogłoszeniu oficjalnego raportu Komisji ds. wypadków lotniczych Jarosław M. Rymkiewicz, ignorując zupełnie tezy raportu, napisał wiersz o katastrofie pod Smoleńskiem pod tytułem „Krew" z wersami „Krew na kamiennych szarych płytach; Na białych rękawiczkach Tuska".

---

[27] Zdaniem Kruglańskiego, niezależnie od orientacji politycznych wszyscy są narażeni na „domykanie" poznawcze, zwłaszcza w odniesieniu do specyficznych sytuacji (op.cit., m.in. s. 146–149).

Ponadto, by przywrócić pożądany przeszły ład, nawet konserwatyści burzą to, co jest, by powróciły dobre, znane czasy; tak działał m.in. Ronald Regan (op.cit., s. 148).

Piotr Kulas w swoim rozdziale pokazuje jednak, że konserwatywne elity w Polsce, odwołujące się do tradycji, choć odrzucają wzorce kulturowe poprzedniej elity, to jednak na to miejsce nie wprowadzają dawnych, ale zupełnie nowe, własne wzorce kulturowe. Przypomina to, co Ortega y Gasset pisał; masy nie naśladują elit i nie szanują ich, a wręcz przeciwnie – odsuwają je i zajmują ich miejsce (op.cit., s. 26).

Zwolennicy takiej przyczyny katastrofy nie przejmowali się potem wyborem do tzw. komisji Macierewicza (powołanej w 2016 roku) niekompetentnych osób, i ich kompromitującymi wypowiedziami. Prac tego zespołu nie przyspieszano, a wersję raportu z sierpnia 2021 roku uznano za końcową w kwietniu 2022 roku. Nie było i nie ma głosów z ich strony domagających się wyjaśnienia przyczyn różnicy zdań w komisji, dotyczącej sprawy fundamentalnej: zarzutów o zatajenie konkluzji zagranicznej ekspertyzy uznanych fachowców o tym, że teza o wybuchu na pokładzie samolotu nie ma podstaw. Osoby przekonane o zamachu nie dziwią się, iż nie zamieszczono treści załączników, w tym – wymienionej ekspertyzy, że nie ujawniono pełnego składu komisji (wymieniono tylko tych, którzy podpisali raport). Zamieszczono natomiast zdjęcia ciał ofiar, w tym ciała Prezydenta (potem zdjęcia wycofano). Zatem „zamrożone" przekonania wystarczą; ci, którzy wierzą w zamach, nie czują potrzeby potwierdzenia tego.

Naturalnie powyższy opis nie dotyczy tych, którzy nie wierzyli w zamach, ale z przyczyn politycznych wykorzystywali tę wersję do dzielenia społeczeństwa. Pewnie są też tacy, którzy jednak dostrzegli błędy komisji Macierewicza, ale teraz milczą. Przypuszczalnie są też osoby o postawach autorytarnych (patrz wyżej), którym wystarczy zdanie „wodza" w tej sprawie. Jednak badania opinii publicznej wskazują, że nadal kilkadziesiąt procent Polaków uznaje, że katastrofa pod Smoleńskiem była efektem zamachu na Prezydenta.

Zilustrowanemu tu zjawisku uzupełniania wyobrażeń o przyczynie wypadku towarzyszy też tworzenie się niezwykle silnej nieufności do tych, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości „oczywistych faktów" świadczących o zamachu. Naturalnie, nieufność równie silna jest odwzajemniana przez tych, którzy myślą inaczej; oni tak samo nie pojmują, jak można nie przyjmować do wiadomości, wobec zgromadzonych faktów, że była to katastrofa.

Kulturowe przemiany w dążeniu do ładu z poczuciem bezpieczeństwa oraz wolności z niepewnością i lękiem

Zygmunt Freud w książce z 1930 roku pod tytułem „Kultura źródłem cierpień"[28] stwierdził, że kultura, z jednej strony, pomaga nam rozumieć zachowania innych w danej sytuacji, a także orientować się w tym jak postę-

[28] W wydaniu brytyjskim (1930) miała tytuł „Civilization and its Discontents" (w wydaniu polskim „Kultura jako źródło cierpień", 1995).

pować w różnych sytuacjach. Jednak z drugiej strony, skoro wyznacza reguły zachowań, to – pomagając – ogranicza swobodę naszych zachowań, ich spontaniczność. Kultura w sposób szczególny kontroluje instynkty. Nakazy oraz zakazy są w toku rozwoju uwewnętrzniane i w postaci osobistych norm kontrolują nasze zachowania, zwłaszcza w obszarze seksualności i agresji. Zatem trudno żyć bez kultury, ale zarazem nie sposób – zdaniem Freuda – żyć w niej szczęśliwie. Freud uważał, że kultura jest niezbędna, by ujarzmić zło tkwiące w naturze człowieka, a to wymaga kontroli jego zachowań i sankcji ze strony wspólnoty przy naruszaniu norm (por. P. Gay, 2003, s. 531–541).

Według Zygmunta Baumana cierpienia ludzi w okresie, w którym żył Freud były efektem „nadmiaru ładu". Ten czas charakteryzował się dążeniem do porządku, a wyrazem tego były reguły postępowania i presja społeczna, a nawet kary, które określały, jak zachowywać się w różnych okolicznościach i to pozbawiało ludzi wahań i niezdecydowania. Przy podporządkowaniu się wymaganym regułom zachowań ludzie mieli poczucie bezpieczeństwa, które uzyskiwano kosztem ograniczania wolności.

W drugiej połowie dwudziestego wieku nastąpiły znaczne zmiany w kulturze, polegające na wzmożonym dążeniu do wolności, ale w tym wypadku – kosztem poczucia bezpieczeństwa. Od końca ubiegłego wieku, zdaniem Baumana, żyjemy w okresie deregulacji, nasilonego dążenia do wolności. Choć bezpośrednio zmiany te obejmują tylko niektóre relatywnie duże grupy społeczne, to jednak wszyscy odczuwają zmiany obyczajów. „Zgryzoty iście ponowoczesne wypływają z pogoni za przyjemnością na tyle nieskrępowanej, że nie da się jej pogodzić z minimum bezpieczeństwa, jakiej wolna jednostka skłonna jest pożądać" (Bauman, 2013, s. 9). Wszystko zatem pociąga za sobą udręki, ale innego typu. Bezpieczeństwo kojarzy się raczej z nudą bezbarwnych dni, a z kolei ludzie wolni cierpią na koszmary senne z powodu braku poczucia bezpieczeństwa. Metaforą świata może być labirynt, w którym daje się jednak odnaleźć drogę, teraz lepszą przenośnią dla współczesnego świata jest pustynia bez jakichkolwiek wskazówek (Z. Bauman, R. Kubicki i A. Zeidler-Janiszewska, 2009, s. 56). Zatem świat obecnie wzbudza przede wszystkim niepewność, a od tego jest już krótka droga do ogólnej nieufności.

Według Baumana człowiek w pełni wolny przypominałby turystę, który do żadnego miejsca, ludzi oraz idei nie przywiązuje się, unika długotrwałych zobowiązań. Nawet nie chce, by przeszłość rzutowała na teraźniejszość, ale

też nie daje mu spokoju niepewność, że przeszłość nie powróci, że partnerzy zerwanych stosunków nie powrócą „z wygnania, na jakie pamięć ich skazała" i nie zaczną dochodzić zadośćuczynienia (op. cit., s. 160). Takie życie wiecznego turysty utkane jest ze zdarzeń, epizodów, bez przeszłości i przyszłości, jest chwilą. Turysta jest wolny, ale to jest splecione z poczuciem niepewności i lęku (op. cit., s. 145–166).

Człowiek cywilizacji ponowoczesnej nie buduje wzorów swojego postępowania, nie poszukuje swojej unikatowości, nie buduje swojej tożsamości, nie chce się dać jakoś zdefiniować, jego chwilowe tożsamości są „szatą, nie skórą" (op. cit., s. 156). Czy zanosi się, że niedogodności takiego życia składanego z epizodów nie skłonią ludzi, wiodących żywot wiecznych turystów, do odwrotu i powrotu do ładu i bezpieczeństwa z rezygnacją przynajmniej z części wolności. Zdaniem Baumana zwalczanie wieloznaczności i cena osiągania pewności była i jest tak duża, że ludzie mimo wszystko skłonni są obecnie wybierać wolność, choć pewnie nie w krańcowej postaci. Dotyczy to jednak osób psychicznie odpornych na zagrożenia i lepiej przygotowanych do radzenia sobie z brakiem bezpieczeństwa. Bauman zmarł już sześć lat temu, a zatem nie wiadomo czy teraz podtrzymałby tę opinię.

Bauman nie jest piewcą ponowoczesności, którą charakteryzuje nieskrępowana wolność. **„Wolność i bezpieczeństwo to dwie wartości, bez jakich godziwe życie obejść się nie może – ale diabelnie trudno je pogodzić, a jeszcze trudniej idealnie wyważyć"**[29] (Bauman, Kubicki i Zeidler-Janiszewska, op. cit., 115). Wolność jest „skrojona" dla tych, którzy potrafią zatroszczyć się zarówno o nią, jak i bezpieczeństwo (op. cit., s. 116). Dlatego wolność była podejrzana, zdaniem Baumana, dla tych, którzy z trudem mogą się utrzymać; gorzej radzący sobie w życiu cenią sobie ład społeczny, który czyni świat bardziej bezpiecznym niż ten z dominującą wolnością. Natomiast ogólnie lepiej radzący sobie w życiu skłaniają się raczej ku wolności, ale niemniej szukając porządku w pewnych przynajmniej zakresach pragną jednocześnie zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa.

[29] Poglądy tu przytoczone podzielał też Fromm. Według niego dążenie do wolności ma dialektyczny charakter; z jednej strony rozwój wiedzy i współpracy z innymi wzmaga poczucie mocy i dążenia do wolności, nasila procesy „indywiduacji", ale to jednocześnie wzbudza izolację i niepewność. „W rzeczywistości, dzieje ludzkości to wieczna walka i zmaganie. Każdy krok w kierunku indywiduacji przynosił ludziom nowe zagrożenie. (…) Nie ma powrotu do utraconego raju" (Fromm, op. cit., s. 50).

Dążenie ku poszerzaniu wolności zależy od osobistych zasobów, możliwości radzenia sobie z trudnościami; jest to efektem wrodzonych dyspozycji, które mogą być wzmocnione lub osłabione przez doświadczenia, np. wpływające na rozwój samoświadomości i tożsamości, a także doświadczenia w świecie cyfrowym oraz wysokie kwalifikacje zawodowe, które czynią człowieka bardziej lub mniej niezależnym od koniunktury. Mogą tu mieć znaczenie zasoby rodzinne lub innych bliskich osób, na które można liczyć w sytuacji trudnej.

Z wielu powodów ludzie wybierają różny układ dążeń do ładu i wolności. Poza warunkami bytowymi, także wymienione wcześniej czynniki osobnicze mogą wpływać na dążenia do ładu społecznego, takie jak wizja złego świata torująca drogę ku rozwijaniu się postaw autorytarnych i potrzeba domykania poznawczego. Również zasady moralne i normy grupowe mają duże znaczenie. Moralność zakorzeniona jest w zasadach, które wymagają rezygnacji z części swobody. Zatem dążenie do „nieskrępowanej" wolności pozostaje w konflikcie z nimi. Nasilenie dążenia do ładu lub wolności zależy też od przynależności do grup i siły wpływu, jaki one wywierają na swoich członków. Także kulturowe uwarunkowania związane z obyczajami, którymi ludzie „nasiąkają" mają wpływ na stosunek dążeń do porządku społecznego, w którym są jasne reguły jak należy postępować lub odwrotnie – do wolności, w kierunku poluzowania surowych norm zachowań. Nie sposób wymienić wszystkich czynników określających siłę tych dążeń.

Na efekty przeciwstawnych dążeń oddziałują obecnie jawne i miękkie formy inwigilacji. Te pierwsze sposoby kontroli widoczne są już wszędzie na przykład widać kamery w bramach wejściowych, korytarzach i na ulicach. Ukryte sposoby kontroli związane są śledzeniem poruszania się ludzi noszących telefony komórkowe, a także z pozyskiwaniem danych osobowych, np. w trakcie zakupów, które potem są wykorzystywane do innych celów (Bauman i Lyon, 2013). Jest też wiele innych ukrytych form „pacyfikacji społeczeństwa", pozbawiających ludzi części ich podmiotowości, a zwiększających kontrolę nad nimi (Marody, 2015). Według Marody czynią to m.in. współczesne formy zarządzania, np. te wypierające osobiste kontakty i automatyzujące dostęp do informacji i miejsc. Maleje znaczenie tego, co w kontaktach bezpośrednich było ważne, tj. poziom kultury osobistej, także liczenie się z opinią innych. Teraz zastępują to procedury wdrażane w instytucjach. Ograniczają one te formy interakcji i wymiany

opinii, które nie służą efektywności instytucji, osłabia to więzi społeczne, a w następstwie zmniejsza ich wpływ na zachowania. Także procesy samoregulacji pracowników zastępowane są przez „kulturę audytu", tj. kontrolę zewnętrzną (op. cit. s. 288–303). Większość ludzi ulega tym nowym porządkom w miejscu pracy. Jednak u części pracowników takich instytucji nasila się dążenie do wolności w tych obszarach, w których mogą ujawnić swoją indywidualność. Możliwe to jest w życiu prywatnym po rezygnacji z pracy etatowej; obserwuje się rozluźnienie norm zachowania, odchodzenie od przyjętych zwyczajów. Dokonuje się to przy oporze części społeczeństwa pragnącej zachować przewagę ładu społecznego nad wolnością, która w ich przekonaniu także powinna obejmować sferę prywatną[30]. Nie jest to obojętne dla samopoczucia ludzi i klimatu społecznego.

Obecnie życie wielu ludzi zawiera elementy ponowoczesności jednak nadal przypomina w wielu zakresach życie w czasie nowoczesności. Brak reguł w ponowoczesności umożliwia dowolność zachowań jednak towarzyszy temu wspomniana wyżej ukryta zwiększona kontrola ludzi typowa dla nowoczesności[31]. Nadal ludzie mają swoje rutynowe obowiązki i pracę, częściej tylko dorywczą, mają też związki towarzyskie, ale może coraz płytsze. Zatem spora część społeczeństwa żyje realnie nie w ponowoczesności tylko w „epoce hybrydowej", nasilonego szukania równowagi między wolnością a ładem.

Tradycja

W Polsce na sprzeczne dążenia do ładu *vs.* wolności nakłada się tradycja. Zadanie wydobywania ze spuścizny tego, co szczególnie warto podtrzymywać podejmowali m.in. wybitni pisarze. Mencwel (2019) w naszej tradycji dostrzega także dwa przeciwstawne nurty, które zawiera w pytaniu: **„przedwiośnie czy potop?"**. Sienkiewicz w „Potopie" podnosił na duchu, utwierdzał polski mesjanizm; obrońcy ojczyzny „musieli wzlotami ducha przewyższać zakutych w żelazo najeźdźców", jak pisze Mencwel (op.cit., s. 18). Z jednej strony jest niezłomny duch broniący ojcowizny, ale też wiary katolickiej, a z drugiej – sprawna organizacja i technika Szwedów; potem uosabiali ich

[30] Na stronie 358 wskazano, że iluzją jest osiągnięcie pełnego ładu bądź odwrotnie – wolności. Możemy jedynie dążyć do przewagi jednego stanu nad drugim.

[31] Lech Sokół (2021, s. 15) także nie widzi podstaw do używania pojęcia ponowoczesność. Jego zdaniem mamy okres późnej nowoczesności.

w tym starciu kultur Krzyżacy, Prusy, Rzesza Bismarcka, a obecnie uosabiają Niemcy. Z kolei Żeromski w „Przedwiośniu" opowiadał się za gruntowną modernizacją społeczną i gospodarczą.

Obecnie najaktywniejsi ideolodzy, uprawiając politykę historyczną, odwołują się do spuścizny Sienkiewiczowskiej i akcentują znaczenie „odnowy duchowej", która wymaga ładu wewnętrznego, a przecież Kmicic z tym się nie kojarzy, raczej z samowolą, jednak pamięta się jego udział w obronie Jasnej Góry, która symbolizuje odnowę moralną i patriotyczny poryw serca. Z kolei Żeromski w swoich pracach zawierał przesłanie, że po odzyskaniu niepodległości niezbędne są ambitne działania prowadzące do wyrwania się z zacofania gospodarczego i społecznego; to dopiero prowadzi do rzeczywistej wolności. Wizja takiego pragnienia wolności, mniej niż poprzednia – dążenia do odnowy duchowej i ładu wewnętrznego – nadaje się do patriotycznych uniesień.

Poczucie dumy z tradycji oraz przekonanie o martyrologii i wyjątkowości swojego narodu wyzwala „oślepiające zaufanie" do swoich (patrz rozdział Krystyny Skarżyńskiej), gnębionych od dawna przez wszystkich, poczynając od „zakutych w żelazo najeźdźców". „Granie" taką interpretacją historii jest szczególnie skuteczne wobec osób lękowych, a także sfrustrowanych, które chętnie poprawiają swoje samopoczucie poprzez odwołanie się do takiej tradycji, która podnosi na duchu i ma je uszlachetniać, bo odwołuje się również do Sienkiewiczowskiej „odnowy duchowej", symbolizowanej „ślubami lwowskimi" Jana Kazimierza. Jeśli wskaże się palcem na tych, którzy martyrologicznej wersji historii nie cenią, łatwo im przypisać brak patriotyzmu, a nawet wrogość do tego, co polskie. Zarówno ludzie o postawach autorytarnych, jak też osoby o potrzebie „domykania" poznawczego (wyżej to opisano, s. 359–364), łatwo „chwytają" podsuwane im interpretacje – zwłaszcza jeśli są im sugerowane przez ich autorytety – i do nich przywiązują się („zamrażają" je w umyśle). Paradoksalnie, to przywiązanie do raz przyjętej interpretacji i bezkrytyczne zaufanie do swoich pozwala w sytuacjach kryzysowych przerzucać odpowiedzialność ze sprawców na innych i zwierać szeregi za tymi, którzy przyczynili się do trudności. Ważne, by opowiadali się oni za ładem i tradycją w martyrologicznej wersji. Ponieważ pseudowyjaśnienia są „zamrażane" w umysłach, to i przywiązanie do tych, którzy chronią przed „rozprzężeniem i rozpasaniem społecznym", jest również trwałe niezależnie od okoliczności. Jest

ono także wzmacniane przez pełne, „ślepe” zaufanie, jakim darzą lidera jego zwolennicy. Wobec tego opisane tu zjawisko przywiązania do lidera i jego otoczenia ma wiele przyczyn i może być wykorzystywane na wiele sposobów w polityce.

Ogólne końcowe refleksje

Postęp technologiczny i kulturowy niewątpliwie zmienia korzystnie nasze życie pod wieloma względami. Tego nikt rozsądny nie może negować. Pozytywnych przykładów jest bez liku. W niniejszej książce koncentrujemy się jednak na negatywnych aspektach rzeczywistości, które prowadzą do niepokoju, lęku i nieufności do świata. Wzbudza to nastrój dystopijny, poczucie, że wszystko zmierza do takich zmian w świecie, w którym trudno będzie żyć.

Negatywne zjawiska, które także wcześniej istniały, nabrały wyjątkowej siły niszczącej i spowszedniały, odciskają też negatywne piętno na naszej kulturze. Świat cyfrowy zmienił pozytywnie nasze życie w wielu zakresach, ale też wprowadził na dużą skalę dezinformację, która wypiera rzetelną wiedzę, a także negatywnie oddziałuje na relacje między ludźmi. Wzbudza uogólnioną nieufność. Świat społeczny też radykalnie się zmienił, urozmaicił. To stawia przed poszczególnymi osobami i całymi społecznościami nowe wyzwania, bez wzajemnego rozumienia rośnie napięcie i nieufność do ludzi. Także przyspieszyły zmiany w obyczajowości związane ze zderzeniem dążenia do ładu lub wolności. One także wywołują u znacznej części społeczeństwa ogólny niepokój i zgeneralizowaną nieufność.

Zwolennicy ładu społecznego, w tym moralnego, traktują go jako wartość bezcenną, godną bezwzględnej ochrony. Idealizują przeszłość, którą dosyć dowolnie przedstawiają jako wspaniałe dziedzictwo, pomijając wstydliwe karty historii; przeszłości zamierzchłej, niedawnej i nam współczesnej. Z kolei zwolennicy wolności niemal bez ograniczeń idealizują przyszłość z pełną wolnością, pomijając jej uboczne następstwa w postaci zagrożenia niepewnością, lękiem, nieufnością. Jedni i drudzy, walcząc o „swoje” wartości, mają poczucie wagi swoich działań, a nawet misji. Widząc liczne zastępy podobnie myślących, utwierdzają się w słuszności swoich racji. Stąd te różnice nabierają charakteru starcia ideologicznego, które może prowadzić do nierozwiązywalnego konfliktu, aż do wyczerpania obu stron.

W takiej sytuacji postulowane są regulacje prawne, które m.in. utrudnią rozsiewanie fałszywych informacji, a zwłaszcza oszczerczych i nienawistnych, oraz uniemożliwią ich błyskawiczne przekazywanie dużej liczbie osób poprzez jedno kliknięcie w komunikatorach. Potrzebne są też zmiany prawne, które promować będą zawieranie kompromisów[32]. To jednak nie wystarczy.

Oczywiście potrzebne jest także wzmocnienie osobistych sposobów radzenia sobie z rzeczywistością, np. odróżnianie fałszu od prawdy, tego, co zasadnicze, od tego, co drugorzędne, rozumienia złożonej rzeczywistości, odporności na manipulacje, otwartości na odmienności czy niejednoznaczności itd. Niezbędne jest przygotowywanie ludzi do akceptacji różnorodności w otoczeniu społecznym i układania wzajemnych stosunków z poszanowaniem godności i potrzeb także mniejszości[33].

Zatem być może „**Kultura przesądzi prawie o wszystkim”**[34]. Tę myśl uważam za wyjątkowo trafną, bo nasza rzeczywistość wskazuje, że wiele zależy od kultury, w tym umiejętności wyróżniania spraw ważnych, rozstrzygających o przyszłości w dialogu z różnymi stronami i uwzględniania punktu widzenia nie tylko większości.

Zdolność sprostania poważnym wyzwaniom danego czasu, na każdym poziomie podejmowania decyzji, zależy też od dojrzałych osobowości wszystkich uczestników obu stron sporów. Dotyczy to zwłaszcza lidera/liderki każdej strony, jego/jej silnej samoświadomości, Ja panującego nad impulsami. W niepewnej rzeczywistości, przy niejasnych komunikatach zwrotnych, osoby coraz trudniej rozpoznają kim są i co mogą. Oby zatem w rozstrzyganiu ważnych spraw nie brał góry styl Edka z „Tanga” Mrożka.

---

[32] Znawcy Konstytucji Stanów Zjednoczonych twierdzą, że wymusza ona w zasadniczych kwestiach dążenie do kompromisu. Wiele wskazuje, że w obecnej rzeczywistości dotychczasowe „zachęty” prawne nie wystarczają przy istniejącej przepaści dzielącej dwie partie. Prawne regulacje, które zdecydowanie powinny skłaniać do kompromisów, nawet przy wyraźnej dominacji jednej strony, mogą osłabić lekceważenie mniejszości. Kompromisy są fundamentem demokracji. O coraz ostrzejszych podziałach w Kongresie Stanów Zjednoczonych pisze w tym tomie Krzysztof Jasiewicz.

[33] Patrz: demokracja deliberatywna (Reykowski, 2019).

[34] Oryginalny cytat: „Kultura przesądza prawie o wszystkim” w czasie teraźniejszym. Są to słowa Davida Landesa, który kontynuował nurt badań Maxa Webera o związkach kultury z rozwojem, głównie ekonomicznym; patrz: Maźnica (2017), patrz też: Karwińska (2017).

Nie wystarczą zatem wielkie możliwości, jakimi dysponują kraje i świat, ale też niezbędne są umiejętności ich wykorzystywania. Dystopia nie jest naszym przeznaczeniem, losem nie do uniknięcia. Już blisko sto lat temu Jose Ortega y Gasset pisał: „Dziś, kiedy wszystko wydaje się możliwe, przeczuwamy, że możliwe może być też to, co najgorsze: cofnięcie się w rozwoju, barbarzyństwo. Ponownie stykamy się z niepewnością" (op.cit., s. 59).

Jednak: **„Wszystko wydaje się możliwe"!**

To oznacza możliwość dalszego rozwoju świata lub jego degradację. Być może zależy to od pokolenia teraz wkraczającego w dorosłość.

Literatura cytowana

Bauman, Z. (2013). *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!

Bauman, Z., Lyon, D. (2013). *Płynna inwigilacja. Rozmowy*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Bauman, Z., Kubicki, R., Zeidler-Janiszewska, A. (2009). *Życie w kontekstach. „Rozmowy o tym, co za nami i o tym, co przed nami"*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.

Carr, N. (2013). *Płytki umysł*. Gliwice: Helion.

Fromm, E. (1998). *Ucieczka od wolności*. Warszawa: Czytelnik.

Gay, P. (2003). *Freud. Życie na miarę epoki.* Poznań: Zysk i S-ka.

Golec de Zavala, A., Peker, M., Guerra, R., Baran, T. (2016). Collective Narcissism Predicts Hypersensitivity to In-group Insult and direct and indirect retaliatory intergroup hostility. *European Journal of Personality, 30*, 532–551.

Haidt, J. (2014). *Prawy umysł. Dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka*. Sopot: Smak Słowa.

Haidt, J. (2021). Uniwersytety, media, naukowcy poddają się coraz bardziej szantażom moralnym lewicy. To grozi upadkiem demokracji. *Wyborcza.pl. Wolna Sobota*, 29 grudnia 2022.

Hall, E.T. (1976). *Ukryty wymiar*. Warszawa: PIW.

GUS (2022). *Spis powszechny*.

Jarymowicz, M. (2021). Ja jako centrum psychiki. W: M. Jarymowicz i A. Szuster, *Uprzedzenia, wrogość czy harmonia społeczna* (s. 153–171). Sopot: Smak Słowa.

Jarymowicz, M. (2021). Siła mentalnych podziałów „my – inni, oni". W: M. Jarymowicz i A. Szuster, *Uprzedzenia, wrogość czy harmonia społeczna* (s. 309–328). Sopot: Smak Słowa.

Kaplan, J.T., Gimbel, S.I., Harris, S. (2016). Neural correlates of maintaining one's political beliefs in the face counterevidence. *Scientific Reports, 6*, 39589. DOI: 10.1038/srep39589

Karwińska, A. (2017). Kulturowe podłoże formowania się kapitału ludzkiego i społecznego. W: J. Hausner, A. Karwińska i J. Purchla (red.), *Kultura a rozwój* (s. 337–362). Wydawnictwo Nieoczywiste.

Kenrick, T.D., Neuberg, S.L., Cialdini, R.B. (2002). *Psychologia społeczna*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Koziołek, R. (2021). *Dobrze się myśli literaturą*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.

Kruglański, A.P. (2014). *The Psychology of Closed Mindedness*. New York, London: Psycholgy Press.

Lubacz, J. (2022). O związkach zaufania z prawdą i wiedzą (zamiast podsumowania). W: J. Lubacz (red.), *Ewolucja cywilizacyjnej roli i społecznego odbioru nauki* (s. 5–13). Część 2. Warszawa: Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha.

Łukaszewski, W., Doliński, D., Fila-Jankowska, A., Maruszewski, T., Niedźwieńska, A., Oleś, P., Szkudlarek, T. (2012). *Tożsamość. Trudne pytania kim jestem*. Sopot: Smak Słowa.

Maźnica, Ł. (2017). Kultura – kreatywność – innowacyjność. W: J. Hausner, A. Karwińska i J. Purchla (red.), *Kultura a rozwój* (s. 457–472). Kraków: Wydawnictwo Nieoczywiste.

Marody, M. (2015). *Jednostka po nowoczesności. Perspektywa socjologiczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Mencwel, A. (2019). *Przedwiośnie czy potop 2. Nowe krytyki postaw polskich*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Nowak, A., Krejtz, K. (2006). Internet z perspektywy nauk społecznych. W: D. Batorski, M. Marody i A. Nowak (red.), *Społeczna przestrzeń Internetu.* Warszawa: Academica.

Nusbaum, M.C. (2016). *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*. Warszawa: Kultura Liberalna.

Ortega y Gasset, J. (2021). *Bunt mas*. Poznań: Replika.

Osiatyński, W., Jarymowicz, M. (2020). *O skomplikowanej psychologii altruizmu*. W: W. Osiatyński, *Ludzkie sprawy* (s. 11–21). Warszawa: Wydawnictwo Agora.

Reykowski, J. (2014). Różnice mentalności jako źródła ideologicznych konfliktów. *Nauka, 3*, 17–43.

Reykowski, J. (2019). *Rozczarowanie demokracją. Perspektywa psychologiczna*. Sopot: Smak Słowa.

Saunders, G. (2022). *Kąpiel w stawie podczas deszczu*. Kraków: Znak.

Skarżyńska, K. (2005). *Człowiek a polityka. Zarys psychologii politycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Skarżyńska, K. (2019). *Portret psychologiczno-społeczny Polaków z polityką w tle*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Skiba, A., Talarowska, M. (2018). Samobójstwa w grupie osób transseksualnych. Referat wygłoszony na IV Międzynarodowym Kongresie Psychiatrii Sądowej (Łódź, 6–7 kwietnia 2018).

Sokół, L. (2021). *Twarze nowoczesności*. Warszawa: Instytut Sztuki PAN.

Szczypiorski, A. (1971). *Msza za miasto Arras*. Poznań: SAAW.

Toffler, A. (1974). *Szok przyszłości*. Warszawa: PIW.

Wojciszke, B. (2017). *Psychologia społeczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

AUTORZY ROZDZIAŁÓW

Michał Bilewicz – psycholog społeczny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i kierownik Centrum Badań nad Uprzedzeniami na Uniwersytecie Warszawskim. Jego zainteresowania badawcze obejmują psychologię stosunków międzygrupowych, w szczególności tematykę mowy nienawiści, dehumanizacji i emocji międzygrupowych. Obecnie koordynuje realizację Środkowoeuropejskiego Sondażu Społecznego, pierwszego cyklicznego badania panelowego w Europie Środkowej poświęconego tematyce społecznej.

Michał Boni – doktor, Katedra Kultury Polskiej UW (1977–1989), Uniwersytet SWPS (Zakład Społecznych Skutków Nowych Technologii) od 2019 r. Podziemna „Solidarność" i szef „S" Regionu Mazowsze (1980–1990). Wielokrotny minister w rządach po 1989 r.: pracy i polityki socjalnej, administracji i cyfryzacji, doradca premiera, poseł do PE. Autor, m.in. raportów: Polska 2030, Młodzi 2011 oraz 2018 (prof. K. Szafraniec), Młodzi 2020, Artificial Intelligence and Governance (Martens Centre 2021).

Paweł Boski – profesor, Uniwersytet SWPS; inicjator psychologii międzykulturowej w Polsce. Autor dwóch wydań nagradzanego podręcznika monograficznego „Kulturowe ramy zachowań społecznych" (PWN); „Cultural Psychology and Acculturation" (2023, Cambridge University Press) oraz 150 prac naukowych polsko- i anglojęzycznych. Piętnaście lat pracował na uczelniach Nigerii, Kanady i USA. Z-ca redaktora i członek komitetów redakcyjnych *J. of Cross-Cultural Psychology* oraz *International J. of Intercultural Relations.*

Wojciech Cwalina – doktor habilitowany, psycholog społeczny, profesor UMCS w Lublinie, kierownik Katedry Psychologii Społecznej. Wcześniej związany z KUL i Uniwersytetem SWPS. Bada prawidłowości poznania społecznego, perswazji i psychologiczne aspekty działania mediów, w tym także perswazji i marketingu politycznego. Współautor i współredaktor kilku znaczących książek o zasięgu międzynarodowym na temat politycznego marketingu, m.in. „Political marketing: theoretical and strategic foundations" (Routledge), „Marketing polityczny. Perspektywa psychologiczna" (GWP).

Andrzej Eliasz – profesor nauk humanistycznych, psycholog osobowości. Był przewodniczącym European Association of Personality Psychology. Głównymi miejscami pracy były Uniwersytet Warszawski i Instytut Psychologii PAN. W 1996 r. był jednym ze współzałożycieli Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej i jej rektorem od powstania do 2016 r. W 2015 r. uczelnia otrzymała status uniwersytetu: SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny, w skrócie Uniwersytet SWPS.

Krzysztof Jasiewicz – doktor habilitowany nauk społecznych, profesor socjologii i antropologii na Washington and Lee University w Lexington (USA). Redaktor naczelny kwartalnika *East European Politics and Societies*. Ostatnio opublikował książkę „Na ulicy i przy urnie. *S*tudia o zachowaniach politycznych Polaków 1980–2020" (2023).

Paweł Koniak – doktor psychologii, adiunkt w Katedrze Psychologii Społecznej UMCS. Główne zainteresowania badawcze – postawy, przekonania i ich zmiana oraz rola wieloznaczności w komunikatach. Autor i współautor znaczących tekstów naukowych na te tematy, opublikowanych w międzynarodowych czasopismach i książkach, m.in. w *Social Psychology*, *Annals of Psychology*, *Social Psychological Bulletin*.

Piotr Kulas – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Wydział „Artes Liberales"; socjolog i historyk idei, pomysłodawca i kierownik #Elitylab UW – Laboratorium Analiz Transformacji Elit i Inteligencji, ostatnio współredagował książkę „Understanding Recognition Conceptual and Empirical Studies" (Routledge, 2023).

Janusz A. Majcherek – profesor nauk humanistycznych w dyscyplinie filozofia, doktor socjologii. Specjalizuje się w filozofii i socjologii kultury. Autor kilku książek i kilkudziesięciu artykułów naukowych, także w zakresie antropologii kultury, filozofii politycznej oraz historii politycznej i etyki, a także artykułów publicystycznych w czasopismach krajowych i zagranicznych. Pracownik Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej.

Maciej Mrozowski – prawnik (Uniwersytet Łódzki), politolog (Uniwersytet Warszawski), medioznawca (Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna, Telewizyjna i Filmowa). Wieloletni wykładowca i profesor Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu SWPS. Autor książek: „Między manipulacją i poznaniem" (1991), „Media masowe. Władza, rozrywka i biznes" (2001), „Przenikanie mediów" (2020, 2022), oraz wielu artykułów i raportów z badań. Był członkiem Rady Programowej telewizji Polsat i dyrektorem Biura Programowego TVP.

Witold M. Orłowski – profesor doktor habilitowany nauk ekonomicznych, wykładowca Akademii Vistula (w przeszłości jej rektor) i Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej, główny doradca ekonomiczny PwC Polska. Pełnił ważne funkcje państwowe: był szefem doradców ekonomicznych prezydenta A. Kwaśniewskiego i członkiem Rady Gospodarczej rządu RP. Jest komentatorem ekonomicznym w popularnych mediach.

Adam D. Rotfeld – profesor doktor habilitowany na Wydziale „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletni członek Kolegium Doradczego Sekretarza ONZ ds. Rozbrojenia, był współprzewodniczącym polsko-rosyjskiej Grupy ds. Trudnych i dyrektorem Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (w Sztokholmie), był też ministrem spraw zagranicznych w rządzie M. Belki. Ostatnio opublikował książkę „Wojna o wartości a porządek międzynarodowy" (2023).

Krystyna Skarżyńska – profesor doktor habilitowany nauk humanistycznych, Wydział Psychologii Uniwersytetu SWPS, członkini Rady Programowej Instytutu Spraw Publicznych i Międzynarodowego Instytutu Społeczeństwa Obywatelskiego (MISO). Ostatnio wydała monografie „My. Portret psychologiczno-społeczny Polaków z polityką w tle" (2020) oraz „Młodzi dorośli: identyfikacje, postawy, aktywizm i problemy życiowe" (2021).

Piotr Szarota – doktor habilitowany, profesor w Instytucie Psychologii PAN, specjalista w dziedzinie psychologii kulturowej, zwłaszcza kulturowych wzorców komunikacji niewerbalnej i bliskich związków interpersonalnych. Autor książek z pogranicza psychologii, socjologii, kulturoznawstwa, m.in.: „Psychologia uśmiechu", „Od Facebooka do post-przyjaźni"; interesuje się też historią społeczną XX wieku, wydał monografie: „Wiedeń 1913", „Londyn 1967".

Michał Wypych – doktorant w Centrum Badań nad Uprzedzeniami na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się badaniami w obszarach psychologii stosunków międzygrupowych, języka oraz emocji. W szczególności bada emocje wzbudzane przez częsty kontakt z mową nienawiści.

Mirosław Wyrzykowski – doktor habilitowany nauk prawnych, emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczący Rady Fundacji Instytutu Spraw Publicznych, wcześniej profesor w Instytucie Prawa Porównawczego w Lozannie (1990–1995) oraz w Central European University w Budapeszcie (1997–2011). Pełnił wiele funkcji publicznych, m.in. kierował Departamentem Konstytucyjnych Wolności i Praw w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich (1988–1990), był sędzią Trybunału Konstytucyjnego (2001–2010), członkiem i wiceprzewodniczącym Europejskiej Komisji Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji przy Radzie Europy (2012–2017).

Kamila Zochniak – doktorantka w Centrum Badań nad Uprzedzeniami na Uniwersytecie Warszawskim. Jej zainteresowania badawcze obejmują związki mowy nienawiści, moralności oraz relacji międzygrupowych.

WYDAWNICTWA
INSTYTUTU PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI
IM. MARKA DIETRICHA

Wszystkie publikacje od roku 2019, a także publikacje wcześniejsze zaznaczone znakiem „*” są dostępne w wersji elektronicznej pod adresem www.ipwc.pw.edu.pl

Rok 2023

LXXXV – Nieufność: źródła i konsekwencje
LXXXIV – Wystąpienia i wykłady inaugurujące rok akademicki 2022/2023
LXXXIII – Prawdy i półprawdy w żywieniu człowieka
LXXXII – Prawdy i półprawdy w żywieniu człowieka – książka abstraktów

Rok 2022

LXXXI – Działalność naukowa – niedoceniany czynnik rozwoju cywilizacyjnego Polski
LXXX – Podsumowanie dokonań Instytutu 1996–2021
LXXIX – Ewolucja cywilizacyjnej roli i społecznego odbioru nauki. Część 2
LXXVIII – Wystąpienia i wykłady inaugurujące rok akademicki 2021/2022

Rok 2021

LXXVII – Młodzi dorośli: identyfikacje, postawy, aktywizm i problemy życiowe
LXXVI – Stosunek do szczepień ochronnych: sceptycyzm wobec nauki
LXXV – Wystąpienia i wykłady inaugurujące rok akademicki 2020/2021
LXXIV – Ewolucja cywilizacyjnej roli i społecznego odbioru nauki
LXXIII – Zmiany klimatu i ich następstwa

Rok 2020

LXXII – Nauczanie po pandemii. Nowe pytania czy nowe odpowiedzi na stare pytania?
LXXI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2019/2020

Rok 2019

LXX – Szanse i wyzwania dla polskich wydawnictw i czasopism naukowych
LXIX – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2018/2019

Rok 2017

LXVIII – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2017/2018
LXVII – Autonomia uczelni i środowiska akademickiego – odpowiedzialność i etos akademicki*
LXVI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2016/2017
LXV – Student pierwszego roku

Rok 2016

LXIV – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2015/2016*
LXIII – Miejsce nauk podstawowych w kształceniu wyższym*

Rok 2015

LXII – Praktyczne aspekty rekrutacji na studia od roku akademickiego 2015/2016
LXI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2014/2015*

Rok 2014

LX – Perspektywy rozwoju kształcenia zawodowego w Polsce*
LIX – Badania PISA – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość*
LVIII – Rekrutacja na studia od roku akademickiego 2015/2016 w kontekście zmian w systemie oświaty. Informator dla szkół wyższych*

Rok 2013

LVII – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2013/2014*
LVI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2012/2013*

Rok 2012

LV – Problemy nauczania chemii w szkołach średnich i wyższych*
LIV – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2011/2012*

Rok 2011

LIII – Problemy nauczania biologii w szkołach średnich i wyższych*
LII – Problemy nauczania fizyki w szkołach średnich i wyższych*
LI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2010/2011*
L – Strategia nauczania matematyki w Polsce – wdrożenie nowej podstawy programowej*

Rok 2010

XLIX – Natura 2000. Szanse i zagrożenia*
XLVIII – Współpraca szkół średnich i wyższych*
XLVII – Podsumowanie dwunastolecia 1996–2008 – Marek Dietrich*
XLVI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2009/2010*

Rok 2009

XLV – Społeczeństwo polskie wobec narodzin III Rzeczypospolitej (1988–1990)*
XLIV – Woda w obszarach niezurbanizowanych*

Rok 2008

XLIII – Prywatność – prawo czy produkt?*
XLII – Polscy uczniowie w świetle badań PISA*
XLI – Warszawa Akademicka*
XL – Warszawa Akademicka – Seminarium*

Rok 2007

XXXIX – Czasopisma naukowe – zmierzch czy transformacja?*
XXXVIII – Obraz postępu i zagrożeń cywilizacyjnych w mediach
XXXVII – Uczyć myśleć

Rok 2006

XXXVI – Wizja polskich uczelni w społeczeństwie globalnym
XXXV – Rola symboli
XXXIV – Humanizm i technika

Rok 2005

XXXIII – Zagadnienia bezpieczeństwa wodnego
XXXII – Polskie uczelnie XXI wieku
XXXI – Zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego
XXX – Emigracja – zagrożenie czy szansa?

Rok 2004

XXIX – Decyzje edukacyjne
XXVIII – Uczelnie a innowacyjność gospodarki
XXVII – Internet i techniki multimedialne w edukacji

Rok 2003

XXVI – Kierunki kształcenia i standardy nauczania w polskim szkolnictwie wyższym

XXV – Zarządzanie bezpieczeństwem w sytuacjach kryzysowych

Rok 2002

XXIV – Jakość kształcenia i akredytacja w szkolnictwie wyższym w Polsce

XXIII – Autorytet uczelni

XXII – Problemy etyczne w nauce

XXI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie

XX – Pamięć i działanie

Rok 2001

XIX – Ekonomiczne efekty edukacji w Polsce

XVIII – Wolność a bezpieczeństwo

XVII – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji

Rok 2000

XVI – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji

XV – Czy kryzys demograficzny w Polsce?

XIV – Produkcja, konsumpcja i technika a ocieplenie klimatu

XIII – Kształcenie międzyuczelniane. Studium warszawskie

Rok 1999

XII – Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym

XI – Koszty kształcenia w szkołach wyższych w Polsce. Model kalkulacyjnych kosztów kształcenia

X – Problemy etyczne techniki

IX – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie

Rok 1998

VIII – Polska a integracja europejska w edukacji. Aspekty informatyczne

VII – Misja uczelni

VI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie

V – Instrumenty rozwoju systemu kształcenia w Polsce

Rok 1997

IV – Akademicka Komisja Akredytacyjna. System oceny jakości kształcenia i akredytacji w szkolnictwie wyższym

III – Jakość kształcenia w szkołach wyższych

II – Etyka zawodowa

I – Ochrona własności intelektualnej

ISBN 978-83-89871-54-1